



WIEK XIX.

OBRAZ

WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW
W DZIEDZINIE HISTORII, SZTUKI, NAUKI,
PRZEMYSŁU I POLITYKI.

Warszawa
Gebethner i Wolff.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299775

John W. H. Roberts



George Woodcock
4

WIER XIX.

❧ O. Leixner ❧

WIEK XIX

OBRAZ WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW NA TLE CYWILIZACYI

W DZIEDZINIE

HISTORYI, SZTUKI, NAUKI, PRZEMYSŁU I POLITYKI,

z licznemi ilustracyami

Opracował według oryginału

Fr. Kawita (Gawroński)

Pod kierunkiem Redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego”

Wydanie drugie, przejrzone i poprawione

—◊— Tom I —◊—

WARSZAWA

Nakład i własność Gebethnera i Wolffa

1895



Дозволено Цензурою.
Варшава, 9 Августа 1894 года.

II 36.463

.....
WARSZAWA. DRUKIEM EMILA SKIWSKIEGO.

Akc. Nr. K-31057/58

SŁOWO WSTĘPNE.

Pragnąc zapoznać polskiego czytelnika z dziełem O. v. Leixnera, „Wiek XIX,” musimy koniecznie kilka słów wstępnych powiedzieć, ażeby ułatwić mu poniekąd sformułowanie własnej opinii o samem dziele niemieckiego autora, o jego brakach i zaletach, jakoteż pokazać wiek nasz, o ile to będzie możebnem, w oświetleniu całokształtu wypadków i zdarzeń rozmaitej dziedziny.

Historya wogóle, czyli—jak do niedawna rozumiano, polityczne dzieje państw, dzieje zatargów jednego z innymi państwami, przekształca się coraz bardziej na historyę cywilizacyi, czyli obejmuje nie wojny tylko i traktaty, nie życie królów, wodzów i najwybitniejszych mężów stanu, lecz całkowity umysłowy rozwój narodów. Zapewne, rzeczą jest bardzo ciekawą poznać życie i czyny wielkich mężów i królów, ale o wiele jest ciekawszem poznanie życia narodu, który tych mężów i królów wydał, gdyż na dnie jego dziejów znaleźć można nieraz odpowiedź na zagadkę niejednego czynu. Mężowie ci nie są—nawet jeżeli obdarzeni geniuszem—zjawiskiem odosobnionem, nie są jakąś odrębną całością, ale pochodzą z krwi i kości żywego społeczeństwa, poznanie więc genezy ich umysłowości i charakteru będzie zawsze pojętnem dla każdego myślącego czytelnika, szukającego związku

pewnych zjawisk i przyczyn w fundamentach społecznych. Ci, którzy machinę państwową popychają, są niejako skoncentrowaniem umysłowości pewnej chwili dziejowej; noszą oni na sobie nieraz kilka rysów wybitnych, charakterystycznych, ale cała fizyognomia duchowa tej chwili odbija się dopiero wyraźnie w różnorodnych kierunkach i przejawach społecznego i narodowego życia.

Taką fizyognomię duchową posiadają nie tylko wybitniejsi ludzie, ale całe epoki dziejowe; jest ona następstwem pracy wspólnej, różnorodnej, w każdej dziedzinie ducha, która żłobi pomaleńku znamienne rysy. Dzieło niniejsze ma na celu umożliwić czytelnikom odtworzenie w umyśle swoim wybitniejszych znamion naszego wieku, narysowanie niejako jego profilu. Ułatwić to zadanie może historia umysłowego rozwoju wszystkich państw Europy, rozważana na jednym poziomie, z jednego punktu, czyli historia cywilizacji. Takie też dzieło w możebnym skróceniu damy czytelnikom.

Wiek nasz należy niezawodnie do najciekawszych i największych w dziejach ludzkości. Już z tego względu dzieło niniejsze posiadałoby wielką doniosłość. Jeżeli historia cywilizacji każdego narodu jest rzeczą ciekawą i pouczającą, to dla nowożytnego czytelnika nie może być chyba książki ciekawszej nad historię cywilizacji całego wieku, wieku, w którym żyjemy, którego pojedyncze drganie, wybitniejsze momenty życia umysłowego w pewnym odosobnieniu każdy spostrzega.

Epokę naszą możnaby scharakteryzować krótko: jest to wiek wielkich wypadków, wielkich ludzi, wielkich wynalazków, wielkich myśli. Każda dziedzina umysłowego życia nosi na sobie ślady tej wielkości. Począwszy od Napoleona I, który nie tylko pod względem politycznym całą Europę przekształcił, nic wypadków cywilizacyjnych rozwijała się z tak gorączkowym pośpiechem, że piętno owej gorączki wycisnęło się na każdej pracy umysłowej naszego wieku. Mózg ludzki, jak po długim śnie rozbudzony człowiek, pracował na każdym polu z niesłychanym wysiłkiem i wszechstronnością.

W dziedzinie ekonomicznej rozwój techniki i zastąpienie pracy ludzkiej pracą machin wytworzyło powoli grunt dla kwestyi społecznej. Z pracą machin począł niesłychanie szybko gromadzić

się kapitał pod najrozmaitszą formą, a równolegle z nim mnożył się proletaryat, potęgował się antagonizm pracy i kapitału, który w końcu wywołał potrzebę wzmieszania się w walki klasowe państwa. Z drugiej strony, ta sama przyczyna przekształcała zupełnie kierunek produkcji, nadając jej coraz wybitniejsze cechy wielkiego przemysłu. Współzawodnictwo zabiło drobny przemysł, odbierając jeszcze więcej środków zarobkowania ludziom ubogim i kwestyę socyjalną zaostrzyło bardzo.

Racyonalizm i materyalizm francuski na początku wieku zniszczył wiarę, jako ideał etyczny człowieka, a na miejsce rozwalonego gmachu nie zdołano jeszcze nic postawić. Ludzkość dotychczas szuka drogi dla swoich celów i zadań moralnych. Ideał obowiązku Kanta upadł, ale też i ideał pozytywistów utrzymać się nie zdołał. Z jednej więc strony materyalizm postawił niejako cel życia—używanie, z drugiej ten sam przesyt popchnął na drogę filozoficznego pesymizmu, aż w końcu filozofia poszła na żołądek idei państwowej (Hartman).

Każda dziedzina twórczości ludzkiej naszego wieku zaznaczyła się nadzwyczajnym postępek. W polityce widzimy przekształcenie się starych organizacyi państwowych i grupowanie się państw wolnych w dwóch kierunkach: federacyjnym i narodowościowym, ostatni zaś kierunek w rozmaitych ustrojach od r. 1870 przybiera charakter szowinistyczny, szukając oparcia bądź w pierwiastku etnograficznym, bądź w prawach historycznych, ad hoc naciąganych. Antagonizmy narodowe popchnęły państwa na drogę zgubnego militarizmu, rujnując narody. Gwałtowna centralizacya państwowa poczęła wywierać rozkładowy wpływ na umysłowe życie społeczeństwa, naginając wszystko do ściśle zakreślonych planów i posługując się w tym względzie zorganizowaną biurokracyą i szkołą.

W nauce spostrzegamy rozwój we wszystkich kierunkach, niewidziany dotychczas w dziejach ludzkości. W filozofii po przeżyciu się metafizycznej szkoły niemieckiej powstaje pozytywizm, a obok Kanta, Hegla, Schellinga i Trentowskiego zapisują się imiona Comte'a i Littré'go; później równolegle idą eklektyzm i pesymizm. Niesłychany rozwój wiedzy przyrodniczej umożliwia nie tylko powstawanie nowych nauk, ale też daje materyał naukowy, pozwalający pokusić się o rozwiązanie zagadki stworzenia ziemi i zamiast faktu biblijnego stworzenia, postawić teorię ewolucyi

czyli powolnego kształcenia się i przekształcania się żywego i martwego świata. Prace Śniadeckich, Darwina, Hegla i wielu innych uczonych torują drogi dla nowych idei. Niektóre działy nauk przyrodniczo-matematycznych, jak fizyka i chemia, specjalizując się, utworzyły nowe zupełnie gałęzie wiedzy, które, jak elektryczność, pozwoliły Edisonowi dokonać największych wynalazków naszego wieku i postawiły ciekawość ludzką na skraju nadziei—zdumiewająco wielkich.

Twórczość naszego wieku nie mniej się czynną okazała w dziedzinie literatury i sztuki. Rozbudzone z półsenności pseudo-klasycznej umysły, dały Europie w epoce romantyzmu największych poetów—Byron, V. Hugo, Goethe, Mickiewicz — którzy na barkach swoich podtrzymywali ideały ludzkości. Zwrot do poezji ludowej, jako źródła natchnienia, rozszerzył się z czasem w szeroki gościniec, prowadzący do natury i życia, po którym błądzą dotychczas realiści (Baudelaire) klasycy (Leconte de Lisle), poeci-filozofowie (Sully-Prudhomme, Hammerling), dekadenci (Verlaine, Mallarmé) i liczni jeszcze epigonowie romantyzmu. To samo można powiedzieć o powieści.

Sztuka przeżyła także różne stopnie, poczynawszy od sztywnego pseudo-klasycyzmu, od malarstwa religijnego, z romantycznym odcieniem, do nowożytnych kierunków. Malarstwo w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat zdołało wytworzyć impresjonizm, plein-airryzm i inne kierunki—jak szkoła historyczna, klasyczna, i t. p.

W dziedzinie kościelnej zanotować należy walkę kościoła z państwem, która rozpoczęta we Francji pod hasłem sekularyzacji szkół, w Niemczech stała się wskaźnikiem stronnictw politycznych i narzędziem do ucisku słabszych narodowości.

Słowem, nieskończona mnogość rozmaitych czynników składała się na utworzenie umysłowego życia społeczeństw i państw europejskich.

Ale nie tylko to ciekawą czyni historię cywilizacji naszego wieku.

Obejmując całokształt umysłowego życia wszystkich narodów Europy, które w pochodzie cywilizacyjnym udział brały, rozpatrując pracę każdego narodu równolegle niejako, epokami, możemy z łatwością nie tylko śledzić porównawczo bieg rozmaitych wypad-

ków i prądów, ale obserwować łączność wybitniejszych zjawisk życia z dziedziny politycznej, umysłowej, ekonomicznej. Wtedy to dopiero dostrzedz możemy, jak wielki istnieje związek pomiędzy narodami w każdej dziedzinie ich życia, widzimy wyraźnie te nici, które łączą wszystkie państwa i narody w jedną wielką całość — ludzkość. Widzimy, że cząstki ludzkości, jako organizmy państwowe, lub społeczeństwa żyją niezależnem napozór życiem, niby odosobnione, a jednak biją w nich ogólnoludzkie tętna umysłowe. Nie było wielkiego wypadku w Europie w jakiejś dziedziny, ażeby ten wypadek nie powtórzył się z większem lub mniejszem zaakcentowaniem u innych narodów. Tu się przekonąć możemy, że idea, myśl, jest czemś żywym, że ona przychodzi, Bóg wie nieraz skąd, do umysłu, zapładnia go, daje mu energię, siłę. W polityce hasła wielkiej francuskiej rewolucyi, jak echa, odbiły się w każdym społeczeństwie europejskiem; w literaturze pseudo-klasycyzm i romantyzm, w architekturze — neoklasycyzm, w filozofii — metafizyka i pozytywizm.

Łączność i zależność zjawisk w każdej dziedzinie ludzkiej pracy tylko się dostrzegać daje na tle historii cywilizacji. Nic przeto dziwnego, że dla każdego umysłu oświeconego, nadzwyczaj wiele interesu przedstawiać muszą dzieje wieku, największego niezawodnie z dziewiętnastu przeżytych przez ludzkość stuleci.

W rozwoju umysłowego życia Europy mieliśmy chwile tak świetne, jakich niewiele naliczyć można w Austrii, Prusiech, Włoszech, Hiszpanii i Portugalii: — był to rozkwit Akademii Wileńskiej, która dała Śniadeckich i Lelewela na katedrze a cały szereg znakomitych uczniów; później w filozofii mieliśmy Trentowskiego; w historii Lelewela, Szajnochę, Korzóna i in.; w poezyi takich geniuszów, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni; w ekonomii Supińskiego, Bilińskiego, Dunajewskiego — nieustępujących wcale największym niemieckim geniuszom i uczonym. W powieściopisarstwie posiadamy T. T. Jeża, J. I. Kraszewskiego, J. Korzeniowskiego, Z. Kaczkowskiego, a z młodszych H. Sienkiewicza, Prusa, E. Orzeszkową, Ad. Krechowieckiego i innych — na których Niemcy zdobyć się dotychczas nie mogą. Z dziedziny sztuki — nasze malarstwo rodzajowe i historyczne pozyskało europejską sławę. Słowem: widać, że od początku wieku nie tylko praca twórcza narodu nie ustawała, ale chwilami wzmagala się i potężniała.

Pragnąc nie tylko przysposobić pracę O. Leixnera dla polskiego czytelnika, ale ukazać i własne społeczeństwo w związku z pracą ludzkości, potrzeba było dzieło niemieckiego autora w wielu miejscach przerobić, a tam, gdzie jest miejsce nasze w kulturalnym rozwoju Europy, miejsce to wypełnić. Nie było to zadanie łatwe z tego względu, że się stosować należało do planu autora i w wykładzie rzeczy polskich pewien proporcjonalny stosunek zachować.

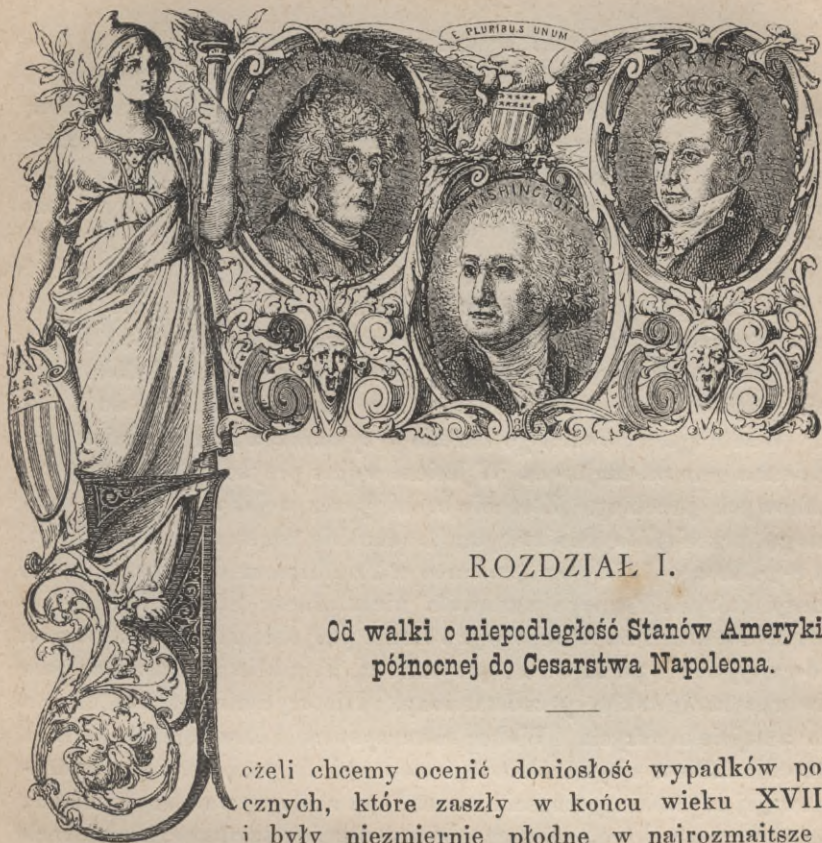
Warszawa, dnia 26 lutego 1891 r.

Fr. Rawita.



KSIĘGA PIERWSZA.

1776 - 1820.



ROZDZIAŁ I.

Od walki o niepodległość Stanów Ameryki północnej do Cesarstwa Napoleona.

Jeżeli chcemy ocenić doniosłość wypadków politycznych, które zaszły w końcu wieku XVIII-go i były niezmiernie płodne w najrozmaitsze następstwa, trzeba się cofnąć do tego ważnego faktu historycznego, jakim była niezawodnie walka o niepodległość stanów Ameryki północnej. Wywołała ją potrzeba obrony wobec nadużyć metropolii.

Po mniej lub więcej szczęśliwych potyczkach, na wiosnę roku 1776-go, zmusił Washington, zamkniętego w Bostonie generała Howe'a do poddania się; w czerwcu zwołał kongres, a 4-go lipca uroczystie ogłoszono niepodległość Stanów Zjednoczonych. W odezwie obrońcy Ameryki stanęli także w obronie praw ludzkich. „Wobec sprawiedliwości—głosiła odezwa—wszyscy ludzie są równi; Stwórca obdarzył ich prawem do życia, do wolności i do szczęścia. Prawomocnym może być tylko rząd, który te prawa podtrzymuje, a taki rząd wyjść tylko może z łona i woli rządzonych. Jeżeli zaś zadaniom powyższym nie odpowiada, naród ma prawo go zmienić.”

Myśli te były zwiastunami rewolucyi francuskiej.

Zgromadzony kongres wysłał członka swego, Ben. Franklina, do Paryża, ażeby usiłował wejść w stosunki z Francją i pomoc jej zjednać. Franklin wszędzie był przyjęty z największym zapalem; szlachta, uczeni, pisarze — wszystko to kupiło się koło niego, pochłaniając idee, które tak niedawno znalazły w Ameryce praktyczne urzeczywistnienie. Słuchano i podziwiano tego pełnego prostoty i rozsądku człowieka.

Igrano z ogniem nieświadomie.

U niektórych w głębi duszy już budziły się rewolucyjne myśli. Jednym z takich był młody markiz Marya Józef de Lafayette (ur. 1757). Już na parę miesięcy przedtem, z własnego popędu zebrał doborowy oddział wojska, przygotował fregatę, a w kwietniu odплыł do Ameryki. Washington powitał go bardzo przyjaźnie, a kongres mianował młodzieńca generał-majorem. W jesieni wojna przybrała pomyślny dla związkowych przebieg. Złożenie broni przez wojska angielskie pod Saratogą przechyliło ministerjum francuskie ku stanowczej decyzji. Dnia 8-go lutego 1778-go r. zawarto z Franklinem dwa przymierza, na mocy których Francya uznawała niezależność Stanów Zjednoczonych i aż do chwili zupełnego wyzwolenia przyobiecała czynną pomoc. We dwa tygodnie po zawarciu przymierza, Franklin został uroczyście na dworze królewskim przedstawiony. Historycznie była to chwila jedna z najciekawszych. Wobec towarzystwa, które pomimo marzeń o wszechludzkiem obywatelstwie i wolności nie pozbyło się ani odrobiny swojej arystokratyczności i wobec ludu zachowywało się wyniosłe, stanęło trzech zwykłych mieszczuchów w długich surdutach, o włosach niepodrowanych, nieposiadających w całym zachowaniu się swoim nic z owej lekkości i lekkomyślności, jakimi dwór paryski celował. Kiedy się zbliżali do króla, przechodząc pośród szeregów polyskującej bogactwem szlachty, powitano ich rześnistemi oklaskami. Całość tego obrazu stanowić mogła niewinną przygrzywkę do wielkiej rewolucyi, która już kiełkowała w umyśle narodu.

Wojna ciągnęła się dalej z przemiennem szczęściem aż dopóki Washingtonowi nie udało się 19-go października 1781-go r. zadać ostatniego ciosu potędze angielskiej. Była to chwila bardzo stanowcza, gdyż długoletnia wojna wyczerpała zupełnie zasoby kolonii, szczególnie pieniądze, — tem bardziej, że wszelki handel wstrzymany został. Anglia przyszła wreszcie do przeświadczenia, że powodzenie dalszej wojny jest niemożliwem. Pragnąc nadal utrzymać kolonie, musiałyby nie tylko z Francją walczyć, ale stawić czoło opozycyi w łonie własnego



Przejście Washingtona przez Delaware.

narodu. Niebezpieczeństwo zwiększało się wskutek zbliżenia się do Francji Karola III hiszpańskiego. W dodatku do wszystkiego, pod przewodnictwem Rossyi tworzył się naturalny związek państw morskich, których obowiązkiem było ochraniać okręty handlowe Rossyi i Niderlandów. Anglia czuła się zniewoloną wypowiedzieć Niderlandom wojnę. W ten sposób miała w Europie trzech przeciwników, wewnątrz opozycję, na czele której stał Ryszard Brinsley Sheridan, znany poeta, oraz William Pitt, młodszy. Do marca 1782-go r. toczyła się opozycyjna walka przeciwko North'owi, dopóki wreszcie nie złożył urzędu. Wtedy Jerzy III widział się zmuszonym zwołać nowe ministerium z nienawistnego mu stronnictwa. Na czele jego stanęli Rockingham, Sheridan i Burke — ludzie, którzy już od wielu lat żądali uznania niepodległości kolonii, i teraz te same żądania stały się hasłem ich polityki. Wojna przyniosła Anglii niejedną stratę—Minorę odebrali im hiszpanie, o Gibraltar jednak kuszono się daremnie; tak samo nie udały się usiłowania Francji oderwania od posiadłości angielskich w schodnio-indyjskich wysp.

Już ku końcowi wojny próbowano zawiązać układy w Paryżu; doprowadziły one wreszcie 3-go września 1783-go r. do pokoju w Wersalu. Franklin żądał uznania niepodległości Stanów ze strony Anglii; Hiszpania została w posiadaniu podbitych krajów, ale zrzekła się Gibraltaru, Francję też wynagrodzono. Najgorzej wyszła Holandia. Chociaż więc Anglia stanowisko swoje, jako pierwszorzędne państwo morskie—utrzymała, pokój wywołał niezadowolenie, a walka w łonie ministerium rozpoczęła się jeszcze przed podpisaniem traktatu. Niezadowolenie dało pohop do utworzenia ministerium koalicyjnego, w którym, obok lorda North, zasiadł także rewolucjonista i przeciwnik jego James Fox. Cele obu reprezentantów koalicyi były wręcz przeciwne i zaznaczyły się rychło. Dnia 19-go grudnia 1783-go roku król Jerzy rozwinął ministerium, a na czele rządu stanął William Pitt, przeciwnik koalicyi i ruchu demokratycznego, zwolennik przywilejów arystokracji, zdolny mąż stanu i dyplomata, spokojny, rozważny i umiejący panować nad sobą. W Anglii zaś zwyciężył prąd konserwatywny w tej chwili właśnie, kiedy w innych państwach Europy—we Francyi, Belgii i Holandyi dźwigał się ruch rewolucyi i coraz bardziej potężniał.

Na początku bieżącego stulecia życie duchowe wielkich narodów prawie zamarło; nie tylko u południowo-romańskich szczepów, ale w Anglii, Niemczech, we Francyi, w literaturze, w sztuce, w nauce,

w życiu codziennem, wszędzie panował duch popolitości. Rdzeń narodu—lud, z każdej dziedziny politycznego i duchowego życia był wykluczony; książe, szlachta, duchowieństwo, uczeni stanowili wyłączne koła, dla których istniało prawo; z wyjątkiem Anglii masa ludowa nie miała pojęcia o życiu duchowem i państwowem. Ale w cichości, powoli, kształtowały się inne poglądy i w znacznej mierze w Anglii początek brały. Filozof angielski John Locke (um. 1704) wskazywał, jako jedyne źródło wiedzy ludzkiej, rozum i refleksję i zaprzeczał możliwości istnienia wiedzy, nie opartej na bezpośredniem doświadczeniu i na indukcji; jednocześnie zaś bronił wolności człowieka, a w rzeczach wiary głosił nie tylko powszechną tolerancję, ale żądał nawet obywatelskiej równości dla każdego wyznania. Myśli, wypowiedziane przez głośnego filozofa w jego dziełach, nie mogły szerzyć się i działać szybko; potrzeba było na to czasu i popularnej formy, ażeby je uczynić przystępnymi dla szerokich kół. Co do Lock'a, zadania tego dokonał w części Antoni hr. Shaftesbury (um. 1713), który w pismach swoich w gładkim, światowym stylu, pełnym jasności, spopularyzował angielskiego filozofa. Ostrzej jednak od niego wystąpił przeciwko religii i żądał dla każdego badania zupełnej wolności. Ponieważ pisma jego odznaczały się dowcipem, ironią, a niekiedy porywającym stylem, szerzyły się przeto głównie pośród klas bogatych, z których wyszli także dwaj najbardziej wpływowi pisarze: lord Henryk Bolingbroke (um. 1751) i hr. Filip Chesterfield (um. 1773). Pierwszy z nich powstawał jeszcze bardziej przeciw religii; nie zaprzecza on wprawdzie istnieniu bóstwa, ale radby ograniczyć wpływ jego do celów państwowych. Uważa, iż religia potrzebną jest dla szerokich mas, ale dla klas wykształconych wszelkie „przesady” są tylko czynnikiem wstrzymującym postęp. Obaj ci pisarze charakteryzują się brakiem ideałów etycznych.

Obok nich wystąpiło grono ludzi poważnych i naukowo wykształconych, którzy mienili się wyznawcami deizmu, wiary w Boga, ale wiary nieuznającej wcale nadprzyrodzonego objawienia, a wszelkie zasady kierownicze pragnęli tylko z rozumu wysnuć. Niektórzy z pośród deistów, zwanych także w o l n o m y ś l n y m i, posunęli się do zaprzeczenia wszelkiej religii.

Pomimo tego wszystkiego ruch umysłowy ograniczył się do bardzo nielicznych kół i szerokich mas nie ogarniał. Dopiero we Francji myśli te przybrały kształty wyraźne i głębsze warstwy społeczne przeniknęły. W literaturze angielskiej niepośledni wpływ wywierały tygodniowe pisma treści moralnej, wydawane przy współdziałaniu poety

Józefa Addisona, ale daleko większym wpływem cieszyły się sentymentalne i humorystyczne romanse i dzieła pewnej grupy poetów, skierowane przeciwko beztreściwemu i lichemu naśladownictwu klasycznej literatury; wypowiedali oni myśl, że poezya do natury wrócić musi i szukać dla siebie takich wzorów, któreby były prostem i wernem odbiciem samej natury — jak grecki Homer. W 1760-ym roku poeta Mackpherson wydał poetyczne urywki barda szkockiego Ossiana, w kilka lat później biskup Persy wydał staroangielskie pieśni i ballady. W każdej dziedzinie sztuki widać było dążenie do prostoty i coraz większe pod tym względem wymagania. Z innej strony dały się słyszeć nawoływania do otrząśnięcia się z „przestarzałych” reguł klasycyzmu, ażeby natchnienie i myśl uwolnić z więzów; wskazywano z naciskiem dawniejszych poetów, jak Shakespeare’a i Milтона, autora *Straconego raju*, jakoteż pisano rozprawy o geniuszu i o jego prawach do niepodległości.

Przekształcenie się smaku było w najściślejszym związku z położeniem politycznym: im bardziej budziła się w Anglii samowiedza obywatelska, tem częściej za tło poezyi służyło życie domowe z tendencją moralną; jednocześnie pogłębiło się także uczucie, występując w przesadnej formie—jako *sentymentalizm*. W r. 1740-ym wyszedł romans: „Pamela, albo nagrodzona cnota” Samuela Richardsona (ur. 1689). Dzieło to wywołało niesłychany zapal, malując życie i uczucia z wielką naturalnością i prostotą, a jednocześnie czystością etyczną. Drugi romans, jeszcze bardziej uczuciowy—„Clarisse” Harlowe’a (1748) miał także same powodzenie. W obu romansach cnota i występki były odmalowane przesadnie; cnota nadto różowemi barwami, występki—zbyt czarnemi; główne charaktery były przesycone sentymentalizmem, a ze wszystkich stron wyglądały moralne nauki. Wada ta jeszcze bardziej jaskrawo wystąpiła w trzecim romansie Richardsona „Sir Charles Grandison” (1753); bohater jest tutaj zbiorem wszelkich możebnych cnót, i dlatego, pomimo bardzo sympatycznej całości, nieprawdziwy.

Romanse te były formalnie pochłaniane, i one to otworzyły upusty sentymentalnych łez, które się później przelewać miały przez wszystkie literatury narodów Europy. Pomimo wielkiego powodzenia takich romansów, równocześnie rozwinął się inny kierunek smaku, który w części wystąpił przeciwko zbytnej przesadzie cnoty Richardsona; do walki z nią stanął komizm. Henryk Fielding w wielu swoich dziełach wysmiewał współczesnych, i trzeba przyznać, bliższym był prawdy od Richardsona. Jeszcze mocniej na gruncie rzeczywistości stanęły ro-



FRANÇOIS, MARIE,
ARQUET, DE VOLTAIRE.
Né à Paris le 21 Novembre 1694.

manse Georg'a Smolleta (urod. 1721), z których pierwszy ukazał się dopiero w r. 1746 (Roderich Randone). Chociaż w charakterach jego wiele przesady, niemniej przeto rzeczywistość leży w ich osnowie.

Najwierniej może odmalowane są owe czasy przez Williama Hogarth'a (um. 1764), który życie prywatne swojej doby wystawił w szkicach ostro-satyrycznych (Życie zalotnicy, Życie próżniaka i in.).

Każda chwila dziejowa, w sprzeczności bogata, musi wytworzyć kierunek satyryczny i humorystyczny w literaturze. Na czele tego kierunku stanął Waw. Sterne (1713—1768), któremu bardzo szeroką sławę przyniosły dwa romanse: „Tristram Shandy” i „Podróż sentymentalna.” Materiał opowiadania bardzo ubogi, składający się z wypadków i uwag różnego rodzaju, od wzruszających, pobudzających do płaczu aż do wesołych i humorystycznych. Sterne w drugiej swojej powieści wprowadził do literatury wyraz *s e n t y m e n t a l n y*, którym później scharakteryzowano cały okres.

Nacechowaliśmy nieco obszerniej ruch umysłowy w Anglii, gdyż w wielu kierunkach wywarł on niepośledni wpływ we Francyi i Niemczech. Idee odbywają także wędrowną i szukają sobie nowej ojezyny, gdzie z duchem jej nowy tworzą związek i nieraz pierwotny swój kształt zmieniają.

Rozwój umysłowego życia w Anglii wskazał drogi do poddawania krytyce rozumu wszystkiego, co się działo w dziedzinie polityki, filozofii i religii, do wszechstronnego wybuchu uczuć osobistych. Kierunek ten znalazł przedewszystkiem zastosowanie we Francyi i zyskał tam poplecznika w osobie Franciszka Maryi Arouet'a Voltaire'a (ur. 1694, ur. 1778). Nie był to wcale geniusz twórczy, ale człowiek żywego umysłu, pisarz niezmiernie cięty, obeznany z literaturą całego świata. Dowcipny aż do cynizmu, nieprzejednany wróg religii, nieuznający żadnej powagi, deista, ale wróg śmiertelny pozytywnego chrystyanizmu i duchowieństwa, niestrudzony bojownik o wolność ducha, obrońca niesprawiedliwie uciśnionych. Jednocześnie był to człowiek sprzecznego ducha, próżny, cheiwy pieniędzy i sławy, często modyfikujący wobec ukoronowanych przyjaciół zasadnicze swoje poglądy.

Voltaire skierował swoje strzały głównie przeciwko kościołowi, jak Karol de Montesquieu (um. 1755) przeciwko polityce. W Listach perskich wyszydził pod formą romansu życie państwowe i społeczne we Francyi. Te same poglądy w formie naukowej i filozoficznej rozwinął w dwóch pomnikowych dziełach swoich: Uwagi o przyczyn-

nach wielkości i upadku państwa rzymskiego, jakoteż w klasycznym dziele *O duchu praw*. Voltaire zwrócił uwagę na stosunki w Anglii, wynosił wysoko urzędnia państwowe tego kraju, zabezpieczające narodowi samorząd, wskazywał despotyzm w rządzie, jako przyczynę upadku ludzkości, skażenia obyczajów, a w konstytucyjnym ustroju państwowym widział ideał, do którego dążyć powinny wszystkie państwa Europy. Wytworna i prosta forma przyczyniała się do rozszerzenia jego idei, w głębi których ukrywały się rewolucyjne kielki.

W innym zupełnie kierunku działały pisma Jana Jakuba Rousseau (ur. 1712, um. 1778). Wypływały one nie tyle z głębin jego filozoficznego rozumu, ile z pełnego serca. Ale w nim tkwiło także pewne rozgoryczenie i niezadowolenie ze stosunków istniejących obok marzycielskiego rozmiłowania się w naturze. Wieść głosi, że w ostatniej chwili swego życia, kazał otworzyć okno, ażeby wzrok swój rozweselić dalekim widokiem. Zasadniczy jego pogląd skupiał się w tem, że oświata przynosi zepsucie tylko; ratunek zaś ludzkość znaleźć może jedynie w powrocie do stanu natury. Bezprawność uciśnionych, dzikość panujących, biorą początek w wyrodzeniu się rodzaju ludzkiego. Jeżeli podobne myśli oddziaływały na umysły współczesnych nader żywo, to o ile więcej potęgowało się to działanie z chwilą, kiedy Rousseau nadał im formę romansów. I tutaj prawom i wymaganiom natury przeciwstawił on sztuczne stosunki, uwydatnił kontrast między przebiegłością i kłamstwem, panującymi w zwykłych stosunkach, a powłoką ludzkiego uobyczajenia. Najpotężniej może oddziaływał romans *Emil*, traktujący o wychowaniu i religii. Z niezwykłą śmiałością napadł Rousseau na brak naturalności w wychowaniu dzieci i stworzył własny ideał; z największem ożywieniem podnosił znaczenie tylko takiej religii, która z głębin ducha ludzkiego początek bierze.

Ruch materialistyczny dosięgnął swego szczytu u współpracowników *Encyklopedyi*, która stosownie do zamiarów wydawcy miała zastąpić wszelkie książki.

Duch ogarniający encyklopedystów możnaby nazwać duchem przezwyciężenia; ganili oni wszystko stare, bili na każdą wiarę religijną, bez względu na cokolwiek; zaprzeczali współdziałaniu w życiu ludzkości i jednostek wszelkich duchowych czynników, nie natomiast nie stawiając. Zgodnie z temi poglądami, moralność encyklopedystów była nawskróś materialistyczną; zamiast moralnego poczucia obowiązku wysunęło się sobkostwo i chęć użycia.

Cnota, obyczajowość, wolność moralna, panowanie nad namiętnościami—wszystko to uznano za niedorzeczność. Jak podobne myśli działać mogły na wyższe klasy, już i bez tego głęboko zdemoralizowane—nie potrzebuje dowodzenia. Już w pismach tych czuć lekki oddech rewolucyi. Im bliżej polityczne stosunki zbliżały się ku przewrotowi, tem gwałtowniej wdzieraly się do literatury dążności rozkładowe. Z jednej strony panowała samowola, tem smutniejsza, że wzór jej znajdował się w samej rzeczywistości; z drugiej strony atak na system, panujący w państwie i kościele, stawał się coraz gwałtowniejszym. Coraz namiętniej zwracano uwagę społeczeństwu na konieczność nowej organizacyi, coraz głębiej w klasy zamożniejsze i w masy wcielały się myśli rewolucyjne, a głosiciele ich nie przeczuwali nawet niebezpieczeństwa w ich głębi drzemiącego.

Ruch umysłowy w Niemczech powstawał pod wpływami Anglii i Francyi, ale absolutny brak politycznego życia wywoływał to, że nowe prądy kierowały się głównie w dziedzinę nauki i literatury.

Już na początku stulecia usiłowano poezję i naukę szerszym kołom uprzystępnąć. Język łaciński musiał ustąpić miejsca niemieckiemu; pisma, wydawane na wzór angielskich, poczęły przenikać do klas średnich. Ale we wszystkich dziedzinach życia panował jeszcze dawny suchy i pospolity ton; rzadko gdzie czuć było świeży powiew. Dramat niemiecki zaczerpnął wzorów w literaturze francuskiej. Fr. Klopstock, piewca „Messyady,” zaszczerpił kierunek sentymentalny; Johann Winkelmann odtworzył pojęcie o sztuce greko-rzymskiej; Gotth. Lessing dał początek rozumowanej krytyce i usunął przewagę duchową francuzów w dramacie. Wystawił on pierwszą, znakomitą pod względem artystycznym, niemiecką komedję p. t. „Minna z Barnhelm,” a jako myśliciel i poeta usilnie dążył do obrony największych skarbów ducha—wolności myśli i sumienia. Obok niego i po nim działali J. G. Herder, zapalony obrońca humanizmu, przejęty najlepszymi uczuciami dla poezyi ludowej wszystkich narodów, bardziej poeta niż myśliciel i Krzy. Wieland, który wystąpił wprawdzie, jako naśladowca Klopstocka, ale z czasem w poezyi i prozie doprowadził język niemiecki do nieznaney przedtem giętkości.

Pomału wytwarzały się ideały ludzkie, społeczne, narodowe, które przenikały w dziedzinę sztuki i życia codziennego; burza przedrewolucyjna zniszczyła wprawdzie resztki panujących opinii w sztuce i życiu, ale niepodobna było wcielić jeszcze nowych ideałów w życie państwowe. Niemcy, jako potężna całość, dla której obywatele państwa

mogliby z pożytkiem pracować, nie istniały jeszcze. Wprawdzie Fryderyk Wielki zdołał dla tej idei rozbudzić i przygotować umysły na północy i południu, a przy istniejącem rozszczępieniu, przy panującej zazdrości między szczepami i państwami, przy współzawodnictwie między młodemi Prusami a starą Austryą, przebudzenie się to nie miało trwałej podstawy. Pytanie: Habsburgi czy Hohenzollerny,—nie było jeszcze historycznie rozwiązaniem, ale oba państwa czuły już to dobrze że spór historyczny nie da się rozwiązać na drodze pokojowej. Józef II



Fryderyk II wita cesarza Józefa II w Nissie.

był od lat młodzięczych zapalonym czcicielem króla pruskiego; kiedy nareszcie życzeniu jego, osobistego spotkania się z królem w Nissie (1769), stało się zadość, marzył, że zjednoczenie ku chlubie Niemiec będzie możebnem; ale rozczarowanie wkrótce nastąpiło.

Fryderyk i Józef II byli samowładnymi królami, ożywionymi wprawdzie najlepszemi chęciami względem własnego narodu, ale czyny ich nie zawsze odpowiadały dobrym chęciom. Obok nich panowali jeszcze

drobni despotci, nieposiadający żadnego państwowego ideału, dyktanci we wszystkim, oprócz umiejętności użycia, jednym słowem próżniacy w purpurze. Jakże na takim gruncie zrodzić się mogło poczucie narodowe? Ale wkrótce powstała jedność, pod której sztandarem złączyły się najlepsze umysły Niemiec na północy i południu, od granic Francji do granic Rosji—jedność w dziedzinie myśli. Z pośród tych burz i pędów wysunęły się postacie dwóch wielkich mężów — Wolf. Goethe'go i Fryd. Shillera. Obaj goniszem swym sięgnęli w główne prądy wieku, w rozpiętanych uczuciach krainę; pierwszy utworami swymi „Goetz z Berlichingen,” „Clavigo,” i „Stella,” drugi dramatami: „Rozbójnicy” i „Intryga i miłość.” Wkrótce jednak obaj wyzwolili się z tego przesadnego kierunku, a od najlepszych mistrzów starożytności nauczyli się miary artystycznej. Oni to własną myślą, uczuciem, pracą, stworzyli duchową ojczyznę niemiecką.

Ale duch rewolucyjny wieku objawiał się nie tylko w usiłowaniu zdobyciu wolności myśli i uczuć, nie tylko w poezji, wkroczył także w dziedzinę nauk, teologii, historii. W zakresie nauki usiłowali ludzie wolnomyślni, pod wpływem pisarzy angielskich, stworzyć czysty prawdziwy chrześcijaństwo i religię z rozumem pojednać. W pierwszym szeregu walczących stał Lessing, w drugim Tymot. Spittler (um. 1810), który w dziełach swoich, bardzo przystępnie pisanych, bronił prawa narodów i szukał dróg do odzyskania tych praw i utrzymania ich. Wielu marzycieli nie tylko podzielało myśli J. J. Rousseau o wychowaniu, ale starało się je w życie wprowadzić. Im obficiej napływały nowe myśli, im gwałtowniej się kształtowały, tem ważniejszym stawało się zadanie prasy. Dawniejsze pisma tygodniowe, zajmujące się wyłącznie prawie sprawami literackimi, ustąpiły miejsca innym, które nie tylko interesowały się polityką, ale także szerzyły niejedną myśl pożyteczną w życiu społecznym.

Kiedy rewolucja w Niemczech odbywała się wyłącznie w dziedzinie ducha, zagranicą coraz widoczniej można było dostrzedz ślady głębokich wirów politycznych. Zbyt gwałtowne reformy Józefa II-go, dążące do jedności państwowej i do usunięcia wpływu duchowieństwa, spełzły na niczem. Belgia, opanowana prawie wyłącznie przez duchowieństwo i z trudem tylko przy koronie Habsburgów utrzymywana, powstała przeciw józefińskim reformom, które miały na celu zupełne przekształcenie szkoły i ograniczenie władzy duchowieństwa. W grudniu 1786-go r. wybuchło powstanie w Löwen, rozszerzyło się wkrótce po całym kraju, tak, że Józef II zdecydował się (w czerwcu 1789)

zgrupowanie stanów rozwiązać. Działo się to właśnie w chwili, kiedy w Paryżu rewolucya stawiała już pierwsze kroki. W listopadzie stany ogłosiły swoją niezależność, a w miesiąc później wszystkie prowincje złączyły się w jedną rzeczpospolitą, i austriacy zostali wypędzeni. Śmierć Józefa II-go (20-go lutego 1790) przeszkodziła dalszemu zaognieniu stosunków, tem bardziej, że następca jego, Leopold I, rozrocznym zachowaniem się zdołał burzę zażegnać. W końcu listopada Belgia wróciła pod panowanie Austrii.

Holandya podniosła także chorągiew groźnego buntu przeciw Wilhelmowi V Orańskiemu. Żona jego, Zofia Wilhelmina, była siostrą Fryeryka Wilhelma II, następcy, „starego Fritza.” Król skorzystał ze sposobności wmieszania się do sporu domowego, otrzymał łatwe zwycięstwo i Wilhelm V znowu na tronie zasiadł. Prusy, Holandia i Anglia zawarły trójprzymierze (1788), a ruch rewolucyjny zakończył się jeszcze prędzej niż belgijski.

Inne zupełnie rzeczy działy się we Francyi, w kraju, że tak powiemy, ojczystym rewolucyi. Z chwilą, kiedy za czasów Ludwika XIV Francya zapanowała prawie nad całą Europą, wyrobiły się w tem społeczeństwie zasadnicze przeciwieństwa, które wkrótce w krew i kości przeszły. U góry, przy królu, wszystkie prawa; szlachta i duchowieństwo tylko wobec króla posiadają prawa ograniczone, względem wszystkich innych warstw korzystają bezwzględnie ze swoich przywilejów; u dołu mieszczaństwo pozbawione wszelkiej samodzielności, lud, nieposiadający żadnych praw, oddany na pastwę wszystkim. Wystarczać mu była powinna sława francuskiego oręża i powodzenie dyplomacyi. Wszędzie w dodatku panowała choroba rozrzutności, samowola i przeciwieństwo interesów warstwy używającej życia i zwiększającego się gwałtownie, pozbawionego wszelkiej moralności proletaryatu, napływającego z prowincyi do Paryża. Po śmierci Ludwika XIV rządziła regencya; były to czasy szalonej samowoli, nikczemności i bezprawia. W takiej atmosferze rósł Ludwik XV-ty, jako niewolnik zalotnic i faworytów, oddany tylko przyjemnościom chwili, póki wreszcie nie padł w ramiona bigoteryi. W takiej to właśnie chwili dziejowej powstała literatura, unicestwiająca wszystko, rzucająca szyderstwo na wszystko, co się poczuwało do wyższości, a jednocześnie z nią zawital duch rewolucyi, tęsknota do wolności.

Zużyta armia, bezwładny rząd, sprzedajni urzędnicy, zadłużona szlachta, rolnictwo i przemysł w zaniedbaniu, lud ubogi i uciśniony, państwo stojące nad przepaścią, — w takim stanie była Francya, kiedy

panować zaczął Ludwik XVI, król dobry, ale słaby. Posiadał on dosyć bystrości wzroku, ażeby zrozumieć położenie kraju, ale nie posiadał zupełnie daru wyszukiwania ludzi, którzyby mogli jakiś ratunek obmyśleć, i łatwo podlegał wpływowi otoczenia.

Po ustąpieniu z ministryum finansów Jakóba Neckera (ur. 1734), człowieka prawego, ale wcale nie genialnego, w dodatku nienawidzonego przy dworze, — teka ministryalna różne przechodziła koleje, aż wreszcie dostała się do rąk Aleks. Calonne'a, który sprawował rządy starym trybem, robił długi, i nareszcie, wyczerpawszy wszelkie środki, zaproponował królowi zgromadzeniu notablów, ażeby wspólnie z nimi naradzić się nad reformą podatku. Na krótko przedtem odegrała się gorsząca historia z naszyjnikiem, która naraziła królowę na obmowę.

Awanturnik włoski Józef Balsamo, znany pod imieniem hr. Cagliostro, wymógł na kardynale ks. Rohanie, przy pomocy sfalszowanego listu królowej, kupienie kosztownego naszyjnika, który przy pośrednictwie osoby trzeciej, miał być jej wręczony. Osoba ta była w porozumieniu z Cagliostrem i kamienie z naszyjnika sprzedawała. Kiedy jednak jubiler zadługo nie otrzymywał należnej mu zapłaty, zwrócił się bezpośrednio do królowej, która o niczem nie wiedziała. Oszustwo wykryło się. Rohan został wspólnie z innymi aresztowany, parlament kazał go uwolnić, ale król, pomimo tego, polecił mu opuścić Paryż. Krok ten przeciw wielkiemu dostojnikowi kościoła i członkowi najwyższej arystokracji wywołał oburzenie nie tylko wśród duchowieństwa, ale także wśród szlachty, źle usposobionej względem królowej.

Tymczasem na zgromadzeniu notablów nie można było wiele liczyć, gdyż każda reforma podatkowa ich przedewszystkiem dotykać musiała; szlachta nie czuła się wcale usposobioną do ofiar na korzyść państwa. Posiedzenia więc schodziły na niczem, pomimo tege jednak dały się tam słyszeć opinie, n. p. Laffayette'a, zwracające uwagę na to, iż polepszenie stanu rzeczy jest koniecznością.

Od tej chwili wypadki podążały już szybkim krokiem ku katastrofie. Nowy minister zaczął od rozpisania podatku, gdyż Calonne podniósł deficyt do 170 mil. liwrów. Parlament orzekł, że tylko stany generalne mają prawo nakładać podatki i nie zgodził się na zaciągnięcie wniosku do protokołu, ażeby mu siłę wykonawczą nadać; skutkiem czego parlament rozpedzono. W stolicy już się rozpoczynały niepokoje. Marya Antonina nie mogła pokazywać się publicznie. Kiedy jednak na wyraźne zezwolenie króla, wygnani posłowie 21-go września 1787 r. do Paryża wrócili, ludność powitała ich ostentacyjnie. Ale zgoda nie

trwała długo. Parlament stanął wkrótce znowu na wrogiej stopie z ministeryum i królem, przyczem dwóch posłów aresztowano. Wtedy całe zgromadzenie zażądało uwolnienia ich i w końcu uznało (stycz. 1788) za nieważne wszystkie listy gończe i edykta królewskie, wydane w ciągu ostatniego stulecia. Ludwik oświadczył publicznie, że prawa jego królewskie są nieograniczone, że jego osoba jest jedynem źródłem władzy, a sądy i parlamenty są tylko organami jego woli. Na to zaprotestował parlament, powołując się, że w konstytucyjnej monarchii



Talleyrand.

stany generalne tylko stanowić mogą podatek, że są nietykalne, że prawa narodowe są niewzruszalne. Jednocześnie postanowiono nie uznawać prawomocności „ordonansów,” zmniejszających ich władzę i krępujących wolność.

Pomimo tego ordonanse ogłoszono i wszystkim parlamentom prowincjonalnym odebrano władzę stanowienia o podatkach i prawach narodu. Parlamente nie chciały z praw swoich zrezygnować. Wybuchły zamieszki w Delfinacie i Bretanii. W pierwszej z tych prowincyi, gdzie obok szlachty i duchowieństwa w zgromadzeniu zasiadali także

mieszczanie, chłopci i ludność miejska nie dopuściły wojska do rozpuślenia parlamentu w Grenoble. W Paryżu rosło niezadowolenie z dniem każdym, a ludność zaczęła się burzyć.

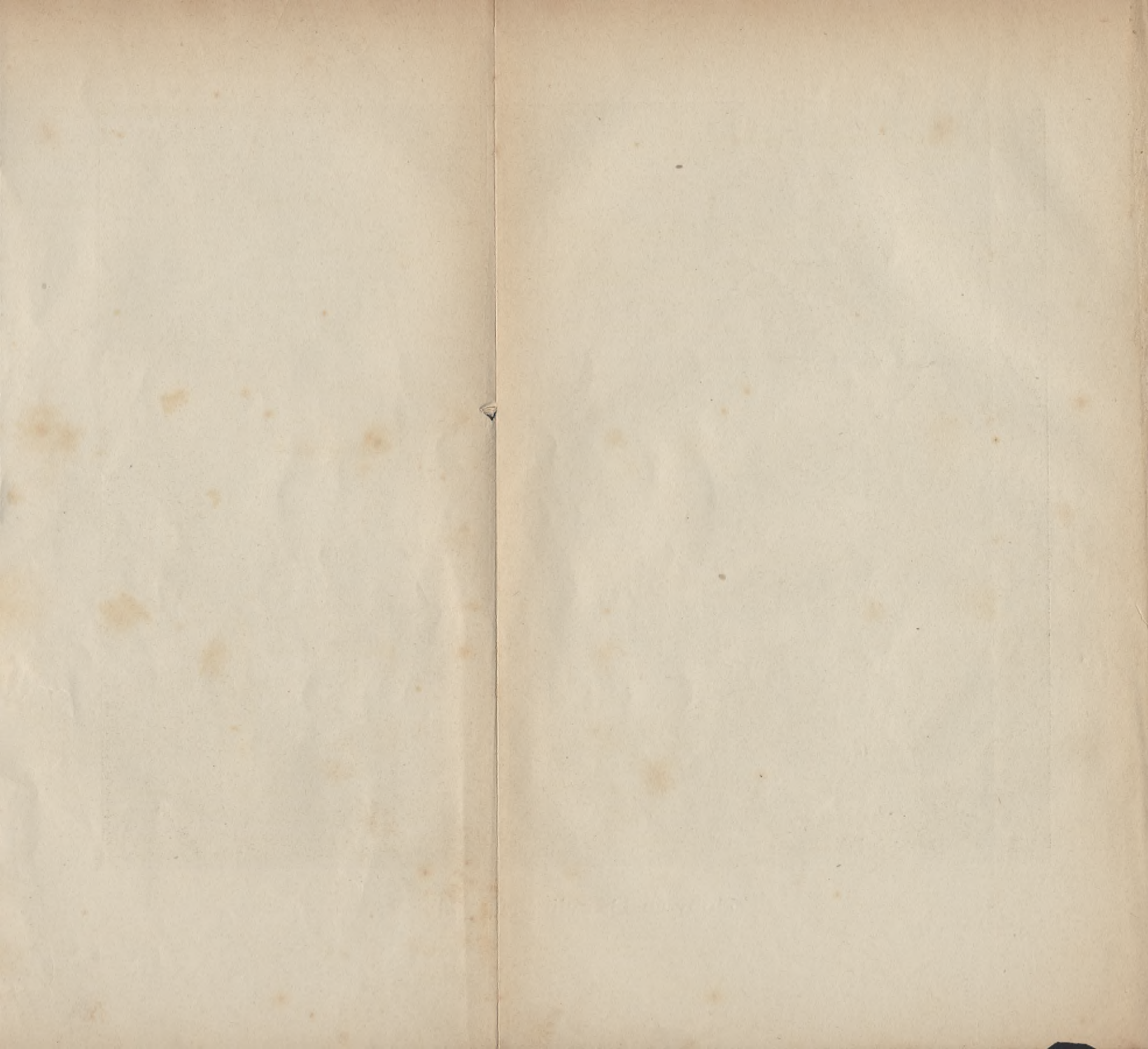
Król rozwiązał ministeryum, przywołał po raz drugi Necker'a i zwołał stany generalne. Lud zaczął podpalać i niszczyć pałace znienawidzonych ministrów, tak, że trzeba było użyć siły wojskowej do obrony. Necker był wprawdzie ulubieńcem ludu, ale nienawidził go dwór i parlament. Obraził on zgromadzenie tem, że mieszczaństwu pragnął nadać podwójną ilość głosów, w porównaniu z innymi stanami. W końcu zdecydowano, iż trzeci stan powinien posiadać tyluż reprezentantów, co inne. Dnia 1 maja 1789 r. zgromadziły się stany generalne, powitane przez naród francuski i przez całą Europę z wielkim zapalem.

Było to jedno z najznakomitszych zgromadzeń, jakie zna historia. Obok niezłomnych obrońców dawnych przywilejów szlachty i duchowieństwa, wolnomyslni arystokraci, jak Laffayette, przebiegłi dyplomaci, jak biskup Maurycy Talleyrand (ur. 1754) i obok niego Honoryusz hr. Mirabeau (ur. 1749), zepsuty moralnie, żądny sławy i pozbawiony charakteru, ale wymowny i ożywiony; marzyciele, obdarzeni najlepszymi nadziejami i chęciami, ale nie liczący się z rzeczywistością; wysocy dostojnicy kościoła, żyjący w zbytkach, jak arystokraci i ubodzy proboszcze z różnych prowincyi, ludzie, którzy z przekonania stali po stronie mieszczaństwa, idealisci, nieznający ani świata, ani ludzi, uczeni, jak astronom Bailly, który z niewiadomych pobudek przeszedł ze swego gabinetu na ślizkie pole polityki; publicyści, jak abbé Sièyes, który w broszurze swojej, wydanej w 1788 r. p. t. „Co to jest trzeci stan?”—uważał mieszczaństwo za jądro narodu. Obok tych wszystkich, osobistości, których nikt nie znał, jak Maksymilian Robespierre z Arrasu. Dwór, jakoteż szlachta i duchowieństwo żądali głosowania według stanów i obrad odrębnych. Sprzeciwiał się temu trzeci stan, posilkowany przez Laffayette'a, komedyanta wolności Talleyranda i księcia Orleańskiego, ogłosił się jako zgromadzenie narodowe, gotowe dokonać przekształcenia Francyi nawet bez pomocy innych. Jednocześnie wrzenie ogarniało coraz szersze warstwy narodu. Wyborcy paryzcy utworzyli nowy klub. Polityczne hasła, wygłaszane z zapalem przez mówców, przechodziły wprawdzie z ust do ust, ale nie były wcale rozumiane; tłum stolicy podburzał się bez żadnego idealnego celu, budził się prosto z długiego snu i odczuwał fizyczną swoją siłę.

Usiłowanie króla, za poradą stronnictwa dworskiego, by podejść trzeci stan i narzucić mu konstytucyę, nie udało się. Mirabeau zawołał



Zdobycie Bastylji (patrz str. 25).



do mistrza ceremonii: „Proszę powiedzieć swemu panu, żeśmy się tu zgromadzili z woli narodu, i że usunąć nas stąd można tylko bagneta-
mi!” Ludwik wahający się ciągle, przyrzekał wreszcie szlachcie i duchowienstwu zgromadzać wspólne posiedzenia z trzecim stanem, chociaż chętnie byłby usunął drażniące go niespokojne żywioły. Stał się więc powoli narzędziem w ręku królowej i dworu i robił wszystko, czego od niego żądano. W końcu zgodził się nawet na dymisyę Neckera. Zaledwie postanowienie jego stało się wiadomem, oburzył się cały Paryż. Tłumy ludu, złożone z mieszczan i motłochu z najkrzykliwszych przedmieść, przeciągały ulicami i gromadziły się na placach koło krzykaczy. W ogrodzie Palais royal, gdzie kawiarnia była zbiorowym punktem pisarzy, artystów, literatów, polityków, młody zapaleniec, Kamil Desmoulin, 12 lipca wezwał lud do broni, ustrojony, jako patriota w „liście zielone.” Słowa jego były iskrą rzuconą do prochni; już nazajutrz przyszło do starcia między ludem a wojskiem. Żołnierze tysiącami przechodzili z gwardyi do ludu, a potem do gwardyi narodowej. Na dworze śmiano się z tego wszystkiego i panowało tam przekonanie, że siłą da się wszystko zażegnać. Wieczorem 13-go lipca w świetnych salonach Wersalu, zgromadziło się na bal wyborowe towarzystwo, nazajutrz rano zaatakowano dom Inwalidów i broń ludowi rozdano, a w kilka godzin później zdobyto Bastylię. Ucięte głowy gubernatora i oficerów, wsadzono na piki i z temi oznakami zwycięstwa rozjuszony tłum przeciągał ulicami Paryża.

Teraz dopiero rozpoczęła się emigracya książąt i arystokratów, którzy dla bezpieczeństwa uciekali za granicę i usiłowali obce mocarstwa na pomoc Francyi przywołać. Ludwik z drużyną wiernych pozostał sam. Już go można było uważać, jako jeńca, z którym nikt się nie liczył. Dnia 16-go lipca król przywołał znowu Neckera, który jako teoretyk, w ciężkich dniach burzy najmniej był zdolny na kierownika. Wkrótce potem odbył on tryumfalny wjazd do Paryża z córką swoją przy boku, panią de Staël.

W gruncie bezrząd i bezprawie panowały już wszędzie. Długo pozbawione własnej woli masy podniosły się w całym kraju; chłopci burzyli zamki feodalnych panów i gospodarowali, jak zwierzęta. Zgromadzenie narodowe opracowało nową konstytucyę, opartą zupełnie na zasadach Montesquieu'ego i Franklina, która ku końcowi sierpnia już była ukończoną. Pomyślana przez idealistów, oparta na stosunkach uczciwych, przepelnioną była marzycielstwem i nieznamomością natury ludzkiej. Zniesienie poddaństwa, praw lennych, przywilejów klasowych,

prawa miecza, dziesięciny duchownej—wszystko to odpowiadało potrzebom wieku, ale jednocześnie dano takie określenie prawom ludzkim, które czyniło cały nowy gmach pozbawionym trwałości.

Niezależnie od rewolucyi, dokonywującej się w dziedzinie państwowo-prawnej, szerzyła się także rewolucya wśród plebsu, której przeznaczonem było wszystko pochłonąć. Nietaktowne postępowanie, szczególnie ze strony królowej, jeszcze bardziej podburzało niezadowolonych. Dnia 5 października, niezliczone tłumy, dowodzone przez bohaterów zdobycia Bastylii, rzeźnika Jourdana i pięknej Theroigne de Mericourt, ruszyły ku Wersalowi, ażeby rodzinę królewską uwięzić. Doszło do scen okropnych; królowejomal nie zamordowano. Laffayette, pomimo zebranej naprędce gwardyi narodowej, nie zdołał ludu powstrzymać. Król musiał uleźć. Dnia 6 października wsiadł do powozu razem z rodziną, i konwojowany przez tłum, postępujący na czele i niosący zatknięte na pikach głowy pomordowanych, powrócił do Paryża. Naturalnie, że król i dwór, wobec gwałtownie wzmagającego się wzburzenia mas, niszczących resztki porządku państwowego, nadzieje swoje ku zagranicy zwracali. Kiedy zgromadzenie narodowe traciło czas w bezustannych sporach, szukając możliwości urzeczywistnienia idealnych żądań, tworzyć się poczęły rozmaite kluby, w których rękę skupiła się faktyczna władza, jak u k o b i n ó w, usiłujących przypochlebiać się masom, i jeszcze bardziej gwałtownych k o r d e l i e r ó w (cordeliers). Od listopada zgromadzenie narodowe powzięło kilka uchwał: zniosło klasztory i zagarnęło ich fundusze na rzecz skarbu, ustanowiło wybór duchowieństwa na posady proboszczów, jako urzędników gminnych, którzy muszą składać przysięgę na nową konstytucyę, skasowało wszelkie oznaki honorowe, wszelkie przywileje szlacheckie, wprowadziło sąd przysięgłych i samorząd gminny.

W rocznicę obchodu święta związkowego (14 lipca 1790) zapal ogólny wzmógł się do najwyższego stopnia. Delegaci różnych prowincyi zwołani zostali na pole Marsowe, a świętująca ludność zgromadziła się przed Ołtarzem ojczyzny. Prawdziwem szyderstwem historycznem była msza, odprawiana przez biskupa Taylleranda, przebiegłego dyplomatę i światowca. Pierwszy Lafayette wykonał przysięgę na wierność narodowi, prawu i królowi. Ludwik złożył przysięgę także. Wszyscy ściskali się i całowali. Zdawało się, że wszystko zapomniane, a nowy porządek rzeczy zapanował. Odurzenie znikło jednak wkrótce. Już zagranicą, pod wpływem roboty emigrantów, rozpoczął się ruch wsteczny; bezwzględni zwolennicy rewolucyi, którzy o zgodzie z królem

nie myśleli, z jakobinami na czele dzierżyli faktyczną władzę w swoich rękach; o prawidłowym funkcjonowaniu sądów, o bezpieczeństwie osób imienia nie było mowy; kredyt państwowy, skutkiem wprowadzenia w obieg pieniędzy papierowych (asygnat) był narażony na najniebezpieczniejsze ewentualności, znaczenie władzy królewskiej stało się fikcją. Król widział, że nie już do uratowania nie zostało, szedł więc za radą tych, którzy do ucieczki namawiali. Przedsięwziął ją bez za-



Pochwycenie Ludwika XVI w Varennes.

dnym ostrożności, w nocy 30-go czerwca 1791 r., a nazajutrz rano już cały Paryż o tem wiedział. Zatrzymano zbiegów z Varennes i zawrócono do Paryża.

Zgromadzenie narodowe zawiesiło całą sprawę, aż do chwili, kiedy Ludwik miał zaprzysiąc nowo-opracowaną konstytucję. Stało się to 17 września 1791 r. Konstytucja przyrzekała wolność myśli, wolność prasy i usuwała wiele nieporozumień, wywołanych samowolą chwilowych stosunków. Ale stworzyła jednocześnie prawo wyborcze, oddające władzę w ręce stronnictwa, które rozporządzało głosami najniższych warstw; stronnictwem takim byli nieprzejednani demokraci. Z jednej strony nieprzejednani republikanie, jak Péthion, Roland de la

Platière i jego piękna żona, którzy marzyli o idealnej Rzeczypospolitej, z drugiej jakobini, jak Danton, dziennikarz Marat, Fabre d'Eglantine i w. in., ludzie bezwzględni, silnego charakteru. Łatwo było domyśleć



Kostiumy z czasów Dyktoryatu

się, że stanowczy krok zrobią nie ideliści, lecz oni. Nowo wybrane zgromadzenie prawodawcze okazało się do gruntu republikańskiem i usunęło wszelkie pośrednictwo żywołów spokojnych, konstytucyjnych. Jakobini posiadali już przewagę i tworzyli niby drugi rząd, mający



LOUIS
ROI DE FRANCE

SEIZE
ET DE NAVARRE



NE À VERSAILLES

LE XXII AOÛT M. DCC. LXVI

plebs do rozporządzenia. Konspiracye dworu, książąt emigrantów, jakoteż szlachty, która z chwilą opuszczenia majątku traciła do niego prawa, wywołały zagranicą pewien ruch wsteczny, głównie w Niemczech. Groźne noty cesarza do zgromadzenia prawodawczego, raniły uczucia miłości własnej francuzów; duch wojskowy wzmagał się, podsycany przez skrajne stronnictwo jakobinów, późniejszej góry, ministeryum upadło, król widział się zmuszonym utworzyć nowe z łona opozycyi. Starcie się rewolucyi z zagranicą stawało się nieuniknionem.



Fryderyk Wilhelm II, król pruski.

Anglia przez Pitt'a młodszego kierowana w duchu konserwatywnym, nie obawiała się rewolucyi. Zdołał on z łatwością niewielkie radykalne stronnictwo uczynić nieszkodliwym, i jakkolwiek nie występował otwarcie, jako wróg rewolucyi, zdecydowany był stanąć po stronie jej przeciwników—Prus i Austrii. Fryderyk Wilhelm II, jako król pozbawiony zdolności, jako człowiek małego znaczenia, oddany własnym namiętnościom, reprezentował w Prusiech ruch wsteczny. Ministrowie: Wöllner, Lucchesini, Bischofswerder popychali go ciągle do

walki z każdą wolną myślą—zresztą zadawał się on mistycznymi zabawkami i przyjemnostkami. W Austrii również zaznaczył się powrót do zaniechanych reform, ale Leopold II nie miał wielkiej chęci porywać się do wojny, tem bardziej, że na sprzymierzeńców liczyć nie mógł. W Berlinie natomiast rosło niezadowolenie ku francuzom, aż wreszcie przyszło do zjazdu między Wilhelmem a Leopoldem w Pillnitz (27 sierpn. 1791), na którym stanęli także, zaproszeni jako goście, hr. Artois, brat Ludwik XVI-go i dwaj inni wybitni emigranci, z memoriałem. Obaj królowie odrzucili pojednanie. Godzili się na tym punkcie, że odbudowanie monarchii we Francji jest koniecznością, ale co do szczegółów zdania były niejasne, gdyż wzajemnie obaj sobie nie dowierzali. Król Leopold polecił księżtom prowincji reńskich, ażeby wicherzeń i werbunku emigrantów zabronili; kiedy dopiero ministeryum żyrondyistów stanowczych wyjaśnień od Austrii zażądało, zdecydował się na zawarcie sojuszu z Prusami, oświadczył jednakże rządowi francuskiemu, że jeżeli życiu królewskiej rodziny nic nie zagraża, on nie myśli wcale wtrącać się w nieporozumienia wewnętrzne. Działo się to w końcu lutego (1792). Dnia 1 marca umarł cesarz, a na tron wstąpił Franciszek II, człowiek pozbawiony wszelkiej samodzielności. Ministeryum stanęło po stronie emigrantów. Ostra nota do posła francuskiego w tej sprawie wywołała wypowiedzenie wojny „królowi Austrii i Węgier.” Prusy stanęły po stronie sojuszników.

Obie strony sprzymierzonych, chociaż uzbrojone bardzo niedostatecznie, zapatrywały się na wojnę, jako na spacer wojskowy. Gdyby nawet po wypowiedzeniu wojny wyruszyła w pole dobrze uzbrojona armia, zwycięstwo byłoby może łatwym; ale upływały miesiące całe, nim się na krok stanowczy zdobyto. Ferdynand, ks. brunszwicki, dowódca armii pruskiej, sądził, że wszystko pójdzie tak łatwo, jak w Holandyi. Tymczasem w Paryżu zbrojono się na seryo i usiłowano podburzać masy. Dobra emigrantów zostały skonfiskowane, wypuszczono 1900 mil. nowych asygnat. Wzburzenie umysłów dochodziło najwyższego stopnia: ministeryum żyrondyistów już nie wystarczało—musiało ustąpić. Dnia 11 lipca oświadczone, że „ojczyzna w niebezpieczeństwie;” władza przeszła w ręce terrorystów: Marata, Robespierre’a, Dantona i in. 25 lipca wydał książę brunszwicki manifest wojenny i na czele 50,000 żołnierzy wkroczył w granice Alzacy i Lotaryngii. Armia austriacka składająca się z 82,000 żołnierzy, stała nad Renem i w Belgii. Odezwa księcia wywołała szaloną burzę, która spadła na Tuillerie. Król pod bardzo podejrzaną opieką udać się musiał na zgromadzenie

prawodawcze; pałac został zdobyty i splondrowany, gwardya szwajcarska częściowo wymordowana. Zgromadzeniu, zwanemu „konwencyą,” polecono wypracowanie nowej konstytucyi na podstawach wolności i równości, utworzono nowe ministeryum, w którem Danton otrzymał tękę ministra sprawiedliwości. Z nim stanęli niejako terroryści na czele rządu i wypowiedzieli wojnę wszelkim spokojniejszym żywiołom, które uważane były za wrogów porządku. Rozpoczęły się te szalone, nieludzkie orgie, które ochrzczone zostały mianem „wrześniowych mordów.” Nędzna komedia sądu nadawała sankcye zabójstwom, które w gruncie rzeczy zabezpieczać miały tylko panowanie jakobinów.

Związkowi tymczasem rozpoczęli wojnę. Ferdynand brunszwicki 19 sierpnia przekroczył granicę i dopiero w miesiąc później pod Valmy przyszło do nieużytecznej kanonady. Nawiązane intrygi nie zdołały pokłócić Austrii z Prusami i odciągnąć ich ku Francyi. Wojska pruskie cofnęły się w końcu do Trewiru. Odwaga republikanских wodzów zdwoiła się. Wojsko było ożywione dumą i pragnieniem sławy, podniecone myślą, że walczyć będzie za naród cały i jego sprawę, nie zaś w obronie króla, że zadaniem jego jest przynieść wolność wszystkim narodom. Konwencya postanowiła przejść do wojny zaczepnej i dekretem (19 listop.) przyrzekła pomoc Francyi wszystkim narodom, które przeciwko królowi swemu broń podniosą.

W krajach nadreńskich już oddawna wolnomysłne idee odbiły się echem. Tam pośród małych książątek, panował jeszcze duch średniowieczny: szlachta i duchowienstwo były wszystkiem, mieszczaństwo i chłopci niczem, lub mało co więcej; nadużycia urzędników były wielkie, podatki, dziesięciny i cła gniotły ludność; książęta i książątka prowadzili życie hulaszcze i próżniacze. W Kolonii i Trewirze emigranci z otwartymi ramionami przyjęci, spędzali czas weselej jeszcze, niż w Paryżu. Wkrótce w Moguncyi utworzyło się silne republikańskie stronnictwo, a na dworze arcybiskupa Józefa igrano z ogniem republikańskich idei, tak samo, jak za czasów Franklina na dworze Ludwika. Kiedy generał Custine przekroczył francuską granicę i zajął Spire i Wormację, zagrożona Moguncya znalazła się w fatalnem położeniu: forteca była w najgorszym stanie, wojska źle utrzymane. Kurfirst uciekł z całym dworem, 21-go października miasto poddało się, francuzi wkroczyli, a 25-go Custine wydał proklamacyę do uciśnionych narodów Niemiec, w której obiecywał każdemu swobodę wyboru pomiędzy uciskiem lub wolnością. Wkrótce jednak zmienił ton i dał uczuć, że jest zwycięzcą. Komitet republikański w Moguncyi,

przejęty idealistycznym ożywieniem dla wolności, usiłował przeciągnąć na swoją stronę mieszczaństwo. Z pomiędzy zapalonych głów klubistów wyróżniał się Jerzy Forster, który młodzieńcem będąc, od był podróz z Cook'iem naokoło świata i opisem podróży, jakoteż innemi pismami, zjednał sobie powszechny rozgłos. Zapaleni marzyciele coraz bardziej zbliżali się do Francyi. Ale mieszczaństwo nie sprzyjało temu ruchowi, a nawet w łonie klubu utworzyły się dwa odłamy—francuskich i niemieckich republikanów. Odłam niemiecki, pomimo zapalu dla ideału wolności, nie chciał swojej samodzielności przynieść w ofierze. Łatwe zdobycie Moguncyi bardzo podniosło dobre mniemanie o sobie Custine'a; zdecydował się przeto posunąć ku Frankfurctowi, gdzie także wydał odezwę, przepelnioną bardzo świetnemi frazesami,—nie przeszkodziło mu to jednak ściągnąć dwóch milionów liwrów kontrybucyi.

Ciosy od strony Renu rozruszały nieco drzemiące państwo niemieckie. Prusy i Hessya, ostatnia podbudzona przez Karola von Stein; złączyły się, wypędziły Francuzów z Frankfurta (2 grud.) i odniosły zwycięstwo pod Hochheim.

Jednocześnie druga republikańska armia pod wodzą Dumouriez'a i Kellermana pod Jemappes tak pobiła Austryaków, że już w grudniu opanowała całą Belgię i zagroziła Holandyi. Tu już zostały dotknięte interesa Anglii, która dotychczas otwarcie przeciwko Francyi nie występowała. Rozwój sytuacji w Paryżu przynaglił Pitt'a do stanowczego kroku. 22-go września 1792-go r. ogłoszoną została republika a król Ludwik ścięty. Konwencya była niesłychanie czynną; dla nowych stosunków trzeba było stworzyć nowe ustawy, które wpływ wywarły i na dalszy rozwój kraju. Wprawdzie stronnictwo żyrondistów miało przewagę, ale mniejszość, do której należeli Danton, Robespierre, Marat i in. była mocno zdecydowaną spokojne panowanie większości złamać i przeszkodzić zamierzonemu przez nich procesowi o morderstwa. Oni wiedzieli, że cała rzesza proletaryatu była po ich stronie. Drobny wypadek posłużył do niezwykłego podniecenia tłumu i do dania oręża w ręce Jakobinów. Ludwik kazał sobie w maju wmurować w Tuillerie małą żelazną skrzynkę do przechowywania dokumentów; ślusarz odkrył tajemnicę, konwencya nakazała śledztwo; jakobińscy członkowie konwencyi obwinili żyrondistów w komisji śledczej, że zniszczyli niektóre kompromitujące ich listy. Nienawiść względem króla wzmogła się pośród prostej ludności, u której była sztucznie podtrzymywana; podejrzewano każdego, kto bodaj słowo

jedno w jego obronie wyrzekł. Dnia 7-go października wniesiono oskarżenie przeciw królowi. Poczęto odtąd „Ludwika Capet’a” i jego rodzinę traktować, jako zdrajców. Wszelkie usiłowania umiarkowanej partji konwencyi złagodzenia tej sprawy, przyniosły jej tylko nienawiść Jakobinów i tłumu. 15-go stycznia 1793-go r. uznano Ludwi-



Austryacki arcyksiążę Karol.

ka winnym. Wieczorem 17-go stycznia kiedy miano zdecydować o rodzaju kary, tłum pospółstwa z przedmieść, zwykła gwardya przyboczna terrorystów, weisnął się na kurytarze sali posiedzeń konwencyi i rozbestwiony brał udział w obradach i głosowaniu. W łóżach, jak

na jakim przedstawieniu, siedziały mieszczki w balowych strojach, rozmawiały, śmiały się i dowcipkowały z panami, towarzyszącymi im. W pewnych odstępach słyhać było tylko wycie tłumów, ile razy ktoś się ośmielił słówko w obronie króla przemówić. 21-go stycznia prowadzano go już, w asystencyi tłumy, na gilotynę, gdzie miał odpokutować za winy swoich przodków i własną słabość ducha.

Teraz dopiero, kiedy w Paryżu rozpoczynała się walka na śmierć i życie, między żyrondistami i jakobinami, Pitt poruszył wszelkie sprężyny, ażeby przeciwko Francyi cała Europa broń podniosła. Austria i Prusy, były już zjednane; w marcu i kwietniu przysłała do skutku pierwsza koalicya, do której, oprócz Hiszpanii, Portugalii, niektórych państw włoskich, także w pewnej mierze przystąpiły Niemcy. Na początku kampanii Dumouriez miał powodzenie, 18-go marca jednak poniósł ciężką porażkę od Austryaków pod Neervinden, gdzie młody arcyksiążę Karol (urod. 1771 r.) brat Franciszka I-go, pierwsze zdobył wawrzyny. Dumouriez już od niejakiego czasu był w stosunkach ze związkowymi; konwencya była o tem przez szpiegów powiadomiona — nie więc innego nie pozostawało, tylko przejść jawnie na stronę Austryaków.

W Paryżu stronnictwo gwałtu coraz bardziej ujmowało wtedy ster w swoje ręce i wytworzyło trybunał rewolucyjny, a wkrótce po zdradzie Dumouriez'a zawiązał się komitet bezpieczeństwa publicznego. Obowiązkiem jego było bronić republikę od wewnętrznych i zewnętrznych wrogów. W rzeczy samej zaś członkowie tego komitetu byli narzędziami w ręku terrorystów. Od tej chwili wzburzenie umysłów doszło do szczytu; ulubieńcy ludu byli panami położenia, ludność przedmieść stanowiła tę siłę, przy pomocy której przewódca zbrojnej lewicy zwalczyli wszystkie inne stronnictwa, poczynawszy od żyrondistów. Obecnie dzikie żywioły panującego stronnictwa mogły swobodnie się rozbujać, gilotyna mogła wyprawiać swoje krwawe uczty. Ale z początku w cichości, potem coraz widoczniej począł się budzić duch odporu przeciwko władzy oblakańców; młoda dziewczyna Karolina Corday, ożywiona republikańskimi marzeniami, widząc w panowaniu morderców największą przeszkodę do urzeczywistnienia ideału wolności, a w Maracie przedstawiciela tego stronnictwa, zdecydowała się na krok stanowczy. Dnia 13-go lipca zasztyletowała go i spokojnie poszła na śmierć, prowadzona na gilotynę wśród dzikiego wycia tłumy.

Na prowincyi, w Marsylii, w Tulonie, budził się również duch odporu przeciwko władzy jakobinów. Tulon bronić się musiał przeciw-

ko wojskom konwency i poddał się w końcu; artylerją obleżniczą do-
wodził młody oficer, korsykańczyk, Napoleon Bonaparte (urodz. 15
sierpnia 1769-go r. w Ajaccio). Wysłańcy konwency naśladowali, jak



Więzienie Maryi Antoniny w Conciergerie.

umieli, na prowincyi okrucienstwa swoich mistrzów. Zdarzały się wypadki, których niepodobna wytłómaczyć inaczej, tylko pewnem zбочeniem umysłów. „Podejrzanych” w Nantes już nie gilotynowano, trwało to za długo, ale wiązano parami, mężczyznę i kobietę, i wrzucano do Loary. W Lyonie strzelano do nich kartaczami. Były to „gody republikańskie,” jak powiada Carrier.

Najdłużej i najuporczywiej bronila się Wandea, gdzie władza królewska w kościele i szlachcie miała najwierniejsze oparcie przeciw ideom rewolucyjnym i wojskom konwencji. Tu rozpoczęła się naprzód wojna ludowa, prowadzona początkowo z wielkim zapalem, ale która z czasem przybrała charakter zemsty. W Paryżu duch terroryzmu, szczególnie po straceniu królowej (16 paźdz.), którą od lipca więziono w Conciergerie, osobno od dzieci, przeistoczył się w jakiś sztuczny system państwowy, na którego czele stanęli Robespierre, St. Just i Couthon; mieli oni jedyny cel przed sobą: zniszczenie wszystkiego. Co powoli wytwarzały dzieje, co się w życiu zakorzeniło, usiłowali zburzyć; wprowadzili nową rachubę czasu, od chwili ogłoszenia rzeczypospolitej, nowe miary i wagi, pragnęli nawet dawne zwyczaje i religię zagładzić, a przedewszystkiem wytępić uczucia religijne. Zamiast pamiątki świętych kościelnych uchwalono święcenie pewnych faktów i zdarzeń. Nie poprzestano na grabieży świątyń i poniżeniu religii; wprowadzono nadto święto rozumu (kult bogini Rozumu). 10 listopada odbyły się pierwsze uroczystości ku czci nowego bóstwa w koście Panny Maryi; na ołtarzu siedziała młoda, piękna, na pół ubradziewczyna, którą otaczano, a zgromadzona w głębi tłuszcza śpiewała patryotyczne pieśni. Nastąpił potem pochód przez ulice: tłum ubrany w ornaty kościelne, sankiuloci z ulicznicami i przekupkami tańczący. Oto był ideał Dantonistów, nurzających się w błocie, którym anarchia służyła tylko za środek do osiągnięcia funduszków na życie rozrzutne. Robespierre znenawidził wreszcie własnych kolegów i występował przeciwko nim jawnie i skrycie. Powoli usiłował usunąć ziemię z pod nóg terrorystów i rzucić na nich podejrzenie, że pracują na zgubę rzeczypospolitej. Danton poznał zbliżające się niebezpieczeństwo i gotów był przyjąć walkę; generał Westerman proponował mu wystąpić jawnie przeciw dyktaturze trzech mężów, ale miłość ojczyzny, pomimo całej gwałtowności jego natury, była jeszcze w Dantonie zbyt wielką, — nie chciał dawać powodu do nowych i krwawych zapasów. W nocy 30 marca Robespierre kazał jego i jego spółników aresztować, 5 kwietnia wyrzekła gilotyna ostatnie słowo w procesie przewódcy stronnictwa.

Robespierre sam wystąpił przeciwko niemu w mowie, najeżonej frazesami republikańskimi, a w kwietniu i maju rozpoczęło się znowu wieszanie „podejrzanych.” Pośród tych nieludzkich orgii odegrano komedię 7 maja; Robespierre w długiej mowie dowodził, że trzeba zde-tronizowanemu Bogu powrócić jego prawa. Po tym akcie łaski stworzono nową religię dla użytku rzeczypospolitej i 8 czerwca obchodzono święto „Najwyższej Istoty” w tym samym operowym stylu, w jakim odbywały się owoczesne uroczystości. Wszelako nowy Bóg republikański nie okazał się wdzięcznym swemu twórcy. Gwałt sprowadza gwałty, a samolubstwo — samolubstwo. Przeciwnicy Robespierre’a bronili się i znaleźli poparcie u Dantonistów; 27 lipca przyszło w konwencyi do scen gwałtownych i w końcu do uwięzienia trójcy naczelnej. Jeszcze tego samego dnia spadła głowa Robespierre’a a 21 jego popleczników, ale w miejsce upadłych tyranów wystąpili nowi — termidorzyści. Dni ich jednak były policzone, gdyż większa część plebsu, podtrzymująca upadłych, była wrogo usposobiona dla zwycięzców, a większość ludu tęskniła już do spokoju.

W tym czasie koalicja w walce z rzeczpospolitą małe uczyniła postępy, gdyż wodzom ich brakło planu, wojsku ducha, który prze-nikał armie przeciwnika. Wodzowie i rządy nie działały zgodnie; każdy miał cel własny i niedowierzająco obserwował sojusznika, dyplomaci austriaccy i pruscy starali się wzajemnie wyprowadzić w pole, reszta zaś „państwa niemieckiego” nie mogła się zdobyć na jednomyślność. Do Alzacyi wkroczył generał Wurmser, nie zwracając wcale na ruchy Prus uwagi; każda armia działała sama dla siebie, siły ich rozpraszały się, chociaż niejedna twierdza w ręce związkowych wpadła. Niezależnie od tego Fryderyk Wilhelm musiał część wojska trzymać w Polsce, z obawy, ażeby Rosyja lub Austria nie pozba-wiły go świeżej zdobyczy.

Nie przeto dziwnego, że wobec takich warunków armie republikańskie prawie wszędzie odnosiły zwycięstwa. Zdawałoby się, że konieczność stworzyła im od razu cały szereg zdolnych wodzów. Jourdan, Bernadotte, Pichegru, Moreau i wielu in. doprowadziło armie swoje do stanu świetnego; bystrem okiem chwyтали oni w lot każdą pomyłkę lub słabość przeciwników i nie oszczędzali wcale żołnierzy — ważna niezawodnie recepta na powodzenie. Słusznie powiedział jeden ze współczesnych: „idea ożywiająca ludzi zwyciężyła sztucznie wytworzoną formę.” Kiedy więc niebezpieczeństwo, grożące Francji ze-wnątrz minęło, wewnątrz powoli rozpoczęła się reakcja.

Termidorzyści stali zaudto na uboczu, ażeby władzę w swoje ręce ująć. Godną uwagi jest rzeczą, że monarchiści także podnieśli głowy, a nawet w nowobudzącem się życiu społecznem usiłovali odegrać rolę; nawet Talleyrand, który czasy terroryzmu przebył w Ameryce, wypłynął znowu na jaw. Jakobini byli przez konwencyę coraz dalej na drugi plan usuwani, a klub ich się zdezorganizował. Nie dali jednak za wygranę. Jeszcze w maju 1795-go r. próbowali wywołać ruchawkę, zgniecioną przez żołnierzy i mieszczaństwo. Z chwilą otrzymanego zwycięstwa nad stronnictwem terrorystycznym, zyskiwało coraz więcej siły stronnictwo królewskie.

Jeszcze przed wybuchem powstania, konwencya naszkicowała projekt nowej konstytucyi, która jak Dyrektoryat do skutku przyszła. Izba, składająca się z 500-set członków, co najmniej 30 letnich, otrzymała moc rozpoznawania projektów prawodawczych i stanowienia praw; radzie starszych zlecono oceniać owe projekta, zatwierdzać lub odrzucać; teźże radzie poruczono wybór pięciu dyrektorów, jako przedstawicieli władzy zwierzchniej, z pomiędzy 50-u, przez parlament zaproponowanych kandydatów. Cała konstytucya była tylko aktem konieczności i ukrywała tajemną myśl konwencyi utrzymania się pod nową formą przy dawnej władzy. Chodziło o podniesienie ducha stronnictwa. Po stronie konwencyi stała nieokiełznana tłuszcza, gotowa pogodzić się z każdym stronnictwem terrorystycznym; drugi obóz składał się z republikańów rozmaitych odcieni, z konstytucjonalistów, a nawet rojalistów. Stronnictwo było zdecydowane do nowej walki. Dnia 5-go października konwencya mianowała członka swego, Pawła Jana Barrasa dowódcą siły zbrojnej, ten zaś jako pomocnika, zalecił Napoleona Bonapartego, który po upadku Robespierre'a, podejrzany o sprzyjanie mu, utracił stanowisko i bez zajęcia przesiadywał w Paryżu. On to na czele wojska rozpedził kartaczami zgromadzenie. 10 paźdz. otrzymał stopień generała i w kilka miesięcy później, ożeniwszy się z wdową po generale Beauharnais, Józefiną, przyjaciółką Barrasa, jako wódz naczelny wysłany został do Włoch.

Wojnę {przeciwko rojalistom w Wandei zakończył energiczny i rozumny Łazarz Hoche; zagranica również zbliżyła się nieco do rzeczypospolitej, mianowicie Prusy w 1794 r. rozpoczęły z Francją tajemne rokowania, albowiem pokój stawał się niezbędnym. Austria i Rossya 3-go stycznia 1795-go r. zawarły tajemną umowę, o nowy podział Polski, bez dopuszczenia Prus do udziału. Wobec tego król pruski musiał co rychlej zabezpieczyć się z jednej strony i zawarł po-

kój w Bazylei 5-go kwietnia 1796-go r. Francya posunęła granice swoje aż do Renu; północne prowincye niemieckie uznano za neutralne. Południe oddano na łup z jednej strony Francyi, drugiej Austrii, przez to wytworzyła się nader trudna sytuacja, która w końcu mogła stać się dla Prus niebezpieczną. Tak samo, jak Prusy, państwa włoskie zawarły przymierze; Toskania, Wenecya Neapol, a nawet Hiszpania i Portugalia uznały Rzeczpospolitą. Holandya przez zawarty pokój w maju 1795 r. stała się zależną od Francyi.

W ten sposób wojna ześrodkowała się w południowych Niemczech. Württemberg, Palatynat, Bawarya i W. K. Badeńskie znużyły się już wojną, tak więc cały ciężar spadł na Austryę, którą wkrótce opuścił zdradliwy sojusznik. Generałowie Wurmser, Clairfaix i arcysiężę Karol walczyli z powodzeniem przeciwko Rzeczpospolitej aż do czasu wstąpienia Napoleona na ziemię włoską. Zwycięstwa jego zniewoliły Austryę do wysłania lepszej części swojej armii do Włoch. Małe niemieckie państewka poszły za przykładem Prus i postawiły sprawę Niemiec na ostrzu miecza, ażeby ratować siebie. Wkrótce też cały lewy brzeg Renu aż do Moguncyi był znowu przez Francuzów opanowany. Württemberg, Baden, Szwabia i Frankonia zawarły w lipcu przymierze i rozpoczęły pertraktacye pokojowe pod bardzo upokarzającymi warunkami. Saksonia wycofała swoje wojska z nad Renu, a Prusy 5-go sierpn. 1796-go r. zawarły tajemny pokój z Rzeczpospolitą, mocą którego zastrzegły sobie nietykalność granic. Taki był patryotyzm niemieckich książąt.

27-go marca Napoleon przybył do kwatery głównej, zwyciężył Sa dyńców i Austryaków w kilku pomniejszych bitwach, króla Sardynii Wiktora Amadeusza III przyciągnął od Austryaków do siebie zawarciem pokoju, przez co zmusił jednocześnie Prusy i Modenę do rozejmu. Napoleon już na początku swego zawodu zrozumiał dobrze, że narodom pochlebiać trzeba, a wojnę wojną żywić, — poselał więc, jako trofea swoje do Paryża, różne przedmioty sztuki, starożytności zrabowane we Włoszech. Od 10-go maja 1796-go r. począwszy, od bitwy z Austryakami pod Lodi, ten śmiały wódz rozpoczął szereg zwycięstw, które od podbicia Neapolu i Państwa kościelnego, od zwycięstw pod Castiglione, Bassano, Arcole i Rivoli, doprowadziły wojska austriackie, pomimo bohaterskiej obrony, do ostatniego rozbitcia. W marcu 1797-go r. arcysiężę Karol objął naczelne dowództwo nad wojskiem, lecz widział się zniewolonym cofnąć aż do Karyntyi, której główne miasto Celowiec, Bonaparte już w końcu miesiąca



1814.

Napoleon

zajął. Obawiając się odcięcia od Francyi, Bonaparte proponował arcyksięciu zawieszenie broni a jednocześnie rozpoczęły się intrygi dyplomatyczne, skutkiem których cesarz, przeciw woli arcyksięcia w Leoben (dnia 18 kwietn.) pokój zawarł. Przeciwnicy usiłowali oszukać siebie wzajemnie. Napoleon chwilowo tylko chciał mieć ręce wolne. Naprzód więc rozbroił państwo weneckie, gdzie arystokracja dawno już pozbyła się męskości, znosiła wszelkie upokorzenia, a ojczyznę zdała na łaskę nieprzyjaciół. Stosownie do tajemnych punktów umowy w Leoben, Wenecya miała przejść w posiadanie Austrii. Z Genuą postąpił tak samo i z jej posiadłości utworzył zależną od Francyi Rzeczpospolitą Liguryjską, a z Lombardyi, Modeny, niektórych prowincyi Wenecyi i Państwa kościelnego zrobił Rzeczpospolitą Cisalpińską, — a wszystko to były środki tylko, które służyć miały tajemnym planom pełnego dumy wodza. W rzeczy samej rozporządzał się on we Włoszech, jak król i nie ulega wątpliwości, że wtedy już zapadła w niespokojną duszę Napoleona myśl o ujęciu władzy nad Francją w swoje wyłącznie ręce.

Nowy Dyrektoryat od początku już nosił w sobie zaród śmierci; członkom jego brakło przedewszystkiem charakteru. Dyrektorowie, nie wyłączając nawet Łazarza Carnot, ministra wojny, byli samolubnymi do głębi, używali wszelkich środków jawnych i potajemnych, ażeby się na stanowisku utrzymać, i lawirowali między stronnictwami, z których żadne nie było z nich zadowolone. Zajmowali oni pośrednie miejsce między resztkami zwolenników Robespierre'a i Dantona a rojalistami. Większa część narodu tęskniła już do porządku i spokoju, pośród mieszczaństwa mnożyli się zwolennicy Burbonów, myślano o nowych wyborach do parlamentu, co tem prawdopodobniej przyjść mogło do skutku, że nawet śród Dyrektoryatu trzech członków stało po stronie powrotu do pokoju. Trzej inni mieli zamiar ratować się za pomocą zamachu stanu; z początku, jako narzędzie do tego celu, był wybrany generał Hoche, który miał przy pomocy swego wojska rozpedzić większość; ale wkrótce przekonał się, że ma do czynienia z intrygantami i w razie nieudania się zamachu padnie ofiarą. Przystępniejszym i przezorniejszym okazał się Bonaparte; wysłał żołnierzy i oficerów włoskiej armii na urlop do Paryża, gdzie jeden z jego podkomendnych miał ich zużytkować stosownie do celów i wskazówek Dyrektoryatu. Dnia 4-go września 1797-go r. przystąpiono do rzeczy i przeciwników zesłano bardzo łatwo do Guyany.

Najbliższem następstwem udania się zamachu było to, że Bonaparte czuł się podwójnie niezależnym, co już dało się uczuć w czasie pertraktacyi przy zawarciu pokoju z Austryą, podpisanego w Campo Formio (17-go paźdź.), gdzie wystąpił z zacięciem prawdziwego monarchy. Wszystkie włoskie posiadłości Austryi miały wejść w skład rzeczpospolitej Cisalpińskiej; za to otrzymywała ona część posiadłości weneckich: Istrię i Dalmacyę. Księcia Modeny, którego kraj wszedł także do nowej rzeczpospolitej, przyobiecał wynagrodzić ustąpieniem Bryzgowii. Jednocześnie postanowiono, że Francya z Niemcami zawrze pokój oddzielnie. W tym celu miał się zebrać kongres w Rastacie. Niezależnie od tego, tajemne punkta umowy mieściły warunek, że cesarz wycofa wojska swoje ze wschodniej granicy, ale lewy brzeg Renu pozostanie w posiadaniu Francyi; jednym słowem jeszcze przed kongresem „Państwo Niemieckie” oddano ze skrępowanemi rękoma w ręce nieprzyjaciela.

Z tego widać, o ile brak wszelkiego poczucia moralnego i miłości ojczyzny był udziałem książąt i dyplomatów niemieckich, zarówno na południu, jak na północy; ale wobec ich egoizmu stał szatański egoizm jednego człowieka, wolnego nie tylko od wszelkich etycznych zasad, lecz posiadającego nadto żelazną wolę. Że był on już obecnie pierwszym mężem we Francyi, świadczyło przyjęcie, jakie mu zgotował Paryż. Osypano go honorami; on jednak z niepospolitem mistrzostwem umiał łączyć skromność z wygórowaną miłością własną, jednakże niejednokrotnie wyraził swoje niezadowolenie z gospodarki Dyrektoryatu. Zamiarem jego na razie nie było zwalenie istniejącego porządku rzeczy, lecz upokorzenie Anglii przecięciem jej stosunków handlowych z Egiptem. Doprowadził to do skutku przy pomocy wyprawy, która przyniosła nieobliczone korzyści dla nauki, uchyliwszy rąbek tajemniczej zasłony z krainy piramid.

W czasie pobytu Napoleona w Egipcie odegrała się komedia kongresu w Rastacie 9-go grudnia 1797-go r. Dyplomaci niemieccy wystąpili na nim w roli maryonetek, poruszanych ręką Talleyranda. Zdolał on we wzajemnym szachu utrzymywać względem siebie Austryę i Prusy i wyzyskiwał obawę państwewek. Zręcznie podsyczał niezadowolenie obu wielkich monarchii niemieckich, z każdym z osobna nawiązywał tajne rokowania, a jednocześnie z uwagi nie spuszczał głównego celu — lewego brzegu Renu. Przedstawiciele książąt niemieckich, każdy własny tylko cel mając na oku, przystawali na wszystko. Ale nim jeszcze zakończył się kongres, Francya ujęła znowu za

oręż, zajęła w 1798 r. nadreńską twierdzę Ehrenbreitstein i wywołała z powodu najście na Szwajcaryę, Państwo kościelne i Neapol drugą koalicję, zawartą przez Austryę, Rosyę, Królestwo Neapolitańskie i Turcyę, która nie tylko nowo-utworzone rzeczpospolite, ale także miała zamiar uwolnić Niemcy z pod wpływu Francyi. Tylko Prusy, gdzie od 16 listopada 1797 r. panował Fryderyk Wilhelm III, zachowały neutralność.

Szczególne znaczenie miały wypadki w Neapolu, gdzie panowała królowa Marya Karolina. Chociaż z jednej strony oddała znaczne usługi Francyi przy zawarciu pokoju w Campo Formio, drugiej—toczyła tajemne rokowania z Pittem, usiłującym stworzyć z drugą koalicję. Wiele wpływała na to lady Hamilton, kobieta wyszła z warstw niskich, prowadząca bardzo dwuznaczne życie, w końcu żona posła angielskiego na dworze neapolitańskim i przyjaciółka królowej. W r. 1797 przybył do Neapolu admirał Nelson, który niedawno zniszczył flotę francuską pod Abukirem i namówił rodzinę królewską, przy pomocy pięknej lady, która wkrótce stała się jego kochanką, do opuszczenia Neapolu w celu uniknięcia niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony Francyi. Wielkorządca rozpoczął natychmiast rokowania z Francuzami, które powstanie lazarónów przerwało. Wkrótce uzbrojeni stanęli przeciwko armii francuskiej, ale opór był niemożliwy; 21 stycznia pobito ich, a wkrótce potem Neapol, jako Rzeczpospolita Partenopejska, został lennikiem zwycięzców. Podobne ludowe powstanie wybuchnęło w Abruzzach pod dowództwem Peggi, znanego pod imieniem Fra Diavolo. Nelson przywiózł znowu króla i jego rodzinę do Neapolu i z niezwykłą surowością zdziesiątkował stronnictwo republikańskie; pozostało to plamą na pamięci admirała angielskiego.

Nowa wojna związkowych rozpoczęła się szczęśliwie; już w kwietniu arcyksiążę Karol odebrał Francuzom prawy brzeg Renu. Poseł austriacki, stary Metternich, ojciec znakomitego później kanclerza, i hrabiowie Cobenzl i Lehrbach opuścili Rastatt, uznawszy za nieważne wszystkie postanowienia; trzej francuscy pełnomocnicy opuścili także miasto, lecz dwaj z nich byli po drodze zamordowani przez huzarów austriackich. Jako sprawcę tego gwałtu, uważano gabinet wiedeński, który przez to usiłował zawładnąć pewnymi papierami, mającymi dowodzić stosunku kurfurstu bawarskiego Maxymiliana Józefa z Francją. Oczywiście był to pozór do zawładnięcia przez Austriaków Bawaryi.

Odsunięta armia francuska cofnęła się wzdłuż górnego Renu do Szwajcaryi i połączyła się tam z korpusem Andrzeja Masseny. We Włoszech związkowi walczyli także pomyślnie; zjednoczone wojska Austrii i Rosyi odniosły zwycięstwo pod Cassano i Novi, dopóki między generałem ruskim Suworowem, a wodzem austriackim nie wynikły nieporozumienia, które zmusiły cesarza Pawła do cofnięcia wojsk.



Alexander I, cesarz Rosyi.

Pojawienie się Napoleona nadało inny kierunek walce. Dostał się on już był do Syrii, kiedy nadeszła z Europy wiadomość, że godzina jego uderzyła.

Szybko powziąwszy postanowienie, w nielicznej asystencji, odpłynął do Europy, szczęśliwie uniknął spotkania się ze statkami angielskimi, krążącymi na morzu Śródziemnem, i nagle stanął w Paryżu. Stosunki tam zastał fatalne: w Dyrektoryacie panowało przekupstwo, które broń do ręki przeciwnikom dawało; nawet minister wojny Ludwik Józef Scherer nie był wolny od zarzutu. Napoleon 9-go listopada (1779 r.) obalił Dyrektoryat i jako pierwszy konsul stanął na czele Rzeczpospolitej; obok niego stanęło jeszcze dwóch figurantów

Sièyes i Roger Ducos. Obaj jednakże wkrótce po ogłoszeniu nowej konstytucyi (25-go grudnia) złożyli swoje urzędy, ustępując miejsca dwom innym.

Napoleona powitał naród z największą radością i zaufaniem; on zaś okiem męża stanu dojrzał wszystkie korzyści swego położenia i dążył do tego, ażeby utrzymać się na stanowisku. Każdy talent znajdował w nim uznanie, chociażby nawet jako charakter godny był pogardy, jak n. p. Fouché, którego zrobił ministrem policyi. Wracając religii dawne jej prawa, zyskał przez to sympatyę stanu włościańskiego; pozwoliwszy wrócić emigrantom, uczynił ich uleglejszymi, a poprawiwszy finanse — zaskarbił względy mieszczaństwa. Równie był czynnym na polu podniesienia szkolnictwa i administracyi prowincyi, gdyż mianując prefektów i merów, uwolnił lud od gwałtu i samowoli. W ciągu kilku miesięcy zdołał całej machinie państwowej nadać bieg prawidłowy. Usiłowania pierwszego konsula dążyły do utrwalenia pokoju, tymczasem położenie rzeczy kazało mu miecz w rękę ująć. Austria zawiele liczyła na powodzenie swego oręża i odrzuciła pokój w Campo Formio. Pierwszy konsul, zabezpieczywszy sobie neutralność Prus, pozyskawszy cesarza Pawła, rozpoczął drugą kampanię włoską przeciw Austrii a drugą armię, będącą pod rozkazami Jana Wiktora Moreau, zwyciężył pod Cassano, pchnął do Niemiec. Bitwa pod Marengo uczyniła go panem północnych Włoch, gdy tymczasem Moreau odsunął Austryaków aż za Regensburg, pobił (3-go grudnia) pod Hohenlinden i zawarł z arcyksięciem Karolem rozejm w Steyer. Pokój lunewilski (9-go lutego 1801-go r.) zakończył kampanię. Teraz wielki konsul podyktował Cobenzlowi warunki. Cesarz Franciszek nie tylko musiał zgodzić się na punkta w Campo Formio postawione, ale prowincye włoskie z tamtej strony Adygi zwrócić, książąt Modeny i Toskanii wynagrodzić, przystać na konfiskatę dóbr kościelnych i zniesienie miast wolnych; ostatnie dwie pozycye miały być kompensatą książąt Rzeszy Niemieckiej. Rozpoczął się cały szereg wstrętnych dyplomatycznych intryg, skierowanych ku temu, ażeby o ile można zdobyć zabezpieczyć od ohydnej żebraniny niemieckich książąt u wielkiego konsula i jego ministra. O państwo niemieckie i cześć narodową nikt się nie troszczył.

Po śmierci Pawła wstąpił na tron Alexander I, którego Bonaparte zjednać potrafił dla tych zmian, jakie w Niemczech przeprowadził. W maju 1803-go r. skończono układy w Regensburgu. Prawie wszystkie państewka kościelne straciły swoją samodzielność, 46

miast niemieckich swoje posiadłości; utrzymały się tylko przy dawnych prawach i posiadłościach Norymberga, Regensburg, Frankfurt, Brema, Hamburg i Lubeka.

Potęga wielkiego konsula wzrosła na wewnątrz, tak samo, jak i ze wnątrz. Wprawdzie forma rządu pozostała republikańską, ale system przybrał charakter jedynowładztwa. Ustanowiono cenzurę, wpływ duchowieństwa wzmagał się, gdyż Bonaparte widział w niem podporę dla zamierzonych planów. Życie dworskie przybierało coraz bardziej cechy monarchiczne; pochlebstwo weszło w modę i niejeden, który przed kilku laty zdobył swoją cnotę republikańską dziurawym płaszczem, precz go odrzucił i przekształcił się w narzędzie Napoleona. Pomimo tego rojaliści marzyli jeszcze o Bourbonach, a resztki nieprzejednanych Jakobinów spiskowały w cichości. Niepewność położenia stworzyła system szpiegowstwa, który z czasem pół Europy objął. Napoleon zbliżał się jednak krok za krokiem do celu. Wskutek bardzo sprytnie prowadzonej pośród ludu agitacji 2-go sierpnia roku 1802-go okrzyknięto go konsulem dożywotnim; wprawdzie obu kolegom służyło to samo prawo, jednak konstytucya nadała Napoleonowi prawo rozstrzygania o pokoju i wojnie, mianowania senatorów i ulaskawiania,—jednem słowem prawo samowładzcy, którym już był faktycznie od lat kilku.

Największy spisek przeciw pierwszemu konsulowi wyszedł z inicjatywy księcia bourbońskiego, około którego skupili się wszyscy niezadowoleni. Cele ich były o tyle wspólne, o ile pożąдали pozbycia się Bonapartego: ministeryum angielskie podtrzymywało spiskowców wszelkimi uczciwemi i nieuczciwemi środkami. Konsul nie przebierający również w środkach, dokładał wszelkich starań, ażeby pokrzyżować plany nieprzyjaciół. Podejrzenia jego padły na Ludwika ks. Enghien, przesiadującego w małym miasteczku badenickim Ettenheim. Dnia 5-go marca (1804 r.) oddział żołnierzy przeszedł Ren i porwał księcia. Ani uroczyste zapewnienie jego, ani prośba o pozwolenie osobistego rozmówienia się z konsulem nic nie pomogły, — 1-go kwietnia wydano mu wyrok śmierci, natychmiast prawie wykonany w Vincennes. Okrzyk oburzenia przebiegł Europę całą, ale konsul zwałił winę na kogo innego, w cichości duszy ciesząc się, że zdołał osłabić partję rojalistyczną. Od tej chwili dążył już prosto—do tronu. Znowu musiały wyższe władze odegrać komedję ofiarowania pierwszemu konsulowi korony, — 16-go maja 1804-go r. Napoleona Bonapartego obwołano dziedzicznym cesarzem Francyi. Wielu

z tych, którzy zgięci uniżenie stali teraz przed Napoleonem, niedawno jeszcze fałszywymi frazesami bronili wolności. Niewielu pozostało wiernych dawnym przekonaniom, jak Carnot, który na posiedzeniu trybunału nie wahał się powiedzieć: jeżeli obywatel wolność nam wrócił, nie wynika jeszcze z tego, aby mu tę wolność złożyć w ofierze.



Napoleon I w cesarskim płaszczu i koronie.

W kilka miesięcy później pozorna rzeczpospolita przeobraziła się w monarchię absolutną z jej godnościami, ceremoniałem, blaskiem zewnętrznym, podziwianym przez te same tłumy, które patrzyły z dzikim rykiem na spadającą pod gilotyną głowę Ludwika XVI-go. Kró

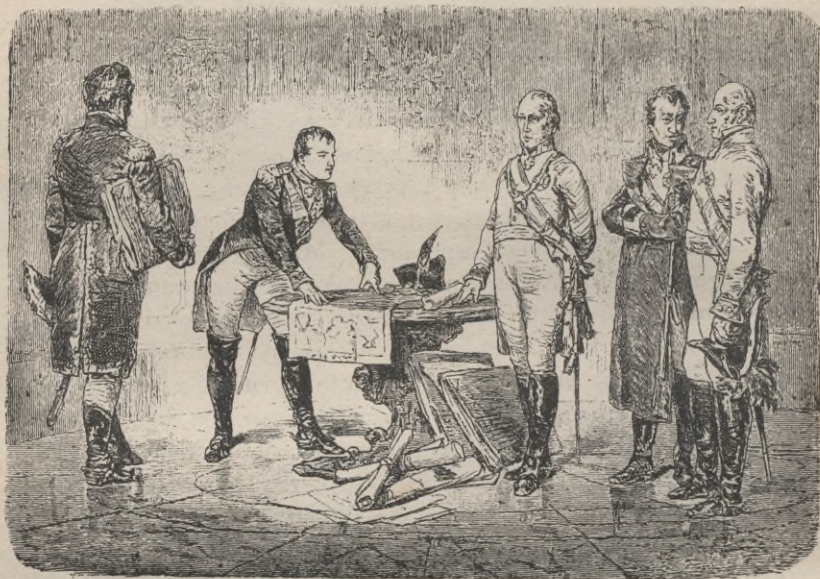
umiał uciskać tylko dla własnych zachcianek, Napoleon rozszerzył granice kraju, dał mu potężną organizację i otoczył Francję takim urokiem sławy i wielkości, do jakich nigdy ani przedtem, ani potem nie doszła.

Najbliższem następstwem zmiany rządu we Francyi było przekształcenie także rzeczpospolitej cisalpińskiej na królestwo włoskie. Jednocześnie cesarz Franciszek przybrał tytuł dziedzicznego cesarza Austrii. Przygotowały się jednak nowe zaburzenia, gdyż Napoleon zajął także, jeszcze jako konsul neutralny Hanower, stojący pod opieką Anglii. Zanosilo się na utworzenie trzeciej koalicji. William Pitt i tu dał początek, zdolawszy związać razem Rossyę, Austryę i Szwecyę (1805 r.) Alexander I, marzyciel o miękkim sercu, strasznie oburzony na morderstwo ks. d'Enghien, podsuwał sejmowi Rzeszy myśl bronienia Hanoweru, ale Niemcy spały i pozwalały się kołysać Talleyrandowi.

Zamiarem koalicji było wypędzenie Francuzów nie tylko z Niemiec, Holandyi i Szwajcaryi, ale także z Włoch. Źle rachowano, Prusy zachowywały niewzruszoną neutralność; Württemberg, Bawaryja i Baden stanęły po stronie Napoleona. Miał on z początku zamiar z wielką armią wylądować w Angli, ale okoliczności zmusiły do zmiany tego planu. Skoro tylko armia austriacka Inn przekroczyła, przerzucił się z siedmiu kolumnami za Ren i ściągnął południowo-niemieckie wojska do siebie. Marszałek Bernadotte wyruszył z Hanoweru nad Dunaj, nie troszcząc się wcale o neutralność przebytych prowincyi. Wkrótce opanowali Francuzi Augsburg i zajęli Monachium; 20-go października padł Ulm i Napoleon ruszył na Wiedeń, który 13-go listopada opanował; dwór przeniósł się do Preszburga. Cesarz Franciszek, stojąc na czele armii na Morawach, połączył się z armią ruską. Napoleon pragnął walnej bitwy, gdyż Nelson zwyciężył pod Trafalga-rem zjednoczoną flotę francusko-hiszpańską. Jeszcze gorzej składały się inne okoliczności. Kiedy 14-go października doszła do Berlina wiadomość o pogwałceniu neutralności, oburzyło króla mocno złamanie słowa. Stronnictwo nieprzychylne Francyi, z ministrem Hardenbergiem na czele, wzięło przewagę; królowa Ludwika (urodz. 10 marca 1776-go r., córka księcia Karola Meklemburg-Strelitz) podtrzymywała je, głos opinii publicznej przychyłał się za wojnę. Król powiadomił Napoleona, że poddanych swoich bronić musi, kazał wojskom wkroczyć do Hanoweru i ruskiej armii pozwolił przejść przez Szląsk. Dowiedziawszy się o tem, cesarz Aléxander pospieszył natychmiast do Berlina i starał się króla dla koalicji pozyskać; w tym samym celu przybył

także jeden z członków rodziny cesarskiej. 3-go listopada zdecydował się Fryderyk Wilhelm do podpisania tajemnej umowy, mocą której zobowiązał się albo pośredniczyć, albo wystąpić z armią przeciwko Napoleonowi. Wieczorem tego samego dnia przy grobowcu Fryderyka wielkiego cesarz Alexander I i król podali sobie w obecności królowej Ludwiki ręce i poprzysięgli przyjaźń.

Hr. Karola v. Haugwitz wysłano do głównej kwatery Napoleona do Brna. Cesarz o związku tajemnym już wiedział, posła do Talleyranda do Wiednia sprawił, powiedziawszy, że już nie czas na per-



Napoleon i cesarz Franciszek w Preszburgu.

traktacye. Bój trójcesarski pod Austerlitz (2-go grudnia) rozstrzygnął losy związkowych: Austria i Rossya poniosły ogromną klęskę. Alexander cofnął się ku granicy, Franciszek zawarł z początku rozejm, potem przy bardzo upokarzającym spotkaniu się w Preszburgu—pokój (26-go grudnia) dla Austrii wielce niekorzystny: musiał ustąpić Wenecyę Włochom, Tyrol i Vorarlberg Bawaryi, Bryzgowię—księstwu Badeńskiemu, część górnej Szwabii—Wurtembergowi, a w zamian za to otrzymał tylko Salzburg. Cesarz Franciszek musiał przytem zgo-

dzić się na przyznanie królewskiego tytułu Bawaryi i Württembergowi, oraz na wyniesienie księstwa Badeńskiego do godności wielkiego księstwa. Prawie równocześnie zawarły Prusy traktat. Musiał go podpisać Haugwitz, godząc się na ustąpienie Cleve i Neuenburga Francyi, Ansbachu—Bawaryi i obowiązując się armię postawić na stopie pokojowej i nie powiększać jej;—za to był im Hanower obiecany. Przypadek zrządził, że wkrótce po zawarciu pokoju burza oderwała głowę u posągu bogini wojny, stojącego na arsenale berlińskim; dało to powód do bardzo zjadliwych uwag.

Teraz rozpoczęła się na dobre samowola Napoleona. Odjął on konstytucję Holendrom i zmusił do przyjęcia na tron brata swego Ludwika Bonapartego; szwagier Napoleona Joachim Murat dostał wielkie księstwo Cleve-Berg, a we Włoszech rozporządził się Napoleon, jak u siebie w domu: wypędził dynastję neapolitańską, brata Józefa zrobił królem obojga Sycyli, a rozmaite kraje i kraiki rozdawał swoim generałom i dyplomatom. Niemcy wpadały w coraz większą zależność od Francyi; Napoleon łączył je ze sobą związkami krwi i polityką. Nowe korony ciężyły narodom. Wolniejszy duch począł się budzić w Bawaryi pod Maxymilianem I i jego ministrem Montgelasem, ale w Württembergu rządził samowolnie Fryderyk I, znieawidzony przez ludność i wysysał kraj, ażeby uczynić zadość swoim dyplomatycznym zachciankom. 12 lipca 1806 r. obaj królowie, wielcy książęta badeński i Cleve'u, książę Nassauski i inne drobne księstwka ogłosiły niezależność swoją od związku niemieckiego i utworzyły Związek Reński pod protektoratem Napoleona. Naturalnie, była to nowa siła w jego rękę. Kanclerz dawnej niemieckiej rzeszy Karol von Dalberg, jako książę prymas niemieckich biskupów otrzymał przewodnictwo związku z siedzibą we Frankfurcie i mianował przyrodniego brata matki Napoleona, kardynała Fescha, swoim następcą.

Cesarz Franciszek, ostatni cesarz świętego Imperyum Rzymskiego, złożył 6 sierpnia godność swoją. W ten sposób pod naciskiem woli jednego człowieka runął gmach Rzeszy, ofiara braku jedności i sobkostwa książąt niemieckich, a rozpoczęły się nowe dzieje pod panowaniem wpływu Napoleon. Państwo niemieckie upadło, bo nie odpowiadało duchowi czasu, a chaos musiał ustąpić, ażeby się z niego nowe stosunki ukształtować mogły. Ucisk wywołał przedewszystkiem obudzenie się narodowego ducha, stawiającego opór tyranii jednego człowieka. W cichości poczęto odczuwać wstyd takiego położenia, chociaż rzadko kto miał odwagę z tem się odezwać, obawiając się szpiegów Napoleona.

Na wiosnę 1806 r. ukazała się bezimienna broszurka p. t. Niemcy w poniżeniu u księgarza J. F. Palma w Norymberdze. Z treści swojej mało warta, obudziła wszakże ogromne wrażenie i Palm na wyraźne żądanie z Paryża został aresztowany. Wszelkie usiłowania żony spełzły na niczem, 25 sierpnia nadzwyczajna komisya wojskowa, obradującą w Braunau, złożona z oficerów francuskich, wydała na niego wyrok śmierci, który wykonano nazajutrz. Załoga stała w pogotowiu, armaty na place miejskie skierowano, ażeby najlżejszy ruch stłumić. Pomimo stosunków zależności, taki czyn gwałtowny obudził ogólne niezadowolone w północnych Niemczech, w Rossyi, nawet w Anglii; zewsząd posypały się ofiary, ażeby los pozostałej rodziny zabezpieczyć.



ROZDZIAŁ II.

Od Jeny do Moskwy.

Brak stanowczości ze strony Fryderyka Wilhelma III był główną przyczyną, że Prusy straciły stosowną chwilę do zrzucenia z siebie jarzma Napoleona. Nawet po podpisaniu ugody w Schönbrunnie wahał się w wyborze drogi. W połowie lutego 1806 r. Prusy ujrzały się zmuszone do zamknięcia swoich portów dla okrętów angielskich. Naturalnie, Anglia ze swej strony ścisnęła handel w ogóle, a w szczególności pruski, tak, że Prusy widziały się w konieczności wypowiedzieć wojnę — co też i było tajemnym życzeniem Napoleona. Prusy stały się zupełnie maryonetką w rękę cesarza, którą on poruszał według własnej woli lub odrzucał na stronę. Głośno skłaniał się do utworzenia związku północno-niemieckiego pod przewodnictwem Prus, a w tajemnicy przeciwdziałał temu. Za pośrednictwem Talleyrand'a nawiązał z Anglią pertraktacje ugodowe, utrzymując, że Hanower nie

może być żadną ku temu przeszkodą,—a więc mógł być odebrany Prusom; Murat pragnął opanować prowincję pruską, a jego cesarski szwagier bynajmniej nie opierał się temu; fortecę Wesel wcielono do Francyi. Musiano i w Berlinie otworzyć na to oczy, że sojusznik zmierza do zupełnego odosobnienia i ruiny Prus. Aż do września Talleyrand zatrzymywał pełnomocników, wreszcie 7 października 1806 r. król wyłuszczył cesarzowi, zbliżającemu się już ku granicom Prus, ostatnie swoje żądania: nie zrywać północno-niemieckiego związku i spór z Muratem załatwić. Napoleon odrzucił żądania, wojna była nieuniknioną, a Prusy stały odosobnione. Że Austria do żadnego związku przystąpić nie chciała—rzecz łatwa do zrozumienia, nie miała żadnych po temu pobudek. Anglia po śmierci Foxa, następcy Pitta, musiała nastawać na uregulowanie kwestyi hanowerskiej, Saksonia przyłączyła się wprawdzie do niej, ale był to sojusznik niepewny, Rosya, przyobiecwała pomoc, ale nie miała wojsk do rozporządzenia. Największe niebezpieczeństwo tkwiło jednak w samych Prusiech. Stronnictwo patryotyczne z królową Ludwiką i ministrem Steinem na czele, cieszyło się, że neutralność nareszcie zerwana; oficerowie byli pełni nadziei, ale stosunki armii pozostawiały wiele do życzenia. Oficerowie bezczynnością i życiem koszarowem zdemoralizowani i zniewieścieni, przytem fachowo mało wykształceni, podoficerowie źle ułożeni, żołnierze nie wyćwiczeni dostatecznie, niezbędna w czasie wojny organizacya szpiegów zaniechana; landwera i rezerwa istniały tylko na papierze; intendentura w największym nieładzie. Na czele armii stał, jako generał, ks. brunświcki, chory, uparty, mało szanowany przez kolegów. Jeden ze współczesnych wyraził się o armii pruskiej, że są to kupy ludzi, idących bez celu i planu, gdzie generałowie nie mają żadnych rozkazów, żołnierzom brak chleba, furazu i prochu, a wódz naczelny nie wie, czy śpi, czy działa.

Przeciwno tym kupom, dowodzonym przez zużytego generała, stała armia doborowa, trzymana w karności, zaopatrzona naturalnie na koszt niemiecki—we wszystko, szpiegów miała znakomitych, a na czele sztabu genialnego wodza. 6 paźdz. wydał Napoleon proklamacyę do wojska, 7-go—Niemcy. 10 paźdz. już cesarz rozbił przednią straż pruską. Ks. brunświcki stracił głowę i odbierał ducha królowi. Tylko królowa Ludwika zachowała odwagę, 13 paźdz. stanęła przed wojskiem i starała się natchnąć męża nową siłą—daremnie; wkrótce Napoleon i marszałek Davoust pod Jeną i Auerstädt na głowę niemiecką armię pobili; niedługo potem bez wystrzału poddał się Kostrzyń, Szcze-

cin, Magdeburg. Cofanie się tylko Blüchera (ur. 1742 r. Rostocku) broniącego się trzem korpusom, obrona Kołobrzegu przez majora Gneisenau, burmistrza Rettelbecka i dowódcę nowozaciężnych Ferdynanda von Schill, uratowały splamiony honor armii pruskiej. Blücher, po porażce pod Jeną, chcąc część przynajmniej armii ocalić, cofnął się i z konieczności zajął neutralną Lubekę, ażeby się tam bronić. Ale natychmiast prawie dopędzili go Francuzi i wygnali z miasta, poczem nastąpiły sceny mordu i rabunku rozpasanego żołnierstwa. Wtedy to



Napoleon wobec grobowca Fryderyka Wielkiego.

właśnie zrabowano dom pewnego kapitana pruskiego, osiedlonego w Lubecie; sześćioletni syn jego był świadkiem tej sceny. Synowi temu było na imię Helmut v. Moltke.

Ogólny nastrój umysłów w Berlinie był bardzo wojowniczy, w teatrach grywano *Obóz Wallensteina*, a publiczność przy każdej sposobności manifestowała uczucia patriotyczne; zapal jednak był znacznie mniejszy, ile razy chodziło o ofiarę. Falszywe wiadomości o zwycięstwach podniosły ducha, gdy nagle 17 października przyszła złowroga wiadomość. Po rogach ulic rozlepiono czerwone afisze.

„Król przegrał bitwę; spokój jest teraz obowiązkiem obywateli. Proszę o to. Schulenburg.”

Władze i mieszkańców opanował przestach; a kto posiadał pieniądze, wyżsi urzędnicy, mieszczenie, szlachta — wszystko to uciekało. Minister hr. v. Schulenburg, zamianowawszy zięcia swego hr. Hatzfelda gubernatorem, wyjechał z innymi. Skarbiec królewski, kasy i banki przeniesiono do Kostrzyna i Szczecina; ludność zaś, przeciwnie, ze wszystkich stron napływała do miasta. Wreszcie 24-go października przyszedł pierwszy oddział Francuzów z korpusem Davousta i generał Hulin został komendantem placu; 25 magistrat wręczył marszałkowi klucze od miasta; nie przyjął ich, zapowiadając przybycie Napoleona. Jakoż 27 nadciągnął on z Charlottenburga, powitany przez pozostałych ministrów i urzędników, podziwiany przez gromadzącą się ciekawą ludność. Współczesny tak go opisuje: „Ogólny wyraz twarzy harmonijny, imponujący. Oczy, w ciągłym ruchu, wyrażają napiętą czynność mózgu. Rzadko powaga jego twarzy rozjaśnia się uśmiechem, ale jest to uśmiech, który mówi, że innym tak samo śmiać się nie wolno.”

Karność wojska była wielką, zachowanie się żołnierzy doskonałe; Napoleon sam pamiętał o tem, ażeby urzędnikom, emerytom, inwalidom pensję wypłacono, uregulował cenę chleba, w celu zabezpieczenia uboższej ludności przed wyzyskiem, ale rabował miasto po swojemu. Wiadomo, że przy oglądaniu grobowca Fryderyka W. kazał wziąć jego szpadę i przepaskę, które następnie figurowały, jako trofea przy jeździe do Paryża. Znał Francuzów.

Z rezydencji królów pruskich ogłosił swoją wolę; książąt Nassau i Brunświku, jako też ks. Heskiego tronu pozbawił; kraje ich i miasta hanzeatyckie wojskiem obsadził; księcia elektora saskiego, mianowanego już królem, do związku reńskiego dopuścił. Najznakomitszy z dekretów Napoleona, wydanych w Berlinie, dotyczy zamknięcia kontynentu (21 listopada). Było to coś w rodzaju stanu oblężenia Anglii: wszelki stosunek z nią, nawet listowy, był zerwany, każdego Anglika na kontynencie uważano za jeńca, który zaś z innymi porozumiewał się, karany był jako winowajca polityczny; wszystkie towary angielskie, które się w danej chwili znalazły pod panowaniem Francji, ulegały konfiskacie. Anglia nie zasypiała także sprawy, zamykając wszystkie swoje porty dla okrętów francuskich i związkowych.

Fryderyk Wilhelm, który się do Królewca schronił, tak upadł na duchu, że ani królowa, ani Stein nie zdołali wlać w niego otuchy. Gotów on był przyjąć najbardziej upokarzające warunki i nawet pisał

do Napoleona, pragnąc uzyskać zawieszenie broni. Rozpoczęły się rokowania przy pośrednictwie Talleyranda i Duroc'a, ale tak upokarzające, że pokój przy tych warunkach byłby ostatecznym zniszczeniem Prus. Król pod wpływem żony i otoczenia nieprzychylnego Francuzom, nie podpisał umowy, a posłowi ruskiemu oświadczył, że się zdaje na łaskę cesarza Rossyi. Wkrótce potem wkroczyły pierwsze oddziały wojsk ruskich do Prus wschodnich. Bitwy pod Jeną i Auerstädem wskazywały konieczną potrzebę reformy armii pruskiej: chwilowo więc wydał król rozkaz „usunięcia rozmaitych nadużyć w wojsku.” Rozkaz ten, wydany 1 grudnia 1806 r. jest smutnem świadectwem historycznem, do jakiego stopnia były obydne stosunki wojskowe. Duch armii tak nisko upadł, że oficerom trzeba było przypominać obowiązek pozostawania na placu boju i sztuczne podnoszenie męstwa obietnicą podniesienia do stopnia oficerskiego każdego żołnierza, który się męstwem na polu bitwy odznaczy. W ten sposób przerwano także na czas jakis faworyzowanie szlachty.

Napoleon rozpoczął w Poznaniu przygotowania do zimowej kampanii, a jednocześnie robił zabiegi pozyskania dla swoich planów W. K. Poznańskiego. Wydał proklamacyę w Warszawie, łudzac Polaków wolnością, która dla niego była tylko hasłem do inaczej zrozumianej niewoli. W lutym przyszło pod Iłowem pruskim do pierwszej krwawej bitwy Francuzów ze związkowymi; walka była straszna, ale do stanowczego rozwiązania nie przyszło. Plac boju przeniósł się do Szląska, gdzie gospodarowały wojska Związku reńskiego pod wodzą Hieronima Bonapartego.

Król uciekł z Królewca do Kłajpedy, ciągle wahając się między dwoma stronnictwami swego otoczenia. Stein nagle otrzymał dymisyę, gdyż chwilowo partya francuska przy dworze rej wodziła. 2 kwietnia 1807 r. przybył do Kłajpedy cesarz Alexander i wymógł, że Hardenburg a z nim stronnictwo patryotów wpływ swój odzyskało, a z Rossyą zawarto nowy układ. W początku czerwca kampania rozpoczęła się na nowo i po kilku krwawych utarczkach przyszło do bitwy pod Friedland, gdzie armia ruska była pobita na głowę. To rozbroiło także Prusy; pomimo zabiegów Hardenberga i Steina, który po raz drugi wszedł do ministeryum, cesarz Alexander skłonić się do walki nie dał; Prusy wobec tego były niezdolne do obrony. Dnia 25 czerwca rozpoczęły się układy w Tylży, naprzód między Alexandrem i Napoleonem. Cesarz, po pierwszej rozmowie z Napoleonem, został oczarowany, opuścił Fryderyka Wilhelma i godził się na wszystko,

co dla Prus było najgorszem. Królowa Ludwika zdecydowała się, pomimo ostrzeżenia, sama porozumieć się z Napoleonem; ale cesarz w ostrych, zjadliwie grzecznych wyrazach, odrzucił pośrednictwo kobiety. 7 lipca nastąpiło zawarcie pokoju między Francją a Rosyją. Według panującego owoczesnego zwyczaju w dyplomacyi, tajemna umowa była skierowaną przeciw Austrii i Turcyi, a jawna—rozstrzygała także o losach Prus. Główne punkta były następujące: Król musiał się wyrzec prawie połowy swoich posiadłości, tak, że zostawał tylko przy Prusiech wschodnich i zachodnich, Brandeburgii, Pomorza i Szląsku; Gdańsk tracił. Straty więc ogólne wynosiły pięć milionów mieszkańców i 2,700 mil kw. przestrzeni. Nadto musiał zapłacić 150 mil. haraczu wojennego i zobowiązał się do utrzymania na swój koszt trzech korpusów wojska nieprzyjacielskiego. Nowy król saski otrzymał, jako swoją część z wziętego łupu W. Ks. Poznańskie. Dla księcia Hieronima z Brunświku, połud. części Hanoweru, Hessyi i pruskich posiadłości na lewym brzegu Elby było wykrojone królestwo Westfalskie. 7 lipca ostateczna umowa z Prusami ograniczała armię pruską do 42,000 żołnierza i zobowiązywała do wojny z Anglią—na żądanie cesarza. Pokój w Tylży położył koniec aspiracyom Prus do wielkiego państwa, a Napoleon stał się wszechwładnym panem całego kontynentu. W tej najwyższej chwili poniżenia ducha niemieckiego, rosło także w cichości ale głęboko zakorzenione samopoczucie narodowe, potężniało i nareszcie wywołało ruch odpowiedni. Nim historję tego ruchu skreślimy, rzucimy okiem na wypadki w innych częściach Europy.

Turecja od wielu wieków znajdowała się w ciągłej walce o własne istnienie; niepodobna było związać w jednolity system rządowy najróżnorodniejszych składowych jej części; w Konstantynopolu walczyły ze sobą wpływy Anglii, Rosyi i Francyi. Pod Selimem III górę wzięli Francuzi, panowały jednak ciągle zatargi z Rosyją, która usiłowała prowincye słowiańskie nad Dunajem przeciwko Turcyi podniecać i wreszcie wkroczyła do Mołdawii bez żadnego wypowiedzenia wojny. Napoleon po bitwie pod Jeną przyobiecał sułtanowi swoją pomoc i miał istotnie zamiar posłać mu armię. Ale w spór wmieszała się Anglia i zagroziła zbombardowaniem Konstantynopola, jeżeli sułtan nie zerwie z Napoleonem i nie zawrze przymierza z Anglią i Rosyją. Selim odrzucił propozycje i przy pośrednictwie francuskiego posła przeszkodził blokadzie Carogrodu. Kiedy wreszcie nie udało się Egiptu, który przeszedł znowu pod władzę sułtana, do buntu skłonić, Rosyja

i Anglia zdecydowały się, przy pomocy partii niezadowolonych, wywołać zamieszki w Konstantynopolu. Reformy Selima oburzyły przede wszystkim ulemów—rodzaj teologów prawoznawców, oraz janczarów — wojsko ze słowiańskich dzieci, gwałtem na muzułmanizm nawróconych, uformowane. Pierwszych ograniczono wpływ na radę państwa (Dywan), drudzy czuli się pokrzywdzeni w swoich przywilejach. 28 maja 1807 r. wybuchło powstanie, Selima uznano za niegodnego do dźwigania chorągwi proroka, ministrów zamordowano, a sultanem ogłoszono stryja Selima, Mustafę IV-go. Wypowiedział on natychmiast wojnę Angli i Rossyi, która podburzyła przeciwko Turcyi Serbów z Jerzym Czarnym (Karageorgim) na czele. Wkrótce jednak przyszło do pokoju przy pośrednictwie „bezinteresownej” dyplomacji francuskiej—w miesiąc po rozmowie Napoleona z cesarzem Rossyi, w której poruszono kwestyę podziału państwa osmanów, na jakiś czas przed rokowaniem w Petersburgu. Cesarz Alexander naradzał się tam właśnie z posłami Napoleona nad podziałem Turcyi, która mu się wydawała łatwą zdobyczą. Mustafa stał się igraszką w ręku ulemów i janczarów, wkrótce przez Bajraktara pozbawiony został tronu, a miejsce jego zajął Mahmud II. Powrót do reform Selima wywołał nowe powstania i wkrótce zapanowała dawna gospodarka z ulemami i janczarami na czele.

Szwecya i Dania stały się także widownią gwałtownych przeobrażeń. Szwecya wzięła udział w kampanii 1807 roku i pomimo zawartego z Francją zawieszenia broni, podtrzymywała z częścią floty obronę Kołobrzegu. Po zawarciu pokoju Prus z Francją cały ciężar wojny spadł na Szwecyę. Po śmierci Gustawa III zasiadł na tronie Gustaw IV, nie tylko nieprzyjaciel rewolucyi, ale natura nawskróś nerwowa, chora, u którego pojęcie królewskości dochodziło często do szaleństwa. Wojna poszła nieszczęśliwie. Szlachta utworzyła znowu zamach na czele z baronem Adlersparre'em; Gustaw został aresztowany i zrzekł się korony na rzecz swego wuja ks. Sudermanii (Karola XIII).

W Danii rządził w zastępstwie chorego na umyśle ojca arcyksiążę Fryderyk IV pospółu z hr. Piotrem v. Bernstorf. Obaj byli ludźmi niepospolitego umysłu i serca i usiłowali zabezpieczyć krajowi dobrobyt. Od roku 1800 syn Piotra, Krystyn, po śmierci ojca został ministrem spraw zewnętrznych i dążył wszelkimi siłami do utrzymania dobrych stosunków z sąsiadami, szczególnie z Anglią. Kiedy w Tyłży zawarto pokój, obawiano się w Anglii, gdzie ministrem spraw zewnętrznych był Jerzy Canning, że Dania będzie zmuszona przez

Francyę i Rosyę wystąpić przeciwko Szwecyi, a więc i przeciwko Anglii. Powzięto więc zamiar, który jak owe projekta podziału Turcyi, był urąganiem ze wszystkich praw międzynarodowych. Postawiono arcyksięciu warunek, albo się połączyć z Anglią, albo wydać swoją flotę, w innym razie Kopenhaga miała być zbombardowaną. Fryderyk IV przyjechał z Kielu do stolicy i ogłosił manifest, powołujący lud do obrony. Chociaż wojna nie była wcale wypowiedziana, stał się fakt niesłychany: flota angielska zbombardowała Kopenhagę, tak, że ulice zasypały się gruzami i przeszło 2,000 ludzi śmierć poniosło. 6 września komendant nie tylko oddał Anglikom miasto, lecz i flotę—wbrew woli Fryderyka. Ten napad rozbójniczy przerzucił Danię na stronę Napoleona.

Włochani Napoleon rozporządzał wciąż według własnej woli i rozdawał w niej synekury swojej rodzinie; chociaż jeszcze w 1805 r. przyrzekł uczynić Włochy niezależnymi od Francyi, mianował adoptowanego syna Eugeniusza Beauharnais swoim zastępcą. Jedyną przeszkodą na drodze był papież Pius VII. Od roku 1795 pozostawał Napoleon w ciągłym z nim sporze; nie brakło do tego ani kościelnych, ani politycznych powodów. Ku końcowi 1807 roku cesarz zajął część Państwa Kościelnego, a 2 lutego 1808 roku wojska francuskie opanowały Rzym. Jednocześnie poczęło się we Włoszech budzić poczucie narodowe, i wzmagala się nienawiść ku Francuzom. Nie było jeszcze powodu do wzmocnienia dumy narodowej, ale naród spostrzegł, że jest igraszką ciągłych wirów, że na miejsce wielu małych tyranów wystąpił jeden—wielki. Tak samo, jak we Włoszech, rósł duch odporności w Hiszpanii, ale najbardziej w Prusiech.

Fryderyk Wilhelm skutkiem ciężkich ciosów przyszedł do przeświadczenia, że odrodzenie tylko wtedy stanie się możliwe, kiedy się uczucia narodowe wzmożą, kiedy w wir nowego życia cały naród będzie wciągnięty, kiedy na stanowisko kreatur, ożywionych sympatjami francuskimi, przyjdą ludzie duchem niemieckim przejęci. Trzech takich mężów stanęło do pracy: v. Stein, jako minister, Gerhard Scharnhorst dyrektor wojskowego departamentu i obok niego Gneisenau, obrońca Kołobrzegu. Pierwszą czynnością, która miała przyczynić się do zreformowania armii, było wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej; jednocześnie starano się usunąć nadużycia, wykryte podczas ostatniej wojny. Ponieważ ilość wojska była ograniczoną do 42,000, Scharnhorst postanowił zastępować wyćwiczonego żołnierza przez nowozaciężnych. Kraj więc był uzbrojony bez przeciążenia

skarbu; żołnierzom rozdawano nową broń, artylerję zaopatrzone w nowe działa. Przez wprowadzenie do szeregów różnych stanów, podniósł i odświeżył się duch armii i oficerów. Chociaż jeszcze niepoprawni junkrowie patrzyli z góry na inne klasy obywateli, stracili jednak wiele z dawnych swoich przywilejów i zacieśniona różnica między stanem wojskowym a cywilnym się zacierała. Karność zapanaowała wszędzie, ukrócono dziką samowolę żołdactwa, którą się odznaczał przedewszystkiem garnizon poczdamski.

Równie czynnym był Stein w celu doprowadzenia administracyi do porządku. Trzeba było przedewszystkiem obudzić w narodzie godność i miłość dla państwa. Zniósł więc poddaństwo i chłopów ziemią obdarzył (9 października 1807 roku), miastom nadał ordynacyę, umozębniającą samorząd i wprowadził ład w departamencie skarbu. Tu szczególnie zagnieżdził się nepotyzm; tu bastardi szlachciców, dymisyowani junkrowie, dawni lokaje, nieposiadający innych zasług poza temi, że z metresami swoich panów się poženili, posiadali synekury.

Reformy rozwinęły się także w innym kierunku. Młodzież niemiecka, otoczona romantycznym nimbem, wiązała się w tajemne stowarzyszenia, z których najważniejszym był *Z w i ą z e k c n o t y* (1807). Szkoły wyższe w Królewcu dały początek. Uczeni, mężowie stanu, generałowie należeli do niego. Nie skrywano tego, że pracować trzeba nad zrzuceniem obcego jarzma. Mowa profesora Fichtego do „narodu niemieckiego” budziła entuzjazm. Nie obawiając się szpiegów napoleońskich, wyrzucał on śmiało poniżenie narodu, wielki cel mu wskazując, nie z punktu pruskiego, ale ogólnoniemieckiego. Kiedy cała Europa jęczała w więzach egoizmu, Niemcy miały się stać państwem wolności i sprawiedliwości.

Obok Fichtego z katedry i kazalnicy budził niemieckiego ducha teolog Fryderyk Schleiermacher. Nawet ze sceny, z Szyllerowskiego *Tella* nawoływano do jedności. Młodzież ogarniętą była największym zapalem, nienawiścią dla panowania cudzoziemskiego i marzeniem o wydobyciu się z niewoli. Chociaż w tym ruchu umysłowym panowało wiele niejasności, chociaż tkwiły kiełki marzycielstwa dla przyszłej wolności szkodliwe, czuć jednak było w tych marzeniach woń świeżości i wiosny. Środkowym punktem agitacyi stał się założony w 1810 r. uniwersytet berliński. W Greifswaldzie wydał Ernest Maurycy Arndt broszurę p. t. *D u c h c z a s u*, i musiał przed pachołkami Napoleona uciekać; Fr. Richter napisał *K a z a n i e o p o k o j u*

(1808), w którym praw ludzkości i wolności narodów z wielkim zapalem bronił.

Wkrótce Napoleon dowiedział się, że od Prus ostry wiatr wionął; nienawiść jego dosięgła naprzód ministra Steina. Szpiegi przyłapali jego list, w którym była mowa o podniesieniu się Niemiec. Cesarz byłby się pozbył niebezpiecznego człowieka, gdyby ważniejsze wypadki nie stały na przeszkodzie. Pokój z Alexandrem I-ym chwiał się; Napoleon pragnął usunąć nieporozumienia. Nosił się on właśnie z planem przeciwko Hiszpanii, potrzebował więc upewnić się od strony północnego sojusznika. Było to powodem kongresu w Erfurcie (wrzesień i październik 1808 r.). Napoleon przybył wcześniej, powitany przez miasto z niewolniczą pokorą. Powitalne słowa głosiły: „Napoleon jest święte imię, w którym mieści się wszystko, co rodzaj ludzki utrzymuje, broni i żąda, — które przewyższa wszystko największe i najwyższe, któremu ziemia cała w niemem podziwieniu hołd składa.” Wkoło niego zgromadził się wieniec książąt niemieckich, począwszy od królów saskiego, bawarskiego i wirtemberskiego, aż do małych książąt Reuss-Plauen-Greiz i Hohenzollern-Hechingen, — wszystko prawie ukoronowani lokaje francuskiego cesarza. Po przybyciu Alexandra I rozpoczęły się świetne festyny. Aktorowie z „Comédie française” byli sprowadzeni z Paryża.

Największymi przecież aktorami chwili byli Alexander i Napoleon. Zgadzałi się oni na różne punkta, dyplomaci ich pracowali nad sklejeniem owego sojuszu, ale obadwaj pomimo wzajemnych pochlebstw, byli zdecydowani tak działać, jak się im obu podoba. Po kongresie Napoleon odjechał do Paryża, ale stanęło na tem, że Stein urząd swój złożył i do Austrii wyjechał. Następcy jego, v. Altenstein i Hardenberg szli tym samym szlakiem.

Hiszpania od kilku lat była opanowaną przez zwykłego awanturnika Manuela Godoya, który jako kochanek królowej Maryi Ludwiki, żony Karola IV, rządy opanował i był kreaturą Napoleona. Kiedy w 1806 r. wybuchła wojna między Francją i Prusami, chciał się z pod wpływu tego uwolnić, ale wypadki pod Jeną położyły koniec jego intrygom. Napoleona zamiarem było wypędzić królewską rodzinę. Do Hiszpanii więc z armią wkroczył. Wtedy pod wodzą następcy tronu wybuchło powstanie, które nie tylko obaliło rządy Godoya, lecz zmusiło Karola IV do abdykacyi, a 20 marca 1808 r. syn jego, jako Ferdynand VII, rządy objął. Tymczasem 23 marca Murat wtargnął do Madrytu, lecz nie uznał nowego króla, w myśl Napoleona,

by pozbawić tronu Burbonów. Ferdynanda pod różnemi pozorami wywieziono z Madrytu i umieszczono w Bayonnie, dokąd także internowano innych członków rodziny królewskiej. Wtedy wybuchło powstanie ludności, które siłą stłumiono. Napoleon zmusił Karola IV jakoteż Ferdynanda do zrzeczenia się tronu, objął Hiszpanię w posiadanie i brata swego Józefa, króla Neapolu, ogłosił królem Hiszpanii. Wszelako Hiszpanie nie okazali się tak powolnymi, jak Niemcy; przekonano się wkrótce, że miano do czynienia z narodem, który się nie zadowolni nienawiścią. Już w lipcu 1808 r. cały kraj za broń pochwycił; fanatyzm religijny i narodowy wystąpił przeciwko Napoleonidom. Już początek walki świadczył, że będzie się prowadzić ona z niesłychaną srogością, na śmierć lub życie; każde miasto broniło się do ostateczności. Józef już 1 sierpnia musiał Madryt opuścić. Tego samego dnia wylądowało na wybrzeżach Portugalii wojsko angielskie pod wodzą Artura Wellesley'a, późniejszego księcia Wellington, który wkrótce Portugalję z rąk Francyi wyrwał. Gdyby Hiszpania w tej chwili posiadała obmyślany plan walki i wodza, możnaby było łatwo pozbyć się panowania francuskiego. Napoleon uparł się wszelkimi środkami bronić mniemanych praw swoich, nie pytając, ile to ofiar będzie kosztowało. Dnia 8 listopada przybył i—bitwę po bitwie wygrywając, zdobył wkrótce północną Hiszpanię, a 4 grudnia był już w Madrycie. Anglicy się cofnęli. Cesarz byłby cały kraj opanował, gdyby 2 stycznia nie nadeszły wiadomości o uzbrojeniach Austrii. Pozostawił więc brata Józefa z marszałkiem Jourdanem, a sam odjechał do Paryża.

W Austrii od owego nieszczęsnego pokoju w Preszburgu stosunki się zmieniły. Powstał rodzaj tajemnego związku patriotycznego o tyle różny od pruskiego, że wyszedł z łona kół najbardziej arystokratycznych. Usiłował on nie tylko dążyć do polepszenia stosunków pomiędzy ludem, ale również odeprzeć gwałt Napoleona i powrócić do dawnego legitymizmu. Związek potrafił nie tylko pozyskać sympatyę szlachty całej Europy, ale też skupić koło siebie najwybitniejsze publicystyczne talenty, jak Fryd. Gentza (urodz. 2 maja 1763 r.) i Fryd. v. Schlegla. Pisarze pracowali nad zreformowaniem opinii publicznej, dyplomaci nad zjednaniem rządów. Chwilowo Austria nie mogła sobie znaleźć sojusznika, ale wypadki w Hiszpanii były dobrym momentem do rozpoczęcia wojny.

Wybuchła też ona w marcu. Napoleon ruszył wprost na Wiedeń. Ale szczęście nie dopisało mu: pod Esslingen i Aspern został przez arcyksięcia Karola na głowę pobity.

Jeszcze przed rozpoczęciem kampanii Tyrol zaczął się burzyć. Od roku 1806 przyłączony do Bawaryi, ciężył jednak ku Austrii; nienawidzono tam zarówno obcego rządu, jak i wolnomyślnych reform Montgelas'a. Wielu tyrolczyków, jak Andrzej Hofer, kapucyn Hapsinger usiłowali iskrę niezadowolenia rozdmuchać i w związek tajemny z gabinetem wiedeńskim weszli. Grudzień 1808 r. i styczeń roku następnego były użyte na wypracowanie planu powstania, czem się zajęli sekretarz dworu Józef v. Hormayr i generał Chasteler. W początkach kwietnia Chasteler wkroczył do Tyrolu, powstanie wybuchło. Szczęście sprzyjało powstańcom, którzy bili Francuzów i Bawarczyków, prowadząc partyzantkę w wąwozach i dolinach. Ale już w maju bawarczyce wzięli górę, a na odgłos, że Napoleon skazał Chastelera na wygnanie, jak w r. 1800-ym Steina, generał się cofnął. Wkrótce Bawarczyce i Francuzi opuścili Tyrol, zostawiwszy dla utrzymania pokoju małe załogi. Powstanie wybuchło znowu; duszą jego był Hofer. W czasie tych wypadków w południowych Niemczech, na północy przyszło także do wybuchu — pruski kapitan v. Katt usiłował nagle opanować Magdeburg, a w Westfalii powstałi chłopię pod wodzą v. Dörnberga, — ale oba wypadki minęły bez następstw. Major Schill pragnął przyjść z pomocą westfalczykom, lecz został pokonany; oficerów rozstrzelano, żołnierzy, jak rabusiów, wysłano na galery. Jednocześnie z powstaniem Schilla ks. brunświcko-oelski, podtrzymywany przez Austrię, usiłował wywołać ruchawkę w królestwie saskiem; z tak zwaną czarną legią wkroczył on z Czech do Saksonii, a za nim wojska austriackie. Wkrótce jednak po bitwie pod Wagram, związkowi opuścili księcia. Wtedy powziął śmiały plan przebicia się na północ i przedostania do Anglii. Udało mu się to; 7 sierpnia resztki legionu były już bezpieczne.

Wszystkie podobne przedsięwzięcia nie zawsze miały tylko miłość kraju na celu; szęsto wywoływały je przyczyny bardzo małe, nadto osobiste, ale w każdym razie były one świadectwem, że się duch odporności budził, a z nim wiara w lepszą przyszłość. Opowiadano sobie o śmiałych krokach, czynach, odwadze; smucono się ze spełnienia jakiegoś zamiaru, ciesząco się z bohaterskiej ucieczki ks. Brunświku. W sercu młodzieży czyny takie zawsze znajdowały odgłos i co dnia rosła potężniej myśl uwolnienia ojczyzny.

Tymczasem wojna francusko-austriacka poszła niepomyślnie. I tutaj działo się to samo, co w Prusiech po Jenie — wodzowie broń składali, nie troszcząc się wcale o honor armii i państwa. 6 lipca

przyszło do bitwy pod wioską Wagram; arcyksiążę Karol po dwunastogodzinnej bitwie cofnął się do Znaimu. Zmęczony intrygami i walką zaproponował cesarzowi zawieszenie broni. Najbardziej cieszył się z tego Napoleon; ze wszech stron, z Niemiec, Tyrolu, Hiszpanii, a nawet Francji przychodziły niepokojące wieści. Układy pokojowe prowadził Wacław Metternich (ur. 15 maja 1773 r.) tak powolnie, że Napoleon odgrażał się na drzazgi rozbić Austryę. Daremnie Metternich usiłował nakłonić cesarza do wytrwania, przewidując kłopoty Napo-



Ks. Metternich.

leona, Franciszek podpisał umowę w Schönbrunie, która Austryę kosztowała 2,000 mil kw. Salzburg i część prowincji nad Innem przeszły do Bawaryi, część Galicji i Księstwo Warszawskie do Rosyi, z Krainy, Chorwacyi, Dalmacyi i Tryestu utworzono prowincye illyryjskie, które jako francuskie posiadłości przeszły pod władzę Francji. Z Tyrolem cesarz Franciszek postąpił niesłusznie. Przed powstaniem przyobiegał on własnoręcznym listem zawrzeć tylko taki pokój, któryby Tyrol pozostawił przy Austrii, tymczasem zgodził się na podział jego między Włochy a Bawaryę, czyniąc zadość jeno widokom Napoleona.



Wyprowadzenie na śmierć Andrzeja Hofera. (Obraz Defreggera).

Chociaż Bawarya i Napoleon dały Tyrolowi amnestyę, rozdarcie kraju na dwie połowy obudziło największy fanatyzm. Walka, która wybuchła w listopadzie, była prowadzoną z niezmiernem natężeniem sił. Francuzi walczyli z nadzwyczajną srogością, krwią zalewając góry. Większość dowódców zdołała uciec; tylko Hofer, zdradzony przez własnych 27-go stycznia 1810 roku i uwięziony, w dniu 20-tym lutego był rozstrzelany. Wiadomość o tym wypadku wywołała takie oburzenie, że młodzieniec Fryd. Staps powziął zamiar zamordowania Napoleona, pokusił się o to w Schönbrunie i życiem przypłacił swój zapał.

Pomimo zewnętrznej potęgi, gwiazda Napoleona gasła. Wisiała nad nim kara przeznaczenia, która w końcu osiągnąć musi człowieka, lekceważącego sprawiedliwość i ludzkość. Bystry jego wzrok opanowała chwilowa ślepotą, zasłaniająca przed nim przepaść. Nieodłączna miłość własna i chęć władzy przetworzyły się w coś podobnego do obłądzenia, do pożerającej go gorączki. Stał się głuchym na krzyk oburzenia przeciwko niemu, na szereg uzbrajających się narodów od północy do południa.

Po opuszczeniu przez niego Hiszpanii, wojna była prowadzoną już nie tylko przeciwko żołnierzom, broniącym dynastji i państwa, ale przeciwko ludowi, jak dowodzi obrona Saragossy. Mieszczanie, kobiety, dziewczęta walczyły tam w jednym szeregu z żołnierzami; każdy dom, każdą ulicę musiano zdobywać, jak fortecę, a kiedy wreszcie 19 lutego (1809 roku) miasto się poddało — było to jedno wielkie rumowisko. Tymczasem Wellington uformował w Portugalii nowe wojsko i przerzucił się z niem do Hiszpanii. Z początku walka była prowadzoną bez wielkiego powodzenia; daleko więcej szkody i niepokoju wyrządzały Francuzom oddziały gerylasów, które zresztą i własnego kraju nie oszczędzały. Hiszpania znajdowała się w stanie zupełnej anarchji. Obok rządu Napoleona we wrześniu 1810 roku zgromadzone kortezy utworzyły w Kadyksie regencyę, która przywołała na tron Ludwika Filipa ks. orleańskiego, ale Anglicy przeszkodzili wylądowaniu. Udało się wreszcie Wellingtonowi zwyciężyć armię francuską pod Arapilla, w pobliżu Salamanki i wkroczyć 12-go sierpnia do Madrytu; w innych punktach zwyciężali także Anglicy, jedynie w Katalonii szczęśliwie walczył generał Sufet.

Tak samo uporczywie bronił się Pius VII. W maju 1809 roku oświadczył mu Napoleon z Wiednia, że jest z państwa wyzwuty, ponieważ wzbraniał się zamknąć swoje porty przed Anglikami i jako jeńca

w Sawonie polecił osadzić. Ale Pius odpowiedział mu klątwą i ani pogroźkami, ani siłą nie dał się z miejsca ruszyć, powołując się na konkordat. Wtedy cesarz wyznaczył zgromadzenie, które jako najwyższy duchowny urząd miało władzę papieską zastąpić; prezydującym był giętki kardynał Fesch, a członkami — zwykli niewolnicy woli cesarza. Papież nie dał za wygraną; odmówił Napoleonowi uznania arcybiskupa Paryża. Wprawdzie przyszło do pewnego porozumienia, ale cesarz miał nadzieję, że zwołany sobór spór załagodzi. Zwołany 16 go czerwca 1811 roku sobór nie wypadł po myśli cesarza; zaraz na pierwszym posiedzeniu przyrzeczono papieżowi posłuszeństwo i nie chciano projektów Napoleona zatwierdzić. Cesarz zdecydował się po pewnem wahaniu się wysłać z łona zgromadzenia poselstwo do Piusa, który zgodził się wreszcie na nominację biskupów. W czerwcu 1812-go roku przeniesiono go z Sawony do Fontainebleau.

Wszędzie panowała samowola Napoleona: Holandia, po zrzeczeniu się Ludwika Napoleona, który nie chciał być narzędziem w cudzych rękach, stała się prowincją Francji, książę prymas Dalberg został wielkim księciem Frankfurtu, dostawszy w prezencie Wetzlar, Fuldę, Aschaffenburg i Hanau, miasta hanzeatyckie i Oldenburg, pod zarządem Davousta, z Francją połączone. Wszędzie ciążyło panowanie Napoleona: kraje były wycieńczone i obciążone werbunkiem; urzędnicy francuscy i tyrani wojskowi panowali w sposób najgwałtowniejszy, każde wolne słowo równało się zbrodni.

Dnia 1-go kwietnia 1810-go roku po dokonaniu rozwodu z Józefiną, ożenił się Napoleon z Maryą Ludwiką, córką cesarza austriackiego, a 20-go marca 1811-go roku urodził mu się pierwszy syn — król rzymski. Ożenieniem się swoim pragnął Napoleon stanąć w rzędzie prawowitych władców, chciał niejako młode swoje cesarstwo uszlachetnić, jak uszlachcił wszystkich swoich generałów. Sprzyjał też arystokracji, ażeby ją ku sobie przywiązać, w ogóle postępował drogą, która go coraz bardziej oddalała od czasów rewolucji. Jak za Ludwika XIV-go, tak samo i teraz sława francuskiego imienia służyła do pokrycia wewnętrznych nieporozumień. Mimo to, w różnych kołach budziło się niezadowolenie; tu i tam występowało przecucie, że kolos stoi na glinianych nogach. W samem otoczeniu cesarza byli ludzie, którzy podwójną grę prowadzili, pragnąc się zabezpieczyć na wypadek powrotu Burbonów, jak Talleyrand, który od sierpnia 1807-go roku przestał już być ministrem, i Fouché, także usunięty ze swego urzędu od czerwca 1810-go roku. Nawet w kołach wyższych oficerów bywały

wypadki spiskowania z zagranicą na niekorzyść Napoleona. Ale naród francuski był jeszcze zachwycony swoim cesarzem, który pomimo wojny i intryg dyplomatycznych znajdował czas na to, ażeby próżności narodowej pochlebiać.

Grono nieprzyjaciół zwiększało się koło niego; nienawiść książąt i narodów niemniej wzrastała. Osobliwie „system kontynentalny,” który handel Anglii poderwał, a kasy prywatne cesarza napelniał, wiele się przyczyniał do zniechęcenia Napoleona. W Szwecyi po detronizacji Gustawa IV-go Karol XIII rządy objął i po zawarciu pokoju przystąpił do zamknięcia portów. Ponieważ jednak skutkiem tego handel niebogatej Szwecyi mocno ucierpiał, patrzano na zamknięcie przez palce, co oczywiście wywołało niezadowolenie. Kiedy Krystyan Adolf Holstein-Gottorp, adoptowany następca tronu, w maju 1810-go roku nagle zmarł, stany zaproponowały wybór marszałka napoleońskiego Bernadotte'a, który jako Karol Jan, z rządami państwa bliżej zapoznawać się zaczął. Wszedł on w tajemny związek z Anglią i Rosyją. Alexander I, obiecywał zwrot Norwegii, Szwecya zaś 30,000 żołnierza.

Ostatniemi czasy zaostrzyły się także stosunki francusko-ruskie. Alexander I czuł się urażony odjęciem Oldenburga, z którego domem panującym był spokrewniony, oprócz tego okazywał się bardzo pobłażliwym na zamknięcie portów przed Anglią. Wywołało to ostrą wymianę not, a doszło do jeszcze większego zaognienia, kiedy cesarz zabronił dowozu francuskich towarów do Rosyi. Obie strony czuły zbliżający się wybuch i już od r. 1811-go rozpoczęły się uzbrojenia. Napoleon tak mało panował nad sobą, że nieraz uciekał się do pogroźek względem Rosyi. Prusy, wciśnięte między dwa państwa, nie mogły się zachować neutralnie. Stein, będąc zmuszony do usunięcia się, wystował list do ministeryum, w którym swoje wyznanie wiary zawarł; uważał on jako konieczność obdarzenie kraju parlamentem, zniszczenie przywilejów szlachty, uwolnienie zupełne włościan od zależności, podniesienie oświaty, oraz powszechną służbę wojskową.

On sam, jakoteż Scharnhorst, według możliwości, wprowadzili już niektóre z tych projektów w życie. Król kazał kanclerzowi Hardenbergowi postępować dalej w duchu reform Steina. Brakło wprawdzie Hardenbergowi siły, jaką posiadał poprzednik, ale był on również wielkim myślnikiem i jako mąż stanu posiadał, obok giętkości charakteru, świadomą wolę. Zmuszony do pewnej ostrożności wobec sfer francuskich, jak niemniej bojaźliwego króla, mimo to nie spuszczał



Uwieszenie Karoliny Corday (obraz Ary Scheffera).

z uwagi swoich zamiarów i ze stronnictwem patryotów i z królową był ściśle związany. Królowa po fatalnej bitwie pod Jeną stała się najgwałtowniejszą zwolenniczką wojny; już w końcu 1805-go roku poseł francuski pisał: królowa, która zawsze czuwała, ażeby mąż jej żadnej wojny nie zaniechał, znowu rozpoczęła agitację. Na nieszczęście zmarła 19-go lipca 1810-go roku, nie dożywszy oswożenia Prus. Kanclerz, ażeby powiększyć dochody państwa, podniósł podatek, nie uciskając jednak niższych warstw, skonfiskował wszelkie fundusze klasztorne, o ile nie były potrzebne do celów kościelnych. Obok niego pracował w ministerjum Wilhelm v. Humboldt, który najbardziej przyczynił się do założenia uniwersytetu w Berlinie.

Napoleon uważał Prusy tak samo, jak związek reński, za prowincję swoją. O przymierza troszczył się o tyle tylko, o ile dotyczyły spełniania zobowiązań względem niego; nakładał różne ciężary, trzymał w posiadaniu Szczecin, Głogowę, Kostrzyń, chociaż był obowiązany oddać już po spłaceniu połowy kontrybucyi,—przeciwnie, pomnażał załogi, które Prusy żywiły. Zastępcy jego z bezwzględnością przestrzegali zamknięcie portów i postępowali, jak despoci, ilekroć chodziło o stłumienie uczuć patryotycznych.

W tem położeniu Hardenberg musiał rozwijać całą sztukę swojej dyplomacyi. Związek z Francją był niemożliwy; trzeba było ratować samodzielność. Już w kwietniu 1811-go r. proponował on cesarzowi kosztem umorzenia reszty długu i oddania Głogowa wyekwipowanie 100,000 żołnierza na wojnę z Rosją. Napoleon przewidział myśl ukrytą, że wojsko może być także przeciwko niemu użyte, zwłóczył układy, wreszcie w 1812 r. przyjął propozycję z pewnemi zmianami. W tym czasie Hardenberg i król Fryderyk Wilhelm już tajemny związek z Rosją zawarli.

Z Austrią już przedtem cesarz się porozumiał i otrzymał przyrzeczenie 30,000 żołnierzy. Jednocześnie usiłował zjednać sobie Polaków obietnicą wskrzeszenia Królestwa.

Takie były stosunki, kiedy między Napoleonem a cesarzem Alexandrem wojna wybuchła. Cesarz francuski był zaślepiony i głuchy na wszelkie ostrzeżenia; wierzył we własne szczęście i geniusz. Jeszcze raz poruszył on całą potęgę Francyi i obok własnej armii z wojskiem sojuszników w pole wyruszył. Dnia 16-go maja zjechał się z królową w Dreźnie, gdzie się skupiło wszystko koło niego, ażeby tej chwili nadać więcej przepychu i blasku: — Franciszek cesarz austriacki z żoną, Fryderyk Wilhelm i jego najstarszy

syn, tłumy książątek nadreńskich. Festyny wspaniałe, pochlebne hołdy dla tego, który „jaśniej niż słońce świecił,” znamionowały dni pobytu w Dreźnie.

Dnia 22-go czerwca wydał Napoleon proklamacyę, w której wystąpił, jako zastępca fatum, mającego złamać wpływ Rossyi na Europę. 23-go armia jego przeszła Niemen. Utworzyło się takie przekonanie, że plan Rossyi polegał na cofaniu się, ażeby nieprzyjaciela w głąb kraju ciągnąć; w samej zaś rzeczy cofanie się było niezbędnem, gdyż armia



Napoleon na ruinach Moskwy.

ruska była niezliczoną; później dopiero poznano doniosłość takiego planu i stosowano się do niego. Ważny wpływ wywarło, że Rosya po wojnie pomyślniej z Turkami, cofnęła armię swoją z nad Dunaju, a jeszcze bardziej stanowczą była walka Napoleona z klimatem kraju. Wielkie przygotowania okazały się mało skutecznymi. Udało się wprawdzie linię obronną armii ruskiej przelamać, ale decydujące zwycięstwo na tak długiej linii bojowej było niemożliwem; bywały zwycięstwa świetne i krwawe, jak zdobycie Smoleńska dnia 17-go sierpnia przez ks. Józefa Poniatowskiego, jako też bitwy pod Moskwą 6-go i 7-go września, ale bynajmniej nie rozstrzygały kampanii. Dnia

Bal u ks. Metternicha w czasie Kongresu Wiedeńskiego.



14-go września wkroczył Napoleon do Moskwy, opuszczonej przez mieszkańców. Za ledwie kilka godzin przebył w Kremlu, kiedy wybuchnął pożar w różnych częściach miasta; brakło całkiem przyrządów do gaszenia ognia, a nagromadzone materiały palne świadczyły, że nie działo się to bez planu. W rzeczy samej gubernator Moskwy hr. Rostopczin w porozumieniu ze szlachtą i duchowieństwem powziął myśl spalenia Moskwy; skarby cesarskie i cerkiewne ukryto w miejscu bezpiecznym, a ludność pod konwojem żołnierzy wyprowadzono za rogatki. Dnia 15-go i 16-go września pożar przybrał ogromne rozmiary, a wiatr północny tak szerzył ogień, że i Kreml stanął w płomieniach. 19-go września miasto wyglądało niby wielkie morze ogniste. Kiedy po kilku latach pozbawiony korony cesarz dogorywał na wyspie samotnej i te noce okropne, w Moskwie spędzone, przypominał sobie, utrzymywał wtedy, że widok ich nigdy nie zatrze się w jego duszy.

Gdy płomienie zagasły, wzrok błądził po samych tylko ruinach i zgliszczach. Wojsko było zmęczone, zdemoralizowane i wskutek straty bagażu nie było już zaopatrzone należycie. Napoleon nie wątpił jeszcze i miał nadzieję zawarcia pokoju, ale cesarz Alexander wszelkie propozycje odrzucił. Armia była zmuszona cofnąć się ku Polsce. Już w październiku rozpoczęła się dezorganizacja, w listopadzie, w skutek zwiększających się mrozów jeszcze się wzmogła. Tysiące na pół przemarzłych i głodnych żołnierzy zalegały drogi i wsie; zabite konie stanowiły jedyne pożywienie; amunicję wojskową trzeba było zniszczyć, ażeby nie dostała się do rąk nieprzyjaciela, pakunki i wozy porzucano na drogach, gdyż brakło koni i wołów do pociągu. Ten istny orszak śmierci pędził przez Krasnoje, Orszę do Berezyny; tu wzmogły się zimna jeszcze bardziej. Kiedy bezładne gromady uciekających, wśród tłoku i chaosu, gdzie każdy o sobie tylko myślał, cisnęły się do przeprawy, z tyłu uderzył nieprzyjaciel. Jakiś czas zasłaniał przeprawę marszałek Victor, ale w końcu cofnął się, ratując się ucieczką, na łaskę losu zostawiwszy wojsko. Wkrótce wielka armia stała się podobną do cienia, przesuwanego się płaszczyzną śniegową. Tylko około 2,000 gwardyi i nieco więcej bawarskich wojsk cofały się w zwartym szeregu. Sceny ostatniego aktu tej tragedyi nie dadzą się odmalować; żołnierze głodni rzucali się jak zwierzęta na padłe konie i surowem mięsem głód zaspakajali; wielu wpadło w obłąd; niektórzy wszelkiej siły pozbawieni padali i wyziewali ducha wśród stosów trupów. Francuzi, Niemcy, Polacy, Włosi, Portugalczycy ginęli mar-



Powrót Napoleona z Rosyi (obraz A. W. Kowalskiego).

nie tysiącami z woli jednego człowieka, który przez demona opanowany, myślał tylko o sposobach stworzenia nowych armii, ażeby je ku nowym bojom prowadzić. Aż do Smorgoni cesarz towarzyszył rozbitkom swojej armii, stamtąd wsiadł do sani 5-go grudnia i pojechał ku Warszawie, krótko zatrzymał się w Dreźnie, a 19-go grudnia był już w Paryżu.

Z całej wielkiej armii pozostało 40—50,000 żołnierzy; z obu stron padło pół miliona trupów. Nie było ani jednego kraju, któryby nie oplakiwał tysięcy swoich synów, jeden krzyk bólu podniósł się od północy aż po Alpy i Pireneje.



ROZDZIAŁ III.

Upadek Napoleona.

Usposobienie nieprzychylne Francuzom wzmagało się w Prusiech. Hardenberg grał doskonale swoją rolę względem posła francuskiego, nie zrywając związku z patriotami. Przeświadczenie, że nadeszła chwila wydobycia się nareszcie z pod wpływu Francyi, było powszechne; z tajemnem zadowoleniem przeto powitano wiadomość, że korpus generała Yorka opuścił marszałka Macdonalda i zawarł konwencyę z Dybiczem nieużywania broni przeciwko Rossyi w ciągu dwóch miesięcy. York na własną rękę działał. Król nie mógł potwierdzić konwencyi, ale panowało z tego powodu ogólne zadowolenie, duch stanowczości obudził się i najbliższe wypadki miały miejsce już bez udziału księcia. Sejm zgromadzony w Królewcu nakazał ogólne uzbrojenie, a Stein, który zdołał przychylić Rossyę do planu oswobodzenia Niemiec, znowu na czele państwa stanął. Wszystko dążyło do tego, ażeby chwiejnego króla do stanowczego kro-

ku zdecydować. Hardenberg usiłował przekonać francuskich dyplomatów o wierności Prus, a jednocześnie nawiązał w Sztokholmie pertraktacye z Rosyą. Naród nie z początku nie wiedział o zamiarach rządu, dopiero wezwanie do formowania oddziałów ochotniczych (3-go lutego 1813-go roku) przekonało, że na zapewnieniu, jakoby przymierze z Francją trwało niewzruszenie, wiele polegać nie należy. Poczęto już głośno mówić o mającej nastąpić wojnie jeszcze przed zawarciem przymierza z Rosyą w Kaliszu, które zobowiązywało obie strony — Prusy i Rosyę do wspólnej walki. Cesarz Alexander przyrzekał królowi powrót prowincyi z przed pokoju w Tylicy, uchylił się jednakże od przystąpienia do związku północno-niemieckiego z Prusami na czele. Jednocześnie postanowiono powołać wszystkie narody i rządy Niemiec do walki. 15-go marca przybył cesarz Alexander do Wrocławia, 16-go wypowiedziano wojnę, a 17-go wydano znakomitą proklamacyę Fryderyka Wilhelma III: „do mego narodu.”

Wezwanie do walki działało, jak iskra, gdyż była tam mowa o narodzie, jako o potędze, w której rękę decydujący los spoczywa, i powoływano się na przeszłe walki o niepodległość. Słowa te wywołały przedewszystkiem ogromne wrażenie w Prusiech; wszystkie stronnictwa łączyły się do wspólnego celu. Patryoci wszelkimi siłami dążyli ku temu, ażeby rozbudzić ducha w najszerszych kołach. Nigdy jeszcze w historii Niemiec nie widziano takiego wszechstronnego i potężnego rozbudzenia ducha dla odzyskania wolności — tak wszyscy czuli się do gruntu przejęci i gotowi do ofiar. Młodzież i starsi, mężczyźni i kobiety, wszyscy czuli się dziećmi jednego kraju i palali chęcią poświęcenia sił swoich dla niego. Duchowni rzucali seminaria i klasztory, profesorowie katedry, młodzieniaszki — szkoły, studenci ławy audytorjów, i spieszyli na odgłos odezwy. Młodzież kupiła się przeważnie koło Lützowa, dowódcy oddziałów ochotniczych i poety Teodora Körnera. Niezależnie od tego formowano landwerę. Stanowczość i siła, jaką Prusy rozwinęły w owej chwili, były najlepszem świadectwem rozbudzonego poczucia godności własnej. Wszędzie panowało przeświadczenie, że nie o walkę samą chodzi, lecz o zwycięstwo nad siłami, które rozwojowi państwowości niemieckiej i ducha tamę kładły. Nie wątpiono, że w całych Niemczech — nad Renem, na południu, w Austryi, przykład rozbudzonej samowiedzy będzie działał. Ożywczy duch unosił się nad całym narodem, budził go do przeszłości i o tej przeszłości marzyć kazał.



Książę Józef Poniatowski.

Od ostatniej kampanii Napoleona przeciwko Rossyi, stosunki Austrii do Francyi uległy zmianie. Metternich już we wrześniu 1812-go r. rozpoczął pertraktacye z Prusami, następnie z Rosyją, a uwagę cesarza zwracał, że zbyt wielki wpływ jego na wszechświatowe stosunki może mieć szkodliwe następstwa. Metternich prowadził politykę przedewszystkiem Habsburgów; zamiarem jego było, doprowadziwszy do upadku Napoleona, zabezpieczyć panowanie monarchii legitymistycznej, Austrii zaś nadać przewagę w związku niemieckim. Naturalnie, że poglądy te nakazywały do pewnego stopnia wielką ostrożność w zawieraniu przymierza i nawet brak stanowczości. W Austrii zresztą wrogie dla Francyi usposobienie potężniało także, szczególnie w kołach szlachty feudalnej, jakoteż w księstwach południowo-niemieckich aż do króla wirtemburskiego.

Wśród takich okoliczności rozpoczęto kroki nieprzyjacielskie. Napoleon jeszcze raz wszystkie sprężyny poruszył, ażeby naród do walki zapalić. Jeszcze przed ukończeniem ostatecznych uzbrojeń przyszło do utarczki pod Möckern, gdzie ks. Wittgenstein wicekróla Eugeniusza do odwrotu zmusił. W Moguncyi miały się złączyć wojska włoskie z illyryjskimi, tak, że w krótkim czasie zgromadziło się w Saksonii do 120,000 żołnierza. Armia koalicyjna stała pod wodzą generała ruskiego Wittgensteina, któremu do pomocy dodano generała Yorka i Blüchera. Cesarz Rossyi i król pruski znajdowali się przy armii. Bitwy pod Lützen i Budyszynem, zmusiły związkowych do cofnięcia się na Szląsk. Napoleon poszedł do Wrocławia, usiłując wszelkimi sposobami przyciągnąć na swoją stronę cesarza Alexandra; pomimo tego zdecydował się na zawieszenie broni, które trwać miało od 4-go lipca do 20-go sierpnia. W końcu maja jeszcze poddał się Francuzom Hamburg, a wkrótce przed zawarciem zawieszenia broni—Lubeka.

Natychmiast po zawieszeniu broni rozpoczęła się praca dyplomatyczna. Napoleon przekonał się wkrótce, że Austria pozyskać się nie da; zmienił więc plan kampanii o tyle, jak gdyby miał do czynienia z trzema przeciwnikami. Dnia 14-go i 15-go czerwca przyszło w Reichenbachu do porozumienia Rossyi z Prusami i Anglią, która starała się o odbudowanie i powiększenie Hanoweru, na co też przyobiecwała fundusz wydać; 27-go czerwca zgodziła się także Austria przystąpić do koalicyi, jeżeli Napoleon nie przystanie na warunki, proponowane mu przez Metternicha. Propozycye były z góry na to obliczone, ażeby je odrzucono, ale cesarz, by zyskać na czasie, zgo-

dził się na wzięcie udziału w kongresie, mającym się odbyć w Pradze. Był to tylko manewr dyplomatyczny, gdyż tego samego dnia, kiedy się kongres zgromadził (12-go lipca), zgromadzili się również związkowi dla narady nad dalszem opracowaniem planu kampanii, a Austria zawarła tajne przymierze z Anglią. 10-go sierpnia kongres zamknięto, a 12-go Austria wypowiedziała wojnę Francji.

Napoleon stał pod Dreznem na czele armii z 450,000 żołnierzy, związkowi posiadali również pół milionową armię, podzieloną na trzy



Śmierć ks. Poniatowskiego. †

części: czeską armią dowodził ks. Schwarzenberg, szląską Blücher, północną „następca szwedzkiego tronu,” Bernadotte. Jako główny punkt działania dla wszystkich trzech armii wybrano płaszczynę pod Lipskiem, dokąd też i Napoleon wojsko swoje skierował.

Zwycięstwo pod Grosbeeren, Katzbachem, Kulmem, Wartenburgiem, i inne rozstrzygnęły kampanię na stronę związkowych, tembardziej, że się do nich przyłączyła także Bawarya, o los swój zaniepokojona.

16-go października, we dwa dni po starciu pod Liebertwolkwitz, rozpoczęły się bitwy, które o losach Europy rozstrzygnęły. Napoleon wysłał do cesarza Franciszka generała Meerfelda, jeńca wojskowego, z propozycją zawieszenia broni, ale propozycja została stanowczo odrzucona; 17-go października, w Niedzielę wojsko odpoczywało i zbroiło się. Napoleon wiedział, że przeciwnicy jego przeważają nie tylko siłą, ale rozbudowanym duchem narodowym. Wszystkie więc przygotowania tak prowadził, ażeby w danej chwili odwrót sobie zabezpieczyć. Pomiędzy wojskami Związku Reńskiego panowało stanowcze przeświadczenie o potrzebie przejścia na stronę koalicji. 18 październik był dniem stanowczym. Francuzów wyparto ze wszystkich pozycji, nawet z tych, gdzie Napoleon dowodził osobiście. Część Sasów i Wirtemberczyków już dzień przedtem przyłączyła się do związkowych. W nocy Francuzi rozpoczęli odwrót z pod Lipska, usiłując umocnić się w Erfurcie; związkowi następowali ostro, podtrzymywani przez Badeńczyków, którzy Napoleona opuścili, zdobyli miasto i wzięli do niewoli obecnego tam króla Saskiego. Odwrót Francuzów przybrał wkrótce charakter ucieczki, i tylko niezbyt decydującemu natarciu cesarz zawdzięczał, że się mógł ze znaczną częścią armii wycofać. Drogi wszystkie od Lipska do Erfurtu i Hanau pokryte były rannymi i trupami; resztki zgruchotanej broni i amunicji świadczyły, że się tu kruszyła potęga Napoleona. Pod Hanau, Wrede z Bawarczykami zastąpił drogę uciekającemu cesarzowi, ale odniósł porażkę. W Moguncyi z 60,000 żołnierza cesarz Francyi Ren przeszedł. Wkrótce zdobyto wszystkie ważniejsze fortece, które znajdowały się w rękę Francuzów.

Zwycięstwo drogo było okupione. Straty wynosiły 47,000 żołnierzy, 21 generałów, 1,800 oficerów. W bitwie pod Lipskiem padli także poeta Teodor Körner i ks. Józef Poniatowski. Najbliższem następstwem zwycięstw było unicestwienie związku reńskiego. Książęta z zachowaniem swojej godności i praw złączyli się z koalicją. Dalberg musiał się zrzec W. Ks. Frankfurckiego, królestwo Westfalskie skasowano, wygnani książęta objęli dawne posiadłości; Anglia wróciła do posiadania Hanoweru.

Po dokonaniem zwycięstwa rozpoczęła czynności swoje dyplomacya. Zdania były podzielone; niektórzy umocowani gotowi byli zadowolić się tem, co się stało, inni, między nimi Stein i Blücher byli za tem, ażeby wojnę prowadzić dalej. Narady listopadowe we Frankfurcie wykazały dążenie do obrony własnych tylko interesów,

a jednocześnie dowiodły, że z małemi wyjątkami, podniesienie narodowego ducha w sferach rządzących było bardzo nieznaczne. Nie było jedności ani na tym punkcie: co się stanie z Niemcami, jakoteż na tym, co z Francją będzie? Jedni pragnęli powrotu Bourbonów, inni godzili się na to, ażeby żona Napoleona została regentką. Metternich był tego mniemania, ażeby cesarza na tronie zostawić, ale zmusić go do uznania samodzielności Niemiec, Holandyi, Włoch i Hiszpanii. Pruskie stronnictwo wojny, Stein, Hardenberg i Humboldt, podtrzymywane przez cesarza Alexandra, dążyło do kroku stanowczego i było tego zdania, że tylko zupełne usunięcie Napoleona spokój Europie zabezpieczyć może. Zachowanie się cesarza, pełne wybiegów, skłoniło koalicję do kroku stanowczego. Manifest wydany 1-go grudnia we Frankfurcie ogłosił, że prowadzenie dalej wojny ma na celu nie tylko zwycięstwo nad Francją, lecz zgruchotanie tego systemu gwałtu, który nad Europą ciążył. Była tu także aluzya do stronnictwa niezadowolonych we Francyi.

Z początkiem 1814-go roku rozpoczęła się nowa kampania. 1-go stycznia Blücher i Schwarzenberg przekroczyli Ren i złączyli się na płaskowgórzu Langres.

Kiedy Napoleon, po raz drugi pokonany, do Francyi wrócił, wrogie mu prądy wzrosły. Stworzyć znowu wielką armię i wynaleźć środki podziałania na ofiarną publiczność było dla niego warunkiem życia. Ale opinia publiczna nie okazała się mu przychylną. W jesieni 1812-go r. pojawiła się karykatura, wyobrażająca dyabła prowadzącego Napoleona, a pod nią podpis: „Le diable l'emporte!” Życzenie to podzielała znaczna część narodu. Dawniej izba prawodawcza schylała się z pokorą przed każdym życzeniem cesarza, teraz otwarcie mówiono, że wojny marnotrawią siły narodu i nadal izba będzie tylko taką wojnę popierać, która za cel będzie miała obronę niezależności Francyi. Cesarz szalał z gniewu, rozwiązał izbę i nakazał zbrojenie się z gorączkowym pośpiechem. Przed odjazdem do armii zdał on władzę regencyi w ręce swej żony, 24-go stycznia zwołał do siebie oficerów gwardyi narodowej, kazał im złożyć przysięgę i powierzył ich opiece cesarszowej i młodego „króla rzymskiego.” Nazajutrz wyjechał do armii pod Chalons, skąd kampanię rozpoczął.

Początek był niepomyślny, gdyż już 1-go lutego odniósł porażkę w La Rothière. Różnicę zdań, jaka się objawiła pośród przywódców koalicyi, wyzyskał Napoleon. Postanowili oni podzielić armię i na Paryż ruszyć. Napoleon pobił naprzód armię Blüchera, a potem

Schwarzenberga, którego do cofnięcia się na Augres zmusił. Mimo to koalicja nie zdobyła się na jedność; różnorodność interesów Rosyi i Prus, jakoteż Anglii i Austrii, stała się widoczną. Kongres pokojowy, zebrany w takich warunkach w Chatillon 5-go lutego, narażony był na wpływy najrozmaitsze. Napoleon z początku, pod naciskiem nieprzyjaznej opinii w kraju, stawał się powolnym, ale wnet skorzystał z chwilowo pomyślnych okoliczności, odrzucił żądany powrót do granic z r. 1792-go i oświadczył, że na ustąpienie Belgii i Antwerpii nie zgodzi się nigdy. Upór jego natchnął koalicję jednością; 1-go marca w Chaumont podpisano zobowiązanie do dalszego prowadzenia wojny. Położenie związkowych polepszyło się nieco. 20-go i 21-go marca, po przegranej potyczce pod Arcis, Napoleon cofnął się ku granicy Lotaryngii, ażeby się tam wzmocnić i wpaść na tyły nieprzyjaciół. Armie pruska i ruska postanowiły działać wspólnie. Pod Fère-Champenoise pobito Francuzów, odrzucono na Paryż, a w kilka dni potem przypuszczono szturm do Montmartre i zmuszono stolicę do poddania się. Cesarzowa i król Józef opuścili Paryż; pozostał jednak Talleyrand, który przewidział, że nowy porządek rzeczy zapanować wkrótce musi.

31-go marca Alexander i Fryderyk Wilhelm weszli do Paryża, przez stronnictwo Bourbonów powitani serdecznie. Nazajutrz rozpoczęły się dyplomatyczne rokowania, a Talleyrand pracował teraz dla legityzmu z takim samym oddaniem się, jak niegdyś dla cesarza. Po stronie Napoleona nikt nie stanął; nawet ci, których jego łaska uczyniła wielkimi; pragnęli, zdawało się, tej chwili doczekać, kiedy potęga jego runie. Wszyscy odwrócili się od człowieka, który tracił władzę. Wolnomyślne mieszczaństwo nie miało dla Bourbonów żadnej sympatii, ale też nie posiadało miłości dla władcy, dla którego wolność i wolnomyślne idee były tylko narzędziem do władzy, ujętej żelazną ręką. W niższych warstwach opinie były podzielone, ale nie mogły wpływać ani na postanowienie wodzów, ani na dyplomatów.

Napoleon, przekonawszy się o własnej względem związkowych pomyłce, ruszył natychmiast do Paryża,—lécz już było zapóźno, ażeby stanowczej chwili zapobiedz. Zgromadził resztki wojska i zdecydowany był puścić się na największe ryzyko. Ale już jeden z jego marszałków wstąpił w tajemne układy z rządem tymczasowym, inscenizowanym przez Talleyranda, i wiadomem było, że detronizacja Napoleona została postanowioną. Odradzali więc cesarzowi marszu na Paryż i namawiali do ustąpienia,—już nic więcej nie mieli od niego do żądania, a potrzebowali zabezpieczyć sobie odwrót do no-

wego porządku rzeczy. Napoleon wiedział, że ci, których on sam niejako stworzył, opuszczają go jeden po drugim, a jego potężne państwo rozsypuje się w ruinę. Dziki jego umysł nie mógł pozbyć się myśli, że panowaniu jego nastał koniec, że winę będzie musiał odpokutować. Po długiej walce z sobą postanowił wreszcie cesarz zrzec się korony. W kwietniu podpisał akt zrzeczenia się i otrzymał tylko tytuł cesarza i wyspę Elbę, jako posiadłość. 7 mil kwadr. i 15,000 mieszkańców wystarczyć musiało temu, dla którego Europa zbyt małą była. Jednocześnie postanowiono, aby 1,500 żołnierzy gwardyi towarzyszyło mu do portu; 400 z nich miał prawo zabrać, jako straż przyboczną, na Elbę. Na wyspie stanął 4-go maja.

Wypadki paryskie rozstrzygnęły także o losach Belgii; ustały również walki w Hiszpanii Francuzów pod Soulttem i Anglików pod Wellingtonem.

21-go kwietnia przybył do Paryża hr. Artois, brat nowego króla Francyi; rząd prowizoryczny wymógł na nim zaprzysiężenie nowej konstytucyi, naszkicowanej przez Talleyranda. Wkrótce potem (23-go kwietnia) związkowi zobowiązali się wycofać wojska z granic Francyi, granice zamknąć według r. 1792-go, a nowy rząd zobowiązał się wszystkie fortece w krajach przyłączonych opuścić, pozostawiając cały znajdujący się tam materiał zapasowy.

3-go maja wkroczył do Paryża Ludwik XVIII, przekonany, że cała Francya tęskni do niego. On i jego otoczenie niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Nowy król zaprzysiągł ustawę, zabezpieczającą porządek konstytucyjny i zwołał stany na 10-go czerwca. Ustawa zawierała kilka bardzo elastycznych paragrafów, zabezpieczających królowi w razie potrzeby władzę absolutną. Arcydzieło to nosiło nazwę „Charte” Ludwika XVIII ze znaczącym dopiskiem „dana w 19-ym roku naszego panowania.” Myślał on w ten sposób jednym pociągnięciem pióra dzieje Rzeczypospolitej i Napoleona unicestwić. W nowym ministerium zasiadł, jako kierownik spraw zewnętrznych człowiek bardzo bystry, ale przewrotny — Talleyrand.

Zawarcie pokoju paryskiego przypadło na 30-go maja. Warunki jego były następujące: Francya cofnęła się do granic 1792-go r., zatrzymywała Alzacyę i Lotaryngię — Prusy przeciwko temu punktowi głos zabierały — i wszystkie zrabowane przedmioty sztuki, nawet posąg bogini Zwycięstwa z bramy Brandenburskiej w Berlinie. Niemcy utworzyły jeden związek wspólny z zachowaniem niepodległości członków, Holandję powiększono i zwrócono domowi Orańskiemu. Oprócz

tego postanowiono, by kongres wiedeński załatwił wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące uporządkowania Europy. W początkach czerwca cesarz Alexander i Fryderyk Wilhelm opuścili Paryż i udali się do Londynu w asystencyi wybitniejszych wodzów, gdzie z wielkimi honorami ich przyjęto.

Ale największy zapal panował w Niemczech. Cieszono się wszędzie, że nareszcie ucisk Napoleona ustał, uczucie wspólności budziło się u wszystkich szczepów, nieszczęśliwe rozdwojenie narodu na czas jakiś przynajmniej zażegnano. Zwolennicy swobodnego państwowego rozwoju wierzyli, że nowe czasy nastały, tylko ci, którzy byli zbliżeni do kuchni dyplomatycznej nie wiele ufności posiadali. Pośród narodu obudziła się pewna duma na myśl o dokonanych niedawno czynach. Powódź prawdziwa ulotnych pisemek załała Niemcy. Każdą myśl dotyczącą przyszłości poddawano dyskusyi publicznej, tysiące głosów odzywały się z radami swemi przed rozpoczęciem kongresu. Patryoci żądali, ażeby Niemcy, które się z pod jarzma francuskiego wydobyły, wydobyły się także z niewoli naśladownictwa i obyczajów. Układano nawet program narodowego święta kobiet, nad którem naradzano się w zgromadzeniach kobiecych. Długo powstrzymywana niechęć wybuchła w tysiącach humorystycznych świstków przeciwko Napoleonowi i jego rodzinie kierowanych,—większość naturalnie tego była obliczoną na efekt jednej tylko chwili. W tym wirze rozmaitych opinii odzywały się głosy utrzymujące, że przeholowane nadzieje narodów trzeba okiełznać; godzono się na to, że tylko państwo i kościół wspólnie mogą działać przeciw niezdrowemu prądowi wieku, a w tym celu doradzano przywrócenie szlachcie i rycerstwu praw dawnych. Głosów takich nikt jednak nie słuchał.



ROZDZIAŁ IV.

Od pierwszego paryskiego pokoju do kongresu w Opawie.

N atychmiast po pokoju paryskim, przed otwarciem jeszcze kongresu, rozpoczęły się usiłowania, mające na celu „restaurację” starej Europy; brakowało jednak ducha jedności. Ferdynand VII hiszpański zmusił wolnomysłne żywioty u siebie gwałtem do milczenia; powrót Jezuitów i inkwizycyi świadczył dostatecznie o duchu książąt. Holandję połączono z Belgią, a Wilhelm VI Orański otrzymał koronę; Norwegię połączono ze Szwecyą. We Włoszech wielki książę toskański zwróciwszy Würzburg Bawaryi i Wiktor Emanuel I sardyński wrócili do swoich posiadłości, Franciszek VI wrócił do Modeny i tęsknił do „dawnych czasów,” królestwo włoskie dostało się w posiadanie Austrii, tylko Murat utrzymał się chwilowo przy Neapolu.

Otwarcie posiedzeń kongresu wiedeńskiego spóźniło się o kilka miesięcy; dopiero w połowie września zjechał najprzód król wirtemburski, a potem duński. Fryderyk Wilhelm i cesarz Alexander spotkali się przed Wiedniem w Wolckersdorf i wspólnie odbyli tryumfalny wjazd do Wiednia. Ku końcowi miesiąca zjechali wszyscy prawie uczestnicy kongresu. Od 29-go września począwszy, kiedy wydano pierwszy wspaniały festyn, zabawy i bale następowały po sobie, a cesarz nie żałował niczego dla swoich gości i tak świetnego otoczenia, jakie stanowili znakomici dyplomaci: Metternich, Talleyrand i Castelreagh, zastępca Anglii. Szczególniej życie kipiało w okolicy Burgu, na Grabenie, gdzie mieszkał książę Hardenberg i na Praterze, dokąd ukoronowani goście co dnia wyjeżdżali na spacer. 30-go września było pierwsze świetne przyjęcie na dworze, gdzie się zgromadziło wszystko, co Wiedeń najznakomitszego w murach swoich posiadał. 2-go października wydał cesarz w wielkiej zimowej rajszuli, połączonej z bocznymi salami, wielki bal maskowy. Nieprzerwanym szeregiem następowały ognie sztuczne, polowania, bale, obiady—o dyplomatycznych preludyach kongresu, o wewnętrznych nieporozumieniach, panujących między stronnictwami, nic nie przedostawało się na zewnątrz. Mogła więc śmiało miejscowa gazeta donosić, że książę Talleyrand 7-go pa-

ździernika wręczył bardzo ważną notę. „Treść jej pozostaje w głębokiej tajemnicy, to tylko jest rzeczą pewną, że napisaną była—po francusku.”

Rossya, Prusy i Austria już w końcu września postanowiły trzymać Francję na uboczu od przebiegu kongresu i tylko w sprawach ogólnie europejskich głos jej zabierać pozwołyły. Przeciwno takiemu postanowieniu wszelkie sprężyny poruszył Talleyrand i dla swoich planów potrafił nawet zjednać Castelreagh'a. Z drugiej strony Polska, którą Rossya całkowicie posiadać chciała, i Saksonia, która do Prus przejść miała, dawały powód do nieporozumień, gdyż Austria, Anglia, Francya i południowo-niemieckie państwa były przeciwnego zdania. Pod wpływem takich opinii otwarto nareszcie kongres 1-go listopada. Rossya i Prusy zgodziły się działać samodzielnie; pierwsza zajmowała już W. K. Warszawskie, drugie—lewy brzeg Renu. Brak zaufania wielkich państw do siebie wzmagał się w ciągu listopada i grudnia coraz bardziej; 3-go stycznia 1815 r. postanowiły Anglia, Austria i Francya porozumieć się tajemnie przeciwko Rossyi i Prusom. Talleyrand i Metternich byli duszą tego związku. Metternich, zawzięty nieprzyjaciel Prus, nie chciał się zgodzić na powiększenie ich przez dodanie Saksonii, wyrażając się dyplomatycznie, że to utrudni jedność Niemiec, Talleyrand przeciwnie utrzymywał, że we wzajemnych stosunkach narodów sprawiedliwość jest największą cnotą.

Dyplomaci z powodu kwestyi polskiej i saskiej w ciąglem byli podburzeniu, dopóki nie przyszło nareszcie do tego, że Prusy otrzymały północną Saksonię, a Rossya znaczną część Polski. Kiedy spór został złagodzony, 6-go marca przyszła nagle wiadomość, że Napoleon odplynął z Elby i 12-go we Francyi wylądował. Wiadomość ta podziałała, jak strumień zimnej wody, który zgasił wszelkie nieporozumienia. v. Gentz, sekretarz kongresu, otrzymał polecenie napisania natychmiast proklamacyi, w której Napoleon nazwany został gwałcicielem pokoju publicznego; nakazano natychmiastowe uzbrojenia.

We Francyi położenie rzeczy przybrało inny charakter. Wojsko wysłane przeciwko Napoleonowi przeszło na jego stronę. Król Ludwik uciekł do Gandawy a 20-go marca już Napoleon ciągnął na Paryż. I znowu witał go z otwartemi ramiony naród, który go niedawno opuścił.

Z prawdziwie olbrzymią siłą człowiek ten począł robić wszystko, ażeby władzę swoją wzmocnić, nowe stosunki nawiązać. Pierwsze je-

go mowy były przepelnione dobrmi chęciami pokoju, całe jego postępowanie skierowane było do tego, ażeby wszystkie stronnictwa zjednać. Ale Europa nie wierzyła w istnienie Napoleona miłującego pokój. Niespokojny duch wybuchnął natychmiast prawie we Włoszech, gdzie Murat bez żadnego powodu wypowiedział Austrii wojnę. Został też zwyciężony, wypędzony, a Ferdynand IV do Neapolu wrócił.

Wellington, Blücher, Schwarzenberg i Barklay de Tolli złączyli się pod wspólnym sztandarem. 18-go czerwca przyszło do stanowczej bitwy pod Waterloo, w której Blücher przechylił zwycięstwo na stronę zjednoczonych. Panowanie stu dni skończyło się. Senat francuski zażądał abdykacyi Napoleona, która też nastąpiła 22-go czerwca. Cesarz zamierzał do Ameryki odpłynąć, ale port Larochele znalazł zamknięty. Wtedy udał się pod opiekę Anglii. Los jego był już rozstrzygnięty. 4-go sierpnia wywieziony został i osadzony na samotnej skalistej wyspie św. Heleny. Z czterech tylko towarzyszących mu osób Las Cazes napisał później historję jego wygnania.

7-go lipca wkroczył Blücher do Paryża, odnowiwszy proponowane mu przez Davoustą zawieszenie broni; wjechał przez most Jeny. Chciał go wysadzić w powietrze, a ustępującemu Talleyrandowi kazał powiedzieć, że nie miałby przeciwko temu, gdyby się i on sam na tym moście znajdował. Na drugi dzień po nim przybył Ludwik XVIII. Naciągnięcie armii sojuszników przeszkodziło Blücherowi doprowadzenie zamiaru do skutku. Zjednoczona działalność dyplomatów wystąpiła prawie zgodnie przeciwko Prusom. Talleyrand, Fouché, Metternich, Castlereagh nie godzili się na propozycje Prus—przyłączenia do Niemiec Alzacyi i Lotaryngii i wynagrodzenia związkowych 1,200 mil. franków. Drugi paryski pokój zawarty 20-go listopada skończył się na ustąpieniu małych kawałków różnych prowincyj Bawaryi, Prusom, Sardynii i Niderlandom, jakoteż wypłaceniem 700 mil. fr. kontrybucyi; zatrzymano zaś terytoryum Avignon, Montbeliard i inne, tak, że w gruncie więcej się zatrzymywało niż traciło.

W Niemczech warunki pokojowe nie wywołały wielkiego zadowolenia, chyba w tych pismach, które bezpośrednio z austryackiej kasy zasięgały wiadomości. Wiedeński Beobachter oświadczył wyraźnie, że posiadanie Alzacyi i Lotaryngii jest uzasadnione, odrywanie zaś tych prowincyi gwałtem byłoby przeciw wszelkiemu pojęciu prawa.

W tym czasie ukończony kongres wiedeński również nie zadowolił niemieckich nadziei, a jednym z najwinniejszych był Talleyrand.

Sprawdziły się obawy Blüchera, że pióro zepsuć może to, co szabla zdobyła. 13-go września 1814-go r. ukończono obrady nad przyszłą organizacją państwa niemieckiego, a dopiero 8-go czerwca akt związku podpisano. 38 państw utworzyły jeden związek; oba wielkie państwa do związku w zupełności nie przystąpiły. Król duński i holenderski z powodu posiadania, pierwszy Holsztynu i Lauenburga, drugi Luksenburga, należeli do związku. Frankfurt wyznaczono na sejm Rzeszy, Austria przyjęła przewodnictwo na sejmie. Celem zrzeszenia się państw niemieckich było utrzymanie wewnętrznej i zewnętrznej niepodległości i niebezpieczeństwa wszystkich państw bez wyjątku. Wewnętrzne urządzenie każde państwo powinno było opracować według swojej potrzeby. Jeszcze większem arcydziełem od aktu zrzeszenia się było święte przymierze między Rosyą, Austryą, Prusami i Francją, zawarte 26-go września 1815-go r., które zobowiązywało uczestników do przestrzegania pokoju w Europie, a za wytyczną w polityce zewnętrznej i wewnętrznej mieć tylko—miłość chrześcijańską. Wkrótce też znalazła się sposobność zastosowania niejednokrotnie tej miłości chrześcijańskiej względem narodów.

W północnych Niemczech obudził się pośród młodzieży świeży powiew i zapal pod wpływem czynów niedawno spełnionych, jakoteż pod wpływem poetów i myślicieli, a szczególnie kierunku romantycznego. Zarówno słowa Arndta, jak usiłowania całego narodu w niedawno zakończonych walce i publiczne głosy dziennikarstwa—wszystko to trzymało na pewnej wysokości ducha młodzieży. Polityczne poglądy jej, trzeba przyznać, nie odznaczały się dojrzałością, ale ożywiało je pragnienie jednej wielkiej ojczyzny, które pomimo wszystkiego rosło i potężniało. Ruch ten wyszedł z uniwersytetów, najprzód z Jenajskiego. W 1815 r. wydał Schmaltz broszurę O politycznych stowarzyszeniach, w której na dawny Związek cnoty uderzył, istnieniu zapala w r. 1813 zaprzeczył, sprowadzając go do zwykłego posłuszeństwa woli królewskiej i dość mętnie prawil o tajemnych, rewolucyjnych związkach, które „mordem, grabieżą i nędzą podkopać chciały dawną niemiecką prawosć i karność.” Odpowiedział mu Niebuhr w broszurce O tajnych związkach w Prusiech i denuncyacji bardzo stanowczo, zwracając w końcu uwagę na to, że każdemu patryocie wolno być powinno rozważać konieczność organizacji reprezentacyjnej. Słynny późniejszy historyk wypowiedział także wielką prawdę: że wiek nasz okazał się w wojnie wielkim, ale w organizacji bardzo jałowym i powolnym.

Król zabronił dalszej w tym przedmiocie polemiki, ale Schmaltza wynagrodził orderem, a król wirtemberski obdarzył go tytułem tajnego rady. Każde wolne słowo uważały rządy, jako dowód „rewolucyjnego” ducha. W początkach stycznia 1816-go r. zamknięto czasopismo *Reński Merkur* y a wkrótce taki sam los spotkał *Związek cnoty*—po raz drugi. Metternich mógł być zadowolony, gdyż był głęboko przeświadczony, że jest najlepiej tak, jak jest. Narody wyrzec się muszą wszelkiego rezonowania i uważać się za szczęśliwe, gdy duch jego nad niemi ezuwa. Udało się mu też przy pomocy cenzury i przepisów policyjnych wszelkie idee, które od r. 1789-go głęboko w historyczny rozwój narodów przeniknęły, na długo wykorzenieć. W Austrii przedewszystkiem zakwitnął absolutyzm nieruchomy, niezmienny; wszystko musiało się odbywać według „systemu” cesarza Franciszka, który Metternich adoptował; na zewnątrz wszystko się w piękne słowa przybierało. Austriya była przedewszystkiem austriacką; niemieckie uczucie — jak się wyraził sam minister, było mytem. Ile razy potrzeba było tylko przeciwko Prusom wystąpić, wtedy dopiero o prawach i interesach Niemiec mówiono. Rodzaj muru chińskiego dzielił Austrię od zagranicy, ażeby żadna niebezpieczna myśl nie wcisnęła się do niej. Nawet tak zwane „patrymonialne” stosunki np. między Bawaryą, przybrały charakter poddańczy. Cła tamowały wolny stosunek pomiędzy prowincjami; zgromadzenia sejmowe, na których zasiadły tylko duchowienstwo i szlachta, na samorząd kraju nie wpływały, — jedyną ich troską było zatwierdzenie projektowanych podatków. Sejmy węgierskie i siedmiogrodzkie oddawna już nie były zwoływane. Szkoły ludowe w zaniedbaniu, wyższe naukowe zakłady, szczególnie uniwersytety, przeważnie w rękę rozmaitych kongregacyi, głównie Jezuitów. Handel, przemysł, rolnictwo, w upadku, a długi państwowe mnożyły się z roku na rok, jakoteż pieniądze papierowe. Był to tak zwany system wewnętrzny; we wszystkich prowincjach działo się to samo, o co się troszczył usilnie Metternich. Tylko narody milczące — według jego teorii — były szczęśliwymi.

Podniesienie ducha w Niemczech dało niejako impuls do przeciwdziałania złemu. Początkowanie Schmaltza nie zginęło bez śladu. W Jenie (1816) powstał związek, *Burschenschaft*, a potem każda wyższa szkoła wiązała się w takie samo koleżeńskie stowarzyszenie. Postanowiono, że delegaci uniwersytetów zgromadzą się w ks. Wejmarskiem dla obchodu rocznicy bitwy pod Lipskiem. Kraik ten ma-

lenki wybrano dla tego, że panujący tam Karo! August, przyjaciel Goethego, był pierwszym księciem, który już 5 maja 1816-go r. nadał swemu krajowi uczciwą i dobrą konstytucyę.



Spalenie przez młodzież pism Smaltza.

Pięciuset członków zgromadziło się 18-go października na zjazd w Wartburgu. W sali rycerskiej otwarty został festyn pod godłem

„Bóg naszą twierdzą i mocą,” później odprawiono nabożeństwo w Eisenach, a wieczorem na wyżynach Wartburgu zapalono ognie sztuczne. Tu podniesienie ducha młodzieży doszło do wysokiego stopnia. Wiele niewyrobionych i niejasnych myśli wypowiedziano wtedy. Student Ludwik Rödiger mówił: „W tych papierowych państwach, pozbawionych duszy, musi się serce niemieckie zamrozić, wielki duch piękności i prawdy unosić się nie może; powrót tych zajęć codziennych, które się wydają tylko bladym odbłaskiem publicznego życia, gdzie każda jednostka skazana tylko na pracę dla siebie—musi brakować tej potęgi zapału, która w życiu narodów i w sztuce tworzy rzeczy nieprawdopodobne.” „Brakuje nam przede wszystkim tego, co stanowi cel i wagę każdego usiłowania: poczucia sławy i prawdy, gdyż wyrosliśmy w czasach pozbawionych charakteru; karmieni trucizną cudzoziemskiej, zacieśnieni w wąskie koło życia, któremu braknie zapału.” W ogóle jednak w mowach przeważał duch niemieckochrześcijańskiej romantyki, z głębi którego przeglądały rewolucyjne myśli. Student berliński Massmann wrzucił w ogień znieawidzone dzieła Schmaltza, inny ozdoby gwardyi pruskiej, inny znowu laskę austriackiego kaprała i heską perukę z warkoczem—i spalili to pośród powszechnej radości.

Rządy zachowały się niezbyt taktownie, upatrując w tej komedyi obrazę; wielkiemu księciu dano do zrozumienia ze strony Austrii i Prus w dyplomatycznej formie, że się taki sposób postępowania niepodoba. Schmaltz puścił wszystko płazem, ale Kotzebue, radca stanu ruski i niemiecki komedyopisarz, oskarżył dzienniki wejmarskie, napadające na niego, o obrazę, a Karol August zmuszony został z tego powodu do wprowadzenia obostrzeń cenzuralnych. Wypadki podobne oburzały coraz bardziej młodzież niemiecką.

Jednocześnie wypadło zwołać nowy kongres, który w październiku 1818 roku w Akwizgranie do skutku przyszedł. Złożono tam między innymi memoriał publicysty ruskiego Alexandra Sturdzy: O obecnem położeniu Niemiec, w którym autor wyższe zakłady naukowe uważał, jako rozsadniki ateizmu i ducha przeciupaństwowego. Wydanie tej broszurki (po francusku) i przekład jej wywołał niezwykle wzburzenie pośród młodzieży, którego ofiarą padł Kotzebue, przeciwnik wszelkich idei wolnomyślnych i patryotycznych, pod szytłem Karola Ludwika Sanda. Wkrótce potem zdarzył się taki sam wypadek w Nassau. Oczywiście taki ruch rewolucyjny, jaki się zmanifestował, dążąc wyraźnie do zniesienia istniejącego porządku

w owoczesnem pojęciu musiał być w zarodku zniszczony. System Metternicha zjednywał zwolenników i w Rzeszy Niemieckiej.

Przez długie wieki naród nie brał najmniejszego udziału w rządach państwa; rewolucya francuska ze snu go zaledwie zbudziła, dopiero ciężkie jarzmo panowania Napoleona i wojny o wydobycie się z niego rozkołysały filistrów na krótko; potem znowu wszyscy ułożyli się do spoczynku, w tem przekonaniu, że mądrość ministrów i dyplomatów wszystkiemi sprawami pokieruje najlepiej. Gwałtowne zmiany, jakie nastąpiły za Napoleona w lepszej części narodu rozbudziły ducha, ale w większości wywołały chorobliwe pragnienie spoczynku. Mieszczaństwo, stan włościański i świat urzędniczy nie dotykały się wcale polityki; w wielu państwach niemieckich nie rozumiano konstytucyjnego znaczenia ustaw. W Meklenburgu, w Brunświku, w Hanowerze, w Saksonii zadowoleni byli już z tego, że sejmy zwołano; w Hessyi cieszą się z powrotu Wilhelma I, zachwycano się nawet długim warkoczem żołnierzy i laską kaprałską Austryaków, otoczoną pewnym nimbem chwały. Lepiej działało się w Wejmarze i Badenie, gdzie w sierpniu 1818 r. ustanowiono wolnomysłną konstytucyę z dwoma izbami. Tu wystąpił historyk Karol v. Rotteck, którego przekonania wywarły wielki wpływ na dalszy rozwój niemieckiego liberalizmu.

W Bawaryi już Montgelas zainauguował wolnomysłny kierunek, chociaż ministryum było jeszcze innego zdania. Bawarska konstytucya prawie równocześnie z badenską nadaną została i odznaczała się wielką uległością dla Rzymu.

W Wirtembergu rządził Fryderyk I prawdziwy autokrata, ale rozumny i czynny. W czasie jego panowania trwały ciągle prawie spory o konstytucyę, bez stanowczego zwycięstwa, dopiero następcą jego Wilhelm złamał upór szwabskich stanów, niezadowolonych z ministra Wangenheima, twórcy konstytucyi. We wrześniu dopiero 1819 r. przyszło do porozumienia i do nowej konstytucyi

Że z Austrii nie mógł wyjść impuls do swobodniejszego życia państwowego, świadczyły najlepiej chęci cesarza, ujęte w słowa: „Wir lassen halt alles beim Alten” (Zostawimy wszystko po dawnemu), na których oparł się system Metternicha. W polityce owoczesna ludność Austrii była jeszcze bardziej zacofaną, niż niemieckie południe, więc podtrzymywała pośrednio niejako system Metternicha.

Mimo to wszystko Prusy były do pewnego stopnia w zależności od kancelaryi państwowej wiedeńskiej. Obok Fryderyka Wilhelma, pozbawionego niezależności, grupowały się dwa stronnictwa: zaco-

fane z ks. Wittgensteinem na czele i wolnomysłne, do którego należeli Gneisenau, Wilhelm v. Humboldt, Eichhorn i inni. Utrzymywali oni, że Prusy muszą się stać państwem zupełnie niezależnym, a przyczynić się do tego może najbardziej odpowiednia konstytucja i szerokie przedstawicielstwo narodu. Król nie miał wcale zamiaru spełnić danych w roku 1815 przyrzeczeń; niepokoje w wyższych zakładach naukowych, festyn w Wartburgu, wreszcie podszepty austriackiej dyplomacji dały stronnictwu zacofanemu przewagę. Teraz dopiero rozpoczęły się prześladowania „demagogów.” Cesarz Franciszek dał popoh do zjazdu ministrów kanclerzy niektórych państw niemieckich, który się odbył w Karlsbadzie. Powzięte tutaj postanowienia zakończyły zwycięstwa reakcyi. Ażeby przeszkodzić nadal fermentacyi umysłów, rozciągnięto silniejszy nadzór nad wyższymi szkołami i prasą, ustanowiono cenzurę dzieł nie przewyższających 20 arkuszy druku i utworzono Centralną komisję śledczą z siedzibą w Moguncyi.

W Prusiech już w roku 1819 ustąpili wolnomysłni ministrowie jak v. Boyen i Humboldt, a ich miejsce zastąpili tacy, jak Wittgenstein; nawet Hardenberg zbliżył się do stronnictwa feudalnego. Równie płodnymi w następstwa były usiłowania Metternicha do oczyszczenia „sejmu rzeszy,” na którym wirtemberski poseł Wangenbeim, wspólnie z reprezentantami państw środkowo-niemieckich, przeciwdziałał przewodnictwu Austrii; wszyscy patrzali na nią z pewną nieufnością, wiedząc, że każde wzmocnienie jej potęgi i wpływu w Rzeszy połączone będzie ze zmniejszeniem samodzielności innych państw związku niemieckiego. Ale i tu prusko-austriacka reakcyja odniosła zwycięstwo i sejm rzeszy stał się posłusznym narzędziem w rękę Metternicha. O kwestye z dziedziny życia ekonomicznego, komunikacyi, handlu, zniesienia ceł na Zundzie, wprowadzonych przez Danię i na Renie przez Holandję sejm rzeszy nie troszczył się wcale, — ale natomiast odział się całą potęgą policyjnej władzy na to, ażeby każde śmiałe słowo o państwie i narodzie powiedziane wyszpiegować i ducha „demagogicznego” z życia młodzieży wypędzić. W tym celu zamknięto sale gimnastyczne, Jahna uwięziono (1819), a Arndta odsunięto od katedry profesorskiej w Bonn i wytoczono mu kryminalny proces o wicherzenia demagogiczne.

A jakże się zachowały wobec tego wszystkiego Niemcy, które w Karlsbadzie uznane zostały za opanowane przez ducha rewolucyi? Patrzyły na to wszystko, cieszyły się, że wszędzie tak spokojnie, a duch Metternicha nad nimi czuwa. W cichości jednak poczył się budzić

wolniejszy prąd najprzód w Prusiech. To, co rozpoczął Stein, nie dało się zniszczyć, myśli Scharnhorsta i Gneisenaua żyły jeszcze.

Istniejące od wieków przeciwieństwo, które walka o wolność zakryła nieco, między północą a południem Niemiec, zaznaczało się coraz bardziej. Niemcy południowi odwrócili się ze swemi sympatjami od Prus, wlokących się za ogonem Metternicha.

W innych państwach romańskich tak samo, jak w Niemczech, zwyciężył i zapanował duch wsteczny. Francję rozdzierało wiele stronnictw; Ludwik XVIII stał tylko na czele jednego, znenawidzonego zarówno przez stronnictwa napoleońskie i republikańskie i w skrytości odplacającego pięknem za nadobne. Ustawa (charte) z d. 4 czerwca 1814 nadała wprawdzie obu izbom rękojmie konstytucyjne, równość wobec prawa, wolność prasy, sąd przysięgłych,—ale na to wszystko nie bardzo się uwagę zwracało. Koło króla i jego brata Karola Filipa d'Artois gromadzili się wszyscy zwolennicy dawnego absołutyzmu, stronnictwo tak zwane des pavillons Marsan. Usiłowało ono za pomocą wpływów na wybory wszelkich „nie czystych” żywiołów t. j. zwolenników innych stronnictw nie dopuścić. Zaś izba, zgromadzona w październiku 1815 roku nosiła na sobie piętno uległości. Talleyrand i Fouché ustąpili z ministeryum, a na ich miejsce wszedł Armand Emanuel Richelieu, ks. Fronsac, jeden z najuczciwszych charakterów owej epoki i hr. Decazes. Pierwszy pozostawał dłuższy czas w służbie Rossyi, jako gubernator Odessy i bardzo był przez cesarza lubianym. Drugi był na wskrós dworakiem.

Z otwarciem posiedzeń izby, rozpoczęły się czasy pewnego rodzaju terroryzmu. Już 16-go października zatwierdzone zostały prawa o rozruchach a zniesione o wolności osobistej, ażeby można było tem swobodniej ukarać wszystkich, którzy w czasie „stu dni” przeszli na stronę Napoleona. Marszałek Ney rozstrzelany został pierwszy 7-go grudnia 1815-go r. Na południu tłum rojalistów rzucił się w Nimes na protestantów, tak, że okupacyjna armia austriacka musiała w ich obronie wystąpić. W Avignonie zamordowano marszałka Brune'a. Minister policji Decazes ogłosił, że każdy uznany będzie za „wroga państwa,” kto z niepowodzeń rządu cieszyć się będzie, a ponieważ decydowanie o tem przysługiwało każdemu urzędnikowi, nie dziwnego, że podejrzanych było wiele.

Z polityczną reakcją szła ręka w rękę kościelna. Panujące stronnictwo stawiało się ostro nawet królowi, jeżeli się do niego nie stosował. Następstwem tego było rozwiązanie izby we wrześniu 1816 r.,

a z nim upadek ultrakrólewskiego stronnictwa. Nowa izba nie odnowiła ustawy o ograniczeniu wolności osobistej; usiłowania co do przedłużenia cenzury tylko na trzy lata napotkały opór liberałów (niezależnych) i ultrasów. Obie partie natychmiast połączyły się razem, przekonane, że cios przeciwko obu wymierzony został.

Richelieu, podtrzymywany jednocześnie przez wpływy Rossyi i niedołężność Prus, uzyskał na kongresie w Akwizgranie przyzwolenie na zupełne oczyszczenie z wojsk Francyi i więcej, niż wspaniało-myślnie ulgi co do spłaty kontrybucyi z ostatniej wojny. Na tym kon-



Rozstrzelanie Marszałka Ney'a w Paryżu 7-go grudnia 1815.

(Według obrazu G rom a).

gresie Ludwik został do „świętego zwi zku” przypuszczony, ale w tajemnicy zawarto ściślejszy mi dzy Angli , Rossy , Austry  i Prusami.

Mniej wi cej w tym samym czasie, kiedy wojska okupacyjne opuszczały Francj  w listopadzie 1818 roku, rozpoczęły się wybory piątej cz ści posł w, która stosownie do karty ustawodawczej corocznie miała być odnawiana. Wsz dzie prawie zwyci żał kierunek liberalny tak, że nawet Lafayette otrzymał mandat. Dw r zaniepokoił się, stronnictwo z „pavillons Marsan” wr zyło now  rewolucy , Richelieu, przerażony niespodziewanym zwrotem, usun ł się z mini-

steryum. Mimo to zwyciężyła liberalna partya, utworzywszy gabinet z Decazes'em na czele. Równie, jak stronnictwu skrajnemu, tak samo i liberalnemu brakowało politycznego umiarkowania. Jego proza nie znała granic, jego poeci, jak Béranger, smagali Bourbonów szyderstwem i dowcipem; podniecenie partyi zwiększało się ustawicznie.

Przy wyborach na rok 1819—1820 duch opozycyi wzmógł się jeszcze bardziej; między wybranymi byli także Gregoire, jeden z tych, którzy podpisali wyrok śmierci na Ludwika XVI. Stronnictwo dworskie starało się zapobiedz wyborom, przyszło do bardzo zażartych rozpraw i wybór Gregoire'a unieważniono. Już ministryum przysposabiało się do opracowania nowego prawa wyborczego, kiedy 17-go lutego 1820 roku ks. de Berry, drugi syn hr. Artois, zamordowany został przez siodlarza Louvet. Morderczy czyn fanatyka przekonał, że wśród ludu trwała jeszcze nieprzejednana nienawiść przeciwko Bourbonom, i wywołał wzmagającą się nienawiść do wszystkiego, co tchnęło wolnością. Stronnictwo królewskie widziało już nieomal wszędzie morderców, chociaż Louvet nie miał współników. Przedewszystkiem padł ofiarą Decazes, a jego miejsce zajął znowu Richelieu. Izby uchwały natychmiast prawo wyjątkowe, zmodyfikowały także system wyborczy o tyle, że klasy więcej opłacające podatku otrzymały więcej wpływu. Posiedzenia ich były bardzo burzliwe; w Paryżu poczęły się gromadzić tłumy prostego ludu. Ludzie dalej widzący, jak generał Foy, Royer-Collard, Benjamin Constant ostrzegali przed powzięciem zbyt ryzykownych wniosków; w końcu doszło do kompromisu, który wprawdzie nie obalił istniejącego prawa wyborczego, ale klasom zamożnym dał podwójną ilość głosów. 29-go września 1820 roku żona zamordowanego de Berry wydała na świat syna Henryka ks. Bordeaux. Zamiar więc Louveta, aby dynastję Bourbonów przez zamordowanie księcia de Berry usunąć od tronu, nie udał się. Rojalisci się cieszyli. Pociecha to była nietrwała. Ku końcowi tej epoki przygotowywały się już wypadki, zwiastujące nową zawieruchę.

W Hiszpanii jeszcze silniej, niż we Francyi, zarysowała się reakcja. Konstytucya 1812 roku była na takiej podstawie oparta, jak gdyby naród i panujący stanowili dwa wrogie obozy. Ferdynand VII zaprzysiągł ją wprawdzie, gdyż był do tego zmuszony, ale poczuwszy się panem sytuacji, uważał, że konstytucya wkracza w boskie prawa króla. Stronnictwo postępowe (liberalni) było niezależne, a ciemny lud sfanatyzowany na rzecz króla i kościoła. Król otoczył się kama-

ryllą gorszą jeszcze od niego. Wszyscy zwolennicy wolnomyślnych poglądów na życie państwowe lub religijne byli ze stanowiska usunięci i prześladowani, natomiast wprowadzona została inkwizycja i przywrócono klasztory,—krótko mówiąc: stosunki wewnętrzne tak się źle złożyły, jak jeszcze nigdy przedtem. Stan finansowy, położenie handlu i przemysłu były pożałowania godne. Rozboje panowały w całym kraju bardziej jeszcze, niż w Sycylii. O armię król nie troszczył się wcale, oficerowie i żołnierze w ciągu kilku miesięcy nie otrzymywali żadnego żołdu. W takich warunkach bunt żołdactwa były częste, między innymi powstanie żołnierzy w roku 1820 pod wodzą pułkownika Don Rafaela del Regio kraj cały objęło. Naród począł żądać zmiany konstytucji 1812 roku, a król w końcu musiał uleść i zgodził się rozpisac wybory cortesów, które miały się zebrać w Madrycie 9-go lipca 1820 roku.

W Portugalii spiski wojskowe przybrały charakter polityczny. Król Jan VI rządził krajem, w Brazylii siedząc, co upokarzało do pewnego stopnia dumę Portugalczyków. Regencya spoczywała faktycznie w ręku lorda Beresford, stojącego na czele armii. Niechęć dla jego narodowości jakoteż niezadowolenie z przewagi, jaką cieszyli się w wojsku oficerowie Anglicy, wywołała powstanie zdławione najgwałtowniejszemi środkami. Zwiększyło to jeszcze bardziej niezadowolenie względem cudzoziemców. Kiedy więc Beresford wracał właśnie z Brazylii z szerokimi pełnomocnictwami, powstanie wybuchło w Oporto (23-go sierpnia); 9 września junta (rada administracyjna) w imieniu króla wzbroniła mu wylądowania. Usiłowania jego wciągnięcia w tę sprawę Anglii speszły na niczem. Król musiał się stanowczo zdecydować, czy ma nadal panować w Portugalii dom Braganza lub nie. Pod wpływem więc syna swego, energicznego i dumnego Dom Pedro opuścił Brazylię, zostawiwszy tam syna, jako regenta, 3-go lipca 1821 roku przybył do Lizbony, wziął w swoje ręce rządy i zaprzysiął konstytucję.

We Włoszech było daleko gorsze położenie rzeczy, gdyż po kongresie wiedeńskim rozpadły się one znowu na liczne państewka. Na północy aż do Sardynii panowała Austria, ale brak zaufania do najlepszych jej usiłowań paraliżował wszelką pożyteczną czynność. Obudzona przytem duma narodowa występowała przeciwko panowaniu cudzoziemców. Sardynia była zupełnie pod panowaniem duchowieństwa; w Parmie rządziła żona Napoleona—Ludwika przy pomocy przyjaciela i wskazówek z Wiednia.

Stosunki w królestwie obu Sycylii i w państwie kościelnem były nawskróś niezdrowe. Papiestwo ciężkie poniosło straty w ostatnich dziesięciu latach, ale jakkolwiek polityczne rewolucye zachwiały wielką niegdyś jego budową, mimo to wszystko jednak prąd romantyczny, jaki się w końcu XVIII-go wieku rozwinął i bezustannie wzmagał, w nie jednym kierunku dopomagał usiłowaniam katolicyzmu. Godnem jest uwagi, że romantyzm początkowo z protestanckich krajów wypłynął, gdzie suchość i brak ciepła w panującej



Pius VII.

religii obudziły sympatyę dla pełnego siły katolicyzmu. Pius VII obdarzony bardzo uprzejmym charakterem, opierając się różnym tyranom, jednal sobie uznanie nawet pomimo wiedzy. Brakło mu jednak bystrego oka, które na tronie Piotra niezbędnem się okazuje, i tylko ten nad duchem ludzkim władzę mieć może, kto tym wzrokiem jest obdarzony. Wszystkie instytucye, dawno przeżyte, wróciły znowu: wprowadzono inkwizycyę, powołano znowu Jezuitów, jednym słowem wyciągnięto do walki wszelkie narzędzia i bronie przeciwko duchowi czasu, kiedy finanse i gospodarstwo leżały w ruinie, bandy rabu-

siów plądrowały najbliższe okolice świętego miasta, a wszelkie ekonomiczne pisma znajdowały się na indexie.

Jeszcze oplakańsze prawie były stosunki w królestwie obu Sycylii, gdzie przygluszone i wytepięone w części przez Francuzów rozboje, znowu się rozpoczęły z chwilą, kiedy naród obdarowany został z łaski bożej Ferdynandem. Ponieważ brak konstytucyjnego życia uniemożliwiało istnienie opozycji jawnej, złączyła się ona w tajemne stowarzyszenie Karbonaryuszów (Węglarzy), rodzaj wolnomurarstwa; wkrótce potworzyły się inne stowarzyszenia, walczące ze sobą. Przykład Hiszpanii, tak samo jak Portugalii, i tutaj działał zachęcająco. Jenerał Wilhelm Pepe stanął na czele ruchu, a 9-go lipca 1820 Ferdynand I zmuszony był na wzór Hiszpanii, konstytucję zaprzysiądz. Cały Neapol tonął z tego powodu śród kwiatów, ale tłum nie miał pojęcia o tem, jak ta konstytucya wygląda. Nie tak spokojnie rozwijały się rzeczy w Sycylii. Kiedy się tam o wzburzeniu w Neapolu dowiedziano, odżyło pragnienie wszelkiej niezależności. Gubernator królewski z Palerma stawiał opór, przyszło do walki ulicznej, zakończonej 18-go lipca zwycięstwem ludu. Zwołano *ju n t ę*, która władzę prezydyalną, jakoteż nad całą wyspą, oddała w ręce księcia Villafranca. Żądano zupełnej niezależności państwowej z jednym z synów Ferdynanda na czele; król się nie zgodził i postanowił siłą zmusić do posłuszeństwa. Tak więc jedna połowa posiadała konstytucję, druga—wojskową dyktaturę.

Austria najbardziej niepokoiła się tem, że w niektórych państwach Włoch wprowadzone zostały rządy liberalne, a Karbonaryusze znaleźli się przy dworze i przy rządzie. Metternich obawiał się, ażeby zły przykład poddanych nie naraził Jego Cesarskiej Mości; potrzeba było nad tem radzić. Zaprojektował więc głównym mocarstwom zjazd w Opawie, ażeby uzyskać pozwolenie wkroczenia do Neapolu—przyczem wiele liczył na Rossyę.

Stosunki w olbrzymiem Państwie Rossyjskiem układały się w zupełnie odmienny sposób. Zresztą już wówczas Rossya należała do rzędu krajów, w którym rządy sprawować było nie łatwo. Utrudniona komunikacya z Europą przyczyniała się do tego, że wpływ zachodu przedostawał się tam powoli; naśladowano raczej zle strony cywilizacyi zachodniej, niż dobre. Stąd też można tam było często spotkać wyrafinowane życie sybarytów obok najdzikszych obyczajów, wolnomysłicielstwo w pojęciu Voltaire'a i francuskich encyklopedystów obok najciemniejszych przesądów. W stronnictwie pa-

tryotycznym, składającym się przeważnie ze szlachty obok naśladownictwa form zachodnio-europejskiego życia i jego wad tkwił także pewien brak zaufania do zachodniej kultury. Dowodzą tego intrygi przeciwko Michałowi Sperańskiemu (ur. 1772), który jako syn wiejskiego parocha, zdołał własną siłą charakteru na wierzach wypłynąć i zdobyć zaufanie monarchy. Reformy jego w dziedzinie prawodawstwa, szkolnictwa i finansów dowiodły wielkiego umysłu, silnej woli i wielkiego ducha. Wpływ jego na Cesarza, jakoteż usiłowania zniesienia poddaństwa przyczyniły się, że szlachta dworska znienawidziła go i przedstawiła w roku 1812, jako przyjaciela Francji. Cesarz usunął go ze stanowiska i na Sybir wysłał. Wrócił on już w 1814 r., w 1816 objął dawne urzędowanie a w 1819 został generał-gubernatorem Syberji.

Najlepsze jednak reformy napotkały trudności w samej wielkości terytorjalnej państwa. Wobec umysłowej nicości mas i rozciągłości państwa, świat urzędniczy doszedł do niezwykłego wpływu. „Do Boga wysoko, a do Cara daleko”—mówiło przysłowie, a w ten sposób usprawiedliwiała się wszelkie nadużycia urzędników i rządców.

Wielkie wypadki 1812 r. zmusiły Cesarza Alexandra do odwrócenia uwagi od wewnętrznego stanu kraju. Stanowisko to, aczkolwiek wpływowe, szkodziło ogólnemu postępowi państwa, zmuszając zaś niejako do nadmiernego powiększenia armii, nadawało Rosji piętno i przewagę militarysty, a wszystkie wielkie źródła kraju, górnictwo i rolnictwo, zaniechane zostały. Ostatnie szczególnie, nie mogło rozwijać się, dopóki istniało poddaństwo.

Przyłączenie W. Ks. Warszawskiego nie przyniosło także pożądanych owoców. Było ono faktycznie w posiadaniu szlachty i duchowieństwa, a poczucie narodu, jako całości, ledwie błyszczało w głowach jednostek; lud stanowił niemą i nieruchomą masę, nie ożywioną żadną iskrą. Cesarz nadał Polakom w 1818 r. dość wolnomysłne ustawy i pierwszy sejm sam w Warszawie otworzył. Niepодоbały mu się mowy posłów, wyłącznie ze szlachty wybranych, a chwila tego niezadowolnienia zbiegła się z kongresem w Opawie.



ROZDZIAŁ V.

Opinie i prądy społeczne.



Wiek XVIII tworzy punkt zwrotny w historii ludzkości, gdyż wtedy właśnie rozpoczął się proces rozkładu przeżytych form, który do naszej chwili przedłużył się a może jeszcze jedno stulecie czekać będziemy do końca. W chwili właśnie, kiedy duch krytyki wszelkie idee i myśli stawiał przed sądem rozumu, a w szerokich wykształconych kołach wyrabiały się nowe poglądy na państwo, społeczeństwo i religię, wszystkie powyższe instytucje pozostały te same i funkcyonowały dawnym trybem. Sama przez się więc urabiała się świadomość, że stare gmachy nie odpowiadają potrzebom nowych czasów. Równie naturalnem było i to, że duch zniszczenia wionął przedewszystkiem z kraju, gdzie strupieszalność dawnego społeczeństwa najbardziej na jaw wyszła—z Francyi. Wprawdzie, jakeśmy już na to zwrócili uwagę, ruch umysłowy angielski nie pozostał tutaj bez wpływu, ale musiał on inaczej działać, niż na wyspie, gdzie życie państwowe rozwinęło się w sposób zupełnie odrębny. Tam naród po długich walkach otrzymał wolnomysłne instytucje i z właściwą anglosaksońskiej rasie uporeczywością trzymał się ich; we Francyi nieporozumienie między panującymi a poddanymi zwiększało się, a jednocześnie pośród pierwszych nawet kiełkował brak zaufania do istniejącego porządku.

Przedrewolucyjna Francya jest obrazem wszechstronnego rozpadania się w ruinę starego ładu. Król i urzędnicy rządili się gwałtem. Wprawdzie centralizacya ta miała dobre strony, ale zagłuszyła w ludzkie wszelką chęć udziału w interesach państwowych, wykształciła całą klasę uprzywilejowanych a w sercu pozbawionych prawa zasiała nienawiść. Między chłopem a drobnem mieszczaństwem nie było prawie różnicy, włóścianie zaś jęczeli pod jarzmem poddaństwa. Państwu, duchowieństwu i swoim panom musieli oni opłacać podatek, który niekiedy do ośmdziesięciu procentów dochodu wynosił, szlachta zaś i duchowieństwo płacili zaledwie piątą część tego, co mogli by płacić. Stosunek patryarchalny, łączący niegdys feudalnego pa-

na z jego poddanymi węzłami ludzkości, dawno już zerwany został; pan nie troszczył się ani o duchowy, ani o materialny dobrobyt ich, pozostawiając zarząd majątków intendentom (rządcom), których usiłowaniem było wyciągnąć jak najwięcej zysku z ludzi i ziemi, ażeby olbrzymie potrzeby swoich chlebobadców zaspakajać. Rozłam zaznaczał się więc coraz bardziej. Chłop już tylko w jesieni raz do roku oglądał oblicze dumnego arystokraty z jego pojazdami, gośćmi, ucztami i podziwiał tylko brak serca, z jakim pan, jego psiarnie i konie, jego goście trutowały krwią uprawne przez niego pola. Wychowany w szkole poddaństwa, nieraz pałał nienawiścią do tego, który, zdawało się, całe szczęście posiadał, a on pozbawionym czuł się wszystkiego.

Słońcem, które wszystkie drobne gwiazdy szlachty przyciągało ku sobie, był dwór. Tu spadały na szczęśliwych tytuły, honory, pensye, przyjemności wszelkiego rodzaju. Duchowieństwo i arystokracja tonęły w rozkoszy, niemającej granic. Każdą poważną robotą gardzono; błyszczeć w salonie i na dworze uważanem było za zaszczyt najwyższy. Palace, gdzie zabawiali się szlachta, biskupi i księża należały do najzbytłowniejszych, nie też dziwnego, że pochłaniały miliony; czeredy próżniaczych lokajów, myśliwych, kamerdynerów, dojeżdźaczy, dopomagały do tracenia dochodów, jeżeli gry i kochanki pozostawiły ich nieco. Montesquieu, autor *Listów perskich* na długo jeszcze przed Ludwikiem XVI powiedział, że szlachta i długi nierozłączne są od siebie. Czasy późniejsze dowiodły prawdziwości tego twierdzenia, gdyż klasy uprzywilejowane, opanowane gorączką rozrzutności, musiały wpaść w ostateczną ruinę. Bankructwa wybitniejszych arystokratów a nawet książąt krwi nie były rzadkie. Starszy brat króla, hr. Prowancyi, późniejszy Ludwik XVIII, musiał w 1783 r. przyjąć od króla 12 mil. liwrów, ażeby część swoich długów pokryć; młodszy, Karol hr. Artois był sądownie zapozwany o 15 mil. Tak samo gospodarował ks. Orleański, przejadając z dziewczętami miliony. Z nich to przykłady brała szlachta i duchowieństwo, które prowadziło życie zupełnie na wzór świeckich panów.

W takich warunkach życie towarzyskie stało się pewnego rodzaju kunsztem. Wdzięk i lekkość, panujące w stosunkach salonowych, z czego Francuzi już w średnich wiekach słynęli, w epoce panowania Ludwików XV i XVI dosięgły szczytu. Wszędzie „dobry ton,” któremu ulegali wszyscy, panować musiał. „Dobry ton” wymagał stosowania się do poglądów towarzystwa, nie pozwalał na silniejsze

zaakcentowanie czegoś; „dobry ton” wymagał najwyższej grzeczności względem kochanka własnej żony i pojedynku o każdą kokotę; wymagał przegrywania setek tysięcy z uśmiechem na ustach, ale pozwalał rzemieślnikom i dostawcom całe życie nieraz oczekiwać na spłacenie długu. Każda swawola była dozwoloną, byle tylko w formie wytwornej; każda nieprawość usprawiedliwioną, byle tylko zewnętrzne pozory zachowano. Używanie stanowiło jedyny cel tego towarzystwa, nie tylko w znaczeniu zmysłowem ale duchowem także; musiało bawić, podniecać, oraz być strojnem w najwyszukańsze i najdowcipniejsze formy.

Takie ukształtowanie się towarzystwa nie miałoby wcale wielkiego znaczenia, gdyby nie wywierało głębokiego wpływu na całą literaturę. Już za Ludwika XIV każdy poeta i pisarz poczytywał sobie za największe szczęście wyróżnienie przez króla i klasy arystokratyczne. Potrzeba stworzenia niezależności materialnej nakazywała niejako skarbić sobie w tych kołach łaski, które w stanie były je opłacać. Wobec takich warunków pisarze usiłowali trafić w gust kół wybranych; jeżeli się to udało któremu, mógł być pewnym, że znajdzie protektora, który poświęcone mu dzieło opłaci podarunkiem lub pensją. Ażeby się podobać, nie powinien był się starać o głębokość i oryginalność, ale o błyskotliwość i łatwość bawienia. Chciano wiele umieć, ale bez uczenia się; żądano wiadomości o Bogu i o świecie w takiej jasnej i zgrabnej formie, ażeby się można było nimi natychmiast posługiwać w salonowej rozmowie.

Sprzecznem wydaćby się mogło to, że właśnie literatura napadająca na porządek istniejący, na absolutyzm władzy królewskiej, na przywileje szlachty i duchowieństwa, na religię i moralność, znajdowała punkt oparcia pośród kół najwyższych. Zjawisko to łatwo się tłómaczy tem, że szlachta z powodu nieograniczonej władzy królewskiej czuła się w wielu kierunkach swej działalności ścieśnioną, że podczas powszechnego ubiegania się za odznaczeniami i honorami wielu pozostało niezaspokojonych, tworząc w ten sposób obóz niezadowolonych. Przyczyniła się do tego nietolerancja duchowieństwa. Wprawdzie wyższe duchowieństwo robiło wszystko, czego „dobry ton” wymagał, ale jednocześnie poruszało niebo i ziemię, ażeby zabezpieczyć sobie osobiste przywileje i broniło się zawsze zażarcie wobec wszelkich napaści na prawowierność kościoła. Rzeczą więc jest przeto zrozumiałą, że wyróżniano takich pisarzy, którzy, zjadliwie i dowcipnie atakowali dwie najwyższe potęgi—króla i kościół, a nawet napaście te przyjmo-

wano tem chętniej, im bardziej były ostremi i zjadliwemi. Najwięcej oddziaływała ona w kołach, dla których przyjemność była wszystkim, gdzie panowała moralność materialistyczna, gdzie głoszone modną filozofię. Najlepiej przekonaniu ich odpowiadało twierdzenie, że przyjemność jest celem życia, że wyrafinowany egoizm jest dyrektywą wszelkich czynności. Godziło się to z utartymi poglądami na życie i nadawało im cechę prawowitości. Było więc pewnego rodzaju modą krytykować istniejący porządek rzeczy a wyszukiwać natomiast nowe formy dla państwa, religii, sztuki i życia; było modą głośno rozprawiać o wolności i ludzkości — aby tylko prawa klas uprzywilejowanych nie były naruszone. Opinie te nie miały w ogóle nic wspólnego z przekonaniem; bawiono się nowymi ideami, uważano je tylko, jako środek przerywający jednostajność salonowego życia, ułatwiający ożywienie towarzyskie, ale wytworni mówcy, pełni dowcipu i patosu, odbywający turnieje krasomówcze wobec pięknych pań, nawet owe piękne damy nie myślały wcale o tem, że wzniosłe te myśli mogłyby do ludu przeniknąć tak dalece, ażeby chłopom, rzemieślnikom, tłumom z przedmieścia także za zabawkę służyć mogły.

Voltaire i encyklopedyści, którzy walczyli przeciwko ogłupianiu i niewoli, o prawa człowieka i o biedny lud, używali sami wszelkich rozkoszy wybranych. Wyjątek tylko stanowił Jan Jakób Rousseau, który sam proletaryusz, wszystkich obdarzonych hojnie przez los, nie nawidził, — a jednak nie mógł żyć ani bez nich, ani bez pochwał pięknych pań.

Nie dziwi to wcale, że kobiety w umysłowym ruchu przedrewolucyjnym zajęły tak wybitne stanowisko. One to wprowadzały początkujących pisarzy w koła towarzyskie, zapewniając im w ten sposób odpowiednią sytuację, w obronie ich głos zabierały, jednały dla nich opinie, jeżeli okazało się miejsce wolne w Akademii. One pragnęły mieć udział w zdobyczach filozofii, pragnęły, ażeby poeci i uczeni pisali dla nich, ażeby przekształcali ciężki styl naukowy na lekką i łatwo zrozumiałą gadaninę salonową. Na tem polu już za Ludwika XIV rej wodziły. W ten sposób tworzyły się owe *Bureaux d'esprit*, z których najdawniejszem było markizy de Lambert, kobiety łączące w sobie cnotę i wielkiego ducha. Wszystkie prawie kobiety, mające salony literackie, bez względu na to, czy należały do arystokracji, świata finansowego lub bogatego mieszczaństwa, miały już niezbyt moralną przeszłość, albo utrzymywały jeszcze z jednym lub wieloma wielbicielami stosunki. Najznakomitszym z dawnych salonów był pani de Tencin.



Julia Récamier.

otwarty w 1717 r. Pani ta odegrała czas jakiś polityczną rolę, jako metresa szalawily Dubois, kardynała i ministra, później jako przyjaciółka pięknej księżniczki Chateauroux, kochanki Ludwika XV. W salonie pani Tencin bywali Montesquieu, Marivaux, wyborny komedyopisarz i późniejszy ulubieniec pani Pompadour i wiele innych; tu występował kardynał Lambertini, późniejszy papież Benedykt XIV, tu dzieło Monteskiusza *O duchu praw* znalazło najlepsze poparcie u gospodyni domu, a jednocześnie pielęgnowano dowcip i filozofię przyjemności. Kiedy pani Tencin jednego ze swoich kochanków, we własnym domu zamordować kazała, uniknęła kary, a nawet w opinii publicznej niewiele jej to zaszkodziło. Umarła w r. 1749.

Po niej salony Maryi Geoffrin, Julii d'Espinasse i markizy Du Deffand tworzyły środkowy punkt towarzyski. Tu spotykali się wodzireje opinii i ruchu umysłowego, czytano najnowsze ich dzieła i krytykowano. Stąd rzucono niejedno ostre, dowcipne słówko przeciwko kościołowi i władzy królewskiej, które obleciawszy cały Paryż, rychło wędrowało, jako „nowość saisonowa” do Petersburga lub do Sanssouci, a nawet Wiednia. Nie brakowało nawet Niemców, przy których gromadziło się kółko towarzyskie; jednym z nich był baron z Palatynatu Holbach, dowcipny i lekki, autor *Systematu natury*. Dwa razy tygodniowo zbierano się u niego na obiady. Drugim był baron Grimm, od r. 1776-go przedstawiciel księcia Gotajskiego. On to właśnie zdawał peryodycznie sprawę ze wszystkiego cesarzowej Katarzynie II, Fryderykowi wielkiemu i innym książętom.

Pomimo wielkiej podniosłości w idee, czasy owe odznaczały się we Francji zupełnym brakiem serca. Czuć, że nawet najznakomitsi bojownicy nowych poglądów grzeszą brakiem moralnego idealizmu i nierozzerwalną nicią związani są ze swoją głęboko zepsutą epoką. Trudno by w dziejach ludzkości znaleźć chwilę, w którejby zwierzęca strona ludzkiej natury zdobywała się na takie orgie, jakie miały miejsce za panowania Ludwika XV. Ażeby się przeświadczyć o tem, dość jest rzucić okiem na całą owoczesną literaturę tak wyuzdaną, że braknie słów do jej odmalowania. Niekiedy budziła się z uspienia „moralność państwowa” i zamykała do kozy takich panów, jak Rochon de Chabannes albo Moufle d'Angerville; Bastylia nie przeszkadzała jednak tworzyć takim poetom, a nawet pisma ich stanowiły poszukiwaną lekturę. Istniał w Paryżu specjalny *Hôtel du Roule*, gdzie dowcipni i rozumni panowie wielkiego świata na praktyce sprawdzali to, czego się z owej literatury nauczyli.

Gleba była już przygotowana dobrze pod zasiew rewolucyi; na nieszczęście jednak wielu z jej przewodców początek swój z błota wzięło.

Charakter epoki nabiera jeszcze większej wypukłości przy poznaniu owoczesnego świata kobiet. Życie rodzinne w całej czystości prawie nie istniało; matka nie mogła wychowywać dzieci własnych, bo obowiązki towarzyskie nie pozostawiały czasu na to. Serce kobiece musiało stanąć na drugim planie tam, gdzie salonowy dowcip pierwsze miał miejsce. Tak więc wszystkim owym błyszczącym i tryumfującym „damom” brakowało prawdziwie niewieściego uroku; nie znały one żadnych obowiązków, żadnych ofiar; prawdziwe—*débauchées d’esprit*,—jak je nazywano, marnotrawczynie darów duchowych, rozdrabniały siły swoje na zabawkach ducha, ale serce ich było chłodne i puste. Nudy i zabijająca próżnia przygniatały ducha przedrewolucyjnej Francyi. Pozbawiona sumienia i Boga, a jednak pełna przesądów, z gorączkową żądzą rzuciła się ona do źródła rozkoszy, a dokoła gromadziły się wszędzie groźne obłoki i ziemia drżeć już poczyniała.

Obok tego towarzystwa grupowało się bogate i wykształcone mieszczaństwo, które teorie o wolności i równości pojmowało o wiele poważniej, a dalej, w głębi, stratowany nogami lud, żyjący w niewiadomości, w dzikich obyczajach, głodny, zasłyszał coś także tych pięknych słów w czasie wyborów do stanów jeneralnych. Mówiono mu, że jest także wszechwładny; obiecywano, że część panowania jemu w udziale przypadnie, mówiono o rzeczach, których nie rozumiał. Ale jak iskra do beczki z prochem zapadały te wyrazy w tłum i myśl rewolucyjna miała dziką armię za sobą, ożywioną nie ideą, lecz nawiścią.

Tylko wobec takich stosunków dalszy rozwój rewolucyi staje się zrozumiałym. One wyjaśniają, dlaczego na początku ruchu dzika siła tłumy stanowczo górę bierze, dlaczego gmach królewskiej władzy jakby za jednym uderzeniem runął, a jego miejsce zajęło zupełne bezprawie; one wyjaśniają, dlaczego najlepsi członkowie zgromadzenia, jakby w jakimś zaślepieniu, bronią urzędzeń i praw, które nie odpowiadały charakterowi narodu. Piękne idealne systematy państwowe mogły tylko idealnemu społeczeństwu służyć, idealnym ludziom, ale takich ludzi brakowało właśnie, którzyby w górę myśl i oczy podnosili; błędzili więc, bo nie brali w rachubę ani ludzkiej pracy, ani wymagań rzeczywistości. Zapomnieli, że tłum, długo w niewoli trzymany, takie godła, jak prawa człowieka, wolność czynu i prasy, równość



Budka dla ochrony fryzury.

wszystkich obywateli inaczej zrozumie, niż wymagałby „system.” Błąd ten skierował stanowczo rewolucję na drogę gwałtu i szaleństwa, wreszcie na drogę panowania jednostki, która nie holdowała żadnym wielkim zasadom, ale potrafiła wyzyskać miłość własną narodu—dla swoich celów.

Rewolucya rozpedziła większą część owego „ton” nadającego arystokratycznego towarzystwa. Ale między „nowymi ludźmi,” których wysunęła na czoło, mało było także charakterów czystych; za prędko i ze szkodą tylko dla podniesionych idei sprawdziły się słowa Monteskusza: bez cnoty obywatelskiej nie może być demokratycznego państwa. Jakkolwiek miłujący prawdę pisarz przyznać musi, że wiele instytucji i zjawisk nowego politycznego życia w one czasy korzeniami sięga, musi równie przyznać, że blask idealny, otaczający je z daleka, jest tylko złudzeniem. Nie brak było idealistów, jak owi mężowie, zgromadzający się w salonie pani Roland, którzy marzyli o rzeczpospolitej niemożliwej i daremnie usiłowali zjednać dla swoich ideałów ludzi ze swego otoczenia; nawet obok pani de Staël, córki Neckera zgromadziło się kółko późniejszych żyrondistów, — ale kiedy ruch rewolucyjny przeobraził się w gwałtowną burzę, zmiotła ona resztki towarzyskiego życia. Im mocniej partya Góry z Dantonem, Robespierre'm, Maratem i innymi trzymała władzę w swoich rękach, tem bardziej rozpowszechniał się egoizm i trzeba było długo szukać, ażeby prawych ludzi pośród wodzirejów opinii odnaleźć. Czasy terroryzmu wskazują obok jawnej i tajemnej walki stronnictw nie pogardzających żadnymi środkami, nadzwyczajne rozkielznanie namiętności. „Moralność republikańska,” na którą tak często powoływał się Robespierre, „cnota”— były tylko frazesami; poprzednio wielu Dantonistów odznaczało się pogardą dla wszelkich moralnych uczuć.

Po upadku Robespierre'a życie towarzyskie poczęło się budzić na nowo. Teresa Tallien, świetna, nieco lekkiego prowadzenia się dama światowa, zgromadziła dokoła siebie skrajnych republikańców, umiarkowani skupili się koło pani Récamier, jednej z najpiękniejszych, i o ile się zdaje, najuczciwszej kobiety w Paryżu. Później pani de Staël otworzyła znowu swój salon. W towarzyskim stosunku panował wszędzie swobodny ton, ale z powrotem rojalistów wróciły znowu tytuły: Monsieur i Madame. Do świata eleganckiego należała także wdowa generała Beauharnais, piękna Józefina, późniejsza żona Napoleona I. Szczególniejszem zjawiskiem na horyzoncie towarzyskiego świata była tak zwana „jeunesse dorée,” „les muscadins.” Nosili oni jednakowy



strój i laski, opatrzone sztyletami, a ulubionem ich zajęciem były walki na kije z jakobinami.

W tym czasie zmieniła się także moda w strojach; „grands habit” z przedrewolucyjnej epoki znikły zupełnie, a z nimi razem wiecznie zmieniające się i wyśmiewane fryzury, które zmuszały kobiety klęczeć w powozie, ażeby oszczędzić arcydzieło Léonard’a lub Lefèvre’a; znikły muszki (mouches) w kształcie serduszka, gwiazd lub słońca. Rewolucya i terroryzm wszystkie te upiększenia jednym ciosem zniszczyły. W chwili, gdy głowy tak niepewnie trzymały się karku, nie warto było zbyt wiele czasu i starań poświęcać fryzurze. Kiedy się życie towarzyskie rozpoczęło na nowo, a kobiety ujęły berło wdzięku, rozpoczęło się znowu panowanie mody,—ale zawsze brzmiały jeszcze szeroko takie wyrazy, jak wolność i równość, rozprawiano o rzeczypospolitej i lubiano przyrównywać siebie do Greków i Rzymian. Pani Tallien wprowadziła starożytny smak do mody, włosy według greckich wzorów splatano, a za okrycia służyły materye lekkie i przejrzyste, ażeby cały powab ciała uwidoczniał się w najlepszem świetle. U sukni noszono rozpórkę, przez którą przeglądały nogi w trykotach, a zamiast obuwia sandały. Potem nastąpiła moda *Merveilleuses* także przez panią Tallien wprowadzona: długi surducik, przystający do ciała w czerwone lub białe palmy wyszywany, na to w zimie narzucano futrzaną mantylkę. Społeczeństwo było tak długo pozbawione spokojnego używania, że starano się to sobie wynagrodzić; w towarzyskim stosunku płci rozwinęła się tak wielka łatwość i nieprzymuszonność, jaka przedtem nigdy nie panowała. Obejmowała ona wszelkie stany i położenia; starano się jak najrychlej zawierać związki małżeńskie, ażeby je natychmiast prawie zrywać. Mody paryskie z różnemi odmianami panowały nawet w Niemczech i Włoszech, ale utrzymywano się bardziej w granicach przyzwoitości.

Za czasów Dyrektoryatu rozwinął się upadek moralności publicznej. Francya była obecnie rzeczpospolitą bez republikanów. Większość Dyrektorów, szczególnie Barras i Rewbel patrzyli na państwo, jak na środek wzbogacający ich i ich kreatury, pomimo bankructwa finansowego Francyi. W ciągu ostatnich lat puszczono w obieg 50,000 milionów asygnat, tak, że stosunek złota do papierów był, jak 1:1,000. Przeniewierstwo i przekupstwo stały się rzeczą zwyczajną i grasowały szczególnie w prowincjach nadreńskich; było to niepoślednią przyczyną ochłodzenia się wielu marzycieli wolności. Komisarz pełnomocny departamentu Renu i Moseli, Sta, umiał okoliczno-

ści te na własny pożytek wyzyskiwać, dopóki powszechny skandal nie zmusił Dyrektoryatu do odwołania oszusta. Pełnomocnicy „niepodzielnej rzeczpospolitej” gospodarowali jeszcze gorzej, niż dawniejsi urzędnicy ksiąząt kościelnych; znaczna część lasów nadreńskich padła ofiarą leśnego inspektora Dumonceau, pobierającego cenę kupna z góry. Tak samo frymarczył on urzędami, ale wszelkie grzechy jego były przebaczone, jako krewnemu dyrektora Rewbela, który wszystkim swoim krewnym w ten sposób dopomagał. Inny urzędnik rzeczpospolitej Derode fałszował w najlepsze rachunki, stawiając raz zamiast pozycyi 20,898 liwrów 157,567 l.; dyrektoryat zamazał tę sprawę. Ten sam Derode sprawował urząd sędziego. Wobec tego łatwo zrozumieć, co pisze jeden ze współczesnych: „sądy straciły wszelki kredyt moralny; mówiono głośno, że bez pieniędzy niema sprawiedliwości; sprzedajność była systematycznie stosowaną.”

Położenie rzeczy było takie, że już ku końcowi XVIII w. Francya wzdychała do pokoju i ładu. „Nie obawialiśmy się — pisze p. de Remusat w swoich pamiętnikach — rządów jednego człowieka, przeciwnie, pragnęliśmy tego.” Panowało powszechne przekonanie, że inaczej być musi. Wszyscy już mieli dosyć tej ciągłej zmiany tyranów, tego niepokoju skrajnych partyi, panującej nieuczciwości od góry do dołu; nie było dość drogiej ceny, za którą nie chcianoby kupić polepszenia istniejącego stanu rzeczy. Uczciwi ludzie musieli nienawidzić tych bohaterów chwili, którzy jak Barras i Talleyrand najważniejsze sprawy państwowe, jak politykę handlową z północną Ameryką (1797), uczynili źródłem dochodów dla siebie. Nie mogło to ująć uwagi przyjaciół prawdziwej wolności, że panujące jednostki gardziły prawem wszelkiem — jak to miało miejsce w zachowaniu się Dyrektoryatu ze Szwajcaryą zgwałconą i splondrowaną. Nic tedy dziwnego, że naród powitał Napoleona, jak Zbawiciela. Żelazną ręką ujął on wszystkie stosunki, każdy talent wyzyskując, przywrócił pokój z kościołem i wierzycielami państwa, ład zaprowadził w rządzie.

Pomimo tytułu konsula, występował jak monarcha. Już w 1803 roku stosunki krajowe były uporządkowane, położenie finansowe polepszyło się znacznie, sprawiedliwość i zarząd były w lepszych rękach. Rolnictwo i uprawa wina wzmogły się, handel i przemysł zakwitły. Przytem za granicą powaga Francyi była wielką, głos Napoleona wiele ważył. Nic też dziwnego, że zadowolony naród wdzięczny był za to wszystko i oddawał mu honory królewskie. Zachowywał się on zresztą na dworze swoim, jak samowładca; etykieta i pano-

wanie nad sobą obowiązywały wszystkich, tylko nie jego. Nowy dwór konsula nosił na sobie piętno parweniuszostwa, czego się zresztą i sam Napoleon, pomimo genialności, pozbyć nie mógł. Był on bezwzględny do najwyższego stopnia, uszczypliw i zły, ile razy albo humor go odstąpił, albo mu to do właściwego celu potrzebnem było. Sam zaniedbywał się, być może z wyrachowania, ale w otoczeniu swoim lubił przepych i zamięłowanie to wzrastało w nim coraz bardziej. Godności w wystąpieniu brakowało mu zupełnie; Talleyrand miał mu raz powiedzieć: „Dobry smak jest nieprzyjacielem W. C. Mości; gdyby W. C. M. mógł się



Najwyższy „bon ton.”

z nim rozprawić za pomocą dział, jużby go dawno nie było.” Prawdziwa czy zmyślona, uwaga ta jest trafną. Pani de Remusat, dama dworska Józefiny, utrzymywała, że Napoleon mógł żyć albo pośród na pół dzikich ludzi, albo na tronie,—gdzie wszystko wolno. Na balach maskowych zjawiał się on w dominie i damom wcale nieprzystojne rzeczy powiadał. Jeżeli damy jakiej nie poznawał, zrywał jej maskę z twarzy. „Ja jestem ja”—miał on raz powiedzieć, istota zupełnie niepodobna do innych ludzi. Posiadał on geniusz i siłę woli, ale ani odrobiny wspaniałego serca; wszystko było u niego obliczone—nawet szlachetność. Trzydzieści lat liczył, kiedy się do tronu zbliżył; cha-

rakter jego nie pozwolił mu zatrzymać się na drodze, która przez Jenę, Aspern, Moskwę i Lipsk zaprowadziła go do św. Heleny. Każdy człowiek mniej więcej jest panem własnego losu. Jeszcze przed włożeniem korony na swoją głowę mówił często o państwie, które nad całym światem panować miało; wyobraźnia jego, egoizmem uskrzydłona, leciała poza granice możliwości.



Spotkanie dwóch przyjaciół.
(Karykatura z czasów pierwszego Cesarstwa).

Dwór konsula składał się po większej części z mężczyzn i kobiet, którym wyrafinowane wielkoświatowe obyczaje były obce—bądź jako kreaturom nowego rządu, bądź jako parweniuszom dyrektoryatu. Często bardzo wykształcenie ich było nader miernem, nie mówiąc już o charakterze. Cała liczna rodzina Bonapartych odznaczała się wielkiem

zamiłowaniem brudów; Józefina była niczem innem, tylko wzorem mody, zajmująca się głównie oszlifowaniem Bonapartych, rozrzutna, zawsze w długach, dobra, ale pozbawiona wszelkiego duchowego polotu. Na intrygi miłosne patrzano przez palce; pogląd Napoleona na kobietę pozbawiony był wszelkiego idealizmu i chociaż owego odkrywania się, niby greckiego, pani Tallien zakazał, sam na punkcie wierności nie był bardzo skrupulatnym; zaspokoiwszy jednak swoją zmysłowość, odwracał się rychło.

Życie dworskie, pomimo festynów i zabaw, nosiło charakter nudy, która zwiększała się od czasu włożenia na głowę Napoleona korony cesarskiej. Stworzono cały szereg różnych państwowych i dworskich urzędów, uregulowano ceremoniał w ten sposób, ażeby pewna uroczystość otaczała majestat, ale zamiast dawnej swobody panowała jakaś szorstka sztywność, którą karykatura scharakteryzowała, jako *le suprême bon-ton*.

Etykieta jeszcze bardziej się zaznaczyła po drugim ożenieniu się cesarza. Już w 1808 i 1809 roku cesarz obdarzył wielu generałów i wysokich urzędników dostojenstwami hrabiów i książąt i wielu dawnej szlachty do łaski swojej powołał, tak, że córka Habsburgów znajdowała się w bardzo świetnym otoczeniu. Cesarzowska para względem siebie była obojętną; cesarzowa była jedną z pierwszych, która go po upadku opuściła. Na dworze panował zupełny brak charakterów; stara feudalna szlachta zginała karki przed nowym panem, który im dobra i przywileje w znacznej mierze wrócił, ale dużo liczyła na powrót starej dynastji; nowa szlachta, z małemi wyjątkami, tylko przez sobkostwo związana z cesarzem, przygotowała się do tego, ażeby jak Talleyrand, Fouché i inni, przy pierwszej sposobności barwę zmienić. Tak więc absolutyzm osiągnął ten sam cel, co i rewolucya—zepsuł charaktery, podniósł sprzedajność i sobkostwo.

Epoka 1798-go roku, aż do powrotu Bourbonów, dla Francji i Europy była tak samo uniemoralniająca, jak i poprzednie panowanie. Rewolucya, ponieważ brakowało jej cnoty obywatelskiej, szerzyła wszędzie przestרח i bojaźń; cesarstwo robiło to samo, stając się chłostą dla całej Europy. Po 26-cio letniej prawie wojnie zapanało gorączkowe nieomal pragnienie pokoju i porządku. Pragnęli tego książęta, dyplomaci — „system” Metternicha polegał na idei pokoju — nawet narody, drżące przed myślą powtórzenia się niedawnej wielkiej tragikomedji. Postęp więc epoki cofnął się

z taką samą siłą, z jaką podniósł się niedawno; stąd też większość szukała mocnego oparcia w absolutnem państwie i kościele.

Jednocześnie rozbudziły się myśli, które nie mogą być wymazane z kart historii. Pod popiołami „Restauracyi” tlała iskra. Francya wewnątrz była tak roznerwowana, że lada chwila oczekiwano rychłego rozbrzmienia znowu syreniego głosu wolności, równości i braterstwa. Kiedy tysiące samolubów i idealistów snuło jeszcze dalej sen z 1798 r., wstąpił na tron Ludwik XVIII i otoczył się arystokracją, której historia niczego nie nauczyła, żyła więc z dawną lekkomyślnością, niewiele się różniąc od przodków.

Wielekroć zwracano uwagę na to, że ruch umysłowy w Niemczech inną poszedł drogą. We Francyi cały ruch postępowy zwrócił się do państwa, w Niemczech bardziej skierowano uwagę na wyzwolenie jednostki pod względem ducha i uczucia. Przyczyny tej różnicy były widoczne. Ponieważ Niemcy stanowiły organizm politycznie niejednolity, nie mógł się też rozwinąć absolutyzm taki, jak we Francyi. Większość panujących opierała się na bardzo rozmaitych rządach; i chociaż w ogóle naród obojętnym był dla życia państwowego, nie wszystkie szczepy w jednakowej mierze ujarzmione były. Pośród małych książątek nie jeden sprawował swoje rządy z wielką godnością i dbał o dobrobyt kraju. Szczególniej od czasów Fryderyka W., największego monarchy nowożytnych dziejów Niemiec, który słowem i czynem bronił swobodnych poglądów na życie państwowe i religię, i Józefa II, jego naśladowcy, pojęcie o samowładztwie w duchu Ludwika XIV mocno ucierpiało. Postępowe idee, wyznawane przez obu książąt nie działały na masy tak, jak to miało miejsce we Francyi. Klasa wykształcona i mieszczaństwo w obu wielkich państwach niemieckich miały poważne stanowisko, chociaż na życie publiczne wpływały mało. Przywileje szlachty nie były tak wielkie, ażeby ciężcy miały na innych stanach, jak to się działo we Francyi. W Prusiech Fryderyk Wielki troskliwie się zajął włościąństwem i samowolę szlachty feudalnej powściągnął. Chociaż podział podatków był nierówny—w niektórych prowincjach szlachta i duchowieństwo nie były wcale opodatkowane, — ale natomiast na niższych klasach nie ciążyły żadne dodatkowe obowiązki. Przez wzięcie pod uprawę nieużytków, ogłoszenie nagród za dobre prowadzenie gospodarstwa i częściowe zniesienie poddaństwa, klasa włościńska podniosła się i przywiązała do gleby. Jeszcze więcej gorliwych starań poświęcił Fryderyk przemysłowi. Owoczesne położenie Prus wymagało wyćwiczonej armii, a na to po

trzebne były środki materyalne. Król znalazł je w tak zwanej akcyzie (accise) czyli w podatku na przedmioty konsumpcyjnej. Niekorzyści tego systemu, a przede wszystkim trudności kontroli, wywołały niezadowolenie. W ogóle jednak obciążał więcej bogatych, niż ubogich w ten sposób, że opodatkowano przedmioty zbytku, a oszczędzano surową produkcję.

Z wolnomyślnych poglądów króla wpływał szacunek dla swobody myśli i sumienia—o ile one nie wchodziły w kolizję z prawem. Każda religia była pod pewnym względem obojętną jemu, ale ponieważ zbyt często okazywał to publicznie, wywołał do pewnego stopnia ruch wsteczny, który się zakończył romantyzującą bezreligijnością.

Starzeją się nawet geniusze. Ostatnie lata panowania Fryderyka wywołały ciągle wzrastające niezadowolenie we wszystkich kołach, nawet w armii. Surowość jego rozgoryczała oficerów i żołnierzy. W roku tylko 1781 naliczono w wojsku 800 dezercyj i wiele wypadków samobójstwa, a rok 1783 odznaczał się takim brakiem pieniędzy, że nie tylko nie można było powołać do życia nowych instytucji sądowych, ale urzędnicy w ciągu kilku miesięcy nie otrzymywali pensji. Naród powitał z radością nowego króla, ale już w kilka miesięcy potem nastąpiło rozczarowanie i wyśmiewano go głośno w broszurach i pismach.

Panowanie Fryderyka Wilhelma II zaznaczyło się reakcją we wszystkich kierunkach. Prusy Fryderyka W. były jego dziełem; mogły więc istnieć tak długo, jak on żył. Rozkład musiał być niezbędnym, nawet gdyby następca jego okazał się innym, niż był. Najmocniej oparowała go zmysłowość i pociąg do mistycyzmu. Prywatne życie króla odpowiadało jego nałogom, a przykład oddziaływał na wszystkie stany nie najlepiej. 9-go czerwca 1788-go r. wydany został edykt, na mocy którego każde zboczenie od dogmatów kościelnych karane było utratą urzędu lub grzywnami pieniężnymi, a 19-go grudnia t. r. wolność myśli skrupowaną została cenzurą. Hipokryta taki, jak minister Wellner i generał Bischofswerder, podkomorzyna Rietz, znana, jako hr. v. Lichtenau, hr. Dönhof, panna v. Voss, alchimiści—oszuści, poszukujący kamienia filozoficznego, byli przewodnikami rozrzutnego i zmysłowego króla.

Z radością tedy powitano zniesienie monopolu, ale wkrótce przekonano się, że król nie potrafi zachować korzyści systemu Fryderyka W. a usuwać jego wady. Marnotrawstwo dworu pochłaniało tak wielkie sumy, że mogłoby zrujnować najbogatsze państwo. Już będąc kró-

lem, Fryderyk Wilhelm II miał 10 milionów talarów długów, nie licząc 100,000 dukatów, pożyczonych u cesarza Franciszka Józefa II. Pannie v. Voss, podniósłszy ją do godności hrabiny v. Ingenheim i kochanki królewskiej, zapisał dwa miliony. Cesarz pisał z tego powodu: „to się nazywa drogo płacić przyjemności, które możnaby mieć daleko taniej.” Oprócz panny Voss jeszcze Dönhof wtrącał się do polityki. Nie tylko więc rozrzutność, lecz panujący także przy dworze ton ogólny udzielał się towarzystwu stolicy i prowincyi. Pośród oficerów armii, przeważnie szlachty, spostrzegano także brak przyzwoitości i poczucia obowiązków, w sądownictwie sprzedajność i przewlekanie spraw, w zarządzie armii—nieład i nadużycia różnego rodzaju. W celu podniesienia przemysłu nie się nie robiło; dla rolnictwa, bardzo mało. Rzadko zasługa, najczęściej stosunki stanowiły o wywyższeniu.

Wychowanie Fryderyka Wilhelma, jako następcy tronu, nie było dość stosownem. Jako młodzieniec miał on szlachetne serce, był skromnym, łęklwym i odznaczał się brakiem zaufania w sobie. Niewłaściwości tych nie pozbył się, zostawszy królem państwa, gdzie armia, rząd, finanse, świat urzędniczy i naród były zdemoralizowane. Zapanowały wreszcie i inne obyczaje przy dworze; królowa Ludwika była wzorem żony, matki, gospodyni, król pełen szlachetności i słaby nie posiadał dość siły, ażeby następstwa całego dziesięciolecia zrównoważyć; zepsucie nadto już głęboko puściło korzenie. Wiele nadużyć usunięto, król posiadał chęci najlepsze, ale żyjącego pokolenia nie mogło zastąpić nowe. Pośród szlachty, armii i mieszczaństwa zepsucie obyczajów zakorzeniło się głęboko; Berlin miał wiele podobieństwa do Paryża bez jego gracyi. Rozwiążłość wymagała takiego wystąpienia śród białego dnia, jakie nie zawsze bywało w czasie dyrektoryatu. Życie umysłowe ograniczało się wyłącznie niemal na sferach mieszczańskich; szlachta nie zdradzała żadnej siły i tylko bardzo powoli wysuwali się z jej łona ludzie, którzy o cześć Prus walczyć mieli.

Szczególniejsze stanowisko ku końcowi wieku zajęli żydzi. Już od dawna pośród nich widać było pewne wrzenie, wywołane głównie przez Mendelssohna, przyjaciela Lessinga. Część izraelitów żyła zupełnie odrębnem życiem, bez żadnego związku ze światem umysłowym. Rozwój historyczny i powszechna opinia usunęły ich od udziału w zapasach duchowych a charakter plemienia popchnął na drogę zdobyczy materyalnych. Lecz głęboko sięgający ruch XVIII-go wieku, z jednej strony twórczy rozum, z drugiej — sentymentalna pobudliwość przeniknęły także w sferę judaizmu i wywołały większą świadomość

ich położenia. W gminie berlińskiej najbardziej był czynny Mendelssohn, który usiłował zjednać ich dla nowożytnej pracy duchowej. Kwestya emancypacji żydów przeniknęła do gminy naprzód przez niego, a następnie przez rewolucyę francuską. Cesarz Józef w edykcie swoim wyraźnie powiedział, że żydów przerobić pragnie na pożytecznych członków społeczeństwa. W towarzystwie żydzi przez to zyskali najwięcej, że dwóm synom króla Fryderyka Wilhelma udzielał żyd, prawdopodobnie prof. Marek Herz, nauk przyrodniczych. Ruch w kierunku wyłącznie religijnym zaznaczył się o wiele później. W wykształconych kołach berlińskich opinie względem żydów były podzielone. Słusznie zwracano uwagę na to, że przedewszystkiem trzeba im zostawić pewną swobodę, ażeby umożliwić łatwiejsze pozyskanie ich dla nowożytnego postępu. Humanitarne myśli, które w XVIII-ym wieku stanowiły w pewnej mierze przekonanie lub modę klas wykształconych, oburzały się na niesprawiedliwość, pozbawiającą cały szereg praw, a sympatyje wykształconej części społeczeństwa zwracały się ku narodowi, który długie wieki zajęty tylko gromadzeniem pieniędzy, musiał sprawiedliwość złotem opłacać. Podniesienie ducha w pewnych kołach żydowskich w owe czasy było wielkie. Spostrzegało się tam gorączkowe usiłowanie, aby stanąć co rychlej na wysokości epoki, a znać wpływ zarówno poważnego racjonalistycznego kierunku, jakoteż budzącego się romantyzmu. Z tego powodu powstało rozdwojenie w łonie judaizmu: przeciwko postępowym stanęło stronnictwo ortodoksów, które niczego nie chciało stracić z dawnych form zapleśniałych. Między innemi stała się rzecz taka: gminy żydowskie miały zwyczaj umarłych swoich natychmiast po śmierci odwozić na cmentarz, gdzie osobna służba, zwykle stare kobiety, myła i odziewała trupy, a następnego dnia je grzebała. Zdarzało się więc często, że grzebano pozornie zmarłych; szczególnież wypadek podobny we Wrocławiu narobił wiele hałasu. Fryderyk Wilhelm II zwrócił się do starszych gminy z zapytaniem piśmiennem, czy religijne książki żydowskie zawierają w tym względzie jakie stałe przepisy? Zaprzeczono temu, a wtedy minister wydał postanowienie, ażeby każde zwłoki, dopóki nie wystąpią jawne oznaki śmierci, złożone były przez trzy dni w osobnej izbie cmentarnej. Postanowienie to wykształceni żydzi przyjęli z wielkiem zadowoleniem, zacofani — odrzucili je. Zdarzył się wypadek, że d-rowsi M. Zadigowi we Wrocławiu, w kwietniu 1798-go r. zmarło dziecko; zakomunikował on przeto stowarzyszeniu grzebiącemu umarłych, że dziecko do trzech dni w domu zatrzyma. Panowie ci podnieśli alarm

i z powodu jakoby niedopełnienia rytualnych przepisów, odmówili pogrzebania dziecka. D-r Zadig musiał udać się do władz, — dyrektor policji nakazał pogrzeb.

Podobne wypadki nie tylko rozdrażniały swobodnie myślących i wykształconych żydów, ale też przeciwko nim budziły niechęć z powodu oporu, z jakim odpychali wszelkie ulepszenia.

Nawet w życiu towarzyskiem głosy były bardzo podzielone. Zamożność wielu niewykształconych żydów pozwalała im na życie wystawne i zbyt kosztowne; chęć zadośćuczynienia wymaganiom towarzystwa zmuszała ich często do zapierania się obyczajowi. Chrześcijański pisarz charakteryzuje (1797 r.) takiego dandysa następującymi słowami: „prowadzi on intrygi miłosne z chrześcijankami, a na znak tolerancji — rysuje ciągle główki Chrystusa.” Nagła, gwałtowna chęć kształcenia się musiała wywołać przekształcenie; niema narodu, któryby się składał z samych Mendelssohnów i Lessingów. Duchowe życie najbardziej się zaznaczyło pośród żydówek, które z chorobliwą gorączkowością oddawały się czci Goethego i romantyzmu, jakoteż o sztuce i filozofii marzyły ciągle. Dążenie do wyzwolenia uczucia z powijaków obyczajowi, pchnęły nie jedną z tych kobiet na drogę błędną moralnie, inne na drogę religijnego marzycielstwa i katolicyzmu. Gwałtowne owo parcie naprzód zaostrzyło szczególniejsze stosunki płci obojczy na gruncie obowiązku i uczucia i temu ostatniemu dano przewagę. Do rozwoju nadmiernego uczucia przyczyniły się nie tylko usiłowania Mendelssohna, ale nawet samo skostnienie mozaizmu, które duszę ludzką popychało ku jakiejś łagodniejszej religii.

Fryderyk Schlegel, jeden z przywódców szkoły romantycznej w poezji, w rozprawie swojej (1799) r. O Filozofii, wyjaśnił pojęcie religii odpowiadające zupełnie duchowemu nastrojowi owoczesnych wykształconych kobiet. „Ten posiada religię—powiada on—kto po bożemu myśli, czuje i żyje, kto ma Boga w sobie, w kim technienie modlitwy i ducha całe jestestwo przenika, w kim każdy czyn pochodzi nie z obowiązku, lecz miłości, a pobudką jego jest wola Boża, tego Boga, który w nas jest.” Pięknie brzmiące to oświadczenie, w którym frazesy i prawda są zmieszane, mogły śmiało wyobraźni dodać skrzydeł i na manowce zaprowadzić, gdyż pojęcie „obowiązku i miłości” w życiu praktycznym nieraz mogło być niebezpiecznym; sprawdziło się to na Dorocie Veit, córce Mendelssohna, która poświęcając obowiązek dla miłości, opuściła z powodu Schlegla swego męża.

Najwyżej stały pośród owoczesnych kobiet Rachel Lewin, późniejsza żona dyplomaty i pisarza Varnhagen von Ense i Henryka Herz, żona znakomitego lekarza. Obie przeszły później na chrześcijaństwo. Pierwsza należy do najwydatniejszych przedstawicieli swego rodzaju, pełna idei, szlachetnego umysłu, męskiego ducha i patrząca w przyszłość prawie z jasnowidzeniem prorockim. Henryka była rozumną i piękną; u niej gromadziło się wszystko, co wybitniejszego posiadał Berlin—obaj Humboldtowie, naturalista i późniejszy minister, Wilhelm i Fryderyk Schlegel, teolog Schleiermacher, publicysta i ulubieniec Metternicha Gentz, a nawet wielu książąt królewskiej krwi. Stosunek panował bardzo niewymuszony; łączność duchowa była tutaj siłą jednoczącą ludzi najrozmaitszych. „Roczniki państwa pruskiego” z r. 1798-go zawierają obraz towarzyskiego życia, który można rozciągnąć na całą owoczesną epokę. Jako rozrywka, gra w karty była bardzo ulubioną; szczególniejszej kobiecie, a nawet dziewczęta oddawały się temu zajęciu z wielkim zamiłowaniem, mężczyźni i kobiety zwykle do wieczery, którą podawano o 10¹/₂, byli odosobnieni; kobiety nawet w towarzystwie robiły pończochę. Artykuł ów zarzuca berliniankom chęć błyszczenia i dowcipkowania, gani rozwiniętą w całym społeczeństwie chętkę do krytykowania i do upatrywania we wszystkim tylko złych lub śmiesznych stron. W kołach młodzieży, zwłaszcza studenckich, panowało usiłowanie do przyżmienia innych elegancją i obejściem; dowcipkowano nie zawsze w przyzwoity sposób z panienkami. W ogóle jednak we wszystkich kołach można było dostrzedz szlachetniejszy rys dobroczynności.

Najmniej dotkniętem było nowoczesną zarazą obyczajów niższe mieszczaństwo, gdzie panowała pracowitość i rządność w wysokim stopniu i prosta niewymuszona religijność. Przyjemności ograniczały się tutaj do bardzo skromnych, stąd też i zabawy ludowe nie były tak częste, jak w Wiedniu; tylko strzelanie do celu i przeglądy wojsk gromadziły więcej ciekawych.

Pomimo różnorodności szczepów germańskich — sentymentalizm i usiłowanie zdobycia swobody dla uczuć indywidualnych, występowały wszędzie w ciągu XVIII wieku w kołach wykształconych lub na pół wykształconych na północy i południu. Przesada w miłości i przyjaźni wskazuje najwyraźniej skalę podniesienia się uczuć; poważni mężowie i gołowąse młodzieniaszki współbiegali się z dziewczętami i kobietami dojrzałymi w rozbudzaniu „czułości,” która między rokiem 1770—1790 w gorączce Wertherowskiej dosięgła szczytu.

Stosunki wielu poetów owej epoki nosiły na sobie ślady tej przesady. Że takie znanie wieku jeszcze bardziej pośród młodzieży było widoczne—rzecz zrozumiała. W Getyndze młodzież uniwersytecka utworzyła w r. 1772 osobny związek. Przy świetle księżycy tańczono koło dębu, przywoływano gwiazdy i księżyc na świadectwo związków zawieranych i przyrzekano sobie wieczną przyjaźń. Geniuszem tych młodych poetów był Klopstock, piewca „Messyady;” roili oni o religii, niemieckości i wolności, nienawidzili tyranów, Voltaire'a i Wielanda, jako kazicieli obyczajów.

Obok tego gwałtownego i niejasnego entuzjazmu rozwinął się pociąg do zaniedbywania praw moralnych, panujących w życiu towarzyskiem, do postawienia własnego uczucia, jako skali działania. Wypłynęła z tego pewna niejasność poglądów na obyczaje i moralność. Piewca „Leonory,” Bürger, w 1773 roku ożenił się, a kochał jednocześnie siostrę swojej żony, opiewaną przez niego „Nolly.” W życiu wielu poetów nieraz zdarzały się podobne zbrocenia; stosunki, które się rozpoczynały w duchu przesadzonego sentymentalizmu, kończyły się zwykle na zaspokojeniu zmysłowości. Chociaż niepodobna z dzieł poetów odbudować życia pewnej epoki, mimo to wskazują one wyraźnie pewną cząstkę panujących poglądów. Chorobliwość miłości ujawniła się najbardziej w bezprzykładnem powodzeniu Cierpień Werthera; romans ten jest arcydziełem artyzmu, nie artyzm jednak był przyczyną powodzenia, ale sentymentalizm bohatera. Ponieważ uczuciowość była chorobą wieku w najszerszem znaczeniu, znajdowała więc w duchu samego dzieła obfity pokarm, — nie przeto dziwnego, że Werther w wielu wypadkach chore umysły popełniał do samobójstwa. Dowcipni i poważni ludzie usiłowali powstrzymać ów nadmiar łez; ale kierunek czułościowy zmienić się nie dał—mógł on sam przez się tylko przetrwać się i zniknąć. W tym względzie ukazał jednak niezwykłą żywotność, bo przetrwał w pojedynczych zjawiskach aż do naszych czasów.

Myśliciele niemieccy okazali wielką śmiałość i polot ducha; jeden z nich E m m a n u e l K a n t, poddał ostrej krytyce największe idee ludzkości. Uчени badając prawa książąt, nie wahali się najostrzejsze prawdy im wypowiadać, ale wszelkie prawie walki o wolność religijną i polityczną odbywały się w dziedzinie myśli wyłącznie; pisano i myślano śmiało, ale schyłano się poddańczo przed koronowanym panem. Nawet w Prusiech nie brakło prądów rewolucyjnych, a młodzież i dojrzały ludzie zapalali się do abstrakcyjnych idei wolności; lecz idealne

marzenia nie szerzyły się bardzo. Rozumiano dobrze złe położenie kraju i już ku końcowi XVIII-go wieku niektóre pisma, na przykład „Kronika niemiecka,” wydawana przez Daniela Schuberta, przemawiały bardzo ostro. Zapal takich mężów, jak Herder, który walczył o ja-

śność myśli, jak Lessing, walczący o idee humanitarne, przyczyniał się do tego, że idee wolności stawały się dostępniejszemi w kołach wykształconych. Po zgromadzeniu się w Paryżu stanów generalnych, Klopstock na cześć ich napisał odeę; jeszcze w 1790-ym roku wierzył, że nie Niemcy ale Francya „dosięgła szczytów wolności.”

15 go lipca 1790-m roku wydano w Hamburgu „uczte wolności” na cześć rewolucyi francuskiej. Szlachcic v. Knigge, autor dzieła „O obcowaniu z ludźmi” opisywał tę ucztę w liście do swojej córki, wyrażając nadzieję, że wkrótce i w Niemczech dojdzie do zniesienia despotyzmu.

Taki teoretyczny, że tak powiemy, zapal nie ograniczał się do zdarzeń pojedynczych; poeci, filozofowie, historycy ożywieni nim byli. Z pośród grona zapalników rewolucyjnych idei osobliwie zasługuje na uwagę G. Adam Forster (urodz. 1754-go roku w Gdańsku). W chwili przystąpienia do



Strój świąteczny według mody niemieckiej.

„klubu Mogunckiego” miał duszę przepelnioną zapalem dla najczystszej wolności, którą jako ideał w sobie nosił. W 1793 roku został on przez francuskie stronnictwo do Paryża wysłany, ażeby tam popierać interesy Rzeczypospolitej Reńskiej. Z chwilą zapoznania się ze stronnictwami, mającemi tylko samolubne cele na widoku, nadzieje jego spadły z wysoka. „Od czasu, kiedy wiem—pisał—że rewolucyi brak cnoty, zbrzydziłem ją sobie.” Ale powrót do ojczyzny był mu wzbroniony, a na głowę jego nałożono cenę 100 dukatów. Z duszą złamaną, w ubóstwie i opuszczeniu zmarł on w Paryżu 11-go stycznia 1794-go r.

W ogóle rozczarowanie co do zamiarów rewolucyi było w Niemczech powszechne; zapaleńcy ochłodli, chłodni obserwatorowie stanęli po stronie przeciwników, a od roku 1795-go rozpoczęła się reakcyja w kierunku wstecznym, która wreszcie stała się punktem oparcia wszelkich wstecznych żywiołów w życiu państwowem i kościelnem. Zjawienie się Napoleona podziało oślepijająco na wszystkich i nawet w Niemczech zjednało mu zapalonych czcicieli; później dopiero, kiedy cesarz stał się niewolnikiem własnego demona, a władza jego zaciężyła nad Niemcami—czciciele znikli. Pomimo jednak nieszczęścia, jakie z powodu jego na całą Europę spłynęło, przyniósł on i pożytek niezaprzeczony; rozbudził wszędzie ducha narodów. Pod jego ciosami lub pod jego wpływem podniosła się duma narodów zwyciężonych lub upadłych; szczególnie Prusy wzmocniły się w ciężkiej szkole nieszczęścia.

Podniesienie się ducha niemieckiego wywierało wpływ ogromny na umysłowy rozwój społeczeństwa. Młodzież wchłonęła w siebie tego ducha, który ożywił epokę walk o wydobycie się z jarzma Napoleona i w kierunku tym dojrzała. Wprawdzie następująca potem reakcyja zniszczyła wiele pożytecznych zarodków, ale w tysiącach głów idee żyły ciągle i budziły powoli coraz szerszy interes do życia politycznego; one podtrzymywały myśl, że rozczłonkowana ojczyzna niemiecka złączy się kiedyś, że naród do samopoznania przyjdzie.

W życiu towarzyskiem podniesienie ducha nie trwało długo, pomimo pięknych bardzo przykładów szlachetnych uczuć obywatelskich, jakie się objawiły wszędzie w roku 1813 i 1814. Wspomniałem już, że w kołach niemieckich kobiet powstała myśl uwolnienia się z pod wpływu paryskiej mody. Jedna z rycin wyobraża właśnie odświeżone ubranie, które naprzód w klubie kobiecym, a następnie wszędzie wprowadzono. Usiłowanie to nie długo jednak trwało; w ro-

ku 1817 widzimy już zupełne panowanie mody według wzorów pa-
ryskich.

Nie tak gwałtownie wspomniana epoka kształtowała się w Austrii.
W pięknej jej stolicy hołdowano naiwnie wyrefinowanemu używaniu,



Cesarz Józef II.

naród był tam o wiele łatwiejszy w życiu towarzyskiem przyjemniejszy, niż współplemiennicy z północy, ale też o wiele mniej czynny duchowo. Dwór za panowania Maryi Teresy był bardzo kosztownie prowadzony, finansowe położenie państwa niezbyt kwitnące, gdyż za panowania Józefa długi wynosiły 460 milionów złr. Cesarz Józef objął rządy ożywiony najszlachetniejszymi zamiaranami, zdecydowany usunąć wszystko, co tylko stanowiłoby przeszkody duchowego i materialnego postępu. Życie jego było zupełnie podobnem do życia prywatnego człowieka; usunął on z niego wszelki zbytek, wszelki przepych, w stosunkach z ludźmi zachował prostotę i naturalność. Poseł pruski na dworze wiedeńskim, baron Riedesel pisał: „Wieczorem przyjechał cesarz z wizytą do kanclerza (Kaunitza), wtedy właśnie, gdy u niego było większe zebranie towarzyskie; rozmawiał z każdym, nawet ze mną bardzo uprzejmie, potem sam na sam rozmawiał z Kaunitzem. W czasie tej rozmowy minister pił herbatę, siedząc, a cesarz stał przed nim.”

Ta naturalność panującego mało okazywała dobrego wpływu na szlachtę i ludzi zamożnych. Chociaż Marya Teresa tworzyła, jak sobie żartowano, „komisye czystości,” życie w wyższych sferach Wiednia było tak samo niemoralnem, jak w Berlinie lub Paryżu. Opinia powszechna nie była dobrze usposobioną względem księcia, który wiele niepotrzebnych pensyi skasował, duchowieństwu pewne dochody odebrał, zniósł rozmaite dodatkowe dopłaty węgierskich panów. Obrażona miłość własna przemieniła się w nieprzyjaźń. Nic też dziwnego, że napadano na cesarza w rozmaitych tajemnych pisemkach, które się nawet do dworu dostawały. Wiedział Józef II o panującej opinii i usiłował zmodyfikować ją. Jedną z pierwszych czynności jego było zniesienie cenzury, która za życia cesarzowej znajdowała się w ręku duchowieństwa. Dawniej zdarzało się nieraz, że duchowieństwo zaglądało do prywatnych domów, poszukując zakazanych druków. Ustawa zabraniała wprawdzie napaści na religię panującą, ale dziennikarstwo tolerowano,—wolno było krytykować, byleby krytyka nie zawierała obrazy. Bardzo rozpowszechnione przekonanie, że cesarz jest nieprzyjacielem religii chrześcijańskiej, było błędnem,—on tylko był przeciwnikiem hierarchicznych usiłowań duchowieństwa, dążącego do panowania nad umysłami. Postępowanie jego, zbyt gwałtowne, szkodę przynosiło tam, gdzie duchowieństwo posiadało wiele wpływu, jak w Austrii. Edykt więc tolerancyjny napotkał opór nie tylko u biskupów, ale u ludności niektórych prowincyi a nawet w świecie urzędniczym, jak w Czechach i na Węgrzech, gdzie skorzystano z niezadowo-

lenia w celach politycznych, a stany państwa wystąpiły z wnioskiem usunięcia urzędników protestanckich. Jakiemi środkami rozporządzało duchowieństwo, widać z tego, że dochody jego były o wiele większe, niż całego państwa.

Opór przeciwko równouprawnieniu protestantów i żydów, przeciwko ścieśnieniu władzy duchownej, reformie szkolnej i usiłowaniu usamowolnienia włościan, dowodzi, że Austria była już zupełnie dojrzałą do zrozumienia dobrych zamiarów swego nieco niespokojnego cesarza. Wprawdzie zdobył on sobie serca poddanych, szczególnie w Wiedniu, ale tylko w bardzo małym kółku rozumiano jego plany, tem bardziej, że skutkiem swojej gorączki sam im niekiedy szkodził. Usiłowaniem jego było utworzenie z Austrii jednolitego państwa; prowadził więc gwałtowną wewnętrzną politykę centralistyczną, żądając od różnych prowincyi i szczepów zupełnego zrzeczenia się samodzielności na korzyść jednej idei państwowej. Nic też dziwnego, że idea ta nie mogła mieć powodzenia. Niezadowolenie powszechne rosło. Przyszło naprzód do powstania w Niderlandach, potem do zamieszek w Węgrzech, do powstań ludowych w Siedmiogrodzie i Krainie. Razu pewnego rzekł cesarz Józef do swego sekretarza: „Na moim kamieniu grobowym należałoby położyć te słowa: Tu spoczywa Józef II, nie-szczęśliwy we wszystkich swoich przedsięwzięciach.”

Śmierć jego nastąpiła bardzo nagle. Do północy z 19 na 20 lutego 1790-go r., pomimo cierpień fizycznych pracował jeszcze; o wpół do szóstej potem już nie żył. Panowanie jego było zbyt krótkie, ażeby mogło wpływ wywrzeć na rozwój umysłowego i duchowego życia Austrii; tem silniej zaznaczyło się panowanie Franciszka II. Nowy cesarz był niewielkiego umysłu, chociaż dość dobrze obliczający się z okolicznościami. Dawny poseł saski, nowego cesarza, naówczas jeszcze młodzieńca, w ten sposób charakteryzował: „Natura ani duchowo ani cielesnie nie przeznaczyła go do niczego wielkiego.” W innym miejscu pisał: „Przypisują mu wiele dobroci i łagodności.” Czas stwierdził powyższe spostrzeżenia. Cesarz Franciszek był zawsze czynnym, ale tylko w drobnych sprawach; brakło mu szerokiego poglądu na wszechświat, przenikliwego, politycznego wzroku, brakło zdolności odgadywania ducha czasu,—przykładał więc rękę do czynności policyjnych, usiłujących zniszczyć wolnomysłne poglądy i wykonać resztki „rewolucyjnych” urządzeń Józefa II. Uprzejmość w obejściu i doskonałe władanie wiedeńskim narzeczem czyniło go dość popularnym i lubianym w stolicy.

Nic też dziwnego, że przy takich okolicznościach duchowe życie w Wiedniu w porównaniu z północą Niemiec było zacofanem; wiele z tego, co zdziałała Marya Teresa, a jeszcze więcej Józef II, zostało straconem. Chociaż uczeni w Austrii byli dość czynni, na naród cały duch czasu oddziaływał bardzo powoli.

Towarzyskie życie wiedeńskie nosiło także inne cechy, niż berlińskie i paryskie. Prawdziwych „salonów,” któreby na literaturę oddziaływały nie było wcale; nawet pisarze w ogóle nie mieli w towarzystwie żadnego stanowiska. Ludność Wiednia już wówczas odznaczała się zamiłowaniem w przyjemnościach życia, a wiele talentów marniało z tego powodu. Różne stany, pomimo pozornego zbliżenia, w życiu towarzyskiem wybitnie dzieliły się od siebie; tylko niektóre przyjemności—spacery w Praterze, bale, reduty, i ognie sztuczne na chwilę zacierały różnice. W ogóle panowała tu większa swoboda, niż w Berlinie, gdzie szlachta szczególnie zajmowała stanowisko towarzyskie odosobnione. Najulubieńszą zabawą były ognie sztuczne; dzień przedtem spoglądano już na niebo—czy też pogoda nie przerwie zabawy. Ulubione były również widowiska cyrkowe, w których udział brali ludzie i zwierzęta.

Rozmijowanie w przyjemnościach stanowiło niezawodnie przeszkodę do umysłowego rozwoju i oddziaływało również, przy gorącej krwi południowej, na zepsucie obyczajów. Największą winę zarzucano jednak w tym względzie zakładom naukowym, które przeważnie znajdowały się w ręku duchowieństwa; wyróżniał się pośród nich zakon Benedyktynów. W szkołach normalnych obciążano uczniów pracą pamięciową, ale nie kształcono wcale pojęć; w gimnazyach panował duch drobiazgowości bezgranicznej, szczególnie tam, gdzie szkoły były pod kierunkiem Pijarów i Jezuitów. Nawet uniwersytecka nauka była zacieśnioną, chociaż uniwersytet wiedeński słynął ze swego wydziału lekarskiego. Wpływ katolicyzmu był zbyt potężny, ażeby tolerować swobodne badanie, które stanowi całą siłę każdej wyższej szkoły. Nawet wydalenie Jezuitów nie oddziaływało pomyślnie, gdyż wpływ duchowieństwa złamanym nie został. Nie mogły się więc rozwinąć takie nauki, które, jak filozofia, historia, państwowość, muszą być wolne od wszelkich ustępstw. Nic też dziwnego, że w dziedzinie tej aż do roku 1820-go nie ukazała się żadna praca wybitniejsza.

Pomimo jednak wszelkich przeszkód, duch niemiecki znalazł środek przekroczenia czarno-żółtej zapory. Wprawdzie Austriya była prawie wolną od czułościowości, panującej w literaturze, swobodna od

burz i zachceń wolnomysłnych, od idei rewolucyjnych, ale powoli nurtowały ją myśli, zasiane przez Lessinga i Herdera, Schillera i Goethego, budziły echa w małych wprawdzie kołach a lepsze umysły w Austrii wciągały w sferę swego wpływu. Ulubieńcem był tutaj Wieland ze swoją gadatliwą filozofią, która „słabego ciała” nie potępiała. Kraje podzielone politycznie zbliżały się przynajmniej w dziedzinie duchowej; lepsze umysły odczuwały wszędzie ciśnienie reakcyi i we wszystkich niemieckich krajach budził się duch oporu i tęsknota do wolności.

Anglia, chociaż wywarła bardzo znaczący wpływ na rozwój XVIII-go wieku, wiodła życie zupełnie odosobnione. Naród nie odczuwał prawie tych walk duchowych, które się na stałym lądzie odbywały; szlachta zajmowała się modną filozofią, a w dziedzinie obyczajów uległa francuskiej moralności, dwór na życie duchowe nie wpływał prawie wcale. Im bardziej literatura nadobna i nauki dopasowywały się do potrzeb wyborowego towarzystwa, tem częściej występowały na przedni plan kobiety. W latach 1772—1785 kwitnął salon Elżbiety Montague w Londynie, gdzie się gromadził przeważnie świat umysłowy szlachecki; pisarze mieszczańscy i aktorowie gromadzili się u pań Vesey i Thrale. Wpływ jednak tych zgromadzeń ograniczał się do stolicy.

Rewolucyjne idee znalazły odpyw w Anglii w życiu politycznym i towarzyskim, ale prądy radykalne nie zdołały zachwiać jednolitego organizmu państwa, tembardziej, że stronnictwo torysów trzymało rządy państwa w swoich rękach. Pomimo tego pod wpływem ducha wieku powstało stronnictwo demokratyczne, usiłujące usunąć nadużycia w zakresie sądownictwa, organizacji więzień i zarządu. Ale reformy mogły wyjść tylko z łona parlamentu, zaś parlament nie skłaniał się do żadnej inicjatywy. Długi państwowe od roku 1792—1816 w skutek napoleońskich wicherzeń kilkakroć się wzmożyły; handel i przemysł, które z powodu rozwoju i stosowania machin do pracy, zrobiły znaczne postępy, skutkiem nadprodukcji odniosły cios fatalny. W dodatku przyszedł nieurodzaj 1816 roku, a z nim podniosły się ceny na artykuły spożywcze, tem więcej, iż dowóz zboża był wysoko oclony. Nastąpił przeto głód, z którym daremnie walczyła prywatna dobroczynność. Proletaryat w miastach fabrycznych, jak Birmingham, Norwich i inne burzył się i wywoływał zamieszki. Przewódcy demokracji starali się obudzić w kołach roboczych przeświadczenie, że wszelkie wybuchy nie doprowadzą do niczego, a do zmiany położenia przyczynić się może tylko reforma parlamentarna. Usiłowania te przyniosły tylko częściowo

wy skutek, gdyż w Spanfieldzie pod Londynem przyszło na początku grudnia 1816-go roku i 28-go stycznia 1817-go roku w Londynie do rozruchów i zamachów na księcia regenta. Wtedy ministeryum z zezwolenia parlamentu zawiesiło na czas nieograniczony Habeas corpus z roku 1679-go, zabezpieczające każdego Anglika przeciwko nieusprawiedliwionemu sądownie uwięzieniu, a sędziom nadające prawo trzymania w więzieniu osób podejrzanych. Opinia powszechna była jednak przeciwną ministeryum i parlamentowi. Wpływ wigów począł się wzmacniać, w miarę wzrastania niechęci przeciw torysom. Kiedy nierządny następca, jako Jerzy IV-ty, tron objął 29-go stycznia 1820 roku, już można było powiedzieć, że pewna zmiana w polityce wewnętrznej nastąpi.

Rossya w czasie panowania Alexandra I rozwinęła się we wszystkich kierunkach. Cesarz Alexander był niezawodnie najwybitniejszym z władców swego narodu, który mu zawdzięcza wiele najlepszych instytucyi.

Życie umysłowe i prądy w południowo-romańskich państwach pozostały dla historii ludzkości bez znaczenia. Hiszpania i Włochy stały w ciągu całej epoki nizej punktu przeciętnego wykształcenia; większa część dworów przedstawiała wielki obraz demoralizacyi, zwłaszcza w Madrycie i Neapolu. Nauka i szkoła były prawie zaniedbane, handel i przemysł w upadku i tylko w nielicznych kołach rozumiano wielkie straty, jakie istniejące położenie przyniosło.

Znamienną bardzo cechą życia i kierunku wyższych kół Europy były k o n g r e s y. Upatrywanie przez większość dyplomatów najwyższej sztuki rządzenia w kłamstwie i oszukaństwie i dążenie tylko do zaspokojenia celów osobistych, uwidoczniają się w politycznej historii owych czasów. O cele idealne, o materyalny i duchowy dobrobyt narodów troszczono się bardzo mało, pożytek dynastyi był głównym punktem wszelkiego działania. Chociaż przed rozpoczęciem rewolucyi uczyniono pewne postępy na tem polu, sztuczna dyplomacya wszystko to unicestwiła. Napoleon był przyzwyczajony do oszukiwania ludzi, zastępcy jego potrafili naśladować go, za ich więc współpomocą, szczególnie Talleyrand, dyplomacya przybrała charakter sztuki oszukiwania, uprawianej w buduarach lub też dzikiego gwałtu, a jednocześnie podtrzymywano sprzedajność, rzadko dawniej znaną.

Najświetniej rozwinęło się życie na kongresach w Erfurcie i Wiedniu. Na pierwszym powszechnem zajęciu budziła gra aktorów

Comédie française, wśród których błyszczeli Talma, Dumas, dowcipny Duchonais, piękna Bourgoing. 28-go września 1808-go roku rozpoczęto przedstawienie tragedią Corneille'a „Cinna,” a zakończono odegraniem „Bajazeta” Racine'a. Wspaniałość wystawy przeszła wszystko, co dotychczas widziano; kobiety błyszczały nadzwyczajnem bogactwem strojów, a w ogóle wszyscy aktorowie usiłowali w sztuce swojej najwyższego szczytu osiągnąć. Najbardziej odznaczali się Talma i Bourgoing—przedewszystkiem Bourgoing, jako kobieta, zachwycała cały parter „królów,” jednego po drugim zabierając do niewoli, a na tym punkcie wszyscy byli wzajemnie wyrozumiali dla siebie i w aspiracjach zgodni. Na uwagę zasługuje drobny przypadek, który się zdarzył na przedstawieniu „Edypa” Voltaire'a. Kiedy w pierwszym akcie aktor wygłosił zdanie: „Przyjaźń wielkiego człowieka jest darem bogów,” Cesarz Alexander powstał i z uszanowaniem uścisnął dłoń Napoleona. Ogólny poklask rozległ się w sali. W parę lat potem obaj przyjaciele stanęli znowu naprzeciwko siebie na śnieżnych równinach Rossyi.

Krótkotrwałość kongresu w Erfurcie nie pozwoliła na rozwinięcie tej wspaniałości, jaką się kongres wiedeński odznaczał. Wiadomość o mającym nastąpić zjeździe zgromadziła nad Dunajem najwyższą arystokrację, jako też różnych wyrzutek cywilizacji dwuznacznej sławy. Toczyli się tam tedy rozmaici projektodawcy, prorokinie, genialni oszuści, półwiatowe damy z pół Europy—orszak, który mógłby być śmiało usunięty. Obok tego zjechali posłowie miast i korporacji, delegaci gmin żydowskich, pragnących uzyskać równouprawnienie dla swoich wyznawców i nieszczęśliwcy w tym celu piątego poparcia. Cesarz robił wszystko, ażeby swoich gości po książęcemu przyjąć; koszta kongresu wynosiły — niezależnie od tego, co zapłacił naród — 20 milionów guldenów.

Kongres otwarto wielkim symbolicznym ogniem sztucznym. Po spaleniu fajerwerku książęta ze swojemi damami objechali miasto, płonące ogniami wśród powszechnych okrzyków ludności. W dzień tłoczyły się tłumy ludu na placu pałacowym, ażeby widzieć rozjeżdżających się ukoronowanych gości; część ich zamieszkiwała pałac cesarski—na placu było więc zawsze coś do zobaczenia. Od owej chwili trwały bezustannie zabawy, bale, przedstawienia w teatrze, koncerty, reduty i t. p. Szczególniejszą sympatyą otaczano Cesarza Alexandra i króla pruskiego. Król lubił bardzo chadzać w prostym ubraniu mieszczańskim.

Jeden z największych festynów był wydany na pamiątkę bitwy pod Lipskiem 18-go października w Praterze. Zgromadzono tam setki namiotów i trofeów wojskowych, a wszystko oświetlono pochodniami. Dunaj pokryły łodzie i pontony; przeszło 100,000 widzów zgromadziło się tam. W nocy wojsko przy dźwięku muzyki, wśród oświetlonych alei Prateru wracało do miasta. Wieczorem tego samego dnia wydał Metternich w swoim pałacu zimowym bal, na którym zgromadziło się przeszło 800 osób najdoborowszego towarzystwa. Było to osobliwsze zbiorowisko: obok wielu mężów poważnych, wielu pozbawionych charakteru i rozkoszników, wiele dowcipnych pań, pięknych i gotowych zawsze do intryg politycznych i nowych miłostek. Fr. v. Gentz, sekretarz kongresu, który znał wszystkie sprężyny, poruszające ów zegarek, ku końcowi roku zapisał w dzienniku swoim: „Ogólne położenie niewesołe... w skutek miernoty lub niezdolności prawie wszystkich, kierujących sprawami; dokładna znajomość tej nędznej komedyi i równie lichych potęg, kierujących światem... śmieszą mnie.” A jednak ten człowiek, obdarzony tak bystrym wzrokiem, był również zakazony duchem towarzystwa, żadny używania i pełny miłości własnej, jak inni. W tym samym dzienniku zapisuje, że w roku 1814-tym miał 14,000 dukatów dochodu — który się składał w znacznej części z prezentów i podziękowań za okazywane różne grzeczności. Na świetne czasy wiedeńskiego kongresu nie można spoglądać bez pewnego oburzenia. Wszystkim tym eleganckim dyplomatom, zgromadzonym w balowej sali Metternicha, brakowało rozumu i serca. Z owych to kół właśnie wyszedł akt związkowy, który zrodził walkę o przewodnictwo w Niemczech, wyszła idea „świętego przymierza”—ów poroniony plód dyplomacyi, któremu równego nie znają dzieje, w tych kołach zrodziły się uchwały karlsbadzkie i wszystko, co się wiąże z przesładowaniem ludzi prawych i ucziwych.

ROZDZIAŁ VI.

Główne rysy w dziedzinie filozoficznej i religijnej.



d działalności wyłącznie prawie materyalnej przejdźmy teraz do nieskończonej dziedziny myśli. Cel tego dzieła i koła, dla którego jest przeznaczone, wymaga przedewszystkiem jasności i popularnego wykładu, dla tego też nie znajdą tu miejsca żadne, wykłady systematów filozoficznych; wystarczy zwrócenie uwagi na te idee, które przedewszystkiem na życie narodów wpływ miały, nie tylko na twórczość uczonych. Większość czytelników nie może się zaznajamiać z dziełami mędrców, ażeby je w całości przetrawić, ale dochodzą do nich pojedyncze zdania i myśli, które duch narodu po swojemu, często nieprawdziwie objaśnia, ażeby je wpleść w osnowę swoich żądań lub czynów. W ten sposób mogą dobre i złe popędy, rozbudzone przez pewne idee i odżywiane namiętnością, wkroczyć w dziedzinę historii ludzkości i postęp ogólny popychać lub hamować. W ten sposób chlopi z epoki reformacyi wytlómaczyli na swoją korzyść słowa Lutra o „wolności ewangelicznej,” a tłum przedmieść paryskich tak samo postąpił z nauką rewolucyjnych marzycieli. Nie idee same, zrozumienie ich było fałszywe; ale że błąd zawsze upadnie, a prawda, chociażby po długiej walce, zwyciężyć musi,—to właśnie jest podwaliną postępu ludzkości, to pociesza zawsze lepszą część społeczeństwa w dnie smutne;—obłoki mogą zakryć słońce, ale nie zgasić.

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia, jakeśmy to już poprzednio wykazali, zaznaczyło się ciągle podnoszenie się ducha krytycyzmu. Z Anglii wyszedłszy, ruch ten ogarnął Francję, gdzie doszedł do zupełnego zaprzeczenia pierwszego pierwiastku duchowego, a następnie przerzucił się do Niemiec. Ale już wówczas zarysowały się dwa odrębne obozy —Voltaire'a i Rousseau i w duchu tego przeciwieństwa postępował dalej umysłowy rozwój w Niemczech. Niemiecka filozofia, której przedstawicielem wówczas był Krzysztof Wolff, wychodziła z założenia, że rozum jest najwyższym sędzią, który powinien usunąć wszelkie błędne doktryny z dziedziny prawa, moralności i teologii. Wolff był człowiekiem trzeźwym, który niezmordowanie dla oświaty

pracował, nie dochodząc jednak do wniosków tak materialistycznych i dowolnych, jak francuscy salonowi myśliciele, ale filozofii jego brak organicznej, jednolitej całości.

Ręka w rękę z ruchem zapoczątkowanym przez Wolffa oddziaływał także wpływ deistów angielskich i wolnomyślicieli, których pierwsze poważniejsze dzieło p. t. *Biblia Wertheimowska* ukazało się w 1735-ym r. Autorem jej był Wawrzyniec Schmidt. Usiłowaniem jego było dowieść za pomocą odpowiednio dokonanego przekładu i dodanych do niego objaśnień, że Biblia dobrze zrozumiana da się doskonale pogodzić z czystym rozsądkiem. W przedmowie autor ośmielił się zauważyć, że wszystko to, co w objawieniu sprzeciwia się rozsądkowi, nie może być uważanem za prawdę.

Wywiązał się z tego spór namiętny, w znacznej mierze usprawiedliwiony, gdyż przekład zniszczył poezję biblijną i spospolitował ją.

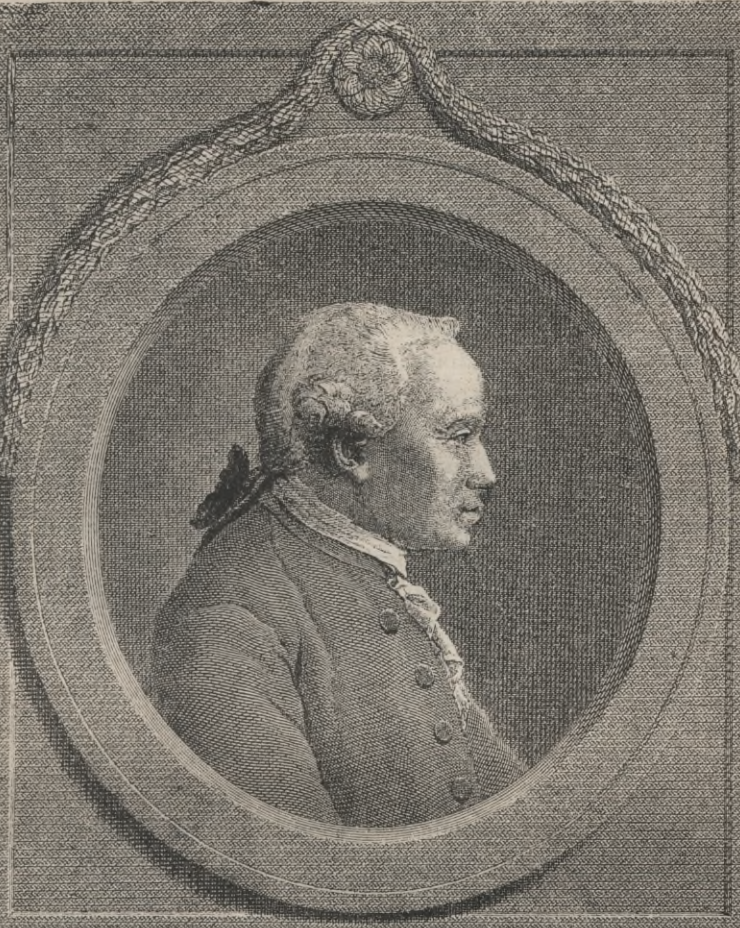
Przeciwno racjonalistycznym usiłowaniom wystąpili z jednej strony prawowierni, broniący każdej litery ksiąg świętych, z drugiej — pietyści, u których przeżyły się zdrowe początkowe poglądy założyciela Spencera.

Tymczasem racjonalizm i umiarkowana trzeźwość robiły ciągłe postępy i wprowadziły w dziedzinę filozofii i religii pozbawione treści mędrkowanie, które już około połowy XVIII-go wieku w życiu rozpanoszyło się w ogóle. Wkrótce też wytworzył się kierunek opozycyjny, który walczył zarówno przeciwko zbytnej trzeźwości poglądów, jakoteż przeciwko zdrętwiałej prawowierności. W sferze religijnej K a c p e r L a v a t e r (1741—1801), natura gwałtowna i ruchliwa, żądał, ażeby każdy bóstwo w sobie nosił i wykładał, że miłość dla ludzi powinna być zwrotnym punktem wszelkich czynów i myśli. Ale ogarnął go wkrótce świat nadnaturalny; od wiary w żywego, osobowego Boga przeszedł on do wiary w widziadła i duchy, od badania wewnętrznego życia do próżnego przyglądania się samemu sobie. O ile on był teologiem ludzi z okresu burz i wrzenia, o tyle Fr. H e n r y k J a c o b i (1743—1819) był filozofem tego kierunku. Rousseau poruszył go do głębi, ale natura jego, nadto dwoista, nie pozwoliła mu nigdy osiągnąć harmonii ducha i serca. W duszy jego gnieździło się potężne uczucie religijne, podniecone ruchliwą fantazyą, lecz rozum wysilał się daremnie do wydobycia na jaw podniosłych myśli z tego zmierzchu, w jakim się wlokło własne jego życie. Niejasna marzycielskość jego umysłu i piękna forma, zjednały Jacobiemu w wyborowych kołach pewną

popularność, ale ściśle rzecz biorąc, działalność jego przyczyniła się mało do postępu.

Filozofia popularna znalazła szeroki rozgłos, który dotrwał aż do okresu burz i wrzenia. We wszystkich dziennikach, dla szerokich kół przeznaczonych, widocznie przebijają się dążność moralizowania, która wszelkim niemieckim usiłowaniam w tym względzie nadała cechy angielskiego wpływu. Pisarze tych kół badali prawa moralne, o ile one miały styczność z pewnemi wypadkami, albo też pisali rozprawy o pewnych stanach duszy i uczuć. Wprawdzie podobne roboty mają bardzo małą doniosłość dla mas i tylko mnożą szeregi filozofujących elegantów, ale taka filozofia popularna miała niezawodnie wpływ na niemieckie mieszczaństwo. W kołach tych osłabiała ona wiarę w żadną władzę instytucję kościoła, nie porywając się wcale na religię i chrześcijaństwo; zwalczała przesady, a broniła praw rozumu wobec wszystkich ważnych kwestyi na dobie będących w życiu prywatnem i publicznem; zwracała ich uwagę na dziedzinę wychowawczą, usiłując rozbudzić tam ducha tolerancyi. Najpiękniejszym kwiatem, który na gruncie tej filozofii wykwitł, był *Nathan Mędrzec Lessinga*—najczystszy owoc filozofii Emanuela Kanta.

Dopiero z wystąpieniem Kanta nowożytna filozofia rozpoczęła swoje panowanie, które szerokie horyzonty poza granicami Niemiec objęło. Sięga on korzeniami swemi owej epoki rozbudzenia się filozofii, ale ją przerasta. Na nim odbił się także wpływ *Locke'go*, lecz filozof niemiecki potęgą rozumu przekroczył daleko granice, zamknięte poglądami społeczeństwa angielskiego. Pierwsza wielka zasługa jego polega na tem, że on rozum, jako narzędzie myśli, poddał badaniu i krytyce, o ile poglądy, jakie mamy o rzeczach, ustosunkowują się do rzeczy samych i gdzie może być granica wiedzy ludzkiej. Dzieło, zawierające owe rewolucyjne tezy, ukazało się w roku 1781-ym pod tytułem: *Krytyka czystego rozumu*. Wykładał on w niem, że poglądy na rzeczy, otrzymane przy pomocy zmysłów, a nie doświadczenia, wcale nie są prawidłowem odbiciem samych rzeczy. My możemy, co najwyżej, wrażenie, dochodzące do nas z zewnątrz i zmiany, jakie się w nas odbywają, sprawdzić. Wszelkie więc nowe poglądy można uważać, jako rezultat siły naszego pojmowania i działających na nas bodźców. Musimy więc naprzód stwierdzić, o ile poglądy różne ulegają wpływowi naszej własnej istoty. Każdy pojmuje świat swój za pomocą własnych władz poznania; inna jednostka (jaźń) będzie go pojmowała inaczej. Wszelkie wiadomości, za pomocą doświadczenia na-



● IMMANUEL KANT ●

bywane, dotyczą sfery materyjalnej, zmysłowej, a za pomocą rozumu, według praw przyrodzonych, klasyfikują się, stosownie do miejsca, czasu, przyczyn, działania i t. d.; czynniki te Kant kategoriami rozumu nazywa. Ponieważ jednak rzeczywistość tylko według miary naszych zmysłów pojmujemy, poznajemy więc rzeczy takimi, jakimi się nam wydają; rzecz zaś sama w sobie, jako całość odrębna (Ding an sich) jest dla nas nieuchwytną. Barwy pewnych przedmiotów tworzą się w naszym oku, poza okiem one nie istnieją. Wszelka świadomość, która tylko z czystego rozumu pochodzi i za podstawę nie ma doświadczenia, jest złudzeniem, uludą (Schein). W ten sposób E. Kant przeciągnął granicę między rzeczami poznawalnymi, a niepoznawalnymi i zwrócił uwagę na to, że budowa istoty ludzkiej i prawa myślenia uniemożliwiają poznanie rzeczy nadzmysłowych,—czyli, mówiąc inaczej, idee nie mogą być przedmiotem zmysłowego poznawania. Przyszł on ostatecznie do wniosku, że chociaż Bóg jest niezbędną ideą rozumu, dowody wszakże jego istnienia są niewystarczające; to samo można powiedzieć o istnieniu i nieśmiertelności duszy i wolnej woli.

Wewnętrzna świadomość tych idei możebną jest jednak w dziedzinie moralnej. W drugim dziele swoim, w Krytyce praktycznego rozumu, które się ukazało w roku 1788-ym, budował Kant systemat swój dalej, oparłszy go na prawach moralnych. W dziele tem wyłożył idee, które pomimo, że niedowiedzione, postawił jako „postulaty praktycznego rozumu.” Prawa moralne według niego nie polegają na dowolnych lub zmiennych podstawach, ale są niezbędnie potrzebne i wypływają z obowiązku. Prawa te dosięgają szczytu w tak zwanym rozkazie kategorycznym (kategorisches Imperativ) i określić dają się w ten sposób: „Czyn według tych zasad, które chciałbyś widzieć, jako prawa ogólne.” Z tego wyprowadza pojęcie obowiązku. Obowiązek według niego jest czynem rozumu, przy pomocy którego o możności swobody państwowej wnioskować można, gdyż obowiązek bez wolności jest niemożliwy.

W podobny sposób pojmuje on także Boga i nieśmiertelność, jako „postulaty praktycznego rozumu,” jako niezbędne przypuszczenie prawa moralnego.

Idee Kanta tem większe miały znaczenie, że były powiedziane pokoleniu, wychowanemu w bardzo chwiejnych zasadach moralnych. Wspomniane nieraz poglądy na moralność, jakie panowały w epoce burz i wrzenia i aż do romantycznej epoki przeszły, nadawały zbyt wiele znaczenia chęciom i żądaniom jednostek; Kant, jako antytezę

owego samowyzszenia się, postawił niezłomne prawo obowiązku,— i przez to stał się do pewnego stopnia dobroczyńcą własnego społeczeństwa.

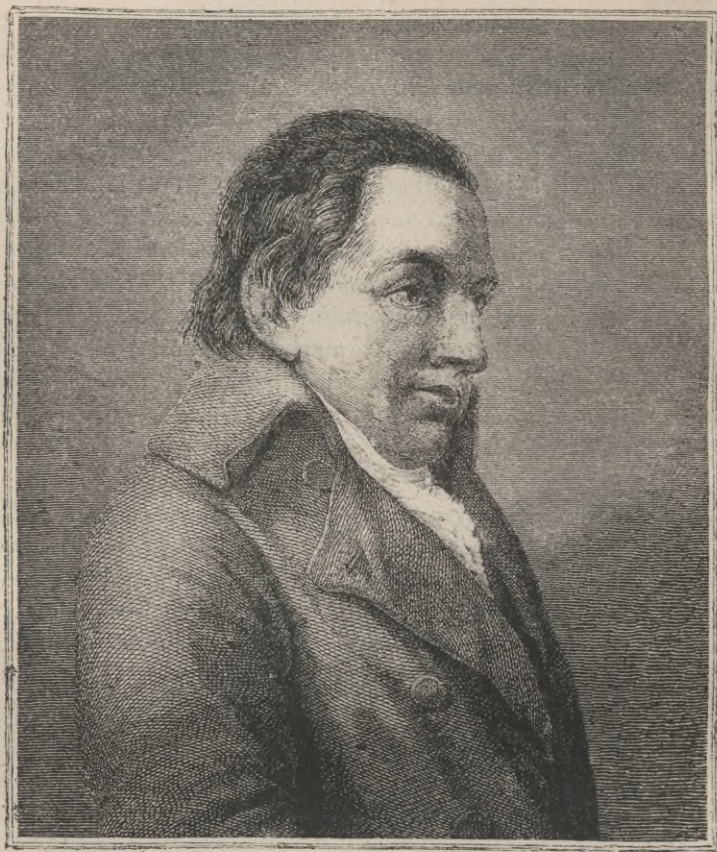
W innych dziełach filozof królewiecki rozwinął poglądy swoje na życie religijne i obywatelskie. Jak wszystkie umysły głębsze, uczynił on religię przedmiotem poważnego rozmyślenia. Tu właśnie najjaśniej okazuje się różnica między wszechludzką filozofią niemiecką, a modną filozofią francuską, nie mówiąc już o tem, „kategoryczny imperatyw” Kanta stoi na wprost przeciwnym biegunie materialistycznej etyki francuskiej. Polityczne poglądy Kanta znamionuje również wielka moralna powaga. Jak wielu innych, powitał on początek rewolucyjnego ruchu we Francyi z wielką radością, gdyż zdawało mu się, że się urzeczywistnia to właśnie, co on sam uznał za prawdziwe i usprawiedliwione: wolność jednostki miarkowaną rozumem prawodawstwa. Poglądów swoich nie zmienił wtedy nawet, kiedy rewolucya przekształciła się w krwawą walkę stronnictw, gdyż nadużycie wolnomyślnych idei nie dowodzi jeszcze ich nieprawdziwości. Żądał on także wolności i równości, ale wolności szanującej prawa, połączonej z obowiązkami względem społeczeństwa. Równość powinna otwierać drogę wszystkim do wszystkich urzędów, stosownie do uzdolnienia każdego. Państwowy i kościelny despotyzm musi być przez oświatę usunięty. Do tego potrzeba swobody prasy i przedstawicielstwa powszechnego. Wtedy stanie się możebnem to: że pojedyncze narody uznają siebie za członków wielkiej ludzkiej rodziny, a sprawy swoje załatwiać będą za pomocą kongresów pokojowych.

Filozofia Kanta, mianowicie krytyczny idealizm, posłużyła za punkt wyjścia innemu myślicielowi J. G. Fichtemu (1762—1814), który główne swoje poglądy wyłożył w dziele pod tytułem: *Zarys nauki o wiedzy* (1794).

W systemie Kanta była pewna sprzeczność między pojęciem jaźni a istnieniem rzeczy; dualizm ten starał się Fichte wyrównać. Podstawą jego systemu filozoficznego była jaźń, jako pojęcie wszechtworzącej siły czynnej. Swobodna ta, sama przez się zrodzona czynność rozumu, miała być jedyną prawdziwością i boskością. W najwyższym pojęciu jaźń owa jest samorozumieniem boskości, ludzka zaś jaźń jest objawieniem tej ostatniej. Niejaźń, czyli wszelki byt zewnętrzny, jest tylko następstwem wewnętrznych impulsów, jest przeto środkiem, przy pomocy którego jaźń, osobowość, swoją najgłębszą istotę poznać może. Bóg Fichtego nie jest żadną nadzwyczajną istotą, będącą poza nami,

ale niewzruszony moralny „ład świata,” jako wiecznie czynna, wszystko regulująca siła bytu. Pogląd ten spowodził na niego zarzut ateizmu, przeciwko któremu usilnie się bronił.

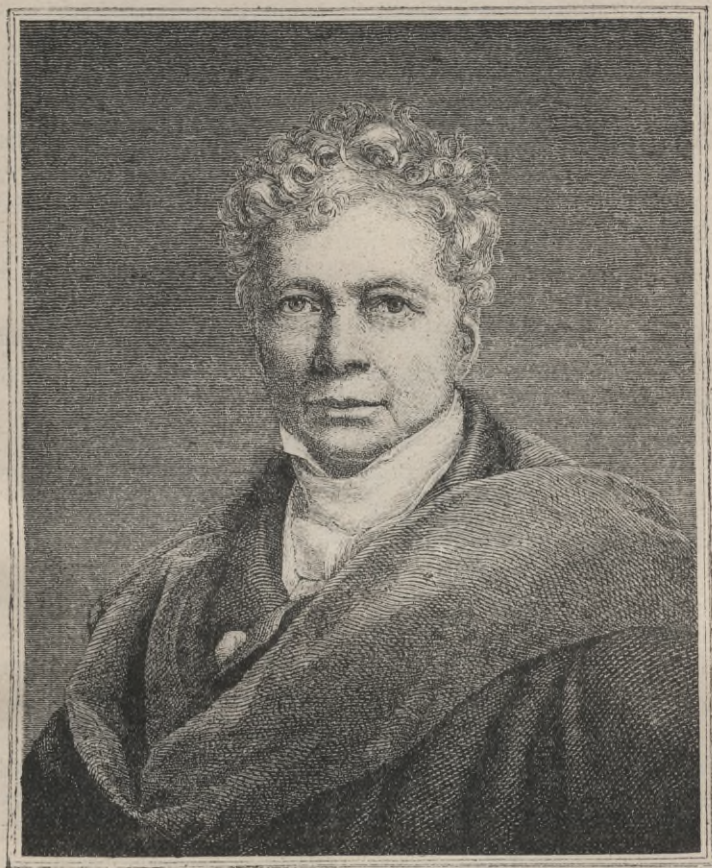
U Fichtego, jak i u Kanta, obowiązek jest zasadniczym punktem praw moralnych, chociaż motywował go inaczej. Życie, chociażby dla



J. G. Fichte.

pewnych jednostek nie miało żadnej wartości, „z powodu obowiązku jest świętem.” W niem bowiem spoczywają pierwiastki niezależności moralnej, którą Fichte nazwał „zbawieniem.” Prowadzi do niego tylko spełnienie obowiązku. W wielu swoich pismach pracował nad pogłębieniem i wyzwoleniem się religijnego uczucia i ciągle podnosił potrze-

bę wzmocnienia poczucia obowiązku. W Mowach do niemieckiego narodu pisał, że Niemcy powinni nareszcie przyjść do samopoznania, powinni ojczyznę swoją, jako coś trwałego uważać, którą następującym pokoleniom w spuściznie zostawić trzeba, a w głębi duszy prze-



J. W. J. Schelling.

chowować pamięć o wolności, aż przyjdzie chwila, kiedy myśl w czyn dojrzeje. W historyi nie tylko siła oręża znaczy, niemniej stanowczo działa siła ducha i uczucia.

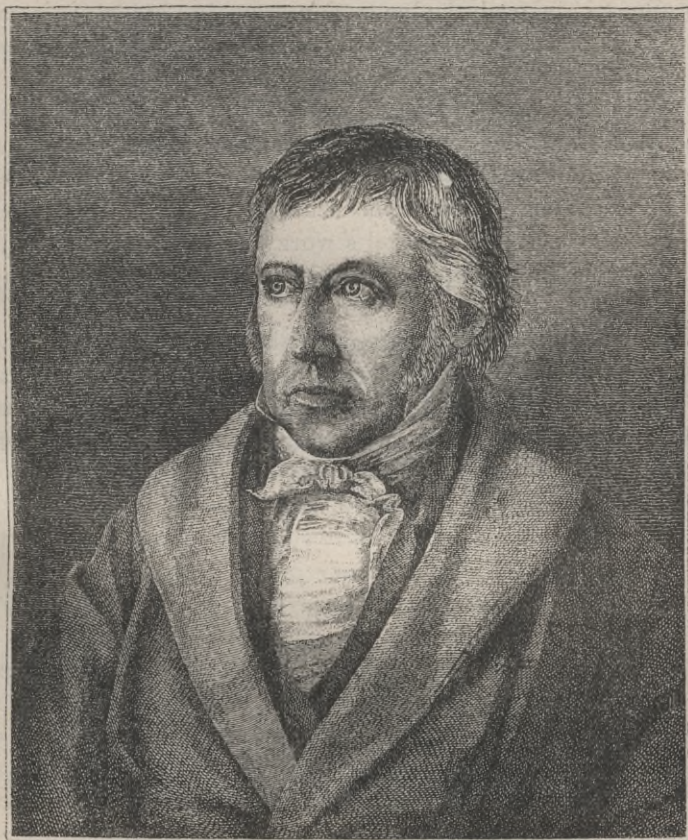
Do Fichtego przyłączył się w początkach jego działalności J. W. Józ. Schelling (1775—1854). W filozofii jego wystąpił znacząco

romantyczny rys epoki, który się w nim rozwinął nie drogą czystego rozumu, jak u Fichtego i Kanta, ale był raczej plodem ruchliwej i śmiałej wyobraźni. Z początku Schelling z pewną niezależnością poruszał się w zakresie idei Fichtego. Jazn pojmował, jako coś realnego i absolutnego, począł więc badać, jak się z niej rzeczywisty świat rozwinię. Od tej chwili filozof-poeta postawił sobie za zadanie życie przyrody filozoficznie wyjaśnić. Poznał on, że istotny byt nie w jaźni, lecz w naturze działa, chociaż na bardzo niskich stopniach rozwoju. Wszecz-jaźn spoczywa zarówno w jednostce ludzkiej, jak poza nią; w jednostkach objawia się tylko wzmocnioną, jestestwo jej przekształca się w ducha. Myślenie i byt są identyczne. Wszecnatura wydaje wszystko ze siebie, a w człowieku dosięga samopoznania. Rzeczywistość więc i ideał są objawieniem jedności, wszechduszy, duszy świata, w której się wszystko jednoczy i dlatego jest ona prawem natury i jego duchem.

Na filozofię natury Schellinga wielki wpływ wywarły rozmaite wypadki z dziedziny nauk przyrodniczych, szczególnie odkrycia Ritera (galwanizm, jako przewodnik procesów życiowych) i innych. Ale wyobraźnia porwała pęta naukowej krytyki i stworzyła świat w pojęciu fantastyczno-mistycznym, przetykając istotne zjawiska marzeniem, które wprawdzie pod względem poezji były pięknymi, ale dla wytworzenia jasnego poglądu na przyrodę nie miały znaczenia. W uczniach Schellinga zaznaczył się rozłam między filozofią natury, a naukami przyrodniczymi, niebezpieczny dla obu gałęzi wiedzy. Dalszy rozwój Schellinga zwraca się ku najwyższym objawieniom ducha, przekształconego we wszechduszę, ku sztuce, religii i filozofii. W pierwszej świadomości ducha z nieświadomością natury łączy się w piękno, które działa w artyście, jako podnieta. Jak natura, tak samo i dzieje są samorozwojem absolutnego Boga. Mistycyzm, który się objawił w Schellingu w pojęciu Boga, w pojęciu dobrego, złego i człowieczeństwa Boga, wcielonego w Chrystusie, jakoteż inne poglądy, sprowadziły powoli filozofię jego na drogę reakcji. W ciągu przeszło dwudziestu lat, aż do roku 1834-go nie prawie nie wydał, ale pracował zawsze, coraz bardziej zagłębiając się w mistyczną fantastykę.

Ostatni z wielkich myślicieli tej epoki był Fr. Hegel (1770—1831). Jak Kant w swojej Etyce wywołał przewrót w dziedzinie moralnej, podnosząc osobiste uczucia do godności jedynych motorów czynu, tak Hegel w epoce romantycznej w nauce swojej o formach i stopniach rozwoju ludzkiego samopoznania stanął na stanowisku

przeciwnie. Opowiadają, jakoby na łożu śmiertelnem Hegel miał powiedzieć, że przez jednego tylko był zrozumiany, a jednak błędnie rozumiany. Chociaż wykład jego, naszpikowany ciężką terminologią, utrudniał, a często uniemożliwiał zwykłym śmiertelnikom



G. W. F. Hegel.

zrozumienie, wiele jednakże idei Hegla w życie ówczesnego społeczeństwa wsiąkło i stało się własnością ludzi wykształconych. Dotyczy to szczególnie rozmaitych myśli jego z dziedziny państwowości i prawa, a także wyszłej już po jego śmierci—Estetyki.

Pojmował on państwo, jako przyrodzony wynik historycznego rozwoju, a jednocześnie, jako organizm moralny. Stał wprawdzie w epoce reakcyi po stronie rządu, nie występował jednak nigdy, jako obrońca feudalnych zachcianek. Według niego państwo powinno dać udział narodowi w życiu publicznem i stanowić jedność bez uciekania się do ucisku; wymagałoby to między wojskowością a samorządem gmin spójności, jako niezbędnego celu rozwoju, który przez cały ciąg dziejów do wolności dąży i dążyć musi, gdyż dążenie takie jest rozumnem. Myśli te wyłożył on najlepiej w *Filozofii dziejów* (1837).

W *Estetyce* nie wyluszczył metodycznie rozwiniętego systemu piękna i sztuki, ale położył trwałe fundamenta, na których później rozwinęła się nauka o sztuce. Piękno według niego jest „objawieniem się idei przez materję,” ale twierdzenie to, jak się później okazało, szkodę przyniosło sztuce. Hegel stworzył szkołę, która szerzyła jego poglądy i wpływała na ukształtowanie się estetyczne krytycznych sądów w literaturze.

Filozofia Kanta i Fichtego podziałała silnie na wiele młodych umysłów i stanowiła do pewnego stopnia mur obronny przeciwko wpływom francuskiego materializmu. W epoce, kiedy Niemcy we względzie państwowym nie stworzyli, filozofowie ich zbudowali wspaniałe gmachy myśli: oni usamowolnili duchową jaźń człowieka, a ducha i moralną wolę postawili, jako hamulec wobec warunków natury; wywołało to w narodzie rewolucyę równie gwałtowną, jak francuska, ale bardziej płodną w zwyczajstwa i trwalszą.

We Francyi filozofia encyklopedystów długo jeszcze była górą. Godnem jest uwagi, że *Etyka* kontynuatorów tej szkoły, w skutek gwałtownych przejść rewolucyi, nie pogłębiła się wcale. Z grupy tych, którzy stanęli w opozycyi z sensualizmem, zanotować wypada *Klaudyusza de St. Martin'a* (um. 1803), a szczególnie *Maine de Biran'a* (1766—1824). Pierwszy propagował mistycyzm bardzo zresztą płytki, który szerszego wpływu nie wywarł. *Maine* w założeniu swoim postawił wątpliwość, czy w człowieku fizyczna strona rzeczywiście górę bierze nad duchową? Idea człowieka, jako istoty rozumnej, zrozumiała być może tylko przez samopoznanie (*conscience de son moi*). Staje się to możebnem tylko przy pomocy zmysłu wewnętrznego (*sens intime*), który się objawia, jako wola i identyfikuje się z jaźnią. Kierowana zaś przez nią czynność zawiera w sobie harmonię sił żywotnych i stanowi szczęście. Jakkolwiek francuscy autorowie utrzymują, że *Maine* był pisarzem samodzielnym, jednak znaczenie, jakie nadawał

jaźni i nie-jaźni (moi, non-moi), każe przypuszczać, że mocno ulegał wpływowi filozofii niemieckiej. Systematu nie utworzył żadnego, gdyż nie posiadał tej żelaznej wytrwałości ducha, jaką odznaczał się Fichte. Jeszcze w 1794-ym roku zapisał on w dzienniczku swoim: „my ulegamy zawsze zmianie w miarę otoczenia.” Tego, co sam uznał za najwyższy punkt swojej jaźni—woli—brakowało mu przedewszystkiem, znalazł się więc bez oparcia i z całym swoim systematem padł w objęcia kościoła. Wielkiego znaczenia były pisma Chateaubriand'a, w których w poetycznej obsłonie podnoszono wielkość i władzę katolicyzmu. Pani de Staël książką swoją *O Niemczech* zwróciła uwagę na niemiecką filozofię, ale wpływ dzieła okazał się znacznie później.

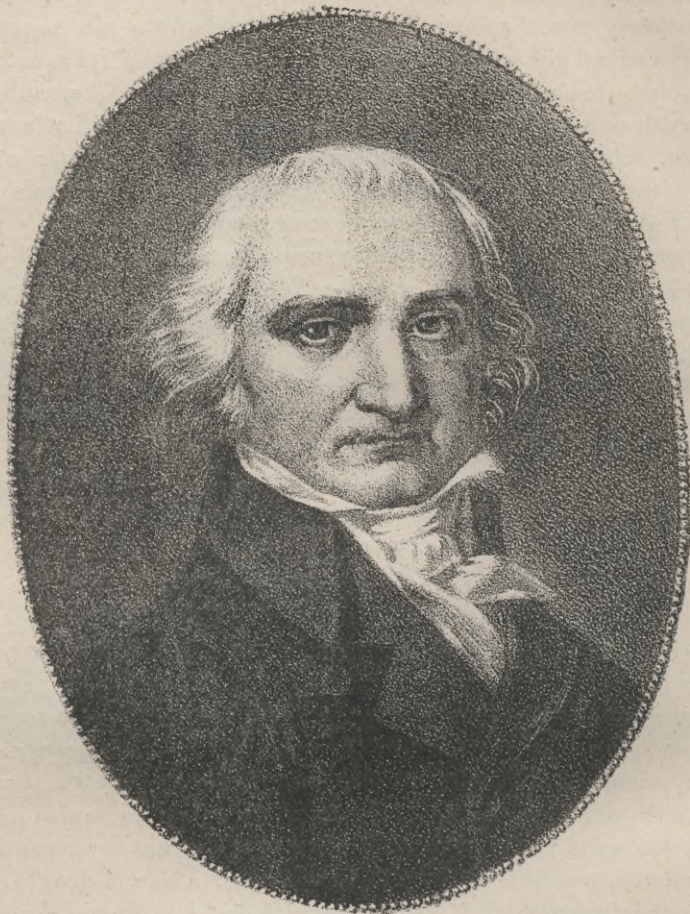
W Anglii zajmowano się opracowywaniem traktatów w rozmaitych kwestyach moralnych; jak Fergusona (um. 1816—*Zasady etyki i nauk politycznych*), a pisma Adama Smitha, wielkiego filozoficznego i ekonomicznego znaczenia, wypadnie nam później dopiero ocenić.

W polskiej literaturze filozoficznej wyróżnić należy, jako matematyka i filozofa, Jana Śniadeckiego (1756—1830). W pisemku o *Logice i retoryce* (1814) wystąpił on przeciwko filozofii Kanta, uważając metafizyczne wnioski królewieckiego filozofa za szkodliwe dla młodzieży polskiej. Poddawszy również krytyce filozofię Kanta w dwóch innych rozprawach, *O filozofii* (1819) i w *Przypadku* (1820), w dziełku p. t. *Filozofia umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych* (1826) wyłożył swoje zasady. Śniadecki odrzuca badanie pierwotnej przyczyny i ostatecznego celu, to jest nie odpowiada na pytania: co to jest materya i co jest dusza? „Pierwsze i najodleglejsze przyczyny są dla nas dla docieczenia niepodobne. Są to ostateczne punkta sił ludzkich i filozoficznych badań; między nimi a pierwszemi wrażeniami zmysłów leży świat prawdziwych odkryć i wynalazków, leży niezmierne pole do popisu dla wszystkich zdolności i talentów człowieka. Za temi zaś ostatecznymi punktami ustają wszelkie porównania i stosunki, a zatem drogi i sposoby wywierania naszych sił.” Empiryzm Śniadeckiego da się sformułować w jego własnym zdaniu, że „jedynem zatrudnieniem i nauką człowieka są fenomena” i „że my możemy tylko z fenomenów szczegółowych dochodzić do poznania fenomenów ogólnych.”

W głównych więc swoich poglądach filozoficznych Jan Śniadecki o lat dziesięć wyprzedził wielkiego francuskiego filozofa Aug. Comte'a,

założyciela szkoły pozytywistycznej. W odpowiednim miejscu wspomniemy jeszcze o Jędrzeju Śniadeckim, poprzedniku Darwina.

Wspomnieć tu jednak należy i o szkole szkockiej, na czele której stał Tomasz Reid (1735—1803). Szkoła szkocka, psychologiczna



Jan Śniadecki.

w zasadzie, przygotowała cały szereg głębokich myślicieli. Tomasz Reid wystąpił przeciw sensualizmowi Locka i sceptycyzmowi Hume'a, a do filozofii wprowadził teorię ograniczoności naszej wiedzy.

Mówiliśmy już, że ruch racjonalistyczny w dziedzinie protestantyzmu nie został bez wpływu, podobnie jak i deistów, ale płytkość większości ich przedstawicieli prowadziła do walk wzajemnych na punkcie wiary objawionej. Wogóle zaś w kołach wykształconych i na pół-wykształconych panowała obojętność dla religii.

Główna nasada protestantyzmu—prawo wolnego badania—umożliwiała większy ruch umysłowy, niż w kościele katolickim. Jako powszechną cechę można zaznaczyć przeciwieństwo krytycznego ducha i żądania umysłów wierzących; stokrotnie usiłowano bezskutecznie oba te potężne czynniki historycznego postępu pojednać ze sobą i przesiać wszystko przez sito rozumu, nie naruszając w niczem jądra religii.

W roku 1799-ym ukazały się bezimiennie Uwagi o religii do ludzi wykształconych, wydane przez Ed. Dan. Schleiermachera (um. 1834). Zasadniczym punktem wyjścia znakomitego teologa była, jak i w innych jego dziełach, religijna potrzeba serca ludzkiego. Dzieło pod względem języka i wykładu pomnikowe, miało wpływ ogromny w szerokich kołach północy. Z wielką jasnością i bystrością dowodził on, że wszystko to, co ludzie wykształceni jako religię lekceważyli, było niczem innym, tylko lekceważeniem przestarzałych form, ale prawdziwa religia w wyższym znaczeniu nic na tem nie straciła. Zapuszcza ona korzenie swoje w głębię duszy, jest tęsknotą do nieskończoności i zależną od niej. Bóg żyje wszędzie, a więc też w naszych myślach i sumieniu, jako duch żywy.

W epoce rządów francuskich Schleiermacher był jednym z duchowych bojowników narodowej myśli. Należał on do tych, którzy po wiekowym rozdziale pomiędzy wyznaniem luterskim a reformowanym zgodę i jedność wprowadzić chcieli. Usiłowania Fryderyka Wilhelma III-go doprowadziły do pewnego zjednoczenia na tej drodze (1817), które jednak na początku naszej epoki zachwiało się znowu Schleiermacher starał się wyszukać grunt wspólny dla zwaśnionych stronnictw w dziele Wiara chrześcijańska według zasad ewangelickiego kościoła (1821). Wiarę uważał on, jako ogniwo łączne między Bogiem a człowiekiem i Chrystusem, jako pośrednikiem. Dogmaty te są wynikiem dawniejszych religijnych poglądów.

Schleiermacher, dążąc do wyzwolenia zarówno uczucia religijnego, jakoteż żądań nauki, stworzył podwaliny filozofii, która nie pozostała bez wpływu na założyciela nowej historyczno-krytycznej szkoły w Tybindze Fr. Kr. Bauera. Wystąpienie jego przypada dopiero na trzeci dziesiątek naszego stulecia, chociaż już i przed nim rozpoczęły się

głębsze badania historii biblijnej, ażeby jądra rzeczy osiągnąć i określić stopnie rozwoju pism starego i nowego testamentu.

W łonie samego katolicyzmu zanosilo się w trzeciem dziesiątku XVIII-go wieku na pewną rewolucyę i tylko jednolita organizacya kościoła przeszkodziła temu, że ruch umysłowy nie objął tak szerokich kół, jak protestantyzm. Wyższe sfery towarzyskie we Francyi, do których i duchowieństwo należało, przesiąknięte były ideami Voltaire'a i encyklopedystów. Niemieckie duchowieństwo katolickie nie postąpiło tak dalece, a jednak już w XVII-ym wieku objawił się tam prąd, domagający się niezależności od nacisku papieskich wpływów. Marya Teresa, pomimo całej nabożności, zaoponowała wszelkiemu wdzieraniu się papieża w sprawy państwa, Józef pozbyć się zupełnie wpływu potęgi kościelnej na państwo nie mógł, a nawet w łonie niemieckich biskupów powstało stronnictwo z czterech arcybiskupów Moguncyi, Kolonii, Trewiru i Salzburga, którzy podpisali w 1786-ym roku t. zw. Emskie punkty, omawiające, że papież, bez szkody dla zwierzchnictwa kościoła, rzec się musi nieograniczonej władzy.

Historyczny bieg wypadków nie pozwalał żadnej z tych myśli się rozwinać. Cofanie się rewolucyi, konieczna potrzeba sojuszu Napoleona z papieżem, a następnie epoka romantycznej restauracyi przywołała do władzy Jezuitów, a z nimi dawny system papieski. Po powrocie Piusa VII-go do Rzymu, wszystko wróciło do dawnego porządku: wrócili Jezuitci (7-go sierpnia 1814-go roku), kongregacya do utrzymania czystości wiary, inkwizycya i t. p. We wszystkich katolickich krajach znalazło papieżstwo oparcie w chłopstwie i szlachcie, nawet we Francyi i Bawaryi, gdzie wpływ wzmagal się przez konkordaty i stowarzyszenia świeckich z duchowieństwem. Mimo to wszystko, katolicka teologia była pod wpływem naukowego ducha protestanckiej.

Już poprzednio zwracaliśmy uwagę na duchowe wrzenia w łonie żydowstwa. Jak wszędzie, tak i tutaj, pomimo usiłowań Mojżesza Mendellssohna, było pośród nich dość silne stronnictwo obojętnych, hołdujące trzeźwemu racjonalizmowi, inni stworzyli sobie własną fantastyczną religię, inni znowu, ażeby się wydobyć z więzów judaizmu, przeszli na protestantyzm. O ile pośród ówczesnego żydowstwa panowała świadomość ich ciężkiego położenia, świadczy broszurka, zatytułowana „Posłanie do nadradcy konsystorza w Berlinie Tellera,” gdzie traktowano kwestyę gromadnego przejścia żydów na chrześcijaństwo z wielką gruntownością, bystrością i powagą. Autor na wstępie stawia cały szereg dogmatów, wspólnych wszystkim religiom i usiłuje

dowiedzieć, że i mozaizm je zawiera. Przepisy rytualne są tylko formalistyczną stroną religii, które nie przeszkadzają wcale spełnianiu obowiązków państwowych: ażeby jednak uczynić krok ku zbliżeniu się, autor w imieniu swoim i stronnictwa zgadza się przyjąć pewne formy protestanckie, ale tylko jako formy, nie zaś symbole.

Ostro wystąpił przeciwko broszurce Schleiermacher, żartując sobie z propozycji starszych gminy żydowskiej; dowodził on, że liczba obojętnych chrześcian jest dość wielka, ażeby ją potrzeba było powiększać jeszcze o jakiś „żydowski chrześcijanizm,” pragnący pewne zewnętrzne formy zmienić. Według jego zdania należało chrześcijanizm oczyścić z obojętnych i pogłębić go duchowo. Co do równości obywatelskiej, jakiej używali żydzi w Stanach Zjednoczonych i Francji, Schleiermacher doradzał usunięcia istniejącego muru i dopuszczenia małżeństw mieszanych. Z długotrwałej fermentacji w łonie judaizmu dopiero ku końcowi XVIII-go wieku wydzieliły się postępowe czynniki, a Leopold Zunz (ur. 1794) dał początek naukowemu traktowaniu religii żydowskiej.

Dwa jeszcze podnieść należy prądy, mające związek z religijnym i filozoficznym ruchem: postępek w dziedzinie szkolnictwa i stowarzyszenia tajemne. Co do pierwszego, impuls wyszedł naprzód z Anglii od Locka, potem z Francji przez Rousseau, ale idee te znalazłszy żywy grunt w Niemczech, rozwinęły się tu i osiągnęły takiej siły, że poczęły oddziaływać na swoich nauczycieli. Jeszcze przed napisaniem Emila przez Rousseau usiłowano w Niemczech wychowanie młodzieży pogłębić i ku szlachetniejszym celom skierować; umiarkowany racjonalizm najpożyteczniej działał w Prusiech. Pisma „genewskiego obywatela” dały tylko nowy bodziec, a Jan Basedow był apostołem jego idei i w Dessau założył (1774) zakład „Philantropinum.” Wykładał tam religię bez żadnych teologicznych dodatków, ucząc tylko poznania Boga, jako wszechojca i czczenie go przez dobre uczynki. W innych wykładach usunięto przeciążanie pamięciowe, a natomiast starano się ożywić naukę poglądowo i wzmocnić ciało hartowaniem. Sposób, w jaki Basedow wykładał swoje zasady, przyniósł pewną szkodę—nauka jego była zbyt powierzchowną; wywołał jednak powszechne zainteresowanie dla swego systematu i przychylnie opinie takich ludzi, jak Gellert, Lavater, Lessing i Kant. Po „Philantropinum” nastąpiły inne zakłady o podobnej dążności. Istnienie ich nie trwało wprawdzie długo, ale pożytek był ten, że ludzie przekonywali się coraz bardziej, iż system pamięciowego nauczania nie kształci wcale ducha, że rozum trze-

ba odżywiać krwią życia, nie zaniedbując jednocześnie kształcenia fizycznego organizmu.

J. H. Campe (ur. 1746—1818) autor Robinsona, poszedł jeszcze dalej, niż Basedow, a obok niego gromadziło się koło poważnych ludzi, pracujących na tem samym polu.

Największym jednak i najszlachetniejszym pedagogiem XVIII-go wieku był założyciel nowożytnego szkolnictwa, Józ. Hen. Pestalozzi (1746—1827). Natchniony przez Rousseau, pociągnięty bezinteresowną miłością dla ludzi, wszystkie swoje siły poświęcił pięknemu i wielkiemu celowi kształcenia i nauczania ludu. Czystego serca, idealista w najlepszem znaczeniu słowa, Pestalozzi grzeszył brakiem praktyczności, ale wszystkie jego zamiary, dzieci jego czystego ducha i uczucia, torowały sobie drogę coraz dalej i znajdowały urzeczywistnienie w szkółkach dla dzieci, ochronkach, stowarzyszeniach dla wdów i sierót.

Wspomnieć jeszcze należy o dwóch stowarzyszeniach tajemnych: wolnomularstwie oraz iluminatach. Kółko iluminatów założył w 1776-ym roku profesor z Ingolstadt Adam Weishaupt. Zdaje się, że do niego należał i Pestalozzi, a podług niektórych nawet Goethe i Herder. Ale już od roku 1784-go, dzięki wpływom jezuickim, rozpoczęto przeciwko nim prześladowanie, a około 1790-go stowarzyszenie już istnieć przestało, chociaż Weishaupt umarł dopiero w r. 1830.

Związek wolnomularski przebył różne koleje; koło jego sztandaru gromadzili się rozmaici marzyciele, oszuści, jak hr. Saint-Germain, Cagliostro, Casanova, i in., nawet jezuici. Powstawały różne sekty, że tak powiem, nie mające wspólnego z prawdziwym wolnomularstwem, jak alchemistów, wywoływaczy duchów, mistyków i t. p., które trwanie wolnomularstwa przedłużyły aż do połowy XIX-go wieku. Najpoważniejszą gałęzią jego byli karbonarysze włoscy, z odcieniem politycznym. Wpływ wolnomularstwa odbił się echem w Niemczech (Goethe, Schiller, Jean Paul), a nawet w Polsce.



ROZDZIAŁ VII.

Ruch w dziedzinie naukowej.



Wszelkie usiłowania nowoczesnego ducha zdążają do tego, aby przy pomocy przypadkowych lub ciągłych doświadczeń wytworzyć sobie jednolity pogląd na życie. Religia niegdyś wkraczała w dziedzinę kosmogonii, czyli usiłowała za pomocą pewnych zasad istnienia całość zjawisk wyjaśnić. Wystarczało to do czasu. Ale spostrzeżono już w starożytności, że wcielone w siły natury fantazje ludów rozpadają się, że między wiarą tłumów a nauką ludzi wykształconych tworzy się przepaść, która się niczem wypełnić nie da. Duch ludzki musi dążyć za popędem własnej natury — zdobywać wiedzę i w walce z tradycją czoło stawić.

Starożytność u wielu narodów nagromadziła materiał przyrodnictwa w Egipcie, na Wschodzie, w Grecyi, później u Arabów, którzy daleko większe znaczenie mają dla naszej kultury, niż się powszechnie zdaje. Wiedza ta, znajdując przeszkodę w poglądach religijnych, nie tylko podnieść się nie mogła, ale często się cofała. Szukano, z małym wyjątkiem, sposobu wyrównania różnych sprzeczności, ale nie miano pojęcia o tem, o ile nauka w ściśle logicznym rozwoju nie zgadza się z twierdzeniami religii. W wiekach średnich nauki przyrodnicze cofały się, szczególnie w krajach chrześcijańskich, i dopiero w XV wieku odkrycie Ameryki i system Kopernika zachwiały nieco naukę kościoła. Dotychczas wszystko służyło ziemi: gwiazdy, księżyc i słońce tworzyły dzień i noc i, posłuszne woli Boga, krążyły koło ziemi. W górze — niebo, w dole — otchłań, — wszystko było stałe. Teraz przekonano się, że ziemia była gwiazdą tylko, która koło słońca krążyła. Kościół rozpoczął walkę z niebezpiecznymi naukami, ale pomimo wszystkiego nie zdołał powstrzymać dalszego kształtowania się niebezpiecznych poglądów na świat. Powoli budzić się zaczęły nauki przyrodnicze ze snu długiego, a wszędzie znaleźli się mężowie, którzy niez mordowanie popychali je naprzód pod godłem wolności poszukiwań. W pierwszej ćwierci XVIII-go wieku wzmagala się coraz bardziej miłość natury, a z nią i nauki przyrodnicze. Duch materializmu, działający roz-

kładowo, szczególnie w Francji, w dziedzinie przyrodoznawstwa okazał wpływ wielki, gdyż zwrócił uwagę na rzeczywistość. Pozostało tylko pojedyncze spostrzeżenia zgromadzić i objaśnić.

Wymienić powody, które w okresie od 1760—1820 roku wywołały postęp w dziedzinie nauk przyrodniczych jest prawie niepodobieństwem. Żadna gałąź przyrodoznawstwa nie pozostała nietkniętą; wiele z największych zjawisk nowożytnego ducha sięgają korzeniami w owe czasy, wytwarzając w przyszłości nowe gałęzie wiedzy. Niepodobna krok za krokiem śledzić tego postępu, wystarczy wskazać tylko wybitniejszych uczonych i te z ważniejszych odkryć, które rzeczywiście przyczyniły się do zmiany poglądów na świat i stosunki. Wiele bardzo odkryć wielkiego znaczenia dla przyszłości, jak polaryzacja światła i inne, musimy pominąć, nie mogąc zamknąć wykładu w kilkunastu wierszach.

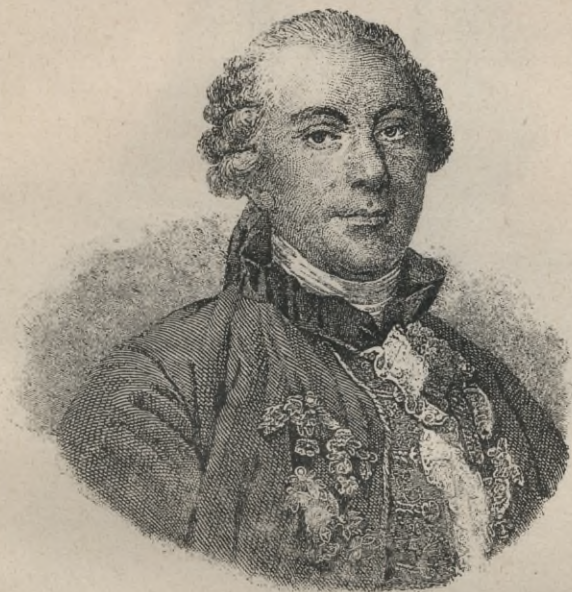
Naukom przyrodniczym przypisać należy wycisnienie nie jednego rysu duchowej fizyognomii naszego wieku. Powoli wykształciły one nowe, trzeźwe pokolenie, zmieniły opinie żyjących i przygotowały rewolucję, która w przyszłym pokoleniu dopiero skończyć się może. Im bardziej oddzielała się filozofia od teologii i od nauk przyrodniczych, tem więcej musiał się szerzyć duch materjalizmu. Tak więc na początku jednej z największych dziejowych epok zeszło nasienie przyszej wielkiej walki między dwoma zasadniczymi poglądami na świat—starym—nadprzyrodzonym i nowym—przyrodniczym, walki między prawami natury i mytyczno-symboliczną nauką kościoła. Owa tedy duchowa walka stanowi rdzeń nowożytnych czasów; jest ona krótką formułą dla całego stulecia.

Postęp nauk przyrodniczych skupił się koło trzech ludzi: Buffona, Linneusza i Cuvier'a; oni położyli fundament naukowej systematyki świata zwierzęcego i roślinnego.

Buffon (1707—1788) ze swoją historią naturalną wystąpił już w roku 1749-ym. Jego hipotezy nie wytrzymały krytyki naukowej, a jednak dzieła jego wywarły ogromny wpływ tak z powodu formy, jakoteż jasności wykładu i obudziły żywe zainteresowanie się dla przedmiotu.

Większy wpływ na rozwój nauk przyrodniczych wywarł Karol Linneusz (Linné) (1707—1778). Obmyślił on z wielką bystrością umysłu systemat, wychodząc z zasady, że klasyfikacja zwierząt musi być opartą na ich budowie. W botanice już przed Linneuszem próbowano ład wprowadzić, a system Tournefort'a panował do połowy

wieku powszechnie prawie; podział jego był jednak zbyt powierzchowny, nie uznał on też znaczenia pyłku kwiatowego, jako pośrednika przy zapładnianiu. Organy rozplódcze roślin służyły za podstawę jego systematyki i ułatwiały ją bardzo. Szczególniejszą zasługą jego było wynalezienie nazw różnych części roślin i zwierząt i upowszechnienie ich. Ponieważ cały swój systemat oparł na jednym organie—płciowym, inne stopnie pokrewieństwa pomiął zupełnie, z tego powodu w jednej grupie objął różne rodzaje, albo też rodzaje tego samego

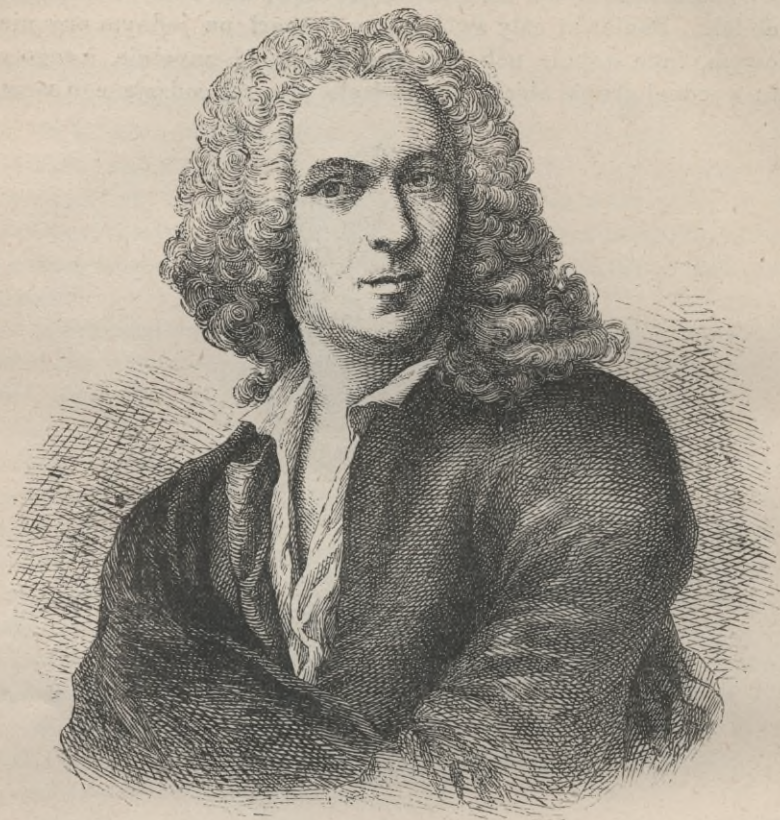


Buffon.

gatunku na rozmaite grupy podzielił. Inni szukali także podstawy dla naturalnego systematu, ale bezskutecznie; dopiero Ant. Jussieu (ur. 1748 † 1836) dał początek tej pracy, którą de Candolle w 1813 roku dalej poprowadził.

W zoologii szczególnie odznaczył się Cuvier. Wykształcony w Niemczech, krewny Schillera, przebywał czas jakiś w Stuttgarcie. W 1795 wstąpił do służby francuskiej, a w 1832 umarł. Systemat Linneusza za punkt wyjścia brał serce,—był więc zbyt jednostronnym. Cuvier oparł swój system na typowych cechach budowy; w świecie zwierzęcym

rozdzielił cztery grupy: kręgowce, mięczaki, członkowie i promieniste, które następnie połączył w dwie wielkie grupy: kręgowce o krwi czerwonej i bezkręgowce o krwi białej. Zasługa jego na tem jeszcze polega, że przy pomocy anatomii porównawczej starał się ściślej oznaczyć gra-



Linneusz.

nice typów. Obdarzony wielką bystrością umysłu próbował odtworzyć obraz z dawno minionej epoki życia ziemi, na podstawie resztek kopalnych, które już ku końcowi XVIII wieku często natrafiano. Wtenczas to sformułowano ważne dla historii ludzkości pytanie: Czy równocześnie z temi zwierzętami, które już wymarły, żył człowiek?

Ażeby postęp w tej dziedzinie zrozumieć, rzućmy okiem na ówczesny stan geologii czyli nauki o dziejach ziemi.

Na tem także polu kościół niejedną przeszkodę postawił, szczególnie w Anglii, gdzie ku końcowi XVII-go wieku geologii poświęcali się wybitni mężowie; usiłowano koniecznie biblijny potop z nauką pogodzić—i naturalnie wstrzymano wszelki postęp. W Niemczech wskutek obserwacyi nad górami i wewnętrznymi pokładami ziemi wcześniej przyszli do wiadomości o budowie skorupy ziemskiej. G. Fuchsel



Cuvier.

naszkicował pierwszą geognostyczną mapę, mianowicie Turynii; wypowiedział on przekonanie, że wszystkie pokłady obecnie nierówno ułożone były niegdyś horyzontalne i tylko przez podniesienie się gwałtowne i złamanie straciły dawne położenie. Got. Werner nie tylko zbudował pierwszy naukowy systemat mineralogii, ale także geologii dał pewien impuls. Przez długoletnie robienie pomiarów pokładów kamieni i spostrzeżenia, doszedł do przeświadczenia, że formacje następują regularnie jedna za drugą, a więc muszą stanowić pewną cechę jakiejś epoki w historycznym rozwoju kory ziemskiej. Jako siłę czyn-

ną uważał wodę i stworzył w ten sposób szkołę geologów neptunistów.

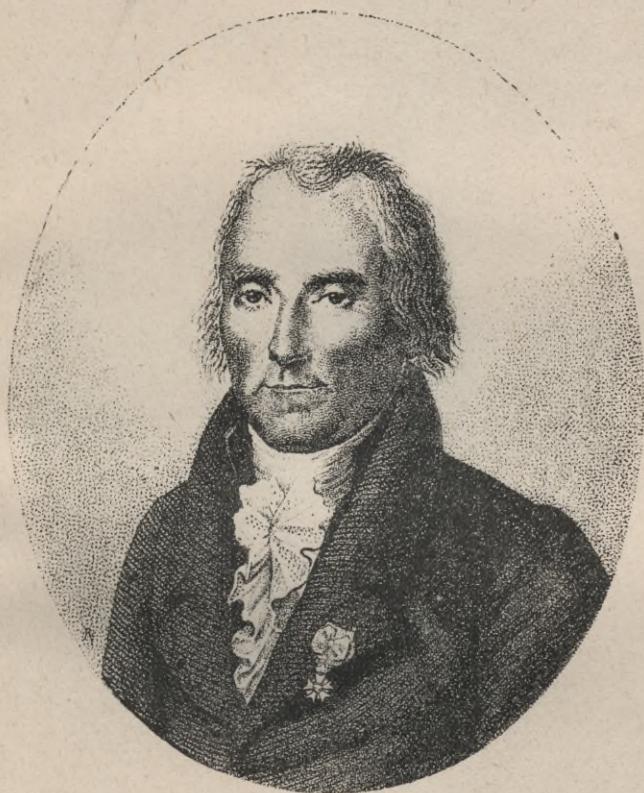
Znalazł jednak przeciwnika w Füchselu, o którym wspomnieliśmy, głównie zaś w Angliku J. Huttonie (um. 1797), występującym z teorią wulkanizmu; zwłaszcza co do niektórych kamieni krystalicznych utrzymywał, że powstały one z płynnego stanu i przez działanie ognia na wierzch skorupy ziemskiej wyparte zostały. Kiedy się tak ścierały ze sobą dwie opinie, Leopold v Buch (1774—1853) wskutek badania bazaltów we Włoszech i w Auverнії przyszedł do przekonania, że teoria neptunistów jest zbyt jednostronna.

Z rozwojem geologii zwrócono bacniejszą uwagę na organiczne wykopaliska i oczywiście na kwestyę kopalnego człowieka. Jeszcze w 1732 roku Scheuchzer wydał rysunek z podpisem: „szkielet człowieka, który utonął w czasie potopu.” Poczęto coraz częściej odnajdywać szczątki ludzkie. W 1774 roku proboszcz Esper w pieczarach w Gailenreuth odkopał kości ludzkie wraz z kośćmi niedźwiedzia skalnego, jakoteż innych wymarłych zwierząt pośród z gruba ciosanych kamiennych narzędzi i broni; znajdowali to samo inni, odgadywali znaczenie tych szczątków, rozbierali kwestyę, ale przez to nie została ona wcale rozwiązana. Naprzód zajął się Cuvier zbadaniem świata umarłego, szczególnie zwierząt ssących. Z wielkim zasobem wiadomości i wyobraźni rozpoczął on nie tylko rozpoznawanie kości, ale odtworzył szkielet tych zwierząt. Zdanie jego przeto, przeczące istnieniu przedpotopowego człowieka, miało wielką racyę. Spór więc na tym punkcie trwał długo, dopóki nie znaleziono kości w pieczarze Durfort w roku 1821, co spór naukowy na nowe wprowadziło tory.

Jak nauka o ziemi, tak samo ogromny zrobiła postępn astronomia, dzięki teorii Newtona. Największą zasługą nieśmiertelnego badacza było odkrycie siły ciężenia, jako zasadniczego prawa ruchu wszystkich ciał. Na tem samym polu pracowali de Laplace (1749—1827) i K. F. Gauss (1777—1855). Do badań dopomagały bardzo ulepszone instrumenty, szczególnie wynalezienie achromatycznych teleskopów. Dawniejsze soczewki tę miały wadę, że nie przepuszczały światła bez obrączek kolorowych, przez co uniemożliwiały odbicie czystego obrazu. Chodziło o to, ażeby przeszkodzić rozkładaniu się białego światła; otóż zadanie to rozwiązane zostało w części przez Holla, a potem przez Dollond'a (1737 i 1757).

Astronom Fr. Wilh. Herschel (1738—1822) zbudował olbrzymi teleskop, przy pomocy którego odkrył w 1781 r. Uranie, a w cztery

lata później Saturna. Ponieważ niektóre z gwiazd niedostępne były dla najlepiej uzbrojonego oka, a przedstawiały się tylko, jako bladobłyszczące ciała, nazwał je Herschel mgławicami czyli pramateryą, z której powstawać miały stałe ciała. Badanie nieba było łatwiejszem od chwili, kiedy optyk Fraunhofer (1787—1826) wynalazł nową metodę szlifowania soczewek. Z imieniem jego związane jest jeszcze od-



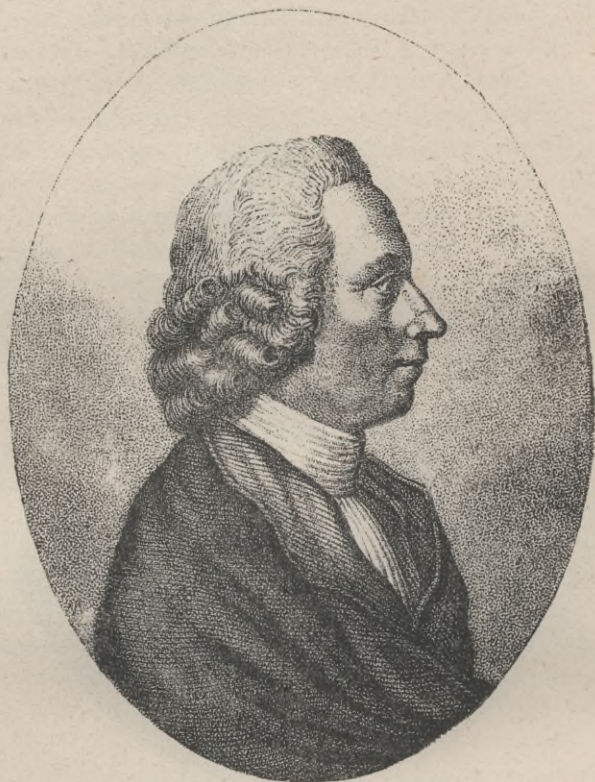
Laplace.

krycie wielkiego znaczenia dla przyszłości, spostrzegł on (poprzednio już obserwował to samo zjawisko Anglik Wollaston), że przy rozkładzie promienia słonecznego powstają ciemne linie, które na razie nazwano liniami Fraunhofera.

W wyższej matematyce odznaczył się Marcin Poczobut (Odlanicki) (ur. 1728 um. 1810). Nauki pobierał w Niemczech, Fran-

cyi i Włoszech, gdzie się przykładał najwięcej do astronomii. Za powrotem do kraju wykładał w Akademii Wileńskiej, przy której założył słynne obserwatorium. Obserwacye Merkurego Poczobuta posłużyły Lalandowi do ułożenia tablic tej planety.

Na polu literatury matematycznej położył zasługi Andrzej Gawroński (1740—1813). Stanowi on epokę w naszej literaturze nauk



Priestley.

ścisłych, tworząc język matematyczny polski tak obfity, dobitny i piękny, że do dziś dnia nie uległ prawie żadnej zmianie.

Chemia zrobiła teraz ogromny postęp. Pierwsze podstawy tej nauki opracował Ant. Lavoisier (1743—1794), który padł ofiarą teroryzmu pod gilotyną. Dowiódł on pierwszy stałości mate-

ryi za pomocą rozkładów chemicznych. Doświadczenia jego pokazały, że waga każdego ciała równą jest wadze składowych części tego ciała. W związku z poprzednimi poszukiwaniami rozwinął teorię gorzenia (1777). Dotychczas utrzymywano, że spalanie odbywa się przy pomocy odrębnej materii—flogistonu. Odkrycie tlenu przez Priestley'a i Scheele'go dostarczyło podstaw nowej materii. Lavoisier dowiódł, że spalanie może być tylko przy dostępie powietrza, nasyczonego tlenem,



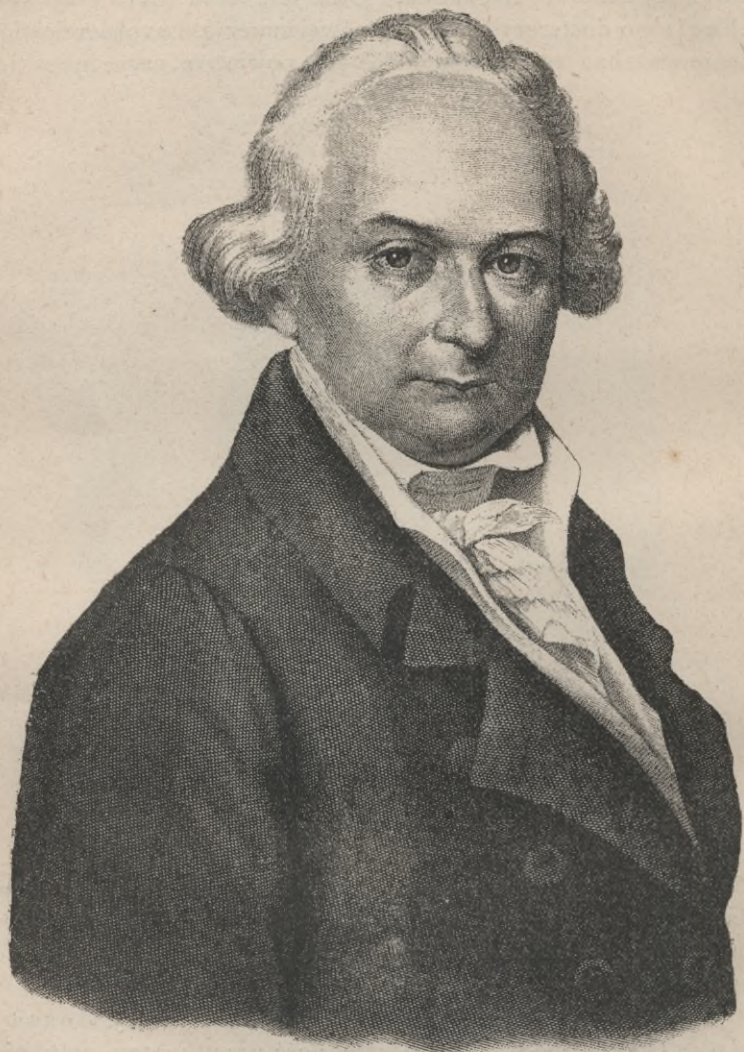
Krzysztof Kluk.

że tlen potrzebny do oddychania, i że w ciele odbywa się także proces spalania, który przy pomocy pokarmów trwa ciągle. Był on również wynalazcą nowej metody analizy—ilościowej, która stanowi epokę w nauce w ogóle.

Okolo r. 1820-go przypadły także pierwsze roboty Joasa Berzeliusa (1799—1848). Wszechstronność pracy na tem polu, niezwykle zdobycze naukowe nie dadzą się ująć w krótki przegląd. W Anglii, Francji, Niemczech pracowano wszędzie nader gorliwie i osią-

gnięto ogromne rezultaty; ożywiony stosunek uczonych ze sobą wywoływał wzajemną emulację i zachętę.

W dziedzinie nauk przyrodniczych w polskiej literaturze zasłynęło kilku uczonych pierwszorzędnej siły. Krzysztof Kluk (1739—



Jędrzej Śniadecki.

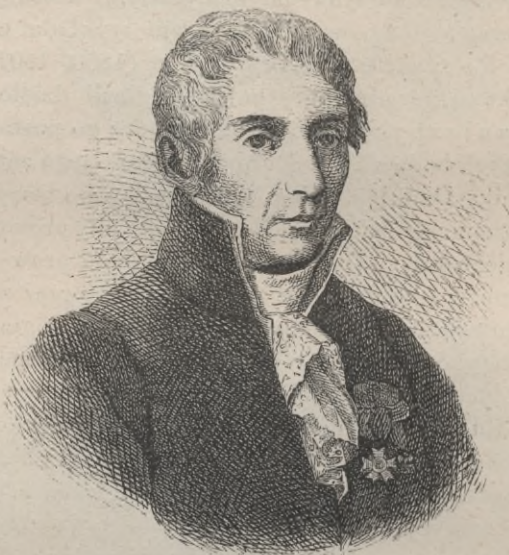
1796) objął całe królestwo istot organicznych, a nawet rzeczy kopalne i dał po raz pierwszy owoc badania samodzielnego w dziedzinie zoologii i botaniki polskiej, gdzie utworzył najbogatszą, prawdziwie, bo z ducha języka płynącą polską terminologię. Jego *Dykcjonarz roślinny* w trzech tomach (1786—1788) stanowił do niedawna jedyne dzieło, obejmujące całość flory polskiej.

W zakresie chemii i fizjologii odznaczył się Jędrzej Śniadecki, profesor Wileńskiego Uniwersytetu (1768—1828). Odbywał studia za granicą: w Pawii, Wiedniu i Edynburgu. Miał się kształcić na inżyniera, ale już w Krakowie profesor anatomii Szaster skłonił go do poświęcenia się studiom medycznym, które jemu i krajowi przyniosły chwałę. Po powrocie do kraju wykładał chemię i farmację. Oprócz *Początków Chemii* 3 t. (1800, 1807, 1817), gdzie stworzył naukową terminologię polską, ogłosił dzieło *Teorię jestestw organicznych* (1807, 1811), które go postawiło w rzędzie najznakomitszych badaczy w Europie, a imię jego zapisało w nauce, jako poprzednika Darwina. Zasadniczą tezą jego teorii jest stopniowe przekształcenie się materii pod wpływem siły organicznej i powrót jej do stanu pierwotnego (bezkształtu). Wywód praw życia z ciągłej przemiany materii i konieczność przyjmowania przez zwierzęta materii już zużytkowanej przez rośliny, nowożytna biologia sformułowała, jako prawo ciągłej przemiany formy i przemiany materii w formie. Śniadecki nie jest wprawdzie stanowczym zwolennikiem przemiany gatunków według nowożytnej teorii Darwina, ale godzi się na nią z punktu chemicznego. Jan Müller, słynny fizjolog berliński, wyznał, że dzieło Śniadeckiego jest „pierwszą fizjologiczną podwaliną naukowego systemu medycyny.”

Również olbrzymie postępy uczyniła fizyka. Najbardziej zajmowano się elektrycznością i magnetyzmem, ciepłem i światłem. W roku 1739 Galvani, profesor w Bolonii działał elektrycznością na preparowane udo żabie i objaśniał to elektrycznością zwierzęcą. Aleks. Volta, z Pawii, utrzymywał, że elektryczność powstaje przez zetknięcie się dwóch różnych metali, że „siła elektryczna” różnych metali jest rozmaita, a płaszczyzna dotknięcia nie wywiera żadnego wpływu. W 1800 roku zbudował Volta t. zw. słupek, wypełniony siekanką miedzi i cynku, do którego włożył szmatki, nasiąknięte płynem (roztwór soli kuchennej lub woda i nieco kwasu siarkowego), wkrótce na tych samych podstawach zbudował baterię galwaniczną. W tym samym czasie rozłożono wodę na składowe pierwiastki—wodór i tlen.

W roku 1820 Hans Chr. Oersted (1777—1851) obserwując działanie prądu elektrycznego na igłę magnesową, założył fundamenta elektromagnetyzmu i dał początek jednemu z największych wynalazków naszego wieku—telegrafowi.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że filozofia Schellinga nie pozostała bez wpływu na badaczy przyrody. Najbardziej ujawnił się ten wpływ na Podręczniku filozofii przyrody Wawrzyńca Oken'a (1779—1851); wyszedł on z tego zapatrywania, że w przyrodzie odbywa się nieustannie postępowy ruch (rozwój), nie wykluczając dziedziny duchowej. Książka ta nie odpowiada naturalnie obecnym



Volta.

badaniom, nie pozbawioną jest jednak interesu z powodu ducha ją ożywiającego. Obok niego wspomnieć należy G. Treviranusa, anatoma i fizyologa (1776—1827).

Z początkami filozoficzno-przyrodniczej szkoły łączą się i zaczątki teorii komórki. Już ku końcowi XVII-go wieku robiono spostrzeżenia nad budową roślin, ale nie wyłoniła się jeszcze z tego anatomia roślin, utrzymywano tylko, że komórka jest najprostszym składnikiem rośliny. W 1772 roku Włoch Corti w płynie komórki dostrzegł ruch wirujący—ale nie miało to dalszych następstw. Trevira-

mus w broszurze, wydanej w 1805 roku O wewnętrznej budowie roślin, dowodził, że naczynia roślin powstają z komórek w ten sposób, iż leżące na sobie młode komórki po usunięciu się ścianek—przekształcają się na rurki. W 1807 roku zrobił to samo spostrzeżenie, co Corti, a z tego ukształtowała się powoli teoria powstawania komórek. Brak odpowiednich narzędzi nie pozwolił rozwiązać tej kwestyi. W ten sposób zapomniano niejako o niej aż do roku prawie 1830.

Na tę chwilę przypada także wystąpienie męża, obdarzonego potężną inteligencją—Alexandra Humboldta (ur. 1769). Dobrze kierowane wykształcenie naukowe dało mu wielką pozytywną wiedzę i wielką chęć filozoficznego usystemowania jej. Towarzystwo najwybitniejszych ludzi dokształciło go. G. Forster, Klopstock, Leop. v. Buch, Goethe, Schiller, Volta, Gay Lussac, Cuvier i w. in., składali się na jego rozwój. Ze ścisłą naukowością zabrał się do porządkowania rezultatów w różnych dziedzinach nauk, dążąc do wyszukania takiego punktu, z któregooby całość, jako niby żyjąca jedność, mogła być widzialną.

W roku 1799 wyruszył w podróż do południowej Ameryki z botanikiem Aimé Bonpland (1773—1858) i dopiero w sierpniu 1804 do Europy wrócił. Wkrótce rozpoczął wspólnie z towarzyszem podróży opracowanie olbrzymiego materiału, dotyczącego tej wyprawy. Można śmiało powiedzieć, że rzadko która podróż naukowa przyniosła takie bogate zdobycze, a prawdopodobnie żaden uczony nie oglądał tyle własnymi oczyma, co Humbold. Mało istniało dziedzin wiedzy, którejby nie przekroczył. Oznaczył przeszło 700 miejscowości, zmierzył 459 wyżyn, wzbogacił botanikę o 3,600 nowych rodzajów i stworzył nową gałąź wiedzy—Geografię roślin; dał podstawy hydrografii, nauce o rozszerzaniu się i właściwościach systemu wodnego, o prądach morskich i ich temperaturze. W geografii roślin zwrócił uwagę na to, o ile stosunki wysokości i klimatu wpływają na rozszerzanie roślin. Geologia zawdzięcza mu niejedyn impuls. Z początku należał do zwolenników neptunizmu, ale Buch zwrócił jego uwagę na znaczenie wulkanów, nad którymi zresztą sam w Ameryce spostrzeżenia czynił. Wykazał więc związek siły wulkanicznej ziemi z wysoką temperaturą, którą w pierwszych epokach swego geologicznego życia miał; następnie, że ogniska wulkanów są w związku z wnętrzem ziemi a za pomocą tego objaśnił powody trzęsienia ziemi, że w ogólności według jednakowych praw tworzyła się skorupa ziemska. Badając klimat, położył fundamenty porównawczej klimatologii, zwracając uwagę na podział ciepła na ziemi.

Umysł Humboldta z zadziwiającą szybkością ujmował pojedyncze zjawiska, łączył je w pewną ustosunkowaną całość i oznaczał zależność od wspólnego łańcucha. Duch jego obejmował teraźniejszość i przy-



Alexander Humboldt.

szłość ziemi w stosunku do człowieka; badał więc o ile historia i język, obyczaje i sztuka narodów starego Meksyku i Peru ulegały wpływowi

otaczającej natury; zapoznał się z życiem i językiem południowo-amerykańskich szczepów Indyan, studyował stosunki w koloniach hiszpańskich, handel, rolnictwo, systemat rządu, nawet wybitniejsze choroby. W dodatku do tego wszystkiego posiadał wielką zdolność opowiadania, jak to spostrzedz można w pierwszej części dzieła: *Pogląd na Kordyliery i pomniki tuziemczych narodów Ameryki*. Widać tu, że uczony nie jest tylko pedantem, ale poetą, głęboko odczuwającym opisywaną przyrodę. Dzieło rozpoczęte zostało w 1807 r., a ukończone w 1827. W opracowaniu wzięli udział wybitniejsi uczeni, jak Arago, Gay-Lussac, Cuvier i w. in., a wydane zostało po francusku i po łacinie. Z *Essai sur la géographie des plantes* Humboldt sam zrobił przekład niemiecki i poświęcił go Goethemu.

Wybitną cechą prac Humboldta było przedstawienie wszechświata, jako skończonej całości. Wystąpił on przeto przeciwko pedantycznej, formalistycznej nauce i przyrodniczo-filozoficznej szkole, która przypuszczała budowę świata z czysto abstrakcyjnych pierwiastków, jak Schelling, Oken i Saint-Hilaire. Wiele poglądów Humboldta z czasem nie oparło się krytyce, lecz pozostała jego metoda; zważywszy zaś olbrzymi terazniejszy postęp, trzeba uznać, że przydałby się nowy Humboldt, któryby zapas wiedzy usystematyzował.

Od roku 1805 przemieszkował dwa lata w Berlinie, gdzie pozostawał z małemi przerwami aż do r. 1827, zajęty swem wydawnictwem.

W związku z rozwojem nauk przyrodniczych przez podróże i badania rozszerzyły się także wiadomości o różnych krajach. Pierwszorzędne miejsce między podróżnikami zajmuje James Cook (1728—1779). Pierwszy on dowiódł, że Nowa Zelandya i Nowa Gwinea są wyspami i zbadał szczególnie morza południowe i południowo-biegunowe. Dokładność jego badań była nadzwyczajną. Zamiłowanie naukowe wzmagało się coraz bardziej w podróżnikach; już nie ciekawość próżna ale nauka stawała się celem podróży. Wskutek spostrzeżeń i badań, czynionych w różnych krajach, podniosło się zamiłowanie do nauk przyrodniczych, do poznania flory i fauny; fizyka i geologia zyskiwały również wiele na tem. I tu podróże Humboldta oddały niepospolite usługi, jako wzór do naśladowania.

Ogólne zamiłowanie w naukach przyrodniczych zaznaczyło się przyrostem stowarzyszeń w tym zakresie.

Wspomnieć jeszcze wypada o zjawiskach, które będąc w związku do pewnego stopnia z dziedziną nauk przyrodniczych, stanowiły przed-

miot wielkiego zainteresowania się społeczeństwa z przed i po rewolucyi, jako to mesmeryzm, somnambulizm i inne zboczenia prądów naukowych.

F. A. Mesmer (ur. 1734) ku końcowi XVIII-go wieku, wydał dziełko o wpływie planet na ludzi i rozwinął w niem teorię „zwierzęcego magnetyzmu,” później osiadł w Wiedniu i rozpoczął praktyczną działalność; z początku nacierał magnesem ciało chorego, później uskutecznił kurację za pomocą nakładania rąk. Myśl nie była wcale nowa, gdyż Teofrast Paracelsus używał już magnesów, jako środka leczniczego. Mesmer przypuszczał, że w ciele ludzkim znajduje się pewien płyn, który on nazwał magnetyzmem życiowym. Wywołało to wielkie ożywienie w towarzystwie i w literaturze. Skończyło się na tem, że Mesmera oskarżono o oszustwo, skutkiem czego na jakiś czas zniknął i wypłynął w Paryżu (1778). Tu zdołał pozyskać sobie wielu zwolenników, chociaż akademia nauk i fakultet medyczny przeciw niemu wystąpiły. Wkrótce zawiązały się t. zw. „stowarzyszenia harmoniczne,” które miały na celu praktyczne stosowanie mesmeryzmu. Najwyższe koła towarzyskie cisnęły się do niego i poddawały się kuracyi. Ażeby oszczędzić sobie magnetyzowania każdego chorego, wymyślił on „ceberek” magnetyczny, wypełniony piaskiem jakoteż kawałkami lodu lub wodą, który uważał za rezerwoar magnetycznej siły. Pacjenci wtykali do tego płynu laseczki żelazne, które według Mesmera służyły za przewodnik magnetyzmu. Ceberki podobne znajdowały się w klubach wszystkich „towarzystw harmonicznych” Pod wpływem mesmeryzmu, a może tylko przy jego współudziale, rozwinął się t. zw. „sztuczny somnambulizm.” Magnetyzer przy pomocy ruchów ręki wzdłuż ciała lub też kolistych około głowy, sprowadzał sztuczny sen, którego następstwem miało być jasnowidzenie. Kobiety i panienki poddawały się zwykle takim eksperymentom i wprowadziły magnetyzm w modę. Markiz P u y s é g u r pierwszy począł tajemniczą sztukę uprawiać, próbując zamagnetyzować nawet drzewa. Wreszcie zainteresowanie się nim było tak wielkie, że rząd wyznaczył komisją do zbadania mesmeryzmu, w której między innymi zasiadał także Lavoisier; komisya odrzekła, że nauka Mesmera jest pospolitym środkiem oszustwa, a metoda jego szkodę nawet przynosi. Mesmer bronił się daremnie. Nie przeszkodziło to wszystko szerzeniu się stowarzyszeń, szczególnie na prowincyi; Le Dru zaś założył w Paryżu rodzaj szpitala, w którym ubodzy znajdowali kurację bezpłatną. Somnambulizm włókł swój żywot aż do rewolucyi.

Głębsze korzenie zapuściło jasnowidzenie w Niemczech, ku końcowi XVIII-go wieku. Jan Józ. Gassner, proboszcz w Klösterle, zasłynął jako wypędzacz dyabłów i pozyskał ogromną popularność nie tylko wśród chłopów, ale wśród klas wyższych. Wywołał przez to tyle hałasu, że cesarz Józef zwrócił się do biskupa w Regensburgu, ażeby powstrzymał nieco odważnego proboszcza, który właśnie w tem mieście z dyablami walczył. Dopiero trzeba było pośrednictwa papieża, ażeby proboszcza uspokoić. Już wówczas magnetyzm zwierzęcy z „cudami” proboszcza się wiązał.

Prąd romantyczny od połowy XVIII-go wieku podtrzymywał wiarę w pośrednictwa sił nadprzyrodzonych, nie też dziwnego, że Gassner znalazł naśladowców, a chociaż większość wywoływaczy duchów uchodziła za oszustów, nie łatwo było wykorzenić wiarę. Lavater bronił magnetycznego somnambulizmu, a wielu filozofów naturalistów starało się zjawisko powyższe wytłómaczyć. Treviranus utrzymywał, że w skutek ruchu rąk magnetyzera, powstaje rodzaj magnesu, którego dwa bieguny odpowiadają dwom osobom, inni szukali przyczyny w różnicy „energii życiowej,” inni znowu źródło siły upatrywali w woli magnetyzera. Postęp na tej drodze doprowadził wreszcie do powstania spirytyzmu w jego dzisiejszej formie, nad którym się później zastanowimy.

Fr. Józ. Gall (1758—1828) w tym samym prawie czasie wprowadził w modę frenologię. Podstawą jego nauki było rozumowanie, że pewne czynności ducha mają siedzibę w pewnych częściach mózgu. Gall—nie nową zresztą myśl—usystematyzował, ale w osnowie jej spoczywał błąd, jakoby budowa mózgu odpowiadała formie czaszki. Największy rozgłos znalazł Gall w kraju, który względem mesmeryzmu i jasnowidzenia zachowywał się bardzo trzeźwo—w Anglii, gdzie już około roku 1820 zawiązało się „Towarzystwo frenologiczne.”

Równie, a może większego znaczenia, aniżeli nauki przyrodnicze była nauka gospodarstwa narodowego (ekonomia polityczna). Jako nauka, ekonomia polityczna zajmuje się badaniem pierwiastków, wpływających na dobrobyt narodów; ponieważ zaś pierwiastki te są w pewnym stosunku do państwa, do kraju, charakteru narodu i wreszcie produkcyjności pewnego kraju, wynika z tego, że nie wszędzie działać one mogą jednako. Już pod rządami absolutnymi zajmowano się tem, w jaki sposób podnieść bogactwo narodowe; usiłowania te dążyły jednak nie do osiągnięcia najwyższego przeciętnego dobrobytu

ale do zdobycia środków utrzymania absolutnej siły państwowej, respective armii.

Pierwszym systematem gospodarstwa społecznego był tak zwany merkantylny czyli fabryczny, stosowany już w XVII-ym wieku we Francji za Colbert'a. Francja owoczesna potrzebowała dużo pieniędzy, a opodatkowanie dla zdobycia ich nie wystarczało; również nie wiele na co przydałby się mogło podniesienie rolnictwa. Zwrócił więc Colbert wszystkie swoje usiłowania ku podniesieniu przemysłu. Ograniczono przedewszystkiem przywóz a zachęcano do wywozu; wysokie cła broniły wstępu wyrobom cudzoziemskim, a premia wywozowe zachęcały do eksportu. Wywożono wszystko, nawet szlachetne metale i w ten sposób otrzymano znaczną przewyżkę wywozu nad przywozem.

Im bardziej rozwijał się ten systemat, tem mniej państwo troszczyło się o chłopów. Przemysł francuski zaspakajał zbytkowe potrzeby prawie całego ukształconego świata, płynęło więc dużo pieniędzy do Francji, ale nie usprawiedliwiało to wcale nieomylności systematu, tem bardziej, że ubożył on miliony.

Do roku 1750 nikt jednak nie wątpił o doskonałości tego systematu; krytykę zapoczątkował Fr. Quesnay (um. 1774). Usiłował on dowieść, że tylko gleba stanowić może bogactwo narodów, dawać prawdziwe zyski, że tylko rolnicy stanowią produkcyjne siły kraju, gdy fabrykanci, kupcy, artyści, uczeni i t. p. nie powiększają zasobów bogactwa narodowego, nic nowego nie wytwarzają lecz przekształcają tylko rozmaicie istniejące już formy, — a więc stanowią siły nieprodukcyjne.

W ideach wypowiedzianych przez Quesnay'a spoczywał demokratyczny i rewolucyjny pierwiastek, który później ujawnił się coraz bardziej w systemacie fizyokratów. Cały ruch na tem polu idzie równoległe z rozwojem myśli Rousseau. Jak „obywatel genewski” wszystkim, co naturalne, wrodzone, nadawał przewagę, tak też nowa szkoła gospodarstwa społecznego uważała „panowanie natury” (stąd wyraz fizyokracji) za prawo niezaprzeczone. Fizyokraci uważali również, jak i Rousseau, za konieczną nie tylko wszelką osobistą i rzeczową wolność, ale też za taką uważali potrzebę usunięcia zależności ludu i nadanie mu ziemi. Pracowano więc nad wyzwoleniem trzeciego stanu długo przedtem, zanim pojęcie to rozwinął Siéyès.

Najdonioślejsze czyny rewolucyi: zniesienie poddaństwa, równość wobec prawa, zniesienie różnych ciężarów gruntowych — wszystko to

było jasno sformułowane w systemie fizyokratów. Socjalna rewolucja, mało wprawdzie widoczna, lecz idąca ręką w rękę z polityczną, niejedną broń wzięła z arsenału fizyokratów.

Przy tem wszystkim systemat pomimo licznych zwolenników w różnych krajach, był tak samo jednostronny, jak i merkantylizm, gdyż zapoznawał wartość rzemiosł i handlu. Okazało się też wkrótce błędnem uważanie surowych produktów za jedyne źródło dobrobytu państwa i narodu. Mimo to wszystko, znaczenie fizyokratyzmu w rozwoju państwowych i politycznych pojęć jest wielkie, gdyż przyczynił się on do obalenia feudalizmu.

W roku 1763 pomiędzy słuchaczami Quesnaya był Szkot Adam Smith (1723—1790). W roku 1776 wydał on *Poszukiwania w naturze i przyczyny bogactwa narodowego*. Wypowiedział tam myśli, że bogactwem narodów jest suma wartości wymienionych, których źródłem jest praca. Podnosi ona cenę surowych produktów, przekształca i zmienia je, czyniąc przedmiotem handlu. Wartość dobra powiększa się z nakładem pracy, która jest przyrodzonym regulatorem ceny. A ponieważ cena przedmiotów wytwórczych zależy w ogóle od zapotrzebowania i zaoferowania, wynika z tego różnica, jaka istnieje zawsze między wartością a ceną targową.

Wartość, czyli względnie cena targowa, nie jest tylko wynikiem surowej wartości produktu i ceny pracy, ale składa się z następujących pozycji: udziału rolnika, który surowego produktu dostarczył, udziału kapitalisty, który dostarczył środków dla robotnika i nareszcie udziału robotnika. Wartość więc całej pracy narodu, czyli bogactwo narodowe, rozdziela się między trzy produkcyjne klasy: rolników, kapitalistów i robotników.

Smith utrzymywał, że państwo powinno opodatkowywać nie produkcję lecz dochód a natomiast pozostawić produkcji wszelką wolność na wewnątrz i zewnątrz ażeby przy pomocy swobodnego współzawodnictwa jakoteż popytu i podaży ceny handlowe mogły się regulować na rynkach. Nie stawiał jednak zasady bezwzględnej wolności handlu. Gdyby jaka gałąź przemysłu posiadała szczególniejsze znaczenie dla kraju, należało, według niego, ochraniać ją od współzawodnictwa zagranicznego, to samo czynić należało, gdyby zachodziła potrzeba podniesienia jakiejś gałęzi produkcyjnej.

Znaczenie systematu Smitha wzrastało coraz bardziej w miarę powszechnego rozwoju przemysłu i handlu, w miarę wreszcie szerzenia się jego poglądów na znaczenie podziału pracy i kapitału. Ale w sy-

temacie tym tkwiły także zarodki wielce niebezpieczne z powodu rozwoju budownictwa machin. Nieuniknione współzawodnictwo wywołało upadek drobnych gałęzi przemysłowych na korzyść wielkich; pomalu wytworzyła się przewaga kapitału nad pracą, zarysowywała się wybitniej różnica między bogatym a ubogim i wzrastał proletaryat robotniczy.

Systemat ten miał wprawdzie na oku dobrobyt większości i zdawał się rozwiązywać kwestyę socyalną, przyznając tak wielką wagę pracy jednostek. Nie trzeba jednak zapominać, że systemat Smitha dosięgał chwili, kiedy jeszcze machina nie zapanowała w przemyśle, w miarę zaś szerzenia się jej, robotnik w skutek ścisłego podziału pracy, stał się do pewnego stopnia machiną i utracił poniekąd wartość swoją człowieczą.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wzmacniać się zaczęło mieszczaństwo, jako stan trzeci, powstały także we Francyi pierwsze teorye nowożytnego socyalizmu. Ukazały się dwa dzieła wielkiego znaczenia: Kodeks natury (1755) i O prawodawstwie (1776).

Wszystkie te fantastyczne ideały, które już od dawna kołysały masy, wszystkie zasady, wypływając ze źródła miłości ludzkiej, znalazły miejsce w owych dziełach. Autor pierwszego dzieła, ksiądz Morelly, wychodził z fałszywego założenia, że człowiek zaraz po stworzeniu był dobry i dopiero różne urządzenia towarzyskie zepsuły go. Stworzyły one własność, a wskutek tego egoizm, na którym się oparła nauka moralności. Stare więc społeczeństwo upaść musi, a nowe oprze się na następujących zasadach: dobra powinny być wspólne, żadnej własności osobistej, jednostka ma pracować dla wspólności i otrzymuje tylko część niezbędną do życia. Naród ma być podzielony według rodzin, plemion, prowincyi, posiadających takie same prawa, jak jednostka. Przez pierwsze dziesięć lat związek ma być nierozzerwalny; dzieci tylko w młodocianym wieku są przy rodzicach, później idą pod kierunek państwa. Nikt nie jest wolny od pracy przy roli, chociaż nauki i sztuki mogą rozwijać się swobodnie; tylko dla tych nauk miejsca w społeczeństwie niema, które żadnego pożytku nie przynoszą, jak teologia i filozofia. Religia ogranicza się do prostej i zrozumiałej nauki o moralności.

Wpływ Quesnaya widocznym jest z tej roli, jaką w owem idealnym państwie przeznaczono rolnictwu. Z drugiej strony uwidocznia się zupełne lekceważenie natury człowieka, jako rezultatu pracy historycznej. W ogóle autor nie rozumiał tej sprzeczności, jaka leżała

między ideą „absolutnej równości” i uznaniem „indywidualnych potrzeb.”

Podobne myśli, jak Morelly, wypowiadał około 1748 autor drugiego ze wspomnianych dzieł *Gabryel de Mably*. Uznaje on także ideę absolutnej równości, uznając przytem różnicę zdolności i potrzeb, czyli tych właśnie właściwości, które muszą zawsze nierówności tylko wywoływać. Chociaż podobne myśli praktycznie były niewykonalne, a dzieła owe przez te koła, dla których właśnie przeznaczone zostały, nie były wcale czytane, dowodziły one mimo to, że obecnie istniejące stosunki głębszym umysłem nie wystarczały. Rozumieli oni ciśnienie, pod którym niższe warstwy się ugiwały, widzieli tę rozpadlinę, dzielącą przesyconych i głodnych, wyniosłość panujących i bezbronność niższych, ale mogli tylko marzeniem wznosić się dapon rzeczywistość. A jednak i te na pół poetyckie marzenia nie przeszły marnie, bo tysiącom otwierały oczy na przeciwieństwa panujące.

Deklaracya praw człowieka w roku 1789, jakoteż ustawa 1791 roku postawiły zasadę równości, a konstytucyja dała wyraźną obronę własności indywidualnej; pogląd ten panował jeszcze w konstytucyi 1793 roku, chociaż w rzeczywistości zmodyfikował się nieco; używanie zaś praw politycznych było zupełnie od jakiegobądź własności niezależne. Reakcyja rozpoczęła się już około 1795 roku, kiedy korzystanie z praw obywatelskich znowu zostało związane z posiadaniem własności. Zewnętrzna rewolucyja nosiła na sobie charakter polityczny; wewnętrzne jej osnowy miały jednak charakter specjalny, który prędzej lub później musiał się uwydatnić. Nastąpiło to dopiero po upadku *Robespierre'a*. *Babeuf* począł wtedy głosić zasady zupełnego komunizmu. W jego państwie nie miało być żadnej własności, ani ubogich, ani bogatych; nawet jednostki miały być w ten sposób kształcone, ażeby się w nich zatarł wszelki indywidualizm. Miasta miały być zniszczone, gdyż uważano je za źródła nędzy i nierówności: rolnictwo miało być jedynym zatrudnieniem obywateli; kościoły, nauki, sztuki miały być zniesione. Partya tego szaleńca, który się nazywał *Cajusem Grachiem* była dość silną do wywołania socyalnej rewolucyi. W maju 1796 r., spisek miał wybuchnąć, lecz wykryty został. Głowa *Babeuf'a* padła pod gilotyną i komunizm usunął się na bok, ażeby się przekształcić na *fourieryzm* i *saintsimonizm*. Wprawdzie rozwój tych idei przypada dopiero około roku 1820, ale istotnego znaczenia oba systematy dosięgły dopiero w naszych czasach.

W Anglii Robert Dale Owen (1771—1858) uczynił pierwszy skok ku popiawieniu losu robotników i stworzył też odrębny systemat komunistyczny (1812). We Francyi po wzmożeniu się rewolucyjnego prądu idee socjalistyczne i komunistyczne znowu górę wzięły; widocznem się stawało, że nowożytne państwo nie może być kierowane wyłącznie z punktu politycznego, kwestya gospodarstwa narodowego występowała coraz bardziej stanowczo i zarysowywać się począł obraz czwartego stanu.

Tak samo, jak w dziedzinie nauk przyrodniczych, prąd romantyczny przeniknął do filozofii natury i w zboczeniach fantastycznych się ujawnił, spostrzegamy identyczne zjawisko w dziedzinie nauki gospodarstwa narodowego. Wyobrażeniem tego kierunku był Adam Müller (1779—1829). Poglądy jego z początku rozchodziły się znacznie z nauką Smitha; widział on moralne niebezpieczeństwo systematu, który kapitału umysłowego prawie wcale w rachubę nie brał a robotnika zniżył do znaczenia maszyny. Ale środki zaradcze Müllera były jeszcze gorsze, niż choroba. Utrzymywał on, idąc za fizyokratami, że rolnictwo powinno być zasadniczem zajęciem każdego obywatela w państwie, ale pragnął go nadto feodalnie uorganizować: naprzód wzmocnić własność ziemską i poddaństwo włościan, cechy rzemieślnicze, gildye kupieckie i t. p. Ideałem więc jego było, właściwie mówiąc, dawne państwo feudalne z wyraźnie rozgranieczonemi stanami. Byłby to więc powrót do średniowiecznych instytucyi tej naturalnej równowagi, która mocno została zachwiana przez rewolucyę i Napoleona.

Ujęcie całego historycznego materiału we wszystkich znaczniejszych dziedzinach wiedzy i uporządkowanie go, stało się także zadaniem historii, która do końca XVII-go wieku, była tylko nagromadzeniem suchych dat. Dopiero w ciągu XVIII-go wieku zrozumiano ważność badań źródłowych i związek ruchów politycznych z rozwojem kulturowym społeczeństwa; starano się ująć materiał genetycznie i przedstawiano już nie tylko fakty, ale także źródła ich sprawdzać počęto. Wprawdzie badacze krępowani byli zależnością od książąt panujących, jednak powoli począł się kształcić zmysł krytyczny i niezależność sądu. Piętno nowej epoki odbiło się zarówno w historii państw i kościoła. Duch krytycyzmu począł się budzić jednocześnie w Niemczech, Francyi i Szwajcaryi; już w roku 1775, Szwajcar L. Iselin domagał się udziału obywateli w życiu państwowem. Justus Möser (urodzony 1720) działał w tym samym kierunku, żądając wzmocnienia praw narodowych i ożywienia politycznego zmysłu. W jego Fant-

zyach patriotycznych (1774) i zbiorku drobnych artykułów zajął się on całkowitem badaniem rozmaitych stron narodowego życia. Wprawdzie nie wyzwolił się jeszcze z poglądów feudalnych i przeświadczony był o potrzebie poddaństwa, jednakże żądał samorządu



Gibbon.

gmin, sądów przysięgłych, utworzenia armii narodowej i wolności handlu.

W Niemczech na pojęcie historii oddziaływały obce wpływy, a najbardziej Voltaire. Voltaire uwzględnia w dziełach swoich historycznych życie wewnętrzne narodu, stosunki obyczajowe i ekonomiczne, jego postęp w dziedzinie sztuki i nauki; jako historykowi brakowało

mu tylko sprawiedliwości i przeświadczenia, że każda epoka tylko na podstawie jej własnych czynów może być sądzoną.

Metoda Voltaire'a i Montesquieu okazała się pożyteczną dla Anglii, gdzie Dawid Hume, Robertson, Gibbon i inni kształcili się na wzorach francuskich. Szczególnie Gibbon w *Historji upadku państwa rzymskiego* (1776—1788) w wielu razach poszedł drogą wskazaną przez Montesquieu. Chociaż i w Niemczech wpływ francuskich pisarzy niejednokrotnie zaznaczył się, a do badania źródeł uciekano się często, pierwsze najpoważniejsze dzieło historyczne powstało nie na gruncie politycznym i na samodzielnych studyach oparte. Była to *Historja sztuki w starożytności* Jana Winkelmann'a (1764).

Praca ta miała wielkie znaczenie a zalety jej polegały na tem głównie, że przedstawiła sztukę w rozwoju historycznym. Z wielką subtelnością maluje Winkelmann początek, wzniesienie się i upadek sztuki u starożytnych narodów, wpływ klimatu i religii na kształcenie się wyobraźni i charakteru narodu, wreszcie powstanie stylów, jako niezbędny wynik tych przyczyn. Z rozwojem historycznym sztuki wiąże się także treść estetyczna. Przedmioty sztuki traktował on nie, jako starożytności, lecz jako dzieła fantazyi twórczej, dlatego też zagłębiał się w istotę piękna i grecką naturę plastyczną, jako jego wcielenie. Zastanawiał się nad ustosunkowaniem natury do sztuki, nad wpływem materiałów na różne gałęzie sztuki. Winkelmann nie był tylko suchym uczonym, lecz człowiekiem obdarzonym bogato w fantazyę od natury, urodzonym Grekiem niejako i dlatego też rozumiał tajemnice helleńskiej sztuki.

Wpływ idei Winkelmann'a był głęboki i trwały na takich ludzi, jak Lessing, Goethe, Schiller, a nawet badaczom historyi i literatury starożytnej nowe drogi odkrył.

Z dalszym rozwojem dziejopisarstwa związane są nazwiska L. Schlözera (umarł 1809) i Ludw. Tym. Spittlera (1782—1810), którzy nauczyli przyszłe pokolenia bystrzejszem okiem w przyszłość spoglądać. Ostatni, szczególnie, dziełami swemi przyczynił się do rozbudzenia zmysłu politycznego w Niemczech i ostro gromił zakulisową politykę, despotyzm małych tyranów i samowolę urzędników. Ze względu na naukowe traktowanie dziejów, założył podwaliny krytycznego badania, opartego nie tylko na źródłach ale sprawdzającego wiarygodność źródeł. Szczególnie zwracał uwagę na rozwój urządzeń państwowych i walkę o ich zdobycie. Z początku oddawał się badaniu



IOH. WINKELMAN

historii kościoła, a potem dopiero, nie tracąc z uwagi pierwszej, zajął się historią polityczną.

Jako badacze dziejów wybitnie bardzo zajęli stanowisko Schlo-
ser i Niebuh r (obaj urodz. w 1776 roku). Na polu pracy dali się
wprawdzie poznać przed rokiem 1820, ale działalność ich poza tę epo-
kę nie sięga. Karol v. Rotteck (ur. 1775) i Fryderyk v. Raumer
(ur. 1781) reprezentowali dwa stronnictwa niemieckiego liberalizmu



Adam Naruszewicz.

w jego formie kształtowania się w epoce restauracji i reakcji. O wszystkich będziemy mówić w księdze drugiej.

W Polsce z końcem XVIII-go wieku rozpoczęły się poważne badania historyczne, a Adam Naruszewicz (ur. 1733—1796) pracą swoją *Dzieje narodu polskiego* (1780—1696 u Groella) stworzył szkołę historyków. Człowiek wielkiej pracowitości, sumienny badacz materiałów, oparł się na nich w wykładzie dziejów, które do-

prowadził do wstąpienia na tron Jagielly. Jako krytyk okazał się bardzo bystrym, jako opowiadacz pozbawiony był wdzięku i łatwości, nie posiadał poetyckiej intuicji, któraby mu pozwoliła głębiej wnikać w charakter i ducha wieków. Wykształcony na rzymskich historykach, a głównie na Tacycie, trzymał się nadto pragmatycznego wykła-



Tadeusz Czacki.

du. Ściśle mówiąc, napisał on historję państwa polskiego i królów jego — jak utrzymywał Lelewel, — jego polityki, zajęć i stosunków z mocarstwami sąsiedniemi, oraz spraw monarchów i książąt, ich fami-
lii, wojen, traktatów. Wewnętrzne dzieje prawie nie zostały dotknięte. Brakowało do tego i materyałów, i odpowiedniego pojęcia zadania dziejów. Dopiero w najnowszych podjęto tę pracę.

Późniejsi kontynuatorowie Naruszewicza nie potrafili sprostać jego talentowi, wiedzy i krytyce; prace więc ich donioślejszego znaczenia nie mają.

Znakomitą sławą cieszył się **Tadeusz Czacki** (1765—1813) prezes komisji eduk. na gub. wołyńską, który na polu szkolnictwa położył wielkie zasługi. Jako historyk nie posiadał talentu Naruszewicza co do objęcia wielkiej całości; mimo to dzieło jego *O litewskich i polskich prawach*, nazwane „lasem erudycyi,” znalazło rozgłos wielki. W ogóle był to umysł niesystematyczny, niezbyt szeroki i mało krytyczny, chociaż cheiwy wiedzy i gromadzący ją skwapliwie. Bartoszewicz nazywa go człowiekiem pozbawionym zdolności, ale „dobrym krytykiem,” chociaż „pisał o tem, czego nie rozumiał.” Taki sprzeczny sąd wydał o nim jeden z najzdolniejszych historyków naszych i ludzi.

Francuzi i Anglicy położyli ogromne zasługi na polu studyów orientalnych. Jako przewodcę ruchu w tej dziedzinie wspomnieć należy **Silv. de Sacy** (ur. 1758 † 1838). Założył on podwalinę nauki języka i literatury arabskiej, a rozpowszechniając przekłady, powiększył wpływ, jaki poezya wschodnia wywierała na literaturę nowożytną. Wskutek wyprawy Bonapartego powstała zupełnie nowa nauka — **egiptologia**. W 1798 roku znaleziono napis, którego tekst w staroegipskim i greckim języku pisany (1803 r. rozpowszechniony) zachęcił uczonych takich, jak **Sacy**, **Ackerblad**, **Th. Young** i inni do odgadywania zagadki hieroglifów, rozwiązaną dopiero w roku 1822 przez **J. Champollion'a** młodszego.

W Anglii na początku stulecia pojawiło się studjum o staroindyjskim języku i literaturze (sanskryt), któremi się wkrótce zainteresowano w Niemczech i Francji. Szczególniej ważnem było to ze względu, że język sanskrycki jakoteż zendzki są najstarsze z grupy aryjskich i mogą być uważane za macierzyste języków romańskich, a niemniej greckiego, litewskiego, niemieckiego i słowiańskiego. W Niemczech na tem polu pracował **Jakób Grimm** (urodz. 1785). U nas **Bogumił Linde** w językoznawstwie położył niespożyte zasługi wydaniem *Słownika języka polskiego*.

Do rozwoju nauk przyczyniły się niezawodnie powstające wszędzie liczne zakłady naukowe, tak ogólnie kształcące, jakoteż specjalne. Niżej dołączone tabelki pozwolą rozejrzeć się dokładnie.

TABLICA I.

Ważniejsze stowarzyszenia przyrodniczo-naukowe do r. 1820.

NIEMCY.	FRANCYA.	ANGLIA.	ROSSYA.
1779. Towarzystwo badaczy przyrody w Halli.	1732. Societé d'Histories naturelles w La Rochelle.	1788. Linnean Society w Londynie.	1803. Chemiczne towarzystwo w Rydze.
1790. Tow. botaniczne w Regensburgu.	1818. Soc.Linnéenne w Bordeaux.	1807 Geological Soc. tamże.	1804. Fizyczno-medyczne tow. w Moskwie.
1793. Tow. przyjaciół badania przyrody w Berlinie.		1808. Wernerian Soc. w Edynburgu.	1805. Tow. badaczy przyrody w Moskwie.
1797. Tow. geologiczne w Jenie.		1819. Microscopical Soc. w Londynie.	1817. Mineralogiczne towarzystwo w Petersburgu.
1808. Tow. badaczy przyrody w Hanau,		1820. Astronomical Royal Society w Londynie.	
1816. „ w Marburgu,			
1818. w Altenburgu,			
1817. „ we Frankfurcie nad Menem.			
SZWAJCARYA.	AMERYKA.	POLSKA.	
Tow. badaczy przyrody	Societies of natural sciences	1801. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie.	
1746. „ w Zurychu.	1812. w Filadelfii,		
1786. „ w Bernie.	1818. „ Cincinnati,		
1817. „ w Aargau.	1819. „ New-Yorku.	1805. Towarzystwo lekarskie w Wilnie.	
1817. „ w Bazylei.			
1815. Powszechnie towarzystwo szwajcarskich badaczy przyrody.			

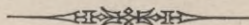
TABLICA II.
Uniwersytety.

NIEMIECKIE.	INNE.
1802. Landshut w Bawaryi.	1791. Filadelfia.
1805. Bern.	1795. Institut national, Paryż.
1810. Berlin.	1802. Odnowienie uniwersytetu dorpckiego.
1811. Frankfurt nad Odrą połą- czony z Wrocławiem.	1803. Wilno.
1815. Wittenberg połącz. z Hallą.	1804. Charków.
<i>Zamknięto wyższe zakłady naukowe:</i>	1804. Kazań.
1809. Rinteln, Altdorf i Helm- städt.	1808. Université de France, Paryż
1810. Salzburg.	1813. Wznowienie w Moskwie.
1810. Insbruk.	1813. Helsingfors.
1815. Paderborn.	1816. Warszawa.
	1819. Charlottewille (Wirginia).
	1819. Petersburg.

TABLICA III

Szkoły politechniczne i fachowe.

1736. Szkoła anatomiczna w Warszawie.
 1745. Politechnikum w Brunświku.
 1763. Szkoła leśna w Ilsenburgu (Harz).
 1789. Szkoła chirurgiczna w Warszawie.
 1795. École polytechnique w Paryżu.
 1798. Akademia Budownictwa w Berlinie.
 1800. Leśna akademia w Dreissigacker.
 1801. Politechnika w Pradze.
 1802. Szkoła rolnicza w Celle (Hannover).
 1802. „ „ w Weihenstephan (Bawarya).
 1810. Leśna akademia w Tharand.
 1811. Johaneum w Gradcu.
 1811. Akademia górnicza w Klausthal (Harz).
 1815. Politechniczna szkoła w Wiedniu.
 1818. Szkoła rolnicza w Hohenheimie (Württemberg).
 1820. Szkoła sztuk i rzemiosł w Berlinie.



ROZDZIAŁ VIII.

Literatura od roku 1820-go.

Jakkolwiek historyczny rozwój społeczeństw na każdym z nich wyciska pewne cechy, uwidoczniające się w literaturze nadobnej, to jednak główne punkta umysłowego rozwoju i główne prądy wybitnie się zarysowują u trzech narodów, stojących na czele życia umysłowego—Anglików, Francuzów i Niemców.

Początek XVIII-go wieku w poezji wszędzie zaznaczył się pewną trzeźwością. Genialnych poetów brak prawie zupełnie; to też w ogóle widać panowanie formy i sztywnych reguł, w które zakuto istotę poezji. W Anglii i Francji poeci są tylko na usługi szlachty. To samo prawie w Niemczech. Naturalnie, podobne ograniczenie zakresu poezji sprowadziło jej sztywność; musiała ona hamować połot fantazyi, ze względu na treść i formę, musiała smak kształcić w kierunku jednostronnym.

Czynność umysłowa narodu nie może w jednym kierunku bezustannie dążyć do celu,—ona potrzebuje niejako zmian i odpoczynków. Gdzie kapitał artystycznej i poetyckiej siły twórczej zostaje zużytkowany, zawsze następuje epoka osłabienia, a natomiast w innej dziedzinie czynność duchowa się wzmacnia; na miejsce ideału artystycznego staje ideał naukowy, państwowy, religijny lub socyalny, który zaprzęga do roboty najlepsze siły narodu, a inne usiłowania mniej lub więcej odsuwa na dalszy plan. Krótko mówiąc, wytwarza się pewna sfera umysłowa, w której tylko pewne idee krzewić się mogą, inne nie udają się zupełnie lub walcząć muszą z panującymi prądami.

Zdarzają się okresy w życiu narodów i państw, nieprzyjazne zupełnie wszelkim artystycznym usiłowaniom, jeżeli takowe nie zaciągną się na posługę panujących idei. Czasowa taka cisza służy do wewnętrznego wzmocnienia się: kształcą się nowe poglądy, niejedni wahający się nabiera siły, niejedno spruchniałe runie, a w końcu fantazyja wypoczęta budzi się głębszą i bogatszą. Prąd materyalistyczny zakończył już swoje historyczne zadanie i pomału poczyna się wytwarzać nowa atmosfera pojęć, w której siła twórcza swobodnie działać może. Wy-

równaniu temu zawsze towarzyszą burze; panują one we wszystkich prawie literaturach, gdzie długo krępowana samowiedza wyzwalać się poczyna z więzów przeszłości,—tylko u romańskich narodów rewolucyjnym charakterem był duch (serce), a u germańskich—umysł.

W epoce walk i wrzenia, jako jedna z faz rozwoju duchowego, powstał romantyzm. Materiał do tego znajdował się tu i ówdzie w Niemczech, a nawet w Anglii już przed rewolucją i panowaniem Napoleona. Oba te czynniki były największą dźwignią kierunku, który później nazwano romantyzmem. W spróchniałe stosunki politycznego życia Europy uderzył piorun i wstrząsnął mocno budową. Wolna myśl zakiełkowała w całej Europie. Głębszą jeszcze, niż powszechne wzburzenie, była zmiłna w usposobieniu umysłów, gdyż wszystko zdawało się być rzuconem na pastwę namiętności. Trony się chwiały—ale wykarmione w niewoli narody obawiały się ich runięcia; chwiały się pojęcia dawnych praw, ale cierpiały także sprawiedliwość i ludzkość; drżało duchowieństwo, ale też i religia była w niebezpieczeństwie. Wszystko to pobudziło narody do obrony istniejącego porządku, związało władców ze sobą i zmusiło ich niejako poruszyć wszystkie sprężyny do obrony od niebezpiecznych idei; łączyło się także duchowieństwo wszystkich krajów i wyznań do wspólnej walki.

Na chwilę tego wiru opinii i prądów przypadło wystąpienie Napoleona i ciągle rosnący gwałt jego panowania. Zachwiał on jeszcze bardziej, niż rewolucya, istniejącym porządkiem rzeczy. Pogardzał legitymizmem; ażeby mu uledez w końcu; pogardzał narodami i budził samopoczucie narodowe aż wzrosło nareszcie do potęgi mu szkodzącej. Pragnął uledez kościołowi w końcu i zawarł z nim przymierze, ale gwałtowność jego panowania, jego pogarda dla obcych praw, powołała wszystkich przeciwników do broni—kościół, państwo i naród. Ostatni był tylko środkiem, inne—kierownikami ruchu, który miał na celu odbudowanie przedrewolucyjnej Europy. Nigdyby się to było nie udało, gdyby w samych narodach nie panowała tęsknota do spokoju i samodzielności narodowej. Obudziło się nagle z wielką siłą uczucie narodowe, ale jednocześnie w tym rozgwarze anarchicznym obudziło się dążenie wstecz, oparte na pozornej zgodzie między narodem, władcą i kościołem. Rozpoczął się ruch ku średnim wiekom, dążność do absolutnego państwa i kościoła. Ruch ten był poniekąd usprawiedliwiony pośród kół wykształconych, ale jednocześnie prowadził do wewnętrznego rozdzielenia w łonie narodów, a literatura tych kół niezgodną była z duchem narodu; dlatego też romantyzm w literaturze i sztuce

pomimo treści ludowej, z małym wyjątkiem, pozostał produktem sztucznym, obcym narodowi, a tam, gdzie się oparł na wyższych kołach, utracił łączność z duchem ludowym; a nawet wrogo był względem niego usposobionym,—stracił więc poczucie rzeczywistości i pogrzyżył się w fantastyczności.

Niepodobna było jednak powstrzymać dalszego rozwoju rewolucyjnych myśli, które znalazły oparcie w filozofii, nauce i duchu krytycznym epoki. Tak więc w młodszym pokoleniu, które się rozwinęło około roku 1790 powstało pewne rozdwojenie, zwiększające się tem bardziej, że sama chwila dziejowa przyczyniła się do pielęgnowania w duszy ludzkiej największych sprzeczności. Pociąg do używania życia, pełen świeżości, łączył się często z pogardą życia; marzenie na temat ludzkości i równości łączyło się z chorobliwym samopoznaniem, niejasnym dążeniem do również niejasnych celów. Pragnienie trwałego oparcia, a jednocześnie skłonność do powątpiewania, granicząca z lekomyślnością—oto były składniki, z których się wytwarzały charaktery pełne spaczenia. W ten sposób kształtowało się pojęcie wszechludzkiego smutku (Weltschmerz), który, zmieszany z romantyzmem, przeszedł do literatury wszystkich krajów.

Reakcyja w dziedzinie polityki i kościoła nie mogła pozostać bez wpływu na rozwój literatury, ale bliżej zastanowimy się nad tem w następnej epoce.

W Anglii, jak wspomnieliśmy wyżej, sentymentalny kierunek zapanował z Richardsonem i Youngiem, lecz obok nich rozwinęły się talenty humorystyczne i satyryczne Sterne'a, Fielding'a i Smollet'a. Wszędzie brakowało naturalności i prostoty, charakterystyka postaci była przesadzoną, przedstawienie faktów, jakkolwiek do realizmu dążyło, grzeszyło niejasnością i brakiem plastyki—co wszystko działało się ze szkodą prawdy poetyckiej. W związku z tem utwory owoczesne grzeszyły krasomówstwem i nadto indywidualnem wystąpieniem poetów, wypowiadających własne uczucia i myśli, własne uwagi dowcipne lub sentymentalne. Realistyczny zmysł wyobraźni angielskiej zdołał jednakże niekiedy zamknąć się w granicach rzeczywistości, jak n. p. Olivier Goldsmith w swoim Wikarym z Wakefieldu.

Wpływ wojny amerykańskiej, jakoteż rewolucyi zwracał poezję do źródła pierwotnego—narodowych uczuć i prawdy. W liryce zamiłowanie opisowości panowało długo. Sfałszowane przez Macphersona, lecz niepozabawione poezji pieśni Ossyana i ludowe piosnki Percy'ego, dawno już były zapowiedzią budzenia się nowego smaku,

ale dopiero Wiliam Cowper (um. 1800) i Robert Burns (um. 1796) otworzyli nową epokę samodzielności i poezji angielskiej, nie troszcząc się bynajmniej o wzory cudzoziemskie, panujące w literaturze. Burns umiał połączyć w sobie harmonię i piękność, a jako poeta był dzieckiem swego ludu. Poezja i życie było dla niego jednym; w polu, za pługiem, w lesie powstawały jego pieśni, prawdziwie narodowe i pełne ludzkiej treści, prawdziwej miłości i cierpienia, pełne jędrnej świeżości wysłowienia i nieco zmysłowego pojęcia obrazów. Umarł w 37 roku, sam poniekąd przyczyniwszy się do śmierci.

Piosnki jego i ballady nie mają przedewszystkiem, pomimo tła realnego, odcieni prozaiczności i suchości. Najmniejsze wrażenie umysł jego w lot chwycił, ożywał urokiem poezji i powlekał przebły-skim idealizmem, nie zbaczając ani na krok z drogi rzeczywistości. Związek ten między zależnością od natury, a zupełną harmonią formy i treści, zapewniał nie tylko powodzenie poecie, ale dawał impuls do dalszego rozwoju liryki angielskiej. Walter Scott, Tomasz Moore i tak zwani poeci jezior (Lake poets) wpływowi jego ulegli.

Następcy ich, z Wiliamem Wordsworth'em na czele (1770—1850) prowadzili dalej walką ze sztuczną poezją; szczególnie Wordsworth dążył z zupełną świadomością celów do bezpretensjonalności i prostoty w swoich Balladach lirycznych (1798); nie tak bogato uposażony, jak Burns, wpadał w suchość, a ton ludowy przechodził w płaskość.

Więszym ogniem od niego obdarzeni byli Sam. Tayl. Coleridge (1774—1834) i Robert Southey (1772—1834). Na obu odbija się w młodości wpływ francuskiej rewolucji. Coleridge nosił się czas jakiś z planem stworzenia w Północnej Ameryce wolnego państwa. W dramacie jego Upadek Robespierra (1798) dostrzedz można niejasne wrzenie, jakie młody umysł przechodził. Po ożenieniu się, spokojniejszy duch go ogarnął, a wyobraźnia prostsza poszła drogą. Pobyt jego w Niemczech nie pozostał bez wpływu; przekłady i krytyki z niemieckiej literatury wytworzyły z czasem duchowy łącznik między dwoma narodami.

We wszystkich jego poezjach przeważa umiarkowanie, prostota i duch sielski, ballady jego odznaczają się wielką energią sytuacji i charakterów. Romantyzm jednak nie pozostał bez wpływu i na niego; w późniejszych jego lirykach widać wyraźnie charakter, który nazywano „poezją księżycową” (Mondscheinpoesie).

Podobną drogę rozwoju przechodził Southey, który rozpoczął od rewolucyjnych dążeń, a skończył na romantyzmie. Jak wielu współ-

czesnych mu poetów niemieckich, posiadał wyobraźnię bardziej wrażliwą, kobiecą, niż twórczą, łatwo zapalną i wpływowi obcym podległą.

Cecha romantyzmu jeszcze silniej występuje w romansie. Rycerstwo podniosło znowu głowę, widma otrzymały rolę losu, a fantastycznej tajemniczości używano, jako środka podbudzającego. G. Lewis był głównym przedstawicielem tego rycerskiego romantyzmu, który nie pozostał wprawdzie bez wpływu, ale też estetycznego znaczenia nie miał.

Jako poeta wystąpił Tomasz Moore (1779—1852) w *Lalla Rookh* (1827); romantyzm zapanował tu zupełnie; w lirycznych poezjach (*Melodye irlandzkie*) panuje nuta ludowa. Co do głębokości tego uczucia możnaby zrobić pewne zarzuty, ale powab jego i rytmiczność są czarujące. Te same wady i zalety posiadają także *Wieczory greckie*. Najwydatniejszym Moore jest, jako satyryk. Tu rozwija się jego wyobraźnia najswobodniej i najbujniej; tu przebłyskuje całe bogactwo tonów. Treść jego utworów jest zawsze pełną; z gryzącą ironią żartuje z płci pięknej, oddającej się literaturze, wykpiwa zewnętrzne formy anglikańskiego kościoła, egoizm biskupów; osobliwą zjadliwością odznacza się humoreska p. t. *Meeting brytańskiego towarzystwa w roku 2836*, gdzie wyobraża książy i panów angielskich, jako przedpotopowe zwierzęta. Szczytu osiągnął w satyrze: *Bajki dla członków świętego przymierza*, gdzie całe dyplomatyczne szalbierstwo wyśmiał bez litości.

Pośród wielkich poetów tej epoki wymienić należy Scotta i Byrona. Walter Scott (1771—1832) przechylał się z początku na dwie strony—do Burnsa i Bürgera, jakoteż Goethego. Jako poeta ballad był pod wpływem tych pisarzy, a nawet wpływ ten okazał się jeszcze w romansie. Scott, jako liryk, jest wcale niepoślednim pisarzem, ale w romansopisarstwie rozwinął dopiero zupełną samodzielność. Na to pole wystąpił z *Wawerley'em* (1814), później następowały *Guy Mannering*, *Antykwarjusz*, *Presbyteryanie*, *Naręczona z Lammermoor*, *Iwanhoe*, późniejsze prace, t. j. po roku 1820 z wyjątkiem *Kenilworth'a* i *Quentin Durward'a* noszą charakter pośpiesznej roboty.

Scott był torysem i romantykiem, lecz więcej z powodów artystycznego zamiłowania w przeszłości, niż z zasady; lubował się w charakterach ekscentrycznych, ale też umiał przedstawić je prawdziwymi i zrozumiałymi. Wielka znajomość szczegółów życia przeszłości ułatwiała mu wytworzenie tej historycznej atmosfery, w której bohaterom

żyć kazał. Zamiłowanie przyrody widocznem się staje w malowaniu obrazów. Gdzie, jak w Quentin Durward i Iwanhoe, skupiła się jego siła twórcza, tam dał prześliczne, pełne życia obrazy kultury.



Walter Scott.

Z wielką zręcznością wyprowadzał w romansach postacie historyczne (Ludwik XI-ty, Karol II-gi), nie czyniąc ich głównymi bohaterami.

Równoległe z wielkimi zaletami występowały i jego wady: historyczna drobiazgowość, opisy zbyt długie miejscowości, zwyczaje i obyczaje niezbyt kunsztownie nagromadzone, w skutek czego zamiast

żywych obrazów, dostarczał notatek archeologicznych; uwagi często bardzo zaopatrywał w humorystyczne zabarwienie, dyalogom brakowało dramatyczności, wada, na którą już dawny angielski romans Richardsona nie domagał.

Najwybitniej występował jego talent, kiedy się obrazy rozwijały na posępnem tle natury, albo kiedy malował charaktery tajemnicze w fantastycznym oświetleniu (alchimista w *Kenilworth*); taki nastrój potrafił zawsze wyzyskać znakomicie.

Ponad nim wznosi się postać lorda Jerzego Gordona Byrona (1778—1824), w którym odbijał się duch niespokojnego wieku. W duszy tego człowieka wrzały wszystkie sprzeczności owoczesnej epoki: żył więc w niezgodzie ze światem, gdyż nigdy do jedności ze samym sobą dojść nie mógł. Gorączkowe pogonie za przyjemnościami i pogarda dla świata, zdolność do najwyższego zapалу i chłód, niewiara w nieśmiertelność i pożądanie jej — wszystko to tłoczyło się w duszy jednego człowieka, a brakowało mu woli, kierowanej etyką i jasnego poglądu na świat. Brak ten tworzył skazę na obrazie największego poety naszego wieku. Mówią o tem aż do znudzenia, że poezya i moralność nie wspólnego ze sobą nie mają. Jest to jedna z pół-prawd, mogąca mieć wagę tylko w epoce, której brakuje wzoru do zajrzenia w najgłębsze tajniki twórczości artysty. Potęgą, która wszystkie siły człowieka, wszystkie zjawiska wewnętrznego życia w jedną całość sprzęga, jest wyobraźnia działająca u pisarza, jako impuls twórczy. Wykonanie świadczy o sile i rodzaju wyobraźni, dzieła pisarza dają badaczowi jego duszy miarę poetyckiego indywidualizmu, okazują jego bogactwo lub ubóstwo wewnętrzne. Żadna największa sztuka, najpiękniejszy język, najdoskonalsza budowa wiersza i dowcip nie zdołają zastąpić ani braku woli, ani zakryć błędnych estetycznych poglądów. Etyka, przez poetę w życiu stosowana, tworzyła rdzeń jego ludzkiej osobowości, stała się, pomimo jego wiedzy, siłą, poruszającą bohaterów, w których własne uczucia przelewał. We wszystkich dziedzinach pracy, gdzie człowiek występuje na scenę życia ze wszystkimi zasobami swojej istoty, największą potęgą są zawsze jednolitość woli etycznej i jego siła twórcza; u poetów przybywa trzeci wielki czynnik — harmonia całości dzieła. W tem znaczeniu Byron nie tylko nie osiągnął najwyższego stopnia, na którym stanęli Shakespeare i Goethe, gdyż wewnętrznej jednolitości nie zdobył nigdy, ale rozdwojenie etycznej świadomości odbija się we wszystkich jego dziełach, we wszystkich bohaterach; wszyscy oni rzucają się z namiętnością do walki, lecz brakuje im

woli do zakończenia tej walki, która broni przed tragicznym upadkiem bohatera, szamocącego się z demonem własnej duszy. Natury takie porównałyby można do sił przyrody, łamiących się w dzikim buncie i znaczących ruinami drogę swego przejścia; one muszą szaleć, prawo natury zmusza je do tego, rozwijają olbrzymią siłę, ale brakuje im jasno wytkniętego celu.

Pierwsze prace, które rozgłos Byronowi zapewniły, były: *Podróż Childe Harolda* (1812), *Giaur*, *Naręczona z Abydos*, *Korsarz* i *Lara*. Nie trzeba zapominać, że wszystkie one powstały w chwili, kiedy się rzucał w sam wir londyńskiego życia; tylko początek *Harolda* sięga czasów podróży jego do Azji Mniejszej i Grecyi. Potężna natura z najmniejszej jego poezyi przegląda; wyobraźnia jego pełna ognia i siły, wrzątek jego uczucia porywa także czytelnika. Wszyscy bohaterowie—*Giaur*, *Konrad*, *Gulnara*, *Lara* są to prawdziwe wulkany, które ogień swojej nieskrępowanej, a jednak słabowitej duszy w niebo miecą, ażeby tam spłonąć. Wszędzie tylko dzikie zbrodnie a często za nimi ukrywa się jakaś zagadka, ciężarem przygniatająca czytelnika; niektóre ustępy porywają, inne tylko dręczą. Nigdzie trwałego przystanku w tym demonicznym wirze, tylko niekiedy przebija niby promień słoneczny, jakiś dźwięk łagodniejszy, który brzmi, jak tęskna mowa nad morzem wzburzonym.

Życie przedstawiało mu się pełnem kłamstw, oszukaństwa i bólów narody—jakimiś ruinami; w Hiszpanii, we Włoszech, w Grecyi—wszędzie zwaliska i złomy. Szyderstwo i skrytość—to jedyna broń przeciwko światu; takiem echem rozbrzmiewa *Podróż Harolda*.

Smutniej jeszcze dźwięczy *Manfred* (1817) echo Goethowskiego *Fausta*; ale Byron nie był człowiekiem, w którymby się *Faust* odnalazł, wiodący tytaniczne boje o wiedzę i szczęście i wkraczający w granice wiekuistości, nie rozumiał, że wybawić tytanów od mąk mogą tylko dwie potęgi: miłość i obowiązek. Stąd też płynęły z niego tylko bezcelowe wycia i skargi, ciągłe wahania się między zwątpieniem a wiarą, owo smutne samoniszczenie się ducha; wyobraźnia jego podniecana gorączką.—*Manfred* staje się podobny do trzciny wśród burzy, mimo wszelkie frazesy i całą pozorną nieokielznaność—wewnątrz jest bezsilny.

Osią tego wszechświatowego smutku jest szyderstwo, które prawdziwą ucztę wyprawia sobie w *Don Juanie*; pochodnia palącej satyry zapala stos drzewa, na którym poeta ułożył całą przeszłość, a w części ideały ludzkości, ażeby je spalić wszystkie. Nie braknie tu wprawdzie



Lord Byron.

niszczącego dowcipu i pierwszorzędnych piękności, godnych największego poety. Chwilami przeblyskuje wiara w możliwość idealnego szczęścia, ale całość jest przerażająco smutna: zwątpienie w ludzi, w świat, w nadzieje lepszej przyszłości. Jest to raczej wyznanie wiary, niż arcydzieło sztuki, pomimo pięknej formy; zresztą brak tu wszelkiej akcyi, brak panowania nad sobą, brak wszelkiej harmonii wewnętrznej i ani odrobiny prawdziwego uczucia.

W drobnych satyrach panuje wszędzie przeczenie; jest on wciele niem ducha niszczenia; dowcip jego jest bezwzględny, ale genialny—czy dotyka polityki, towarzystwa, stosunków literackich w Anglii; wszędzie panuje ta sama wada: czuć, że w duszy poety niema wiary w rzeczywistość tej moralnej potęgi, która wszelkie burze zwycięża.

Najlepiej dowodzą braku siły woli dramatyczne utwory Byrona: *Kain*, *Niebo i Ziemia*, jakoteż *Werner*, *Sardana pal*, *Dwa j Foscario*, *Marino Faliero*. W dwóch pierwszych luzem puszczona wyobraźnia daremnie dąży do jasności myśli—jest to żarzący się strumień płynnego metalu, który burzy się, nie mogąc znaleźć dla siebie odpowiedniej formy i w żuźle się przeobraża. Dramata historyczne posiadają ustępy wielkiej piękności, ale żadnych energicznie opracowanych charakterów, żadnej łączności, któraby wewnętrznie pobudzała do czynów lub zbrodni. Najcharakterystyczniejszym może pod tym względem jest *Werner*, gdzie życie przedstawia się jakby odbite w wypukłym zwierciadle—skarykaturowane.

Byron był jednak niepospolitą poetyczną naturą; umiał on, jak mało pisarzy, wstrząsać duszą ludzką, a własną swą istotę otoczyć demoniczną potęgą. Język jego posiada skończoną piękność, wyobraźnia—zadziwiająca; żaden z poetów całego świata nie odmalował z taką siłą, jak on, próżni szamocącego się ducha, ale żaden również nie odchylił zasłony tego świata, w którym się gnieździ niewiara i zwątpienie. Nie o religię tu chodzi, ale o brak wiary w czystość i wielkość ludzkich uczuć, wiary w zwycięstwo pierwiastku dobrego w walkach ludzkości. Kto wiarę niszczy w sobie, niszczy samego siebie i podobnym się staje do człowieka, który się oślepia, ażeby móżdżek powiedzieć, że niema słońca.

Pomimo współczucia i podziwu, jakie należy się człowiekowi i poecie, nie można inaczej scharakteryzować go tylko, jako przedstawiciela choroby wieku, dlatego też wpływ Byrona na ludzkość był rozkładowy, szkodliwy. Wynałazł on pierwszy określenie na najcięższy smutek naszego wieku, który pesymizmem nazywamy, prowadził do mate-

ryalizmu i wreszcie przybrał formę szaleństwa, które jako cel wszystko okupujący, postawiło przed sobą nicość. We wszystkich literaturach pewna liczba poetów naśladuje etyczną niewiarę Byrona i rozłam jego wewnętrzny.

Takie natury i charaktery mogły się tylko ukazywać na pograniczu dwóch światów umysłowych, walczących ze sobą i na tle tylko owoczesnej epoki zrozumieć je można. W państwie, w kościele, w towarzystwie, w filozofii i nauce wichrzyły sprzeczności; materialistyczna filozofia francuska negację podniosła do godności zasady, a materję uznawała za siłę panującą, kiedy natomiast krytyczny idealizm w Niemczech wysoko podniósł duchową jaźń człowieka. Oba kierunki były skrajne, ale oba charakteryzowały głównie prądy wieku, które na młode umysły oddziaływały. Stąd też ów spór między kierunkiem idealnym a gorączkową żądzą życia stanowił główny motyw poezyi zwątpienia. Wiek XVIII wytworzył tyle rzeczy nowych, że przeładowywany rozum ludzki uledez musiał chorobie, którą możnaby nazwać duchową hypertrofią. Podniosła się także chorobliwie skala uczuć. Nad całą epoką wyładowały się najsroźsze burze—rewolucya, Napoleon, reakcya, a wszystkie do jednego celu dążyły: do zgniecenia czynnej, swobodnej energii. Mocarstwa owoczesne można porównać do tyranów—tak samo rewolucyę, jak Cesarstwo, restauracyę i kościół. Nie było więc miejsca na rozwój indywidualizmu, stąd też zaraza ogarniała najzdolniejszych poetów i przenosiła do ich dzieł to zwątpienie i smutek, które niekiedy opanowywały całe społeczeństwa. Byron stworzył formułę, według której kształtowały się wszystkie „problematiczne natury,” chociaż nikt Byronowi nie dorównał.

Jeszcze jeden z poetów angielskich nosi ślady tego samego kierunku: Percy Bysshe Shelley (1792—1822). Zapalność umysłu, chorobliwość uczucia i brak wszelkiej moralnej woli—oto składowe części jego istoty. W ósmnastym roku napisał rozprawę O konieczności ateizmu; w rok potem poślubił szesnastoletnią dziewczynę. Małżeństwo było równie nieszczęśliwem, jak Byrona, i małżonkowie już się w roku 1813 rozłączyli. Potem podróżował przez kilka lat z nową narzeczoną, z którą wreszcie ożenił się w roku 1816. Od roku 1818 zamieszkał we Włoszech.

Poezye Schelley'a bogate w zasób fantazyi, ale wewnętrznie i zewnętrznie próżne. Od Królowej Mab począwszy aż do Prometeusza i Cenci, dramaty jego, które Byron uważał za arcydzieła,

zyskiwały na gwałtowności stylu, lecz wszystkim uczuciom jego, myślom, obrazom brakuje ścisłości, a w dodatku rozplywają się one w mgłę fantastycznej. Shelley miał wybuchy namiętne, ale namiętność jego płynęła z głowy, nie z serca. Złorzeczy on życiu, ale marzy o ideale, chociaż wszystkie jego ideały są niby senne, niepochwytny, a nawet wcale niezrozumiałe.

Poezya we Francyi przed rewolucyą zesłała na plan drugi i ustąpiła miejsca modnej filozofii, która zawładnęła wszystkimi rodzajami poezyi i użytkowała je dla swoich celów. Naśladowano klasycznych dramatopisarzy, szczególnie Racine'a, ale nawet ta forma przesiąknięta została tendencyą chwili bieżącej, do czego impuls dał Voltaire. Usiłowanie zerwania z tradycyą form akademickich i chęć powrotu do starogreckich tragików zainaugurował J. B a p. C h a t e a u b r u n—ale usiłowania te pozostały bez skutku; próba przeniesienia Shakespear'a do Francyi nie powiodła się. Stosownie do wzrastającego znaczenia mieszczaństwa poczęto brać treść ze sfery warstw średnich; pouczający ton i odpowiednia charakterystyka panowały nad treścią sztuki i akcyą. Treść była czułą i łzawą—nawet w najlepszych sztukach Diderot'a, jak *Syn naturalny* i *Ojciec rodziny*. Utworzył się odrębny rodzaj, zwany komedyą rozczulającą (*comédie larmoyante*). Farsie owoczesnej zbywa na świeżości i humorze; w gorszych robotach panuje wesołość w stylu rococo bez ruchu i gracyi. Dowcipniejsze są komedye o zakroju satyrycznym.

Pośród tych ostatnich odznaczają się dwie szczególnie; w których już widać błyskawice rewolucyi: *Cyrulik z Sewilli* i *Wesele Figara*, *Piotra Augusta Carona de Beaumarchais* (um. 1799). Pisarz ten występował na scenę z dowcipem ostrym, jak stał damasceńska; z uśmiechem pogardy, a jednak z pewną elegancyą chłostał biczem satyry klasy uprzywilejowane i stanowczo przechylał się na stronę uciśnionych. W 1785 r. jakby na pośmiewisko ogólne, przedstawiano sztuki Beaumarchais'go na dworze.

Obok komedyi i dramatów Beaumarchais'go istnieje także kierunek idylliczny, który się wytworzył pod wpływem Rousseau. Silniejsi duchem porywali się do satyry, słabi uciekali się do idylli i na skrzydłach fantazyi lecieli w świat ideału, ażeby się tam schronić. Na rozwój tego kierunku wpłynął także Niemiec G e s s n e r, z którego dziełami w przekładach Francuzi zapoznali się wcześniej; był to poeta w stylu rococo, ze szkoły Klopstocka. Bardziej naturalnym od innych był Bernardin de Saint Pierre (1737—1814), u którego usiłowa-

nie do osiągnięcia naturalnej prostoty objawiło się w *Pawle i Wiginii*, jakoteż w *Chatce Indyjskiej*; chociaż oba te dzieła były wysoko cenione w literaturze, niepodobna jednak szukać w nich prawdziwych opisów natury,—wszędzie czuć tam nieprawdę, a w uczuciach zbyteczną miękkość.

Liryczna poezya przedrewolucyjna nie gra wybitnej roli,—brakuje jej naturalności uczuć. Z jednej strony przeważa deklamacya w odzie,—treść zaś czerpana z chwili bieżącej, okraszona nauką moralną lub rozwodniona opisami. Z drugiej strony w lekkiej piosence występuje wrodzona Francuzom polotność i zgrabność, a przy braku poetyckiego uczucia, przeważa zbyteczna swawola słowa. Poezya w ogóle rzadko podnosi się na wyżyny ducha, najczęściej natomiast zadawalnia się rolą—umiejętnego bawienia; poezya zaś opisowa, naśladowana z angielskiego, grzeszy powszechną wadą—jest nudną.

Najszerzej rozwijać się poczyna romans, do którego impuls dał Richardson, a stempel przyłożył Rousseau. Stosunki epoki, pełne sprzeczności, albo uprawiały romans satyryczny w guście Voltaire'a, albo też trochę skandaliczny, w którym się bardzo kochały klasy wyższe. Crebillon młodszy (um. 1777) z tego rodzaju prac dał się poznać (*Sofa, Ach, co za bajka!* i inne). Przyłączył się do niego cały szereg pisarzy, których wyobraźnia lubowała się w malowaniu lubieżnych obrazów. Szczytem takiej literatury były dzieła *Markiza de Sade*; (um. 1814): *Justyna, czyli nieszczęśliwy wypadek z cnotą*, *Julietta, czyli radości występku* i t. d., w których błyszczy fałszywy dowcip strupieszalej duszy. Napoleon kazał zamknąć autora do domu obłąkanych, ale dzieła Sade'a przeżyły rewolucyę i szczęśliwie doczekały coraz nowych wydań. Mniej skandaliczne, ale podobne z treści są romanse *Choderlos de Laelos* (um. 1803)—jak *Niebezpieczne miłości*. Z pewnym artyzmem naiwności przedstawione jest zepsucie wieku w *Miłościach rycerza Faublas*, *Louvet de Couvret'a* (um. 1797), gdzie główny charakter męski odtworzony z wielką siłą. Z satyrycznym zacięciem rysował *Rétif de la Bretonne* (um. 1805) zgniliznę epoki, szczególnie we *Współczesnych* i *Zepsutym wieśniaku*; ostatni romans maluje zepsucie jaskrawemi farbami i z wielkim realizmem. Ale i tu brakuje charakterom siły etycznej samowiedzy. Romanse, tak zwane cnotliwe, które owoczesna literatura tworzyła, także blade i pozbawione siły, a bohaterowie ich są czułości i słabi duchem, o cnotcie bardzo powierzchownie zakorzenionej.

Główna charakterystyka przedrewolucyjnej literatury da się w krótkie słowa ująć: obfitość sprytu i dowcipu, ładna ekspozycja, płytkie uczucia i prawie zupełny brak głębi moralnej i siły. Wielkie waliki, staczone w dziedzinie filozoficznej i politycznej pochłonęły wszelkie inne siły poetyckie i opanowały całą epokę; życie podążało zbyt gorączkowo na pozór, ażeby umożliwić rozkwit narodowej poezji.

W czasie rewolucji poezja odsunęła się jeszcze dalej na stanowisko drugorzędne, miała tylko liczba poetów pod względem estetycznym nie poszła udeptaną drogą, jak *Jos. Rouget de l'Isle* (1760—1835), który napisał *Marsylianę* (1792 w Strasburgu) i *Andrzej Chénier*, ścięty w 1794-ym roku. Pięknością języka dorównywał on najlepszym wzorom, a swobodą w budowie wiersza, ciepłem i głębokością uczucia przewyższa wszystkich współczesnych. Z matki Greczynki wziął on naturalność i miarę uczucia, nieznaną prawie francuskiej liryce.

Nigdzie to może nie ujawnia się tak wybitnie, jak w liryce rewolucyjnej, w tych niezliczonych hymnach, które szerzone były w świątkach, lub też w okolicznościowych poeziach. Panuje tu wszędzie frazes i przecenianie własnej wielkości, które działa niekiedy komicznie. Na tem polu odznaczał się szczególnie *Ecouhard Lebrun* (um. 1807).

W ogóle miękkość i czulostkowość cechują większość utworów literackich z epoki rewolucyjnej. Szczególne znaczenie posiadają różne almanachy, przedewszystkiem zaś *Les concerts républicains ou choix lirique et sentimental* (1795) Ludwika Mercier'a, który z początku należał do stronnictwa jakobinów, po śmierci króla odsunął się od nich. Rodzaj noweli p. t. *Noce Zélaries* przesiąknięte taką czulostkowością, że mogłyby śmiało w jakim niemieckim romantycznym almanachu muz figurować. Taką samą uczuciowością odznaczają się małe, bardzo starannie rżnięte miedzioryty.

Dowcip paryski i za czasów terozyzmu nie spoczywał; bohaterów dnia wyśmiewano w piosnkach, nie darowano nawet gilotynie, krwawej władczyni czasu. Większość tych utworów okolicznościowych jak *Car magnaie*, *Ça ira*, a nawet piosenka o królowej odznaczają się pospolitością i grubiaństwem.

Cesarstwo coraz mniej miejsca miało na literaturę, im ostrzej Napoleon trzymał cugle panowania. On nie cierpiał ludzi o indywidualizmie samodzielnym, a protegował tylko takich poetów, którzy hymny pochwalne śpiewali jemu i jego ideom. Pielęgnowano więc klasyczno-

deklamatorski kierunek, gdyż jego chłodne formy i patos nie wymagały głębszego uczucia.

Jednym z najwydatniejszych talentów była pani de Staël (1766—1817), która z cesarzem ciągną prowadziła wojnę. Obóz prze-



Pani de Staël.

ciwny znalazł w niej zdolną i czynną zastępczynię. Wykształciła się pod wpływem Rousseau, ale posiadała więcej od niego męskości; w nim przeważała fantazyja i uczucie, w niej — bogactwo idei, — pomimo tego pozostała zawsze kobietą namiętą i łatwo zapalną. Jako zwolenniczka konstytucjonalizmu, nienawidziła Napoleona, jakoteż zimnego mate-

ryalnego kierunku, który ogarnął Francję. W niemieckim duchu, w jego idealizmie i zamilowaniu obowiązków widziała ona zbawienie pośród wiru epoki. tą Steż książka jej *O Niemczech*, pomimo poglądów, romantycznością przesiąkniętych, posiada zawsze wielkie historyczne znaczenie. Ona pierwsza zwróciła uwagę Francji na bogactwo serca i rozumu sąsiadów od wschodu i przecenianiu wszystkiego, co francuskie, zakreśliła prawdziwe granice. Nader ciekawe i pouczające były jej uwagi o życiu towarzyskiem i społecznym w Niemczech, szczególnie w wielkich miastach.

Jako autorka zyskała sobie rozgłos dwoma romansami: *Delfina*, i *Korynna albo Włochy*. W głównych postaciach romansów zarysowały się zarodki genialnej kobiety, które później we wszystkich literaturach odszukać się dały. Pani de Staël podjęła pierwsza tezę emancypacji kobiety, ażeby w tym kierunku pewien ruch społeczny wywołać. Wyższość duchowa autorki uchroniła ją od upatrywania w emancypacji kobiet, moralnego upadku ludzkości i kobiet, jak to czyniono później; blask prawdziwego idealizmu otacza życie duchowe dumnej i pięknej Korynny, dążącej do szczęścia i harmonii serca.

Polityczne i literackie pisma pozwalają dorysować portret tej niepospolitej kobiety; mają one swoje wady, ale energiczne zwalczanie materialistycznego kierunku, jako też formulek wszelkich w życiu i literaturze, zapewniają pani de Staël szacunek potomności.

Romantyzm zapanował wreszcie we Francji jeszcze gwałtowniej, niż w Anglii; pierwsi jego zwolennicy oparli się na chrześcijańsko-katolickich poglądach. Przewodnikiem romantyzmu był Fran. Aug. Chateaubriand (1768—1848). Rewolucyjne idee opanowały go, jako młodzieńca, a terroryzm wypędził z Paryża. W roku 1791 wyjechał do Ameryki, dokąd ciągnęły go sympatye republikańskie i zamilowanie przyrody. Z powrotem w 1792 roku do Francji, wziął udział w walkach przeciwko rewolucji i zmuszony był emigrować do Anglii, gdzie wśród bardzo ciężkich materialnych warunków, rozpoczął zawód literacki obszernem studyum o rewolucji. Tu już zaznacza się romantyczne rozdzielenie jego istoty: sercem jest on monarchistą i arystokratą, umysłem zaś zwraca się ku idem wolności. Jego fantastyczny i miękki charakter obronił się przed czystym materializmem; jako poeta, uważał religię za potrzebę serca. Pod wpływem matki rozwinęło się w nim uczucie religijne, a następstwem tego było dzieło *O duchu chrześcijaństwa* (1802). Ustęp z tego p.t. *Atala* pod wpływem Rousseau i Saint-Pierre'a pisany, drukował rok przedtem

i zyskał nadzwyczajny rozgłos, co już samo dowodziłoby o ile duch romantyzmu był z krwią epoki złączony. Dodatkowy tytuł tego dzieła— O piękności religii chrześcijańskiej, jest ciekawym przyczynkiem do wyjaśnienia treści zasadniczej myśli autora. Autor zapatraje się na chrześcijaństwo nie ze strony dogmatycznej ale estetycznej;



Fran cizek Chateaubriand.

stoi na stanowisku nie prostego, wierzącego człowieka, ale marzącego o pięknie poety. Ta właśnie cecha i pewna melancholia, którą się dzieło odznacza, wywołało wielkie wrażenie w społeczeństwie francuskim, tem bardziej, że przypadło w epoce największego natężenia ducha. Przytem odznaczało się świetną formą i obrazami pełnymi żywości i wyobraźni.

W drugim dziele *Męczennicy* (1809) autor usiłuje przedstawić, o ile poglądy chrześcijańskie wyższe są pod względem moralnym i poetyckim od pogańskich starożytnych. Dzieło fantastyczne, pozbawione żywych charakterów i alegoryi, pomimo jednak piękności w częściach, jako całość — niezadawalające.

W *René'm*, jeszcze przed Byronem, zaznaczyło się to niezadowolenie z życia, które możnaby nazwać chorobą wieku; obok zmęczenia życiem ubóstwianie samego siebie, przecenianie własnych sił i brak woli etycznej, egoistyczne dążenia za rozkoszą i chłód serca. Już sama myśl jest zbyt chorobliwą — kazać bohaterowi rozbudzić tak wielką miłość w sercu własnej siostry, ażeby dziewczyna zmuszoną była ratunku szukać w klasztorze. René nie posiada w sobie nic trwałego, oprócz próżnego samochwalstwa.

Piękniejszym, jako utwór poetycki, jest *Atala*, posiadający wielkie zalety w podsłuchiowaniu głosów natury, pewną oryginalność w charakterystyce i porywająco smutne zakończenie. Jako poeta, Chateaubriand w rozwoju talentu nie czynił postępu. Najwybitniej wystąpiła jego romantyczność w *Przygodach* ostatniego z *Absent-ragów*, gdzie przedstawił świetnie hiszpańsko-maurytańskie rycerstwo, z jego wschodniem bogactwem kolorytu i fantastycznym urokiem, który styl dopełnia. Tu maluje się także melancholia, wzrastająca ku końcowi a harmonizująca z całością. Polityczne pisma Chateaubrianda dla charakterystyki człowieka są bardzo ważne, gdyż pozwalają widzieć rozłam jego istoty i fantastyczną niejasność jego celów. Jako mąż stanu, był on nawskróś dylletantem. Jego poglądy na życie państwa, były marzeniem o jakimś liberalnym absolutyzmie, istną mieszaniną rewolucyi i feudalizmu, a wszystko to mgłą romantyczną osłonięte. Objawia się tu brak jakiejś trwałej podstawy, jasno określonej woli.

Chrześcijańsko-monarchiczny duch daleko silniej występuje w liroyce *Alfonsa Lamartine'a* (1790—1869) który w swoich *Méditations poétiques* (1820) wypowiadał myśli panujące w szerokich kołach. Lamartine wyrósł pod wpływem uczuć religijnych. Tasso, poeta wyzwolonej Jerozolimy, Ossyan poeta posępnych, mglistych obrazów i Chateaubriand byli jego nauczycielami; podziwiał on dzieła całego szeregu pół-filozofów, którzy stali po stronie politycznej i katolickiej reakcyi.

Ale to blade pokolenie, do którego on także należał, rozmiłowaniem było w spokoju; lubiło ubierać myśli w salonowe formy, nie po-

siadało żadnych gwałtownych namiętności, żadnej oryginalności, żadnej samodzielności myśli, tylko malowanie tego, co mu było przyjemnem. Melancholia i bezkrwistość uczucia były modą eleganckiego świata. Marzyć o piękności było rodzajem sportu, tak samo jak rozmowa o Bogu—co nie zobowiązywało w życiu prywatnem do niczego. Kierunek ten znalazł w poezyi Lamartina miejsce. Język jego dźwięczy cudownie, w obrazach natury widać farby, przypominające Ossyana, ale złagodzone nieco i do salonu przystosowane.



Alfons Lamartine.

Nic też dziwnego, że Medytacje jego miały rozgłos; wydania następowały jedno po drugim z nadzwyczajną szybkością; do roku 1824 wydano 45,000 egzemplarzy a poeta stanął odrazu w blasku swojej sławy.

Przy bliższem rozpatrzeniu się maleje bardzo poezya Lamartina. Francusey krytycy z swego punktu widzenia, mając bodziec w dumie narodowej, inaczej cenili poetę, niż cenić go musi krytyk, który w głębie pisarza i treści wnika i umie sądzić spokojnie. W wydaniach

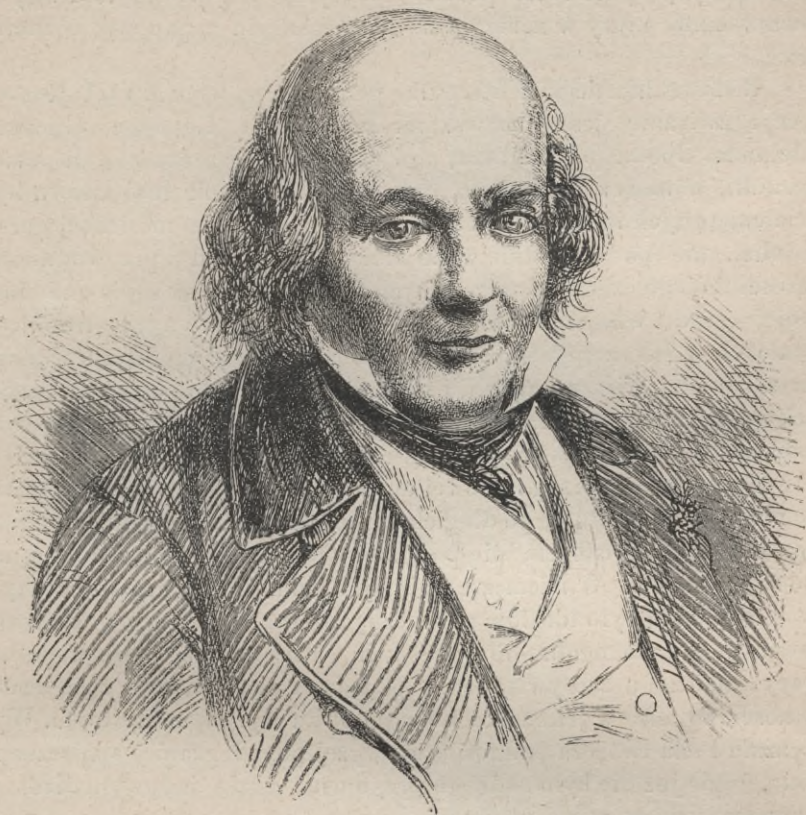
do roku 1829 przegląda z jego poezji genialność, pojedyncze obrazy i myśli są porywające, ale w ogóle przeważa pięknie zbudowany frazes. Zasadnicze poglądy o Bogu, nieśmiertelności, zmienności ludzkiego szczęścia nie są ani nowe, ani oryginalne; nigdzie nie dźwięczy w nich skarga szamoczącego się w głębi nas ducha, a natomiast bardzo harmonijnie wyrażone myśli są w gruncie próżne i pospolite. Poza pięknym purpurowym płaszczem, nadętym wiatrem krosomówstwa, widać ubogie ciało bez mięśni i szpiku. O nim wypadnie jeszcze mówić w następnej epoce.

Wystąpienie Chateaubrianda i Lamartina z tego punktu jest ważnym, że obaj zrobili wyłom w długo bronionej budowie pseudo-klasycyzmu. Oni wyrównali drogę dla nowej poezji tak samo, jak pani Staël, dla literatury w ogóle, pierwsi dając nową formę, druga—nową treść, nowe myśli,

Czem obaj poeci byli dla kół arystokratycznych, tem Kaź. Delavigne (1793—1843) był dla mieszczaństwa liberalnego ale wiernego królowi. Początki jego sięgają do źródeł pseudo-klasycyzmu, z manieri też nabytej nie otrząsł się długo. W 1815 r. wystąpił ze zbiorem poezji *Messéniennes*, w których stanął w obronie honoru Francji, upokorzonego bitwą pod Waterloo i najściem nieprzyjaciół. Były one początkiem jego sławy. Jako poeta — należy do miernych, często bardzo jest czczym deklamatorem, pozbawionym kolorystyki Lamartina. Jako dramaturg — działalnością swoją sięga innej epoki.

Piotr Jan Béranger (1780—1857) w swoich *Chansons* wystąpił jako niepośledni poeta i dziecię ludu; jest to jeden z najwybitniejszych liryków francuskich; w nim odbiły się przyjemność właściwa temperamentowi narodu a jednocześnie jego słabe strony. Prost; w słowach, wykwintny w formie, dowcipny, smagający z uśmiechem niekiedy, wesół, żyjący wrażeniem chwili, o ciepłym sercu, niekiedy lekki — oto jest obraz człowieka, który można powiedzieć wyszedł z łona ludu. Ludziom surowych obyczajów niektóre jego pioski mogą się wydać za śmiałe, jak *La bachante*, *La bonne fille*, ale leży to w charakterze i temperamencie poety. Umie on jednak pośród uśmiechów i żartów niejedną prawdę powiedzieć, ile razy wzrok zapuścił w stosunki polityczne i z gryzącą ironią chłoszcze restaurację (*Le marquis de Carabas*, *L'enfant de bonne maison*, *Nabuchodonosor*), święty związek i wysmiewa obrady kongresu i cenzurę. Nie goni nigdy za abstrakcją; maluje tylko obrazki rodzajowe w pewnym

kierunku stylem pełnym życia i dowcipu. Gdzie jednak puszcza wodze zamiłowaniu wolności i uczuciom ogólnym, tam przebija silniejsze uderzenie serca, cieplejszy rytm; wszędzie i zawsze odgadnąć można człowieka niezależnego, który wyżej swoje przekonania ceni, niż korzy-



[Piotr Béranger.

ści. Ażeby własną opozycyę zaznaczyć i wzmocnić w czasie drzemki restauracyjnej, zwracał uwagę na świetne czasy panowania Napoleona i w ten sposób utworzył kult napoleońskich idei, za które sam potem odpokutował.

Kierunek jego znalazł poparcie u innych satyrycznych poetów, jak Barthélemy i Mery, którzy jednak należą do epoki następnej.

Okolo roku 1820 w literaturze rozpoczęła się reakcja; obznajomienie się z cudzoziemskimi dziełami i poetami—Scottem, Byronem, Shakespearem, jako też z Schillerem, Hoffmanem, Herderem, Goethem przyczyniło się do rozszerzenia widokręgu umysłowego, wzmochniło opozycję przeciwko pseudo-klasycyzmowi i otworzyło drogę do romantyzmu, który w następnym dziesięcioleciu zapanował w literaturze.

Rozkwit niemieckiej literatury przypada na wiek XVIII. Rozwój poezji związany jest z nazwskami Klopstocka, Lessinga, Herdera, Wielanda, Goethego i Schillera; powyżsi pisarze reprezentowali pewne kierunki, a nawet niektórych byli sami twórcami; inni znowu byli wcieleniem tych ideałów, które zawsze będą udziałem nielicznej garstki ludzi, ale po wszystkie wieki służą jako gwiazdy przewodnie ludzkości. Współcześni pisarze innych krajów nosili na sobie znamiona swojej epoki i własnego narodu, stali na czele pewnych stronnictw i walczyli w ich szeregach; ideały ich odpowiadały ogólnemu prądowi umysłowemu. Pisarze Anglii i Francji należeli do państwa, pracowali w literaturze, która nigdy nie straciła łączności z ogólnymi prądami politycznymi, z wymaganiami rzeczywistego życia.

Łącznika podobnego w owej epoce brakowało zupełnie literaturze niemieckiej, z której po długich walkach wysunęła się naprzód plejada pisarzy klasycznych; nie posiadali oni jednak nawet jedności narodowego ducha. W Niemczech nie było jednolitego państwa, ale tylko szczepy, nie było ideałów politycznych, samodzielnego życia narodowego, potrzeb ogólnobywatelskich, któreby mogły we wspólnej pracy znaleźć urzeczywistnienie. A jednak może nawet z tego braku jedności, powstał w jednostkach ów polot ku wyżynom idealnym. Wyobraźnia i siła twórcza podnosiły się wyżej ponad granice społecznego życia, gdzie już nie było żadnego przymusu, gdzie indywidualizm pisarza mógł się rozwijać swobodnie.

Jeżeli tedy dziedzina rzeczywistego życia posiadała wiele kwestyi niezalutwionych, znaleziono jednak rozwiązanie innych, ściśle związanych nie tylko z postępem ludzkości, ale z zagadką politycznej wolności i życia państwowego, któremi najwybitniejsi ludzie interesowali się we Francji i Angli. W Niemczech staczano walki o najwyższe ideały istnienia, które wszystkim wiekom, wszystkim narodom przyświecać miały; ludzie wybitni w literaturze walczyli nie o przyszłość własnego narodu, ale całej ludzkości. Od francuskich autorów różnią się one przedewszystkiem innym duchem, ożywiającym

ich pracę. Oni występowali przeciwko pewnym zasadom i kierunkom pokonywali je; ale wolę etyczną i idealizm podnosili na wyżyny ludzkości; więc nie tylko niszczyli, lecz i budowali także, a przed oczyma świata stawili ideały pozytywne piękna, wolności ducha i najczystszej moralności. Zasadniczy ten kierunek zbaczał niekiedy z drogi, szczególnie w późniejszych czasach, ale w ogóle powiedzieć można, że większe utwory Lessinga, Schillera i Goethego, jednoczą w sobie artystyczne i etyczne zadania i dźwięczą głęboko odczuciem pięknem artystycznym i etycznym. Wyżyny moralne, jakich duch niemiecki osiągnął, można by w części przypisać wpływowi protestantyzmu, ale rozwój form pięknych osiągnięty został pod wpływem starożytnego klasycyzmu.

Sucha i jałowa poezja pierwszej połowy XVIII-go wieku, była naśladownictwem starożytnej literatury, głównie rzymskiej, ale widzianej przez szkiełka francuskiej estetyki; liryka i dramat nosiły ślady stylu niemieckiego (Zopfstil). Potem poczęto naśladować Greków, najwięcej Anakreona, piewcy wina i miłości — ale tylko zewnątrz. Dopiero Winkelmann zrozumiał ducha greckiego, a geniusz Goethego umiał połączyć piękność formy starożytnej z duchem niemieckim.

W naszym zarysie rozwoju literatury na poetów i pisarzy średniej miary o tyle tylko zwrócimy uwagę, o ile przez nich wyraża się przeciętny smak estetyczny epoki.

Poprzednio mówiliśmy o tem, o ile i jacy pisarze angielscy a także Rousseau, wywarli wpływ na wrzenia umysłowe młodego pokolenia; więc też do tego przedmiotu wracać nie będziemy.

Poeta Gellert w swoich farsach i romansie *Życie szwedzkiej hrabiny*, okazał się wielkim zwolennikiem sentymentalizmu; dopiero jednak z Klopstockiem i Lessingiem zapanował romantyzm.

Pierwsze trzy pieśni Messyady Klopstocka (1748) stanowią punkt zwrotny w poezji niemieckiej. Po raz to pierwszy od wielu lat poeta obrał sobie za przewodnika natchnienie i zamierzył się na przedmiot wielki. Uczucie było tu porywającym; zapal młodzieńczy względem Boga i moralności przeniknął tę epopeję religijną i łamał zapory sztywności, oddawna krępującej wyobraźnię niemiecką. Natchnienie nadało także pewien impuls stylowi i wzbogacało język wielu wyrazami. Klopstock więc rozszerzył i pogłębił uczucie, niejasnej czułościowości pewne granice zakreślił i można powiedzieć stworzył styl dla niektórych rodzajów poezji. W odach swoich uczcił on wszystkie wielkie idee, któremi się zachwycała młodzież — miłość, przyjaźń,

męskość, wolność, naturę, ojczyznę, Boga. Głęboki idealizm jego duszy, zapalał serca młodzieży i nieśmiertelną sławą go otoczył. Ale prądy panujące były zbyt jeszcze miękkie, myśli więc poety nie posiadały ani plastyki, ani energicznej formy; ponad wszystkim „nosi się jakieś ciche tchnienie, siła twórcza jest jakaś niespokojna, zbyt uczuciem opa-



Klopstock.

nowana, dla tego też nie udało mu się przedstawić świata wewnętrznego w jasnych określonych formach; w czytelniku więc i słuchaczu budzą się tylko uczucia wielkie, niejasne, lecz nie idee, nie myśli.

Zasługa Klopstocka polega także na pielęgnowaniu uczucia miłości ojczyzny. Zjednoczonych Niemiec nie było wówczas, wszelkie

więc patryotyczne natchnienia poetów kierowały się w przyszłość. Fałszywe pojęcie o znaczeniu poezji (Bardenthum) i zapoznanie się ze staroniemieckimi zagami nadawały marzeniom o miłości ojczyzny pewne niewyraźne cechy. Stare bogi niemieckie były to imiona tylko — umarłe już, północna więc mitologia stała się poprostu zabawą maskową i głębszego wpływu na szerokie koła wywierać nie mogła. Lecz błędy nawet Klopstocka, które znalazły wielu naśladowców, nie były pozbawione wartości, gdyż pośród młodzieży na południu i północy, budziły miłość dla idealnych Niemiec. Do podniesienia narodowego uczucia, przyczynił się wiele Fryderyk Wielki, który w podziwieniu wprawiał nie tylko Prusy ale Europę całą. Pod wpływem jego czynów pisał Gleim Pieśni bojowe, a Ewald v. Kleist (umarł 1759) i J. Fr. Cronegh, K. W. Ramler i inni patryotyczne pieśni.

Mimo to wszystko — rozwojowi literatury groziły liczne niebezpieczeństwa; jeszcze poeci francuscy uchodzili za wzory niedoścignione, jeszcze panowała zupełna niejasność w zapatrywaniach na istotę poezji i jej stosunek do sztuki. Tu dopiero Lessing (1729—1781) zerwał łańcuchy. Mało jest poetów, którychby droga rozwoju była tak wyraźną, jak jego. I on także wyszedł z łona stronnictwa, kierującego się klasyczną sztywnością; jego pierwsze poezje zaliczyć można do szkoły francuskiej, ale już za młodu obudził się w nim duch niepodległości. Poznaje on znaczenie Shakespear'a dla literatury i wyowiada myśl, że dramat przeznaczony jest do wcielenia największych idei z dziedziny filozofii i religii. Było to około roku 1750, kiedy poglądy jego nie dały się zastosować w dramacie modnym. W rok potem śmiały jego duch, poszukujący prawdy, przerzuca się w dziedzinę kwestyi religijnych; utrzymuje on, że fomy poznania i różne „objawienia” splątały ducha i stanowią tylko przeszkodę do rozwoju swobodnej, prawdziwie ludzkiej moralności.

Miss Sara Sampson, rozpoczyna drugą epokę w samowyszkoleniu Lessinga, w której poeta wyzwala się z francuskiej formalistyki, krępującej jeszcze jego prace młodości, mimo to charakterystyki osób przedstawione są według cudzych wzorów, brakuje im prawdziwej namiętności i siły. Wnika on wprawdzie w głębię natury ludzkiej, ale nie może się jeszcze uwolnić z pod wpływu francuskiego dramatu, chociaż wyraźnie dąży do naturalności i prawdy. Mimo to wszystko, spląca jeszcze dług swojej epoki, dając przewagę w dramacie moralizującej płaczliwości.

Zupełne teoretyczne wyzwolenie z pod obcego wpływu zaznaczyło się u Lessinga w Listach o literaturze (1756) i w Rozprawie o bajce. Dowodzi on, że nauka nie idzie w parze z poezją, że dramatyzm zapuszcza korzenie w namiętność, że wyobraźnia ma prawo nawet materiał historyczny przerabiać. Wszędzie Lessing napiera na to, że człowiek i jego dzieło powinny stanowić jedność, że poeta, w najlepszym znaczeniu, miłować powinien prawdę i moralność.

Do tego samego cyklu poszukiwań należą także Laokoon, napisany pod wpływem Winkelmanna. Znakomity badacz sztuki w swojej historii, jakoteż w Myślach o naśladowaniu Greków w malarstwie i rzeźbie popełnił wiele błędów estetycznych. Jeden z nich polegał na tem, że poezję i malarstwo zaliczał do wspólnej kategorii. Wykazanie nieprawdziwości takiego poglądu i różnicy w pojęciu przedmiotu ze strony malarsko-plastycznej i poetyckiej, było zadaniem Laokoon'a. Malarstwo może tylko ująć jeden moment i musi stosownie do zasobów posiadanych wybierać; resztę widz odgadnąć musi. Poezja nie może dać całości od razu, ale częściowo. Poeta może malować tylko za pomocą akcyi.

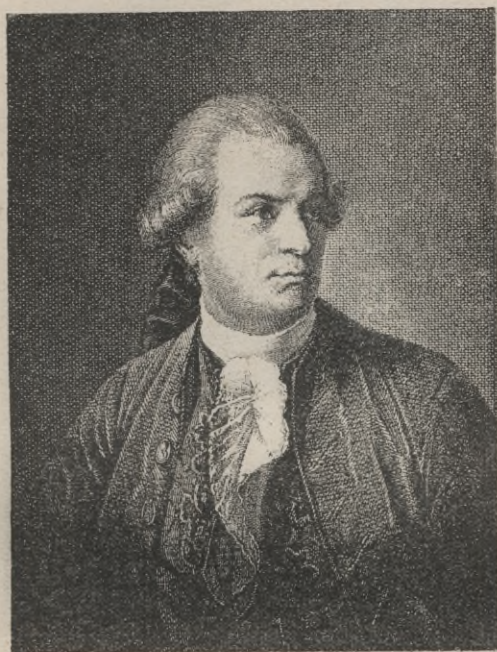
W związku ze zdobytym doświadczeniem stoi inny utwór jego — Minna v. Barnhelm. Dyalog w Sarze Sampson naciągnięty i opisowy, tu już jest krótki, charakterystyczny, akcyja dramatyczna. Jednocześnie wszelkie czynniki moralizujące usunięto, — stąd też zupełne zerwanie z przeszłością (1767).

Dopiero teraz zdobył Lessing zupełną swobodę poglądów i wystąpił przeciwko pseudo-klasycznemu dramatowi. W szczegółach zapominał on, że każda sztuka przedewszystkiem jest w związku z charakterem narodu, stąd też jego sądy były niekiedy za ostre, ale z zupełną słusnością zwracał uwagę na to, że francuscy estetycy naukę o greckiej poetyce Arystotelesa rozumieli zbyt powierzchownie, że poeci ich, Voltaire, Corneille, Crebillon są nienaturalni, a tragedye ich mogły być wszystkiem, tylko nie tragedjami. Jako przeciwieństwo z nimi postawił pisarzy starożytnych i Shakespeare'a nie w tym celu, ażeby ich naśladowano, ale uczono się od nich, jak rozumieć należy naturę, namiętność i los tragiczny.

Jako pojęcie tragizmu, służyć może jego Emilia Galotti, gdzie Lessing usiłował przedstawić związek wewnętrzny charakteru, akcyi i losu.

Nie był to żaden suchy uczony, u którego tylko martwa wiedza ma wagę; we wszystkim, czego dotykał, żywy duch rzeczy interesował

wał go najbardziej, musiał też głębiej zajrzeć i w dziedzinę religii. Miłość objawiająca się w czynach, była według niego jądrem religii. Z takiego wysokiego punktu widział tylko we wszystkich wyznaniach wiary, nie samą religię, ale drogę prowadzącą do niej. Religia była według niego, skończenie doskonałą ludzkością, objawiającą się w czynach miłości i stanowiącą jedność z Bogiem. Myśli te wypowiedział w *Nathanie mędrцу*, w rozprawie o *wychowaniu* ludzkości. Jestto tetsament jednego z najszlachetniejszych ludzi.



Lessing.

K r. M. Wieland (ur. 1733) spędził młodość swoją między pietyzmem a po francusku pojętą wolnością myśli, aż do chwili, kiedy pierwsze pieśni Messyady Klopstocka popchnęły go ku kierunkowi „serafickiemu”. Ale nikt, w kim twi iskra artyzmu, nie może długo pozostawać w niezgodzie ze sobą; natura Wielanda zażądała swoich praw.

Wieland wprowadził do niemieckiej literatury pewną lekkość zarówno stylu, jak w wyborze materyi i jej traktowaniu. Język jego jest łatwy i przyjemny; lubi on żartować, ale umie także i poważne myśli

w razie potrzeby wypowiedać, przytem język jego jest dość obrazowy i dość zasobny w koloryt, ażeby służyć do artystycznego wyrażenia myśli. Z innej znowu strony treść jego utworów nie jest pozbawioną lekkiej zmysłowości i często na pół filozoficznymi poglądami przesnuta. Właściwości te posłużyły do ułatwienia i do spopularyzowania



Wieland.

poezyi niemieckiej w wybitniejszych kołach towarzyskich. Umysł Wielanda był bardzo podatny i obejmował rozmaite dziedziny. Z wielką namiętnością nigdy on się do pracy nie porywał, ale każdemu przedmiotowi umiał nadać ożywienie. Była to natura w stylu rococo: przyjemny, nieco zmysłowy, dość płytki i łatwy. Stąd też życie starożytne

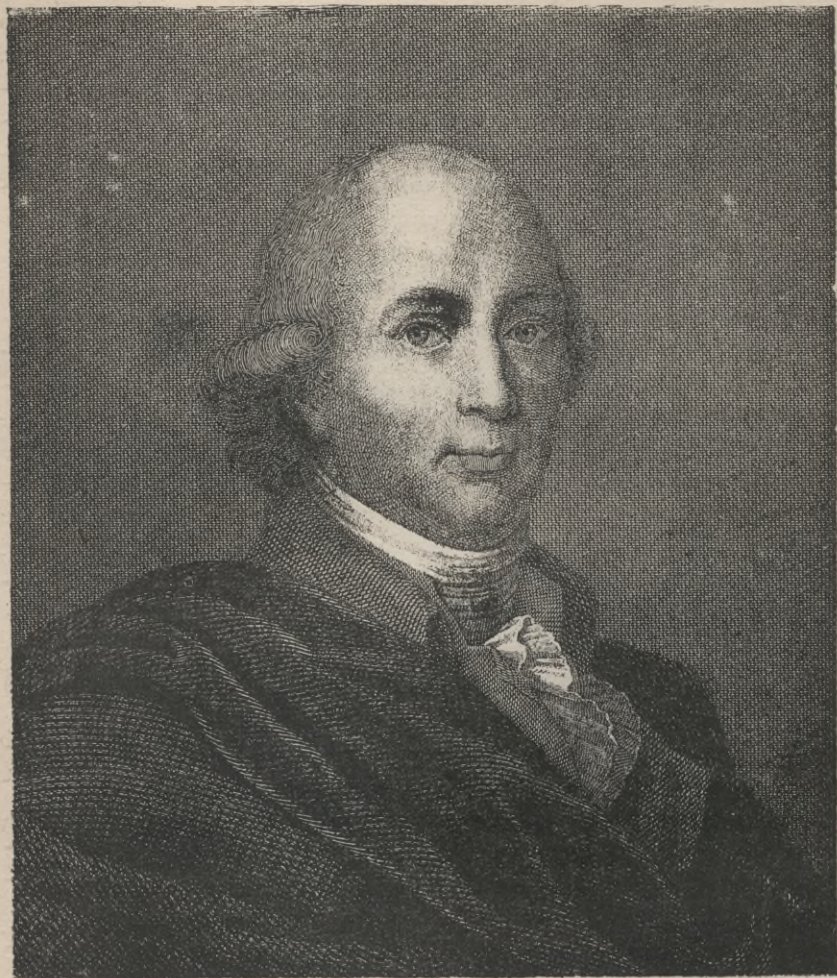
(Agaton) w powieściach i różne moralne zagadnienia traktował bardzo powierzchownie.

Zarówno Klopstock, jak i Wieland, stworzyli szkoły poetyckie; obaj, szczególnie w lirycznej poezji, mieli licznych naśladowców; tylko jasny, oryginalny umysł Lessinga nie był stworzony do popularności, chociaż cenili go wysoko najznakomitsi młodzi poeci — Herder i Goethe. Przyczyny łatwe do zrozumienia. Trzej pierwsi założyciele niejako niemieckiej literatury, należeli do piątego i szóstego dziesięciolecia XVIII wieku, do epoki szukania nowych dróg, a rozwój młodego pokolenia, przypadł już na chwilę duchowego rozłamu. Mogła ich przeto uczuciowość Klopstoeka unosić, ale jasność myśli i męski, spokojny duch Lessinga, pełen wysokich celów i panowania nad sobą, działał na nich ochładzająco. Oni nie chcieli nie wiedzieć o tej robocie ducha, która krok za krokiem wiodła do poznania wszystkich sprężyn życia i do panowania nad niemi, nie wiedzieć o tem surowem moralnem samopoznaniu, które się ukształtowało w Lessingu.

Wspominaliśmy, o ile, jakie nowe kierunki obcej literatury i w jaki sposób oddziaływały na kształcenie się ducha niemieckiego. Wszystkie te prądy wywołały tem silniejszą czynność młodych talentów, że stosunki towarzyskie i państwowe, mało nastęrczały pola do pracy. Cały więc zapal młodzieńczy objął dziedzinę literatury. Ten prąd niewyraźny wymagał tylko impulsu, dali go J a n E. H a m a n n (1730—1788), a głównie J a n G o t t f. H e r d e r (1744—1803). Pierwszy, nazwany magiem północy, był naturą burzliwą, fantastyczną, małej bystrości umysłu, ale bogatą w pomysły. Zagmatwanym językiem, w urywanych zdaniach utrzymywał, że namiętność jest początkiem nowych obrazów i myśli, że przez orgie namiętności i eleuzyjskietajemnice przejść musi ten, kto głębie istoty sztuki dobrze zrozumieć pragnie. Herder zapoznał się z Shakespeare'm i Ossyanem. Jego rozprawy — *F r a g m e n t a* o nowej niemieckiej literaturze, *K r y t y c z n e s t u d y a* zapalały młodzież, gdyż przedewszystkiem były to wylewy fantazyi i uczucia; do tej samej kategorii zaliczyć należy rozprawę *O s z t u c e* niemieckiej (1773) *O n a j d a w n i e j s z y c h* dokumentach, dotyczących rodzaju ludzkiego i inne.

Zasadniczym rysem tych prac, a jednocześnie rdzeniem indywidualizmu Herdera, był zapal i fantazyja. Rozwijał swoje myśli nie, jak Lessing na drodze dyaletyki, wysnuwając wniosek po wniosku i do celu prowadząc, pomimo pozornych odskoków, ale był myślicielem pełnym poezji, który obrazami myślał. Wprawdzie przymuszała się

niekiedy do rozumowań logicznych, ale zawsze budził się w nim poeta i usiłował za pomocą śmiało rzuconych obrazów, alegoryi i parabol



Herder.

ożywić to, czego osiągnąć nie mógł w drodze poszukiwań. Bardziej jeszcze, niż formą, młodzież zachwycała się treścią. Herder tak długo bronił tezy, że poezja jest językiem macierzystym ludzkości, aż nare-

szcie ją spopularyzował; jeszcze przed ukazaniem się zbiorku Percy'ego zwracał on uwagę na poezję ludową, zaznaczył narodowy charakter w obcych literaturach i żądał tego dla oez niemieckiej, zalecał więc nie naśladownictwo, ale oryginalność, dążenie do prawdy. Nie dość bezdusznie naśladować Shakespeare'a, trzeba piękno w nim poznać.

Dziela jego: *Głosy ludów* (1778—1779), *O duchu poezyi hebrajskiej* (1783) *Myśli o filozofii dziejów ludzkości*, (1784), dążyły do pogłębienia pojęcia poezyi. Zbiór pieśni ludowych wpłynął na charakter współczesnej liryki i wzbogacił ją, zwracając uwagę na rodzaj uczucia i formę ludową. Traktat o poezyi hebrajskiej, miał wielkie znaczenie dla badaczy Biblii; Herder uważał ją tylko za upoetyzowanie narodowych mytów, utrzymywał więc, że jako dzieło sztuki, z punktu estetycznego rozpatrywać ją należało; w ten sposób wskazał teologom nową drogę do krytyki.

Jego *Myśli o filozofii dziejów ludzkości* i *Listy o postępie ludzkości* (1793—1797) dają pojęcie o idealnej wierze, jaką miał dla postępu przyszłości, którą i Lessing podzielał także. Dowodzi on, że płodna w czyny miłość, jest najpotężniejszym środkiem udoskonalenia się i najwyższym celem ludzkości, że wychowanie do tego zmierzać musi, ażeby wolę młodej duszy na drodze do tego celu wzmocnić. Chrześcijaństwo, „jako ewangelia szczęśliwości dla wszystkich,” jako „siła wszystko przebacząca” jest religią ludzkości, lecz nie chrześcijaństwo polegający na formie i tezach jałowych.

Lessing więc i Herder dążyli różnemi drogami do wspólnego celu; ludzie głębokiej myśli i bogatego w fantazyę rozumu, podali sobie ręce na drodze do poznania etycznego ideału ludzkości, którego urzeczywistnienie będzie zakończeniem jej cierpień.

Najwcześniej zaznaczył się zwrot w duchowem życiu w liryce *Gotfryd Aug. Bürger* był głęboko przejęty pismami Herdera, upatrując cel poezyi w ludowym kierunku. W 1774 roku ukazała się jego *Leonora* i wciągu kilku miesięcy obiegła całe Niemcy, a za nią poszły ballady: *Piosnka dzielnego człowieka*, *Dziki strzelec* i inne. Za nim wysunął się tłum naśladowców, którzy pierwiastek ludowy zastąpili szorstkością, a często cynizmem; wogóle jednak czuć było powiew świeżego oddechu nowego życia.

Później nieco niż w liryce, zarysowała się zmiana w dramacie; *Ugolina Gerstenberga* (1768) już można było uważać za błyskawicę, znamionującą nowe burze. Co do formy, naśladował on Lessinga, ale w traktowaniu samego przedmiotu, szczególnie w opisie głodowej

śmierci bohatera, okazał wiele talentu. Shakespeare'a uznano za proroka młodzieży, a Goethego G ö t z wywołał ogólny zapal w młodem pokoleniu. Brak wszelkich reguł ogłoszono w imieniu Shakespeare'a za regułę dramatyczną, grupując bez ładu pewną ilość faktów okoł jednej lub dwóch postaci; obrzydliwość i przesada zastąpiły miejsce tragizmu, a związek wewnętrzny między wolą, czynem i losem zerwano. Namiętność nie była nigdy artystycznie okiełznaną, ale wybuchała zawsze wulkanicznie w szumnych frazesach bez żadnego celu, schodząc niekiedy do furji. Bohaterowie pragnęli zawsze czegoś wielkiego, nie wiedząc często czego, pełni byli „siły geniuszu,” nie wiedząc właściwie, co z nią zrobić. Własny ich niespokojny charakter był bogiem, do którego się modlili; pełni próżności i wywyższenia siebie, przytem pozbawieni siły woli, często w zatargu z sobą, zdradzali brak poczucia moralnego obowiązku. Czytelnikowi nieraz zdawałoby się mogło, że stoi wobec szaleńców, których tylko co z domu obłąkanych wypuszczono. Wobec głębszych myśli fantazja bladła i niezdolną się okazywała do plastycznego piękna. Niczem niekrępowane chęci a słaba możność, zawsze sąsiadowały ze sobą; nie brak było pojedynczych piękności, genialnych przeblysków myśli, ale całość tworzyła istny chaos bez formy i kształtu. Brakło wszędzie budowy artystycznej. Oto były główne cechy takich pisarzy dramatycznych, jak L e n z , W a g n e r i K l i n g e r.

Z punktu spokojnej krytycznej rozważgi, wszystkie ich gwałtowne dramaty niewiele były warte; znaczenie ich na tem głównie polega, że odtwarzały prąd, panujący w życiu niemieckiem i ułatwiły obalenie panowania jego w literaturze. Malowali oni pokolenie, które w obywatelskiem, państwowem i duchowem życiu, czuło się skrupowane tradycją. Czuło ono wielkość w Shakespearze, Homerze, Roussau'ie, rozumiało przesady czasu, prawa jednostek do samodzielnego rozwoju i życia, odczuwało ciśnienie siły władzy na wolność narodu, — ale w wszystko to mieściło się raczej w sferze uczuć, które czas wzmocnił, a które w gwałtownych wybuchach niszczyły energię, wzrok zaciemniały i nie pozwalały osiągnąć równowagi umysłowej.

„Siła geniuszu” znalazła wielu przeciwników, a najdowcipniejszym z nich był J e r z y K r z y. L i c h t e n b e r g (1842—1799); żart i ironia nie są jednak dostateczną bronią wobec takich kierunków. Tu mogły tylko czyny działać, ludzie, którzyby siłą swego talentu postawili przed oczyma swego pokolenia harmonię, jako duszę sztuki. Zадanie to rozwiążali S c h i l l e r i G o e t h e. Z nimi dosięgła poezya

niemiecka znowu najwyższej potęgi. Klopstock, Lessing i Herder zrobili wiele, ale ponad nich postęp estetyczny przedstawiał się celem nie tylko możebnym, ale koniecznym. Klopstock należał do ludzi, którym przesada była niejako wrodzoną; poezja jego nie mogła osiągnąć równowagi w ukształtowaniu pierwiastków duchowych i zmysłowych, gdyż w głębi swej był on nadto fantastycznym, w formie—sztucznym. W Lessingu i Herderze, pomimo wielkich różnic, przeważał krytycyzm; żaden z nich nie posiadał siły twórczej w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa. Poetyckie ich utwory mniej polegały na wewnętrznej obserwacji i dążeniu do bezpośredniego ukształtowania jej, niż na rozumieniu istoty i praw sztuki. Musieli oni znaczną część siły marnować na to, ażeby stary porządek zwalić, stworzyć nowe podstawy dla poezji.

Geniuszem, którego można nazwać wzorem skończonej harmonii był Wolfgang Goethe, a środkiem do wypędzenia z literatury ducha nieokiełznanej swobody, była starożytność z jej jasnym stylem, połączona treścią wewnętrzną z życiem narodowym.

Wielki poeta, jeden z największych od czasów Shakespeare'a, był także dzieckiem epoki burz i wrzenia. Cały chaos myśli owoczesnych przelał się do duszy młodzieńca i głęboko podkopał w nim uczucie. Już w początkach rozwoju wyobraźnia jego dążyła do ujęcia i zatrzymania przeżytych wrażeń pod formą pewnych obrazów. Ciężniedo natury i swobody było w nim wielkie, ale potężniejszą prawidłowa wola i świadomość etyczna. Götze z Berlichingen i Werther (1773 i 1774) należą do burzliwej epoki, ale już w drugim dziele ujawniła się twórczość artystyczna, która nie daje się unosić prądowi, lecz wrażenia i uczucia przeżyte przedstawia, jako całość, odrębną od poety. Goethe cierpiał także na gorączkę czułościowości, ale nie widział w tem stanu normalnego, lecz chorobę, dla tego też przeznaczył tragiczny koniec Wertherowi. Co było dla niego pozbyciem się więzów, to dla całej epoki przyspieszeniem przesilenia; naśladowcy mnożyli się wszędzie, a już to samo dowodziło najlepiej, o ile dzieło na nerwy współczesnych oddziaływało.

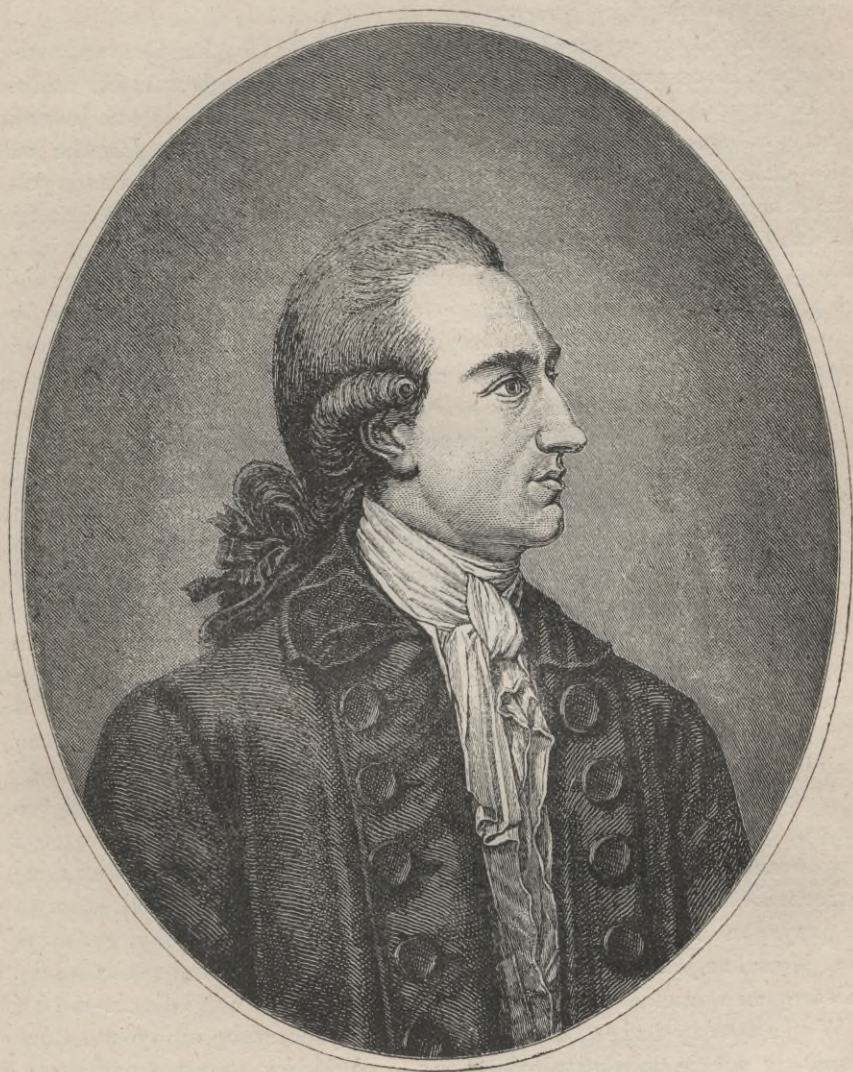
W tej samej epoce powstało wiele utworów, jak fragmenta Prometeusza, Wieczorna pieśń artysty, jakoteż wiele pieśni lirycznych, w których widać było polot geniuszu, unoszącego się wysoko ponad współczesnymi. Co pisma Lessinga i Winkelmanna pozwoliły mu poznać w niewyraźnym zarysie, mianowicie skończoną harmonię formy i treści, rozumne okiełznanie wyobraźni, to zdobył dopiero w podróży do Włoch. Urok piękna w dziełach sztuki, spokój tego

piękna i proporcya kształtów udzieliły się jego twórczemu duchowi, skutkiem czego powstała *Ifigenia, Egmont i Tasso*, były to dzieła we Włoszech pomyślane, a w Niemczech wykończone; *Elegie rzymskie* stanowiły oddźwięk dawnych czasów i dowiodły, że greckie piękno plastyczne z niemiecką głębią i siłą wspólną harmonią połączyć można. Wszystkie te utwory dowodziły tylko, o ile wyobraźnia Goethego, przeżyte doświadczenia pochłania w siebie i w rzeczywistości upatrywała źródło natchnienia. Ale Goethe wszędzie się chował za swoich bohaterów, kształtując ich jednocześnie do własnej miary. Kiedy po długich latach twórczych, po wielu wewnętrznych i zewnętrznych walkach duch jego uczuł zmęczenie i osamotnienie, wtedy los zesłał mu przyjaciół człowieka, około którego przechodził on zawsze spokojnie i obojętnie—był to *Fryderyk Schiller*. Idealna świeżość młodego poety dodała mu nowego pędu,—wówczas to wykończył *Lata nauki Wilhelma Meistra*.

Kiedy *Voss*, przełożywszy Homera, poraz pierwszy dał poznać prawdziwy obraz greckiego eposu, poeta zaczerpnął z jego ducha treść do sielanki p. t. *Ludwika*. Wspomnienia z pobytu w Sycylii przyczyniły się do powstania elegii i sielanek, potem nastąpiły *Hermann i Dorothea*, *Młynarka*, *Naręczona z Koryntu*, *Bóg i bajadera* i wiele innych utworów potężnych uczuciem i spokojem formy.

Geniusz Goethego w *Wilhelmie Meistrze* zatoczył szersze koło, poczem dopiero w *Fauście* niebo i ziemię objął. W *Fauście* zakończył tytaniczny bój wieku; myśl napisania tego utworu powziął poeta w epoce burzliwej młodości i z myślą tą przeszedł spokojnie przez wszystkie walki i burze ducha. Wielu przed nim i po nim usiłowało w podobnej postaci wcielić wyniosłe pragnienia ludzkości, ale nikt nie potrafił go uplastyczyć, gdyż nikt tak, jak Goethe, nie zdołał połączyć w jednym sercu walki między rwącym się na wyżyny duchem, a moralnym porządkiem świata. Ale dopiero jako starzec zdołał rozwiązać problemat *Fausta*. Najpotężniejszy duch jest skrępowany prawem, którego lekceważyć niewolno pod karą zniszczenia życia i stania się ofiarą potęg demonicznych, gnieźdzących się we własnym sercu; trzeba samolubstwo w sobie zniszczyć, a w granicach ludzkiej siły dla ludzkości pracować i o jej ideały walczyć.

Tak samo, jak w *Wilhelmie Meistrze*, i tu obraz ludzkiego życia przybrał charakter obrazu wszechludzkiego. W pierwszej części poeta dał poznać bohatera, wychowanego wśród mglistego idealizmu, który rozwija się pod wpływem losu i doświadczenia i zdobywa samo-



Goethe.

dzielność i świadomość obowiązków życia; w *P o d r ó z y* usiłuje poeta naszkicować organizm państwowy, w którym wszyscy obywatele łączą swoje siły do wspólnej pracy.

Schiller wyszedł z tej samej epoki, co i Goethe. Ossyan, Shakespeare, Rousseau, G ö t z i Werther, poezye Schubarta, Bliźnięta Klingera, dostarczały pokarmu jego wyobraźni. Była ona jednak inaczej uformowaną, niż jego wielkiego poprzednika, gdyż Goethe już jako dziecko i młodzieniec, wstępował w szranki życia bez żadnych przeszkód, Schiller natomiast skupiał cały nawał myśli w sobie i na tej drodze tylko zupełną znajdował swobodę. Kiedy po raz pierwszy, jako młody medyk, któremu jednak nie udały się egzamina, ujrzał Goethego przy boku Karola Augusta, jaśniejącego pięknnością, w otoczeniu dam dworskich, było to już po napisaniu *W e r t h e r a*, doznał po raz pierwszy uczucia smutku, a może i zazdrości, które w *Z b ó j c a c h* wystąpiły. *Dramat ów*, potem *F i e s c o*, *I n t r y g a* i *m i ł o ś ć* są najlepszymi utworami Schillera z tej epoki. Mniej więcej wszystkie one są wypowiedzeniem wojny natury żadnej wolności, będącej w sprzeczności ze wszystkimi postulatami państwa i życia. Nie znał życia a mniej jeszcze charakteru ludzi, lecz nosił w sobie etyczny ideał człowieka i narodu i zdobył nimi rzeczywistość. Stąd też wiele w nim przesady w formie i treści, ale wszędzie słyhać bicie serca poety, odczuwającego po stokroć wszystkie bóle wieku, zdrowym, moralnym gniewem wybuchającego przeciwko wszelkiej podłości, przeciw wszelkim więzom, krępującym uczucie ludzkie. Jak myśl i uczucie, równie gwałtowną w nim była siła dramatyczna; wogóle zaś widać wszędzie potężną namiętność, jakiej żaden przedtem z poetów nie posiadał.

Studia historii i poezyi starożytnej oddziaływały uspokajająco na poetę. Już w *D o n C a r l o s i e* spostrzegać się daje zmiana, gdyż uwidocznia się nie tylko idealizm, jak w dawnych utworach jego, i zaprzeczenie istniejącego porządku, lecz poeta szkicuje ideał państwa w przyszłości. Jakkolwiek był to szkic bardzo niewyraźny, wskazywał jednakże jako cel potrzebę ścisłego związku wolności z ludzkością. Historyczne dzieła, szczególnie *O d e r w a n i e* się *N i d e r l a n d ó w* i *W o j n a* trzydziestoletnia wywołały potrzebę studyów, które pomogły poecie do ukształtowania jego poglądów. Studia nad literaturą starożytną zrównoważyły go także; już w *B o g a c h* *G r e c y i* (1789) i *S z t u k m i s t r z u* spostrzega się jedność myśli, formę poetycką, które również z innymi poezjami, jak *I d e a ł i* *ż y c i e*, *G o d n o ś ć* kobiety, *P r z e c h a d z k a* i inne zaliczyć można do najszlachetniejszych

utworów poezji niemieckiej. Schiller nie był lirykiem w rodzaju Goethego; wyobraźnia jego nie zadawała się cieniowaniem jakiegoś uczucia lub nawet wprost sceny z życia wziętej, ale podnosiła się zawsze do uogólnień. Tylko w balladach, gdzie siła dramatyczna przychodzi mu z pomocą, trzyma się tematu, ale tu nawet (*Rękopis, Pierścień Polykratesa* i in.) opiera się na gruncie etycznym. Jest to napotężniejsza siła czynna poety i ta właśnie uwidoczniła wpływ Kanta na rozwój umysłowy Schillera. Poczucie artystyczne odrzucało jednak suche pojęcie obowiązku Kanta, wyłączające z życia wszelką przyjemność. Usiłował więc Schiller w rozprawach swoich *O najwyszszem pięknie, Listy o artystycznym wykształceniu* usunąć nieporozumienie między obowiązkiem i popędem natury, i stworzyć natomiast jedność i harmonię między prawami moralnymi a zmysłową naturą człowieka. Moralność jest produktem całości człowieka, jego części zmysłowej i duchowej, więc musi się objawić, jako pewne usposobienie do obowiązku. Gdzie wola etyczna działać może spokojnie i bez przeszkód, tam kształtuje się *piękna dusza*, łącząca w sobie rozsądek i moralność. Harmonia ta jest jednak trudno osiągniętym ideałem, ponieważ zmysłowość działa na niego rozkładająco; walka z nią wzmacnia rozum, zaś ciągle czynna siła moralna prowadzi wolność duchową do zwycięstwa, a tem samem do *godności*.

W związku z powyższymi wyłożonemi zasadami jest po części rozprawa estetyczna p. t. *O sentymentalnej i naiwnej poezji* (1796). Naiwność jest tam, gdzie prawdziwa natura odnosi zwycięstwo nad sztuką. Taki stan jednak nie może trwać zawsze; początkowa naiwna jedność natury ludzkiej zaciera się pod wpływem kultury. Poeta naiwny nieprześcigniony bywa w wyborze formy, w oddaniu pewnej grupy uczuć zmysłowych, sentymentalnych, ale ten, który nie stanowi już wspólnej całości z naturą, przewyższać go będzie bogactwem materji i myśli. Niepodobna tedy oddać pierwszeństwa jednemu pierwiastkowi nad drugim, tylko wysoka kultura umysłowa może przyrodzoną jedność przywrócić.

Od roku 1799 do 1814 wykończył trylogię *Wallenstein, Maryę Stuart, Dziewicę Orleańską, Narzeczoną z Messyny* i *Tella*. Obok tego napisał szereg dzieł wielkiej wartości. Oryginalność Schillera była tego rodzaju, iż namiętności sercowych nie brał za punkt wyjścia tragicznych wzruszeń i charaktery modelował według idei bohaterów. Stąd też niekiedy rzeczywistość zniżała ich wartość, ale powagą poglądów i szerokością, bogactwem myśli i duchem

dramatycznym całości Schillerowskie dramaty dorównywały, niekiedy Shakespeare'owi. Przegląda w nich ze wszech stron szlachetność i powaga, zwłaszcza tam, gdzie wyobraźnia odtwarzała obraz jego własnej istoty i ideałów.

Jeszcze jeden rys zaznaczyć należy. Już w Wallensteinie los bohatera nie wypływa tylko z jego czynów, gdyż pewny skład okoliczności zewnętrznych oddziaływa na jego upadek. Toż samo widzimy w Maryi Stuart i Dziewicy Orleańskiej. Ale dopiero w Narzeczonej z Messyny występuje starożytne fatum, które mści winy przodków na dzieciach; cała groza owego fatum już nie odpowiada duchowi nowożytnego humanizmu. Ale w Schillerze odzywa się tu duch prawdziwego artysty, umiającego surowość losu liniami piękna okiełznać.

Schiller i Goethe byli to jedyni z poetów, którzy wyszli zwycięsko z epoki burz i wrzenia.

Ideały epoki, na których ukształcenie i rozwój duchowy składały się łączność starożytnego piękna z treścią pełną szlachetności, zgodność poety z traktowanym przedmiotem, okiełznanie uczucia miarą artystyczną, dopiero w formę piękna odziane, zyskały uznanie. Obaj oni w głębi swej istoty są różni. Goethe wchłania w siebie rzeczywistość, wszystkie tonie i wiry ludzkiego życia w sobie jednocząc. Wszystko przeżyć musi własnem uczuciem, co pragnie w formę artystyczną ująć; wszystko u niego opiera się na gruncie rzeczywistym, wyobraźnia jego widzi najprzód życie, potem idee.

Schiller natomiast odczuwa najprzód idei i dla nich szuka warunków życia; ojczyzną jego jest świat myśli, do którego życie prawdziwe podnieść usiłuje, kiedy tamten, podobny Prometeuszowi, rabuje bogów ze świętego ognia, ażeby nim świat ożywić i ku wyżynom podnieść. Dążyli więc różnemi drogami do jednego celu: pojednania pierwiastku wiecznego z ziemskim. Co wiek nasz w zarodkach myśli i usiłowań idealnych, zarówno w artystycznej, jak i w moralnej dziedzinie nosił, wszystko to dojrzało i wydało owoc w dziełach obu genialnych pisarzy. Podnieśli oni najpiękniejsze strony swego narodu—głębokość rozumu, namiętny pociąg do prawdy, idealizm moralny, a jako ludzie dążyli do wolności i godności, jako artyści — do jednolitości formy i trwałej treści. Żadne zwątpienie nie zatruło ich wiary w zwycięstwo idealnej siły, wiary w postęp niemieckiego ducha. Szkoda tylko, że droga wytknięta umysłowemu i moralnemu kierunkowi narodu zбочzyła później na manowce nie tylko w filozofii i państwowości, lecz nawet i w literaturze.



Schiller.

Pozytywna treść ich duchowej istoty sprawiła głównie, że pośród współczesnych poetów zajęli pierwszorzędne stanowisko, geniusz ich dążył do objęcia moralnego przewodnictwa pośród narodów i wyrwania narodu niemieckiego z toni materyalizmu i duchowego rozłamu, w jakim się znajdował.

Po nich rozpoczęła się epoka naśladownictwa. Naśladowanie Cierpień Werthera, Götza, Rozbójników zapanowało w literaturze, a publiczność bardzo się w nich lubowała. Dramaty rycerskie, bandyckie i romansowe, znalazły niezwykle koło czytelników. Pisarze w tym kierunku Gotl. Cramer (um. 1817), Henr. Spiess (um. 1799) i Aug. Vulpius (m. 1827) jednocześnie prawie wystąpili. Ten smak zepsuty przeciwnął się aż do naszych czasów.

Z F. Schröderem i W. Ifflandem komedia mieszczańska wstąpiła na lepszą drogę, ale wszystkich prześcignął na tem polu Kotzebue, który nie schodził z repertuaru. Niewieścia uczucio-wość i swawola — oto cechy jego dzieł. Rozwiążność obyczajowa rozwodniona czułościowością — w ten sposób charakteryzowała treść jego utworów krytyka poważna — ale krytyka przebrzmiała bez echa.

Z innej znowu strony rozwinęło się zamięłowanie do parodii i trawestacji. Te rysy zepsutego smaku uzupełnić się dadzą dalszym rozwojem materyalizm, którego przedstawicielem byli liryk Fr. Matthison (um. 1831) i A. Tiedge (um. 1840), jakoteż poezya almanachowa. Zdrowe kierunki za ledwie się dały spostrzeć; do rzędu tych należy zaliczyć rozwój poezyi żargonowej, której poświęcali się M. Lindenmayer (um. 1783), Karol Grübel, a szczególnie Jan Hebel i Szwajcar Usteri. Ruch ten znajduje się w ścisłym związku z teorią Rousseau'a zbliżania się do natury.

Charakterystyczne cechy owoczesnej literatury, stanowiącej duchowy pokarm znaczniejszej części niemieckiego społeczeństwa, są mało wybitne: poeci są ludźmi płytkiego umysłu, małej oryginalności, poglądy ich na świat są mętne a do tej wysokości, na której stoją Lessing, Herder, Goethe i Schiller, żaden podnieść się nie zdołał. Brak ów siły etycznej odbijał się także w utworach poetyckich. Zamiast zdrowego uczucia, występuje aż do przesady czułościowość; szorstkość formy uchodzi za siłę, błaznująca płytkość za humor; szczytne moralne ideały ustępują miejsca mniej lub więcej ukrytej zmysłowości. Zamiast fatum lub konieczności logicznej w dramacie i romansie, króluje przypadek a w rozwoju akcji biorą udział mistyczne pierwiastki najgorszego rodzaju, widma i duchy rozmaite; pospolite efekta zastępują akcyę, malowidło prostych, zwyczajnych zdarzeń traci swój urok, a fabrykanci utworów sztuki, uciekają się do pieprznych przypraw.

Ruch ten w obrębie literatury nadobnej odbywa się w tym samym czasie, kiedy żyją i działają Herder, Goethe i Schiller; znamionuje on upadek niemieckiego ducha w szerokich kołach narodu, niedostatek

sily moralnej w indywidualnem i państwowem życiu. Wprawdzie tu i ówdzie spostrzega się początki odpornego działania, ale były to wątki wysiłki, niezdolne do powstrzymania od dalszego upadku. Całe pokolenie, z wyjątkiem małej liczby ludzi, nosi na czole ślady moralnego osłabienia, zdolne do chwilowego podniesienia się, ale niezdolne do wytrwałego natężenia siły.

Pośród tego chaosu duchowego wystąpili na pole literackie romantycy. W usiłowaniach ich było bardzo mało nowego; dążenia ich i cele były już przed nimi lepiej i jaśniej sformułowane. Zanim o tym kierunku mówić będziemy, wspomnieć należy o dwóch poetach, którzy pod wielu względami stanowią epokę przejściową do romantyzmu—są to Jan Paweł F. Richter (1773—1825) i Fr. Hölderlin (1770—1843).

Jan Paweł rozwinął się pod wpływem Rousseau'a, który w nim posiał rozdwojenie między sercem a światem. Poeta nigdy już potem nie mógł się przezwyciężyć. Przyczyniły się do tego wpływy angielskich humorystów i ich naśladowców angielskich, osobliwie Hippel'a. Ciężkie warunki życia popychały wyobraźnię poety coraz bardziej w świat wymarzony, skąd pierwsze jego utwory wypłynęły. Uczucie jego głębokie i szczere, wyobrażenia bogata, poglądy humorystycznie zabarwione, ale odtworzonemu przez niego światu brak estetycznej i moralnej energii, więc też jego romanse nie posiadają formy jasnej i skończonej artystycznie, a ludzie jego nie są prawidłowi; posiadają wprawdzie nerwy, ale brak im mięśni. Takie było całe życie: nigdy jasno wytkniętego celu, walka ze zwykłą rzeczywistością, nigdy istota jego nie dążyła do rozwoju spokojnego idealizmu, spoczywającego na niezmiennych prawach bytu, dążącego z nieprzepartą siłą ciągle naprzód do zdobycia moralnej niezależności. Zanik świata wydaje się takim gwałtownym temperamentem, jako jedyne zbawienie. Poeta obwija się we mgłę wszechświatowego bólu, albo też osłania się powłoką zmęczonego życiem indyjskiego grzesznika. Nigdy, w żadnym dziele Richtera, bohaterowie jego nie osiągną tego poglądu na świat, który wymaga ciągłego natężenia moralnej woli, jak Meister, Faust i inni, chociaż poeta stawia do rozwiązania takie problemy, jak Goethe: jak się ustosunkowuje bezgraniczna, nieprawidłowa tęsknota jednostki do praw wszechświatowych i konieczności, ideał do rzeczywistości, na czym polega szczęście? Są to myśli Fausta, ale Jean Paul nie potrafił rozwiązać pytania, gdyż sam nigdy w zupełnym znaczeniu człowiekiem nie był, a ulubione postacie swoich bohaterów,

jak Walt'a, zatrzymuje w pół drogi do czynu. Wszystko to dowodzi jednego — że poeta był dzieckiem chorej epoki; najlepiej udawały mu się postacie o charakterze złamanym, jak Liane i Linda i inne: charakter jego pozbawiony jednolitości, z niepospolitą bystrością wynajduje pokrewne rysy w innych, mimo to charakterystyce jego zbywa zawsze na jasności, a postacie jego rozplywają się w świetle księżycowem, jak cienie.

Brak głębi życia wykazał się w innej formie w dziełach nieszczęsnego Hölderlina. I w nim także zapalił Rousseau isierkę własnej myśli i przyczynił się do zaostrzenia sprzeczności między rzeczywistością a wyobraźnią. Ulubieńcami jego byli Ossyan, Schubart i Schiller, najwięcej jednak pociągał go ku sobie idealizm Schillera. Brakowało mu jednak siły moralnej. Niezdolny do prowadzenia zwycięskiej walki z samym sobą, wahał się ciągle w życiu między upodobaniem a obowiązkiem, schronił się pod skrzydła wyidealizowanego hellenizmu po to tylko, ażeby ostatecznie i w niego zwątpić. Bohater jego romansu *Hyperion* wszystko traci z braku moralnej energii i znajduje nareszcie beczynny spokój na łonie natury. Bezsilny, ażeby zapomocą czynów wyrobić sobie samodzielność, rozplywa się w marzeniu o wszechbogu natury. Piękność formy, głębia uczucia bohaterów nie są w stanie pokryć płytkości poety.

Rozdwojenie, w nim i w Richterze panujące, szkodliwem nie było, gdyż obaj zachowali nieco idealnej wiary. W starszem pokoleniu romantyków, kierunek ten występuje z pretensją do zdrowia i życia; brak wszelkiej woli moralnej uważa za punkt wyjścia nowej etyki, a brak jasno określonej formy — za nowej sztuki zarodki. Jak w epoce między 1770—1780 wszyscy wyciągnęli w pole przeciwko poglądom Lessinga, tak samo romantyzm, jako następca tej epoki, wystąpił do walki z klassycyzmem Schillera i Goethego, chociaż obaj oni byli pierwszymi heroldami prawdziwego romantyzmu. Pokrewieństwo romantyzmu z epoką burzy i prądu 1770—1790 da się łatwo dowieść. Usunięcie się od starożytności, ironiczne traktowanie rzeczy materialnych, zamiłowanie w średniowiecznej błyskotliwości, cudowności, w widmach, wywyższanie samego siebie w obec praw moralnych i estetycznych, próżne zamiłowanie w sobie, niechęć do czynu, — wszystkie powyższe rysy poprzedzały romantyzm w poprzedniej epoce.

Z trzech pierwszych romantycznych pisarzy: Aug. Wilh. Schlegla (1767—1845), brata jego Fryderyka (1772—1829) i Ludwika Tiecka (1773—1853), dwaj ostatni tylko zaznaczyli w poezyi nowy

kierunek. Szczególnie wybitnym był Tieck w *Abdalah'u* (1792), *Williamie Lovell* (1795—1796), *Karolu von Bernek* (1797), niektórych bajkach i dramatach na tle bajek osnutych, a następnie *Fr. Schlegel* w *Lucyndzie* (1799).

Już w *Abdalahu* zaznacza się chorobliwa robota fantazyi w strasznych historyach duchów i niezdrowe natężenie warunków życia. *William Lovell* zarówno w formie, jak i w myśli, a nawet w po-



A. W. Schlegel.

stacjach bohaterów naśladował *Rétifa de la Bretonne: Paysan perversi*. Bohater spokrewniony także poniekąd z księciem w *Emilii* Lessinga, gdyż pokrywa także zmysłowość swoją pięknie brzmiącymi frazesami. Mimo to wszystko *Lovell* przy braku moralnej siły, z jego estetycznem próżnowaniem, pięknymi filozoficznymi frazesami, jest tylko wytworem fantazyi. Mieści się w nim potrosze rysów wszystkich wybitniejszych romantyków, a jednocześnie jest jednym z najstarszych poprzedników *Byronowskich* postaci, i innych rycerzy wszechludzkie-

go bólu, któremi w trzecim i czwartym dziesiątku naszego stulecia zaroila się literatura. Żaden z charakterów romansu nie był narysowany śmiało, żaden nie posiadał zdrowego uczucia rzeczywistości; przeważała w nich gorączkowa, chorobliwa zmysłowość albo jakieś ponure rozmyślanie, — co wszystko dowodziło, że poeta należał raczej do chorych niż zdrowych ludzi; odłam jakiś potrafi odmalować, całości — nigdy, dla przeczenia ma na zawołanie wymowne słowa, dla twierdzenia mniej.

Brak etycznej woli zaznacza się jeszcze bardziej w dramacie Karl von Bernek. Rozpoczyna on szereg dramatów, w których los staje się karykaturą. Schiller swoim ścisłem, ale szczytnem wystawieniem winy i pojednania, wcale nie przyczynił się do tego obłędu, objawiającego się w komedyi, w której fatum odgrywa pierwszorzędną rolę; korzenie jego sięgają romantyzmu i etycznej szczerości, idącej z nim ręka w rękę. Ponieważ wszystkim prawie poetom tej szkoły, brakowało etycznej wyrazistości, więc też i postaciom ich bohaterów brakło męskiej woli. Odbija się w nich bezbarwność, która panowała aż do wojen o niepodległość; wojna przerwała na chwilę panującą popolitość, pojęcie woli znalazło w literaturze także silniejszy wyraz; zaledwie jednak rozpoczęła się restauracya i zjawisko nowe znikło, dramat z fatum jako z główną sprężyną, po dawnemu zapanował.

Wróćmy do Tiecka. W roku 1797 wyszły jego *Ba s n i e l u d o w e*. Wprawdzie znać było w nich pewną prostotę i naturalność, ale wogóle nosiły jeszcze piętno chorobliwych opinii, bądź w przesadnym sentymentalizmie, w sztucznej naiwności, bądź też w nadmiernej obfitości strasznych motywów, które w gruncie rzeczy prawdziwy powab opowiadania zacierały. Nawet piękne strony tego zbioru z trudnością dałyby się pochwycić i scharakteryzować; zbyt często czuć, że to nie są właściwości przyrodzonej wyobraźni, ale w większej części wytwór sztuczny, produkt obrachowania. Najbardziej jednak uwidocznia się w nich rozdwojenie, panujące między siłą twórczą, a refleksją, tam, gdzie występuje romantyczna ironia, jak w dramatach na tle bajecznem. Tu wszelką naiwność i prawdziwą poezję zamordowano na ołtarzu dowcipu, który bardzo często poza granicami kół literackich nie był zrozumiały. W dziedzinę siły twórczej wkracza coraz bardziej dowcipkująca refleksya; poeta wysuwa siebie na pierwszy plan, nie swych bohaterów i usiłuje oświecić sztucznym ogniem dowcipu. Stąd powstało rozdwojenie, które uwydatniło brak oryginalnej siły twórczej i zrodziło „romantyczną ironię”. Niezdolny uwierzyć w obrazy

fantazją stworzone, jak prawdziwy poeta, bawił się nimi i psuł własną próżnością piękną formę. Ironia więc romantyków dowodziła poetyckiego ubóstwa; ażeby ją bodaj czemkolwiek usprawiedliwić, nowi adepci szkoły uznali „absolutną swobodę genialnego subjektu”, a więc na miejsce pozytywnych estetycznych praw, jak je rozumieli Lessing, Goethe i Schiller, jako prawo postawili samowolę.

Już w pierwszych czasopismach niemieckich (Athenaeum), w których romantycy wypowiadali swoje etyczne marzenia, wydzielili się pewne wyrazy programowe, które zapowiadały wyraźnie dziwne nieco pojęcia idei moralnych. Fryd. Schlegel podniósł je do pewnego literackiego rozgłosu w *Lucyndzie*, którą sam nazywał „najsztuczniejszą ze sztuczek artystycznych.” O formie niema mowy, romansowi i ludziom brakuje treści, muskułów, kości; składają się one natomiast z pięknych frazesów tylko i kłamliwych uczuć, z „przymieszką boskiej ironii.” Pieprzyku dodaje przesadna wesołość, godna nie sztuki, ale raczej — lupanaru. Zmysłowość taka podwójnie wstrętne działa — nie tylko stroi się w estetyczne i filozoficzne szmaty, nietylko znamionuje zboczenie wyobraźni, ale jest obrazem przeżycia. Chociaż nie jedna pożyteczna myśl o czystości i konieczności miłości w małżeństwie wypowiedziana była, wogóle jednak etyka romantyczna i sztuka polegały, według nich, na tem, że genialnemu subjektowi” wszystko wolno.

Szczególniejszym charakterem tego kierunku, jest pochylenie się ku katolicyzmowi. W poprzedniej epoce czysty rozum usunął na bok religijne marzenia (Jacobi, Lavater), obecnie łączyło się z niem estetyczne pojęcie piękna i doprowadziło do tego, że wreszcie w samej religii szukano estetycznego pokarmu. Druga potężniejsza przyczyna spoczywała w tyle razy wspomnianej już bezsilności woli żyjącego pokolenia, romansującego tak często i swobodnie — z własną genialnością. Tym charakterom płytkim, słabym, budowa rzymskiego chrześcijaństwa, mocno złączonego dogmatami, więcej dawała oparcia, niż często rozdwojony protestantyzm wyznawców, zabarwiony romantycznie.

Wszakże religijność romantyczna początek swój brała z wyobraźni tylko; nigdy, albo bardzo rzadko wyływała ona z potrzeby wierzącego umysłu, lecz z upojenia twórczego raczej, stąd też na etyczne wychowanie jednostek, nie wywierała uszlachetniającego wpływu i nie pogłębiała poezyi.

Już w *Lovell'u* Tiecka można znaleźć zdania, zapowiadające sprzyjanie katolicyzmowi, ale po raz pierwszy wyraźnie występuje

w Leopoldzie v. Hardenberg'u (Novalis, 1772—1801) z bardzo pięknym fantastyczno-religijnym rysem. Jego Hymny do nocy, jakoteż **N a b o ż n e p i e ś n i** są wszystkie prawie dobrze odczute i poetycznym językiem pisane, ale i tu wszystko powleczone jest mistyczną powłoką i czuć, że jego pogodna dusza cierpi wewnątrznie.



Ludwik Tieck.

Najbardziej zaznaczył się zwrot ku katolicyzmowi w dziełach Zacharyasza Wernera (1768—1823), który po życiu nader rozwiązłym, w Rzymie na katolicyzm przeszedł. Posiadał on niepospolity talent dramatyczny, lecz coraz bardziej błąkał się w mglistym mi-

styczmie, a w sztuce i w życiu nigdy nie był panem samego siebie. Z tego też powodu bohaterom jego brak woli, a w dramacie 24 Luty wszystkich czynników tragedyi starogreckiej użył do zrobienia sztuki, przepełnionej okropnościami, w której ludzie zdają się być tylko narzędziem w ręku złego i straszego demona. Znalazła ona jednak licznych naśladowców, a między innymi Fran. Grillparzera (ur. 1791) w Praba b e e.

Achim v. Arnim (um. 1831), Klemens Brentano (1778—1842), Amad. Hoffmann (1776—1822) byli naśladowcami gorączki romantycznej, wśród której chorobliwość w traktowaniu tematu występowała coraz bardziej. Zdawało się, że usunięto wszystko, co proste i naturalne; tu lub ówdzie odzywał się ton właściwy, ale przebrzmiewał rychło. W romansach zaś Brentana, które on sam „dzikiemi” nazywał, rozum twórczy rzuca się w jakimś szalonym wirze. U innych zarzut ów sięga jeszcze dalej. Wyobraźnia ich staje się nie zboczeniem twórczem, ale raczej patologicznem; najswobodniej jej wtedy, kiedy wszystkie hamulce zgruchoce, a okropne swoje obrazy wśród wiru pokazuje. We wszystkich postaciach Hoffmanna występują nie ludzie świadomi, zdrowi, lecz jakieś złe siły przyrody, ztąd lubuje się on w malowaniu szaleńców i lunatyków. Nie umie, jako artysta, malować nawet burzy spokojnie, lecz znajduje się sam pod wpływem duchowej choroby bohaterów swoich.

Jak u innych tego typu pisarzy, wadą twórcy jest zawsze brak prawdziwych ludzi. Są oni niewolnikami własnych namiętności i fantazyi.

Inną drogą poszedł Wojciech v. Chamisso (ur. 1781 we Francyi). Szkodliwe wpływy romantyzmu dotknęły go powierzchownie tylko. Będziemy o nim mówili później. O ile rozłam wewnętrzny nawet głębsze natury ogarnął, dowodzi tego Henryk Kleist (1776—1811), największy z poetów romantycznych. Ale i jego nawet duszy nie dostawało wszystko łączącej siły woli, a prawdziwa potęga twórcza wyobraźni łączyła się z wiarą w mistycyzm natury ludzkiej, który tem większy wpływ miał na niego, im dalej poeta odsuwał się od rzeczywistości w zamglone głębie ducha. Zdolny był do czynów gwałtownych, lecz nie do pracy spokojnej. Ze smutku nad poniżeniem ojczyzny i z pogardy życia zakończył je samobójstwem. Książę z Homburga należy do najlepszych jego utworów, który i w charakterystyce osób posiada niepospolitą potęgę. Pełną energii siłą cechuje się również opowiadanie Michał Kohlaas; pomiędzy nowelkami nie je-

dną odznacza się wykończeniem, ale też nie są wolne od mistyki romantycznej.

Świeży, męski duch objawia się dopiero u poetów z wojny o niepodległość—u Maksa Schenkendorfa (1783—1817), Teodora Körnera (1791—1813) i Józefa Eichendorffa (1788—1857), który jest jednym z pierwszych liryków literatury niemieckiej. Romans



A. v. Chamisso.

jego *Przecucie* [i rzeczywistość odbija właśnie niezadowolenie i słabość ówczesnego pokolenia. Brak energii czynu decyduje o losie głównych bohaterów, którzy szukają ratunku w ucieczce od świata: jeden z nich jedzie do Egiptu, inny wstępuje do klasztoru, inny wreszcie kończy samobójstwem. Wszędzie, od Lovell'a począwszy, któremu tylko pojedynek przeszkodził uciec od świata, te same motywy,—

jakaż to różnica między zasadniczą myślą Wilhelma Meistra i Fausta—pojednania się ze sobą przy pomocy obowiązku i pracy.

Przeciwko dowolności romantycznej wystąpiła tak zwana szkoła szwabska—L. Uhland, Justyn, Koerner i Wilhelm Hauff, starając się ożywić literaturę zwrotem do starożytności, a Uhland w balladach swoich i pieśniach szukał odświeżenia w sferze ludowej. Wpływ otoczenia, nacisk opinii nie pozwolił talentom ich rozwinąć się swobodnie; wpływ Byrona wpółdziałał z romantyzmem, rósł więc „ból wszechświatowy,” a z nim dowcipkowanie. Rozłam wewnętrzny jest także cechą znamioną następującej epoki.

Należy jednak wspomnieć i o zasługach romantyków. W związku z ideami Herdera i Goethego usiłowali oni myśli o wszechświatowej literaturze urzeczywistnić; odszukali tedy, a raczej zdawało się im, że odszukali niektóre pierwiastki wspólne w literaturze indyjskiej, hiszpańskiej i in., n. p. w Don Quichocie Cervantes'a „bozką ironię.” Mimo to jednak punkt widzenia narodów rozszerzył się; przekłady Shakespeare'a, dokonane przez Schlegla i Tieck'a, są wiecznotrwałym pomnikiem tych usiłowań.

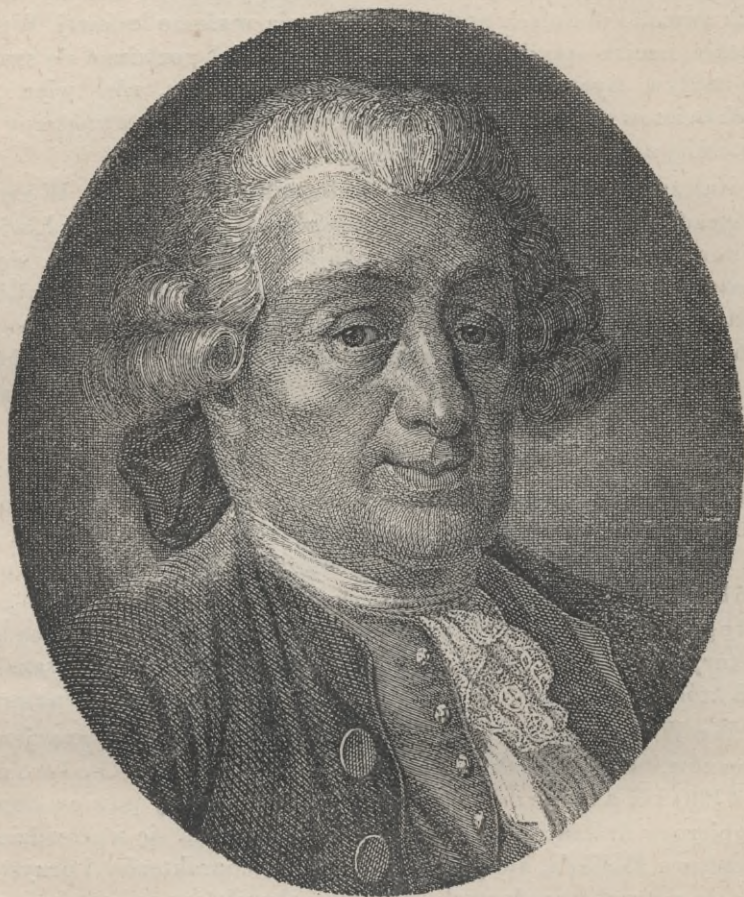
Romantyzm wymagał także studyów średniowiecznej literatury niemieckiej,—nie trzeba jednak zapominać, że i na tem polu pracowano już przedtem. Usiłowania te miały znaczenie dla powstania i rozwoju niemieckiej filozofii i literatury; założyciel niejako tego kierunku Jakób Grimm, wyszedł także ze szkoły romantycznej. Prace braci Schległów umóżebniały przedewszystkiem porównawcze badania literatury; największe zasługi położyli jednak nad badaniem sanskrytu, od którego właściwie rozpoczęło się porównawcze językoznawstwo.

We Włoszech, w połowie XVIII wieku, naśladowano jeszcze Francuzów, tak samo, jak w Niemczech. Z Karolem Goldonim (um. 1793) i Karolem Gozzim (um. 1806) świeży powiew objawił się dopiero w dramacie. Pierwszy z nich rozwinął się wprawdzie nie bez wpływu Molièr'a, ale przerobił komedię charakterów i przystosował ją do potrzeb narodowych. Dowcip i charaktery są nawskróś włoskie, pomysłowość bardzo obfita. Już około 1780 roku większość jego sztuk (wszystkich było 200) znane były we Francyi i w Niemczech w różnych przeróbkach.

Gozzi odsunął go na czas jakiś i swemi dramatyzowemi bajkami pozyskał poklask publiczności. Schiller zapoznał z nim Niemców przez Turandot'ę, Tieck lubił go i naśladował. Potem dopiero

znalazły czułościowe komedye Ifflanda i Kotzebuego rozgłos i uznanie we Włoszech.

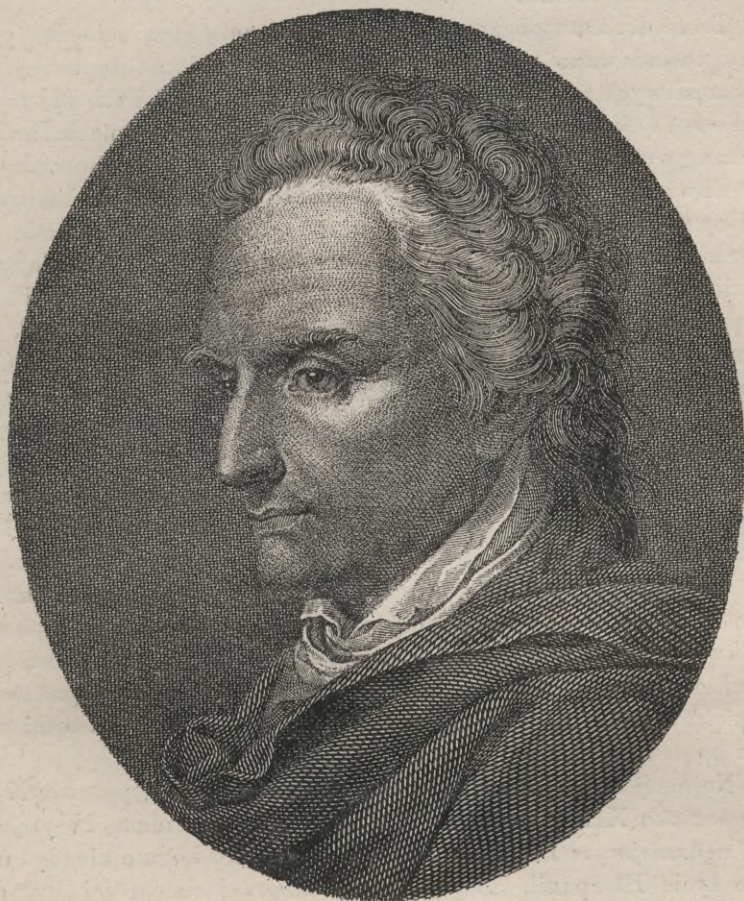
Rewolucya nie pozostała bez wpływu. Dążność do panowania Francyi obudziła narodowego ducha nietylko w Niemczech i Hiszpa-



Karol Goldoni.

nii, lecz i we Włoszech także. Usiłowano oczyścić język z gallicyzmu, walczone przeciw wpływom francuskich pisarzy i zwrócono uwagę na średniowiecznych poetów włoskich. Rezultat tego był

wprawdzie mały, ale dano popęd do rzeczy powieściowych. Klasycy i romantycy i tu spierali się z sobą. Jako tragiczny hrabia Wiktor Alfieri (um. 1803) tworzył w duchu republikańskim, ale ojezy-



Wiktor Alfieri.

stym. Był to raczej patriota, niż poeta. W dziełach swoich odznaczał się przesadną prostotą, która często w szorstkość przechodziła. Pomimo energii, jaką zdają się być obdarzeni jego bohaterowie, nie jest on wolny od tej choroby wieku, która popycha ludzi do posępnego

wyrzeczenie się świata (Filipo, Virginia, Antigone). Tam nawet, gdzie głębiej sięga, przeważa w nim pierwiastek raczej gwałtowny, niż piękny. Naśladowcą jego był Wincenty Monti (um. 1828), człowiek bez przekonania, który muzę swoją oddał na usługi papieża, rewolucyi i Napoleona.

Treść dramatu poczyniała być bardziej narodową, chociaż co do formy naśladowano jeszcze klasycyzm francuski, aż dopiero po kilku szczęśliwych próbach różnych autorów wystąpił Alex. Manzoni (1784 — 1873), jako wódz neoromantyzmu włoskiego w dramacie *Herabia Carmagnola* (1820). O innych jego dziełach później mowa będzie.

Chwiejną postacią był Hugo Foscolo (1778—1827), łatwo zapalający się do myśli podniosłych i uczuć szlachetnych, ale nader często przez bardzo pospolite namiętności opanowany. Najważniejsze jego dzieło *Ostatnie listy Jakóba Ortisa* (1802) treścią i formą przypomina *Cierpienia Werthera*, wiąże jednak pierwiastek polityczny z miłością. Nienawiść dla państw, uciskających ojczyznę, wyrażona tu bardzo gorąco, ale w dziele tem, jak i u innych bohaterów, spostrzega się brak woli, jako owoczesną chorobę wieku. Życie niewiele warte—oto jest kwintesencya jego poglądów.

Jak Kleist w Niemczech, tak we Włoszech jeden z najszlachetniejszych poetów swego czasu Giacomo Leopardi (1798—1837) zmarniał pod wpływem złego demona epoki. Wystąpił on około 1818 roku z dwoma poezjami, z których jedna, *Do Włoch*, jak błyskawica oświeciła serca, kraj własny miłujące. Nigdy jeszcze boleść z powodu upadku Włoch, słabości pokolenia i duma, pełna bólu za sławą przeszłości, nie były wypowiedziane w języku bardziej namiętym, w formie piękniejszej. Zobaczymy później, jak się struny na lutni poety jedna po drugiej rwały.

Najniżej stała literatura hiszpańska w drugiej połowie XVIII i na początku XIX-go wieku. Pod nędznym Karolem IV-ym, a jeszcze nędźniejszym Ferdynandem VII-m zanikło bogate niegdyś umysłowe życie Hiszpanii. Największym nieprzyjacielem jej był duch francuski, który sztukę i życie ujarzmił. Z pod tego jarzma pseudo-klasycyzmu tylko z trudnością dźwigały się talenta, dość śmiało, ażeby myśleć i czuć w duchu własnego narodu. Walki z Francją wzmocniły samopoczucie narodowe, a najszlachetniejszym wykwitem tego uczucia były *Pieśni ojczyste* Juana de Arrazia (um. 1837). W nowej dopiero epoce wystąpili poeci i pisarze, którzy mogą upomnieć się o miejsce we wszechświatowej literaturze.

W życiu narodów słowiańskich na północy i południu dopiero ku końcowi XVIII w. budzić się poczyna samopoznanie narodowe. W Rosyji literatura stawiała dopiero pierwsze kroki. Chociaż literatura ojczysta znajdowała pewne poparcie, smak francuski opanował w zupełności klasy bogate, a dzieła francuskie służyły poniekąd za wzór poetom. W znacznej mierze jednak impuls do ruchu umysłowego przyszedł z Niemiec, gdzie kształcił się Łomonosow, poeta, historyk, gramatyk. Nie przeszczepił on wprawdzie z Niemiec rodzącego się romantyzmu, lecz do poezyi wprowadził nową formę, a do historyi i lingwistyki—badanie. Przedstawicielem klasycznego, a raczej pseudoklasycznego kierunku był Tretjakowski, pisarz, pozbawiony talentu, polotu poetyckiego, źle władający nowokształcącym się językiem literackim i rozpraszaający swoje siły na wyroby ód, panegiryków i epigramatów.

W duchu narodowym począł dopiero pisać Dierżawin (um. 1816). Niepospolitą siłą na polu literackim był N. Karamzin (1765—1816), który zaczął od nowelistyki, a skończył na *Historyi Państwa Rosyjskiego*. Jako nowelista znajdował się pod wpływem literatury niemieckiej z epoki sentymentalizmu. W *Historyi Państwa Rosyjskiego* wystąpił jako badacz samodzielny, pierwszy począł krytykować źródła dziejowe i stworzył całość, niepozbawioną dotychczas pewnej naukowej wartości. Całe dzieło jest przesiąknięte duchem patryotyzmu. Jego *Pisma Rosyjskiego podróznika* posiadają historyczno-obyczajową wartość, chociaż zawierają bardzo wiele niepotrzebnych plotek. Dają one obraz różnorodnych wpływów działających w Rosyji; szczególnie oddźwięk znalazły prądy, które głęboko przenikały społeczeństwo niemieckie. Ossyan, Rousseau, duch Werthera często przeglądają tu pośród sentymentalnych rozmyślań. Całość przypomina mocno *Podróż sentymentalną*, lecz jest naturalniejszą i zdrowszą.

Estetyczny wpływ wielkich pisarzy literatury europejskiej najwcześniej uwidocznił się na Żukowskim (ur. 1783—1852). Jako poeta, był on zwiastunem romantyzmu w Rosyji i nie tylko zapoznał własne społeczeństwo z przekładami Klopstocka, Bürgera, Schillera i Goethego, jakoteż z Byronem, ale sam był poetą romantycznych ballad i poematów, które nie pozostały bez wpływu na późniejsze pokolenie. Współczesny jemu prawie Batuszkow (um. 1855) przekładał włoskich poetów. Neoromantyka więc, której bożyszczem miał się stać później Byron, brała górę w literaturze. W roku 1815 młodzi adepti

nowego kierunku założyli stowarzyszenie *Arzamas* i rozpoczęli walkę przeciw klasycyzmowi, której główne momenta przypadały już po roku 1820-ym.

W Polsce ogólny ruch umysłowy Europy drugiej połowy XVIII wieku nie pozostał bez wpływu; cechy jego odbiły się zarówno w polityce, jak i w literaturze. Zwyczaj kształcenia się zamożnej



szlachty i panów w duchu francuskim, a później poparcie, okazywane kształcącym się Polakom przez króla St. Leszczyńskiego, wpływały na łatwość popularyzowania poglądów i zasad encyklopedystów. W dziedzinie więc polityki usiłowania dążyły do zmiany zasadniczych podstaw prawa państwowego. Wcześniej jeszcze obudził się ruch umysłowy na polu szkolnictwa i literatury. Reforma szkoły, rozpo-

częta przez St. Konarskiego (ur. 1700 w Zarzyczach, um. 1773), dokonana w duchu francuskim, bezwiednie skierowała ku Francji myśli i uczucia kształcącej się młodzieży i jednała dla niej sympatyę, które się długo przechowały. Krytyka obyczajów i stosunków społecznych znalazła bardzo wybitnych przedstawicieli; w komedyi wyróżnił się Fr. Zabłocki; satyrze poświęcili pióro swoje Ig. Krasicki, Naruszewicz, J. Niemcewicz, Kaj. Węgierski i inni. Szczególne



J. U. Niemcewicz.

na tem polu zasługi położył biskup Krasicki, który w poematach swoich dotknął ostro duchowieństwo zakonne (Monachomachia), rozpróżniane i płytkie, jakoteż rozkładające się społeczeństwo (satyry). Jednocześnie po raz pierwszy dał poznać polskim czytelnikom pieśni Ossyana.

Ogólnem znamieniem literatury epoki Stanisławowskiej było dążenie do odrodzenia się społeczności i uwolnienie umysłów od przesądów, panujących w literaturze i życiu. Tem się może da wytlómaczyć

przewaga kierunku satyrycznego. Popularna więc filozofia encyklopedystów była bardzo na czasie. Panujący ton w literaturze, jako główny kierunek, był francuski pseudo-klasyczny, który rozwinął się i spotężniał ku końcowi XVIII-go wieku, po zawiązaniu się „Towarzystwa przyjaciół nauk” (1800).

Po zniesieniu jezuitów przez Klemensa XIV-go, wychowanie publiczne przybrało inny charakter, szczególnie kiedy się utworzyła ko-



Ignacy Krasicki.

misya edukacyjna (1775), rozporządzająca ogromnym ruchomym i nieruchomym majątkiem pojezuickim. W dziedzinie naukowo-społecznej rozpoczęła się energiczna i bardzo pożyteczna działalność *Staszyca*, który usamowolnił chłopów w swoim majątku i związał rodzaj spółki pod nazwą Towarzystwa Hrubieszewskiego.

Wielkie wypadki dziejowe, których w końcu XVIII w. była widownią Europa, pozostały bez wpływu prawie na polityczną i społecz-

na stronę życia polskiego społeczeństwa, a przynajmniej wpływ ten nie wciągnął Polski w wir reform. Kiedy we Francyi przygotawiał się i rozwijał ruch umysłowy, który się zakończył filozofią encyklopedystów, Polska pośród ciężkich zapasów wewnętrznych i pod ciśnieniem Austrii i Prus straciła swą samodzielność.

Zwykła powolność rządów w Polsce, która już niejednokrotnie państwo na szwank narażała, wytworzyła wreszcie taki stan nie-



Stanisław Staszic.

rzędu, że w państwie poczęły przewyższać wpływy obce, działające na jej niekorzyść i zatruwające do reszty społeczeństwo w rozkładzie. Brak władzy i samowola szlachty doprowadziły rzeczy do tego stanu, że od czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, ambasadorowie pruscy rozporządzali się w Warszawie, jak u siebie w domu, jednając pieniędzmi i łaską możniejszą szlachtę. W celu ratowania upadającej Rzeczypospolitej związała się konfederacya bar-

ska (1768), pod łaską Krasieńskich i Puławskiego, która miała na celu detronizacyę króla. Dla obrony dyssydentów związała się konfederacya w Radomiu (1767) pod łaską Karola Radziwiłła. Walka wewnętrzna stronictw i ciągle niepokoje w kraju wywołały w roku 1772 i interwencyę Austrii i Prus, która zakończyła się na odcięciu Galicyi i W. K. Poznańskiego. Fakt ten wywołał uświadomioną potrzebę reformy rządu i państwa, której następstwem było opracowanie nowej ustawy (1791) i przystąpienie do niej Stanisława Augusta. Przyniosła ona ustanowienie tronu dziedzicznego w miejsce elekcyi, prawa dla mieszczan i opiekę dla włościan, tudzież zniesienie *liberum veto*, które służyło za powód do ciągłych wicherzeń w kraju, dając broń w ręce nieprzyjaciół. Ustawa rządowa 1791-go roku wywołała opozycyę, gdyż upatrywano w niej zamach na wolność szlachecką. Część podolskiej i ukraińskiej szlachty związała się przeto w konfederacyę w *Targowicy* pod wodzą Branickiego i Potockiego i do obrony wolności Rzeczypospolitej zaprosiła Rosyę. Wywołało to nową interwencyę sąsiednich mocarstw i nowy podział kraju (1793), potwierdzony na sejmie grodzieńskim. W rok potem Tadeusz Kościuszko stanął na czele niezadowolonych z uchwał sejmu grodzieńskiego, ale po bitwie pod Maciejowicami (1794) i abdykacyi Stan. Augusta (25 listop. 1795) na rzecz Rosyi nastąpił ostatni podział kraju (1795), który zakończył samodzielne istnienie Królestwa Polskiego.

Po rozbiórce Polski ustało wprawdzie samodzielne życie polityczne, ale ruch umysłowy, z wyjątkiem Galicyi, po pewnej przerwie wzmógł się znacznie. W celu zogniskowania sił umysłowych ówczesny rząd pruski pozwolił na otwarcie w Warszawie, z początkowania T. Czackiego, *Tow. przyjaciół nauk*, którego zadaniem było uprawianie nauk ścisłych i moralnych. Niezależnie od tego utworzyły się trzy ogniska oświaty, a *kademia wileńska* (1805), gdzie byli profesorami Andrzej i Jan Śniadeccy, Jundziłł, Hussarzewski, Grodeck i in.; *szkoła krzemieniecka*, czyli tak zwane gimnazjum Wołyńskie, założone i uposażone przez T. Czackiego (1805) i wydziały uniwersyteckie w Warszawie—*szkoła prawa i szkoła lekarska*. Książę Adam Czartoryski (1734—1823) gromadził naprzód na dworze swoim literatów i uczonych, a szkołom w Puławach stworzył ognisko literackie. Około roku 1820 w Warszawie w domu generała Wincentego Krasieńskiego, wytworzyło się drugie ognisko.

W poezyi panował zawsze kierunek pseudo-klasyczny, a *Towarz. przyj. nauk* było najwyższą instancyą literackiego smaku. Za czasów

księstwa zasłynęli Al. Feliński, Osiński, Dmochowski i Woronicz. Rozwinęła się również poezya dramatyczna i komedia. Po między pisarzami politycznymi jedno z naczelných miejsc zajmuje Hugo Kollataj, którego rozległa działalność na epokę Ks. Warszawskiego przypada już ku końcowi życia. Był on żarliwym obrońcą usamowolnienia włościan; podał szeroko i gruntownie obmyślany projekt reorganizacyi rządu rzeczypospolitej (Do Stan. Małachowskiego, — o przyszłym sejmie Anonima listów kilka 1788). Jako polityk i badacz przyrody, występuje Stan. Staszic. Co do urządzenia rzeczypospolitej zwolennik Kollataja, nie usuwał on formy monarchicznej lecz nawoływał do rozszerzania praw mieszczan i kmieci, ażeby w ten sposób siły użyteczne rzeczypospolitej powiększyć. Po utworzeniu Ks. Warszawskiego (1807) wydał: O statystyce Polski (1807), Myśl o równowadze polity. Europy (1815), Ostatnie moje do spółrodaków słowo (1815).

W uniwersytecie Wileńskim zasłynęli Śniadeccy, o których mówiono w miejscu właściwem.

W chwili, kiedy uniwersytet Wileński kształcił szereg ludzi, którzy mieli literaturę polską pchnąć na nowe tory i zgotować najświetniejszą epokę w jej dziejowym rozwoju; kiedy w tym samym uniwersytecie kwitła wysoko nauka i zapisywano kartę w dziejach naszej filozofii, nauk przyrodniczych i historii, w Warszawie zaznaczał się już kierunek, który miał niezadługo wywołać przewrót stanowczy w dziedzinie twórczości.

Przez cały ciąg trwania Księstwa Warszawskiego aż do roku prawie 1820 panował suchy, formalistyczny pseudo-klasycyzm francuski. Na zachodzie odezwały się już były głosy Schelley'a, Byrona, Goethego, Schillera, Bürgera, zwiastujące nowe świtanie literatury. U nas panowali jeszcze Osiński, Dmochowski i inni, strzegąc wrzeczomej czystości języka i klasycyzmu, mało co znając istotną literaturę klasyczną. W rękę takich przewodników długi czas, bo do roku 1815 literatura była zabawką, zasklepiano się dobrowolnie w życiu kółeczek i poprzestawano na uwielbianiu się wzajemnem. O nowych kierunkach twórczych, o nowych pracach i ludziach, a nawet o wybitnych pisarzach cudzoziemskich wiedziano mało w Warszawie. Osiński przedrwiwał Byrona, Fr. Dmuchowski śmiał się z Shakespeare'a, nazywając go „pewnym Angieleczykiem” z lekceważeniem, chociaż — jak utrzymuje A. Mickiewicz, — prawdopodobnie go nie czytał, a Calderona nazywał „pewnym wierszopisem z zaśnieżnej Pireny.” W ogóle

mało znano literaturę obcą, a nie jeden cieszył się z tego, że nie umie po holendersku, a więc i Lessynga czytać nie może.

W chwili owej już się zarysowywały dwa prądy, jeden, jeżeli można tak powiedzieć, idący górą, drugi dołem, jeden—jakiś wyniosły, pański, drugi demokratyczny. W Wilnie Jan Śniadecki ostro wystąpił przeciwko postępowej młodzieży, ale współcześnie prawie wykladał demokratyczny Lelewel, a Zoryan Dołęga-Chodakowski zwrócił się do badania ludu pod względem podań, obyczajów i wierzeń.

Niby godła jakieś narodowe, powtarzano wyrazy klasycyzm i romantyczność, aż wreszcie w Pamiętniku Warszawskim pojawiła się rozprawa K. Brodzińskiego O klasycyzmie i romantyczności.

Możemy teraz na zaznaczeniu nowego kierunku poprzestać, gdyż rozwój jego wybitny i wszechstronny rozpoczął się i szczytu swego dosięgnął już w epoce następnej. Tam przeto zastanowimy się nieco nad K. Brodzińskim, który właściwie stanowi łącznik pośredni między klasycyzmem a romantyzmem, a największa działalność jego literacka przypada już na epokę romantyzmu w literaturze.

Nawet u narodów północno-germańskich, ku końcowi XVIII-go wieku; rozpoczęło się usiłowanie do rozbudzenia ducha narodowego. W Danii, pod wpływem niemieckiej, wytworzyła się nowa literatura. Najprzód naznaczył się wpływ Klopstocka w pismach Joh. Ewald'a (um. 1781). Na gruncie rozbudzonej starosemickiej twórczości, usiłowano założyć nową szkołę, ale bezskutecznie. Inni niemieccy pisarze, jak Eckert, Gesner, a zwłaszcza Wieland niemniej swój wpływ wywarli.

W początkach XIX-go wieku, ruch romantyczny w Danii począł się kształtować w szkołę. H. Steffens, uczeń Szellinga, zgromadził koło siebie uzdolnioną młodzież, jak A. d. A. Oehlenschläger (1779—1850), N. F. Grundt wig (1787—1872) i inni. Myśli, które w Niemczech przed trzydziestu laty zagrzewały wyobraźnię młodego pokolenia, uwielbianie Shakespeare'a i poezji ludowej, przyszczepliły się w Danii na gruncie staro-islandzkiej poezji i mytów. Jednocześnie powoli szerzyć się począł wpływ Schillera i Goethego.

Oehlenschläger wkrótce stał się przewodcą duńskiego romantyzmu i największym poetą swego narodu; przesadził jednak w zużytkowaniu północnych mytów, pomimo niezaprzeczonego talentu. Mglistość i wielkość ich najbardziej ujęła młodzież. Niepospolity wpływ wywierał także Tieck swemi legendowemi dramatami i ich ironią, która

bez względu na treść dotykała teatru, literatury, życia towarzyskiego. Ale wpływy te skamieniały niejako, tak, że twórczość duńska coraz bardziej zatracala związek między życiem a nowymi ideami.

Kiedy w Danii wpływ francuskiego smaku pojedynczo tylko odczuwać się dawał, w Szwecyi, osobliwie w czasie panowania Gustawa III, stał się powszechnym. Król sam był biegłym prozaikiem. Rzadko błyszczał gdzie samorodny talent. Dopiero Th. Thorild (um. 1808), zwróceniem uwagi na Shakespeare'a, Ossyana, Klopstocka i Goethego, wskazał nowy kierunek, popierany przez młodzież. Ale i tu w początkach XIX-go wieku wzmógł się wpływ niemieckiego romantyzmu. Największym jednak poetą Szwecyi był I z a j a s z T e g n e r (1782—1846), którego prace ważniejsze należą już do następnej epoki.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na jedną literaturę, która w końcu XVIII-go wieku umiała sobie stworzyć niejako sztuczny język — węgierską. Powoli, żyjąc naśladownictwem i przekładami zdobywała ona sobie samodzielne stanowisko. Tłumaczono Milтона, Younga, Klopstocka, Gellerta, Hallera, Wielanda, Müllera i wielu innych. Smak jednak czytelników nie odznaczał się wielkiem wymaganiem, gdyż widzimy w przekładach nieraz autorów trzeciorzędnej wartości. Walka o kształcenie samego języka, usprawiedliwia poniekąd brak stosownego wyboru w pismach przekładanych. Edykt germanizacyjny cesarza Józefa (1784) rozbudził w nich dopiero uczucia narodowe, a krytyka zwróciła uwagę na potrzebę pilniejszego pielęgnowania języka i staranniejszą wersyfikację. Ł a d. v. S z a b o w P i e ś n i a c h m i ł o s n y c h (1791) dał początek liryce węgierskiej, ale prawdziwym poetą był dopiero A l e k s. K i s f a l u d y (urodz. 1772). J e g o P i e ś n i a m i ł o ś c i H i m f y, rodzaj romansu, pisanego wierszami, jest utworem wyższej wartości; fantazyja ludowa jest tu wolną od naśladowstwa i pełna uroku oryginalności.



ROZDZIAŁ IX.

Klasycyzm i początek romantyzmu w sztukach pięknych.



W dziejach twórczości w dziedzinie piękna, w poezyi, malarstwie, rzeźbiarstwie i budownictwie, spostrzega się wpływ prądów epoki. Siła twórcza, z małym wyjątkiem, czerpie soki żywotne z gruntu epoki, z tej duchowej atmosfery, która przenika wszystko, nawet wpływa na formę sprzeczną jego duchowi. Atmosfera owa staje się odpowiednią tylko dla pewnych kierunków smaku, których działalność umożliwia, zachowując się jednocześnie zupełnie obojętnie względem innych kierunków; przedewszystkiem zapewnia powodzenie utworom bez wartości, a wartościowe przechodzą niepostrzeżenie.

Bardziej jeszcze jest uderzającym inne zjawisko, które możnaby ująć w pewne formy określonego prawa, gdyż powtarza się ono wszędzie w mniej lub więcej wyraźnych zarysach. Duch epoki, jeśli nie jest tylko przelotnym zjawiskiem, oddziaływa zwykle na wszystkie dziedziny wyobraźni twórczej. Ale ponieważ siła jego bywa rozmaita, stąd też rozmaity opór, a im materiał jest mniej podatny, tem w mniejszej mierze odbija się i wpływ wieku. Najpodatniejszym materiałem jest język i sztuka za pomocą niego wyrażona—poezya, potem idą: malarstwo, plastyka, w końcu rzeźbiarstwo, gdzie dla dokonania przewrotu potrzeba najcięższej broni.

Taka droga rozwoju zaakcentowała się w dziejach najwybitniej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Można było wyraźnie spostrzedz, jak nowe idee za pośrednictwem pisma wciskały się w życie, ale posługiwały się jeszcze starymi formami grecko-rzymskiego pogaństwa; jak one widocznymi się stawały powoli w malarstwie, plastyce, w końcu w architekturze, wszędzie do nowych warunków przystosowując się i przekształcając powoli. Z czasem jednak dawniej działająca przyczyna zmniejszała się, narody poczęły się budzić do samodzielnego życia i stary gotyk zastąpiono romantyzmem. Nowe poglądy panowały już w poezyi XI-go i XII-go wieku, tymczasem wszędzie jeszcze budowano w stylu romańskim kościoły. W podobny spo-

sób objawił się duch poczynającego się odrodzenia; z początku w literaturze, potem stopniowo w malarstwie, rzeźbie i budownictwie.

Rozwój nowoczesnego życia pędził szybszym biegiem, nowe idee działały zatem prędzej, niż w przeszłości, ale prawo proporcjonalnego oporu ze strony materiału w sztuce dziś jeszcze ma swoją wartość i działanie jego spostrzegamy też w epoce klasycyzmu i romantyzmu.

Dziedzina, którą obecnie zamierzamy przebieść z czytelnikiem, jest równie obszerną, jak nauk i literatury, ale do pewnego stopnia trudniejszą do ujęcia, gdyż poglądy panujące nie dają się wyrazić słowem, a ilustracya tylko o treści i linii pojęcie dać może, lecz nie o barwach, które tak samo o wpływie wieku świadczyć mogą, jak i formy linijne.

Odrodzenie się starożytności, które w pierwszej ćwierci XV-go wieku we Włoszech przybrało już wybitny charakter i powoli wpływało na sztukę innych narodów, prawie we dwa wieki później objawiło się w sztuce plastycznej. Ale i renaissance spaczył się powoli, wyrodziwszy się najprzód we Włoszech w barocco, we Francyi w rococo, a w Niemczech w suchy i sztywny z o p f. Afektacya i nieprawdziwość zapanowały w malarstwie i plastyce, szlachetny styl odrodzenia zatarł się powoli, tak, że z całej starożytności pozostały zaledwie nazwy bogów, bogiń i bohaterów. Najwięksi artyści końca XVIII-go wieku, z bardzo małym wyjątkiem, szukali powabu zmysłowego, inni pracowali mechanicznie w starym kierunku; prawdziwa godność i głębia sztuki znikły.

Pewrót do szlachetniejszego stylu mógł się tylko dwiema drogami dokonać: albo zwrócenia się do natury, albo za pomocą starożytności. Pierwsza droga okazała się jednak niemożliwą z tego względu, że pokolenie żyjące było niezdolne do spokojnego i obiektywnego obserwowania natury. Chyba najlepszym dowodem tego jest w malarstwie Fr. Boucher, a w literaturze Gessner i jego francuscy naśladowcy w idylli rococo. Musiano studyować naturę, że tak powiem, z drugiej ręki, żeby wyrobić na nią pogląd bardziej prawidłowy. Ponieważ jednak wykształcenie owoczesne przesiąkło starożytnymi wzorami, samo przez się rozumie się, że musiały one służyć, jako łącznik do dalszego rozwoju. Ale wtedy właśnie potrzebny był człowiek, któryby te nieokreślone tęsknoty wielu z podwójną siłą odczuł i stanowcze słowo powiedział. Człowiekiem tym stał się syn szewca z Stendalu, Winkelmann. W rozprawie *Myśli o naśladowaniu dzieł greckich* (1755) rozpoczął on walkę przeciwko panującej w sztuce modzie i zwrócił uwagę na



Machet. Obraz A. Kocha.



Porwanie Sabineek. Obraz J. Davida.

„szlachetną prostotę i spokojną wielkość” sztuki starożytnej, wskazał ją, jako drogę, którą szli Michał Anioł i Rafael i która jedynie na wyżyny sztuki prowadzi. Popelniał jednak błąd, chwając przesadnie allegoryę i utrzymując, że dla wieku dojrzałego tem jest, czem bajka dla dzieci. W dziewięć lat potem ukazała się jego *Historya sztuki*, w której wypowiedział wojnę barocowi i rococowi, i z pełnym ognia ożywieniem oceniał plastyczną twórczość starożytności, z którą zapoznał się w Rzymie.

I tu jednak popelniał błąd, wysuwając na pierwszy plan plastyczną piękność formy kosztem charakterystyki. Porównywał ją do wody źródlanej, nieposiadającej żadnego obcego dodatku, lecz nie umiał się poznać na znaczeniu barw. W skończonej formie greckiej plastyki widział ideał i tak dalece cenil wysoko „jedność i prostotę” „jakoteż spokój w namiętności,” że namiętność samą, jako kazicielkę ideału uważał.

Dzielo jego, przełożone wkrótce na wszystkie prawie języki europejskie, miało wpływ ogromny na sztukę i wykształcenie się smaku. Zaczęto patrzeć na starożytność innem okiem, ale przyjęto też od nowego proroka jego poglądy na alegoryę w sztuce.

Tak więc począł się szerzyć nowy prąd. Rafael Antoni Mengs (um. 1779) dokładnie obeznany ze sztuką włoską z epoki rozkwitu, znajdował się pod wpływem Winkelmanna; obdarzony bardziej silną wolą, niż talentem, dążył do piękności linii starożytnych, do największego spokoju w kompozycyi, lecz brakło mu ducha twórczego, więc też nieraz sztuka zewnętrzna zastępowała treść. Usiłując zbyt naśladować starożytną plastykę, często wpadał w sztywność i zaniedbywał koloryt, jak to widać z jego obrazu *Apollonia muzy* (w willi Albani). Dopiero Asmus Carstens (1754—1798) opanował nietylko starożytną formę, lecz i ducha jego zrozumiał. Wystawa jego obrazów w Rzymie w 1795 roku, była niezwykle zjawiskiem w historii sztuki. Wprawdzie posługiwano się już wtedy modelem, ale wciskano, że tak powiem, naturę w nieprawidłowe formy i usiłowano oddziaływać na widza teatralnością kompozycyi i zewnętrzną stroną techniki. Carstens zwrócił uwagę na świat wewnętrzny, na idee obrazu, na piękność, nie tyle z natury, ile z fantazyi raczej wziętą. Jego *Uczta Platona*, *Argonauci* i inne obrazy wywołały ogromne wrażenie i podziw, który dopiero później zyskał należne uznanie. Pojęcie treści rozwijał albo w najprostszej sytuacji (*Uczta*), od której przechodził do pewnej dzikości akcji (*Walka bogów z tytanami*), albo wreszcie stawał się symbolicznym. Ale już wówczas wystąpiły w nim rysy,

które się później stały niebezpiecznymi dla niemieckiej sztuki i literatury: owo rozmiłowanie się w starożytnym świecie odsunęło malarzy od narodu.



Belizaryusz. Obraz Franciszka Gérard'a.

W kierunku Carstens'a poznać się dali Eberhard Wächter (1762—1825) i Gotlieb Schiek (1779—1812). Pierwszy, wykształcony we francuskiej szkole Dawida, inaczej nauczył się patrzeć na starożytność. Wächter nie należał do tak utalentowanych, ażeby się

z pod wpływu mógł wyzwolić; wahał się też całe życie między jednym a drugim kierunkiem. Wybitniejszym był Schick, także uczeń Dawida. Z Paryża przywiózł on nie tylko lepszą technikę, ale pewne lekceważenie również dla teatralnego klasycyzmu. Dopiero w Rzymie ocenił różnicę między starożytnością a szkołą francuską. Jego Dawid grający na lutni przed Saulem, Apollo między pasterzami, Bachus i Aryadna, znamionują samodzielność ducha. Nie ominął go jednak wpływ romantyzmu, który się uwydatniał w obrazie Dziecię Jezus śpiące na łonie Anioła.

Klasycyzm wywarł także wpływ swój i na krajobraz. Józ. Ant. Koch (1768—1839), dążył wprawdzie do idealizmu w kompozycji, ale umiał zachować żywe poczucie natury. Wszechstronny jego talent pozwalał mu przejmować się niejako obcymi wpływami, nie tracąc jednocześnie oryginalności; nawet w tak idealnym krajobrazie z Macbetha, pomimo romantycznego podniecenia, pozostał wiernym swoim zasadom.

W dziedzinie francuskiego malarstwa J. L. Dawid podjął walkę przeciwko manieryzmowi w sztuce (1748—1825). Pobyt w Rzymie (od 1775 r.) i dla niego okazał się decydującym. Odmienny jednak charakter wyobraźni francuskiej, jakoteż wpływ klasycznego dramatu, wyrobiły w pisarzach francuskich deklamacyjny patos, objawiający się wszędzie, gdzie sztuka zetknęła się ze światem starożytnym. Rys ten narodowy zaznaczył się także w pracy twórczej Davida, szczególnie w Przysiędze Horacyuszów. Całość kompozycji obliczona jest na efekt teatralny. Poważnemi studjami, umiejętnem oddaniem namiętności przewyższa on Mengs'a. Powyższa jego kompozycya, jak również późniejsza Brutus po skazaniu synów, wywarły ogromne wrażenie, gdyż przypadły właśnie na chwilę poprzedzającą rewolucję francuską. Uczczenie cnoty obywatelskiej wystarczało do otrzymania rozgłosu.

Dawid brał wybitny udział w ruchu rewolucyjnym, a nawet robił szkice do dekoracji rozmaitych festynów republikańskich, między innymi posąg alegoryczny ateizmu, egoizmu i niezgody złączonych razem i następnie spalonych, tudzież posąg Mądrości, wynurzający się z płomieni. Polityka przeszkodziła Davidowi pracować dla sztuki; tylko niewiele z jego obrazów sięgają roku 1790—1795, do których należy tendencyjny obraz Zamordowanie Marata. Utwory jego z epoki Dyrektoryatu—jak Sabinki—noszą ślady zbytnej teatralności; zarówno kompozycya, jak i figury pojedyncze grzeszą brakiem pra-



Bona parte śród zadziwionych w Jaffie.

wdy, a linie klasyczne zbytnią sztywnością, lepsze są portrety n. p. pani Récamier.

Epoka cesarstwa nie sprzyjała pogłębieniu się klassycyzmu. Retorycznej tragedyi, która poezyę zastępowała głośno-brzmiącemi frazesami, odpowiadały poetyczne obrazy, mające na celu uczenie panujących. David poszedł za nową gwiazdą. Wszystkim obrazom z życia dworskiego, a szczególnie Koronacyi cesarza, brak natchnienia i wewnętrznej powagi, wszystkie robią wrażenie rzeczy popisowych. Po powrocie Bourbonów David został z kraju wygnany i osiedlił się w Brukselli. Kierunek rozpoczęty przez niego pociągnął kilku młodych malarzy za sobą, jak A. Girodet'a (1767—1824), F. Gérard'a (1770—1837) i J. Gros'a (1771—1835).

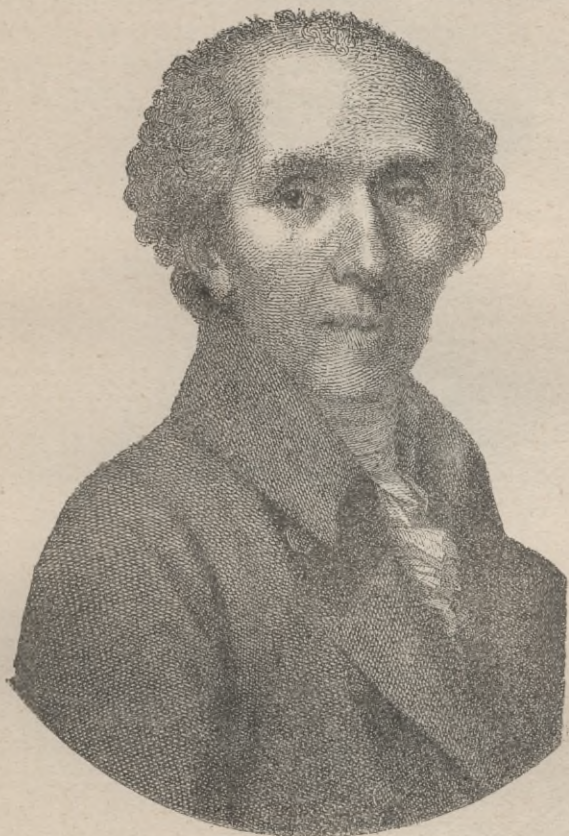
Girodet z początku naśladował Davida, brał tematy klasyczne i wykonywał je w stylu mistrza. Powoli jednak budzić się w nim począł duch romantyzmu, który się zaznaczył w Pogrzebie Atali (1808). Wprawdzie linie i formy przypominały nieco wpływ Davida, ale w traktowaniu głowy widoczne było marzycielstwo. W późniejszych robotach wykazał charakter słaby, wahający się, nie mający dość siły ani z przeszłością zerwać, ani pójść nową drogą.

Większe nadzieje pokładano w Gérardzie po namalowaniu pierwszego obrazu Ślepy Belizaryusz, niosący własnego ranionego przewodnika; w pojęciu formy i linii znać wpływ starożytności, ale obraz posiada życie i uczucie, utajone w głębi, nie wybuchające. W późniejszych pracach nie okazał postępu; zarówno w obrazach o starożytnych tematach, jako też w historycznych, znać pewne ubóstwo myśli i popolitość. W portretach celował; najwybitniejsi panujący kazali mu portretować siebie, ztąd to nosił przydomek *Le peintre des rois*, który pochlebcy przerabiali na *Leroi des peintres*.

W malowaniu obrazów galowych Gros był szczęśliwym współpracownikiem. I w jego twórczości, jak zresztą w każdej twórczej pracy owoczesnej, spostrzegano się dwa prądy. Przez Davida wprowadzony w sferę klasycyzmu, a przez siłę własnego talentu ku rzeczywistości skierowany, nigdy nie zdołał stanąć pewną stopą na drodze właściwej. Mieszanka klasycyzmu i realizmu, teatralność i prawda najbardziej uwidoczniły się w obrazie Bonaparte wśród zadżumionych w Jaffie.

W dziedzinie plastyki usiłował wyzwolić się z pod wpływu baroka pierwszy Włoch Antoni Canova (1757—1822). Wykształcony w Wenecyi w duchu nowoczesnego smaku, dopiero w Rzymie zapoznał

się ze sztuką starożytnych. Długo jednak był pod wpływem rococo i nie mógł zrozumieć ducha prostoty starożytnej. Dopiero w niewieścich postaciach—Hebe, Gracye—potrafił zdobyć wdzięk prawdziwy; męzkie jego postacie są natomiast przesadzone. Mimo to wszystko



Canova.

wpływ jego był ogromny; przyczynił się on do zmodyfikowania mdłego i sentymentalnego pojęcia ciała ludzkiego, do obalenia szablonu, według którego fabrykowano każdą postać.

Bardziej szorstkim od Canovy, ale głębszym był J. Flaxman (1775—1826), wznowiciel rzeźbiarstwa w Anglii, który cierpiał na chorobę niezwykłą: nadmiar myśli. Następstwem tego było, że wię-

kszość jego utworów przedstawia się w formie szkiców. Z pozoru robią one dziwne wrażenie, ale kto je głębiej bada, musi dostrzedz zadziwiającej siły i pełni życia, jakoteż prawdziwiej starożytną prostotę. Zaniedbanie formy było jednak błędem artystycznym, który się na



Trzy gracye, Antoniego Canovy

pracach Flaxmana niejednokrotnie zemścił. Wprawdzie nie wyzwolił się on z pod wpływu romantyzmu, szczególnie w traktowaniu tematów religijnych, ale też często bywał z tym kierunkiem w niezgodzie, jak to widać w *Walce św. Michała z szatanem*.

Mniej wybitni i samodzielni byli inni naśladowcy Ant. Canovy, jak J. H. Dannecker (1758—1841). Większość robót jest wykonana porządnie, ale nie są to wcale prace wybitne, jak Aryadna na panterze (1806), która w ogóle dobrze pomyślana, przewyższa tego rodzaju roboty wielu znakomitych Włochów. Późniejsze roboty wykazują upadek siły twórczej i szablonowego wykonania.

Na rozwój niemieckiego rzeźbiarstwa wielki wpływ wywierał J. G. Schadow (1764—1850). I on popęd twórczy w kierunku staro-



Aryadna, J. Danneckera.

żytności otrzymał z Rzymu, ale nie dał się zbić z tropu aureolą Canovy; poświęcił się studjom natury a na dzieła starożytnej sztuki patrzył, jako na środek, wskazujący łatwiejsze ujęcie rzeczywistości. Zadał też cios ostatni panowaniu zopfu w plastyce w Berlinie. Do lepszych jego prac zaliczają pomnik hr. von der Mark, syna Fryderyka Wilhelma II-go z nieprawego łoża i Zaprząg zwycięzki na bramie Branbeurskiej.

Jak w pracach Schadowa zauważyć można obudzenie się realistycznego kierunku, tak w Duńczyku Albercie Thordwaldse-

nie (1770—1844) można widzieć zakończenie neo-klasycznej epoki. Usiłował on zrozumieć starożytność, nie będąc jednocześnie niewolnikiem klasycyzmu. Głębszy od Canovy, Thordwaldsen starał się łączyć



Albert Thorwaldsen

starożytność z naturą i osiągnąć indywidualną charakterystykę jednocześnie z czystością linii. Nie zawsze mu się to udawało, jak w Merkurym, Pastuszku, Gracyach ale w innych — Ganimed, Adonis, Hebe, Psyche—osiągnął zbratanie się formy i linii tak skończone, że prace



Pochód Alexandra, wykutorzeźba Alberta Thorwaldsena.

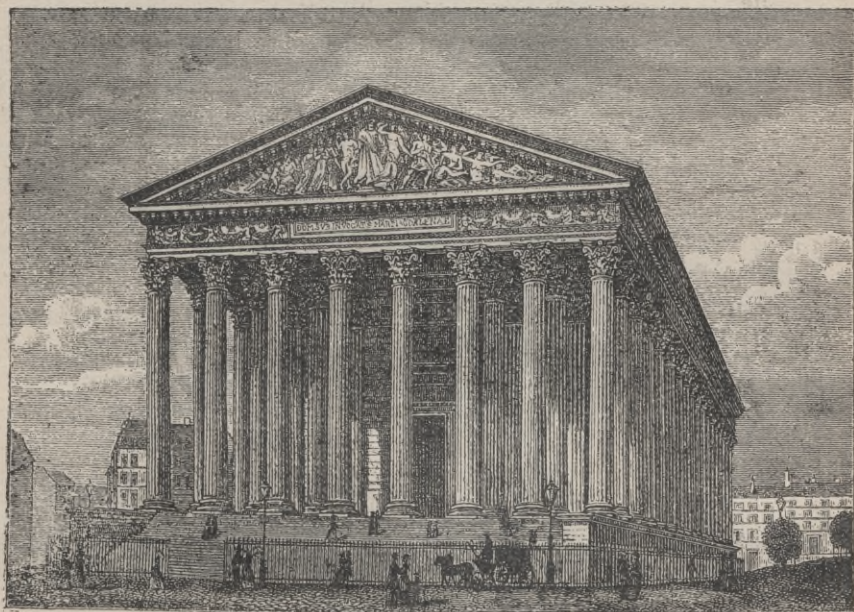
te należą do najwybitniejszych jego kreacji. Czuć w nich powiew prawdziwej plastyki i spokojną harmonię, pomimo życia. Nawet tam, gdzie się do Canovy zbliżał, okazał się naturalniejszym od niego i silniejszym. Spokój jego dzieł najbardziej uderza w wypukło-rzeźbie,



Amor, A. D. Chaudet'a.

a szczególnie w Pochodzie Alexandra (1811). Płaskorzeźbę traktował on wyłącznie w stylu greckim, jako ornamentykę płaszczyzny, wyrzekając się wszelkiego dążenia do nadania robotom perspektywicznego złudzenia. Tej samej zasady trzymał się w traktowaniu Dnia i nocy, oraz Czterech pór roku.

We Francyi sztuki plastyczne nosiły także piętno klasycyzmu. Gillet (um. 1791) i Julien (um. 1804) szli jeszcze śladami Canovy, dopiero A. D. Chaudet (1763—1810) zerwał ostatecznie z zopfe m w Umierającym żołnierzu i w innych robotach, nacechowanych idealizmem. Chociaż był obdarzony niezaprzeczoną wdzięką, jak tego dowodzi posąg Amorz motylem, niektóre z prac jego, przedstawiające pewne ogólne prądy albo uczucia (Zdziwienie, Nauczanie) oddziaływały bardzo powierzchownie. Większego znacze-



Kościół św. Magdaleny według planów Vignon'a.

nia są te jego prace (Napoleon w Muzeum Berlińskim), w których klasyczne pojęcie formy łączy się z pewnym indywidualizmem, a charaktery ujęte są doskonale. W ogóle klasycyzm w polityce francuskiej był teatralnym i płytkim, jak w malarstwie i poezyi; Cesarstwo niezdolne było do stworzenia prawdziwego ideału, gdyż wymagało przepychu i blasku, które zawsze wadliwie oddziaływały na sztukę.

Jak rzeźbiarstwo i malarstwo, tak samo neo-klasycyzm opanował architekturę. Jakkolwiek chłodna piękność i tu odgrywała wybi-

tną rolę, niektóre jednak ze współczesnych budowli, jak *Ar de l'étoile Chalgrin'a*, kościół św. *Magdaleny Vignon'a* oddziaływały na widza potężnie; widać w nich było daleko wybitniej cechy korynckiego stylu, aniżeli we współczesnych budowlach klasycznych w Anglii, gdzie objawiło się odwrotne nieraz rozumienie greckich pierwowzorów, użytych na model w nowożytnym budownictwie kościelnem.

Pojęcie poważniejsze architektury zaznaczył w Berlinie *Langhans*, odnowiciel bramy *Brandeburskiej*, ale dopiero *Karol Fryderyk Schinkel* (1781—1841) był geniuszem, który w budownictwie niemieckiem rozpoczął nową epokę. W 21-ym roku udał się do Rzymu, ale szczególnym wypadkiem nie starożytne budowle przykuły jego duszę, lecz romańskie, napotykanne w podróży—jak katedra w *Medyolanie* i inne. Rys ten tu i ówdzie zaznaczył się w jego pracy w skutek zetknięcia się z poetami szkoły romantycznej. Ale talent jego skierował się ostatecznie i stanowczo ku starożytności, nie ku sztuce rzymskiej jednak, lecz greckiej. Jedną z pierwszych prac jego była *Nowa strażnica* w Berlinie. Schinkel względem pierwowzorów zajął mniej więcej takie stanowisko, jak *Thorwaldsen* i *Goethe*; wszyscy tutaj tworzyli, jak *Grecoy*, lecz nie kopiowali ich, nie naśladowali pojedynczych części, ażeby z nich nową całość ułożyć, jeno pod wpływem oddziaływania na nich szlachetnej równowagi starożytnej, wytwarzali niezależnie od niej ideał własny. Schinkel nie szukał, jak klasycy francuscy, oparcia na pewnych wzorach, lecz traktował klasyczną sztukę po swojemu, chociaż wedle odczutyh form starożytnych, jak to czynili *Goethe* i *Thorwaldsen*. Wielkiem zadaniem do spełnienia było odbudowanie teatru, który stał się pastwą płomieni w roku 1817. Zadanie o tyle było trudnem, że fundamentalne ściany miały wejść do nowej budowli. Tutaj okazała się siła twórcza budowniczego.

Ściśle zachowując zasady budownictwa Greków, unikał wszelkich rzymskich motywów i utworzył budowlę, łączącą w sobie nowożytne potrzeby z formą starożytną. Szczytu swej sławy osiągnął dopiero około roku 1823, w którym rozpoczął budowę *Muzeum*.

Na innej drodze rozwinięła się architektura starożytna w *Monachium*. Następca tronu, *Ludwik*, zapalony helenista, gromadził z wielkim zapalem starożytne dzieła sztuki. Wkrótce okazała się potrzeba posiadania dla nich wolnego gmachu. Wezwano okólnikiem wszystkich architektów do nadesłania projektów na *Gliptotekę*. Jako zwycięzca konkursu wyszedł *Leo von Klenze* (1787—1864), a już w rok później rozpoczął budowę. Obdarzony mniejszą siłą twórczą

od Schinkla, mniej zasobny w pomysły, dla organicznego rozwoju konstrukcyi potrzebne, posiadał jednak namiętność tworzenia budowli monumentalnych, oddziałujących na widza swoim ogromem i potrafił nadmiar form, chociaż nie zawsze poprawnie i prawidłowo, połączyć w całość skończoną.



Karol Fryd. Schinkel.

Już wielokrotnie wspominaliśmy o powszechnym wpływie prądu romantycznego. Wszędzie, gdzie tylko ów wpływ się objawił, zazna-
czył się protestem uczucia przeciwko chłodowi starożytnego świata
i przeciwstawieniem realistycznych form panującemu szablonowi. Tyl-
ko umysły pierwszorzędne potrafiły nową treść ze starożytną formą
połączyć, ale i ci narażeni byli często na niebezpieczeństwo zarzutu

sprzeniewierzenia się duchowi narodu. Neo-klasycyzm w poezyi i sztukach plastycznych stworzył arcydzieła mierne, w ogólności jednak nie przyniósł żadnych estetycznych zasad, któreby odżywczo działały na całą dziedzinę piękna. Prawa, które świat grecki na wysokości artystycznego rozwoju postawiły, mogły być szczytem dla jednej epoki, lecz nie szczytem po wszystkie wieki i czasy. Od chwili powstania Akropolisu w Atenach, gdzie rzeźbił Fidyasz, a tworzył Sofokles, duch ludzki uległ przekształceniu. Dla objawienia całej wewnętrznej swej istoty Grecy po długowiecznych usiłowaniach wynaleźli pewne formy, zdobyli pewne podstawy, dotychczas jeszcze nie pozbawione siły. Uzdolniło ich to do przewodniczenia pokoleniom następującym, które mają dalej kształcić sztukę i podnosić ją na wyżyny. Lecz całkowity rozwój neo-klasycyzmu miał to do siebie, że nie wielu tylko rozumiało, iż trzeba nasze czasy tak samo pojmować, jak Grecy pojmowali swoje; stąd większość w formach klasycznych upatrywała nieinal rozwiązanie zagadki sztuki. Zapomniano, że formy te rozwinęły się wskutek innej zupełnie treści życia, a więc z duchem nowożytnej epoki pewną sprzeczność stanowić muszą i że duch ów musi stare kajdany zerwać i szukać nowych, odpowiedniejszych form.

Usiłowanie do wydobycia się z rutyny rozpoczęło się od romantyzmu objawiającego się rozmaicie u różnych narodów, a dążenie do celu—zdobycie form artystycznych dla nowożytnego życia stanowi ukrytą siłę popędową w całej dziedzinie sztuki naszego wieku. Ruch jednak w tym kierunku dopiero wtedy pozwoli osiągnąć pewne rezultaty, kiedy walki duchowe, dzielące dzisiejsze pokolenie na wrogie obozy, zakończą się i wytworzy się nowy pogląd na świat, który będzie nieodzownym poprzednikiem nowego stylu w całej dziedzinie sztuki.

Zwiastunem romantyzmu w sztuce niemieckiej był W i l h. W a c k e n r o d e r (1773—1798), chociaż podobne bardzo odruchy spostrzeżać się dadzą u Herdera, a nawet u młodziutkiego Goethego. Wackenroder był naturą czystą, zapalną, uczuciową. Chociaż obznajmiony dobrze ze starożytnością i włoską sztuką odrodzenia, oddawał się również z zamiłowaniem staro-niemieckiej religijnej sztuce. Napisał *Wyznanie zamiłowanego w sztuce braciszka klasztornego* (1797), jakoteż *Fantazyę w sztuce dla przyjaciół sztuki* (1799). Wackenroder żądał ściślejszego związku sztuki z religią; według jego własnych słów artysta musi wierzyć, czyli inaczej mówiąc musi być katolikiem, ażeby zostać malarzem religijnym.

Mistyczny zapal Wackenrodera objawił się w Tieck'a *Podróżach Sternbalda i Henryku Ofterdingen*; w obu wysoko ceniono wieki średnie, w obu religijny poetyczny kierunek przeciwstawiano plastycznej, pogańskiej starożytności. Wilh. Schlegel wystąpił także w szranki o malarstwo średniowieczne, zwracając często uwagę



Fryd. Overbeck.

na staroniemicką poezję i jej treść. Za Schleglem poszli bracia Boisserée, którzy gromadzili w całych Niemczech, co tylko mogli odszukać ze starokolońskiej szkoły, ze szkoły van Eyck'a, z obrazów Schöna, Wohlgemutha, Dürera, Cranacha, Holbeina i in. W ten sposób zwracano coraz bardziej uwagę na te zapomniane skarby, a kierunek romantyczny, czerpiąc swe soki w literaturze, wzma-

eniał się lepszym smakiem i poczał coraz bardziej na talenty twórcze oddziaływać. Najbardziej może przekonywająco świadczy ta okoliczność, że rozmaite dzieła romantyków w młodych umysłach wywoływały postanowienie poświęcenia się sztuce.

Pierwszym bojownikiem romantyzmu był Fryd. Overbeck (1789—1869). Już w dziecku obudził się popęd do sztuki romantycznej. W 1806 roku wstąpił do Akademii w Wiedniu, gdzie jeszcze panował klasycyzm w pojęciu Mengsa i Davida. Pomędzy uczniami przyszło do pewnego rodzaju buntu, skutkiem czego pięciu uczniów wydalono ze szkoły, którzy udali się do Rzymu (1810). Overbeck miał swoją pracownię w celi niegdyś klasztoru św. Izydora na Monte Pincio, dokąd przeniosła się także część jego współrodaków i kolegów. Gmach ów tedy stał się kolebką chrześcijańsko-religijnego malarstwa. Za wzór służyły im dzieła Fiesolego i malowidła Rafaela, które powstały pod wpływem szkoły umbryjskiej. Wzory te, które wcale nie należały jeszcze do epoki rozkwitu sztuki, nie pozbawione jednak były naiwnego chrześcijańskiego uczucia, a przez to działały przyciągająco, niekiedy nawet sięgały głębiej. Obcowanie ciągle z jednym kierunkiem sztuki miało także swoje złe strony—oddziaływało szkodliwie na kształtowanie się pojęcia o formie. Za mało rozumiano naturę i wpływ, jaki wywiera na formę; za wiele zwracano uwagi na ciało, za mało na ducha. Prowadziło to w końcu do zaniedbania kolorytu, do przesadnego rozmiaru kartonu. Urzeczywistniło się zresztą marzenie Wackenrodera, gdyż wszyscy prawie „bracia klasztorni” przeszli na katolicyzm. Stało się to z mocnego przeświadczenia, że krok ten przyczyni się do zupełnego zlania się niejako z tematem religijnym. Towarzyszyło temu, jak i u literatów-romantyków, zerwanie ze współczesnością, które wywołało jednostronność, równie niebezpieczną, jak przesadzony neo-klasycyzm.

Od roku 1810—kółko Overbecka zwiększyło się; przystąpili do niego Wilhelm Schadow, którego działalność zaznaczyła się wprawdzie w innej dziedzinie, Piotr Cornelius, Joh. Veit, Schnorr von Karolsfeld.

Najwybitniejszym pośród nich stał się Piotr Cornelius (1783—1867). Początki jego rozwoju były bałamatne i niejasne. Powiedzenie jego:—mamy pełne głowy fantazyi, ale nie możemy nic robić—najlepiej go charakteryzuje w pierwszej epoce rozwoju. Wszystkie możliwe wpływy oddziaływały na niego—Rafael, Dürer, Rubens, starożytni, a z tego chaosu powoli wynurzał się niezbyt jasno zarysowany



Sprzedanie Józefa. Obraz Overbeck'a.

ideał niemieckiej sztuki. Wahanie się w wyborze formy najlepiej widać w ilustracjach do *Fausta*, osobiście w pierwszych kartonach— „Przechadzka w ogrodzie,” „Scena w piwnicy Auerbacha;” w ostatnich rysunkach, wykonanych już w czasie pobytu we Frankfurcie, pomimo technicznych braków, spostrzega się znaczne wyrównanie, widoczne już w kartonie *Małgorzata w kościele*. Powstały w Rzymie obraz *Faust przy Małgorzacie w więzieniu* znamionuje już zupełną samodzielność.

Pierwiastku czarującego nie widać tu zupełnie; piękna w znaczeniu starożytnym niema ani śladu, ale całości nie brak podniosłości duchowej, postaci *Małgorzaty* i anioła są pełne siły, chętnie więc przebacza się ostrość i niepoprawność rysunku wobec prawdziwego uczucia. Tu teatralność nie pomagała artyście do ożywienia sceny, wypłynęła ona z jego własnej głęбини, chociaż charakter *Mefistofelesa* nie odpowiada pojęciu autora.

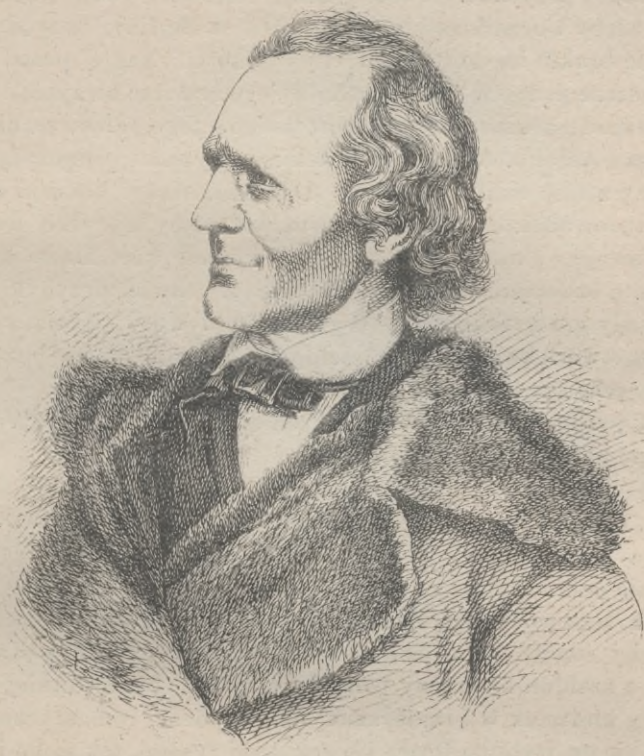
Czas jakiś *Cornelius* czuł się bardzo nieszczęśliwym w kraju, gdzie niebo gorące, a serca chłodne, lecz wkrótce w stosunku z *Overbeckiem* i innymi *Nazarejczykami* pogniębienie owo znikło. Z żelazną wytrwałością bronił się wszelkim wpływom i usiłował zachować własne poglądy. Tu, na obcej ziemi, zuowu utwór niemieckiego ducha natchnął go do pracy—była to *Pieśń o Nibelungach*, której potęga odpowiadała jego sile. Niektóre z jego obrazów, jak *Zamordowanie Siegfrieda* i *Krymhilda* wobec trupa męża są takiej potęgi, jaka już od wieków nie miała wyrazu w sztuce niemieckiej. Szczęśliwym wypadkiem zaznaczył się w nim wpływ studyów natury i jednocześnie dążność do wielkich tematów.

Mniej udatnemi są ilustracye do *Romea i Julii*, mało samodzielne także i niektóre olejne malowidła religijne. Duch narodowy artysty występował jednak coraz wyraźniej. Zaznaczyć jednak należy, że w wojnie o wyzwolenie Niemiec z pod jarzma Francji *Cornelius* udziału nie przyjął, chociaż w pięknych słowach wypowiadał swoją miłość dla kraju. Inaczej myślał *Teodor Körner*. *Cornelius* z wielką śmiałością i siłą, rzadką na owe czasy, utrzymywał, że wiara i dobre zamiary są najpiękniejszą obroną narodu, lecz sam w walce z wrogami zachował stanowisko bierne.

W roku 1815 *S. Bartholdy* zamieszkał w Rzymie, jako generalny konsul pruski. Zaproponował on *Corneliusowi* ozdobienie w jego domu jednego pokoju freskami; malarz zabrał się do dzieła z wielkim zapalem przy pomocy *Overbecka*, *Schadowa* i *Veita*.¹⁾ Najwięcej trudności

przedstawiała technika, gdyż malarstwo freskowe było w zupełnem zapomnieniu; należało robić nowe doświadczenia, próbować farby, a niektóre z nich używać na chybi trafi. Próba powiodła się jednak znakomicie; wszelka złośliwość wobec dokonanego dzieła umilkła.

Wybrano jako temat historję Józefa i jego braci. I tu Cornelius okazał się wybitniejszym pośród współplemieńców, szczególnie w obra-



Jul. Schnorr von Karolsfeld.

zie Poznanie Józefa. Kompozycya, jakoteż pojęcie pojedynczych postaci dowodzą niezmordowanego dążenia ku samodzielności. Overbeck okazał się o wiele więcej uległy wpływom staro-włoskiej tradycyi sztuki.

Fałdowanie sukni, traktowanie ciała i pojedynczych sytuacji, jak młodego przewodnika wielbłąda, znamionowało niezaprzeczonego wpływ

starych mistrzów. Wewnętrzna treść mało znaczna, charakterystyka głowy braci mało wybitna, ułożenie grup słabe. Lepiej ze swego zadania wywiązał się Veit, najgorzej Schadow, który już wówczas ku kierunkowi kolorystycznemu się zwracał, do czego mu technika fresków przeszkodą tylko była.

Owe malowidła ścienne wywołały wielkie wrażenie. Następca tronu bawarskiego, Ludwik, miał zamiar młodych malarzy dla podobnych robót pozyskać. Poseł pruski, Niebuhr, robił starania wobec rządu, ażeby Corneliusa i jego kolegów w Berlinie zatrudnić można było; ale brakło im do tego chęci i środków. Nagle przed ukończeniem jeszcze pracy w willi Bartholdy'ego malarze otrzymali drugie zamówienie od markiza Massimi do ozdobienia jego pałacu scenami z Danta, Tassa i Ariosta. Ale tylko Cornelius i Overbeck propozycję przyjęli; pierwszy z nich miał ilustrować Dantego, drugi Tassa, a do Ariosta miano sprowadzić Juliusza Schnorra. Z trójcy tej tylko dwaj ostatni roboty swoje wykończyli, Corneliusa wezwał król Ludwik do Monachium dla ozdobienia tam Glyptoteki. Zaledwie przybył we wrześniu, kiedy mu pruskie ministerjum za wpływem Niebuhra ofiarowało dyrektorstwo Akademii w Düsseldorfie. Okoliczności pozwoliły mu na przyjęcie obu propozycji.

W jaki sposób rozwijała się dalej sztuka w Niemczech, będzie o tem mowa w księdze drugiej.

W chwili, kiedy na ziemi włoskiej rozwijała się nowa sztuka niemiecka, romantyzm nie pozostał bez wpływu na malarstwo i w kraju. Znaczna ilość średniej miary talentów malarskich do tego stopnia unieść się dała nowemu prądowi, że nie tylko treść czerpano z wieków średnich, lecz usiłowano także przyswoić sobie staroniemiecką formę. Z drugiej strony brak jasno określonego kierunku był bardzo widocznym, a szablon klasyczny panował u wielu. Najwybitniej zaznaczył się nowy kierunek w krajobrazie. Jak w poezji romantycznej nie odznaczał się on wybitną formą i wyraźnymi rysami, tak samo i w malarstwie. Dążono do tego, ażeby duszę natury pochwycić i odzwierciedlić, ująć zmienne oświetlenie i koloryt, lub też oddać dobrze mrok zmierzchu, jednym słowem wszystko, co bardziej na uczucie, niż na pojęcie formy oddziaływać mogło. Kierunek taki malarstwa wyszedł z Dreżna, gdzie wskazany został przez D. Friedrich'a (1785—1840).

Zarówno jak w malarstwie, powolne rozplýwanie się klasycyzmu uwidoczniło się także w rzeźbiarstwie, chociaż później. Na czele tego ruchu stanął Kon. Eberhardt (1768—1859). Jako syn sycer-

skiej rodziny w Hindelang, wysłał on niejako z mlekiem pojęcie pewnych form, które w krajach alpejskich dziedziczyło się z pokolenia na pokolenie. Szczęśliwe okoliczności pozwoliły 21-letniemu młodzieńcowi uczęszczać do Akademii monachijskiej, gdzie naturalnie wykształcił się w duchu prawowiernego klasycyzmu, któremu pozostał



Grobowiec królowej Ludwiki, Kr. Raucha.

wiernym aż do roku 1821, to jest do chwili pobytu w Rzymie i stosunku z Overbeckiem i Nazarejczykami.

Kiedy się romantyzm coraz bardziej szerzył, rozpoczął się powolny ruch naprzód, rozpoczęty przez Schadowa, w plastyce berlińskiej. Pomnik Blüchera, modelowany przez niego dla miasta Rostoku (ukoń. 1819) nie zbyt szczęśliwie wypadł; również niepomyślnie wykonanym został pomnik Lutra w Wittenbergu. Tym za-

sem zjawił się inny artysta, któy w dziedzinie plastyki ogromny wpływ wywarł—Kry. Rauch (1777—1857). Pierwszą pracą, która mu dała rozgłos, był pomnik królowej Ludwiki w mauzoleum w Charlottenburgu. Jest to dzieło owiane wprawdzie starożytnym duchem, ale powstałe ze zdrowego pojęcia rzeczywistości.

Twórcza siła artysty wykształciła się w Rzymie na dziełach starożytnych, ale chroniła go niezależność własnych uczuć. Udało mu się więc tradycyjne formy odrzucić, ale mimo to potrafił oddać w portretach pewną słodycz i piękność ideału połączyć z rzeczywistością.

W architekturze kierunek romantyczny nie zaznaczył się wyraźnie i nikt jeszcze stanowczo nie śmiał się zwrócić do starego gotyku. Wpływ ten uwidocznił się w dziedzinie pokrewnej—na formie mebli. Na południu Niemiec niektórzy stolarze zwrócili uwagę na wyrób mebli artystycznych i naśladowali formy gotyckie. W budownictwie poważniejszy romantyczny kierunek wyraźniej zarysował się wtedy dopiero, kiedy ma-



J. Ingres.

larstwo zrobiło na tej drodze ogromny postęp, a w literaturze romantyzm ukończył już swoje panowanie.

Mniej więcej w tym samym czasie we Francji nastąpiło także wyzwolenie się z pod wpływu klasycyzmu, zgodnie jednakże z charakterem narodowym, walka przybrała

inne rozmiary, niż w Niemczech. Wyobraźnia francuska skłonniejszą się okazała do wkroczenia na drogę rzeczywistości, tam więc powrót do przeszłości odbył się na innej drodze. Chociaż materiał czerpano z wieków średnich lub mniej więcej z tego zakresu uczuć, artyści jednak bardziej należeli do tego świata zewnątrz, niż wewnątrz. Widocznem to jest n. p. na obrazach Fred. Granet'a (1775—1849); chociaż w treści ich da się odszukać stanowczy wpływ religijnego romantyzmu, cechę tę możnaby nazwać raczej zewnętrzną, niż wewnętrzną. Tak samo w nim, jak i w innych malarzach tej samej epoki spostrzega się dążność do zużytkowania techniki malarzkiej.

Pogłębienie jednak francuskiej sztuki rozpoczyna się dopiero od Ingres'a (1780—1867) przedstawiciela idealizmu. I on kształcił się



Rozbicie okrętu Meduzy. Obraz Géricault'a.

w Rzymie na wzorach starożytnych i Rafaelu, nie naśladować ich jednak niewolniczo. Dążył do tego, ażeby naturę podnieść do czystości piękna, a urok pięknej formy cenił wyżej niż życie duchowe. Już w jego pierwszych dziełach, powstałych około roku 1806 w Rzymie, spostrzega się zamiłowanie w pięknym ciele, widoczne w *Kąpiących się dziewczętach*, *Edypie przed Sfinksem* i innych. Dopiero jednak *Odaliską* i *Angeliką Rüdiger* uwolnioną w roku 1819 rozgłos pozyskał. I tu zachwyca widza idealna piękność, która jest nie tylko w zgodzie z rzeczywistością, lecz usiłuje ją ująć niejako ze strony najbardziej skonczonyj. Jeszcze więcej pozyskał uznania Ingres w roku 1822 obrazem *Votum Ludwika XIII*, umieszczonym w głównym ołtarzu katedry w ojczystym mieście malarza Montauban. Uwidocznił się w nim wpływ Rafaela w charakterze Madonny, pomimo tego jednak Ingres potrafił zachować własną oryginalność.

W tym samym roku, kiedy Ingres po raz pierwszy w Salonie paryskim wystąpił, dał się poznać także dziełem swoim wybitny młody malarz Th. Géricault (1791—1824) i wywołał ogromne wrażenie. Było to *Rozbicie okrętu Meduzy*. Wspomnieliśmy, pisząc o Grosie, że w obrazie jego Napoleon pośród zarażonych dżumą, pomimo stylowości rysunku, widać hołdowanie malarza realizmowi. Pod względem realizmu Ingres o wiele przewyższał Grosa.

Zamiast klasycznego umiarkowania, występuje u niego w całej sile rozbujająca namiętność, a w grupach wystudowanych doskonale, realistyczne oddanie dramatycznego momentu. W ten sposób akademickiej rutynie Davida, Girodot'a i Guerin'a wypowiedziano wojnę. Wstrząsająca gwałtowność motywu, połączona z ciągle wzrastającym realizmem przedstawienia, były zarówno w malarstwie, jak i w poezyi, głównymi cechami neoromantyki Francyi. W parę lat po wystawieniu *Rozbicia okrętu*, wystąpił Eug. Delacroix z obrazem swoim *Dante u złoślików* i wkrótce stanął na czele nowego ruchu.

Jak w malarstwie, tak i w plastyce kierunek realistyczny zastąpił miejsce przesadnego klasycyzmu. Jan David d'Angers (1789—1856), uczeń Davida, oddał się wkrótce rzeźbiarstwu i pomimo pobytu w Rzymie, pomimo studyów u Canovy, zerwał z tradycją, okazując wielką siłę prawdziwego uczucia, które mu pozwoliło, w portrecie szczególnie, zająć pierwszorzędne stanowisko. Do wykonania prac wielkich okazał się niezdolnym. Obok niego stanął, jak Ingres obok Géricault'a, Genewczyk Jan Pradier (1792—1852), który wyszedł z łona klasycyzmu, ale już w pierwszych swoich pracach, jak *Nimfa*, *Centaur* i *ba-*

chantka (1819) widocznem było dążenie do form świeżych, nieco zmysłowych.

Zsumowawszy wybitniejsze różnice między Niemcami a Francją, dojdziemy do następujących rezultatów: w Niemczech rozwój postępował przedewszystkiem w dziedzinie ducha; subiektywizm uczucia i myśli objawia się wyraźnie i stanowczo i tylko w niektórych wypadkach postrzega się dążenie do ornamentyki i ścisłości technicznej. Z tamtej strony Renu uczucia i myśli są na drugim planie; oddziaływanie na zmysły widza polega głównie na wywołaniu gwałtownego podniecenia, noszącego niekiedy ślady cech patologicznych. Z drugiej strony łącznie z realizmem usiłowano kształcić we wszystkich kierunkach technię malarzką.

Różnice te w pojęciu sztuki obu przodujących narodów okazały stanowczy wpływ na dalszy jej rozwój; w Niemczech przewaga ducha wiodła najprzód do rozwoju sztuki monumentalnej, poczem nastąpił dopiero jej upadek, we Francji zaś działo się



Eug. Delacroix.

które doskonale oddał w obrazie *Wjazd do Humbert*. W późniejszych robotach farby jego spłwiałały i odebrały kolorytowi dawniejszą wyrazistość. *David Wilkie* i *Leslie* zaznaczyli się wybitnie dopiero w trzecim dziesiątku niniejszego stulecia.

Włochy i Hiszpania drzemały spokojnie.

W Polsce, w epoce Księstwa Warszawskiego, samodzielna sztuka nie rozwijała się prawie wcale. Budownictwo miało krótką chwilę rozkwitu za panowania Stanisława Augusta, ale w okresie bezpośrednio potem następującym i później jeszcze nie wznoszono gmachów, któreby pod względem sztuki na większą uwagę zasługiwały. Ku końcowi XVIII-go wieku objawiła się u nas dążność do renesansu, znana później pod nazwą stylu *Empire*. W stylu tym architekt *Aigner*

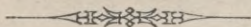
zupelnie odwrotnie.

W Anglii rozbudzenie się sztuk rozpoczęło się z *Williamem Turnerem* (1780—1851), artystą wielkiej miary, który się z *Flaxmanem* zmierzyć może. Pierwsze jego krajobrazy odznaczają się śmiałością oświetlenia,

Wyjazd do Humber. Obraz Turnera.



zbudował piękny kościół św. Aleksandra na Nowym Świecie, zeszpcony obecnie nowemi przybudówkami, oraz facyotę Bernadynów. Merlini zbudował Łazienki i b. kościół Bazyljanów przy ulicy Miodowej. O malarstwie mówić będziemy w okresie następnym.



ROZDZIAŁ X.

M u z y k a.



Wszystkich dziedzinach twórczości duchowej od połowy XVIII-go wieku Niemcy dążyli ku najwyższym celom. Wielostronnością myśli, głęboką powagą w rozumieniu zadań ludzkości stanęli w sztuce i filozofii na czele umysłowego ruchu naszego stulecia. W muzyce twórczość niemiecka zdobyła również trwałe formy i więcej może, niż w innych dziedzinach zajęła pierwszorzędne stanowisko.

Pierwszym z wielkich kompozytorów był Krzysztof Willibald Gluck (1714—1787). W chwili jego wystąpienia w muzyce wogóle, a w operze w szczególności panowały dwa style. We Włoszech od czasu Scarlattiego (um. 1825) sztuka kształciła się bardziej ze strony formalistycznej i odznaczała się płytkością. Wszelki indywidualizm życia rozplýwał się w potokach melodyi, zamiast prawdziwego uczucia i dramatycznej prawdy występował utarty szablon.

Pojawienie się nowego stylu i jego pierwsze cechy spostrzeżono najprzód we Francji. Już Giovanni Lully (um. 1687), Włoch z urodzenia, odwracał powoli uczniów od przesadnego pielęgnowania zmysłowo pięknej melodyi; wprawdzie zatrzymał on formę arii, ale dążył do tego, ażeby zupełnie luźny związek między librettem a muzyką ściślej połączyć. Jan Filip Rameau (um. 1764) przyłączył się do tych usiłowań; dążenie do prawdy, do jej wyrażenia w muzycznym frazesie zaznaczyło się u niego jeszcze jaśniej i bardziej świadomie.

Pierwsze prace Glucka nosiły jeszcze ślady wpływu szkoły włoskiej; od roku 1754 ze strony technicznej okazuje się także na nim wpływ francuski. Pomimo jednak tej zewnętrznej zależności objawiło się w nim wcześniej usiłowanie muzycznej charakterystyki. Opera *Orfeusz i Eurydyka* (1762) tworzyła przejściowe ogniwo do nowego stylu. Nie zdołano jeszcze osiągnąć zjednoczenia lirycznego i dramatycznego pierwiastku; gdzie pierwszy (n. p. w pierwszym akcie) przeważa, tam odczuwać się także dają wpływy szkoły włoskiej; gdzie jednak wybucha siła dramatyczna uczucia kompozytora, tam widoczna się staje zupełna samodzielność. Dowodzi tego scena między Orfeuszem a Furiami na początku pierwszego aktu, scena i dziś jeszcze niepozbawiona potężnego oddziaływania. Antyteza między wstrząsającymi, pełnymi tęsknoty pieśniami bohaterów i dzikiem „Nie!” podziemnych duchów jest tak głęboko odczuta, stopniowanie namiętności w śpiewie Orfeusza i zmniejszający się, łagodniejący niejako upór podziemnych duchów jest tak prawdziwie i potężnie oddany, że połączenie dramatycznej prawdy i muzycznej piękności po raz pierwszy zaznacza się stanowczo.

O ile Gluck przy pomocy niezmordowanej pracy w głębie niejako muzyki dramatycznej wniknąć potrafił, dowodzi tego wstęp do *Alcesty* (1769). Tu wypowiada z zupełną jasnością, że muzyka znaczenie sytuacji i uczucia indywidualne wykazać musi, że kompozytor nie powinien nigdy żywotnych i ruchliwych scen przerywać ritornelami i kawałkami popisowymi dla śpiewu. Muzyka musi tak się łączyć z poezją, jak rysunek z farbą, powinna ożywić postacie, lecz zasadniczego charakteru ich nie psuć.

W słowach tych słyhać wyraźnie oddźwięk poglądów Winkelmanna. Odrodzenie się starożytnych uczuć w dziedzinie sztuki, rozpoczęte przez Winkelmanna i Lessinga, nie pozostało także bez wpływu na Glucka, który wielki brał udział w duchowym ruchu swojej epoki. Czuł on, że modne poglądy na świat starogrecki, których źródłem przeważnie była Francya, nie odznaczały się wcale ścisłością i prawdą, więc dążył do wielkości pełnej prawdy i prostoty. Wszedł przeto na tę samą drogę, którą kroczyli przed nim Lessing i Goethe, najlepiej dowodzi tego *Alcesta* i inne jego dzieła, jak *Ifigenia w Aulis* (1774) i *Ifigenia w Taurydzie* (1778). Już w pierwszej z tych oper spostrzedz się dała wybitna indywidualność autora w opracowaniu nader plastycznym pojedynczych postaci. Uwidocznia się to najbardziej w scenie, w której *Alcesta* postanowiła pójść na śmierć za



Józef Haydn.

chorego swego męża Admeta. Znakomita owa arya utrzymana jest w charakterze właściwym, wszelkie niepożyteczne dodatki są usunięte, a prostotą swoją prawdziwie wielką odpowiada zupełnie ogólnemu nastrojowi chwili. To samo widzimy przy pożegnaniu z dziećmi, gdzie boleść i wielka, prawdziwa miłość, łączą się z nadzwyczajną prostotą, ażeby wywołać potężne wrażenie.

Ifigenia w Aulis po raz pierwszy była przedstawiona w Paryżu, gdzie miała nader świetne powodzenie, przyćmione dopiero drugą Ifigenią. Była ona najwyższem objawieniem się jego geniuszu i szczytem, do jakiego ściśle klasyczna opera dążyła. Charakterystyka muzyczna Glucka jest pełna życia i ekspresyi. Agamemnon, Klitemnestra, Ifigenia posiadają odrębną, własną swoją muzyczną mowę. Jest ona zawsze szlachetną i trzymaną na wodzy, a ludzkim uczuciom umie nadać wyraz najdoskonalszy w całej skali, aż do najgwałtowniejszej nienawiści, utrzymując się jednocześnie zawsze w granicach stylowego piękna.

Dzieła Glucka wywarły także ogromny wpływ na technikę kompozycji; nowa treść musi szukać nowej formy, albo stare pogłębić; jest to prawo, objawiające się w każdej dziedzinie sztuki. Przypomina on pod pewnym względem Lessinga, gdyż jak tamten, potrafił krytykować własne utwory i świadomie do wyraźnie wytkniętego celu dążył. Bystrość krytyczna pozwoliła mu przekonać się, że chór starej opery, w dramacie muzycznym, do którego dążył, jest zupełnie bez wartości, a uwertura była zewnętrznym dodatkiem bez żadnego wewnętrznego związku z treścią opery. W obu kierunkach działał, jak reformator, pogłębiając jednocześnie instrumentację skutkiem przeniesienia pewnego zasobu uczucia na orkiestrę, tak, że w ten sposób mogła nie tylko wtórować głosom, ale łączyć się niejako wspólnie z akcją na scenie.

Pomimo jednak potężnej siły, objawiającej się w dziełach Glucka, opery o treści starożytnej miały zakreślone granice, które trzeba było przekroczyć koniecznie, żeby muzyka stała się narodową i wypełniła potrzebę wspólnego życia. Rozwiązanie tych zadań przypadło w udziale trzem geniuszom, którzy wszyscy trzej na niemieckiej urodzili się ziemi—Haydnowi, Mozartowi i Beethovenowi.

J ó z e f H a y d n (1732—1809), jako dziecko jeszcze, żywił swój geniusz muzyczny prostą piosenką ludową; bardzo wczesnie popychała go wyobraźnia do ukształtowania dziecięcych uczuć, gdyż już w dziesiątym roku, będąc chłopcem w chórze w kościele św. Szcze-



W. A. Mozart

pana w Wiedniu, napisał mszę. Źródło jego siły twórczej pozostało niewyczerpanem. Wyrawdzie istniejące formy wzięły nad nim górę, lecz nie stawiły wcale przeszkody do zupełnego rozwoju talentu. Dla niego muzyka była przyrodzoną mową serca i wszystko, co stworzył, wypływało czyste i naturalne z głębi jego duszy. W ośmnastym roku

napisał pierwszy kwartet, a w dwudziestym szóstym pierwszą symfonię; nareszcie rozwinął zaniedbaną przedtem sonatę, w której talent jego muzykalny znalazł odpowiednią dla siebie formę. Haydn potrafił nadać symfonii nie tylko wdzięczną formę, lecz także głęboką treść; stała się ona zdolną do oddania nie tylko wesołych lub łagodnych uczuć, ale także uczuć poważnych i wewnętrznych walk duszy. Jest to rzeczą zadziwiającą, ile ten człowiek potrafił wlać serdecznej świeżości i duszy, ile naturalnej naiwności w większe i mniejsze swoje dzieła. Melodye u niego są pełne prostoty i naturalności, zmiana nastroju odbywa się tak niepotrzeźnie, jak gdyby całość była obrazem dźwięczącej natury, która się z jednego zarodka rozwija powoli i listek do listka, kwiat do kwiatu dodaje, aż póki przed duszą słuchacza nie utworzy się całość. Ponieważ jednak łagodna jego fantazyja źródło swoje w sercu miała, potrafił ją przeto zachować do późnej starości. W 1779 i 1801 roku powstały oratoria *Stworzenie* i *Pory roku*.

27-go marca 1808 roku na cześć jego dano w Wiedniu *Stworzenie*. Kiedy Haydna wniesiono do sali w lektyce, wszystka publiczność zgromadzona, należąca do najwyborowszego towarzystwa, z miejsc swoich powstała. W ogóle otoczono go najwyższą czcią, jaka człowiek spotkać może.

Gluck i Haydn, jak Händel i Bach, są przedstawicielami pewnych kierunków; każdy w swoim rodzaju osiągnął możliwej wysokości. Ale przyszedł inny geniusz, który wszystkie rozstrzelone promienie złączyć umiał w jedno—*Wolfgang Amadeusz Mozart* (1756—1791). Chociaż w pojedynczych dziełach muzyki niejedyn dorównał mu, a niekiedy przewyższył, lecz pod względem geniuszu w dziejach sztuki nie zjawił się jemu podobny. Najbardziej godnym podziwienia jest w nim harmonijne połączenie wszelkich pozornych sprzeczności jego istoty. Z równą pewnością wyraża on uczucie tragiczne, jak i humorystyczne; potrafi rzeczy poważnej, ironicznej, fantastycznej, światowej, nadać charakter cichego smutku i dzikiej nienawiści. Wszystko, co stworzył, nacechowane jest pięknem melodyi, która nie stanowi wcale marnej ozdoby, lecz z głębin duszy wypływa.

Połączył on więc w sobie najlepsze cechy szkół niemieckiej, francuskiej i włoskiej i stworzył w zupełnem znaczeniu tego wyrazu muzykę wszechświatową.

Już w roku 1770 przedstawiono pierwszą operę tego cudownego dziecka w Medyolanie; później następowały inne, w duchu włoskiej sztuki pomyslane. Z *Idomeneem* (1780) zamknęła się pierwsza epo-



Beethoven

ka twórczości, a jednocześnie Mozart opanował wszystkie środki muzyczne, któremi wzbogacił instrumentację. Od jedenastego roku począwszy, tworzył już tylko takie dzieła, które coraz z innej strony oka-

zywały potęgę jego niewyczerpanego talentu. Uprorowadzenie z serraju (1782), *Così fan tutte* i *Wesele Figara* (1786), szczególniej ostatnie dzieło, dały podstawy do opery komicznej. O ile uszlachetniająco działa muzyka Mozarta, dowodzi najlepiej jego *Wesele*. Sztuka ta u Francuzów była satyrą, postacie jej—prawdziwemi dziećmi płochych czasów. Wszystkie te rysy w arcydziele Mozarta znikają, pomimo jednak zmiany zewnętrznych rysów osób działających, wewnętrzna ich istota zyskała na plastyce.

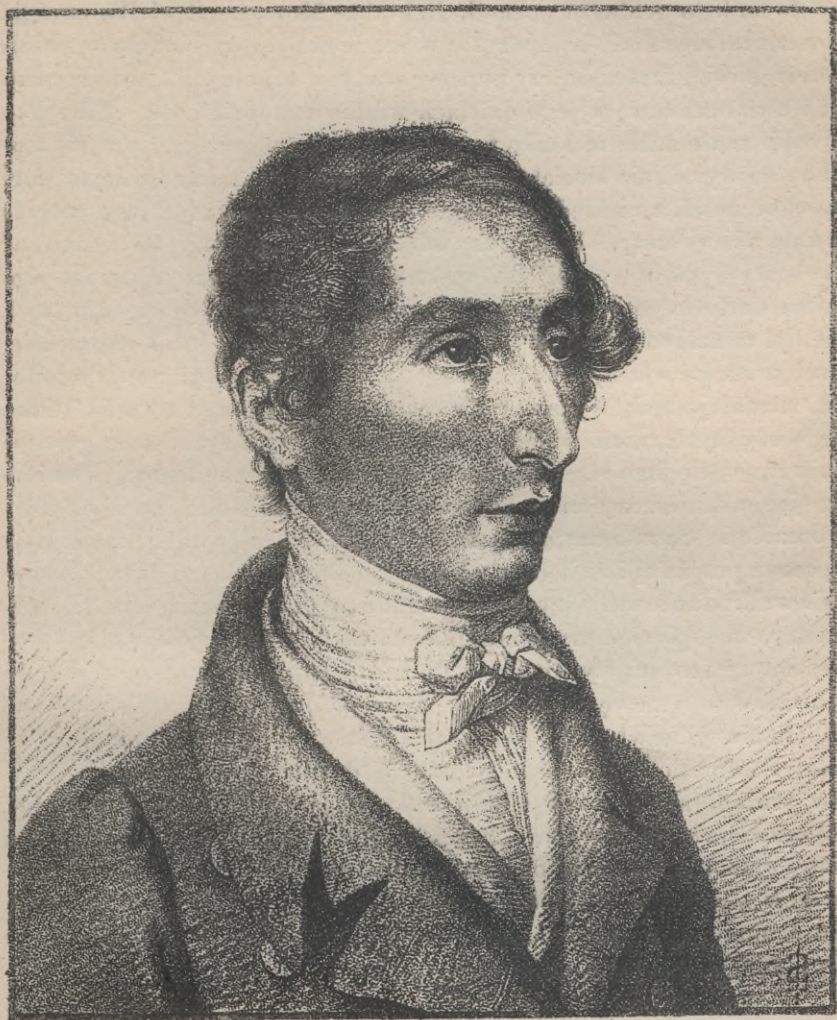
W *Don Juanie* stworzył Mozart nowy rodzaj, gdzie najwyższa tragika z komizmem są złączone. Wszystkie postacie—jak Donna Anna, Elvira, Juan, Ottavio, Masetto, Leporello — są pełne prawdy w najwyższem słowa tego znaczeniu i wyrazistości, zaznaczonej w każdej nieomal scenie. Charakter rozmaitych uczuć tych osobistości i rozmaitej ich skali jest prawdziwie po Szekspirowsku pojęty. A wszystkie te pojedyncze dźwięki uczuć łączą się we wspólnej akcji.

Innym zupełnie okazuje się Mozart w *Czarodziejskim flecie*, gdzie wystawił walkę nocy i światła i zwycięstwo idealnych potęg ludzkiego życia.

Taką samą pełnię wrodzonej siły twórczej i naturalnej melodyi wlał jego geniusz w symfonie, kwartety, tria i in., a wielką powagę w *Requiem*—ostatnie dzieło mistrza. Otoczył je myt, który zawsze prawie sławie geniuszów towarzyszy, że anioł śmierci sam zamówił to dzieło u mistrza tonów.

W latach młodzińczych, jak i podobny jemu Rafael, Mozart zeszedł z tego świata, nie jako ulubieniec codziennego szczęścia, lecz jako ulubieniec bogów. Jak przy śmierci Lessinga, tak i tutaj brakło środków na pogrzeb; ciało jego wrzucono do wspólnego grobu umarłych, tak, iż się późniejsze pokolenie nie dowiedziało, gdzie spoczywa. Lecz geniusz jego zdobył świat, a wiecznie świeża piękność jego melodyi w dalekiej przyszłości tak samo, jak i dziś, z jednakową siłą oddziaływać nie przestanie.

Jak Michał i Anioł do Rafaela, w takim samym stosunku jest Ludwik van Beethoven (1770—1828) do Mozarta. W latach młodzińczych uniósł go prąd wieku; rewolucyjne ideały wolności, które właśnie najsilniejszy oddźwięk znalazły nad Renem, namiętność uczuć Klopstocka i idealizm Schillera, odznaczający się bogactwem myśli, oddziaływały nader mocno na wrzący umysł młodzieńca. Była to natura odmienna wprawdzie od Glucka Haydna i Mozarta, lecz już wczesnie zamknięta w sobie i własnem, wewnętrznem życiem żyjąca. Już



Karol M. Weber.

w dwunastym roku obudziła się w nim zdolność do improwizacji, a w roku 1783 chłopiec wystąpił z pierwszymi utworami, które później, jak wszystkie próby młodzieńcze, odrzucił.

W roku 1787 Beethoven przybył do Wiednia. Pośród tych, którzy się na jego geniuszu poznali, był także Mozart. Z wielką energią woli zabrał się młody kompozytor w czasie pobytu w Wiedniu do okiełznania swojej fantazyi przy pomocy studyów szkolnych. Już w roku 1795 uwidoczniła się w jego dziełach wielka samodzielność. Nie tylko wyrobił znakomicie technikę fortepianową, wzbogacił ją i uczynił możebną do wyrażenia swoich uczuć, lecz rozszerzył także istniejące formy twórczości, a niekiedy łamał je zuchwale, gdyż myśl jego potrzebowała nowej szaty. Począwszy od obu sonat Opus 27 (1800 roku) aż do ósmej symfonii (1812 r.), spostrzegamy ustawiczny rozrost jego świata duchowego i rozwój form, odpowiadających jego geniuszowi. Nie był to człowiek, oddany przyjemnościom życia, lubił najbardziej przebywać we własnym świecie myśli. Z namiętną tęsknotą do miłości, musiał jednak wyrzec się zupełnego szczęścia, a od osób blisko niego stojących znieść wiele przykrości. Tak więc życie samo gwałtownie rwącą się jego siłę odpychało ciągle w głębinę duszy. Pomimo tego jednak, nieszczęścia osobiste nie pognębiły jego ducha, nie osłabiły twórczości. Sztuka zastąpiła mu wszystko, żył więc dalej, rozwijając się coraz potężniej i wchodząc niejako głębiej we własną duszę. Wszystkie walki duchowe, wszystkie tajemnicze połoty ku szczęściu, miłości, wiedzy, zwątpienie, prawdziwe faustowskie walki tej dziwnie głębokiej natury i zwycięstwo nad wszelkimi potęgami złego, — wszystko to znalazło swoją mowę w muzyce. Była ona dla niego środkiem do wyrażania nie tylko własnych uczuć, ale i własnych na świat poglądów, jego myśli o naturze, dziejach, Bogu. W dziełach jego z ostatnich czasów, szczególnie w 9-ej symfonii, w której głęboko czująca dusza opowiada dzieje walk, cierpień i zwycięstw geniuszu, objawia się idealizm pełny głębokiej tęsknoty do nieskończoności; tu poeta tonów przeobraża się w myśliciela. Najbardziej samodzielnie twórczym był Beethoven w muzyce instrumentalnej; ona tylko odpowiadała jego charakterowi. Dowodzą tego najlepiej jego dzieła.

Próba ubrania w słowa dzieł Beethovena wydaje się straconem usiłowaniem. Kto wśród bezsennych nocy nie tęsknił do tych samych celów i zadań, co Beethoven, przed tym wrota do poznania geniuszu jego będą zamknięte.

Z mniej znakomitych muzyków wspomnieć należy Schuberta i Karola Maryana Webera (1786—1826).

Z Weberem romantyzm wchodzi do muzyki. Haydn, Mozart, tak samo, jak Beethoven, byli niezawodnie w szczegółach swego życia Niem-

cami, jak Goethe i Schiller, ale praca ich, jak i tamtych, nosiła piętno wszechświatowe. Dążenie ich do najwyższego ideału wyciskało na ich dziełach znamię ogólnoludzkie w najszlachetniejszym znaczeniu.

U Webera jednak indywidualny pierwiastek narodowy pod wpływem prądów wieku przybiera formy bardziej wyraziste. Kierunek



G. A. Rossini.

romantyczny epoki uniósł go i skierował na drogę, prowadzącą do ludowego świata uczuć, który się jakoś bardziej do rzeczywistego życia zbliżał, a nawet rzeczy zwykle potrafił poetycznym urokiem otoczyć. Świat ów występuje u Webera nie tylko tam, gdzie on bezpośrednio dotyka niemieckiego życia; ożywia narodowe myty, unosi się w kraję

marzeń, lub też widma do pomocy wzywa, lecz tam nawet, gdzie treść z obcej ziemi czerpie.

W 14-ym roku napisał on operę Bajkę leśną, która w 1810 roku, jako Sylwana daną była na dochód teatru Frankfurckiego. W czasie wojny o niepodległość przebywał w Pradze; i w jego duszy



Józef Elsner.

błysła chwila natchnienia, która wyraziła się ognistemi kompozycjami do niektórych pieśni Teod. Körnera.

W roku 1818 ustąpił Kar. Mar. Weber ze stanowiska kapelmistrza praskiej opery i przesiedlił się najprzód do Berlina, następnie do Drezna. W latach 1819—1820 oprócz muzyki do Precyozy powstał Wolny strzelec, przedstawiony po raz pierwszy w r. 1821 w Ber-

linie. Romantyzm otrzymał tu stanowcze zwycięstwo nad muzyką włoską, która w okolicy Prus niepodzielnie dotychczas dzierżyła berło.

We Włoszech zasłynęli Luigi Cherubini (1760—1842), ulegający wpływom niemieckiej muzyki, Gasparo Spontini (1774—1851), który kantatą na cześć Napoleona I-go (1806) pozyskał sobie łaski dworu. Usiłował on nadać muzyce więcej akcyi i dramatycznej



Karol Kurpiński.

ekspresyi, lecz zbyt gonił za instrumentalnymi efektami. Ostatnia ta cecha charakteryzowała przeważnie jego opery (*Cortez*, *Olimpia* i inne).

Giacomo Antonio Rossini (1792—1868) otrzymał wykształcenie muzyczne w Bolonii, ale głównie stanął własnymi studjami niemieckich mistrzów. Już z pierwszą operą wystąpił w roku 1810-ym,

lecz dopiero *Tankredem* (1813) zyskał powszechne uznanie, a *Cyrulik* przewyższył go i uznaniem, i sławą, obiegłszy wszystkie niemal znakomitsze sceny różnych krajów. Wesoly pogląd na życie, który tryskał z jego dzieła, na pół przejrzyste zmysłowe obsłonki i podniecająca nieco melodia zapewniły rozgłos tej operze. W 1820 roku z powodu rewolucyi opuścił Neapol i przybył do Wiednia, gdzie oddał się

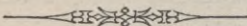


Chopin

studyowaniu muzyków niemieckich, których wpływ objawił się w *Kantacie*, skomponowanej na kongres w Weronie. Lecz środek ciężkości jego talentu spoczywał w operze.

Obok prawdziwych mistrzów muzyki powstał cały szereg drugorzędnych sił, które się jednak żadną samodzielnością na polu pracy twórczej nie zaznaczyli. Byli to raczej kontynuatorowie i naśladowcy.

Z chwilą, kiedy w niemieckiej muzyce już się zaznaczył prąd romantyczny, w Polsce muzyka nie zdobyła się jeszcze na samodzielność. Do wybitniejszych przedstawicieli tego okresu zaliczyć trzeba Józefa Elsnera (1769—1854) i Karola Kurpińskiego (1785—1857). Pierwszy z nich zarówno w operach, jak i w mniejszych utworach poruszył tematy ludowe, lecz krępowany panującym w literaturze i sztuce kierunkiem pseudoklasycznym, na pole samodzielnej twórczości nie wstąpił nigdy. Kurpiński okazał się jeszcze bardziej naśladowczym talentem, idąc za Mozartem lub Rossinim. U obu przeważał pierwiastek kosmopolityczny. Zabiegi ich przeto około utworzenia polskiej opery nie wiele dały owoców. Ważny krok postępu miał się dokonać znacznie później przez muzyka nawskróś przesiąkniętego duchem melodi polskiej. Za życia obu, w chwili największej ich twórczości, zjawił się w Polsce geniusz muzyczny, którego działalność rozpoczyna się dopiero w następnym okresie. Geniusem tym był Fryd. Chopin.



ROZDZIAŁ XI.

Teatr. Sztuka dramatyczna.



Wydanie sądu o stanie sztuki dramatycznej w pewnej epoce dziejowej jest nader trudne, z tego powodu, że brakuje opinii widzów. Pomimo wielu dzieł, które w Anglii, Francji, a osobliwie w Niemczech o dramacie i teatrze pisano, nie posiadamy zupełnie materiału chociażby do naszkicowania historii rozwoju samej sztuki odtwarzania charakterów. Historia odsuwała zawsze estetyczne poglądy autorów na plan drugi i tylko z wielką trudnością z ułamków sprawozdań krytycznych, z rysunków i z porównania różnych dramatów można mozaikowy obraz gry artystów naszkicować. Chociaż smak epoki zmienia się, sposoby wyrażania nagany lub zachwyty pozostają mniej więcej te same, a z tego jednakże źródła nie da się odgadnąć obrazu gry,

gdyż znaczenie wyrazów ze zmianą epoki niekiedy się zmienia; co około roku 1780 uważano za bardzo piękne, mogłoby we trzydzieści lat później śmiech wywołać.

Wielcy mistrze w dziedzinie sztuki dramatycznej rzadko zdobywają zasłużoną sławę; imię ich wymawiane z wielką czcią przez współczesnych, żyć może długo w pamięci przyszłych pokoleń, ale te pokolenia będą znały tylko szczątki ich kreacyi, i to dzięki naśladowcom, — będą to pewne gesty, sposób pojęcia pewnych scen, właściwość gry mimicznej. Lecz i to wszystko, uważane przez młodsze pokolenie za przesadne, powoli zacierać się będzie, aż w końcu zniknie zupełnie.

Największy wpływ na sposób grania w zeszłym stuleciu, jakoteż w kilku dziesiątkach naszego wywarł dramat. W nim się ujawnił smak współczesnych. Sztuki klasyków francuskich, pełne przesadnych uczuć i retorycznego patosu, musiały być odpowiednio przedstawiane; trzeba do tego dodać kostyum, którego wybitniejszą charakterystyką była długa peruka i trzewiki z klamrami, bez czego nawet Grecy i Rzymianie obejść się nie mogli, ażeby zrozumieć, że ruchy nabierały przez to nienaturalności i sztucznej godności.

Im bardziej ten sposób grania utrwał się, tem bardziej oddziaływał odwrotnie na poważny dramat: siła odtwórcza młodych pisarzy przedstawiała postacie takiemi, jakimi je, stosownie do smaku pewnej epoki, oglądano na scenie. Wzajemne wpływy dramatu i sceny dadzą się z większą lub mniejszą ścisłością wszędzie dostrzedz, ale szczególnie rozwinięły się w ścisłej zależności we Francyi.

Pełny deklamacyi patos uważany był prawie wyłącznie, jako gra poważna aż do rozkwitu komedyi czulej (*comédie larmoyante*), chociaż niektóre części gry, pełne przesady, już od roku 1750-go ganiono. Zgodnie z istotą dramatu, polegającą nie tyle na krótkiej ekspresyi ile na świetności języka, przedewszystkiem rozwinęła się dykeya w ściśle określonym kierunku. Bogate traktowanie tonu zaniedbano; uroczysta jednostajność była niejako prawem, jakoteż w końcu każdego zdania silniejszy akcent. Michał Baron (um. 1729) odważył się pierwszy wystąpić przeciw tej napszystości, był też z powodu zbytniej poufałości tonu ganiony. Z drugiej strony był pierwszym, który w skutek cieniowania mowy, nadał jej tak zwaną „finesse.” Niektóre z jego ról w skutek tradycyi przechowały się długo.

Już w czwartym dziesiątku powstało dążenie do lepszego opracowania wybitniejszych ustępów. O znakomitej tragicznej aktorce Dumesnill mówiono, że ona wszystkie części mniej wydatne grała przed-

ko i bez należytej uwagi, a skupiała natomiast całą siłę na ustępach ważniejszych. Rys ten występował jeszcze wybitniej u jej współzawodniczek Clairon, która zwłaszcza przez ostre przejścia w grze, dobrze wystudjowane wykrzykniki i inne sztuczki na publiczność oddziaływała. O ile komedyanctwo było wówczas panującym nawet w życiu prywatnem aktorów, widać to najlepiej może z testamentu Clairon, która medalion swój i biust zapisała narodowi. Staro-klasyczna gra dosięgła najwyższego punktu w osobie Henryka Lu-



Franciszek Józef Talma.

d wika Lekain (um. 1778), który chociaż trzymał się tradycyjnie dawnej metody dykeyi, w ruchach i gestach jednak objawiał dążenia do naturalności i prostoty.

Zwrot do deklamacyi niewymuszonej zaznaczył się silniej od Aufresne'a, który jednakże nie potrafił utrzymać się w obec panującej szkolnej rutyny i musiał Paryż opuścić. Goethe, zobaczywszy go w Strasburgu, pisał: był to wykształcony artysta z rzędu tych nie wielu, którzy sztukę pragną przemienić w prawdę, a prawdę w sztukę.

Więcej poprawności zyskała gra francuska w komedyi,—tu dzieła Moliéra stanowiły grunt niejako. Zarówno realizm ludu, jakoteż wyższe wykształcenie form towarzyskich przyczyniły się do tego, że w dziedzinie komedyi prawdziwość (natura) zapanowała wcześniej, niż w grze tragicznej. Tu, chociaż pewne tradycje w metodzie gry przeszkadzały do bezpośredniego wyrażania uczuć, gesty jednak i mimika wykształciły się w sposób naturalny i artystyczny. Prévile, a potem Molé, pierwszy szczególnie, jako Almaviva w *Weselu Figara*, zrobili krok na tem polu znaczny; za nimi szli Vestris i Contat.

Dopiero Franciszek Józef Talma (1763—1826) więzy reguł w wielu razach stargać zdołał. Zarzucił on pierwszy niewłaściwy kostium, który uchodził za starożytny i wrócił do prawdziwego rzymskiego stroju, usunął z gry deklamatorski patos i przesadzone gesty. Usiłował przede wszystkim być prawdziwym, odważnym jako artysta i samodzielnym, nie przekraczając jednakże granic uszlachetnionej rzeczywistości. Nie cofał się, ile razy wypadło oddziaływać na publiczność za pomocą pięknej pozy i wyszukanych ruchów, ale wszystkie te drobnostki zewnętrzne podporządkowywał duchowej treści roli. Piękna, ruchliwa twarz, wymowne oczy i głos pełny męskiej melodyi i siły ułatwiały znacznie pojęcie i odegranie roli i łatwo mogłyby go doprowadzić do próżności, gdyby Talma nie był z charakteru człowiekiem z duszą artystyczną i poważną. Z szeroko zrozumianą i obszerną znajomością ludzkiej natury, wnikał on w duszę swoich postaci.

On nie grał roli swoich bohaterów, ale żył z nimi,—i oto była tajemnica jego skończonej gry, prawdziwie artystycznej, skutkiem czego stawał przed widzami nie jako naśladowca, lecz twórca. Szczególnie niektóre sceny pozyskały osobny poklask i zasługiwały na to. Jako Edyp oczekiwał on powrotu Forbasa z Koryntu. Już nieszczęśliwy bohater przeczuwa w części los swój, przeczuwa, że był ojcem Laja, krórego zamordował. Forbas prosi o tajemną rozmowę. Dawniejsi aktorowie zwracali się wtedy do orszaku gwałtownie, który w majestatycznych ruchach cofał się w tył sceny. Inaczej postępował Talma: teraz zbliżał się właśnie moment, kiedy wszystkie smutne przecucia prawdą stać się miały; artysta pozostawał na miejscu, zwracając pytające spojrzenie w twarz Forbasa, a na otoczenie skinął drgną ręką, ażeby się oddaliło. Kiedy o losie swoim dowiedział się, stanął w osłupieniu zamyślony, a słowa, któremi los swój przeklinał, wymówił złamanym głosem. W ogóle, usiłował zawsze zachowywać się w granicach szlachetnej artystycznej miary. Tylko geniusz tego to zrobił, że okro-

jony i zepsuty przez Ducis'a Shakespeare mógł się czas jakiś utrzymać na scenie francuskiej. Jako Macbeth, Otello albo Hamlet, był prawdziwie wielkim. Na francuskiej scenie nie było ani ukazywania się ducha ojca w ostatniej scenie, ani czarownic w Macbeth'cie, tak, że właściwie wrażenie odbierało się tylko z dobrej gry. Mimika jego w Hamlecie była tak wstrząsającą, że widzowie oglądali, razem z aktorem zdawało się, na twarzy jego odbicie widma i ducha. Taką samą była gra mimiczna w znakomitym monologu: być albo nie być. Tu



Panna Mars.

Talma był zupełnie nieruchomy, pogrążony w samym sobie, jak gdyby nie posiadał ciała i tylko lekkie ruchy głowy i oczu świadczyły o życiu fizycznym.

Obok Talmy postawić należy artystkę dramatyczną, równie wybitną w swoim fachu, chociaż mniej głęboką, pannę Mars (ur. 1778—1847). Początkowo rodzajem jej były naiwne kochanki, powoli jednak, z czasem przeszła do fachu „grandes coquettes” — mniej więcej to samo, co „dama wielkoświatowa.” Uwydatniał się w niej charakter najbardziej skończonej paryżanki. Mistrzyni w prowadzeniu rozmowy,

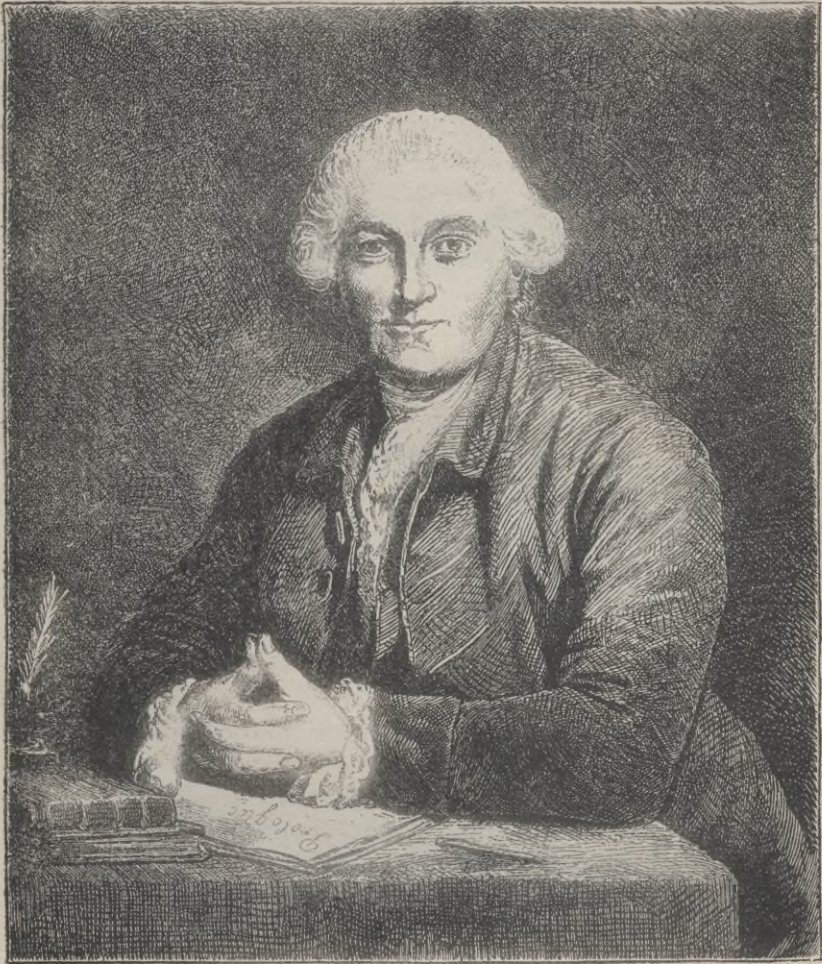
obdarzona nader ruchliwą skalą głosu, grywała najchętniej wesołe role. Do pewnej doskonałości doprowadziła gesty. Ażeby w tym względzie nie przesadzić, wykonywała za pomocą rąk ruchy pełne wyrazu i wdzięku, któremi pomagała sobie w rozmowie. Obdarzona umysłem nader żywym, lubiła stawiać kropki nad i, nie zaniedbując przytem innych części gry. Krytyka chwaliła w niej równomierne traktowanie roli i artystyczną trafność w pojmowaniu charakterów.

Z powodu braku miejsca nie możemy zastanawiać się nad drugorzędną sceną paryską. Wspomnieć tylko należy o tak zwanym *Grimacier italien*, który bawił najlepsze sfery paryskiego towarzystwa, za pomocą komicznych piosenek i kawałków muzycznych, wykrywanych na osobliwym instrumencie.

Na scenie angielskiej objawiła się także dążność w pierwszej połowie XVIII-go wieku do zaniechania nienaturalnej rutyny,—choć inaczej niż we Francji. Przesada charakteryzowała zarówno tragedję, i komedję; mimika była pospolita a deklamacya jednostajna. Jako reformator wystąpił *David Garrick* (1716—1779), który w roku 1747 objął kierownictwo teatru *Drurylane*. W skutek wznowienia na scenie *Shakespeare'a* wywarł on olbrzymi wpływ zarówno w kierunku twórczym dramatycznym, jak i w samej sztuce grania. Położył on niejako fundament do pojmowania rozmaitych charakterów *Shakespeare'a* i do metody aktorskiej, której pojedyncze rysy przechowały się dotychczas, szczególnie na scenie niemieckiej.

Niezwykłą sławą cieszył się jego *Hamlet*, a osobliwie scena w której po raz pierwszy ducha spostrzegai gra w czasie wprowadzenia sztuki na scenę. W pierwszej scenie *Hamlet* cofa się na lewo od strony widzów, kiedy *Horatio*, zwracając się na prawo, pokazuje mu widmo. Wtedy *Garrick* odwraca się gwałtownie i parę kroków się cofa, drżąc. Kapelusz spada mu na ziemię, ramiona otwarte, ręce z rozwartymi palcami, jak gdyby do obrony podniesione, usta cokolwiek odchyłone. W tej pozycyi, podtrzymywany przez aktorów, pozostaje on przez kilka minut, jakby skamieniały, z oczyma zwróconemi na widmo, aż narreszcie przez usta wydobywa się z trudnością słów kilka. Przyjaciele daremnie usiłują powstrzymać go; mając wzrok ciągle w czasie rozmowy na widmo zwrócony, wyrzywa się wreszcie z rąk, wydobywa gwałtownie szpadę i z podniesioną bronią powoli za wołającym go widmem idzie.

Z wznowieniem *Shakespeare'a* na scenie, *Garrick* wprowadził także naturalność gry; wzbogacił mimikę i gesty i posługiwał się nie-



Dawid Garrick.

mi, jak później Talma dla odtworzenia charakteru bohaterów. Występował on przeciwko bombastyczności w intonacyi i grze, która stanowiła najgłówniejszą wadę gry tragicznej, a oddziaływał także uszlachetniająco i miarkująco na role komiczne, występując zawsze stanowczo przeciwko przesadzie.

Że przykład jego był naśladowany, nie ulega żadnej wątpliwości, ale i to wątpliwości nie ulega, że naśladowano tylko drobnostki, szczegóły, nie zaś jego ducha twórczego. Takim naśladowcą poniekąd był Smith z teatru Drurylane, ale posługiwał się także efektami starej szkoły. O wiele wybitniejszym był jednak w rolach komicznych.

Prawdziwym krzewicielem gry Garrick'a był John Philipp Kemble (1757—1823) i Edw. Ke an (1787—1833). Pierwszy był ulubieńcem wysokich sfer towarzyskich. Małego wzrostu i wysmukły, psuł swoją grę często wielkimi wystudyowanemi ruchami; najsilniej oddziaływał w rolach wzruszających i w postaciach, w których przeważała refleksya. Hamlet jego był znakomitym. Angielskie i niemieckie rysunki niektórych scen, dowodzą najlepiej, że tradycye gry Garricka, odbijały się na nim bardzo wybitnie. I on na słowa Horatia zwracał się gwałtownie, cofał się przerażony tak, że mu kapelusze z głowy spadał i wyrwał się z ręk współgrających. Jedyne rys w tej scenie odrębny, lecz nie tak wycieniowany, jak u Garricka: — Kemble wobec widma nie zachowywał skamieniałego milczenia, ale mówił natchmiast.

O wiele namiętniejsze uposażenie od natury otrzymał Ke an, który od roku 1814 w teatrze Drurylane grywał, odnosząc największe tryumfy w takich kreacyach, jak Shylock, Otello, Macbeth, Jago i in. W życiu niepowściągliwa natura—pijaństwo doprowadziło go do grobu,—a jako artysta nie posiadał szlachetnej równowagi. Sumienne przeprowadzenie gry nie było jego udziałem; spokojniejsze więc części swojej roli grał dosyć powierzchownie, nie zaznaczając wcale delikatniejszych przejść. Tam dopiero, gdzie jego siła denioniczna z namiętnością pewnej postaci tworzyła jedność, rozwijała się cała dzika potęga jego artystycznej natury. Ale często gra jego robiła wrażenie, jak gdyby wszelkie prawa estetyczne dla niej nie istniały; zgrzytanie zębami i gwałtowne krzyki wydawał często; szczególnie w niektórych scenach w Otellu przekraczał on wszelkie możebne w tym względzie granice. W ostatnich latach przez życie pijackie na duszy i ciele złamany, wpadł w manierę.

W komedyi długo jeszcze po Garricku panowała przesada, mało bardzo angielskich aktorów niestety!—da się to odnieść i do chwili najnowszej,—potrafiło zastosować francuskie cieniowanie gry. W kreacyach komicznych spostrzegać się dawały grube, proste efekty. Najbardziej było pożałowania godnem to, że przesada bardzo często na-

wet u wybitniejszych aktorów, jak King, Parsons i inni, przechodziła często bardzo w grymas lub karykaturę.

Pośród postaci niewieścich wybitniejsze miejsce zajęła Sarah Siddons, siostra znanego już Kemble'a (1755—1831). Od roku 1780,



John Philipp Kemble.

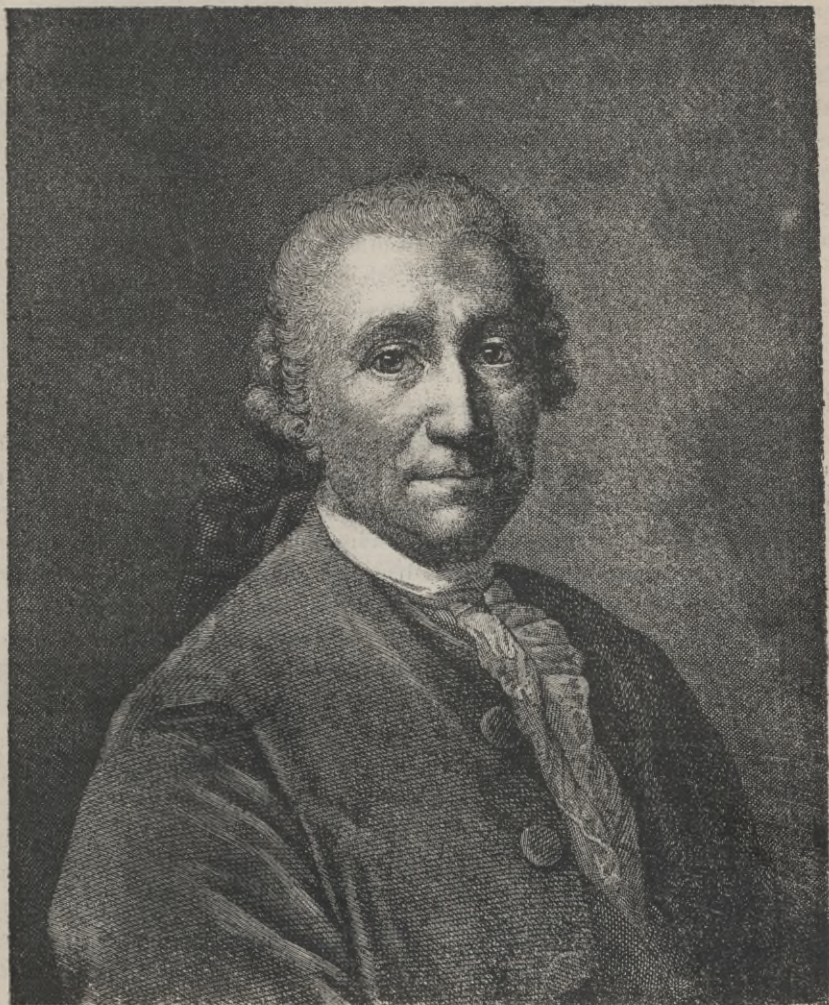
aktorka w teatrze Coventgarden, utrzymała się ona na scenie w tragicznym repertuarze prawie wyłącznie aż do roku 1812. Siddons była kobietą bogato obdarzoną od natury: malowała i rzeźbiła, a w dodatku—wbrew wielu koleżankom—należała do kobiet moralnie czystych, co stanowiło tak samo dzisiaj, jak i wówczas rzadki wyjątek.

Posiadała przytem nieograniczoną władzę panowania nad sobą — nad wyrazem twarzy i całem ciałem, przechodziła z największą łatwością od naiwności do powagi i godności, potrafiła oddać z jednakową skończonością melancholię, jak żart lub wstrząsającą dzikość uczucia. Wszelkoność jej talentu jest najwidoczniejszą w roli Desdemony, która należała do jej ról najlepszych, gdzie słodka łagodność i dziecinna prostota łączyły się razem.

Ale nawet ta wielka artystka nie zdołała uniknąć przesady, chociaż usiłowała ciągle dążyć do najwyższej prostoty.

W Niemczech, ściśle mówiąc, sztuka dramatyczna wytworzyć się dopiero miała. W ogóle rozwój jej zbiegł się z kierunkami panującymi w życiu umysłowem. W epoce tej, kiedy dramat zależnym był w zupełności od zagranicy, a jałowy smak wszystkie dziedziny ducha ogarniał, i gra musiała być bladą i patetycznie chłodną. Brak środkowego punktu dla narodowego życia przeszkadzał do utworzenia się jednolitego smaku co do tonu, języka i ruchów. Aktor—z bardzo małemi wyjątkami—był czemś w rodzaju paryasa w społeczeństwie i z życia umysłowego tak samo był wykluczony, jak i z wybredniejszych kół towarzyskich, w których to właśnie powinien był szukać wzorów dla siebie. Dramat, albo lichy przekład dzieł francuskich i angielskich lub wreszcie tandeta własna, nie mogły podnieść ducha na wyżyny; napszyszte aleksandryny, w niemieckim języku nadto jednobrzmiące, nadawały deklamacyi cechę jednostajności lub też szorstkości dyalogu w komedyi, uniemożliwiały zupełnie dokładne wykończenie.

Dopiero w osobie Konrada Ekhofa (1720—1778) zjawił się reformator niemieckiej sceny. Nie był to geniusz, ale posiadał niezawodnie wielki talent, bystry rozum i śmiały rzut oka na braki sceny niemieckiej. Dążył on do ideału nie tylko artystycznego, ale i moralnego: pragnął, ażeby artysta dramatyczny nietylko sięgał do głębin, swojej sztuki, lecz posiadał jednocześnie szacunek w towarzystwie, a przez to mógł brać żywszy udział w duchowem życiu własnego społeczeństwa. On pierwszy urzeczywistnił plan akademii sztuki dramatycznej (1753 w Szwerynie), cofnął się jednak wobec braku poparcia. Na krótko przed śmiercią powziął myśl założenia kassy weteranów sceny, ażeby zapobiedz nędzy, na którą, niestety, często własnemi oczyma patrzył; ale i tu pomysł jego tylko w Hamburgu urzeczywistniony został. W roku 1764 Ekhof zaangażowany został przez dyrektora Ackermanna do jego trupy, a we trzy lata później należał do Teatru



Konrad Ekhof.

narodowego, któremu niemiecka estetyczna krytyka zawdzięcza najlepsze dzieło—Dramaturgię Lessinga.

Ekhof był realistą w prawdziwie artystycznym znaczeniu tego wyrazu; rzeczywistość była dla niego źródłem sztuki. Z uczuciem de-

likatnem, z bystrem spojrzeniem szukał on głównych rysów pewnej postaci, ażeby je ująć; pragnął zrozumieć, jakie są sprężyny w ruch je wprawiające, z jakich słów, ruchów, czynów składa się pewien charakter. Na tych podstawach rozwijał grę swoją, gesty i mimikę z konsekwentną ścisłością. Postacie jego nie były tylko intuicyjnie pojęte, nie były świadomym wytworem siły twórczej, ale w krytyce brały początek. Nie zmniejsza to wcale jego zasługi, przeciwnie—zwiększa ją, gdyż w ten sposób podnosił on sztukę dramatyczną wyżej ponad rzemiosło, nadawał jej cechę świadomości artystycznej.

Od niego rozpoczyna się szkoła charakterystyczna; usunął on z gry próżną deklamację i zewnętrzną gestykulację. Tak więc stanął poniekąd obok Lessinga, natury pokrewnej mu duchem z wielu względów, ożywiony chęcią stworzenia dramatycznej szkoły niemieckiej, jak Lessing stworzył narodowy dramat.

Obok Ekhofa, jako współzałożyciel charakterystycznej szkoły stanął Fryderyk Ludwik Schröder (1774—1816). Trwała jego zasługa polegała na tem, że scenie niemieckiej przyswoił Shakespeare'a. Chwila jego kierownictwa teatru w Hamburgu (1771—1780), należy do najpiękniejszych epok sztuki dramatycznej w Niemczech. Schröder, chociaż obdarzony bardziej namiętnym temperamentem, niż Ekhof, więcej nalegał na krytyczne opracowanie roli; i on żądał, ażeby aktor pierwaj zrozumiał, co ma grać, ażeby jądro charakteru pochwycił, a potem dopiero słowa, mimikę i gesty dorobił. W grze tragicznej szukał nie bezpośredniego oparcia się na Shakespeare'rze, ale pragnął oddać pierwszeństwo pierwiastkowi charakterystycznemu przed pięknym, zarówno w deklamacyi, jak w prozie i mimice.

Pomimo jednak ruchu w dziedzinie dramatycznej, wywołanego przez Ekhofa, u większości aktorów panowała pewna szorstkość w zapatrywaniu się na swój własny fach, u innych przeważał naturalizm który bardzo blisko graniczył z epoką burzliwych prądów w literaturze. Poezya, z jaką Ekhof i Schröder traktowali sztukę, nie pozostała bez wpływu, chociaż wymagała pogłębienia. W niektórych miejscach—w Gotha, Hamburgu, Mannheimie—wytworzyły się pewne poglądy na całość gry, w znacznej jednak mierze poglądy te były nader pokrewne. W Wiedniu, pod wpływem aktorów francuskich, którzy dłuższy czas grywali, niemieccy wykształcili swoją deklamację i przybrali sztuczne ruchy nawet w sztukach poważnych, bez względu na to, że gesty owe wcale powadze sztuki nie odpowiadały. Polepszenie nastąpiło z chwilą, kiedy w roku 1776 dwór na własny rachunek objął

kierownictwo i personel opłacać począł. Pomimo tego jednak, że dobre siły sprowadzano z Hamburga, a nawet sam Schröder czas jakiś do trupy wiedeńskiej należał, inni artyści pozostali przy swojej przesądnej metodzie.

Dobrej opinii używał J. B. Bergopzoomer (1742—1804), początkowo reżyser, który się w nieprawdopodobnych środkach oddziaływania na słuchaczy kochał. Najlepiej grywał on srogich złoźcynców. W scenach namiętnych zamykał oczy i otwierał gwałtownie, tak, że świeciły białkami, poczem rzucał się znowu na scenę, krzyczał i, ażeby pianę z ust wywołać, brał mydło do gęby. Jako Ryszard III-ci kładł ziarnka grochu do buta, ażeby tem łatwiej kuleć. Później jednak nauczył się lepiej panować nad sobą i był aktorem dokładnie i jasno charakteryzującym swoje postacie. J. F. r. B r o c k m a n n (1745—1812), odznaczył się przedewszystkiem, jako aktor charakterów (Hamlet, Falstaf, Beaumarchais): brakowało mu tylko umiejętności silnego wyrażania namiętności i głębokich uczuć; wtedy wpadał często w przesadę, która zresztą była główną wadą gry jego. Subtelna komedia była na niemieckiej scenie najgorzej przedstawianą; już wówczas przyznawali znawcy, że Niemcy nie mogą z Francją wytrzymać najmniejszego porównania na tem polu. Aktor Weidmann grał Almawivę w Cyruliku Sewilskim w wiedeńskim narzeczu i przedstawiał scenę pijacką w najgorszym stylu, Müller grał Figara z wypchanym brzuchem.

Jak w literaturze, tak samo i w teatrze zapanował kierunek pseudo-klasyczny. Niektórzy artyści, jak Jos. Fleck (1757—1801), dążyli do lepszej gry z własnego natchnienia, ale nowego kierunku nie pogłębili. Oddziaływał on bardziej środkami zewnętrznymi i śmiałością w pojmovaniu charakterów, niż poważnymi studjami ról. Kolebką idealistycznej szkoły był teatr w Weimarze pod kierunkiem Goethego. Do czego dążył wielki poeta, wiemy po części z książeczki jego (1803) zatytułowanej: Przepisy dla aktorów. Artystyczna zasada Winkelmana, który żądał spokoju w wyrażaniu namiętności i piękna w charakterystyce, stała się dla Goethego punktem wyjścia jego estetycznych poglądów. Gra zewnętrznie powinna dążyć do oddania idealnej powagi, a zrozumienie charakteru ma na tem polegać, ażeby zachwycać widza naśladowaniem rzeczywistości, ale rzeczywistość przeobrazić w piękno. Nawet wśród największej namiętności żądał on harmonii i spokoju; cała mimika o tyle miała dla niego wartość, o ile podobną była do starożytniej plastyki. Z tych poglą-

dów, które zarówno u Winckelmanna, w *L a o k o o n i e* Lessinga, jak i u Goethego tkwiły, wypływały niejako prawa, mające kierować pozycją i ruchami ciała. Artysta powinien w każdym momencie swojej gry odtwarzać uczucie nie tylko prawdziwie, ale i idealnie; nie powinien nigdy profilem lub plecami do widzów się zwracać, nie powinien ruchami rąk zakrywać twarzy, a zbytniemi gestami psuć harmonii obrazu.

Podobne żądania wypowiadał także względem deklamacyi. Ulepszenie wierszowego dramatu prowadziło z natury rzeczy do ulepszenia gry artystycznej. Tu właśnie dramaty Goethego i Schillera ogromny wpływ wywarły. Obaj oni nie lubili, ażeby jamby rozpląwały się niejako w języku prozy; lekki, ledwie dostrzegalny akcent, powinien słuchaczowi wpadać w ucho rytmicznym wierszem. Sztuka deklamatorska musiała się stać pewnego rodzaju prozaiczną sztuką toniczną (muzyką), z najgłębszych tajników uczuć wydobyć i rozwinąć pewną ilość tonów, ażeby dźwiękiem ich całości wywołać piękne wrażenie. Ale tu, jak i w mimice, odczucie i zrozumienie środków musi drogę wskazać.

W ten sposób wypowiedziano nową zasadę gry, będącą w zupełnej sprzeczności ze szkołą realistyczną. Wypląnęła ona nie z żadnych kaprysów i zachcianek, ale raczej jako najprostszy wynik klasycznej powagi. Dramat o treści starożytnej musiał być koniecznie przedstawiony inaczej; środkami realnemi niepodobna było stworzyć postaci, zgodnej z duchem dramatu. Że cele takie nie łatwo osiągnąć się dały — rozumie się samo przez się. Goethe wziął się do rozwiązania zadania z żelazną energią i przeprowadził je z powagą i miłością. Ulubionym ich uczniem był Piotr Alexander Wolf.

Ale i w szkole Wejmarskiej uwidoczniły się szkodliwe zarazki, które od roku 1810 powoli rozwijać się zaczęły. Jak dzieła Schillera wywołały całe szeregi deklamatorskich dramatów, tak znowu idealizm Weimarskiej sceny stworzył próżny patos w grze i zatarł mimikę.

Niektóre tylko celniejsze talenty tej szkoły zdołały wyjść obronną ręką. Wybitne stanowisko w teatrze zajęła Zofia Schröder (1781—1868), która w roku 1805 poświęciła się fachowi dramatycznemu, a w roku 1815 zaliczoną została do wiedeńskiego dworskiego teatru. Była ona jedną z najwybitniejszych reprezentantek idealistycznego kierunku gry, mistrzynią dykeyi i ruchów plastycznych, a jednocześnie obdarzona porywającą namiętnością i rzadkiem bogactwem uczucia. Niewieście postacie Shakespeare'a, jakoteż Schillera, znalazły w niej



skończone uplastycznienie. Wpływ jej w Wiedniu, przyczynił się najbardziej do rozkwitu sceny.

Pośród przedstawicieli retorycznej szkoły, zanotować należy Ferdynanda Esslair'a (1772—1840), który grywał najprzód w Stuttgardzie a następnie w Monachium. Zewnętrzna jego postać



Ilfaud, jako Bitterman w „Nienawiści i żalu.“

nadawała się do ról bohaterów; najlepiej udawały mu się takie postacie, jak Tell, Karol Moor i inne. Jego metoda odtwarzania Tella, w szczegółach, osobliwie w scenie strzelania do celu, dotychczas się utrzymała. Ale już Esslair dowiódł, że romantyzm i do sztuki dramatycznej wkroczyć może; pojmował on deklamację już nie w znaczeniu szkoły wejmarskiej, a chwilowym uczuciom, tak w tonie, jak i w traktowaniu mimiki więcej miejsca przeznaczył.



Ludwik Devrient, jako Gloster w „Ryszardzie III-im.“

Kiedy więc idealna szkoła powoli wysuwała się z chłodnego klasycyzmu i przekształcała się w romantyczną, realistyczna szkoła Ekhofa i Schrödera pod wpływem Wilhelma Ifflanda (1749—1815) kształciła się dalej i w związku z poważną komedią mieszczaństwa, szczególnie w północnych Niemczech, uznanie znajdowała. W 1796 r. objął Iffland dyrektorstwo Berlińskiego narodowego teatru i pozostał już tu aż do śmierci. Naturalność, o ile ona odpowiadała jego skłonności do postaci współczesnych, cenił najwyżej. Nie był to wcale geniusz, który bezpośrednio wcielał się niejako w charakter i, stosownie do własnych uczuć, te najlepiej malował, które jego usposobieniu najlepiej odpowiadały, ale jak Ekhof i Schröder, człowiek pełen talentu, umiejący najmniejsze rysy rzeczywistości pochwyć i do swego celu przystosować. Nie umiał odtwarzać ludzi, którzy jak Wallenstein naznaczeni byli jakimś tajemniczym rysem lub też obdarzeni gwałtownymi namiętnościami, — w takich rolach przewyższał go Fleck, ale gdzie były postaci realistycznie pomyślane, tam okazywał się mistrzem. Pragnął zawsze stworzyć postać o najdrobniejszych szczegółach, we wszystkich przejawach swego życia noszącą piętno rzeczywistości. Poglębiał więc tak zwaną „niemą grę,” tworzył doskonałą maskę. Już z samego wystąpienia jego widz mógł wnosić, co za charakter stoi przed nim; najmniejszy ruch ręką, każde zgięcie palca było znaczącem. Odpowiadała temu wszechstronność jego dykcji i intonacji, które z każdym akcentem pogodzić się dały. Nic też dziwnego, że nadawał się on najbardziej do mieszczańskiego dramatu, w najobszerniejszym znaczeniu, do charakterów sentymentalnych, dobroduszych, komicznych. W tej dziedzinie Iffland był samodzielnie twórczym: od eleganckiego światowca począwszy, aż do komicznego fagasa, posiadał całą galerję typów. Jego ubiór, ruchy rąk, każde ustawienie nogi, w ogóle jego maska były skończenie artystyczną.

Jak weimarskiej szkole, tak samo i hambursko-berlińskiej groziło niebezpieczeństwo przesady, czyli grzechu przeciwko zasadzie artyzmu. Nawet Iffland nie był wolny od zarzutu niedokładnego traktowania niektórych ról w szczegółach. Najniebezpieczniejszem jednak było drobiazgowo wykończanie ról, należących do tragicznego repertuaru. Wszystkie drobnostki mimiki, które u Ifflanda łączyły się w pewną ściśle spojona całość, pojedynczo były łatwe do naśladowania, stosowano też je wkrótce w całych Niemczech, w skutek czego w komedii mieszczańskiej wytworzyła się pewna maniera, nacechowana przesadą, jak to się zwykle przy naśladownictwie zdarza.

Oryginalnem zjawiskiem, naturą nawskrós artystyczną był Ludwik Devrient (1787—1832), który rozwinął się zupełnie niezależnie od panujących prądów. Pod wielu względami przypomina on Kean'a, nie tylko dlatego, że prowadził życie pijackie, które go zgubiło, ale też z powodu wspólnych cech charakterystycznych talentu. W porównaniu z Ifflandem, chociaż w charakterystyce komicznych postaci szedł za nim, obdarzony był intuicyjnym genjuszem. Brako-



Lady Hamilton.

wało mu równomiernego spokoju, potrzebnego do przeprowadzenia w kierunku jednolitym od początku do końca pewnej roli; brakowało bogactwa środków rozporządzalnych—jego organ mowy był szorstki, deklamacya niełatwa, postawa wątła,—ale ile razy przedstawiał ostateczności, ludzi strasznych, niezwykłych, lub na wskrós komicznych, wtedy przelewał w te postacie całą demoniczną siłę swojej natury i umiał duszę słuchaczy wstrząsnąć do głębi. Franciszek Moor, Shylock, Hassan w Fiescu, Gloster byli odtworzeni przez niego bez prze-

sady, zupełnie z innej strony, niż zwykle pochwyteni z tak wielką siłą odtwórczą, na jaką się przed nim nikt nie zdobył. W niektórych wielkich scenach swojej roli grał, nie troszcząc się o widzów, można powiedzieć, że tworzył. Nie potrafił jednak nigdy rozwinąć całego zasobu swojej siły, stąd też gra jego była nierówną; niektóre części roli traktował lekceważąco lub feż fałszywie, ale ile razy wpadł na drogę wspólnych z poetą uczuć, wtedy wszystkie jego braki znikaly.



Henryka Hendel-Schütz.

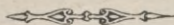
Na nieszczęście nałóg pijaństwa złamał wcześniej jego siłę ducha, tak samo, jak i przyjaciela jego A mad e u s z a Hof m a n n a. Mimo to przykład Devrient'a w wielu kierunkach działał zachęcająco; silne zaakcentowanie sprzeczności, gwałtowności i namiętności w grze, zwykle następstwa jego nerwowego temperamentu, miały uznanie, znalazły więc i naśladowców. Skutkiem tego zapanował niebezpieczny naturalizm, który niejednokrotnie stawiał niemiecką scenę w ciągu bieżącego stulecia nad brzegiem przepaści.

W przeciągu czasu od roku 1820, zanotować wypada rozwój samej techniki gry, mianowicie urozmaicenie metod przedstawienia.

W Berlinie przeważał kierunek realistycznej szkoły, w Wiedniu, wobec sprzyjających okoliczności oba kierunki godziły się ze sobą, a w komedyi zdołano osiągnąć prostotę i dawną szlachetność w całości.

Wspomnieć jeszcze należy o sztuce pięknej postawy. Zasłużyły się na tem polu lady H a m i l t o n i H e n r y k a H e n d e l - S c h ü t z. Najprostsze środki za pomocą odpowiedniej pozy i mimiki potrafiły one wywoływać największe i najgwałtowniejsze uczucia. Szczególnie Hendel-Schütz nieporównaną była w niektórych starożytnych rolach.

To, co byśmy mogli w znaczeniu teraźniejszym nazwać teatrem, początek wzięło w P o l s c e w ostatniej dopiero ćwierci XVII wieku. Teatr od dawna znajdował u nas gościnny przytułek w domach magnatów, ale narodowego teatru nie było, w znaczeniu instytucyi stałej. Stały gmach polecił zbudować dopiero Stanisław August w 1779 roku na placu Krasieńskich; największą siłą i ozdobą jego był Wojciech Bogusławski, którego imię związane jest z dobą największego rozwoju teatru w Polsce w ogóle. Drugim człowiekiem, mniejszej od Bogusławskiego siły, ale może, z powodu wyjątkowego położenia Galicyi, w której pracę swoją rozpoczął, równie wielkiego znaczenia, był J. N. Kamiński. Drogi obu tych ludzi krzyżowały się często, jakkolwiek Bogusławski znacznie wcześniej zawód swój rozpoczął, ale ponieważ działalność ich przypada także na okres do roku 1830, przeto ażeby nie rozrywać uwagi czytelnika, dalej nieco, w miejscu właściwym o sztuce teatralnej, jej rozwoju u nas i wybitniejszych reprezentantach, mówić będziemy.

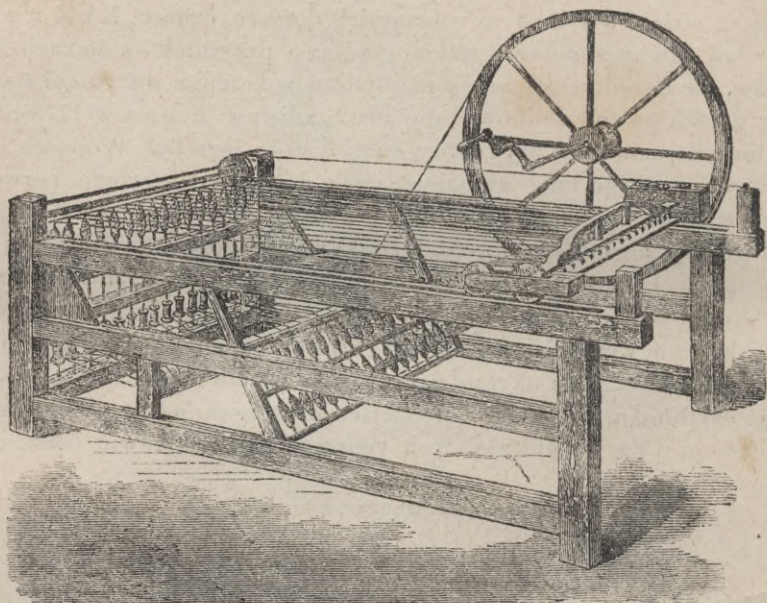


ROZDZIAŁ XII.

Wynalazki w dziedzinie techniki i ich znaczenie.

Dostęp ludzkości od najdawniejszych czasów wiąże się z wynalazkiem środków ułatwiających pracę, a przez to zwiększających niejako siłę. Popychana koniecznością, a często podtrzymywana tylko szczęśliwym wypadkiem, siła twórcza człowieka dążyła do sztucznego niejako zwiększenia zasobu sił ludzkości, ażeby zwyciężyć opór, w najobszerniejszem słowa tego znaczenia rozumiany.

Twórcza działalność najgłębszej starożytności ściśle się wiąże i naśladuje ustrój ciała ludzkiego: złożoną pięść można uważać za prototyp młota, składającą się dłoń z palcami za szczypce, zęby mogły podać myśl zrobienia piły. Z tych pierwotnych, grubych form wykształciły się później narzędzia i maszyny ułatwiające człowiekowi pracę. Im bardziej postępowała kultura, tem większe ciężary miał człowiek do pokonania, tem wszechstronniej kształciły się wszystkie narzędzia i powstała nowa nauka o środkach ułatwiających pracę ludz-

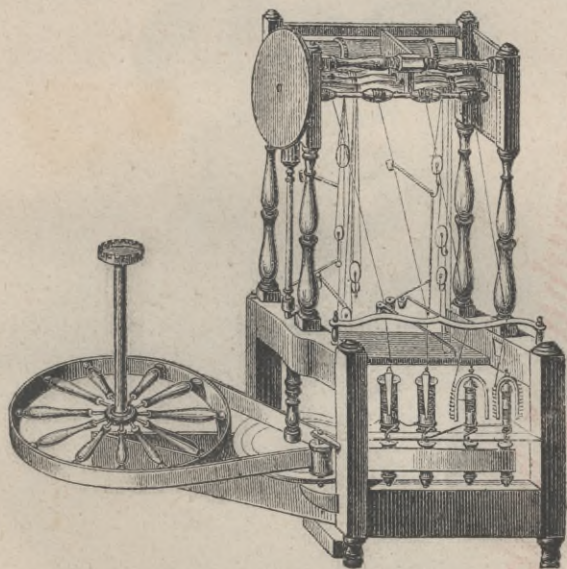


Przędzalnia Hargreav'a.

ką—t. j. mechanika. Wytwarzały się wprawdzie środki coraz bardziej złożone, ale wymagały też coraz większego natężenia siły ludzi lub zwierząt. Znakomity postęp rozpoczął się od zastosowania wiatru i wody, jako motorów.

W rolnictwie, w przemyśle tkackim, w wytwarzaniu i przetwarzaniu środków pożywienia bardzo wczesnie zaczęto już zastosowywać narzędzia. Chociaż więc wzmagający się zbytek, rozrost sztuk i rzemieślniczych wymagał niejako postępu w tej dziedzinie, zawsze jednak znaczny współdziałł człowieka w pracy machin był największą stroną

czynną. Im jednak bardziej wzrastała ludność w państwach nowożytnych a ożywiający się coraz więcej handel ułatwiał wymianę wytworów pojedynczych państw; im bardziej rozwijał się przemysł, który przewyższać począł rolnictwo, tem mniej wystarczającymi się stawały rozporządzalne siły ludzkie. Takie nieodpowiednie ustosunkowanie musiało przedewszystkiem tam się zaznaczyć, gdzie wszystkie źródła bogactwa narodowego polegały na wytwórczości przemysłowej i handlu, jak w Anglii.



Przędzalnia Arkwright'a.

Ona też stała się krajem największych wynalazków. Pierwszych wynalazków XVIII-go wieku, od których się rozpoczęła nowa era w przemyśle, dokonano w dziedzinie posiadającej najdonioślejszą wartość dla Anglii— w przemyśle przedzalno-tkackim.

James Hargreave, tkacz w Randhillu około Blackburnu, (1719—1778) usilnie pracował nad tem, ażeby warsztat przedzalno-tkacki, używany do przedzenia bawełny w domu, ulepszyć i udoskonalić. Po wielu niepomysłnych próbach udało mu się zbudować przedzalnię z początku o 8 wrzecionach, później o 86, a w końcu doprowadzić ilość do 120 wrzecion, które z łatwością jedna robotnica obsługi-

wać mogła. Przędzalnię jego, nim zdołał na nią patent otrzymać, sprzedano w wielu egzemplarzach, wielokrotnie naśladowano i wprowadzano do fabrycznego użycia przeważnie przez fabrykantów w Lan-



Ryszard Arkwright.

cashirze. Wynalazca przegrał wytoczone procesa i musiał się zadowolnić dochodami swego małego warsztatu, aż wreszcie zakończył życie w domu ubogich w Rottinghamie.

W rok po Hargreav'ie wynalazł Ryszard Arkwright (1732—1792) maszynę przędzalną. Szczęśliwszy od swego poprzednika, zdo-

łał znaleźć przyjaciela, który mu dostarczył środków materialnych i umożliwił wykonanie projektu. W roku 1769 wyrobił Arkwright najprzód patent, a potem uzyskał dziesięcioletnią prolongatę. Przędzalnia jego mogła być poruszana siłą koni lub wody.

Wkrótce, skombinowawszy wynalazek Hargrave'a i Arkwright'a Samuel Crompton (1753—1827) wynalazł nową przędzalnię, za pomocą której usunął głównie przędzalnię Hargreave'a i ograniczył ją do bardzo małych warsztatów. W roku 1784 pierwsza przędzalnia



Karol Marya Jacquard.

była wprowadzoną w krajach nadreńskich, w 1799 w Austrii, a 1800 roku w Saksonii.

Ręka w rękę z powolnym rozwojem i doskonaleniem się przędzalnej maszyny, szło dążenie do ulepszenia całego tkackiego warsztatu, ażeby go uczynić łatwiejszym do prowadzenia. Tu należy zaliczyć jednego z największych wynalazców — Karola Jacquarda (1752—1834). Obok rzadkich zdolności do mechaniki, był on jeszcze wysoko uposażony prawdziwie ludzkimi uczuciami. Od dawna Lyon (Lug-

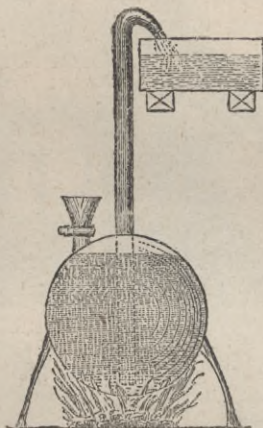
dun) był środkowym punktem przemysłu jedwabniczego, który zatrudniał całą ludność miejską, nie wyłączając dzieci. Już jako chłopiec napatrzył się na wszelkiego rodzaju biedę i nędzę, dla których nie był obojętnym; począł też rozmyślać nad tem, w jaki sposób ulżyć losowi przeładowanego pracą robotnika. W pierwszych latach istnienia Rzeczypospolitej przemysł jedwabniczy bardzo podupadł. Jacquard, który ze swoim synem wyrostkiem w szeregach armii służył i syna w walce stracił, powrócił potem w strony ojczyste. Brak środków do życia przeszkadzał mu początkowo do wykonania planów, aż w końcu znalazł sobie pomocną rękę. Od roku 1799 do 1819, przesiadywał na wsi, w małym domku, gdzie miał zabezpieczoną skromną sumkę na życie i pracował ustawicznie nad ulepszeniem wynalazku. Już w roku 1825 na 30,000 warsztatów lyońskich 10,600 korzystało z jego wynalazku.

Wszystkie maszyny, wynalezione dotychczas, miały tę wadę, że posiadały dość wązkie granice pracy: potrzebowały pomocy siły ludzkiej, a nawet przy dość zręcznej konstrukcyi wymagały wielkiej uwagi ze strony robotników. Należało więc wymyślić taką, któraby zastąpić mogła większą część roboty rąk ludzkich. Rozwiązania problemu całkowitego warsztatu mechanicznego dopełnił proboszcz Edmund Cartwright (1743—1823) w roku 1786; dopiero w naszym wieku wynalazek ten ulepszył Harwood Horrock do tego stopnia, że celowi odpowiada zupełnie.

Myśl zastosowania maszyny do szycia powstała także w ubiegłym stuleciu. Wiadomości o pierwszych próbach, które w roku 1755 jednocześnie w Niemczech i Anglii dokonane były, nie posiadały jeszcze dość jasności i pewności. A jednak już maszyna Tomasza Saint'a, w 1790 roku patentowana, jest oparta na zasadzie dotychczas stosowanej przy maszynach do szycia skóry. Korba ręczna przenosiła ruch na aparat, materya wsuwana była za pomocą kół ząbionych pod igłę, która wyszywała ścieg łańcuszkowy w dziurkach, robionych poprzednio przez szydło. Czy maszyna ta znalazła zastosowanie w warsztacie, nie wiadomo, to tylko pewna, że posłużyła ona za podstawę do dalszych w tej mierze prób i doświadczeń. W roku 1801 pewien Anglik wziął patent na maszynę do haftowania, w 1814 tyrolczyk, krawiec, Józef Madersberger, wymyślił nowy aparat także za pomocą korby poruszanej; igła po wyszyciu krótkiej nici, musiała być nawlekaną na nowo. W końcu jednak wynalazca stracił cierpliwość, podarował maszynę do muzeum modeli przy politechnice Wiedeńskiej i pracował

dalej ręcznie. Dopiero w roku 1830 ukazały się na tem polu nowe wynalazki.

Kiedy więc w dziedzinie mechanik dokonywały się takie doniosłe odkrycia, znaleźli się genialni ludzie, którzy zapragnęli siłę natury poddać władzy ducha ludzkiego, — siłą tą było ciepło, a właściwie para, jako produkt jego; był to ten olbrzym, na którego ramionach spoczęła większa część nowożytnej kultury. Najśmielsza fantazyja pierwszych wynalazców przeczuwać nawet nie mogła, jakie znaczenie będzie miała dla rozwoju ludzkości zastosowanie pary. Jak w naturze żadna z form nie występuje bezpośrednio, tak samo dzieje się w życiu duchowem ludzkości. Chociażby się myśl pewna wydawała zupełnie nową, zawsze jakaś cząstka jej wiąże się z poprzedzającymi ją pokrewnymi pracami. Historję więc każdego wielkiego wynalazku poprzedza niejako doba wstępna. Już w XV i XVII stuleciach czyniono doświadczenia w celu zużytkowania pary, jako siły poruszającej. W roku 1545 kapitan hiszpański de G a r a y popisywał sadzało ją do góry szerokim strumieniem.

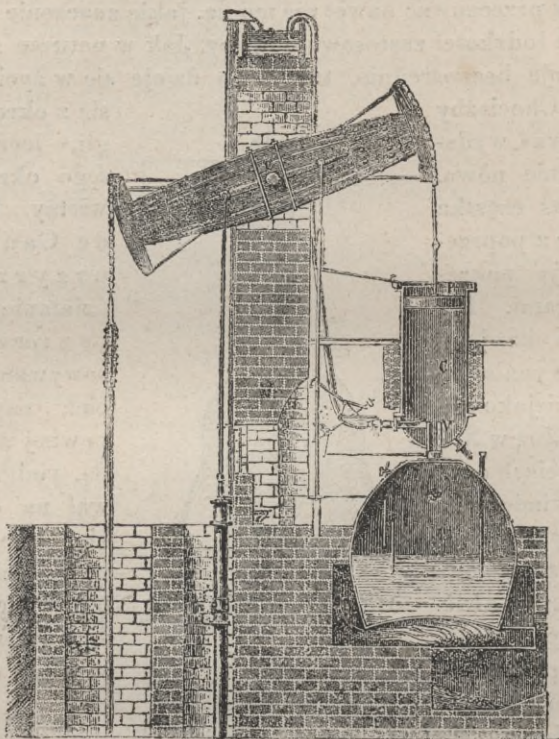


Aparat do wywiązywania pary de Caux'a.

się z okrętem bez żagli, — lecz o budowie tego okrętu nie wiemy. W roku 1614 de Caux zbudował przy rząd, którego działanie jest związane z rozwojem zastosowywania pary. Kocioł, napełniony do pewnej wysokości wodą, podgrzewany był na ogniu, skutkiem czego wywiązywało się ciśnienie pary na powierzchnię wody, i przez rurę, umieszczoną w kotle, wy-

Obok de Caux'a zanotować należy imiona Worcester'a, Papin'a wynalazcę klapy bezpieczeństwa, Tomasza Savary'ego i Newcomen'a. Ostatni ulepszył maszynę Savary'ego i przystosował ją do praktycznego użytku. Zastosowano ją do czerpania wody w górnictwie, w Kornwalisie. Zasada budowy Savary-Newcomen była następująca: w próżnym cylindrze, umieszczonym pionowo nad kotłem parowym, poruszał się szczelnie tłok, zamykający, za pomocą odpowiedniej klapy, kocioł parowy. Jeżeli rura była próżna, powietrze atmosferyczne naciskało klapę w dół, przy wpuszczeniu zaś pary tłok podniósł się do góry. Ruch ten, za pomocą sztangi, umieszczonej na końcu

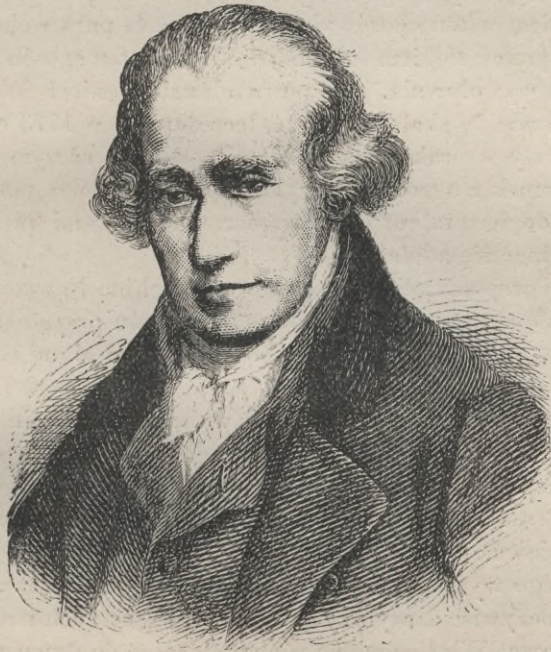
dwuramiennego dźwiga, jak przy wadze, odbywał się z góry na dół przemiennie; otóż za pomocą drugiego ramienia, podnoszącego się do góry, wydobywano z głębi wodę. Ażeby ów przemienny ruch umożliwić, potrzeba było gromadzącą się w cylindrze parę usunąć. Odbywało się to za pomocą wpuszczania do cylindra zimnej wody, czyli zgęszczania vel skraplania wody. Skroplona i wpuszczona woda odpływała za pomocą podnoszenia kłapy.



Machina parowa Newcomen'a.

Oczywiście więc regularne funkcjonowanie maszyny polegało na tem, ażeby kłapy w czas właściwy były zamknięte i otwarte, co znowu wymagało nader wielkiej pilności i uwagi ze strony robotnika. Chłopiec, pracujący w Kornwalisie przy maszynie systemu Newcomen'a; Humphry Potter, pod wpływem bardzo pilnej i zabójczej pracy, wpadł na pomysł usunięcia niedogodności, w końcu udało mu się poje-

dyncze krany tak z całym ruchem maszyny, połączyć, że za pomocą samej siły pary odbywało się otwieranie i zamykanie klap (wentylów). W ten sposób około roku 1718 położono niejako podwalinę do zupełnej samodzielności maszyny parowej, lecz mimo to nie usunięto bynajmniej ciężkości budowy całego mechanizmu, przez co, oczywiście, maszyna parowa była niezdatną do innego zastosowania. Zupełne przeprowadzenie tej zasady związane jest z imieniem James'a Watta (1736—1819).



James Watt.

W roku 1755 Watt, oddany na naukę do londyńskiego majstra, dla uzupełnienia swoich wiadomości z mechaniki, w rok potem udał się do Glasgow, gdzie stosownie do swego fachu otrzymał zatrudnienie w uniwersytecie. Od roku 1762 począł się Watt wyłącznie zajmować badaniem siły pary. Decydującem było to, że model maszyny Newcomena, który mu służył do ilustracyi wykładu, w ruch puszczał. Wkrótce poznał, gdzie są najsłabsze strony konstrukcyi takiej maszyny—

przekonał się mianowicie, że machina pracowała w skutek utraty siły popędowej (ciepła). Woda, używana do kondensacyi (zgęszczenia pary) mocno ochładzała ściany cylindra; przy każdym więc napływie nowej pary część jej skraplała się przy chłodnych ścianach, oczywiście więc jako siła popędowa była straconą. Watt zwrócił tedy przede wszystkim uwagę na budowę aparatu, w którymby po za cylindrem odbywało się zgęszczenie pary, i nazwał ten aparat kondensatorem (1769). Drugie ulepszenie polegało na tem, że Watt opuszczanie się tłoka starał się osiągnąć nie za pomocą ciśnienia powietrza, lecz za pomocą cylindra, w ten sposób zbudowanego, że para wchodziła tam naprzemiany ponad tłokiem lub pod tłokiem i w ten sposób ruch w dwóch kierunkach wywoływała. Po pewnych usiłowaniach Watt zdołał model swój na wielką skalę wykonać, lecz dopiero w 1773 roku wszystkie swoje pomysły w praktyce zastosował. W tym samym roku zawiązał bliższy stosunek z ogromną fabryką Boulton w Soho pod Birminghamem. Tu dopiero talent jego, wspierany środkami pieniężnymi i siłą pracy rozwinąć się zdołał.

Wyżej wspomnieliśmy, że parowa machina Newcomen'a była zastosowaną do czerpania wody; do tego też celu przystosowano całą jej konstrukcyę, szczególnie zaś umocowanie sztangi od tłoka na ramieniu wagi.

Z tego wynikała nieregularność w funkcyonowaniu maszyny, mianowicie zatrzymywanie się jej, na chwilę wprawdzie, w czasie podnoszenia się i spadania tłoka. Niedogodności tej zaradził Watt zastosowaniem koła rozprędogo. Usunął również nieregularny dopływ pary. Ponieważ niemożliwem było utrzymanie ognia w jednakiem natężeniu, z tego wynikało szybsze lub powolniejsze wytwarzanie się pary, a stąd, oczywiście, szybszy lub powolniejszy ruch maszyny. Z początku usiłował Watt osiągnąć równomierność dopływu pary przez zastosowanie klapy, umieszczonej w samej rurze, doprowadzającej parę z kotła do tłoka. Klapa ta, przez specjalnego robotnika obsługiwana, miała na celu regulowanie dopływu. Ale i tu największa uwaga była niezbędną, gdyż niebaczność łatwo mogła wywołać eksplozyę. Watt w sposób nader pomysłowy zdołał czynność robotnika zastąpić mechanizmem, a uczynił to za pomocą tak zwanego regulatora.

Aparat ten składa się z dwóch jednoważnych kul, umocowanych za pomocą dwóch ramion do wspólnej osi; ząbione koło, umieszczone z boku, wprowadza w ruch wirujący oś, przenoszącą ruch na inne koło. Tu miewa zastosowanie prawo natury, zwane siłą odśrodkową, brzmia-

ce, jak następuje: każde ciało, obracające się koło stałej osi, usiłuje od tej osi (środką) oddalić się i to tem bardziej, im wirujący ruch jest silniejszy. Przy szybkim więc ruchu wirowym kule będą usiłowały od osi swojej się oddalić, przy zmniejszonym—zbliżyć się do niej. Ruchowi ich odpowiada ruch zasuw (szybra); do niego jest przymocowana sprężyna, połączona z klapą, przez którą przechodzi para z kotła. Jeżeli machina pracuje za powolnie, stosownie do tego obraca się re-



James Watt.

gulator, promień obrotu kuli zwięża się, przez co naciska się sprężyna i rozszerza się klapa; jeżeli machina pracuje za szybko, klapa się zamyka i zmniejsza dopływ pary.

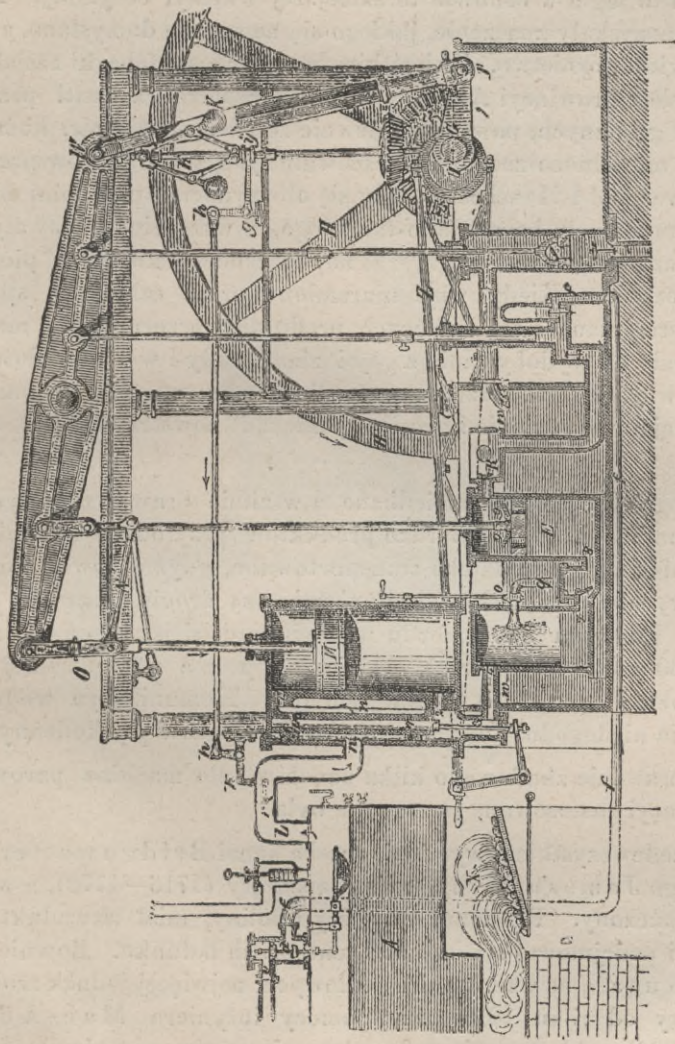
W roku 1782 wykończył Watt pierwszą podwójnie działającą maszynę parową, skutkiem czego umożliwił zastosowanie siły pary i do innych celów, nie tylko do pompowania wody.

Ruch maszyny w głównych zarysach jest następujący: para, wydobywająca się przez *L* z kotła (str. 317), dostaje się do *nn*, *mm* i za pomocą

odpowiednio zbudowanej zasuwy doprowadza się do tłoka M , który podnosi się lub opuszcza. Kłapa, znajdująca się w rurze L , r , połączona za pomocą sprężyn $khhy$ z regulatorem, normującym w sposób powyżej opisany, dopływ pary. Jeżeli tłok M podnosi się, naciska odpowiednie ramię szali W , przez co drugie ramię balansiera zniża się i naciska boczną dźwignię T . Wtedy para wchodzi ponad tłokiem, naciska go i pociąga balansier O w dół, który w punkcie W zatrzymuje się i za pomocą koła ekscentrycznego U zakończy jednorazowy obrót koła rozprężowego. W ten sposób całkowita otrzymana siła za pomocą pasa bez końca, lub odpowiednio wstawionych dźwigni, może być, gdzie się podoba, przeniesioną.

Zadanie nasze nie pozwala szczegółowo zajmować się wszelkimi ulepszeniami, dokonanymi w tej dziedzinie przez Watta; zamierzaliśmy tylko wskazać, w jaki prosty i pomysłowy sposób wydobyty ciepłik przekształca się w siłę. Widzimy, w jaki sposób siły przyrodzone, jak rozprężalność pary, siła odśrodkowa i inne działają w celu wydobycia, przeniesienia i regulowania siły czynnej. Z rąk Watta obrzym wyszedł posłuszny, jak dziecko, punktualny, jak zegarek i, jako nowy rycerz w walce kulturalnej, zapisał się w dziejach Anglii i ludzkości. Od roku 1785 dziedzina budownictwa machin rozwinęła się w sposób nieprzeczuwany i umożliwiła rozwój wielkiego przemysłu. Od roku 1800 Watt przestał już pracować, lecz ruch techniczny postępował dalej. Wkrótce machina parowa nie wystarczała już do wywołania pożądanego efektu siły. Działanie pary zależało od stopnia rozprężalności i objętości tłoka. Ciśnienie na każdą część powierzchni tłoka, działało z pewną oznaczoną siłą, mianowicie: 1033 gramów na centymetr kwadratowy; suma przeto działania była większą w miarę wielkości przecięcia cylindra. Potrzeba wytworzenia większego zasobu pary była w związku z użyciem większej ilości materiału, co oczywiście powiększać musiało koszta w ogóle. Usiłowano tedy powiększyć rozprężalność gazu, nie powiększając tłoka i cylindra. Ulepszenia nad wysokim ciśnieniem maszyny dokonał Trevithik w roku 1802, lecz zastosowanie nastąpiło dopiero w najnowszych czasach w Ameryce, za sprawą Humphry Edwards'a.

Jak gwałtowny wpływ wywarły maszyny parowe w związku z wynalazkiem Hargreave'a, Arkwright'a i innych, człowiek dzisiejszy wyobrazić nawet sobie nie może. My od młodości już żyjemy w wieku pary, zaledwie więc mamy pojęcie o tem, jak powoli, jak ciężko rozlewało się we wszystkich kierunkach życie twórcze. Para



Podwójnie działająca maszyna parowa Watta.

w ciągu kilku dziesiątków lat przekształciła istniejące stosunki; ona to właśnie rozpoczynała panowanie nad światem trwalsze niż Napoleona I-go; ona to legła w osnowie teraźniejszej kwestyi socyalnej. Żelazo i węgiel pozyskały znaczenie, jakiego się nawet nie domyślano, a z nimi rozkwitło górnictwo. W krótkim bardzo czasie fabryki zasiały formalnie wiele prowincyi Anglii. W Staffordshirze zakwitł przemysł wyrobów glinianych, powstały odlewnie żelaza, pławialnie, kuźnie olbrzymie; na północo-zachodzie pracowało tysiące warsztatów przedziałnych; Liverpool i Manchester stały się olbrzymimi punktami dośrodkowymi przemysłu bawełniano-tkackiego, a wszędzie pracowały maszyny, niezmordowane towarzyszki nowoczesnego człowieka, pionierki nowych czasów. Kiedy więc ujarzmione przez człowieka siły natury nieprzejrzaną ilość surowych produktów przerabiała, a maszyny dopomagały do wydobywania z głębi ziemi rudy i węgla w ilości stokrotnie większej niż przedtem, środki ruchu, w ogóle komunikacye były w najgorszym stanie i groziły poniekąd powstrzymaniem całego rozwoju.

Drogi były jeszcze zaniedbane, a w zimie prawie nieprzystępne dla komunikacyi. Wiele bardzo produktów przyrodzonych, jak n. p. węgiel, nie mogły być daleko transportowane, gdyż przewóz nie opłacał się; wyroby przemysłowe były również za drogie, przewóz jednej tonny z Londynu do Oxfordu wynosił na dzisiejszą cenę 300 marek (około 130 rs. według kursu); pośpieszna poczta na tej samej przestrzeni około roku 1760 trwała ośm dni. Komunikacya wodna nie mniej była niedogodną i dostępną tylko dla statków płytkodennych.

Wprawdzie zbudowano kilka kanałów, ale maszyna parowa do komunikacyi zastosowaną jeszcze nie była.

Przedewszystkiem wymienić trzeba kanał *Bridge watter* przez genialnego *James'a Brindley'a* rozpoczęty (1716—1772), a w roku 1761 ukończony. Przecinał on góry i doliny, miał akwadukt o 200 metrach i podejmował statki o 160 centnarach ładunku. Równie pilną zwrócono uwagę na budowę dróg lądowych, najwięcej jednak zrobiono, poczynawszy od roku 1816 przy pomocy inżyniera *Mac-Adama* (1755—1836). Ale tem nie zadowalano się wcale; przeciwnie, im komunikacya stawała się lepszą, tem bardziej dążono do zmniejszenia straty czasu, czyli żądano komunikacyi szybszej. Racyonalna hodowla koni, jakoteż ułatwienia w organizacyi pocztowej, przyczyniły się do tego, że można było dwie mile angielskie ujechać na godzinę; to

jednak, co było niezłem przy komunikacyi listowej lub osobowej, nie dało się zastosować do handlu.

Łatwo więc zrozumieć, że często wpadano na myśl zastosowania pary do ruchu transportowego. Jeszcze w roku 1769 Lotaryńczyk Józef Eugnot (um. 1804) usiłował zbudować parowóz, który miał służyć dla transportu materiałów wojskowych, ale nie udało mu się pozyskać łatwej zwrotności wozu: przytem kocioł musiał być co kwadrans na nowo wodą napełniany.



Jerzy Stephenson.

Watt i jego towarzysz, w Soho, Murdock powzięli zamiar stworzenia parowej komunikacyi, ale do poważnych rezultatów nie przyszło. W roku 1786 podał się Oliver Evans (1755—1819) w Pensylwanii o patent na wóz parowy; odmówiono mu jednak na zasadzie, że pomysł był niewykonalny. Wynalazek dopiero 1796 roku w Marylandzie patentowano, lecz Evans nie znalazł środków materialnych ani w kraju, ani w Londynie, dokąd się udał. Wrócił tedy do Ame-

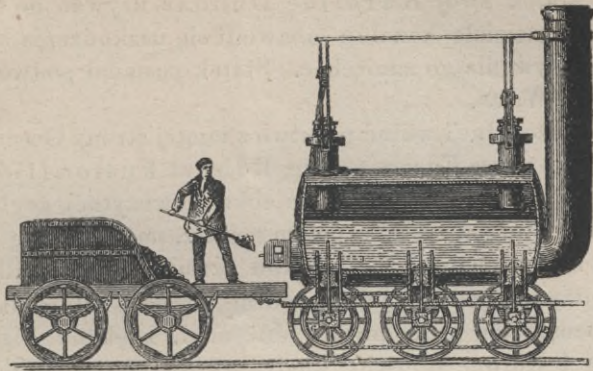
ryki i urzeczywistnił myśl swoją, wyśmianą przez wielu. W grudniu 1800 roku wjechał na własnym parowozie do miasta. Lecz nawet takie naoczne przekonanie o wykonalności jego pomysłów nie pomogło wiele; z braku materyjalnej pomocy, nie upowszechnił się jego wynalazek.

Zasadę jego zużytkowali wszakże Ryszard Trevithik i Andrzej Vivian, którzy w roku 1801 zbudowali parowozy. Lecz i im nie lepiej się powiodło, aniżeli Evansowi, chociaż lokomotywa Trevithik'a, szczególnie w Londynie, wywołała wielkie wrażenie.

W górnictwie północnej Anglii już od setek lat używano dla przewożenia rudy i węgla stałej kolei. Trevithik zastosował pierwszy do szyn żelaznych parowóz i w roku 1802 uzyskał patent. Lokomotywę drożną odrzucono dlatego, że tarcie miało być za wielkie; co zaś do parowozu, mającego funkcjonować na gładkich szynach, utrzymywano, że będzie to niepodobieństwem z powodu zbyt małego tarcia. Błąd ten, przez uczonych i fachowych ludzi podtrzymywany, nie pozostał bez wpływu. Bleinkinsop (1811), Chapman (1812) i Brunton (1813) budowali swoje lokomotywy pod wpływem tej opinii, że brakujące tarcie potrzeba będzie za pomocą odpowiednich zastosowań uzupełnić. Pierwszy więc stosował koło zazębione, wchodzące w zazębione szyny, dopiero Blacket miał odwagę przeciwko przesądowi wystąpić i, przeprowadziwszy badanie, przekonał się, że przyleganie między szyną a kołem jest dość wielkie i wszelkie przyrządy wstrzymujące usunąć można.

Dopiero Jerzy Stephenson (1781—1848) zapewnił nowej zasadzie zupełne zwycięstwo. Należał on do rzędu ludzi, którzy, po niewypowiedzianych walkach, własną siłą zdołali jednak dopiąć celu. Ojciec jego był palaczem; syn, zaledwie sześciolatek, już musiał ojcu pomagać do zdobycia chleba powszedniego. Już wówczas objawiła się w nim wielka zdolność konstruktorska; rozwinęła się ona jeszcze bardziej od chwili, kiedy w roku 1795 został palaczem przy maszynie parowej. Dopiero w 1812 roku, po długich i ciężkich latach, jako inżynier, otrzymał zajęcie w kopalni węgla w Killingworth. Tu zbudował pierwszą swoją lokomotywę, która dowoziła węgiel na plac ładunkowy (1814).

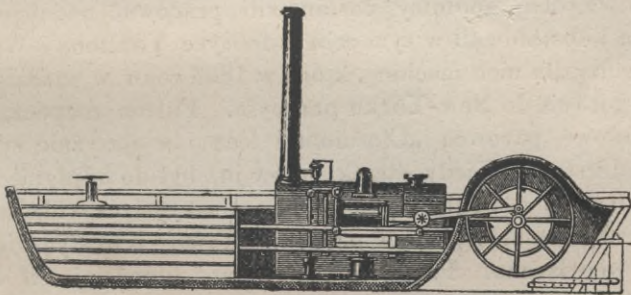
Oka jego nie uszły braki konstrukcyjne, starał się nad nimi zapanować, co też się w części udało na linii między Darlingtonem i Stocktonem. Linia ta, posiadająca 61 kilometrów długości, była pierwszą projektowaną dla ruchu transportowego wogóle. Działo się



Lokomotywa Stephensona z roku 1814.

to w roku 1821. W następnej księdze powrócimy do dalszego rozwoju tych stosunków.

Pierwej nim na lądzie, przeznaczonem było ujrzeć zastosowanie maszyny parowej na wodzie. Już w roku 1707 Papin zbudował mały statek o kołach czerpakowych, ale miejscowi żeglarze zniszczyli go



Statek parowy „Karolina Dundas.”

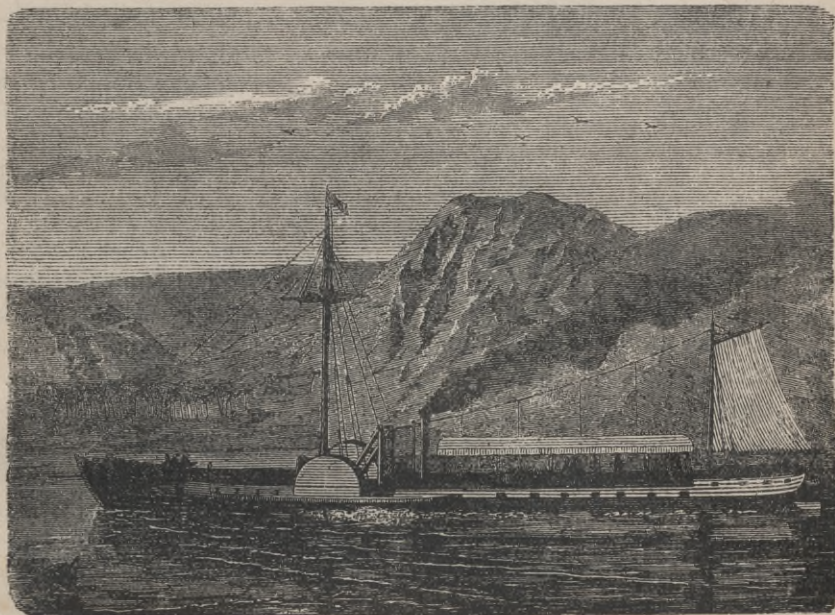
z obawy, ażeby się nie stał dla nich groźnym współzawodnikiem. Próba pozostała bez żadnego skutku; tak samo inne próby spełzły na niczem aż do roku 1777. W tym czasie wystąpił ze statkiem parowym inny Francuz Jouffroy. Statek ów posiadał z obu stron wiosła. W roku 1787 zbudował statek parowy Miller, Taylor i Symington z kołami czerpakowymi, ale dopiero w 1802 roku udało się Sy-

mingtonowi statek swój Karolinę Dundas używać do holowania innych, ale właściciele kanałów obawiali się uszkodzenia brzegów— i trzeba było używania go zaniechać. Statek posiadał podwójnie działającą maszynę Watta.

Młodzieńczo silne i wolne państwo z tamtej strony Oceanu dokończyło rozpoczętą przez Europę robotę; Robert Fulton (1765—1815), Pensywańczyk, uczynił Amerykę kolebką nowożytnej żeglugi parowej. Fulton, najprzód złotnik, potem malarz, poświęcał się w Londynie studjom nad mechaniką i w krótkim czasie dokonał kilku wynalazków; między innymi wynalazł rodzaj torpedy, którą nadaremnie rządowi francuskiemu proponował. Już miał, znękanym niepowodzeniem, Paryż i Europę opuścić, kiedy wypadek sprowadził go z Livingstonem, posłem Stanów Zjednoczonych, na dworzec pierwszego konsula Bonapartego. Livingstone, chociaż osoba nie fachowa, od 1797 roku zajmował się sprawą żeglugi parowej i, pomimo odstraszących doświadczeń, nie stracił wiary w powodzenie i wartość nowej idei. W 1801 roku znalazł nakoniec w swoim rodaku zdolnego inżyniera, a w roku 1801 wykonał próbę z parowcem, który okazał się wprawdzie lekko lecz niedostatecznie szybko funkcjonującym. Ponieważ Bonaparte sprawę żeglugi parowej zakwalifikował do kategorii oszustwa, obaj spółnicy postanowili pracować nadal już w kraju ojczystym i obstalowali w tym celu w fabryce Voultona i Watta w Soho potrzebną dla nich maszynę, która w 1806 roku w październiku już zupełnie gotowa do New-Yorku przybyła. Fulton rozpoczął natychmiast budowę parowca „Clermont,” lecz i w ojczyźnie spotkały go tylko szyderstwa. Kiedy statek gotów już był do odpłynięcia, a Fulton wszedł nań, rozległy się z brzegu z ust tysiąca widzów śmiechy, które wkrótce zamieniły się w okrzyki radości. Kwestyę więc żeglugi parowej rozwiązano. Parowiec „Clermont,” który mieścił 3,200 centnarów ładunku, pierwszy zaczął odbywać większe podróże w celach handlowych i dał początek olbrzymiemu rozrostowi handlu i przemysłu.

Teraz dopiero, kiedy doniosłość nowego środka komunikacji nie ulegała zaprzeczeniu, niedowierzanie względem niego poczęło powoli zacierać się w Anglii. Henryk Bell zbudował w 1812 roku mały bacik parowy „Kometę” dla utrzymania komunikacji między Glasgowem a Greenockiem, lecz nie robił świetnych impressionów. W bardziej rozwiniętym Anglikiem podróż wydawała się zbyt kosztowną. W Niemczech, gdzie zaprowadzono

Renie, Elbie, Odrze, Haweli, między Poczdamem a Berlinem. Machiny o sile 3—5 koni były sprowadzone po większej części z Ameryki. Myślano tam o budowie wielkich parowców, które mogłyby przepływać Ocean i być użytkowanemi dla handlu, lecz i tu Ameryka wyprzedziła Anglię. W roku 1819 wypłynął z portu w New-Yorku parowiec „Savannah” i, nie zatrzymując się w żadnym porcie, stanął w Liverpoolu, stamtąd odpłynął do Kopenhagi i Petersburga—i wrócił do ojczyzny.



Pierwszy parowiec Fultona.

Ruch do tego czasu budowanych parowców polegał na zastosowaniu kół, lecz już w poprzednim stuleciu przekonano się, że w tym samym celu może być doskonale użytą śruba. Wiemy, czem jest śruba w znaczeniu mechanicznem i na czem działanie jej polega, rozszerzać się więc nał J o nie będziemy. Dość powiedzieć, że śruba, obracając W roku 1787 zbudowano, jak w każde inne ciało, w wodę, i okręt przed ten z kołami czerpako owaniem jej do parowej żeglugi zajmowali się:
 Wiek (), ryk Bernouilli, Szwajcar, Józef Res-

sel, Czech (1812), lecz ostatecznie rozwiązanie kwestyi nastąpiło dopiero przed paru dziesiątkami lat.

Próbowano także rozwiązać zagadkę powietrznej żeglugi. Urzeczywistnienie jej przypadło jednak w udziale dopiero braciom Montgolfier, Józefowi (1740—1810) i Jakóbowi (1745—1799). Zasada podnoszenia się balonu była nader prostą. Wiadomo, że pod wpływem ciepła powietrze się rozszerza; balon więc napełniony ogrzaniem powietrzem jest lżejszy od otaczającej go atmosfery i posiada dążność do podnoszenia się. W czerwcu 1783 roku obaj bracia zrobili pierwszą próbę. Balon ich posiadał 12 metrów średnicy i siłę ładunku 200 kilogramów.

Polot balonu wywołał nadzwyczajne zainteresowanie się, wkrótce też odbyto drugą próbę, napełniając balon wodorem, 17 razy lżejszym od powietrza. W końcu 21 października 1783 roku wsiedli do balonu Montgolfierów ludzie, a we dwa lata później odbyli wędrówkę poniżej zamiary praktyczne i naukowe. Wkrótce jazda balonem stała się przedsięwzięciem, na którem pani Blanchard zrobiła majątek—ale też zapłaciła zań życiem.

Blanchard w 1785 roku wyjechał do Niemiec, i tam również wywoływał tak wielki podziw, jak w kraju; wszędzie spotykały go najwzysze owacye, prezenta, zaszczyty. Dnia 27-go września 1787 roku wznosił się balonem w Berlinie w obecności dworu i tysiąca cielew, a w roku następnym w Warszawie. W Warszawie jednak w Berlinie, oglądano podobne zjawisko w Wiedniu, a w Wiedniu w Berlinie wznosił się balonem w obecności cesarza i cesarowej.



Balon Blancharda.

wietrzną Blanchard i Amerykanin Jeffroys z Duwru do Calais we $2\frac{1}{2}$ godziny.

Od tej chwili zwracać zaczęto coraz bardziej uwagę na jazdę powietrzną; usiłowano uczynić ją bezpieczniejszą przez dodanie parasola, lecz wszelkie próby miały raczej zaspokojenie ciekawości na celu,

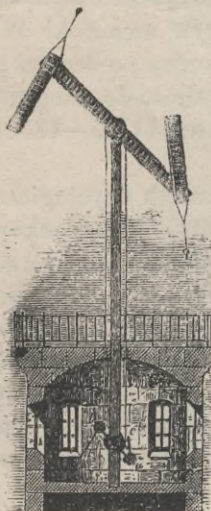
bie wiele obiecywano z jazdy powietrznej dla celów wojskowych; cesarz więc Józef II i Cobenzl asygnowali na ten cel 4,000 dukatów, tylko Kaunitz nie wierzył w powodzenie.

Jedyne naukowe doświadczenie łączy się z podróżą, odbytą przez Gay-Lussac'a i Biot'a 20-go sierpnia 1840 roku. Przekonano się wtedy, że jeszcze na wysokości 4,000 metrów magnetyzm ziemny działa z całą siłą i niezmiennie, że działanie elektryczności nie podlega zmianie. Nieco później odbył Gay-Lussac podróż sam, osiągnął 9,000 metrów i stwierdził tylko poprzednie doświadczenia; przekonał się również, że skład powietrza na tej wysokości nie ulega jeszcze zmianie.

O wiele więcej jednak spodziewano się z odkrycia nowej siły przyrody, zwanej elektrycznością. Już Niemiec Winkler w Lipsku wpadł na pomysł wydobywania elektryczności, lecz dopiero Benjamin Franklin zrobił decydujące doświadczenie. Wypuścił on w górę w czasie burzy papierowego latawca i za pomocą niego po-

W Anglii i Francji wynalazek Franklina nie upowszechniał się długo; w Anglii z powodu pewnej nienawiści dla młodego państwa, we Francji z próżności, że ktoś inny, nie Francuz, „niebiosom wydarł pioruny.” W Niemczech pierwszy konduktor elektryczny zbudowano w Hamburgu.

Wkrótce siła natury miała oddać niepospolite usługi ludzkości, niezbędniejszy połączenie wszystkich państw ze sobą: stało się to za pomocą elektrycznego. Sposoby szybkiego podawania energii w użyciu—nawet w starożytnej Grecji i Rzymie—kroków, od wieków posługiwano się



Telegraf Chappe'a.

trafił sprowadzić elektryczność na ziemię. Przekonał się więc przede wszystkim, że piorun uderza w najwyższe punkta, powziął więc śmiałą myśl zabezpieczenia budowli przed uderzeniem piorunu za pomocą zbudowania odpowiedniego konduktora (gromnika). W roku 1760 na domu pewnego kupca z Filadelfii stanął pierwszy konduktor; w roku zaś 1782 trzy czwarte budynków już były w nie zaopatrzone.

strażnicami nie tylko dla obserwacji Tatarów, ale i do udzielania wiadomości o ich ruchach. Bardzo podobne, w inny tylko sposób zastosowane były pierwsze telegrafy inżyniera francuskiego Klau dy us za Chappé'a, posiadające litery i liczby. W 1793 roku ukończono pierwszą linię między Paryżem a Lillem. Sygnały i małe depesze komunikowano z wielką szybkością. Z Calais do Paryża depesze dochodziły w ciągu 4 minut i 5 sekund. Telegrafy te znalazły szybkie zastosowanie naprzód we Frankfurcie, potem w Prusiech między Berlinem a Kolonią. Gwałtowne burze, gęste mgły i naturalnie noc uniemożliwiały działanie telegrafów. Tu przysłała z pomocą elektryczność.

Już w roku 1746 fizyk niemiecki Winkler z Lipska próbował przeprowadzić prąd elektryczny po drucie, potem rozmaici uczeni starali się zastosować elektryczność do telegrafów, lecz dopiero Samuel Tomasz von Sömmering (1755—1830) stanowiący krok na tem polu uczynił.

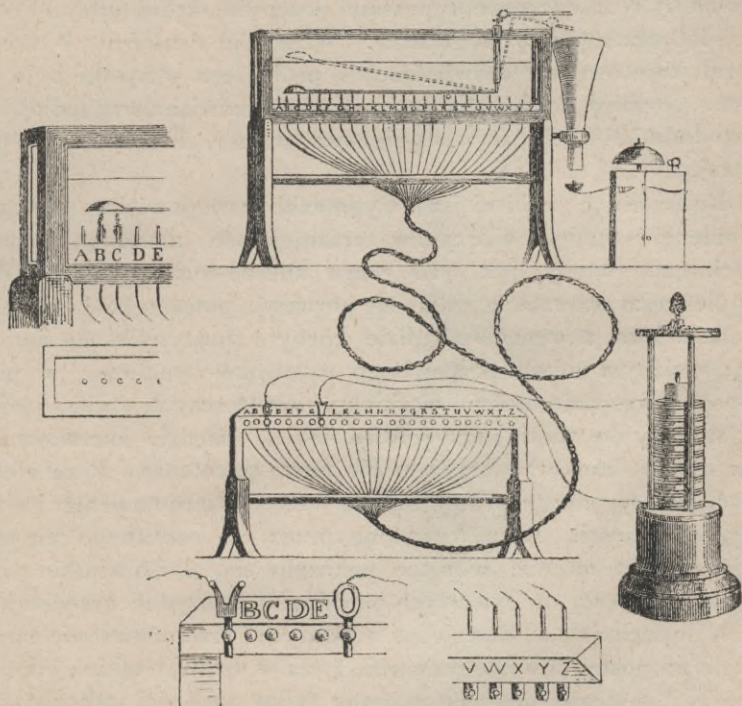
Sömmering przy badaniach fizyologicznych nad nerwami często posługiwał się stosem Volty. Przypadkowa rozmowa z ministrem o tem, że elektryczność dałaby się zastosować do telegrafów, zwróciła w tę stronę jego uwagę. W kilka dni potem już rozpoczął doświadczenia, które do pożądanego skutku doprowadziły. Dnia 28 sierpnia 1809 roku Sömmering okazał swój aparat Akademii nauk, lecz memoriał jego dopiero w 1811 roku ogłoszono. W swoim czasie poinformowano Napoleona I-go o tym wielkim wynalazku, ale go odrzucił, tak samo, jak zastosowanie siły pary do statków morskich, udoskonalone przez Fultona.

W czerwcu 1811 roku Sömmering, łącznie z przyjacielem swoim v. Schilling dokonał pomyślnie pierwszej próby na wielką skalę, która się doskonale powiodła. Schilling zabrał następnie drugi taki sam aparat i udał się z nim do Petersburga, gdzie też pierwszy telegraf elektro-galwaniczny urządzono.

Wspomnieć jeszcze należy o wynalazku, który w przyszłości wywrzeć miał bezpośredni wpływ na rozwój umysłowy ludzkości — była to machina do wyrabiania papieru, zbudowana przez Francuza Ludwika Roberta w roku 1799, a następnie przez tegoż znacznie ulepszona. Spełniała ona wszystkie czynności, które dawniej za pomocą siły ręcznej uskutecziano i umożliwiła wyrób w olbrzymiej ilości produktu, który nadał naszemu wiekowi nazwę „wielki papier”.
 różnica między obu sposobami pracy najlepiej widać przy dawnym sposobie, dwóch robotników o

nej pracy 5—6 tysięcy arkuszy, przy robocie maszynowej każda godzina dostarczała 6 tysięcy arkuszy. Pierwsza maszyna wprowadzona została w Niemczech w 1819 roku u Weida.

Ulepszenie w fabrykacji papieru wpłynęło na rozwój drukarstwa. Dawniejsze ulepszenia, wprowadzone w prasie drukarskiej, polegały na tem, że drewniane części składowe prasy zastępowano po kolei twardszym materiałem, — żelazem lanem, mosiądzem i t. p., dopiero



Pierwszy galwaniczny telegraf Sömmeringa.

Karol Stanhope zaczął całe prasy wyrabiać z żelaza. Potrzeba szybszego pracowania i w tej dziedzinie uczuwać się dawała; wprawdzie usuwano stare prasy a wprowadzano nowe, lecz przez to kwestya azwbszej roboty za pomocą specjalnej do tego przeznaczonej maszyny. Na tem polu położył zasługi Niemiec Fryde-
-1833). Już w czasie terminowania w drukarni Lipsku zajmowała go myśl o nowej prasie.

Około roku 1804 czy 1805 posiadał już plan opracowany, nie miał jednak nadziei na wydostanie funduszków w Niemczech. Wywędrował tedy za granicę i znalazł w Anglii nie tylko przedsiębiorczego drukarza w osobie Bensley'a, lecz niemniej zdolnego mechanika Andrzeja Bauer'a (1789—1860). W roku 1810 i 1811 König otrzymał pierwsze swoje patenty i pierwszą pośpieszną prasę ustawiono w drukarni Bensleya. We trzy lata później pracowała już ona w wybornie urządzonych oficynach Timesa. Pismo miało ogromny odbyt, tak, że niepodobna było dalej ręcznymi prasami pracować, które odbijały co najwyżej 450 egzemplarzy na godzinę. Właściciel drukarni, Walter, nie żałował kosztownych doświadczeń i prób, lecz wszystko było daremnem. Dopiero pośpieszna prasa Königa rozwiązała zagadkę. Dnia 29 listodada 1814 roku wyszedł pierwszy numer, drukowany na prasie parowej.

Rozpatrując wybitniejsze wynalazki naszego wieku, na których fundamencie stanęła olbrzymia teraźniejszość, uważając z punktu całości, czuć wtedy, jak puls czasu uderza coraz szybciej. W napoły ciemnym warsztacie, gdzie się poruszają potężne koła, gdzie para sycząc, ucieka z wentylów, gdzie korby i sprężyny kręcą się i trzeszczą; w cichym pokoju pracowitego robotnika-wynalazcy; w pokoju uczonego—wszędzie, pośród ciężkich i krwiożerczych wojen, gdzie narody stawały do walki naprzeciwko siebie, wszędzie kształtowała się nowa epoka dziejów i urabiało się nowe pokolenie. Para, elektryczność, prasa, przekształcały się na wszechświatowe potęgi i olbrzymiały w cichości. Lecz wywołane przez nie rewolucye nie mogły przejść niepostrzeżenie; wkrótce pokazało się, o ile wielkie postępy techniki wpływały na byt całych narodów. Dokładne przedstawienie tego, o ile technika od dawna już w polityce i prawodawstwie narodów działała na postęp lub na obumarcie życia w dziele, o takim, jak nasze, zakresie, jest niemożliwością; możemy tylko parę nici wskazać, które, na tkaninie ducha przy jej pomocy wplecione zostały, parę przykładów przytoczyć, które dowodzą, o ile wynalazki w życiu społecznem łączą się z nauką.

Zdawałoby się, przeglądając szereg największych wynalazków, że powstały one gwałtownie, samodzielnie, bez żadnej łączności z pracą poprzedniego pokolenia. Ale i tu, jak w każdej twórczej dziedzinie ducha, spostrzegać się daje działanie prawa organicznego. Wprawdzie niektóre drobnostki były zależne od przypadku, podstawę wskazywali poprzednicy. Pewne położenia w życiu narod

pewne potrzeby, urabiają pewne opinie, wprawiające niejako w ruch wyobraźnię ludzi, obdarzonych nią w wyższym stopniu; duch twórczy mocniej, niż inni współczesni, uczuwa konieczność i wszystkie siły swoje w jeden punkt natęża, przyswaja to, co już zrobiono, szuka nowych środków i wreszcie po długich walkach i niepowodzeniach odnajduje to, co było zaledwie przewidywane. Wszystko to jednak wymaga współdziałania nauki, widzimy też, że dziedziny teorii i praktyki nigdzie nie oddalają się zbyt znacznie od siebie. Uczony odkrywa siły i wynajduje warunki, przy których działać mogą, mechanik stwarza warsztat, który siłę do pewnego celu skierowuje; obznajmiony dokładnie z mechanizmem wyszukuje nowe kombinacje, albo też obserwuje działalność, dla której nauka dopiero wyjaśnienie znaleźć musi i niekiedy, oparty na doświadczeniu, stwierdza, że niektóre przesłanki uczonego były fałszywe. W tej wzajemnej pomocy leży potężna dźwignia postępu.

Łatwo znaleźć przykłady, jak wielkiego znaczenia jest praca umysłowa dla techniki. W 1811 roku fabrykant saletry w Paryżu spostrzegł fioletowy dymek. Szczególne zabarwienie zwróciło uwagę wielu chemików, między innymi także Gay-Lussaca, którzy przyszedli do wniosku, że w tym wypadku powstało jakieś nowe ciało. Przypuszczenie potwierdziło się rzeczywiście — był to jod, sądę zaś wyrabiano wówczas z popiołów pewnej rośliny morskiej. Stąd wywnioskowano, że stanowi on część składową wody i roślin morskich. Dalsze poszukiwania przekonały, że domysły były słuszne. Istotnie znajdowano go nie tylko w gąbkach, lecz w roślinach z rodzaju gąbek, w niektórych krajach górskich od dawna popioły takie używane były do kuracyi na wola ¹⁾. Lekarz genewski Coindet dobroczynne działanie popiołów przypisywał jodowi i szeregiem doświadczeń to stwierdził. W ten sposób współdziałanie niektórych okoliczności przyczyniło się do tego, że odkryto ciało wielkiego pożytku nie tylko dla techniki, lecz i dla medycyny.

W 1797 roku Francuz Bauquelin analizował syberyjską rudę ołowianą, charakteryzującą się czerwonem zabarwieniem i odkrył identyczny metal—chrom. Badając rozmaite związki jego z kwasem węglowym, odkrył również farbujące materye, które, jako tlenek chromu,

1) Wole (ingluvies) jest przerostem gruczoła tarczycowego pod krtanią, który może się chorobotliwy guz pod brodą.

natychemiast zastowany został w fabrykacji szkła. Dało to pocho-
do badania szmaragdu—i pokazało się, że te same związki składają się
na utworzenie rozmaitych gatunków tego szlachetnego kamienia. Che-
mia również wykryła sztuczną ultramarinę. Wydobywano ją przed-
tem z kamienia lazuruwego, co podnosiło cenę jednej uncji do 200
franków. W 1806 roku analiza chemiczna umożliwiła dokładnie po-
znanie tego kamienia i poczęto wyrabiać sztucznie taką samą farbę,
której funt obecnie kosztuje zaledwie 30 kopiejek.

W roku 1747 chemik w Berlinie Marggraf zwrócił uwagę, że
w soku burakowym znajduje się krystaliczny cukier. W 1796 roku
Francuz Achard rozpoczął na nowo doświadczenie i przekonał się,
że materya otrzymana z buraków w niczem wschodnio-indyjskiemu
krystalicznemu cukrowi nie ustępuje. Odkrycie to miało niezmiernie
doniosłe znaczenie w czasie działania systemu kontynentalnego, gdyż
pozwoliło założyć fundamenta jednej z największych gałęzi przemy-
słu, mianowicie cukrownictwu, które pośrednio i na rolnictwo wpłynęło
dodatnio.

Bardzo doniosłe znaczenie wywarł rozwój techniki na dziedzi-
nę społeczną. Wspomnieliśmy już, że w Anglii naprzd objawił
się wpływ w różnostronnym rozstroju przemysłu, szczególniejsz
zastosowania pary. Do roku 1750 przeważała większość małych war-
sztatów, jak n. p. w dziedzinie przemysłu bawełnianego i lnianego, ro-
botnicy pracowali sami na siebie. Zapotrzebowanie węgla i żelaza
było stosunkowo nieznaczne, a stąd też liczba robotników górniczych
nie była wielką, położenie zaś ich graniczyło często z nędzą. Ceny róż-
nych wyrobów szły stopniowo w górę, lecz powolnie, w miarę wzma-
gającego się wywozu ale nie znano jeszcze klęski, zwanej nadpro-
dukcyą czyli nadmiar em wytworzości. Im powszechniej wpro-
wadzono maszyny do przemysłu, tem większe zyskiwał on oparcie i sta-
wał się poniekąd siłą w życiu politycznym. Z chwilą zastosowania do
niego pary rozpoczęła się epoka wielkiej produkcyi. Ponieważ
nowe urządzenie fabryk wymagało obecnie znacznego kapitału, duch
więc wynalazczy ludzkości poszedł na usługi kapitału i machina po-
częła robotnika pozbawiać pracy. Nie mógł on współzawodniczyć
ani pod względem ilości produktu, ani ceny; przeciwnie, ażeby się
utrzymać, musiał albo taniej sprzedawać, albo pójść na służbę wielkich
fabrykantów. Zmiana ta następowała tem szybciej, im wszech-
niej rozwijało się budownictwo machinowe. Zapotrzebowanie
węgla i żelazo wzrosło, a z niem rozrost górnic

boty kobiety i dzieci—co sprowadziło, przy nadmiernie fizycznej pracy i złem odżywianiu, nędzę moralną i materyalną.

Tak samo, jak wielki przemysł zabijał drobny, wielka własność ziemska uciskała małą. Przyczyniały się do tego polityczne stosunki, powiększające nadmiernie szereg ciężarów i długów państwowych. Wywołało to oczywiście podwyższenie podatków, podniosło ceny na produkty spożywcze i towary, a zmniejszyło ilość i zarobek robotników. Zamknięcie kontynentu w 1806 roku przyniosło angielskiemu handlowi niepowetowane straty. Po upadku Napoleona miano nadzieję zdobycia znowu rynków wszechświatowych, rozpoczęła się więc gorączkowa produkcja we wszystkich dziedzinach, ale Europa nie miała czem płacić, towary nagromadzały się coraz bardziej, ceny spadły gwałtownie, setki fabryk zamknięto, a tysiące robotników pozostały bez chleba. W dodatku do wszystkiego nastąpił w roku 1806 nieurodzaj.

Następstwem tego był pauperyzm i powstanie nader licznej klasy proletaryuszu. Część winy ciążyła niezawodnie na maszynach. Już na początku technicznego rozwoju produkcji robotnicy przeczuwali w machinie nieprzyjaciela swego,—przecucia te sprawdziły się. Zdarzały się też często wypadki niszczenia machin (w Liverpoolu Arkwrights'a, w Lyonie Jacquards'a). Ucisk ich tem stawał się większym, że rosły równocześnie podatki, podnosiły się ceny produktów spożywczych. Między kapitałem i pracą, dawniej żyjącymi w pewnej zgodzie, wytwarzał się coraz bardziej antagonizm, często wrogi. Jeżeli kapitał dawniejszy można było nazwać wraz ze Smithem „skupioną pracą,” to nowotworzący się był wytworem rozmaitych sił, szczególnie maszyn, a praca zarobkowa robotnika zależała nie od ogólnego zysku przedsiębiorstwa, lecz od zdolności i przystosowania jego siły roboczej. Pojęcie indywidualnej pracowitości stało się w wielu gałęziach produkcji zupełnie innem: praca jednostki nie wytwarzała nic sama, służyła tylko innemu robotnikowi—maszynie. Pogarszały się także stosunki moralne. Przemysł domowy jednoczyły przynajmniej całą rodzinę, umozębniał pewne wychowanie, pozwalał na utrzymanie pewnej moralności. Praca fabryczna zniszczyła te stosunki, co się odbiło bardzo szkodliwie na moralności młodzieży. Połowa nie nie robiono na polu taniego kształcenia ludzi, całe więc społeczeństwo rosło na pół dziko. Przy takich warunkach w Anglii coraz bardziej przedziął między bogatym a ubogim; z d... m czego twórc... zartój w handlu powiększał liczbę proletar-

ryatu. Stosunki takie spostrzeżono rychło, lecz łatwiej było ująć problemat w pewne formuły, niż go rozwiązać. Anglia już w końcu XVIII-go wieku rozporządzała ogromnym funduszem dla ubogich, bo 13 milionami marek. Lecz pauperyzm wzmoął się dopiero od roku 1799-go, tak, że w epoce od 1814—1815 państwo utrzymywało 895,773 rodzin.

W teorii i praktyce szukano środków, umożliwiających zwalczenie złego w zarodkach, u źródła niejako, gdyż wtenczas już można było przewidywać, że pauperyzm wzmoże się potężnie, podtrzymywanie zaś jego nie tylko nie zażegna przyczyn, lecz przeciwnie, podniesie jeszcze niemoralność. Pod względem teoretycznym Thomasz Robert Malthus (1766—1834) był pierwszym, który zło do głębi zbadał. Uczynił to w dziele swoim *Badanie zasad zaludnienia*, na którym późniejsze swoje studia oparł.

Dowodzenia Malthusa opierają się głównie na dwóch podstawach: dążenie do rozmnażania się ludzkości w pewnych warunkach nie jest określone żadnymi granicami, lecz w stosunku do mnożności ludzi nie mnożą się środki pożywienia. Następstwa tego są bardzo naturalne: zniżanie się płacy zarobkowej, podnoszenie się cen na produkta spożywcze, a z tego powodu wzrost ubóstwa. Ogólną tę sytuację powiększają wyjątkowe prawa o pauperyzmie. Żeni się nawet taki robotnik, który ma niestałą, od dnia płatną robotę, wychowuje dzieci w tem przekonaniu, że gmina przyjdzie mu z pomocą. Tak więc środki, które biedę zażegnać mają, mnożą proletaryat. Nadto wielka rodzina pociąga za sobą wysiłek w pracy, niską cenę wynajmu, głód, a z tego powodu częstą ucieczkę do prostytutki. Zaradzić temu może jeden tylko środek: zmniejszenie ilości dzieci i potrzeba dobrego kształcenia, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Mniejsza ilość rąk, zaofiarowanych i lepszych w dodatku mogłaby przyczynić się do powiększenia płacy zarobkowej. Środek zaradczy zależy więc poniekąd od własnej woli klasy robotniczej. Drugą drogę wyjścia upatruje autor w samopomocy, która broniłaby robotników od wyzysku.

System Malthusa znajdował w prasie i w nauce bardzo licznych zwolenników i przeciwników, tem bardziej, im potężniej wzmagał się pauperyzm. Cokolwiek jednak o Malthusie trzymano, żaden człowiek sprawiedliwy zaprzeczyć nie może, że wysunął on na przód i podał niejako do publicznej dyskusji jeden z najpoważniejszych punktów nauki socjalnej, założenia zaś swoje rozwijał ściśle i logicznie. *Poglądy jego* znajdowały z czasem coraz więcej zwolenników, *gdzie* w wielu razach

się sprawdzały. Znaczenie Malthusa na tem jeszcze polega, że w niektórych jego poglądach zarysowuje się *kwestya kobieca*.

Niezależnie od Anglii w wielu krajach próbowano ulepszyć położenie niższych warstw: budowano domy podrzutek, zakłady dla sierot, szkoły dla ubogich, żłobki dla dzieci i t. d. Benjamin Thompson Rumford (1753—1814) próbował założyć i opodatkować fabryki, przerabiające gałgany, ażeby zatrudniać ubogich robotników i wynalazł zupe, noszącą jego nazwisko. W roku 1806 powstał w Hamburgu projekt założenia kasy oszczędności i emerytury dla robotników, który jednak uskuteczniiony nie został. W tym kierunku zdążyły także usiłowania Pestalozzi'ego, Rochow'a i innych, nacechowane miłością ludzi. Wszystkie jednak miały błąd ogólny: zwalczały następstwa nie zaś przyczynę nędzy.

Również bez wielkiego skutku wystąpił jako reformator, Robert Dale Owen. W 1800 roku ożenił się on z córką bogatego fabrykanta i zdobył przez to fundusz do urzeczywistnienia niektórych swoich pomysłów. Kierował on przedsiębiorstwem bawełnianą w New-Lanarku w Szkocyi w sposób nader postępowy. Tam się spotkał z proletaryatem moralnym i fizycznym, więc powstała w nim myśl zaradzenia złym stosunkom robotniczemu. Z łagodnością i energią rozpoczął swoje zadanie, a za pomocą przykładu, nauki i troskliwości, zdołał poniekąd złe skłonności robotniczej ludności, sięgającej do 2 i pół tysięcy, poprawić, porządek i ład domowy wprowadzić i zapewnić im udział w zyskach. Systemat jego, w wielu pismach od roku 1813 wyłożony, opierał się na komunizmie, a obok wielu prawd, zawierał także wiele błędów—najważniejszy ten, że usiłował wytworzyć zupełnie nową organizację społeczną, niczem z poprzedzającą nie związaną.

Dążąc do równouprawnienia wszystkiego, Owen wierzył, iż za pomocą wykształcenia dadzą się wszystkie indywidualne różnice zastrzeć. Wychodząc z poglądu Rousseau'a, że początkowa natura ludzka była doskonałą, stworzył system moralny, czyniący każdą jednostkę nieodpowiedzialną za swoje czyny, w skutek czego unicestwiał prawie znaczenie wolnej woli, a dla przestępców żądał nie więzienia, lecz kucracji w szpitalu. Rodzina, jako odrębny związek, schodziła na plan drugi, a państwo miało być podzielone na małe gminy fabryczne; robota miała być rozdawana stosownie do wieku i sił. Własność indywidualną, jako zbyt cenną, pragnął znieść, nowa religia zaś miała być wprowadzona. W jaki sposób to wszystko mogłoby dokonać przekształ-

enia starego społecznego porządku na nowy — nigdy tego jasno nie wypowiedział.

W systemacie jego była tylko jedna płodna myśl: zorganizowanie się korporacyjne, myśl jednak nie nowa, bo już przez Morelly'ego wypowiedziana. Dopóki działalność Owena ograniczała się na małą skalę, skutki były bardzo dobre; nawet rząd, jak n. p. w bilu o pracy dzieci w fabrykach, z jego radą się liczył. Lecz w miarę rozwijania swoich zasad na szerszą skalę, wpadał w kolizję z panującym porządkiem i umacniał się coraz bardziej w przekonaniu, że tylko jego systemat może uratować ludzkość. Później wrócimy jeszcze do niego.

Ponieważ rozwój przemysłu machinowego na kontynencie nie postępował z taką szybkością, jak w Anglii, nigdzie też się stosunki nie ułożyły w podobny sposób; jednakże i we Francji okoliczności tak się składać zaczęły, że się grunt przygotowywał dla komunistycznych i socjalistycznych idei. Zresztą bogactwo kraju i wielkie straty w ludziach w czasie wojen napoleońskich przeszkadzały wzmagananiu się proletaryatu. Wskutek centralizacji niezadowolone żywioły skupiły się w Paryżu, głównie na przedmieściach. W życiu nie zaminifstowała się jeszcze żadna z tych socjalnych teorii, które się ukształtowały w głowach Fourier'a i Saint-Simona.

Wspomnieć jeszcze należy o trzecim czynniku, który wpływ wywarł na rozwój techniki. Ujęcie go w jakąś formułę jest rzeczą niepodobną, wykazanie w pracy pokolenia — trudne, gdyż działalność jego zaznaczyła się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat. Pokolenie, które zdołało siły natury uczynić sługami woli ludzkiej, będąc w ciągłym związku z potrzebami rzeczywistości, budowało tysiące machin, stanęło nieświadomie po stronie realistycznego kierunku; wpływ jego zaznaczył się w sztuce Francji, teologii Niemiec, w naukach przyrodniczych wszystkich narodów. Pokolenie to, w realizmie wychowane, stworzyło środki do zwalania murów, dzielących od siebie narody, przyczyniło się nie tylko do przyspieszenia wymiany dóbr, lecz i wymiany myśli, dążąc do uwolnienia ludzkości od przeciążenia fizycznego. W ten sposób wśród prądów romantycznych rozwinęły się kielki innych poglądów na życie, z których wykwitnął później m a t e r y a l i z m.



ROZDZIAŁ XIII.

Dziennikarstwo. Poczta.

Prasa jest wprawdzie zwierciadłem swojej epoki, ale często zwierciadłem wypukłym, które obraz wykrzywia. Im bardziej wzburzone są umysły, tem rzadziej spotkać się można z jasnym i spokojnym sądem o pracy pewnej epoki. Stąd też dziennikarstwo rzadko daje fakta nie fałszowane, najczęściej tylko krzywe ich odbicie. Na pewne zjawiska dzienniki spoglądają ze stanowiska stronnictwa i bez względu na nie fałszują obraz epoki. Wartki strumień życia publicznego wymaga wielkiej wprawy i biegłości w orientowaniu się i ocenianiu faktów, a zamiast tego spotyka się—powierzchnowość. Wszystko to znaczenie prasy, jako materiału dziejowego, bardzo zmniejsza. Pomimo tego jednak dla historii cywilizacji jest ona źródłem ważnem, gdyż przedstawia zarówno wielkie prądy epoki, jak i małe fale życia.

Już przed rewolucją francuską peryodyczna literatura wzrosła tak potężnie, że niewystarczyłoby życia całego na zapoznanie się z nią. Przed rokiem 1770 rozpoczął się właściwie rozwój prasy; pisma powstawały z wielką szybkością po sobie, niektóre trwały bardzo krótko, tak, że tytuł zaledwie zdołała historia zanotować, inne zakładane były dla spekulacji i pozostały bez wpływu na społeczeństwo.

W Niemczech, w tej ojczyźnie sztuki drukarskiej, dziennikarstwo rozwinęło się później i ukształtowało na wzorach francuskich. Zwykle dzienniki te wypełniane były potocznymi wiadomościami, jedne tylko *Wiadomości Hamburgskie* posiadały w kilku znaczniej-szych miejscach korespondentów. Ale wszystko traktowano sucho i krótko; tylko uroczystości dworskie opisywano stylem bardziej kwiecistym.

Polityczne wiadomości zbywano w ogóle krótko, nie tyle ze strachu przed cenzurą, która była wtedy łagodną, ile z braku udziału w życiu publicznem. Lessing przy pewnej sposobności wypowiedział zdanie, że uc... awach państwowych nie powinni głosu zabie-
st: ...ozostawiać... nie to ludziom, których los na czele państwa

postawił. Brakło zresztą spójni — pojęcia wspólności narodowej. Więcej, niż sprawy publiczne, zajmowały ludzi drobne spory literatów, krytyków i uczonych; gdzie zaś zachodziła potrzeba tego — uwidoczniła się cała polityczna niedojrzałość. Pierwszym niemieckim dziennikiem politycznym w ścisłym znaczeniu była — *Kronika niemiecka*, która 31 marca 1774 roku ukazała się po raz pierwszy. Występowała ona bardzo ostro przeciwko małym tyranom niemieckim, chociaż z wielką oględnością, bo nie cytowała nazwisk, z ożywieniem śledziła bieg wypadków w Ameryce, a jednocześnie chwaliła Klemensa XIV, kasującego zakon jezuitów i wykpiwała cudowne leki Gassnera. Duchowienstwo podburzało przeciwko niej tłumy, tak, że wydawcę Schuberta aresztowano nawet, skutkiem czego uciekł do Ulmu i tam dziennik założył.

W ogóle dodatki do dzienników były ciekawsze, niż same dzienniki, gdyż zamieszczano tam krytyki, wśród których często można było spotkać nazwisko Lessinga. O wiele większe znaczenie pod względem politycznym, ekonomicznym i naukowym miały miesięczniki, a pierwsze miejsce między nimi zajmowało Muzeum niemieckie. Można tu było znaleźć rozprawy o uczuciach moralnych, uwagi w kwestjach teologicznych i religijnych. W ogóle uwidocznił się tu szerszy pogląd na sprawy ekonomiczne, handlowe, narodowe. Cały szereg zagranicznych korespondentów zwracał uwagę czytelników na wybitniejsze zdarzenia z życia, sztuki i nauki obcych krajów. Najlepsze siły niemieckie — Bürger, Herder i inni, były współpracownikami pisma. *M u z e u m* zwracało uwagę na humanitarne urządzenia — kasę dla wdów, zakład dla ślepych i głuchych, wychowanie w ogóle i t. p.

Pośród miesięczników na południu Niemiec zajęło pierwsze miejsce *Pismo niemieckie dla Niemiec*, wydawane według angielskiego *Gentlemans Magazine*. Dziennik ten, równie jak *Muzeum*, ogłaszał ceny targowe, edykta handlowe, biuletyn meteorologiczny większych miast Niemiec, repertuar teatralny, szkice historyczne, korespondencye i t. d. Nieraz można było spotkać tam niezmiernie ciekawe fakty, charakteryzujące dzikość uczuć i umysłu. W roku 1788 w Bachte, małej miścinie, oslepiła 70-letnia staruszka pilnująca więzienia; niezdolną już ani do pracy, ani do chodzenia, wzięli ją litościwi ludzie, u których umarła, ale nikt nie chciał obmyć jej ciała i zanieść na cmentarz. W końcu rzucono ją do dołu bez trumny, — wszystko to z powodu, że staruszka była dozorczynią domu poprawy.

Cała epoka, w czasie której Niemcy były zależne od Francji, wywarła nader niekorzystny wpływ na dziennikarstwo polityczne. Wiele bardzo pism i dzienników niemieckich godziło się z francuskimi poglądami i—złotem; wyrażanie własnych opinii niezależnych było rzeczą niebezpieczną. Ale rosnące niezadowolenie narodu, poznanie całego ogromu nieszczęścia, rozwiązało usta wszystkim. Powstało mnóstwo ulotnych pisemek, z których wiele bardzo zniknęło bezpowrotnie, roztrząsających obecne położenie.

Wielkiego politycznego znaczenia były pisemka, powstałe wkrótce po upadku Napoleona I-go, które tak mu doskwierały, że nie wahał się nazwać je wraz z prasą piątym mocarstwem, zjednoczonym przeciwko niemu.

Prasa francuska w czasie rewolucji służyła jej celom, a „papierowe trybuny,” jak ją nazywano, stawały się coraz niebezpieczniejszemi dla rządu.

W Anglii dziennikarstwo rozwijało się nader swobodnie. W chwili kiedy Francja i Niemcy posiadały prasę zaledwie w zarodku, w Anglii już w niej omawiano swobodnie i śmiało najważniejsze kwestje z życia państwowego. W czasie wojny Ameryki o niepodległość, wolność prasy została wprawdzie ograniczoną nieco, a w latach od roku 1808—1811 wytoczono 94 procesy prasowe,—ale czemże to było wobec położenia dziennikarstwa w innych państwach!

Mimo to wszystko panował w niej większy duch niepodległości opinii, niż w jakiejby innej prasie na całym świecie; wszyscy odczuwali daleko więcej, niż gdzieindziej, potrzebę brania udziału w życiu publicznem. Już od roku 1772 dzienniki londyńskie podawały stale sprawozdania z posiedzeń parlamentu.

Wielkie znaczenie wogóle miały tygodniki, które były niejako arterjami, za pośrednictwem których krążyły żywotne soki społeczeństwa. Niepośledni też wpływ wywarły one i w Niemczech. Podnoszono tam wiele bardzo spraw na dobre będących, popularyzowano je w społeczeństwie, a w szczególności pośród kobiet, które tą drogą zapoznawały się z ruchem umysłowym swego i obcych krajów. W ostatniej ćwierci XVIII-go wieku w piśmiennictwie niemieckim podniesionem zostało jedno z najważniejszych zagadnień XIX wieku—kwestya kobieca. Kiedy w Anglii wyszło dzieło O prawach kobiet (1792) mistress Wolstoncraft, pismo niemieckie p. t. Nowy niemiecki Merkurs (1793) podało analizę jego. Podniesiono tam dwie przewodnie myśli, które później stały się niejako hasłem rewolucyj-

nem: „kobieta stworzoną jest do zdobycia takiego samego stopnia wykształcenia, co i mężczyzna” i terażniejsze małżeństwo spaczona jest wolnością i moralnością.” W ogóle myśli o emancypacji kobiet powtarzane dzisiaj, wtedy już zostały wypowiedziane i sformułowane.

Prasa wywierała w ogóle wpływ bardzo doniosły w kierunku dodatnim, była łącznikiem ludzi myślących, roznosicielką wielkich myśli wśród społeczeństw, owym siewcą, który rzuca dobre nasienie, informatorką każdej pracy, nawoływaczem do uczciwej roboty, kontrolerem pracy społecznej, regulatorem życia państwowego i społecznego. Ale posiadała także i odwrotną stronę medalu. Większość ludzi, można powiedzieć przeważna większość, nie nawykła do myślenia i nie może sobie własnego sądu sformułować; wszystko, co szlachetne, mało dostępne szerszemu kołu. Stąd też prasa z wielką łatwością szerzyła myśli błędne, wolności i szczęściu narodów przeciwne, które jednak znajdowały grunt nader podatny. Im bardziej prasa wzmagała się w siłę i potęgiała, tem liczniejszą stawała się liczba najętych pismaków, którzy ofiarowali zdolności swoje—więcej dającemu. Najniżej stała pod tym względem prasa za czasów Napoleońskich; poza ludźmi, broniącymi interesów narodu uczciwie, kupiła się zawsze gromada słuzalców, wytwarzających taką opinię, jaką im kazano. Na początku trzeciego dziesiątka naszego stulecia, polityczne dziennikarstwo odznaczało się brakiem charakterów, co dowodzi najlepiej, że wszelkie pogwałcenie narodowego ducha i usiłowań i tu oddziaływa uniemożliwiająco.

W blizkim bardzo związku z rozwojem dziennikarstwa, jest rozwój komunikacji pocztowej. Zawdzięczać ją można głównie nadmiernemu postępowi stosunków handlowych, chociaż już w początku XVI wieku publiczne poczty zorganizowane zostały. Ku końcowi jednak XVIII wieku brak jedności państwowej i chęć pojedynczych państw uniemożliwiały zorganizowanie poczty według jednolitego planu. 13 państw posiadało jeszcze do roku 1820 własne zarządy pocztowe.

We Francji poczta listowa i osobowa do roku 1791, była wydzierżawioną prywatnemu przedsiębiorstwu; w tym roku zarząd wrócił do państwa, a od roku 1815, jako własność królewska, poczty poczęły się rozwijać i mnożyć. W Anglii państwo poświęcało urządzeniom pocztowym wielką bardzo wagę. W Rosyi, już w końcu XVIII-go wieku niektóre wielkie miasta połączone zostały regularną komunikacją, ale prawidłowy pocztowy ruch osobowy między Mo-

skwą, Petersburgiem, Rygą i Mitawą, utrwalił się dopiero około 1820 roku.

W innych państwach północnych, jak w Szwecyi i Norwegii, urzędnia pocztowe były w stanie bardzo pierwotnym. Południowo-romanskie państwa, zwłaszcza Hiszpania, miały komunikację pocztową bardzo zaniedbaną, Grecya do roku 1828 nie posiadała poczty, tak samo, jak i Turcyja.

Wielki rozwój nowożytnych urzędów pocztowych, rozpoczął się dopiero od chwili zastosowania do urzędów pocztowych siły pary i elektryczności.



KSIEGA DRUGA

1820—1830.

ROZDZIAŁ I.

Nowe kongresy. Państwa romańskie.



W październiku 1820-go roku, zaproszone przez Metternicha, mocarstwa europejskie zgromadziły się w Opawie. Stosunki tak się układały, że trudno było przypuścić zgodne poglądy na rozruchy hiszpańskie i neapolitańskie. Francya nie pragnęła wcale zostać na usługach Metternicha, Anglia nie miała żadnej racyi wtrącania się w sprawę kontynentu po upadku Napoleona I. Nawet Cesarz Alexander I wahał się czas jakiś. Kierownik polityki austriackiej bardzo zręcznie wyzyskał małe niezadowolenie, jakie niektóre części armii w Rossyi objawiły, nadając rozruchom w Hiszpanii odcień niebezpieczny. Pomimo więc bardzo ostrożnego trzymania się, Austria, Rossya i Prusy zgodziły się, podtrzymując główne zasady świętego przymierza, prowadzić dalej walkę z wszelką „rebelią” i zagrożonym książętom przyjść z pomocą. Uznano więc w pięknych frazesach i nadal zasadę niewzruszoności i zakryto niemi zamiary Metternicha, utrzymania zwierzchnictwa nad górną Italią, jednocześnie zaś postanowiono zjechać się w styczniu w Lublanie (Laibach), stolicy Krainy. Ażeby sprawę królestwa Obojga Sycylii tem łatwiej uregulować, zaproszono także króla neapolitańskiego.

Stronnictwo panujące z wielką nieufnością przyjęło plan Ferdynanda udania się na kongres. Król musiał porobić pewne przy-

rzeczenia i zaprzysiądz nową konstytucyę—jeszcze przed udzieleniem przez parlament pozwolenia wyjazdu na kongres. Metternich o położeniu rzeczy w Neapolu dobrze był poinformowany i za pomocą dzienkarstwa szerzył opinię o potrzebie zbrojnego wmięszania się w sprawy neapolitańskie. Z Lublany Gentz, albo też sam Metternich pisywali korespondencye do dzienników wiedeńskich. Ciągłe mówiono o tem, jak to byłoby dobrze przyjść z pomocą uciśnionemu Neapolowi.



Ferdynand IV, król Neapolu.

Wkrótce po takich zbyt dobrze znanych przygrywkach, w urzędowych dziennikach pojawiło się oświadczenie, rozpoczęte brzydkiem kłamstwem, motywującym wstąpienie Austryaków do Neapolu.

Proklamacya w ten sposób rzecz rysowała, że król Ferdynand, który w gruncie rzeczy nic innego nie życzył sobie, jak tylko tego, ażeby Austryacy roznieśli na bagnietach konstytucyę kortezów, został jakoby powiadomiony, że użycie broni stało się niezbędnem. Kiedy w Neapolu dowiedziano się o postanowieniu kongresu w Lublanie,



Wejście Austryaków do Neapolu.

parlament zapalał gniewem przeciwko przenięwierstwu Ferdynanda; syn jego własny w ogólnem potępieniu udział przyjął. W słowach byli wszyscy bardzo odważni, narobiono hałasu wiele, tak, że prasa angielska i francuska, o ile stronnictwa liberalne reprezentowała, wystąpiła gorąco przeciwko zjednoczonym i prorokowała zniesienie wojska austriackiego, pod wodzą generała Frimonta, zdążającego z nad brzegów Padu.

Wilhelm Pepe nie był wcale organizatorem, mniej jeszcze byli wari inni wodzowie neapolitańscy; armii brakowało dyscypliny, przytem składała się ona z hałastry, która kraść i rabować potrafiła, ale nie umiała walczyć; dla Austriaków więc mogła służyć, jako igraszka. Pepe został przy Rieti pobity 7-go marca i poszedł w rozsypkę. Inni uciekli, tak, że już 27-go marca Frimont na czele 30,000 żołnierza wkroczył do Neapolu. Domy i ulice były przystrojone, a ludność z gałązkami oliwnymi w ręku tłumnie wystąpiła na powitanie „oswobodzicieli.” Nowy rząd rozpoczął czynność od skasowania konstytucyi 15-go lipca 1820 roku. Już 20-go marca przybyły do Lublany depesze o zwycięstwie. Odśpiewano naturalnie *Te Deum*. Metternich był tak zachwycony przebiegiem wypadków, że sam sfabrykował do urzędowego dziennika korespondencyę niby z Neapolu. „Szczęśliwi jesteście—miał na myśli narody Austrii,—że mieszkacie w kraju—pisał—który się nie obawia kryzysu podobnego, jak w Neapolu. Gdyby kto jednak był tyle zaślepiiony, lub w błędach trwał nadal, rewolucya w Neapolu powinna by go nauczyć mocno się bronić przeciwko takim zasadom, które są biczem narodów i tylko do osłabienia państwa przyczynić się mogą.”

Posiedzenia kongresu przerwały niemiłe wiadomości o rozruchach w Piemontcie, gdzie idee karbonaryuszów szerzyły się pośród wojska, a domniemany następca tronu Karol Albert z Carignanau, ruch ten podtrzymywał. Nie był on może tyle zwolennikiem rewolucyi, ile zdecydowanym nieprzyjacielem Austrii, której polityka włoska zagrażała spokojowi małego kraju i jego następcy tronu. Uczucia te podzielała większa część ludności. 10-go marca 1821 roku wybuchł rokosz wojskowy. Król zrzekł się korony na korzyść brata, a regencyę złożył w ręce księcia Carignanau. Chociaż jednak obrońcy piemontckiego liberalizmu należeli do ludzi o charakterze czystym i zdolni byli do wszelkich ofiar, lecz zwycięstwo polityki austriackiej w Neapolu nie pozwalało mieć wielkich nadziei powodzenia. Karol Felix — brat króla, nie chciał przyznać konstytucyi i oświadczył, że w ostatecznym razie stare porządki przywróci przy pomocy Austrii, Rossyi i Prus. Ka-

rol Albert widział się zmuszonym wyznać przed zgromadzeniem narodowym, że regencyi się zrzeka. Daremnymi były wszelkie usiłowania konstytucjonalistów; zostali oni przez stronnictwo królewskie i Austryaków pod Novarą pobici a ku końcowi kwietnia nowy król rządu objął. W głębi duszy zwyciężonych tkwiły jednak dwa potężne uczucia: miłość dla Włoch i nienawiść dla Austrii; w ciągu stulecia podniosły one naród do nowej walki, a w końcu doprowadziły do celu—wyzwolenia i zjednoczenia Włoch.

Dnia 13-go maja król Ferdynand wjechał do Neapolu, a z nim prawdziwie nieludzka reakcja. Zwycięska partya przedewszystkiem zemściła się na karbonarach. Kara śmierci, konfiskata majątków, więzienie, banicye nie wystarczały już,—urządzano sobie z nich widowiska ludowe: osoby podejrzane sadzano półnago na osłach, przeciągano śród tłumów ulicznych, a na rogach ulic smagano. Policya poszukiwała wszędzie zakazanych książek—dzieł Rousseau'a, Voltaire'a i innych i paliła je publicznie. Pod pozorem, że ma być wypracowana nowa ustawa szkolna, zamknięto szkoły, profesorowie zwolnieni z obowiązków, a zakłady prywatne wzięte zostały pod dozór policyjny. Zamiast starej konstytucyi dano nową według życzenia Ferdynanda i Metternicha. Rada państwa, której członków król mianował, posiadała tylko głos doradczy. Był to, według wyrażenia się kanclerza Austrii, powrót do pierwotnego stanu spokoju, który jedynie jakoby umożliwiał gojenie ran, zadanych ostatnimi wypadkami. Był to spokój, zaiste cmentarny.

Mniej nieco gwałtownie poczynął sobie Karol Felix w Piemencie, ale i tam uniemożliwiono narodowi zorganizowanie się według jego woli. Prawo z 1824 roku chciało, ażeby ten tylko, kto posiada 1,500 liwrów dochodu, mógł się uczyć czytać i pisać.

W austryackich prowincyach Włoch odezwały się echa wypadków zaszłych na południu, pomimo czynnej straży policyi i szpiegów, lecz tłumione były z niezwykłą surowością. Ołowiane poddasza pałacu dożów w Wenecyi i kazamaty Spielbergu przepełniono „rewolucjonistami,” których jedyną winą było nieraz, że ojczyznę swoją kochali, i z powodu kilku nieogłędnych słów, podsłuchanych przez szpiegów, zaliczeni zostali do kategorii „podejrzanych.” Nic też dziwnego, że w sercach Włochów obudziła się nienawiść przeciwko cudzoziemcom, a z nią tęsknota do wolności i nadzieja w ludziach, którzy kraj mieli złączyć i wyzwolić.

Znowu całe Włochy znalazły się pod panowaniem absolutyzmu z wyjątkiem Toskanii, gdzie panował Ferdynand III. Metternich mógł więc cieszyć się tem, że zwyciężył rewolucyę.

Tymczasem niespodzianie zmieniać się zaczęły stosunki w Hiszpanii. U steru rządu stali wprawdzie liberalni, ale nie posiadali poparcia u narodu. Było to stronnictwo składające się z wodzów tylko, którym zupełnie brakowało wojska. Usunięto dawnych urzędników, skasowano inkwizycyę i przywileje szlachty—zdołało to nadać wprawdzie inną cechę rządowi, lecz u dołu wszystko pozostało po starym. Lud słuchał duchowieństwa, które nowe porządki głęboko nienawidziło i znajdowało poparcie ze strony księcia. Na nieszczęście stronnictwu liberalnemu brakowało mądrości i spójni. Wkrótce utworzył się rozłam na dwie partye: umiarkowanych (*moderados*) i gwałtownych (*exaltados*). Do pierwszych należał poeta *Don Francisco Martinez de la Rosa*. Chociaż oddani idei konstytucjonalizmu, byli oni wszakże tego zdania, ażeby w dążeniach swoich i żądaniach nie przesadzać i nie wywoływać przez to pogorszenia. Gdyby na tronie zasiadł człowiek uczciwy, byłby żądania umiarkowanych poparł,—od Ferdynanda nie można się było tego spodziewać. Reakcyoniści poczeli zwyciężać, a niekiedy na prowincyi dochodziło do starcia między nimi a liberałami. W Madrycie, gdzie gwałtowni byli niekiedy górą, osądzono pewnego księdza za wystąpienie przeciwko konstytucyi na dziesięcioletnie galery. Zachowanie się mocarstw na kongresie w Lublanie, zwycięstwa rojalistów we Francyi napełniały żołdaków hiszpańskich otuchą, lecz zaostrzyły opór gwałtownych, którzy przy wyborach do kortezów w lutym 1822 mieli większość, lecz zamiast działania umiarkowanego, dążącego do usunięcia wszelkiego wmięszania się obcych państw, zajęli stanowisko wyzywające i niezadowolone ku sobie wywołali.

Król powołał na czoło ministerjum *Martineza de la Rosa*, który pomimo najlepszych chęci nie potrafił powstrzymać wypadków. Wybuchły niepokoje w Katalonii i Madrycie, gdzie zwolennikom konstytucyi udało się znowu utworzyć swoje ministerjum, które znalazłszy się przy władzy, przystąpiło natychmiast do zgniecenia rojalistycznego powstania, szerzącego się od Katalonii dalej. Przeciwko buntownikom, kierowanym przez mnichów, wystąpił we wrześniu generał *Mina*, odsunął ich ku Pyreneom i zakończył zwycięstwem. Członkowie junty umknęli do Francyi.

Z powodu zaszłych wypadków jeszcze jeden zjazd panujących nastąpił, tym razem w Weronie, ale i tu do porozumienia nie przyszło.

Trzy północne mocarstwa uznały potrzebę powrotu do „czystej królewskości,” Anglia nie pragnęła wmięszania się, we Francji głosy były podzielone. Zanim dalszy bieg wypadków opowiemy, wróćmy do stanu rzeczy we Francji.

Po zamordowaniu ks. de Berry półliberalny system Decazes'a upadł; rozpisano nowe wybory, które ku końcowi 1820 roku, zapewniły większość stronnictwu królewskiemu. Dwaj ultraroyalści hr. Villèle i Corbière weszli do ministeryum Richelieu'go. Opinia pu-



Generał Mina.

bliczna przeciwną była temu. W trakcie tego przyszła wiadomość, że 5-go maja 1821 roku, Napoleon zakończył życie. Śmierć ta obudziła stare sympaty, jak gdyby umarły był przedstawicielem wolności. Począł się wytwarzać powoli nowy wróg—kult dla Napoleona, którego rząd zwyciężyć nie mógł. Wyobraźnia ludowa fałszowała historyczny obraz genialnego samoluba, robiąc z niego obrońcę wolnomyślnych idei, których pożądała sama; umarły cesarz jeszcze raz w dziejach zdobył władzę. Wśród takiej atmosfery zawiązywały się tajemne sto-

warzyszenia karbonarów, rycerzy wolności (chevaliers de la liberté), których zamiarem było podnieść chorągiew buntu; odkrywano ich zamiary, skazywano na wygnanie, ale z nimi nie ginęły myśli rewolucyjne.

Stronnictwo to marzyło o daniu pomocy powstańcom w Hiszpanii. W imieniu Francyi, królewskości i kościoła żądano w ministerjum, w prasie, w izbach pomocy zbrojnej. Villéle był, jak Ludwik,



Kochelberg

przeciw inkwizycyi, gdyż oprócz niebezpieczeństwa ze swego punktu, jako minister, obliczył także koszta tej awantury, chociaż większość ministerjum stanowczo wypowiedziała się za akcyą.

Na takich samych stanowiskach stali dwaj delegaci Francyi w Weronie: Montmorency, minister spraw zewnętrznych, był za wojną, Chateaubriand – za pokojem. Stańło nareszcie na pokoju, ale mimo to, Journal des Débats zakończył jeden z artykułów w tym sensie: jeżeli Hiszpania nie uspokoi się i przykładem wojny do-



Nocny napad Francuzó w m. Trocadero w Cadix'ie.

mowej macię będzie ciszę Europy, cywilizowane państwa będą zmuszone przerwać z nią wszelkie dyplomatyczne stosunki, zamknąć swoje porty dla statków hiszpańskich, uznać południowo-amerykańskie państwa, jako wolne, a w końcu uważać Hiszpanię, jako kraj barbarzyński, równy Marokku lub Algierowi.

Państwa, reprezentowane na kongresie—z wyjątkiem Anglii—wysłały do rządu Hiszpańskiego notę, grożącą wystąpieniem zbrojnym w razie potrzeby, a 14-go grudnia okólnikiem powiadomiono o tem wszystkie mocarstwa. Akcja kongresu opierała się na programie świętego przymierza, które sobie wzięło za zadanie bronić prawowite dynastye i absolutne rządy od rewolucyjnych napaści i opozycyi parlamentarnych.

Kiedy nota do Hiszpanii doszła, ministeryum odrzuciło wmięszanie się cudzoziemskie w sposób stanowczy i udzieliło odpowiedzi kortexom. Wtedy posłowie trzech północnych państw zażądali pasportów, na wyjazd; ambasador francuski został odwołany. Stronnictwo gwałtownych wysadzało się na mowy, pełne kastylskiej dumy i zapowiadało bohaterские czyny.

Dnia 28-go stycznia 1823 roku nastąpiło otwarcie francuskiej izby przez króla, który zakomunikował, że pod bronią znajduje się 100,000 żołnierzy gotowych do wymarszu przeciwko rewolucyi w Hiszpanii. Rozprawy były bardzo ożywione; z jednej strony stali obrońcy legitymizmu, z drugiej liberalni, którzy uwagę zwracali na to, jak niegodnej roli podejmuje się Francya. Mimo to, jako mniejszość, zostali pobici. Kredytu na wojnę udzielono bez oporu. 17-go kwietnia 95,000 żołnierzy pod wodzą ks. Angoulême i generała Guilleminaot, przekroczyło granicę. W Hiszpanii jednak zamiast słów wystąpiły czyny. Kortezy przeniosły się do Seville. Armia francuska zbliżała się powoli do Madrytu, w końcu maja opanowała go i rozpoczęła robienie porządków od więzienia i szubienicy. Poczem wyruszono na Seville, skąd kortezy, pospołu z królem, udały się do Cadixu. Środki obronne były nader szczupłe; brakło pieniędzy, broni, amunicyi, a nawet wodzów, gdyż generał Mina, działający na tyłach francuskiej armii, zamknął się w Barcelonie.

Dnia 16-go sierpnia rozpoczęto od lądu i od morza szturm Cadixu; 31-go poddało się Trocadero, najobronniejszy punkt. Książę Angoulême, przed ostatecznem opanowaniem miasta, ofiarował potajemnie wolnomyślnym środki pieniężne dla ułatwienia ucieczki; w ten sposób wodzowie stronnictw zdołali przed zemstą króla umknąć.

Upadek Cadixu był faktem stanowczym dla wolnomyślnych. Mi-
na umknął do Anglii, a razem z sądami królewskimi rozpoczęły się
czasy terroryzmu. Powiesiwszy wybitniejszych mężów opozycji,
13-go listopada król Ferdynand z żoną odbył wjazd tryumfalny do
Madrytu. Tysiące ludzi, przybranych w świąteczne stroje, towarzy-
szyły orszakowi, powóz jego ciągnęła czerń, a tancerze i tancerki pła-
sały dokoła. Na czele kamarylli stanął wszechpotężny spowiednik
książe, Saëz. Około 45,000 francuskich żołnierzy pozostało w Hisz-
panii w ciągu dwóch lat, ażeby ochraniać pokój w kraju w duchu świę-
tego przymierza.



Powrót Ferdynanda i jego żony do Madrytu.

Nie wierzono jednak, ażeby ministerjum, w którym potężny mnich
miał sprawy zewnętrzne, mogło zupełnie powstrzymać wybuchy rewo-
lucyjne; pracowano więc nad tem, ażeby Ferdynand nowe, umiarko-
wańsze ministerjum utworzył. Obok stronnictwa umiarkowanego
panowała także „junta apostolska,“ potajemnie popierana przez Fer-
dynanda, a otwarcie przez następcę tronu Don-Carlosa. Wzajemne
intrygi trwały ustawicznie; stronnictwo „apostolskie” starało się wszel-
kimi siłami unicestwić konstytucjonalistów, ale stanowcza zmiana
zaszła dopiero po powtórnem ożenieniu się z Maryą Krystyną Neapo-
litańską (1829). Królowa, popierana przez wolnomyślnych, zyskiwała
coraz bardziej ich sympatyę w celu zabezpieczenia panowania spodzie-

wanym dzieciom i sobie. Siłą woli opanowała też wkrótce Ferdynanda i celu dopięła: król za pomocą sankcyi pragmatycznej przywrócił 29-go marca 1830 roku kastylski porządek w następstwie tronu, usuwający dalsze linie Bourbonów i infantów Carlosa i Francesca. 10-go października Krystyna wydała na świat córkę Izabellę, księżniczkę Asturyi. Królowa dopięła swego, ale jednocześnie położyła fundamenta do nowych krwawych bojów.

W bardzo podobny sposób rozwijały się wypadki w Portugalii. Stronnictwo wolnomysłnych nie miało wiele miru u narodu; na niekorzyść jego pracowało tysiące mnichów, intrygi dworskie, a na ich czele królowa Karolina, godna siostra Ferdynanda. Hr. Amarante wywiesił chorągiew buntu na własną rękę, ale został wyparty za granicę. Daremnie oczekiwał poparcia ze strony Francyi. Król Jan, w gruncie człowiek uczciwy, pragnął pozostać wiernym konstytucyi, lecz napotkał przeszkodę w żonie i dom Miguela, który w maju (1823) oświadczył się przeciwko konstytucyi i udał się na czele armii do Villafrańca, dokąd też wkrótce i króla uprowadzono. Znajdował się on w zupełnej nieświadomości tego, co się dzieje. Głosy żołnierzy i otoczenia dały mu poznać, że naród tęskni do „prawdziwego królestwa;” wydał więc 3-go czerwca rozkaz, rozwiązujący kortezy i znoszący konstytucyę. Dnia 5-go tegoż miesiąca wrócił do Lizbony, jako absolutny władca,—mianował nowe ministeryum, powrócił własność klasztorom i kościołom i nowej juncie polecił usunąć z konstytucyi wszystko, coby się absolutnej władzy sprzeciwiało. Nie zadowolilo to jednak ani królowej ani dom Miguela, gdyż król okazał się łagodnym dla wolnomysłnych—nie wieszał ich i nie więził. Pozostawała więc tylko droga gwałtu. Dom Miguel objął przewodnictwo armii, uwięził przeciwników i pragnął to samo uczynić z ojcem, który zbiedz zdołał i za pomocą pronuncyamento odkrył przed ludnością plany żony i syna. Obudziło to miłość i szacunek dla niego, dom Miguel musiał upokorzyć się i o przebaczenie prosić, królowa zamkniętą została w klasztorze. Przy pomocy zaś angielskiej dyplomacyi przywrócono konstytucyę.

Po śmierci Jana tron przeszedł do Dom Pedra I brazylijskiego, ponieważ jednak konstytucya zobowiązywała go do pozostania w Brazylii, mianował następczynią tronu córkę swoją Maryę da Gloria i 26-go kwietnia 1826 roku dał Portugalii nową konstytucyę. Dom Miguel sprzeciwił się i żądał korony dla siebie; po jego stronie stanęli serwiliści, po stronie królowej — wolnomysłni. Walkę za-



Dom Miguel.

kończyło po części wmięszanie się Anglików; stosunki ułożyły się jednak w ten sposób, że Marya została przy koronie, dom Miguel otrzymał regencję, po kilku latach zdołał jednak zaprzysiężoną konstytucję usunąć i panował nie jako absolutny król, lecz jako despota. Zachowanie się jego wywołało rewolucję na wyspach Azorskich, której zgnieść dom Miguel nie zdołał i dom Pedro był zmuszony ze swego ramienia naznaczyć wielkorządcę, któryby łagodniejszy od regenta sprawował rządy.

ROZDZIAŁ II.

Narody wschodnie.



chwili właśnie, kiedy święte przymierze wysilało całą swoją mądrość, ażeby romańskim narodom południa zapewnić utrzymanie się na tronie prawowitych władców, na wschodzie Europy rozwijały się stosunki, które dyplomatom nie jedno trudne zadanie przygotowały do rozwiązania. Było to przedewszystkiem nieprawidłowe stanowisko Turcyi względem narodów podbitych.

Początek dała Grecya, gdzie od wieków panowała głęboka i gorąca nienawiść do Osmanidów. Turcy byli tylko zdobywcami kraju, ale nie posiadali zdolności do zasiania żywotnej kultury i doprowadzenia jej do rozkwitu. Straszni niegdyś całej Europie, upadali z każdym wiekiem coraz niżej, jedność państwowa chwiać się poczęła coraz bardziej, a nawet energiczni gubernatorowie, jak Mehemmed Ali w Egipcie, Ali basza w Albanii byli prawie niezależni od rządu w Stambule. Wielkie znaczenie miała różnorodność wyznania narodowości, składających państwo. W ogóle Turcyja tolerowała inne wyznania, niekiedy więcej od narodów chrześcijańskich, ale tolerancya miała źródło nie w rozumie stanu, lecz w obojętności duchowej plebienia.

Wyniosłe i na pół dzikie zachowanie się Turków względem narodów podbitych najbardziej oburzało Greków, którzy zawsze byli niejako w stanie buntu i opozycyi względem rządu. Tworzyły się na Olimpie, Pelionie i innych wyżynach oddziały niezadowolonych, których nazywano kleftami (złodziejami, rabusiami). Wprawdzie uciekali się oni do rabunku Turków i swoich, ale popychała ich do tego nędza w domu i rozpaczliwie upokarzające położenie względem zdobywców. Pomimo uprawianego zabójstwa, czuli się oni Grekami i dali nie jednego zuchwałego dowódcę, których siła ogólnego położenia narodu i urok romantyczny podnosiły na stanowiska bohaterów.

Między zdobywcami a podbitymi zachodziła różnica cywilizacyjna i religijna. Grecy zdolniejsi umysłowo, mający liczne stosunki handlowe z różnemi państwami oświeconemi, byli podatniejsi do kultury

umysłowej, niż Turcy. Zetknięcie się z narodem podsyciło tylko starą nienawiść i budziło samowiedzę narodowościową. Idee rewolucyjne Francji odbiły się echem w Helladzie. Dla niższych klas przepaścią, dzielącą Greków od wrogów, była nie kultura lecz religia.

Jak w Niemczech, w Grecji, tak wszędzie zresztą i zawsze, zanim się naród do broni porwał, odbyła się pierwszej rewolucya w dzie-



Aelxander Ypsylanti.

dzinie umysłowej. Pierwszym piewą wolności w Grecji był Konstantyn Rhigas († 1798). Wołał on do narodu swego:

Wstańcie synowie Hellenów!
Godzina chwały uderzyła,
Pokażcie, żeście godnymi wnukami
Dawnych bohaterów, przodków waszych.

Synowie Hellady! Do broni!
Zdobądźmy sobie wolność i prawo!
Niechaj strumieniem u nóg naszych
Popłynie krew wrogów!

Zwrot do dawno minionej przeszłości obudził w nich nadzieję na lepszą przyszłość. W roku 1809 otwarto akademię na Korfu, w 1812 założono Tow. przyjaciół muz w Atenach, które się później przekształciło na rozsądnik greckiego karbonaryzmu. Do najwybitniejszych jego członków należał Jan Ant. hr. Capo d'Istria (ur. 1772 na Korfu), który zaciągnął się do służby w Rosyji i dwaj bracia księżęta Alexander i Dymitr Ypsylanti, z których pierwszy był generałem w armii rosyjskiej. Cesarz Alexander marzył o uwolnieniu „braci chrześcijan” z jarzma niewiernych, polecił więc wybrać na przewodnika przyjaciół muz Alexandra Ypsylanti'ego i czekał stosownej chwili. Było to właśnie wtedy, kiedy sułtan Mahmud zgromadził wszystkie siły, ażeby przeciwko Ali baszy wystąpić, który poczynił sobie zupełnie jakby niezależny monarcha.

Na wiosnę 1820 roku wojska tureckie wyruszyły przeciwko niemu. Wzburzenie Greków wzrosło przez to i powzięło plan powstania, które miało wciągnąć do walki księstwa naddunajskie, będące pod protektoratem Rosyji. W styczniu 1821 roku zmarł gospodar wołoski Alexander Sutos, a w marcu Alexander Ypsylanti, posiadając łącznie z Wołoszą około 1,000 ludzi, ruszył na Bukareszt, w tem przekonaniu, że Rosyja pospieszy z pomocą swoim braciom. Porta kazała patriarsze i metropolitom wykląć Ypsylanti'ego. W początku kwietnia Rosyja wezwała księcia do Petersburga dla tłumaczenia się—i całe powstanie się rozprzęgło. Wołosza nie miała zamiaru uczynić kraju swego widownią wojny, oddział poszedł więc na marne a Ypsylanti w Siedmiogrodzie został aresztowany.

Była to tylko przygrywka do prawdziwej tragedyi. Powstali Majnoci pod dowództwem Piotra Mauromichalisa, i klefity pod wodzą Teodora Kalokotronisa za broń ujęli. Podniósł także chorągiew buntu arcybiskup Germanos. Powstanie zogniskowało się w środkowej Grecyi, gdzie też się utworzył rząd tymczasowy—Senat messencki. Załogi tureckie już 7-go kwietnia musiały opuścić Ateny i Akropolis, 13-go wpadła w ręce powstańców Teba, a powstanie szerzyć się poczęło i na wyspy. Wspomnienie dawnej chwały zagrzewało żołnierzy do boju. Walka garstki ludzi przeciwko potężnemu wrogowi wrzała z bohaterstwem prawdziwych „herojów” z przed dwóch tysięcy lat. W cieśninie termopilskiej powtórzyły się sceny z wojny perskiej. Atanazy Diakos walczył tam z garstką żołnierzy przeciwko stokrotnej sile nieprzyjaciela. Wszyscy prawie byli wymordowani, zostało dziesięć tylko, ale i ci odrzucili propozycję

poddania się, aż wreszcie Diakosa ranionego schwytano. Z niezmaconym spokojem poszedł na śmierć okrutną, lecz czyny jego stały się płomieniem, który zapłonął w duszach innych, a imię jego przeszło do pieśni ludowych.

Porta ruch ten lekceważyła z początku; nie chciała wierzyć, ażeby powstanie wypłynęło z potrzeby i ducha narodu, ale wkrótce zmieniła taktykę — postanowiła zdusić niepokornych surowością i stryczkiem. W Konstantynopolu padł ofiarą tłumy patriarchy Georgios; porwano go od ołtarza, powieszono u bramy katedry, a później wleczono ciało po ulicach. Sceny podobne powtórzyły się w Smyrnie, na Krecie, Cyprze. W całej Europie obudziły się sympatyje dla Greków. Narody, żyjące pod uciskiem reakcyi, widziały w nich bohaterów wolności. Obudziło się powszechne pragnienie wydobycia się z więzów i niewoli. W gabinetach jednak ministrów i w tej walce, jaką zrozpaczony naród toczył ze swymi ciemiężcami, upatrywano także tylko rewolucyę przeciwko porządkowi, ustanowionemu przez Boga. Metternich i dyplomaci angielscy przeczuwali już niebezpieczeństwo, które później doprowadziło Rossyę do wojny z Turcyą i usiłowali widmo wojny zażegnać; przyszło to im tem łatwiej, że Cesarz Alexander I zdecydował się nie popierać Greków, — pozostawiono ich więc siłom własnym. Z punktu historycznego niepodobna jednak tak idealnie oceniać walki o wolność Greków, jak to się robiło wówczas w kołach przyjaciół Grecyi. Hellenowie wprawdzie wszyscy nienawidzili Turków, nie tak jednak okazywali się solidarnymi w miłości dla ojczyzny. Brak jedności paraliżował wszelkie działanie na każdym polu; wkrótce między wodzami zapanowała nienawiść i każdy pragnął być pierwszym. Byłoby jeszcze wiele pod tym względem do powiedzenia, to jednak nie ulega wątpliwości, że odwaga i bohaterstwo Greków przypominały czasy największej sławy Hellady; zdawało się, że Turcy już we krwi utopili powstanie, gdy nagle wybuchało ono w stu innych miejscach. Walczył cały naród, wszyscy. Niejednokrotnie zdarzało się, że małe oddziały zwierzały się z kilkakroć większem wojskiem pierś z pierśią i broniono się do ostateczności, z bohaterską pogardą śmierci. Przybycie Dymitra Ypsilantiego z garstką przyjaciół Grecyi i pieniędzmi do obozu w Trypolisie nadało wojnie inny charakter—flota grecka odniosła pierwsze zwycięstwo pod Zante. Brak jedności bruździł ustawicznie, a ujawniło się to jeszcze bardziej w chwili zorganizowania rządu tymczasowego. Odradowały dwie rady, jedna z Maurocordatem w Missolunghi, druga z Negrim w Salonie; D. Ypsilantiemu

udało się zjednoczyć posłów wyzwolonych prowincyi w Argosie (Piada) i tam dopiero uroczyste 1-go stycznia 1822 roku ogłoszono niepodległość Grecyi. Rządy oddano w ręce Maurocordata i pięciu członków, a niezależnie od tego utworzono izbę poselską złożoną z 70 członków. Maurocordato energicznie zabrał się do dzieła, godził strony spór wiodące i utworzył regularny pułk — taktyków. Dnia 7-go lutego wylądował pod Nawarynem hrabia Leberecht z 47 oficerami i garstką przyjaciół Grecyi i objął dowództwo nad oddziałem cudzoziemskim.

Dalsza walka z „czarnym Ali,” niebezpiecznym wrogiem Turcyy, zakończyła się zwycięstwem nad nim—za pomocą zdrady (5-go lutego 1822 roku); musiał jednak Churschid-basza pół roku jeszcze walczyć, dopóki nareszcie sprzymierzeńców Alego, Suliotów, pokonał. Część tureckiej floty z Kapudanem paszą na czele wysłaną została dla uspokojenia wyspy Chios, gdzie po wylądowaniu w kwietniu 7,000 żołnierzy rozpoczęło się gospodarstwo na wzór dzikich bestyi, tak, że wkrótce ze 100,000 mieszkańców dziewięć dziesiątych padło ofiarą rozpasanego żołdactwa. Dwóch greckich podpalaczy zdołało okręt admirałski, na którym Kapudan-pasza wydawał ucztę, wysadzić w powietrze i w ten sposób 2,000 osób zapłaciło życiem za gwałty Turków.

W Grecyi wojna trwała dalej z przemiennem szczęściem. Maurocordato został pod Pata pobity przez Turków. Księżę ratował się ucieczką z 60-ma żołnierzami, zgromadził wkrótce około 360 ludzi koło siebie i z tą garstką, umocowawszy się w Pata, walczył przez pół roku przeciwko regularnej armii tureckiej, złożonej z 19-ciu tysięcy żołnierzy i zmusił nareszcie Turków do zaniechania oblężenia (12 stycznia 1823 roku). Brak środków dawał się im gwałtownie uczuwać; nadaremnie Grecya zwracała się przez posłów do kongresu w Weronie, błagając o pomoc—odmówiono. Wyśmiewano niezdarność Turków, lecz panowało przeświadczenie, że Hellada upaść w końcu musi. Rządy nie były wprawdzie przychylne ruchowi Grecyi, lecz ludzie uczeni i dzienniki możebnie niezależne, szczególnie zachodnio-europejskie, z walką, prowadzoną w Grecyi, sympatyzowały. Grecy w całej Europie wiązali się w stowarzyszenia i gromadzili środki materialne dla podtrzymywania walki. Jednym z najbardziej czynnych ludzi w obronie Grecyi był lord Byron, który sympatyę w czyn zamienił i 5-go stycznia 1824 roku odplynął do Missolunghi.

Długa ta walka wyzwalającego się narodu przekonała Turków, że nawet pomimo braku jedności ze strony Greków, nie zdołają przy-

tłumić powstanie bez obcej pomocy. Zwróciła się więc Porta do wicekróla Egiptu, Mehameda Alego, najpotężniejszego, lecz zarazem i najgroźniejszego z jej lenników. Ambitny pasza zgodził się natychmiast, gdyż w ten sposób wzmacniał tylko swoje stanowisko wobec Porty. Z armią 6,000 żołnierzy uspokoił on najprzód Kretę, a następnie porobił przygotowania do podbicia Morei, gdzie przyobiecano gubernatorstwo jego pasierbowi Ibrahimowi. Nie poszło to jednak wszystko zbyt składnie. Flota grecka tak zrzęcznie, a niekiedy pomyślnie



Mehemed Ali, pasza Egiptu.

operowała, że nieprzyjacieli nie zdołał dopiąć celu. Tymczasem po stronie greckiej po dawnemu panowała niezgoda. Przedwczesna śmierć Byrona (19 kwietnia 1824 roku) była wielkim ciosem, gdyż on jeden mógł zażegnać rozdzielenie między Maurorcordatem i Kalokotronisem. Ostatni podniósł broń przeciwko prezydentowi rządu Kraduviotisowi— i w ten sposób powstała walka wewnętrzna. Niespodzianie opuścił Ibrahim pasza Kretę i wylądował w początku lutego 1825 roku w Morei w Modon, wkrótce zdobył Tripolizę i posunął się szybko dalej

w głąb kraju, gdy tymczasem armia turecka rozpoczęła oblężenie obozu w Missolunghi. Liczne napady w lipcu i sierpniu odparto, a w skutek przybycia pomocy greckiej flocie oblężenie od strony morza cofnięto. Wkrótce jednak nadpłynęła flota egipsko-turecka, wznowiono znowu oblężenie i Ibrahim miał nadzieję w bardzo krótkim czasie zdobyć Missolunghi.

Tymczasem zaszły wypadki, które przyczyniły się do zmiany stanowiska mocarstw względem kwestyi greckiej. Canning, minister spraw zewnętrznych Anglii, objawił chęć wzięcia pod opiekę Grecyi, jeżeli sobie tego życzyć będzie. Porta i Austria zaprotestowały. Dwie konferencye, które w tym przedmiocie odbyły się w Petersburgu, spełzły na niczem, zaś 1-go października 1825 roku zmarł w Taganrogu Cesarz Alexander I.

Faktycznym następcą tronu był Wielki Książę Konstanty, zrzekł się jednak tronu jeszcze w 1822 roku na korzyść młodszego brata, Mikołaja (ur. 1796), który otrzymał wyłącznie niemal wychowanie wojskowe. Będąc nieprzyjacielem Turcyi, porozumiewał się z Anglią w celu rozwiązania kwestyi greckiej. Położenie Greków, z własnej ich winy, stawało się coraz gorszem. Dnia 13-go stycznia 1826 roku Ibrahim proponował im kapitulację, lecz propozycja została odrzuconą. Ochotnicy usiłowali napaść na Turków z gór i przebić się do obozu,—lecz plan się nie udał. Powzięli więc zuchwałą myśl przebicia się przez armię oblężniczą. W nocy z 22 na 23 kwietnia niedobitki Greków rzuciły się na obóz turecki i po krwawej walce uszli w góry. Starcy i ranni zamknęli się w fabryce patronów i wysadzili się w powietrze.

W tym czasie prowadzone były dalej pertraktacye między Rosyą a Anglią, tym razem bez wtrącania się Metternicha. Cesarz Mikołaj, nie łatwo dostępny różnym wpływom, nie posiadał tak ruchliwej wyobraźni, jak Alexander I-szy, i skłaniał się do polityki stanowczo ruskiej, której celem była zawsze walka z Turcyą. Canning jednak pragnął rozwiązania kwestyi greckiej w celu utrzymania Turcyi; istnienie jej uważał za sprawę ważną dla wszystkich państw europejskich. Dnia 4-go kwietnia 1826 roku porozumienie między Wellingtonem a Nesselrodem w Petersburgu doprowadziło do podpisania tajemnego traktatu, mocą którego postanowiono, ażeby Grecya pozostała tylko w zależności od Turcyi, opłacając roczny haracz, lecz natomiast powinna własny rząd utrzymać. Gabinetom w Wiedniu, Berlinie i Paryżu miano zaproponować przystąpienie do konwencji,

a na Turcyę wrazie potrzeby działać postrachem. Przed podpisaniem jeszcze tej konwencji Rossya posłała Porcie ultimatum w sprawie księstw Naddunajskich.

Posel angielski w Stambule, Stratford Canning, usiłował przekonać Portę o potrzebie przyjęcia propozycyi. Porta przyjęła tylko ultimatum, skutkiem czego zawarte zostało 7-go października 1826 roku przymierze w Akermanie, na mocy którego Rossya uzyskała główne ujście Dunaju i wolny handel z Turcyą. Gospodarowie Moldawii i Wołoszy mieli być co siedm lat przez bojarów obierani, ale za przyznaniem obu państw sprzymierzonych. Żądaniu więc Cesarza Mikołaja stało się zadość.

Turcyą małe odniosła korzyści w ciągu roku 1826 w walce z Hellenami. Główną przyczyną byli janczarzy. Sułtan Mahmud był przeświadczony o małej ich użyteczności bojowej, skutkiem zmiany systemu wojowania, a przedewszystkiem pragnął się pozbyć burzliwego elementu. Jak się tylko reformy rozpoczęły, janczarowie broń podnieśli. Mahmud kazał rozwinąć chorągiew proroka i powołał wszystkich wiernych do obrony. Dnia 15 i 16 czerwca doszło do krwawej walki, która się zakończyła zupełną porażką buntowników. Sułtan odniósł zwycięstwo, lecz się pozbawił części sił wojskowych. Wprawdzie Missolunghi upadło, Ibrahim zalał wojskiem Peloponez, a Reszid-pasza wtargnął do Aten, ale Akropolisu zdobyć nie mógł z braku dostatecznej ilości żołnierza. Tak więc położenie Greków polepszyło się znowu, tem bardziej, kiedy młody król bawarski Ludwik w roku 1827 przysłał oficerów i podoficerów, a dwaj Anglicy, lord Cochrane i Church objęli dowództwo nad wojskiem.

Dyplomacya nie próżnowała także. Na podstawie spisanego między Rossyą a Anglią protokołu przystąpiła także Francya, ażeby „w imieniu ludzkości i spokoju europejskiego” dopomóc Grecyi. Dnia 13 i 16 sierpnia wręczono Reisowi—efنديemu notę zbiorową, która odrzuconą została. Wdanie się Metternicha nie odniosło także skutku. Państwa zainteresowane wystawiły wspólną flotę na morzu Śródziemnem. Tymczasem w końcu stycznia odplynęła z Alexandryi nowa flota egipsko-turecka z posiłkiem wojskowym, który miał wylądować w Nawarynie. Eskadra trzech mocarstw przeszkodziła w części temu. Jednocześnie rozpoczęły się pertraktacye z Ibrahimem i Grekami, w celu zawieszenia broni. Grecy godzili się na to, lecz Ibrahim zasłonił się brakiem pełnomocnictwa i pustoszył nadal Moreę. Nawet drzewa owocowe kazał niszczyć! Wreszcie admirał zjednoczo-

nej floty, postanowił wmięszać się czynnie, jeżeli ze strony nieprzyjaciela chociażby jeden strzał padnie. Rokowania toczyły się dalej. Wtem z okrętu egipskiego padł strzał armatni—było to sygnałem do walki, która trwała aż do rana 21-go października i skończyła się zniszczeniem floty egipsko-tureckiej. Echa walki pod Nawarynem odbiły się w całej Europie. Grecya, Rossya i Francya cieszyły się z tego. Wiedeń wystąpił z moralnemi apomnieniami.

Wiadomość o tem spadła w Stambule, jak błyskawica. Mahmud dla uspokojenia swego gniewu wysłał Armeńczyków, a do posłów Francyi, Rossyi i Anglii zwrócił się z zapytaniem, czy rządy ich są zdecydowane: zrzec się wszelkiego mięszania się w sprawę grecką, straty poczynione we flocie wynagrodzić i wreszcie dać Porcie zadośćuczynienie?... Odpowiedź była przecząca, poczem sułtan kazał powiedzieć posłom, że obecność ich w Konstantynopolu jest zbyteczna. Dnia 3-go grudnia posłowie opuścili swoje stanowiska, a 27-go obwieszczono w całym państwie świętą wojnę przeciwko niewiernym, szczególniej zaś przeciwko największemu wrogowi—Rossyi.

Proklamacya ta była wypowiedzeniem wojny Rossyi. Okoliczności tak się szczęśliwie złożyły, że Paszkiewicz (ur. 1782) zakończył pomyślnie w początku 1826 roku rozpoczętą wojnę z szachem Feth Alim pokojem w Turkmanszai (10 lutego 1828 roku). Przybyła tedy Rossyi nowa prowincya—Armenia i wzmocnił się wpływ na chrześcijan w Armenii i Turcyi. Dnia 26 kwietnia dopiero nastąpiło formalne wypowiedzenie wojny Turcyi, a 7-go maja wojska rosyjskie pod Wittgenszteinem Prut przeszły. Paszkiewicz prowadził kampanię w Turcyi Azyatyckiej.

Na europejskim placu boju należało przedewszystkiem zdobyć szereg fortec, stanowiących linię obronną—jak Viddyń, Silistrya, Izmail. Ale wojna szła dość opieszale. Szczęśliwszym był Paszkiewicz, który 5-go lipca zdobył Kars i wkroczył do Armenii Wyższej, gdzie zima powstrzymała dalszy pochód.

Zawieszenie broni wyzyskano dla gry dyplomatycznej: Metternich usiłował połączyć Anglię z Francją w celu powstrzymania zapedów Rossyi. Wysiłki Porty nie odniosły w ciągu roku 1828 żadnego pożytku. Hrabia Dybicz pobił armię turecką pod Szumłą pod Kulewczii (11-go czerwca), udał, że wszystkimi siłami pragnie zdobyć fortecę, tymczasem przerzucił się z całym wojskiem przez Balkany i bez wystrzału zajął Adrianopol.

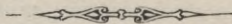
Cała niezaradność w prowadzeniu wojny przez Turcyę okazała się dopiero w Azji. Armia russka po krótkiej walce zdobyła Erzerum, stolicę Wielkiej Armenii (9-go lipca). Porta daremnie zwracała się do Persyi, oczekując pomocy, daremnie wywieszała chorągiew proroka. Niepowodzenia, jakoteż reformy Mahmuda, wywołały niezadowolone w staro-tureckiem stronnictwie; widziano w tem rękę karzącego losu. Gdyby nie ta obojętność turecka, Porta mogłaby jeszcze ratować sytuację, tem bardziej, że armia russka była mniej straszną, niż się zdawało. Brak żywności i choroby dziesiątkowały wojsko, tak, że do zdobycia Konstantynopola pozostawało zaledwie 15,000 żołnierzy. Przytem stosunki europejskie poczęły się składać nieprzyjaźnie dla Rossyi—uważano ją za źródło niepokoju Europy, w razie więc niepowodzenia położenie jej na wschodzie i zachodzie byłoby nader niebezpieczne.

Cesarz Mikołaj w lecie odwiedził Berlin—żona jego była córką Fryderyka Wilhelma III-go—i zgodził się żądanie swoje sprowadzić do minimum. Król pruski przyjął pośrednictwo i wysłał do Konstantynopola generała Müffling'a. Wywołało to rokowania pokojowe, wreszcie pokój w Adrianopolu zawarty został 14-go stycznia 1829 roku. Rossya zatrzymała tylko wyspy przy ujściu Dunaju, kilka punktów obronnych w paszalykach Achaleyku i Achalkalaki, jakoteż wolność handlu z Turcyą. Co się tyczy księstw Naddunajskich, odnowiono względem nich punkta Akermanskie, zastrzeżono nominację gospodarów dożywotnich i niezależność ich wewnętrzną, czyli rządy według żądań Rossyi.

Artykuł dziesiąty traktatu pokoju sciążał się do uregulowania stosunków greckich: Porta przystępowała do punktów traktatu londyńskiego 6-go lipca 1827 roku i drugiego z dnia 22-go marca 1829 roku, zawartego między Rossyą, Anglią i Francją. Dnia 3-go lutego 1830 roku pełnomocnicy zjechali znowu do Londynu, ażeby sprawę ostatecznie uporządkować. Porta przedtem już się na to zgodziła. Stosownie do zasad omówionych już dawniej, uznana została niepodległość Grecyi. Jako formę rządu przyjęto monarchię dziedziczną, lecz korona miała być daną komuś nienależącemu do rodziny państw pertraktujących i interesowanych. Los padł na księcia Leopolda Sasko-Koburskiego.

Godził się on przyjąć koronę, lecz żądał w interesie bezpieczeństwa państwowego rozszerzenia granic i zapewnienia pożyczki; pierwsze żądanie napotkało opór ogólny. Ksiązę zrzekł się tronu, a na czele

tymczasowego rządu stanął hr. Capo d'Istria. Grek z urodzenia, lecz z wychowania i poglądów Rossyanin; wprowadził on też surowy biurokratyczny absolutny system, który pogorszył stosunki i przygotował grunt dla opozycyi.



ROZDZIAŁ III.

Państwa germańskie.

Po śmierci słabego umysłowo Jerzego III-go, który szczęśliwie 60 lat panował, na tron angielski wstąpił Jerzy IV-ty. Torysowie usiłowali oprzeć się na zasadach reakcyjnych, które już na lądzie zapanowały, lecz się to nie udało. Panowanie Jerzego IV-go, figury dość marnej, rozpoczęło się skandalem, który uchylił nieco zasłony z wielkoświatowego życia. Był on od roku 1795 żonaty z Karoliną brunswicką; małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe,—rozstało się i Karolina udała się w podróż, nie zrobiwszy kroków rozwodowych. Zamieszkała stała nad jeziorem Como, gdzie mąż otoczył ją szpiegami. Po wstąpieniu na tron Jerzy IV naznaczył jej wysoką pensję z warunkiem zgodzenia się na rozwód; w razie gdyby się zgodzić nie chciała, groził procesem. Królowa odrzuciła przyrzeczenia i groźby i wróciła do Anglii, gdzie opinia była jej przyjazną. Sprawę wniesiono do izby wyższej, która w osobnym bilu żądała rozerwania związku i pozbawienia jej imienia i stanu królowej. Rozpoczął się proces przekupny, który brzydkie światło rzucał na owoczesne sądy. Ludność stanęła po stronie królowej, lecz Karolina była dość nierozsądną i lekceważyła sobie sympatyę ogółu, okazując zbyt wiele uporów. Wkrótce też po koronacyi Jerzego IV umarła (7-go sierpnia 1821 roku).

Zachowanie się w całej tej brudnej sprawie ministerium, a przede wszystkim Castlereagh'a, zwiększyło jeszcze nienawiść do rządu. Sprawował on nieomal absolutne rządy od czasu kongresu wiedeńskiego i oburzał coraz bardziej przeciwko sobie opozycję liberalną, na

której codzienny wzrost patrzył. Obawa upadku wywołała w nim rozstrój nerwowy, który spowodował śmierć przez samobójstwo;—podciął sobie żyły, a z nim upadł i jego system. Powszechna radość z tego powodu była najlepszem świadectwem, co myślał naród o „markizie Londonderry.” Lord Liverpool i ks. Wellington zdecydowali króla do powołania na urząd ministra spraw zewnętrznych człowieka nienawistnego mu—Jerzego Canning’a (ur. 1770).

Natychmiast po powrocie z zagranicy wziął on bardzo żywy udział w sprawach państwowych, stawał zawsze po stronie katolików i Irlandczyków. Słusznie zwracał uwagę na to (10 marca 1821), że Irlandyę nie odpychać, lecz przywiązać trzeba do państwa. Izba niższa była za przyjęciem bilu, wyższa odrzuciła go. Powrót jego do spraw państwowych nie był zbyt przychylnie powitany, a Times nie wahał się utrzymywać, że Castlereagh wydawał mu się godniejszym i lepszym od jego następcy.

Canning umiał się liczyć ze stosunkami istniejącymi; umiarkowany, rozważny, energiczny, widział bardzo dobrze, że reakcyjna polityka Anglii i ustawiczne mięszanie się do spraw stałego ładu, mocno krajowi szkodziły. Ostatnimi czasy nawet Castlereagh’owi otworzyły się oczy na to, że zbrojna interwencya w znaczeniu „świętego przymierza” pożytku nie przyniosła. Tu Canning poszedł drogą wskazaną przez poprzednika i Wellingtonowi, biorącemu udział w kongresie w Weronie, dał polecenie nie mięszania się w sprawy Hiszpanii, a jednocześnie oświadczył w parlamencie, że Anglia nie może zgodzić się na interwencyę Francyi w sprawy portugalskie, jakoteż nie aprobuje cesyi hiszpańskich kolonii w Ameryce.

Jeszcze na początku stulecia Hiszpania posiadała tam 250,000 mil kwadratowych. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, jakoteż rewolucya francuska nie pozostały bez wpływu na rozwój państwowy różnych posiadłości hiszpańskich; z końcem przeto XVIII-go wieku rozpoczęły się usiłowania oderwania się od metropolii. Zapoczątkował tę walkę Szymon Bolivar (1783—1832). Przyczynił się on do utworzenia z Wenezueli i Nowej Grenady rzeczypospolitej Kolumbijskiej, jakoteż do wyzwolenia Peru. Chili i Meksyk zostały także dla Hiszpanii stracone. James Monroe, piąty z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych, starał się zabezpieczyć Amerykę od wszelkich zachcianek obcego wtrącania się w amerykańskie stosunki, uważając każdy krok na tem polu, jako dowód wrogiego usposobienia dla Unii.



Jerzy IV, król angielski.

Anglia nie powodowała się żadnem marzycielskiem uniesieniem stojąc po stronie południowo-amerykańskich państw, lecz po prostu względami praktycznych interesów państwowych — korzyściami handlu. Małostkowa chciwa polityka handlowa Hiszpanii przyczyniła



Caroline R

Małżonka Jerzego IV.

się do krępowania, a niekiedy do niemożliwienia handlu, tymczasem nowo zorganizowanemu państwu za przyznanie ich niepodległości robiły ustępstwo. Canning przeto nie dał się zbić z tropu i już 1823 roku wyznaczył konsulów do młodych rzeczypospolitych, a w początkach

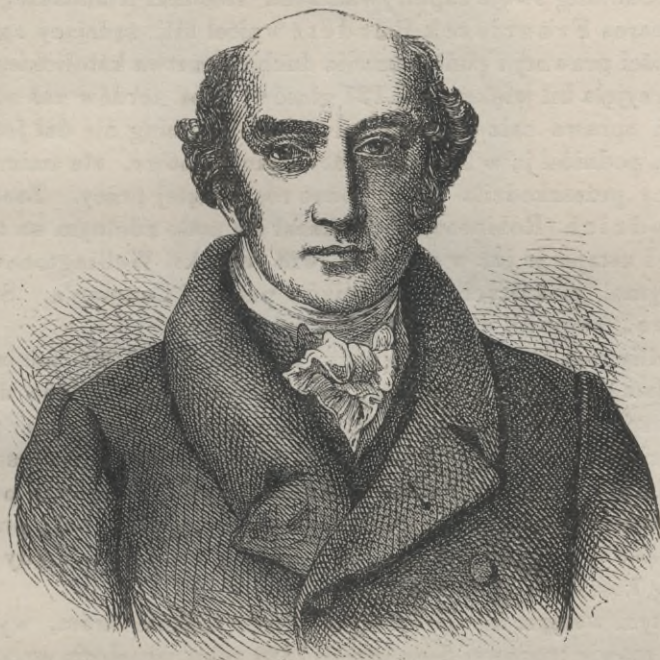
roku 1825-go uznał niezależność Kolumbii, Buenos-Ayres i Meksyku. „Powołuję nowy świat do życia, ażeby w starym wytworzyć równowagę” — mówił w parlamencie, pozostał jednak na gruncie neutralności.

W sprawie wewnętrznej polityki podniesiono bardzo wiele kwestyi, które się jednak nie dały załatwić i uregulować rychło. Jedną z najważniejszych była kwestya wydatków państwowych, które się nie równoważyły, pomimo nawet podniesienia cła konsumcyjnego. Do zwalczenia złego dopomogły doktryny Adama Smitha, doradzające powolne przejście od polityki ochronnej do wolnego handlu. W końcu parlamentarnej sesyi 1824 roku rząd już mógł zwrócić uwagę na to, że w dziedzinie handlu, rolnictwa i przemysłu zrobiono znaczny postęp. Gorączka spekulacyjna zaznaczyła się już w rok potem, po wybuchu wojny 1825 roku. Powstawało tysiące przedsiębiorstw, tysiące banków, wkrótce jednak uwidoczniła się reakcyja tem straszniejsza, że się z nią zbiegł rok nieurodzajów. Kupcy, fabrykanci, przemysłowcy poczuli bankrutować, a bankructwo ich odbijało się na klasie najuboższej, robotniczej. Miało to jednak i dobrą stronę—bo kwestyę cel zbożowych postawiło znowu na porządku dziennym. Canning zdołał cło zniżyć i wywołał ogromne zainteresowanie się klas bogatych dla zmniejszenia rosnącego pauperyzmu. Energia i właściwa siła woli na razie zdołały w krótkim bardzo czasie polepszenie stosunków sprowadzić.

Gorzej i trudniej było radzić z inną raną Anglii—kwestyą irlandzką. Trwały tam od wieków już stosunki, które niezbyt zaszczytne dają świadectwo uczuciom wolności i tolerancyi Anglii. Irlandczyk na własnej swojej roli żył nie jak poddany, lecz jak niewolnik. Przeszło 6 milionów katolików irlandzkich oddano na łaskę i niełaskę angielskich kolonistów. Pomimo jednak ubóstwa i nędzy, ludność powiększała się, pauperyzm wzmagał się, coraz głębiej też wchodził w ciało Irlandczyków klin, dzielący ludność miejscową od wielkiej własności Anglików. Parlament irlandzki pozbawiono wszelkiej władzy, gdyż członkowie jego zmuszeni byli składać przysięgę uznania najwyższej władzy króla, nawet w rzeczach wiary.

Powodzenie wojny północno-amerykańskiej poprawiło nieco stosunki irlandzkie. Pozwolono katolikom otwierać szkoły, ograniczono prawodawczą przewagę parlamentu angielskiego i apelacyę do rządów angielskich. Pitt młodszy dążył jednak do unii obu parlamentów i do zupełnej emancypacyi katolików; zlanie się parlamentów przyszło do

skutku w 1800 roku, emancypacja katolików natrafiła na gwałtowny opór króla i kościoła anglikańskiego. Przedstawiciele wolnomyślnego kierunku szerzyli przekonanie, że zakończenie starego sporu między Irlandią a Anglią niezbędnem jest w interesie państwa. Z Jerzym III-cim usunął się najuporczywszy przeciwnik emancypacji, a natomiast w parlamencie i w rządzie zwiększała się ilość ludzi swobodnie myślących, mających na celu usunięcie ostatnich przeszkód. Wszystkie projekta rozbijały się jednak o przesady i egoizm izby wyższej,



Jerzy Canning.

posiadającej większość. Irlandya także nie zakładała rąk. Wielkie nadzieje pokładane w połączeniu się parlamentów nie sprawdziły się, emancypacja katolików nie przyszła do skutku, przeciwnicy więc unii rozpoczęli na nowo agitacyę. Środkowym punktem jej stało się Catholic association w Dublinie, a najwybitniejszym wodzem Daniel O'Connell (ur. 1775). Potomkiem był staro-irlandzkiej rodziny, kochał namiętnie swój kraj i nienawdził ciemnizy; do tych uczuć przyłączył się dar wymowy i ciętość dowcipu, który go czynił najpo-

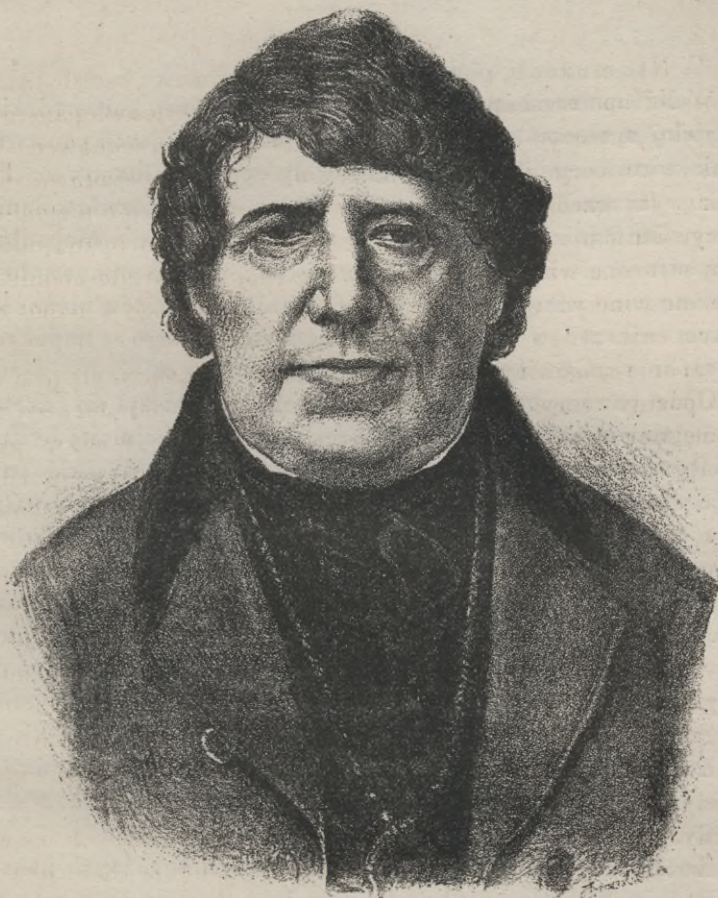
popularniejszym człowiekiem na „zielonej wyspie.“ Z żelazną wytrwałością pracował dla idei zupełnej niezależności Irlandyi, czyli dla rozwiązania prawnej unii między Irlandyą a Anglią. Umiał on zapanaować nad wybuchami gniewu, wyrażającemi się w starciach ulicznych i potrafił w Dublinie zorganizować formalny rząd narodowy, któremu wszyscy posłuszni byli z zaufaniem. Wobec takiej potęgi O'Connella rząd angielski nie mógł się zachowywać obojętnie.

Na sesyi parlamentarnej w izbie gmin 15-go lutego 1825 roku wyłożył Canning swoje zapatrywania na stosunki irlandzkie, a w początku marca Franciszek Burdett wniósł bil, żądający zniesienia nierówności prawnej i podtrzymania duchowieństwa katolickiego. Izba niższa przyjęła bil większością 127 głosów, izba lordów zaś odrzuciła znowu, i sprawa cała poszła w odwłokę. Canning nie dał jednak za wygraną, podniósł ją w kwietniu 1827 roku na nowo, ale śmierć (8-go lipca t. r.) przeszkodziła mu dokonać rozpoczętej pracy. Zastąpił go lord Godrich (Robinson), lecz okazał się mało zdolnym na tem stanowisku i ustąpił je już w styczniu 1828 roku ks. Wellingtonowi, który zatrzymał niektórych zwolenników polityki Canning'a. Sir Robert Peel stanowił największą siłę gabinetu.

Wellington był za emancypacją katolików. Nowe ministerjum zniósł dwa ważne akta: pierwszy zobowiązywał urzędników do przyrzeczeń, że komunię przyjmować będą według obrządku panującego kościoła i w ten sposób zamykał Irlandczykom drogę do urzędów; drugi zobowiązywał urzędników do odprzysiężenia dogmatu przemienienia, zasadniczego w religii katolickiej. Zamiast tedy przysięgi, miano żądać tylko przyrzeczenia, że urzędnik nie będzie nigdy działał na szkodę kościoła anglikańskiego.

Po tym wstępie nie dziwiło już nikogo żądanie króla, wypowiedziane w mowie tronowej 5-go lutego 1829 roku, usunięcia ograniczeń, dotyczących katolickich poddanych państwa. Kwestya irlandzka nieco lepiej stanęła, kiedy postawiono kandydaturę O'Connella do parlamentu w Ennis (5-go lipca) i bez walki przez naród przyjęto. Dnia 5-go marca 1829 roku Robert Peel wniósł znowu bil o potrzebie ulg dla katolików—ażeby każdy wybrany Irlandczyk zamiast przysięgi składał tylko zapewnienie, że szkodzić anglikańskiemu kościołowi nie będzie; wszystkie urzędy, z wyjątkiem vice-króla i lorda kanclerza, miały być oddane katolikom, cenzus wyborczy podniesiony został z 40-tu szylingów na 10 funtów. Wellington sam bronił bilu w izbie wyższej, który tym razem przeszedł szczęśliwie i przez króla został za-

twierdzone. Było to zwycięstwo, odniesione nad torysami i nad nietolerancją państwową, lecz w gruncie rzeczy nie poprawiło przez to ciężkich stosunków irlandzkich.



Daniel O'Connell.

Dnia 26-go czerwca 1830 roku zmarł król Jerzy IV-ty, nieżalowany przez nikogo, a następcą jego został Wilhelm VI-ty, książę Clarence.

Północ skandynawska nie przedstawiała nic ciekawego pod względem historycznym. W Danii Fryderyk VI-ty troszczył się

o materyalny dobrobyt w kraju, Szwecya pod Karolem XIV-tym drzemała, Norwegia zniosła szlachectwo, a „Storthingi” broniły swojej niezależności, odrzucając propozycję wprowadzenia królewskiego veto.

W Niemczech, pomimo Metternicha i umowy karlsbadzkiej, coraz żywiej społeczeństwo poczęło brać udział w losach państwa chociaż niektóre teorye i marzenia kierowały opinię na manowce. Powoli jednak wytwarzał się w szerokich kołach duch niezadowolenia ten większy, im bardziej oddalano się od epoki wojen o niepodległość. Rzeczywistość nie ziściła ideałów patryotów, tysiące opanowało zwątpienie, stracono wiarę w nadzieję odrodzenia się narodu niemieckiego, przestano wierzyć w możność istnienia wymarzonego w napół romantycznym śnie „Cesarstwa Niemieckiego.”

Opór panującemu kierunkowi ducha ograniczył się przeważnie do dziedziny teoryi i nauki; Związek Niemiecki najmniej był zdolny do pielęgnowania samowiedzy jedności narodowej. Wielkie państwa widziały w nim tylko organ policyjny, małe i średnie stanowiły opozycję. Zajmował się on wyłącznie nieomal tropieniem spisków i karaniem spiskowców, czuwał nad uniwersytem i prasą, ażeby, broń Boże, porządek zakłócony nie był. W Prusiech wszystkie stowarzyszenia burszowskie rozkazem z dnia 21-go maja 1824 roku przestały być uważane, jako stowarzyszenia studenckie, lecz zaliczone do kategorii tajemnych stowarzyszeń i do odpowiedzialności kryminalnej pociągane były.

Związek przeto Niemiecki nie używał wśród ludności miru, przeciwnie, był nie tylko przedmiotem żartów, lecz często nawet widocznej pogardy.

Konstytucjonalizm niemiecki przechodził w różnych państwach różne koleje. W Hannoverze z dnia 7-go grudnia 1819 roku nastąpiła nowa organizacya stanów; izby miały prawo stanowienia podatku i wnoszenia projektów prawa, lecz zależność kraju od Anglii, jakoteż przewaga szlachectwa wywoływały nieporozumienie, rosnące coraz bardziej. Lepsze nieco były stosunki w Saksonii, gdzie kwitnący przemysł przyczynił się do uporządkowania finansów. Konstytucya przestarzała nieco, wymagała zmiany, lecz wszelkie w tej mierze usiłowania nie odniosły żadnego skutku. Dnia 5-go maja 1827 roku po 64-letnich rządach zmarł Fryderyk August I-szy, a brat jego, Antoni, czło-

wiek stary, niczego nie zmieniał. Lepiej nieco było w Brunświku i Hesyji. W Ks. Badeńskim walczone o lepszą konstytucyę, a na czele opozycyi stali historyk Rotteck i prałat Ignacy v. Wessenberg. Wywołało to wprawdzie rozwiązanie izby, lecz nowe wybory wypadły w duchu rządu. W mowie otwarcia wielki książę (24-go lutego 1825 r.) wyraźnie zapowiedział, że izby zależne są od jego woli.

W Wirtembergu kwestya konstytucyi wywołała spór. Plan reformy, ułożony przez Fryderyka Lista (ur. 1789), zdolnego i głębokiego ekonomisty z Tybingi, napotkał opór w izbie. List ustąpił z izby ku wielkiemu zadowoleniu filistrów, uważających go za jakobina. Lecz książę należał do ludzi uczciwych i potrafił samodzielność małych państw ochronić od napaści mocarstw związkowych; był więc przeciwnikiem obrad na kongresie w Weronie, o ile one obchodziły Niemcy, i szanował wolność prasy, co się Metternichowi bardzo niepodobało. Stan finansowy był także lepszy, niż w innych małych państwach niemieckich.

Bardziej ożywionem było życie konstytucyjne w Bawaryi. Niższe warstwy, mało oświecone, nie miały prawie pojęcia o znaczeniu walk politycznych, ale pomimo tego roztrząsanie spraw publicznych nie pozostało bez wpływu na klasy średnie, zwracały uwagę na sprawy państwowe, na niektóre wady w sądownictwie, zarządzie finansowym i t. p. Dnia 13-go października 1825 roku zmarł lubiany i żalowany przez kraj cały Maksymilian I-szy, a następcą jego został syn Ludwik I-szy (ur. 1786). Był on potrosze idealistą, zapalonym czcicielem sztuk i nauk, romantycznym marzycielem o trochę niejasnych pragnieniach, lecz obdarzony szlachetnym entuzjazmem, czego dowiódł stając po stronie walczącej o wolność Grecyi. Chociaż nie obdarzony wielkimi zdolnościami politycznymi, odczuwał jednak potrzebę rozmaitych reform. Zniósł niopotrzebne urzędy, cenzurę dla dzienników niepolitycznych, zmniejszył wydatki wojskowe o milion guldenów rocznie, lecz największą jego zasługą było przeniesienie uniwersytetu z Landshutu do Monachium i obsadzenie katedr tak zdolnymi profesorami, jak Schelling, Görres, Oken. W epoce do roku 1830-go Monachium ozdobione zostało najpiękniejszemi gmachami, w których w znacznej mierze zgromadzono skarby starożytnej i nowożytnej sztuki.

Chociaż więc polityczne życie niemieckie nie posiadało jedności, praca duchowa i rozwój idei wolnomysłnych zrobiły ogromny postęp, pomimo wstecznej pracy Metternicha. Pragnienie zużytkowania wszy-

stkich sił narodowych, myśl o jednej, wielkiej ojczyźnie żyła w pierśsiach tysięcy i to mężów wielkiej nauki, lub wielkich zdolności.

Austrii brakowało także spokoju, gdyż niezadowolenie poczęło się budzić w Węgrzech, gdzie chęć zniemczenia narodu spotkała dumny opór Madjarów. Parlament nie był już wprawdzie zwoływany od dawna, lecz na zgromadzeniach „komitetów” radzono o potrzebach kraju i wypowiadano żądania narodu. W ten sposób polityczne życie zostało przyćmione, chociaż nie zagasło zupełnie. Szlachta zaczęła wreszcie żądać zwołania parlamentu; wszelkie usiłowania, by zwalić dawną konstytucję, nie udały się także. Cesarz musiał wreszcie ustąpić i zwołano radę państwa, trwającą od 1825—1827 roku.

Do poprawienia materyalnego położenia przyczyniła się wielce działalność gorącego patrioty hr. Stefana Szecheni'ego (ur. 1792). Był on ofiarnością i pracą wzorem dla współobywateli: dostarczył środków na założenie akademii węgierskiej, przyczynił się do poprawy komunikacyi, do podniesienia rolnictwa i hodowli koni. Ruch postępowy, jaki ogarnął lepszych ludzi w Austrii, na prowincye niemieckie pozostał prawie bez wpływu. Większość żyła bez troski o jutro, polegając zupełnie na mądrości rządu, który nie troszczył się wcale o rozbudzenie drzemiącej siły obywateli, przeciwnie, stawiał wszelkie zapory, ażeby niebezpiecznych nowinek do kraju nie puścić. Kanclerz państwa mógł być przeto zadowolonym z powolności i lojalności podwładnych niemieckich.

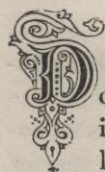
W Prusiech stosunki wewnętrzne były nieco odmienne; odmienność ta polegała nie na polityce, lecz na sile wewnętrznej narodu, dążącej ciągle naprzód i niedającej się wykorzenić. Pamiętano tu jeszcze epokę walki o wolność; nie zapomniano jeszcze słów Fichtego, Schleiermachera, Steina: życie duchowe nie wygasło jeszcze. Pod względem zaś politycznym Prusy były tylko echem Austrii. We wszystkich dziedzinach pracy administracyjnej pierwsze stanowisko zajmowała wprawdzie szlachta, lecz znaczenie jej mocno było podkopaniem obowiązkiem powszechnej służby wojskowej. Z początku był to tylko środek powiększenia siły zbrojnej, później stał się do pewnego stopnia środkiem kształcącym uczucia obywatelskie. Każdy żołnierz był obywatelem, każdy obywatel—żołnierzem. Obowiązek powszechnej służby zjednoczył w szeregach wszystkie warstwy, wszystkie klasy i wprowadził je niejako w karby porządku i posłuszeństwa.

Drugą załugą Prus względem Niemiec było utworzenie niemieckiego związku celnego. Granice i cła dzielące państwa i pań-

stewka, tamowały komunikację, handel, a dla podróżnych były źródłem tysiąca przykrości; wszyscy odczuwali te niedogodności, mówiono wielokrotnie o tem, lecz dopiero Prusy w 1816 roku zniosły u siebie cła wodne i wewnętrzne. Próbowano za pomocą utworzenia średnio-niemieckiego związku handlowego złamać pruski system celny,—nie udało się to jednak. Dnia 27-go maja 1829 roku przyszło do porozumienia między Prusami a południowo-niemieckimi państwami, przez co utworzyła się pewna jedność ekonomiczna 19 milionów Niemców, która różne szczepy niemieckie nieco zbliżyła.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki francuskie do rewolucyi lipcowej.



Dobre skutki interwencji w Hiszpanii dodały rządowi otuchy i stronnictwo królewskie wzrosło liczebnie. Ministrowi Villèle chodziło głównie o to, ażeby utrzymać się na stanowisku. Żądaniu temu stało się zadość; po obliczeniu głosów w nowej izbie pokazało się, że jest tylko 16-tu posłów liberalnych, między którymi byli P. Royer-Collard, bankier Kazimierz Périer i Benjamin Constant. Korzystając z dobrej sposobności, Villèle postanowił zmienić prawo wyborcze: zamiast co roku odnawiającej się piątej części posłów, proponował wybór na siedm lat. Izba parów zgodziła się chętnie, lecz deputowani stawili się opornie. Zrozumiano, iż jest to tylko fortel w celu wyzyskania sytuacji i zabezpieczenia sobie długich rządów. Zwrócono uwagę na to, że izba musi być w ciągłej styczności z wyborcami, ich potrzebami i interesami, co oczywiście przy nowem prawie byłoby niemożliwem. Pomimo tego rząd zwyciężył większością 205 głosów, lecz na tem jeszcze nie poprzestano. Wszystko, co przypominało czasy rewolucyi, traktowano ze wstrętem. Przekupowano dzienniki liberalne, wprowadzano cenzurę rozkazem królew-

skim; biskup Freyssinous otrzymał ministeryum wyznań i kierownictwo szkołami, a w całym kraju kongregacye ze zdwojonym zapalem zabrały się do wyszukiwania i kuracyi „chorych dusz.” Dnia 16-go września 1824 roku zmarł Ludwik XVIII-ty, a zastąpił go brat, 67-letni starzec Karol X-ty, hrabia Artois, w młodości hulaka, na starość obrońca zasady monarchicznej. Nie miał on pojęcia o tem, że od roku 1798-go zmieniły się czasy i ludzie. O nim można było śmiało powiedzieć, że niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Przynależał wprawdzie stanom poszanowanie praw, zniósł obostrzenie cenzuralne i udzielił częściowej amnestyi, ale ten miodowy miesiąc stosunków króla z narodem trwał tyle, ile zwykle miodowe miesiące trwają. W mowie otwarcia izby 22-go grudnia 1824 roku zapowiedział potrzebę wzięcia w obronę religii i „wyleczenia państwa z ran, zadanych mu przez rewolucyę.”

Król miał tu na myśli projekt prawa o powetowaniu strat emigrantów za pomocą 50-cio milionowej renty. Niektórzy wolnomyslni żądali tylko ponownej intromisyi w posiadanie bez żadnego wynagrodzenia, przeciwnicy żądali zwrotu dóbr i wypłacenia ich wartości obecnym posiadaczom. Pierwszy projekt przeszedł. Przyzwolono także na konwersyę renty.

Plan rządowy co do obrony religii skupiał się w prawie o zniewadze kościoła; za profanacyę naczyń i ubiorów kościelnych, zelżenie hostyi, okradzenie kościoła naznaczono karę śmierci. Dwie pierwsze zbrodnie miały być karane, jak ojcobójstwo: głowę zbrodniarza pokrywano czarną zasłoną, a prawą rękę odrąbywano. W izbie parów projekt napotkał wielki opór. Hr. Mole i Chateaubriand, pomimo swego romantyzmu, zwracali uwagę na to, że prawo takie sprzeciwia się duchowi miłości, pielęgnowanemu przez religię, rani uczucie ludzkie, nie przynosząc pożytku religii. W izbie niższej wystąpił przeciwko niemu Royer-Collard, utrzymując, że takie prawo bywa zwykle początkiem jeszcze gorszych. Wszystko to nie pomogło i projekt przeszedł w obu izbach bez zmiany. Od tej chwili zaczęły się mnożyć wszędzie nowe kongregacye, a jezuitci opanowali wszystkie prawie wyższe zakłady. Zachowywanie zewnątrz przepisów kościelnych stało się poniekąd modą w klasach wyższych, chociaż tajemnie oddawano się rozwiązłości, a duch prawdziwego chrześcijaństwa zanikał powoli. Zapomniano o tem, co poprzednie stulecie zrobiło, o pracy encyklopedystów, o Voltair'ze, o tem, że nowy prąd czasu nie będzie mógł się pogodzić z panującym systemem.

W roku 1826 złożono izbie parów projekt prawa o pierworodztwie, które zabraniało podziału dóbr, a przez to samo wzmacniało wielką własność ziemską. Myślano, że w ten sposób uda się stworzyć nową arystokrację. Projekt jednak upadł. Nie więcej szczęśliwym był zamiar ograniczenia wolności prasy. Radość z upadku projektu przeciwko prasie wyraziła się iluminacją Paryża.



Kazimierz Périer.

Stanowisko Villèla'a było zachwianem, dla pozyskania więc większości uciekł się do fortelu. Rozkaz królewski 6-go listopada 1827 roku mianował 76 nowych parów z pośród najbardziej oddanych posłów i rozwiązał izbę. Villèle sądził, że nowe wybory wypadną według jego myśli. Spotkał go jednak zawód — zwycięstwo otrzymało stronnictwo wolnomysłne, podał się więc do dymysji dnia 3-go

stycznia 1828 roku, a natomiastw utworzyło się nowe ministerjum — Martignac'a.

Gay de Martignac (ur. 1776) towarzyszył, jako komisarz cywilny ks. Angoulême w Hiszpanii; był on wprawdzie zwolennikiem Bourbonów, lecz do zbyt namiętnych się nie zaliczał. Umiarkowanie wolnomysłny, uczciwy i prawy—mimo to wszystko do zadania podjętego nie dorósł. Z początku szło nieźle: wybrano komisję do kontroli szkół, kierowanych przez duchowieństwo, wniesiono nowy projekt reformy wyborczej w duchu bardziej wolnomysłnym, jakoteż projekt zniesienia niektórych ograniczeń cenzuralnych, powołano wielu uczonych na katedry, utracone za ministerjum Villèle'a, a szkoły rozmaitych kongregacyi miały być zamknięte. Duchowieństwo nie chciało zdobyć się łatwo z rąk wypuścić; niektórzy arcybiskupi oświadczyli, że nie pozwolą wtrącania się państwa w sprawy duchowne. Sprawa oparła się o papieża, który zachował się jednak bardzo politycznie, skłaniając biskupów do zgody i ustępstw. W zewnętrznej polityce opinia publiczna stanęła po stronie Grecyi.

Wszystko to jednak nie zdołało pogodzić stronnictw. Skrajni postępowcy byli niezadowoleni i od razu żądali za wiele — najlepszy dowód braku politycznego wyrobienia; stronnicy ołtarza i tronu nie tracili nadziei powrotu do władzy, znając usposobienie króla. Naród był poniekąd zadowolonym: bilansy handlowe układały się pomyślnie, przemysł kwitnął. Król godził się nie robić więcej ustępstw liberalnym. Martignac nie ustawał jednak i zamyslał przeprowadzić projekt samorządu gmin miejskich i wiejskich. Po długim wahaniu się Karol udzielił przyzwolenia na wniesienie tych „demokratycznych projektów,” których w wyczerpującej mowie sam Martignac bardzo wymownie bronił. Projekt jednak nie przeszedł i cofnięty został na rozkaz króla.

Pomimo tego wszystkiego ministerjum nie zadowolilo ani stronictwa wolnomysłnego, ani królewskiego. Upadek jego był przewidziany. Jakoż rzeczywiście *Monitor* z dnia 8-go sierpnia ogłosił listę członków nowego gabinetu, na krórego czele stanął książę Juliusz Polignac (ur. 1780), od roku 1823 poseł na dworze angielskim, ultra-rojalista od głowy do stóp, obrońca papieżstwa i pretensyi duchowieństwa. Resztę gabinetu składali ludzie jednomyślni z nim. Wolnomysłni przyjęli to, jako wyzwanie i rozpoczęli kampanię dziennikarską, która obie strony w niedługim czasie do wysokiego stopnia rozdrażniła.



Tłum obrzuca kamieniami i błotem powóz Polignac'a.

Polignac, nie posiadający najmniejszych zdolności na męża stanu, miał nadzieję, że zewnętrzne zawikłania mogą odwrócić uwagę narodu od wewnętrznych. Nadarzyła się do tego sposobność—zatarg z dejem Algierji Husseinem. Mowa tronowa chciała wyzyskać sytuację i poskromić barbarzyńców ku chwale chrześcijaństwa i Francji, obiecując jednocześnie poskramiać wszelkie „zamieszki” w celu utrzymania „spokoju publicznego.” Niewiele to jednak pomogło. Nieporozumienia między izbą a królem doprowadziły do tego, że posiedzenie zawieszono od dnia 19-go marca do 1-go sierpnia.

Polignac spostrzegłszy, że odroczenie sesji nie poprawia sytuacji, zaproponował rozwiązanie izby. Wywołało to rozdwojenie w łonie samego ministerjum, pomimo tego jednak Polignac zdecydował się 16-go maja na rozwiązanie, które powiększyło tylko niezadowolenie kraju. Nadzieja, że powodzenia w Algierze polechcą próżność francuską i uspokoją umysły, była błędną; zwycięstwo nad dejem było bardzo łatwe; dnia 5-go czerwca 1830 roku Algier poddał się, a dej z milionami, haremem i skarbami przeniósł się do Neapolu.

Mimo to przy nowych wyborach 23-go czerwca rozpoczęły się rozruchy; ministerjum użyło wszelkich środków, armii urzędników i księży, ażeby zapewnić sobie zwycięstwo,—było to jednak rzeczą niepodobną, gdyż nie posiadało zaufania wyborców. Wszyscy przyszli do tego przekonania, że Bourboni są niepoprawni. Porażka rządu była rzeczą pewną. Król tylko sam jeden nie wątpił o zwycięstwie i upajał się sukcesami w Algierze, które przeszły nieopstrzeżenie.

Konstytucya miała jeden artykuł—14-ty, który wszelkie niebezpieczeństwo miał usunąć; dawał on prawo panującemu wydawania „ordonansów,” mających na celu regularne funkcjonowanie prawa i niebezpieczeństwo państwowe. Ponieważ jednak przypuszczano, że nowy parlament będzie jeszcze bardziej wrogo usposobiony, niż poprzedni, należało przeto użyć jednego środka—rozwiązania go przedzwolaniem. W połowie lipca odbyły się poufne posiedzenia, na których postanowiono uciec się do królewskich „ordonansów.” Rozumiano, że pozycja jest groźna i porobiono pewne kroki zabezpieczające. Treść pięciu „ordonansów” była następująca: żadne pismo nie może być bez zezwolenia królewskiego wydawane, a zezwolenie co trzy miesiące ma być odnawiane; wybory ostatnie uznają się za niebyłe; na miejsce istniejącego prawa wyborczego ma być przyjętą inna podstawa—bezpośrednie



Monseigneur, s'ils persistent, nous mettrons Paris en état de siège.

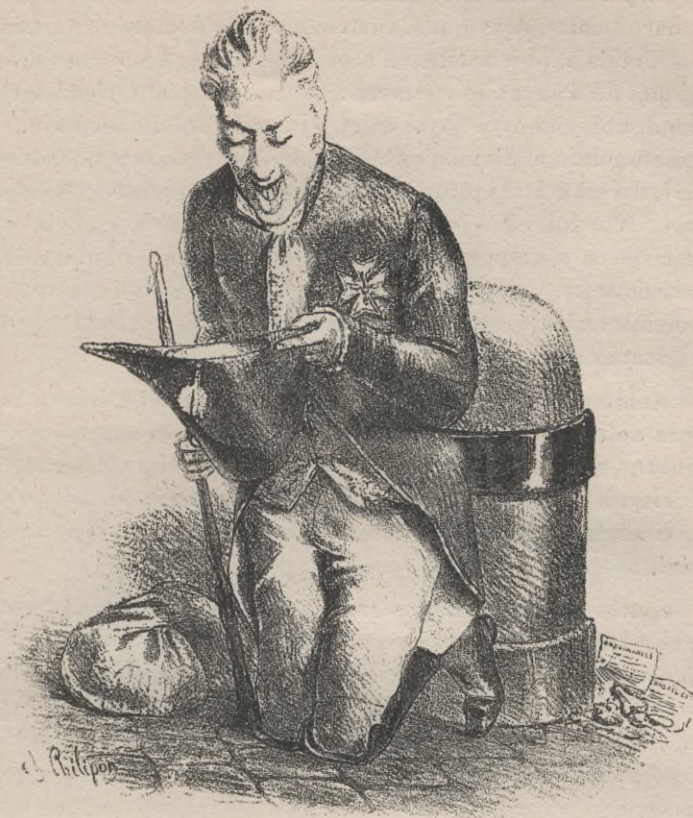
(Karykatura na marszałka Marmont z 1830 roku).

dnich wyborów przez rady departamentalne przy głosowaniu jawnem, ilość zaś deputowanych zmniejsza się z 430 na 230; czwarty ordonans wskazywał czas i punkta wyborów, piąty naznaczał marszałka Marmont, księcia Baguzy naczelnikiem załogi poryskiej. Dnia 25-go lipca 1830 roku Karol X-ty podpisał te ordonanse w St. Cloud, które ukazały się nazajutrz w dzienniku rządowym.

Liczono, że wywoła to przestrasz i zdziwienie i przygotowano się na wypadek małych rozruchów, ale żaden z ministrów nie przypuszczał, że „ordonanse” wywołać mogą powszechną rewolucję. Nie spodzianka wprawiła cały Paryż w gorączkę. Przedstawiciele liberalnej prasy, z redaktorem *National* na czele, postanowili nie poddawać się rozkazom, a założyciel tego dziennika Ludwik Adolf Thiers (ur. 1797) zachęcał do oporu. Rozpoczęły się rozruchy; wieczorem tegoż samego dnia powóz Polignac'a obrzucono kamieniami i błotem. Nazajutrz działo się jeszcze gorzej; 44 liberalne pisma wydrukowały na czele protest, który wzburzone umysły podniecił jeszcze bardziej. Żandarmi otrzymali polecenie zamknięcia dzienników opozycyjnych. Redaktorowie się opierali. Wywołało to groźne zbiegowisko mieszczan, studentów, robotników. Około południa ulice koło *Palais Royal* i ogrodu napełniły się tłumami. Żołnierze rozpędzali je bagnietami—i nie zawsze zdołali to uczynić. Żandarmów obrzucono kamieniami. Wtem rozległ się huk wystrzałów, skierowanych w tłumy, padły trupy, a wiadomość o tem w jednej chwili obiegła cały Paryż. Poczęto stawiać barykady i zabierać oręż z magazynów broni. Rewolucya była gotowa.

Posłowie zgromadzili się u Kazimierza Périer'a dla narady; jedni byli za tem, ażeby królowi zrobić pewne przedstawienia, inni w opozycji widzieli jedyny sposób obrony. Nic jednak stanowczego nie postanowiono. Gabinet zdecydował się ogłosić stan oblężenia w razie, gdyby się Paryż nie uspokoił. Marszałek Marmont uważał rewolucję za bardzo łatwą do okiełznania.

Karol X-ty był formalnie ślepy. Na wniosek Marmont'a zgodził się ogłosić stan oblężenia. Tymczasem rozruchy wzrastały co godzina. Robotnicy pod dowództwem młodzieży z *Quartier latin* przeciągali ulicami, krzyząc: *A bas les Bourbons!* Zdołano przeniknąć do kościołów i ratusza i wywieszono natychmiast trójkolorową chorągiew przy odgłosie dzwonów. Marszałek kazał wojsku—było tego wszystkiego 12,000—zbliżyć się do ratusza. Zawiazały się utarczki. Tymczasem zgromadzili się posłowie, a Lafayette wziął udział w zgromadzeniu. Przemogła na razie rada Périer'a i wysłano deputację do Marmont'a z prośbą o zaniechanie mordowania ludzi. Marszałek, który niechętnie wykonywał dawane mu rozkazy, zobowiązał się przedstawić prośbę królowi i prosić o zniesienie „ordonansów.” W końcu jednak odesłał deputację do Polignac'a, który jej nie przyjął.



Ayez pitié d'un pauvre aveugle!!

(Karykatura na Karola X).

Tymczasem walka uliczna trwała z niekorzyścią dla wojska, w niektórych miejscach przechylała się na stronę ludu. W St. Cloud nie umiano wcale ocenić niebezpieczeństwa. Po kilku uspokajających wiadomościach od Marmont'a, król był tego mniemania, że anarchia będzie najlepszym środkiem przywrócenia mu Paryżan.

Od rana 29-go lipca walka zawrzała znowu i to dość zwycięska. Próby zażegnania burzy były już spóźnione. Król podpisał wprawdzie dymisyę ministeryum Polignac'a, lecz—po niewczasie. Działo się to już po zdobyciu przez lud Louvre'u i Palais Royalu. Król odwołał

ordonanse, zamianował Kazimierza Périera ministrem skarbu, ale zapóźno; naród miał dosyć już Bourbonów. Proklamacya, zredagowana przez Thiers'a, obwieściła, że Karol X-ty, który krew narodu przelał, może już do Paryża nie wracać i uważała księcia Orleańskiego, jako takiego, który konstytucyę w całej jej rozciągłości akceptuje. Myśl ta wskazała punkt stały i uspokoiła tych, którzy się rzeczypospolitej lękali.

Ludwik Filip (ur. 1773) niedarmo przeszedł szkołę doświadczenia. Od roku 1817-go stanął on mimowolnie w rządzie opozycyi. Łatwe i proste zachowanie się jego jednało mu popularność pośród mieszczaństwa. Wprawdzie nauczył się na chleb pracować rękoma własnemi, lecz łącząc się otwarcie z opozycyą, nie tracił zupełnie nadziei dostania się na wyżyny tronu.

Komisya municypalna, na której czele stanęli Périer i Lafayette, przyszła do przekonania, że kraj potrzebuje rządu sprężystego; wzburzenie ludu, młodzieży i robotników pozwalało się obawiać, że chwilowi kierownicy nie wystarczą. Karol X-ty uznany był wprawdzie jako pozbawiony tronu, lecz co miano robić dalej? Nikt na pewno nie wiedział.

Deputowani, porozumiewszy się z parami, powzięli postanowienie, ażeby księcia Orleańskiego mianować „rządcą królestwa” (lieutenant général du Royaume). Wieczorem dnia 30-go lipca zebrano się na naradę w Palais Royal, gdzie i Talleryand się znalazł, — musiał on być tam zawsze, gdzie nowa dynastya powstawała; Ludwik Filip zgodził się przyjąć zarząd i obiecał święcie uszanować konstytucyę. Proklamacyę jego wydrukowano i rozlepiono. Guizot zredagował odpowiedź, w której żądał: większego udziału mieszczaństwa w zarządzie miejskim, sądu przysięgłego w sprawach prasowych, odpowiedzialności ministrów i t. p. Odpowiedź tę przyjęto.

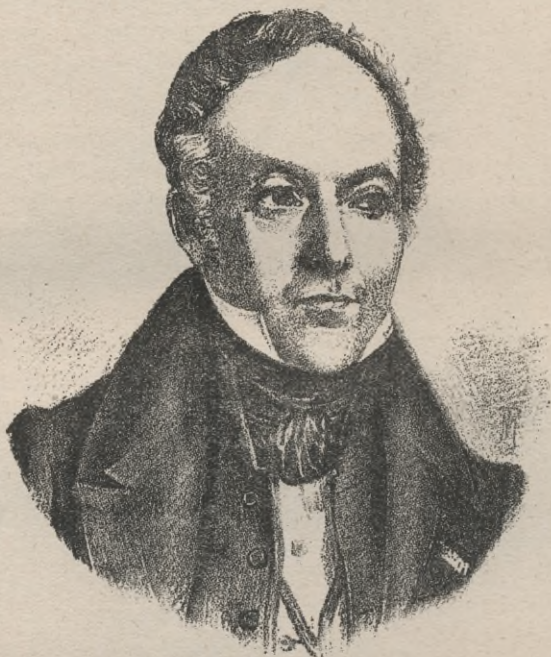
Taki zwrot rzeczy nie zadowolił jednak wszystkich warstw ludności; młodzież szkolna i robotnicy byli tego mniemania, że walczyli za rzeczpospolitą i takiej tylko formy rządu pragnęli. Lafayette wydał się im jako najgodniejszy na prezydenta. Marzono więc w ratuszu o rzeczpospolitej, a w Palais Royal obrano już króla. Położenie było groźnem i mogło doprowadzić do krwawych starć. Ludwik Filip postanowił udać się na czele deputacyi do ratusza. Im bardziej się do niego zbliżali, tem okrzyki zmieniały się wybitniej i coraz częściej słychać było wyrazy: wolność i Lafayette!. Na wschodach spotkał ich „weteran wielkiej rewluicy” i udano się do sali broni



Karykatura na Ludwika Filipa 1830 roku.

Lafayette oświadczył głośno, że nie czuje się zdolnym przyjąć na siebie ciężaru rządów, ujął trójkolorową chorągiew i wręczył ją księciu. Tu nastąpiła scena teatralna: Ludwik Filip stanął w oknie obok Lafayette'a, rozwinął chorągiew i objął generała. Monarchia była uratowana. Utworzył się nowy rząd, do którego weszli: Guizot (oświata), P é r i e r (sprawy wewnętrzne), a republikanin Dupont de l'Éure otrzymał tekę ministra sprawiedliwości, Lafayette zaś dowództwo nad strażą narodową.

W chwili wypadków 30 i 31 lipca Karol X siedział beczynn timer w St. Cloud. W ciężkich okolicznościach stracił on resztę rozumu. Angoulême przedstawił mu położenie rzeczy, jako bardzo groźne, co go spowodowało do wyjazdu najprzód do Trianon, a następnie do Rambouillet. Tam podpisał 1 sierpnia nominację Ludwika Filipa na sztathaltera, czyli namiestnika. Ludwik Filip znalazł się w położeniu dwuznacznem: nie wiedział czy zerwać stanowczo z kuzynem, czy grać dalej komedję. Wybrał tedy drogę pośrednią, ażeby dojść do celu.



Guizot.

Karol miał być skłoniony do zrzeczenia się tronu. Osobna deputacya przedstawiła mu położenie. Król długo nie mógł powziąć stanowczej decyzyi, nareszcie zdecydował się złożyć koronę na korzyść wnuka swego Henryka V. W liście do kuzyna pisał o tej decyzyi i żądał od niego ogłoszenia wstąpienia na tron prawowitego księcia.

Ks. Orleański cofnąć się już nie mógł. Karol musiał się usunąć. Na pogłoskę, że król tajemnie działa na szkodę narodu, zgromadziły się tłumy ludu na polach Elyzejskich i ruszyły do Rambouillet. Tu

odegrała się nowa komedia: wytłómaczono mu, że naród nie da się więcej powstrzymać, że należy obawiać się krwawych starć, tem bardziej, że tłumy zgromadzone wynoszą około 60,000 ludzi. Karol zdecydował się z kraju wyjechać, wojsko, którego liczono około 10,000, rozpuścić, a zostawić tylko straż przyboczną, mającą go ochronić w podróży do Cherbourga.

Dnia 3-go sierpnia nastąpiło otwarcie izb w pałacu Bourbonów. Zagajenie było nader bezbarwnem; wspomniano o zrzeczeniu się króla lecz zamilezano o tem, że się to stało na korzyść Henryka V-go. Dnia 4-go t. m. obrano na prezydenta Kaz. Périera. Charakteryzowało to sytuację. Liberalizm i kapitał zjednoczyły się. Dowodziło to, że inne siły rewolucyjne wkrótce stoczą walkę ze stronnictwem u steru będącym. Nie idea wolności była tutaj łącznikiem, lecz liberalizm, powołujący do steru klasy posiadające. Tak więc w łonie rewolucji lipcowej były zarodki innej.

Dnia 7-go sierpnia przyszło w izbie do kroku stanowczego. Legitymiści utrzymywali, że jedynym prawomocnym władcą jest wnuk Karola X, liberalni zaś byli tego zdania, że krew narodu przelana zmywa wszelką przysięgę. Jednocześnie zaprojektowano zmiany w konstytucyi. Najważniejsze dotyczyły nietykalności cenzury i zmiany paragrafu 14, w tym sensie, ażeby król sam żadnych praw nie stanowił. We wstępie projektu oświadczone, że tron jest wolny, a ks. Orleański uważany jest, jako następca. Po dokonaniu głosowania, posłowie udali się do Palais Royal, gdzie zakomunikował Lafitte o tem Filipowi. Po kilku zwrotach krasomówczych, Ludwik Filip oświadczył, że z „woli narodu” gotów jest przyjąć koronę.

Dnia 9-go sierpnia odbyło się Uroczyste wstąpienie na tron; Ludwik Filip zaprzysiągł zmienioną konstytucję. Ówczesne położenie rzeczy maluje dowcipnie karykatura, wyobrażająca króla mieszczkańskiego pędzącego w obłokach; krwawe lipcowe słońce zachodzi, a król wpatrzony jest w znak raka. Przyszłość mgłami zakryta.



ROZDZIAŁ V.

Opinie i kierunki.

Rozwój historyczny odbywa się według praw stałych. Równoległe z szeregiem zjawisk rzeczywistych powstaje zwykle prąd niewyraźny; najprzód rozpoczyna pracować wyobraźnia, jako pierwotna przyczyna wszelkich potęg twórczych, fermentuje nieświadoma celu. Wytwarza się nieznacznie pewna opozycja przeciwko panującemu porządkowi. Powoli budzi się krytyka, zapuszcza sondę w rany epoki i tylko bolesne ruchy świadczą, że jakiś głęboko schowany nerw został urażony. Tak więc z niejasnych przeczuć rodzi się świadomość nowego celu, budzi w naturach energicznych wolę, która wcześniej lub później w czyn się przekształca. Gdzie taki naturalny rozwój napotyka przeszkodę, tam cofa się, wytwarza niezadowolone i do broni powołuje dowcip lub satyrę. Niewielu tylko, którzy wierzą w zwycięstwo nowych myśli i wcielenie przeczuć w czyn, zachowuje całą energię woli i równowagę ducha.

W Niemczech reakcja romantyczna zaznaczyła się już w epoce burz i wrzenia, w czasie rewolucyi i cesarstwa zdobyła pewną świadomość, wreszcie w walkach o wolność w religii, nauce, państwie i społeczeństwie w czyn się wcieliła. Im jednak bardziej uwydatniała się, im szersze opanowywała koła, tem wybitniej widać było przebudzenie się wrogich jej opinii w polityce i literaturze, które odkrywały niejako społeczeństwu właściwe położenie i wywoływały opór w różnych kierunkach.

Reakcja romantyczna nie była wszędzie jednaką; tu ograniczała się ona do dziedziny religii, gdzieindziej do państwowości. Pod tym względem nie pozostało bez znaczenia polityczne i państwowe rozdwojenie Niemiec. Jakkolwiek było to źródłem wielkiego osłabienia narodowego, miało jednak i dobre strony — przeszkadzało poniekąd gaszeniu ducha i wolności wszędzie z jednaką siłą. W północnych Niemczech wolnomysłny protestantyzm uniemożliwił niejako odwrót krytycyzmu; na południu i zachodzie oddziaływały jeszcze idee republikańskie i demokratyczne, a równoległe z niemi dążenie do konsty-

tucjonalizmu. Pewne idee, prześladowane w jednym kraju, rozwijały się swobodniej w innym, a w ten sposób stale utrzymywała się fermentacya duchowa.

Wpływ rewolucyi, cesarstwa i wojen o niepodległość nie mógł także wywołać w rozwoju narodowym jednolitego kierunku. Tu lub ówdzie wylatywały w górę myśli, jak rakiety, którym niepodobna było nadać praktycznego urzeczywistnienia z powodu marzycielstwa, jakim były nacechowane. Taką cechę posiadały idee hegemonii Prus w Niemczech, wypowiedane niekiedy z katedry bądź w Królewcu, bądź w Wrocławiu. Najpoważniejsi mężowie odwrócili się od polityki, zwracając się natomiast do nauki i krytyki. Krytyka dziejów, państwowości, sztuki i literatury, prowadzona w duchu wolnomyślnym nie tylko rozświecała narodowi drogi jego codziennego życia, ale zdołała nie raz podtrzymać i wzmocnić ducha narodowego.

Wszystkie jednak usiłowania określone nie ściśle i nie jasno, z braku możności wypowiedzenia się, znajdujące przytułek w związkach tajemnych, dążyły w gruncie do jednego celu: do pozyskania prawa swobodnego rozwoju jednostek i możności użytkowania sił narodowych na rzeczywiste potrzeby narodowe i państwowe. Poglądy końca XVIII-go wieku, walka o wolność za Oceanem, jakoteż wielka rewolucya powołały do życia idee i potrzeby, które najpiękniejszymi postanowieniami kongresów nie dały się z dziejów wymazać; absolutyzm był zjawiskiem sprzecznym z duchem epoki, które wprawdzie można było przemocą utrzymać przy władzy, lecz które nie posiadało siły wewnętrznej do stworzenia czegoś wielkiego. Wojny napoleońskie dały narodom to przeświadczenie, że tylko umysłowy i materialny rozwój sił narodowych może być podstawą budowy państwowej, rozbudziły energię; ubodzy i bogaci czuli w sobie siły do pracy, krępowane biurokratyzmem i cenzurą. Wszyscy tedy nie mogli się godzić z kierunkiem panującym, ztąd też w szerokich kołach rozwinęło się niezadowolenie, które przybierało rozmaity charakter, rozmaite formy, a często nawet z romantyzmem się godziło. Skrępowana energia ujawniała się fatalnemi skutkami u ludzi chwiejnego charakteru; jedni zbaczali na drogę hulatyki i marnowali siły, inni—obdarzeni bujniejszą wyobraźnią zarazali się bajronizmem, inni ciągnęli do Grecyi, ażeby o własne ideały walczyć lub obzierali się wreszcie na Francję, która im się wydawała zawsze macierzystym krajem wolności. Niezadowolenie wytwarzało powoli prąd, który w końcu tej epoki wykwitnął, jako pesymizm w filozofii i życiu, uzbrojony dowcipem i satyrą.

Godnem jest uwagi, że ta forma niezadowolenia znalazła najwięcej adeptów pośród żydów, w których wcieliły się niejako wszystkie sprzeczne czynniki życia naszej epoki. Gorączkowe dążenie do nauki i wykształcenia nie odpowiadało ich położeniu w społeczeństwie i państwie. Emancypacja ich postępowała nader powoli; więc ciążyło nie tylko ogólne położenie państwowe lecz i położenie własnego ich społeczeństwa. Ludzie głębsi, szlachetniejsi, przychodzili do przekonania, że judaizm potrzebuje nie tylko religijnej, lecz i społecznej reformy. Przekonały ich o tem najlepiej może t. z. „hece żydowskie,” które się od roku 1819 rozpoczęły. Rozumnijsi żydzi skupili się nie w celu stawienia oporu panującym prądom, lecz w celu pracowania nad podniesieniem własnego społeczeństwa i założyli w Berlinie Stowarzyszenie oświaty i nauki żydów, na podwalinach ducha humanitarnego. Usiłowano zwrócić pracę żydów do rolnictwa, ale bezskutecznie. Lepiej powiódł się kierunek kształcenia fachowego, rzemieślniczego. Wszystko jednak, co z handlem miało spólność, było wykluczonem.

Usiłowania te we własnym ich obozie napotkały obojętność i niedowierzanie. Działo się źle nie tylko z rozwiązaniem kwestyi żydowskiej. Ogólne niezadowolenie wywołało niezwykłą dotychczas emigracyę do Ameryki, którą wyobrażano sobie, jako ziemię obiecaną. Tak więc niższe warstwy ludności kraj opuszczały, wyższe zatracaly poczucie obywatelskiego ducha i grzęzły w egoistycznym używaniu. Smak literacki upadać począł; zadawalano się płytkimi wyrokami literackimi, zaprawionemi przyprawą romantyczną.

Szlachta wysunęła się znowu na pierwszy plan; szczególnie na północy skamieniałe junkierstwo odznaczało się zacofaniem. Wychowanie tych klas nie mogło być wykorzenić przesądów; zdawało się, że oni nie spostrzegali wcale tego przełomu, jaki od końca XVIII-go wieku w życiu umysłowem narodów się dokonał. Wprawdzie powszechna służba wojskowa trochę wyrównania przyniosła, lecz i tu jednak stopnie oficerskie nieomal wszystkie zajmowała szlachta. Moralne zaś jej stanowisko nie było o wiele lepsze od poprzedniego.

Przemysł niemiecki robił wprawdzie postępy, ale nie takie znowu, ażeby mógł wytworzyć silniejszą klasę robotniczą. Idee jednak socjalizmu i komunizmu nie miały do nich żadnego dostępu—trochę w nadreńskich prowincjach; o klasie robotniczej, jako pewnej jedności politycznej nie mogło być mowy. Robotnik, jak i chłop, nie brali w życiu państwowem żadnego udziału.

Ogólny zamęt w dążeniach, niejasność celów i sprzeczność w poglądach—oto były cechy panujące w Niemczech. Mniej więcej tak samo wyglądała sylwetka Francji. Oddziaływał tu po staremu duch realistyczny. Filozofia i poezja nie unosiły nawet ludzi wyższego umysłu ku szczytniejszym wyżynom. Naród więc, pozbawiony duchowego polotu, utrzymywał się ustawicznie na gruncie poziomym, prąd romantyczny jeszcze się nie obudził. Duma Francuzów została wprawdzie upokorzona i musieli się wyrzec panowania nad Europą, ale nie pozbyto się jeszcze przeświadczenia, że Francja stoi na czele narodów.

Idee rewolucyjnej, pomimo surowych rządów Napoleona, nie zostały całkiem wykorzenione i oddziaływały w szerokich kołach społeczeństwa; wielokrotnie zmieniane, poglądami konstytucyjnymi przekształcane, występowały coraz wybitniej. Nadużycia rewolucyjnej, tak samo, jak nadużycia cesarstwa, wytwarzały pewien opór, pewne opinie występujące wszędzie przeciwko legitymistycznemu zacofaniu. Dowcip i satyra, niezmiennie cechy francuskiego temperamentu, nie przestawały nigdy oddziaływać i były nieraz płodniejsze w następstwa, niż mowy epozycyjnej parlamentarnej.

Im bardziej słabło stronnictwo zacofane, tem namiętniej zarysowywał się postęp na każdym polu. Idee socjalistyczne i komunistyczne coraz widoczniej występowały, a niezadowolenie, w formie zupełnie odmiennej niż w Niemczech, szerzyło się w dwóch kierunkach—pośród młodzieży i robotników. Tu się zaznaczała różnica między młodzieńcem Francuzem a Niemcem. Po stronie niemieckiej romantyzm, klasyczny idealizm w poezji i filozofii zabarwiał pewnym idealnym odcieniem nie tylko każdą pracę, lecz nawet każde marzenie; ideały zaś francuskiej młodzieży były bardziej pochwytnie, nosiły piętno osobistej dumy, niekiedy nawet próżności. Materyalistyczny kierunek umysłowego życia Francji uwidocznił się tam nawet, gdzie się objawiało chorobliwe podniesienie ducha. Wszystkie te cechy nadawały idei wszechświatowego smutku (Weltschmerz), szczególnie pod wpływem poglądów angielskich pisarzy, zupełnie odrębny charakter, różny od innych narodów. Godnem uwagi jest, że niezadowolenie tutaj nie ściągało się tylko do państwa, lecz do wszystkich instytucji społecznych, co już mu nadawało pewne socjalistyczne zabarwienie. Stąd też powstawało wiele systematów, zdążających już nie tylko do przekształcenia własnego społeczeństwa, lecz całej ludzkości a co ważniejsza, że jak zwykle i wszędzie, niedojrzała młodzież brała się do ratowania nie siebie, lecz ludzkości.

Socjalistyczne zasady tych na pół ekonomicznych systematów, których główne rysy miały się dopiero w przyszłości zaznaczyć, bałamuciły klasę robotniczą temi półprawdami, jakie w nich tkwiły, a później miały się przekształcić w szkice programowe.

Kiedy skrajni marzyli o przyszłości, gospodarzyły w królestwie klasy posiadające i burmistrzowały na własną korzyść. Następstwem tego było, że obok nich rozrastała się klasa proletaryuszów i łatwo już było spostrzedz, że z „trzeciego” stanu wkrótce wykluje się „czwarty.”

Na drobnych mieszczan reakcyja oddziaływała z początku, tak samo, jak w Niemczech; oni zadowoleni byli ze spokoju, który nie przeszkadzał im na prowadzenie własnych małych interesów i spraw. Lecz większa ruchliwość umysłowa, większa duma zaprowadziły ich rychło do obozu liberalnej opozycji. Mieszczuch więc paryski rozkoszował się satyryczną piosnką Bérangera i marzył o potędze napoleońskich czasów; podobał się więc mu ks. Orleański, który nosił taką samą, jak on, długą kapotę, rządził się oszczędnie i dzieci do szkoły publicznej posyłał. Zapał do nauk panował powszechnie, ale obok tego panowała oszczędność, rozsądna trzeźwość życiowa i pewna duma narodowa, której Niemcom brakło zupełnie.

Wykształcone mieszczaństwo było we Francyi pod względem politycznym i społecznym zawsze wielką siłą; z grona jego wychodziły talenta polityczne, które wkrótce miały w ręce swoje ująć kierownictwo nawy państwowej.

Szlachta miała także odrębne stanowisko, niż w Niemczech. Stworzona przez Napoleona I-go arystokracja, wyszła nieraz z najniższych warstw, odżywiana ideami rewolucyi, została przez szlachtę legitymistyczną odsuniętą na dalszy plan i cofnęła się do opozycji. Tworzyła ona ogniwo pośrednie między ludem, a starą arystokracją i posiadała w armii liczne i poważne stosunki. Republikańskie poglądy jednak zdołały przeniknąć nawet do kół starej szlachty. Tak więc w ogóle można powiedzieć, że się społeczeństwo francuskie demokratyzowało, a rys ten stawał się widocznym we wszystkich warstwach społecznych, we wszystkich formach prywatnego i publicznego życia—z wyjątkiem zaśniedziałej staro-szlacheckiej warstwy.

Z pośród południowo-romańskich państw zastój w życiu umysłowym najbardziej widocznym był w Hiszpanii. We Włoszech tlały iskry w popiele; pomimo prześladowań i ucisku idea zjednoczonej rzeczypospolitej włoskiej nie dała się zniszczyć. Im więcej

padało ofiar pod ciosami reakcyi, tem bardziej rosło niezadowolenie pośród młodego pokolenia. Niemożność swobodnego wypowiedzania swoich myśli zniewalała młodzież do wiązania się w tajne stowarzyszenia, mianowicie w związki karbonarskie, których głównym siedliskiem był Paryż (1823 rok). Już w końcu tego dziesięciolecia ważną rolę pośród młodzieży włoskiej odgrywał Józef Mazzini (ur. 12 czerwca 1805).

Po części niezależnie od usiłowań politycznych odradzała się myśl narodowa i znalazła ujście w literaturze. Godną jest uwagi rzeczą, że szlachta włoska stanęła po stronie nie jednocy państwowej lecz arystokratycznego republikanizmu.

Reakcyja romantyczna nie pozostała także bez wpływu na Anglię, lecz wobec warunków zupełnie odmiennych, niż na stałym lądzie, nie trwała długo. Polityka torysów się przeżyła; żadne przeto dyplomatyczne zabiegi nie zdołały ani jej wstrzymać, ani postępu zatamować. Złamanie opozycyi było zresztą rzeczą niemożliwą, gdyż miała ona zawsze możność przemawiania bezpośrednio do narodu. Reforma parlamentarna stawała się koniecznością, tem bardziej, iż niektóre nowootworzone wielkie ogniska przemysłowe, jak Manchester i Birmingham nie miały przedstawicieli. Próbowano niejednokrotnie podnosić tę kwestyę, lecz bez skutku, pomimo tego, że wybory dawały bardzo często powód do wielkich skandalów. Lord I. Russel zapragnął przekonać się z jakich ludzi rekrutuje się większość rządowa; doszedł do rezultatów, że się ona składa z ludzi sprzedajnych, utrzymywanych i kierowanych przez ministeryum. Pomimo tego kwestya nie została rozwiązana, ale się natomiast wzmogła opozycya przeciwko „niemożliwym stosunkom.” Jednocześnie rozpoczął się ruch nader żywy, przeciwko systemowi cel ochronnych, które sztucznie podtrzymywały wysoką cenę zboża.

W tym samym czasie zajęła nader żywo umysły sprawa emancypacyi niewolników. Nie była to rzecz nowa. Już ku końcowi XVII-go wieku podnieśli ją kwakrowie; w roku 1789 Wiliam Wilberforce, wniósł ją do parlamentu, podtrzymywany przez Pitt'a. Pracował on tak niezłomnie przeciwko obaleniu handlu niewolnikami, że nareszcie w roku 1807 przeszedł bil odpowiedni. Już w roku następnym miano zaprzestać handlu, lecz do związku przystąpiła Francya dopiero w 1816 roku, Hiszpania 1817, a Portugalia 1823. Było to jednak rozwiązanie kwestyi, że tak powiem, teoretyczne; zarówno w izbie, jak i praktyce, trzeba było jeszcze niejednokrotnie

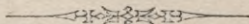
staczać walki ze zwolennikami niewolnictwa i handlu, którzy nie przestawali prowadzić dalej ohydneho swego rzemiosła.

Drugą ważną sprawą budzącą zainteresowanie publiczne był wzrost pauperyzmu w przemyśle; o tem jednak na innem miejscu mówić będziemy.

Rozpatrując życie owoczesne angielskiego społeczeństwa w porównaniu z innymi państwami stałego ładu, spostrzega się ogromną różnicę. Przedewszystkiem widzimy, że Anglicy wszystkie swoje usiłowania poświęcają rozwiązaniu kwestyi napozór drobnych, dotyczących codziennego życia. Praktyczny zmysł narodu nie bawi się w teorye i słowa lecz szuka rozwiązania na gruncie. Ważniejsze sprawy publiczne przechodziły na szpalty dziennikarskie. Publicystyka i jawność poniekąd pracy państwowej stały się siłą, której naród nie pozwolił sobie wyrwać. Z niesłychaną swobodą i śmiałością wywlekano wszystko przed szranki dziennikarskie; nikt—maż stanu, król nawet nie byli od tego wolni. Miało to swoje i złe strony, lecz w ten sposób wytwarzał się poniekąd wentyl bezpieczeństwa, przez który ulatniały się zbyt silne siły.

Moralność w średnich warstwach była zadawalająca, szlachta, jak wszędzie, była lekkomyślna. Najlepszym dowodem jest proces królowej Karoliny w izbie wyższej, który w normalnych warunkach byłby niemożliwy. Poza charakterem moralnym nosił on charakter polityczny. Oskarżenie i jego umotywowanie przez jeneralnego prokuratora Sir R. Clifford'a jest rzadkim przykładem w dziejach. Dowiedziono, że kupowano świadków, osobliwie we Włoszech i sprowadzano ich do Anglii a na zeznaniach ich oparto akt oskarżenia i tylko dzięki wymowie i zdolności obrońcy królowej, Henry Brougham'a, wszystkie te bezceństwa były wykryte. Opinia publiczna stanęła po jej stronie, a powrót królowej do Anglii był niejako jej zwycięstwem moralnem. Wszędzie witano ją ze współczuciem, zasypanyo adresami. Kiedy pierwszy transport świadków stanął na ziemi angielskiej, musiano ich do Londynu pod eskortą sprowadzać, obawiając się zemsty wzburzonego ludu.

Czasy te obfitowały w ogóle w historye skandaliczne. Nieraz w bardzo brzydkiem oświeceniu moralnem stawały nawet takie imiona, jak zwycięzcy z pod Waterloo — Welingtona.



ROZDZIAŁ VI.

Główne prądy w dziedzinie filozofii i religii.

Po roku 1820, zapal do filozofii ochłonął nieco w Niemczech, chociaż wzmógł się wpływ niektórych systematów. Hegel, który już od roku 1814 objął katedrę w Berlinie, jako dyalektyk, miał ogromny wpływ na różne dziedziny nauki. Pomimo jednak całej bystrości umysłu i prawdziwości niektórych jego poglądów, tkwiły w nich niebezpieczne zarodki — przecenianie chłodnego rozumu. Niektóre z tych poglądów działały na młode pokolenia potężnie — jak n. p. teorya, że wszystko, co jest, jest rozumnem, że duch ludzki rozwija się według praw przyrodzonych, a samopoznanie ducha stanowi cel rozwoju; idee te jednak w zastosowaniu do codziennego życia, prowadziły do przeceniania znaczenia czystego myślenia, które później niejednego pisarza sprowadziło z drogi. Twierdzenie: że wszystko, co istnieje, jest rozumnem, a co jest rozumnem, jest prawdziwem — okazało się mieczem obosiecznym, skoro tylko wyrwanem niejako zostało z całokształtu systematu i zastosowane do indywidualnych upodobań i woli.

Nieco sztucznemu systemowi Hegla przeciwstawić można filozofię Jana Fryderyka Herbart (ur. 1776—1841), który oparł się nie na ideach abstrakcyjnych, lecz na rzeczywistości. Dążył on do wywalczenia praw dla doświadczenia i w naukach filozoficznych, utrzymując, że realna istność poza jaźnią jest konieczną dla uczucia, myśli i wiedzy. Lecz zarówno w metafizyce, jakoteż w nauce o ideach i ich oddziaływaniu na duszę ludzką, Herbart w błąd wprowadzał, utrzymując, że filozofia przy współdziałaniu praw matematycznych przekształci się na naukę ścisłą.

W ogóle jednak filozofia Herbart mało odpowiadała duchowi czasu, więc też niepostrzeżenie przeszła, natomiast szerzyła się filozofia natury bądź według poglądów Schellinga, bądź niezależnie od nich. Śmiałe, fantastyczne poglądy wiązały się z zasadami nauk przyrodniczych, lub katolicyzmem, w jakąś szczególną mieszankę; obok myśli głębokich spotkać można było zupełną sprzeczność lub na-

wet marzycielski mistycyzm. Wszystkie te marzenia nie zdołały skryształizować się w jakiś systemat. Próbował tego bezskutecznie w wykładzie nader zawikłanym Karol Krauze (um. 1832).

Bardzo często się zdarza, że dzieło, stanowiące pod jakimkolwiek bądź względem epokę, przechodzi niepostrzeżenie i dopiero wtedy



Artur Schopenhauer.

zwracają nań uwagę, kiedy wypowiedziane w niem myśli powtarzać zaczęli inni. Stało się to z Art. Schopenhauerem (urod. 1788). W 1819 roku wydał on książkę Świat, jako wola i idea, która nie zwróciła na siebie uwagi nawet kół fachowych. Jakkolwiek pozostawał on pod wpływem Fichtego i Kanta, stworzył jednak swój systemat niezależnie od obu. Główne myśli w dziele zawarte są następujące: świat, jak go widzimy, jest tylko wytworem pewnych, na rozumie

opartych poglądów. W osnowie wszystkich pojedynczych poglądów leży wola; stanowi ona podstawę wszystkich idei, jako dążność do przyjęcia pewnych form, jest ona rzeczywiście „rzeczą samą w sobie,” (Ding an sich) świat zaś jest tylko naszym pojęciem. Działa ona wprawdzie w naturze martwej i życiu organicznem lecz nieświa-



Royer—Collard.

domie; rozum występuje dopiero u zwierząt i ludzi. Życie daje tylko świadomość nieziszczalności naszych żądań; w gruncie więc rzeczy daje cierpienie. Ponieważ jednak nie możemy nie żyć, a życie przynosi same tylko przykrości, najlepiej przeto zobojętnieć dla niego.

Realistyczny podkład narodowy we Francyi zaznaczył się nawet filozoficznej dziedzinie. Filozofia wiąże się tu z potrzebami pań-

stwowego i społecznego życia. W ten sposób zdołano sprostować wiele poglądów, ale skarbnica myśli nie została wielce przez to wzbogaconą, a przemógł natomiast prąd materyalistyczny. Wypadki polityczne wywołały niejako rozdział dziedziny filozofii na dwa kierunki: liberalny i wsteczny. Drugi (*école théocratique*) dążył do pogniębienia nowożytnego ducha i walczył o nieograniczoną władzę papieża i króla. Przedstawicielami tej szkoły byli Józef de Maistre (ur. 1754—um. 1821) i Ludwik de Bonald (1754—1840). Zasadnicze poglądy tej szkoły można określić temi słowy: papież jest władcą świeckim, absolutyzm, najlepszą formą rządu; natura ludzka spodłona skutkiem odstępstwa od Boga i do naprawienia potrzebuje środków gwałtownych—kata i inkwizycyi. Dowodzenia te de Maistre'a nie tylko pozbawione były myśli filozoficznej, ale logiki nawet i prowadziły wprost do zniszczenia wszelkiej moralności. Jedyną jeszcze myślą w tym chaosie było uczucie potrzeby walki przeciwko kierunkowi materyalistycznemu.

Bardziej jeszcze stanowczym był Bonald. Uznawał on jedną tylko formę—absolutną monarchię, jedną religię—katolicyzm; w społeczeństwie pozwalał istnieć tylko szlachcie, obok duchowieństwa, mieszczaństwo zgnieść pragnął. Zasadnicza filozofia jego przeczyła wszelkiemu duchowi chrześcijaństwa.

Bardziej naukowo traktowali filozofię Royer-Collard i Wiktor Cousin (1792—1867). Royer-Collardowi, wykształconemu pod wpływem moralnej filozofii Reida, brakowało ścisłego myślenia i umiejętności wnikania w ducha bytu. Tak więc dla nauki pozostał on bez znaczenia, lecz zaznaczył się jako przeciwnik materyalizmu i zdolny profesor, który zdołał zainteresować filozofią szersze koła słuchaczy.

Wiktora Cousin kształcono pod wpływem Schellinga i Hegla; na całej też jego działalności umysłowej znać było ten wpływ. Jako profesor zwalczał on wprawdzie spekulacyjną filozofię, lecz głównie uprawiał dziedzinę filozofii moralnej. Posiadał nieco etycznego zapалу Fichtego i z całą energią pracował nad szerzeniem przekonań, dążących do wyzwolenia narodu z jarzma niemoralności; uzasadniał konieczność wiary w ideały etyczne, a piękną wymową pociągał niejednego.

W ogóle znamiennej cechą filozofów francuskich było usiłowanie przenoszenia poglądów filozoficznych w dziedzinę praktyki; na tem polu odznaczył się szczególnie uczeń Cousin'a Teodor Simon Jouffroy (1796—1842).

O wiele ważniejszemi od takiego ruchu w dziedzinie filozofii były prace różnych uczonych w kierunku socjalno-filozoficznym. Zajmiemy się niemi w osobnym rozdziale.

W dziedzinie religijnej objawił się także pewien ruch umysłowy. W protestantyzmie filozofia od czasów Kanta zrobiła wielkie postępy, ułatwiające filozoficzne pogłębienie teologii; usiłowano pogodzić rozum



Wiktor Cousin.

i objawienie, religię i wiedzę. Obok tych religijno-filozoficznych usiowań rozwinęła się szkoła historyczna, na czele której stanął F e r d y n a n d C h r. B a u r (1792—1860). Pomijając dogmatykę, zwrócili oni uwagę na krytykę nowego testamentu, jako źródła historycznego. Kierunek ten przybrał wkrótce inny charakter, kiedy D a w i d F r y d. S t r a u s s (ur. 1808) zwrócił się do badań historii chrześcijaństwa.

Oczywiście, prawowierni nie mogli takiego kierunku pochwalać; dla nich słowo pisane większe nieraz miało znaczenie, niż duch. Wkrótce też objawił się prąd przeciwny, na czele którego stanął Ernest Wilh. Hengstenberg (1802—1869) i od tej chwili rozpoczęła się żywsza walka obustronna. Prawowierny luteranizm zdobył sobie



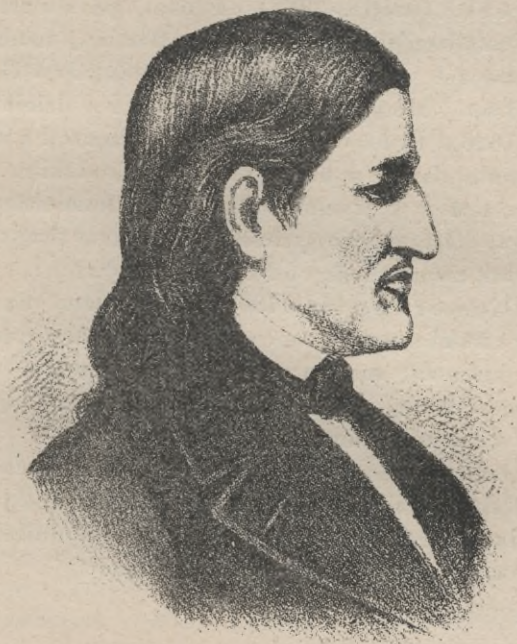
Jan Henryk Pestalozzi.

wprawdzie pierwszeństwo w państwie, lecz odznaczał się brakiem tolerancyi, co tylko zwiększało szeregi obojętnych.

W kościele katolickim w czasie „panowania” Leona XII i Piusa VIII (um. 1831), dążenie do władzy świeckiej zaznaczyło się mocniej; duch czasu i prądy romantyczne przyczyniły się do tego, że katolicyzm doszedł do wielkiego znaczenia nawet w krajach protestanc-

kich. Wewnątrz jednak chrześcijańskiego świata panowała obojętność, na którą nie było żadnej rady.

W judaizmie obudził się duch postępu i dążenie do wyzwolenia się z rutyny krępującej przepisami rytualnymi wszelki postęp ducha; odważniejsi wprowadzali do zreformowanej szkoły pieśni religijne i modlitwy niemieckie, jakoteż język. W ogóle jednak sucha wiedza rabinzna i wyniosłość zбогаconych dorobkiewiczów, wywierały



Gr. Fröbel.

wpływ ujemny na niższe warstwy. Mimo to stronnictwo postępowe założyło Czasopismo naukowe żydowskie, redagowane przez Zunz'a (1823), które zgrupowało koło siebie stronników postępu i zagrzane przykładem wielu Niemców, między innymi Herdera, zabrało się do krytyki Starego Testamentu; dowiedziano wtedy, że Pięcioksiąg Mojżesza nie był przez niego napisany. Te i tym podobne prace żydowskich uczonych, takich, jak Bendavid, Imm. Wolf

i t. d., wpłynęły na poznanie historycznego rozwoju nie tylko mozai-
zmu, lecz także innych religii, które z niego początek wzięły.

W dziedzinie szkolnictwa prawdziwy postęp rozpoczął się od Pestalozzi'ego. Sława jego zakładu zgasła dawno, sam Pestalozzi po zamknięciu go, usunął się do krewnych, gdzie zmarł 17 lutego 1827 r. Idee jego, że wychowanie nie tylko powinno dać pewne wiadomości, ale kształcić pod każdym względem jednostkę, nie tylko jej pamięć, umysł, lecz serce, nie jeden później starał się w czyn wprowadzić. W Niemczech, jak powiedzieliśmy, zasługi na polu szkolnictwa położyli Diesterweg i Fröbel (urodz. 1782). Fröbel, po dwuletniej nauce w Ywerdon u Pestalozzi'ego, powrócił do Berlina, nauczał według jego metody i założył w 1816 roku własny zakład w Griesheim, później w Keilhau. Metodę własną wyłożył on w dziele O wychowaniu ludzi (1826). Przez całe swoje życie pracował z wielką energią nad wychowanie dzieci w kierunku ogólnie ludzkim. Tak samo, jak mistrz jego, dążył w wychowaniu do równomiernego rozwoju wszystkich władz. Ostatecznie system jego znalazł praktyczne urzeczywistnienie w tak zwanych ogródkach dla dzieci.

Fr. Ad. Diesterweg (ur. 1790) założył ważne dla pedagogów pismo *Kartki reńskie*, poświęcone wychowaniu i nauce (około 1827). Od roku 1832 kierował seminaryum nauczycielskiem w Berlinie. Główną cechą jego, jakoteż innych pedagogów niemieckich owej epoki było kształcenie w kierunku humanitarnym.

W Anglii Owen usiłował wprowadzić system wychowania Pestalozzi'ego. W 1824 roku wydał on w tym kierunku broszurkę, w której między innymi zwracał uwagę na potrzebę podniesienia oświaty ludowej, podówczas mocno w Anglii zaniedbanej.



ROZDZIAŁ VII.

N a u k i.

Rozwój nauk przyrodniczych, rozpoczęty w zaraniu naszego stulecia, z roku na rok zaznaczał się wyraźniej. W dziedzinie fizyki i chemii robiono odkrycia wielkiego znaczenia dla przyszłości. Jednocześnie poczęły się zarysowywać coraz większe różnice między ścisłym badaniem naukowym a filozofią natury, która coraz bardziej pozbywała się swego marzycielskiego charakteru. Wielkie odkrycia Lavoisier'a, Priestleya, Berzeliusa, Galvani'ego, napełniały pewnym zapalem młodzież, garnącą się do studyów chemii i fizyki. Niezmierne rozszerzenie się dziedziny badań, zmusiło niejako zastosować i tutaj podział pracy, o którym przedtem już Adam Smith mówił. Badanie w ogóle zyskało bardzo wiele w skutek oderwania się od rojeń metafizycznych, ale też i utraciło wiele, odwracając wzrok od całości. Złe strony tego ujawniły się dopiero później.

Siłą przyciągającą w zakresie fizyki i chemii był Ch. Oerster oddający się badaniom elektromagnetyzmu. Elektrycznością zajmował się także M. Faraday (1791—1867), badając stosunek magnetyzmu i elektryczności do światła.

Dominik Franciszek Jan Arago (1786—1853) część swojej wszechstronnej i płodnej działalności poświęcił także badaniom zjawisk elektrycznych. Już poprzednio zrobił on spostrzeżenie, że drut w zwyczajnej baterji Volty podlega działaniu magnetyzmu; w roku 1820 zrobił odkrycie, że sztaba żelazna, przez którą prąd elektryczny przepuszczono, podlega magnetyzowaniu i działa, jak magnes.

Niemiecki fizyk Seebeck odkrył w roku 1825 tak zwany termoelektryzm. Równocześnie prawie z powyżej zaznaczonymi odkryciami rozpoczęły się studia nad magnetyzmem ziemnym, nad czem najwięcej pracował Norwegezyk Chr. Hansteen (1784—1873), robiąc swoje doświadczenia między Paryżem a Chrystyanią (w 1825 i 1828), jakoteż na Syberji. Teorye jego jednak nie utrzymały się. Na tem samym polu pracował znakomity astronom Karol Fryd. Gauss

(1777—1855) a także Humboldt, których zasługą było wyjaśnienie przyczyny pochylenia i odchylenia igły magnetycznej.

Ogromne postępy zrobiono także w badaniu ciepła i światła. W tej dziedzinie fizyki jeszcze w roku 1811 dokonano wielkiego odkrycia — polaryzacji światła. Newton postawił teorię emanacji światła, która zastąpiła dawną teorię falowania (rok 1665). Według niej, molekuly świecących ciałek przenosić miały do eteru własne swoje drgania, które idą falami tak samo, jak dźwięki głosowe. Rodzaj



Chrystyan Oersted.

drgania fal wywołuje zabarwienie i siłę światła. Teorię tę uzupełnił badaniami swemi Arago.

Taka sama czynność panowała w dziedzinie Chemii. Obok ludzi starszych, o których wspominaliśmy, wystąpiło wiele młodych sił różnej narodowości, pośród których wyróżnić wypada Fryderyda Wöhler'a (ur. 1800). Pojęcie tajemniczej „siły życia,” która miała dawać początek wszelkim ciałom organicznym, wytwarzało nieprzekraczalną różnicę między światem organicznym a nieorganicznym, uniemożli-

wiając w ten sposób wytworzenie poglądu na jednolitość natury. Wöhler dowiódł, że jednorakie chemiczne procesy, odbywają się i tu, i tam. W tym samym czasie przypada wystąpienie Justusa Liebig'a (1804—1873), jednego z najuczestniejszych i najzdolniejszych chemików, który stworzył teorię użyźniania roli, założył podwaliny odrębnej nauki, sta-



M. Faraday.

tyki rolniczej, opartej na chemii, i wyłożył teorię żywienia się roślin, z małymi zmianami utrzymującą się dotychczas, jako hipoteza naukowa.

W Botanice zasłynął Decandolle nową systematyką roślin, a Hugo v. Nohl (1805—1872) stworzył teorię komórki. Ogromne postępy zrobiła zoologia porównawcza, a zgromadzony materiał paleontologiczny posłużyć miał dopiero do późniejszych krytycznych badań.

Nader wielki wpływ na rozszerzenie wiadomości przyrodniczych, wywarły liczne bardzo podróże, w jasno wytkniętych celach naukowych przedsiębrane, a bogate zdobycze naukowe szerzyły powszechne zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Na polu popularyzowania tych nauk ogromne zasługi położył Humboldt. Osiedlony od roku 1827 w Berlinie, ogłosił on szereg odczytów na temat Opis



D. F. Arago.

fizycznego świata, na które obok króla i dworu uczęszczali uczniowie mieszczanie i uczeni różnych fachów. Odczyty owe stanowiły podwalinę, na której powstał późniejszy Kosmos.

W czasie trwania odczytów Humboldt otrzymał zaproszenie od Cesarza Mikołaja do przedsięwzięcia naukowej podróży po Rosyi, na którą się zgodził, a przedsięwziętą podróż ukończył w ciągu roku

1829, przebiegłszy 2,500 mil geograficznych. Badanie stosunków klimatologicznych położyło początek klimatologii porównawczej.

W dziedzinie geografii ogromne zasługi położył Karol Ritter (1779—1859), który oczyścił geografję z wielu błędów i nie zada-



K. Ritter.

walał się tylko opisem kraju, lecz badał wpływ jego na rozwój duchowy zamieszkałej w nim ludności.

W dziejopisarstwie zaznaczyć należy *Historję rzymską* (1811—1832) Barth. Georg. Niebuhr'a (1776—1851), dzieło pełne erudycji, które rozpoczęło krytyczne badanie, usuwając z dziedziny historii opowiadania bajeczne. Karol v. Rotteck (1775—1840), jako historyk, owiany był duchem miłości dla ludzkości i dla Niemiec. Jego *Historja powszechna* tchnęła poszanowaniem politycznych swobód

i nienawiścią przeciwko wszelkiej tyranii, budziła uczucia szlachetne, ale też posiadała i złe strony — gdyż nadto osobiste poglądy autora na wypadki i dzieje, jak n. p. na wieki średnie, były niekiedy błędne. Jako przedstawiciel liberalizmu występował Rotteck przeciwko wstecznym romantykom i widział tam tylko cienie, gdzie oni jasność widzieli.

Inaczej zrozumiał swoje zadanie Fryd. Chryst. Schlosser (1776—1861). Już jako młodzieniec odznaczył się nienasyconą żądzą



Karol Waclaw de Rotteck.

wiedzy; studyował nauki przyrodnicze, teologię, filozofię, wreszcie poświęcił się dziejopisarstwu. Ogromny wpływ na niego wywarł Kant. W roku 1815 wyszedł pierwszy tom jego *Historji powszechnej*, w 1823, wydał *Historję XVIII-go wieku*, aż do upadku Napoleona.

W Schlosserze uderza przedewszystkiem powaga męskiego charakteru, dążącego do prawdy i sprawiedliwości i usiłującego przedsta-

wić je sobie. Rys ten przebija się w sposobie jego wykładu. Bystrem okiem obejmował Schlosser główne wypadki, a ludzie na tle ich sami przedstawiali się w swoich czynach. Jednak nieprzekupny sąd wydaje o królach i narodach; nie służy żadnemu stanowi, żadnej partyi, lecz często bywa zjadliwym i ironicznym w obec fałszwych wielkości, miłości własnej i pospolitości.

Rozumiał on, że wykład historyi w wyższym znaczeniu jest możebny tylko w związku z przedstawieniem umysłowego życia narodów



Fryd. Chr. Schlosser.

choć dodać potrzeba, że pogląd ten wypowiedali już historycy XVIII-go wieku, a między innymi Voltaire. Ale tu właśnie wielostronne wykształcenie Schlossera z pomocą mu przyszło. Malując ruch w dziedzinie historyi, filozofii, literatury, zwracał więcej uwagi na treść, niż na formę; posiadając jednak smak estetyczny za mało rozwinięty, nie umiał należycie ocenić znaczenia sztuk pięknych w życiu narodów.

Mniejszą siłą i erudycją obdarzony był Fryd. v. Raumer (1781—1873), współczesny Schlossera; zyskał rozgłos dziełem *Dzieje Hohenstaufen'ów i ich czasów* (1824—1826). Charakterystyka jego postaci jest słaba, błada, opisowa i sucha.

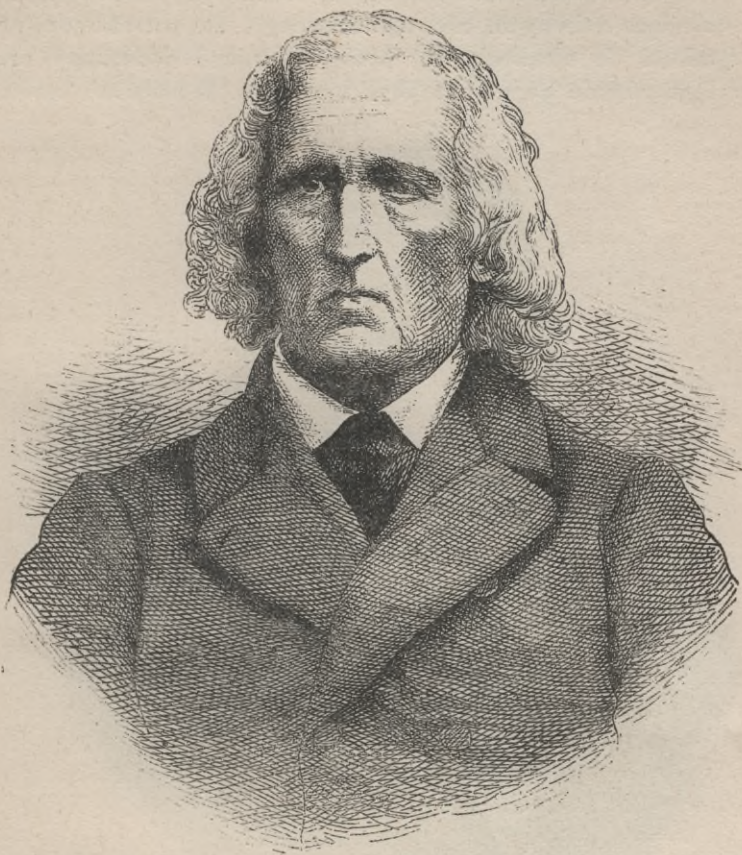
Dziejopisarstwo we Francyi zwróciło się głównie do przedstawienia dziejów własnego narodu. Niektórzy z historyków stają na tej samej wysokości co Niemiec, a jako artyści przewyższają ich — jak Augustyn Thierry (1795—1856). Jego *Historja podboju Anglii przez Normanów* (1825) zyskała uznanie nie tylko we Francyi, lecz również w Niemczech. Mało było dziejopisów, którzyby potrafili tak bogaty i suchy materiał takim poetycznym duchem owionąć. Zarzucają mu, że się często unosił i rozmiął z prawdą — może być, to jednak nie ulega wątpliwości, że w ciągu stulecia nikt lepszego historycznego dzieła nie napisał.

Świetnym zjawiskiem był również Franciszek Mignet (urodz. 1796), odznaczający się bardziej filozoficznym poglądem na dzieje, niż zdolnością malowania. Umiał on bystrem okiem objąć całość dziejowego mechanizmu, a zdarzenia odtwarzać z matematyczną ścisłością. Metoda jego uwidocznia się najbardziej w *Historji rewolucyi francuskiej do roku 1814* (1824 r.).

Popularniejszym od niego był Ludwik Adolf Thiers, który także napisał historję rewolucyi i wydał od roku 1823—1827. Są to dwie na wskrós odmienne natury. Brakowało mu filozoficznego wykształcenia, ale umiał dobrze opowiadać, pięknym językiem i znał dobrze swój naród. Jego opisy bitew, mało prawdziwe, lecz piękne, rozwinęły próżność zarodową i wpłynęły na rozwój malarstwa batalistycznego.

Oryginalnym zjawiskiem swego rodzaju był Franciszek Wilhelm Guizot (1787—1874), pochodzący ze staroprotestanckiej rodziny; służy to poniekąd do zrozumienia pisarza. Wszystko przerabiał w swoim umyśle na jakieś abstrakcje; z jego opowiadań nie można sobie utworzyć obrazu czasów i ludzi. Guizotowi, jako mężowi stanu, zarzucano brak ożywiających myśli; taki sam zarzut można uczynić historykowi. Uważał się on za wolnomysłnego, ale sympatye osobiste pociągają go ku starym porządkom; w gruncie rzeczy jest to egoista mieszczański.

Z pośród angielskich dziejopisów zanotować trzeba Henryka Hallam'a (1777—1859). *Historja konstytucyi Anglii od Henryka VII-go do śmierci Jerzego II-go*, zjednała mu sławę.



Jakób Ludwik Grimm.

Autor rozporządzał tu ogromnym materiałem, z którego korzystać umiał.

Obok historii, w znaczeniu dziejów państwa, rozwijała się także historia literatury. Na tem polu w Niemczech ogromne zasługi położył Jakób Grimm (1785—1863), poświęcając się badaniu języka i literatury. Suche wyliczenia i systemowanie faktów, zastąpił on obrazem, przedstawiającym całokształt duchowego rozwoju narodu, nie tylko w dziedzinie językoznawstwa, prawa, poezyi, ale umiał

także podsłuchać uderzenia tętna narodowego ducha. Był to umysł dostępny do odczuwania nie tylko rzeczy wzniosłych i pięknych, lecz nawet dziecięco-naiwnych, nie też dziwnego, że potrafił rozbudzić zapał i miłość do niemieckości. Mniej od niego obdarzony przez naturę, lecz równie zapalonym był brat jego Wilhelm Grimm



Wilhelm Grimm.

(1786—1859), oddany całą duszą nauce i rozbudzający stale dokoła siebie zamopoznanie narodowe. Tak więc, pomimo politycznego rozdarcia Niemiec, powstawała idealna ojczyzna, a w sercu młodzieży rosły dla niej miłość i zapał. Był to ruch niepostrzeżony dla wielu, zarodki myśli, którym później dopiero rzeźnaczonem było wcielić się w rzeczywistość.

Pośród francuskich historyków literatury wspomnieć należy przede wszystkim Abła Franciszka Villemain'a (1790—1870), który stworzył poniekąd porównawczą historję literatury. Był to człowiek obdarzony bystrym wzrokiem, wykształconym smakiem i potrafił świetnie wyłożyć to, co umiał. Niepodobna jest wyliczać wszystkich



Villemain.

dzieł i ludzi, którzy szerokiej dziedzinie literatury poświęcili swoje prace; tyle tylko wspomnieć wypada, że praca na każdym polu wrzała z zapalem, a zdobycze takich uczonych, jak Jan Franciszek Champollion (1791—1832), badający hieroglify, Rafn—runy Jerzy Grotefend—pismo klinowe, otwierały wrota do badań późniejszych.

W dziedzinie ekonomii społecznej ruch nadany przez Adama Smith'a trwał ciągle; w Anglii rozwinął jego system Dawid Ricardo (1772—1823) i po części zaokrąglił. Wzrok jego, skierowany ciągle ku faktom konkretnym życia, widział jasno i zbadał lepiej od Smitha pojęcie pracy i jej wartości w rolnictwie i rzemiośle. William Thomson, posługujący się niekiedy ideami Owena, był stanowczym zwolennikiem wolnego handlu. W jednym z większych dzieł swoich dowiódł on, że celem gospodarstwa narodowego nie jest gromadzenie bogactw, lecz udział wszystkich w użytkowaniu z zasobów narodowych. W dziele swoim *Inquiry into the principles of the distribution of Wealth* poświęcił uwagę kwestyi kobiecej. Żądał on dla kobiet: równego udziału z mężczyznami w nauce i w życiu państwowem. Widzimy więc, że od owej chwili mało co dalej posunięto kwestyę kobiecą. Zasady swoje rozwinął w dziele — *Odezwa kobiet do mężczyzn*, w którym żądał prawomocności kobiet na drodze zarobkowania i jednakiej odpowiedzialności dla mężczyzn i kobiet za przekroczenia przeciw moralności.

W roku 1827 Fryderyk List wydał *Zasady nowego systemu gospodarstwa społecznego*, w którym rozwinął idee Smitha. Uznawał on trzy siły gospodarstwa narodowego: rolnictwo, przemysł i handel, zasługujące na równą opiekę państwa, lecz największe znaczenie przypisywał drugiej. Poniekąd słusznie utrzymywał, że idee Smitha doprowadzić muszą do kosmopolityzmu, materializmu i egoizmu narodowego. Gdy się państwo jakie tak rozwinęło, że mogłoby wszystko dla siebie wytwarzać, wtedy, w celu zupełnego rozwoju przemysłu, należałoby uciec się do cel ochronnych. Utrzymywał dalej, że z politycznych i ekonomicznych walk narodowych musi wypłynąć pewne wyrównanie sił produkcyjnych, a w końcu wieczny spokój, wreszcie dążył do złamania przemocy kapitału. Do poglądów jego wrócimy jeszcze.

We Francyi w tym samym czasie obok systematów ekonomicznych gospodarstwa narodowego, rozwinęły się dwa systematy socjalistyczne—Saint-simonizm i Fourieryzm, oba jako całość błędne, niekiedy szalone, lecz nader płodne w idee ogólnoludzkiego znaczenia. Ostataczne wnioski obu systematów dadzą się streścić w tej myśli: że społeczeństwo oparte na panowaniu kapitału i egoizmie nie jest zdolne zapewnić szczęścia większości swoich członków.

Hrabia Klaudyusz Henryk Saint-Simon (1760—1825) pochodził z klasy najbogatszej i szlacheckiej, spędził życie nader bu-

rzleiwii, przechodząc stopnie od milionowego bogactwa do bezgranicznej nędzy. Walczył pod Washingtonem o wolność Ameryki, gdzie powziął zamiar połączenia Oceanu Atlantyckiego ze Spokojnym. Inny plan, połączenia kanałem Madrytu z morzem, sprowadził go do Hiszpanii. W rewolucyi udziału prawie nie brał. Zajęty myślą dorobienia się milionów, rozwinął działalność spekulacyjną i blizki już celu, zbankrutował. Od roku 1797 poświęcił się nauce.

Podstawą jego systematu były idee socjalno-religijne. Prawdziwy chrześcijanizm—utrzymywał on—powinien uszczęśliwić ludzi, nie tylko w niebie, lecz i na ziemi; najpotężniejszym środkiem, prowadzącym do tego, jest praca, która z jednej strony pozwala swobodnie rozwinać wszelkie zdolności i, stosownie do nich, dać środki do życia. Obok obowiązku miłości postawił obowiązek pracy. Ukształtowanie się państwowe miało się odbyć na zasadzie zniesienia własności prywatnej i prawa dziedzicznego. Państwo, według niego, powinno stać się jedynym właścicielem, do którego należy wychowanie dzieci w dwóch kierunkach: ludzi i robotników. Zdolność i praca miały stanowić miarę zasługi. Nie proponował do tego środków gwałtownych, przeciwnie, żądał, ażeby państwo o władzy monarchicznej wzięło na siebie kierunek w ukształtowaniu nowego porządku rzeczy.

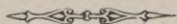
Zwolennicy jego, aszczególnie Barthélemy Prosper Enfantin (1796—1864), skarykaturowali zasadnicze poglądy Saint-Simona. Podnieśli oni hasło nowej religii, nowej moralności i nowego państwa; Enfantin przyjął tytuł „najwyższego ojca,” Bazard został kapłanem nauki, a Rodriguez kapłanem kultu. Sporo miejsca w nowej religii przeznaczono sztuce. Około roku 1828—1830 Bazard i Enfantin wydali dzieło *Exposition de la doctrine de Saint-Simon*, która nie wielu zwolenników pozyskała. Nastąpiła jednak rewolucya lipcowa, z którą rozwijały się też marzenia o idealnem państwie.

Taką samą drogą i do tego samego celu szedł Karol Fourier (1772—1837). Brakowało mu wykształcenia i umiejętnego myślenia, lecz miewał genialne przebłyski pomysłów. Tkwiły niejasno w jego duszy myśli, że duch i materya (natura) podlegają jednakim prawom, lecz nie potrafił wyłożyć tego w swoim systemacie. Według niego ludzie powinni tworzyć grupy—falanstery—po 1,200—1,800 osób, zamieszkiwać wspólny budynek i posiadać pewną przestrzeń gruntu $\frac{1}{2}$ —1 mili kwadratowej, który mieli własnymi rękoma uprawać. Tak samo, jak dla rolnictwa, tworzyć należało oddziały dla rzemiosł, sztuki, nauki i życia domowego. Majątek nieruchomy falansteru miał być

wspólną własnością, dochody w ten sposób dzielone, że w końcu roku otrzymują: pracujący fizycznie $\frac{5}{12}$, kapitaliści $\frac{4}{12}$, uczeni i artyści $\frac{3}{12}$. Potrzeby zaspokajają się z magazynów falansteru. Nad całością panuje—w znaczeniu administracyjnym—rada starszych, obieralna co roku, większością $\frac{7}{8}$ głosów. Rodzina ma istnieć wprawdzie, lecz małżeństwo polegać winno na wspólnem porozumieniu; gdzie ustaje dobra wola, ustaje i małżeństwo. Wielożeństwo i wielomęstwo istnieć może.

Jest to więc zasada społeczeństwa korporacyjnego, zalecana już przez Morelly'ego i Owena z tą różnicą, że usunięto bezwzględną równość, jako przeciwną naturze ludzkiej. Fourier tem się różnił od Morelly'ego, że część, mającą się wydzielić jednostce, uczynił zależną od jej pracy i zdolności, lecz nie od potrzeby.

Plan uszczęśliwienia ludzkości ogłosił Fourier jeszcze w roku 1822, lecz nikt wtedy nie zwrócił na niego uwagi; nastąpiło to dopiero przy drugim dziele, które się ukazało w 1829 roku.



ROZDZIAŁ VIII.

Literatura do rewolucyi lipcowej.

Produkcya w dziedzinie poezyi wzrastała w Niemczech coraz bardziej; mnożyły się almanachy, pisma rozrywkowe i liryki; liczba „literatów” zwiększyła się; należeli oni po prostu do rzędu fabrykantów, którzy dogadzali gustowi publiczności i zaspakajali umiejętnie gorączkę czytania. Były to wyroby pospolite, powleczone romantyczną powłoką — jednym słowem ocukrzona poezya. Ducha i wyobraźni ani śladu, ale natomiast wiele gadulstwa, trochę czulej moralności i sporo pieprzyku drażniącego. Największym fabrykantem takich trzęsionek był radca dworu i redaktor Dziennika państwowego Karol Heun, który pod nazwiskiem H. Claren'a był ulubionym pisarzem pewnej warstwy. Szli tą drogą nie tylko poeci, pisujący rozczulające wiersze, lecz i zdolniejsi, jak De la Motte Fouqué,

autor *Undyny*, grzeszyli gadulstwem i przedstawianiem bohaterów i bohaterek z ciasta.

Beletrystyczno-romantyczna literatura owej epoki miała wiele bardzo podobieństwa do literatury z epoki wyzwolenia: wywyższanie



Franciszek Grillparzer.

swego ja, pozorną namiętność i wewnętrzną słabość ducha, przeciwieństwo między myślą a uczuciem. Zarazem dodajmy, była to epoka; w której kłębiły się wszystkie wiry różnych kierunków; można było spostrzedz dogorywający klasycyzm obok romantyzmu wszelkich

odecieni, szczególniej Byrona i Walter-Scotta i wychylający głowę realizm. Bezgraniczny pietyzm można było spotkać obok niewiary, surowość obyczajów obok swywoli. Starsi szli swoją drogą, nie troszcząc się o prądy czasu; młodszym marzyło się coś niejasnego i nowego, a młodzież szkolna, zapalona do wolności, nauki, filozofii, niezadowolona z ustroju społeczeństw, stała wobec nowych prądów bezbronną. Zadania czasu zmieniły się; już nie wystarczało, jak przed pół wiekiem, zaprzątanie się humanitarnemi zadaniami, już nie można było wzlatać wyobraźnią do ideałów helleńskiego świata, gdyż ponad głowami narodów słyhać było poryk zbliżającej się burzy. W umysłach żyjącego pokolenia budziła się idea, że człowiek nie jest tylko członkiem idealnej republiki duchów, lecz członkiem narodu i państwa; polityka wstąpiła na arenę życia i w wyobraźnię ludzką rzuciła nowy zasiew, nowy ferment. Walka Greków o niepodległość, wolnomysłnych we Francyi, spory w izbach niemieckich, wszystko to nowemi pierwiastkami zaplaśniało wyobraźnię poetyczną, wytwarzało literaturę, dążącą z prądem wieku, nieprzyjaźnie usposobioną wobec gwałtów państwa i kościoła.

W tej epoce powszechnej fermentacji umysłów wytworzyły się w literaturze trzy wybitniejsze kierunki, które się jednak ściśle odgraniczyć nie dadzą, pierwszy był pod wpływem klasycyzmu, drugi — romantyzmu, trzeci dążył do czegoś nowego, lecz się trzymał prądu romantycznego.

Do pierwszej grupy należeli: Franciszek Grillparzer, hr. Platen i W. Waiblinger.

Grillparzer w dramatach swoich nie tylko w wyborze treści, lecz nawet pod względem traktowania przedmiotu ulegał wpływowi twórczości Goethe'go i Schillera, lecz posiadał także bogate źródło własnej siły, poczucie poetyckie i wewnętrzną szlachetność, która go ponad tłumy rymującej rzeszy wynosiła. Pomimo jednak plastycznego pozornego spokoju w malowaniu charakterów, w przedstawianiu pewnych wewnętrznych stanów duszy okazywał się romantykiem.

Władanie formą klasyczną i stylem lepiej się udawało hr. Augustowi von Platen (1786—1835). Na rozwój jego wiele składało się czynników: wojna o wyzwolenie, studia wschodnich poetów, towarzysztwo Schellinga i wreszcie dłuższy pobyt we Włoszech. Z natury nie był on lirykiem. W baladach zarysowała się jego energia duchowa. W późniejszym czasie potrafił zdobyć skończenie plastyczną formę, w znaczeniu starożytnem, i w ramy jej umiał ująć silne, męskie myśli.

Wilhelm Waiblinger (1804—1830), niesłusznie zapomniany, zdolny, jako poeta odznaczał się potężnem uczuciem. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu się rozwinąć.

Z grupy poetów romantycznych wspomnieć należy Józefa v. Eichendorffa. Wyobraźnia jego czerpała z życia natury; żaden



Ludwik Uhland.

nie potrafił pochwyć najdelikatniejszych jej głosów i nie umiał tak, jak on, tajemniczych jej szmerów związać z sercem ludzkim. W jego języku brzmiały niekiedy tony niepochwytny, a treść i forma posiadały czar niepospolity. Poezja jego nosi cechę chrześcijańską, lecz zupełnie osobistą: religia była potrzebą jego duszy.

Romantyzm zaznaczył się także wybitnie w tak zwanej szkole szwabskiej, na czele której stał Ludwik Uhland (1787—1862), natura nawskróś oryginalna. Jakkolwiek pełen zapału dla przeszłości, odczuwał doskonale dźwięki ubiegłego stulecia, zachował także jasny pogląd na terażniejszość. Miłość natury i życia duchowego była muzą jego poezji i ballad; tyle tam świeżości, jak gdyby zalatywał z nich powiew lasu. Jako poeta—obdarzony większem bogactwem myśli od Eichendorffa, wyraziwszy w malowaniu postaci ludzkich.

Do poetów mniej wybitnych z tej samej grupy zaliczyć należy: Karola Mayera, Gustawa Schwaba, Justyna Körnera, Wilhelma Haufa, bardzo zdolnego poetę, ale wcześniej zmarłego i wielu innych.

Do trzeciej grupy zaliczają się także pisarze i poeci, którzy jedną nogą stoją jeszcze w obozie opozycji. W pierwszym szeregu zajmuje miejsce twórca znakomitych pieśni greckich Wilhelm Müller (1797—1827). Przemawia w nich gniew na Europę, która się walce przypatruje ze spokojem, lecz także tęsknota za tem, że i w Niemczech mogłoby być lepiej. Jego Pieśni greckie przyczyniły się wiele do przyspieszenia walki o wolność.

Pewne przeciwieństwo z zamkniętą naturą Müllera tworzą Börne i Heine, obaj z urodzenia żydzi, obaj też nosili na sobie ślady tych stosunków, jakie w ówczesnych kołach żydowskich panowały.

Ludwik Börne (1786—1837) rozwinął się pod wpływem prądów romantycznych, pragnął rozszerzyć koło swej działalności, lecz religia stała mu na przeszkodzie, przyjął więc w 1818 roku protestantyzm i w tym samym roku rozpoczął swoją działalność publicystyczną. Tu już uwydatniła się jego oryginalność; ożywił go zapał do idei nowożytnych, nienawiść wszelkich potęg i bystre ogarnięcie okiem wad politycznej sytuacji. Był to człowiek namiętny, dowcipny, pełny często gryzącej ironii, ciągle gotów do polemiki i walki. Dążenie jego do „teoretycznego ideału” było ustawicznym podkopywaniem istniejącego porządku rzeczy. Ciągły stan podniecenia i stosunki, wśród jakich żyć musiał, zwracały jego spojrzenia ku przyszłości; powitał też, jak wielu innych, z zapalem rewolucję lipcową, ażeby się rychło rozczarować.

Duch rozdwojenia moralnego w inny nieco sposób objawił się u Henryka Heinego (1799—1856). Miotaly nim te same sprzeczności, co i Byronem, którego wielkości nie osiągnął, chociaż miał kilka rysów podobnych. Był to romantyk i realista jednocześnie, a sprze-

czność ta pozostała w nim aż do końca. Dusza jego wznosiła się ciągle ku ideałom nadziemskim, a tymczasem zeszywniała pod chłodem własnej ironii. Tam, gdzie do poezji nie mieszał ironii, okazał się lirykiem niepospolitej siły, władającym pięknym, dźwięcznym i muzykalnym językiem. Z cenniejszych utworów jego zanotować należy: Poe-



Henryk Heine.

zye (1822), Almanzora, Intermezzo liryczne, Obrazy z podróży (1827), Księgę pieśni (1827); pełno w tem wszystkim prawdziwej poezji, romantycznych polotów, ciętej ironii obok chłodnego niekiedy cynizmu. Najbardziej go za ten cynizm i sarkazm potępiano, ale też zjednały mu one olbrzymią popularność. Ciągły rozbrat ze

sobą samym i niezadowolone z warunków społecznych i politycznych wytworzyły w nim pewne zgorzknienie, polot ku ideałom ogólnoludzkim, pragnienia i tęsknoty pełne głębokiego, chociaż niewidzialnego, a często maską uśmiechu przykrytego tragizmu.

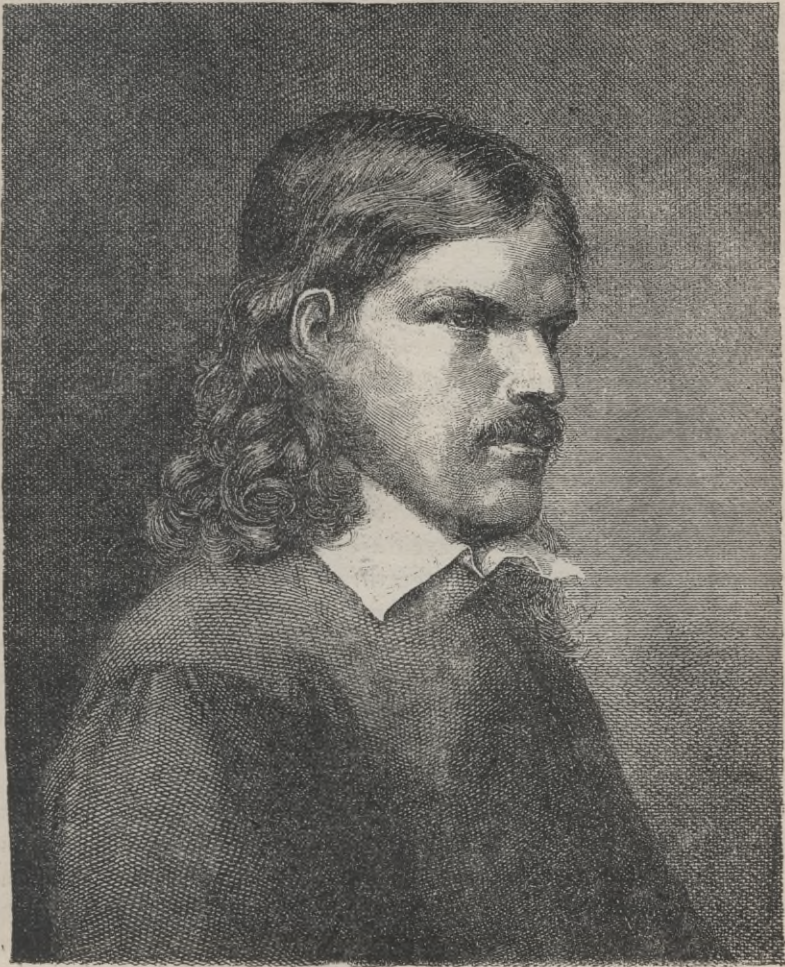
Wolfgang Menzel (1798—1873) w poezji i krytyce zaznaczył się w kierunku narodowym. Wystąpił on przeciwko panującemu prądowi społecznemu i z pewną szorstkością nawet podtrzymywał ruch wolnomysłny. Powoli jednak przeszedł do średniowiecznego romantyzmu, ugrzązł w jednostronnym pojęciu niemieckości i w epoce umysłowej fermentacji narodu wybitnej roli nie odegrał.

Obok przedstawicieli trzech powyższych grup, nie brakło jeszcze poetów do tej lub owej grupy zbliżonych. Do takich należy Fryderyk Rückert (1788—1866), który dał się poznać tomikiem *Poezyi* (1814) w duchu narodowym; już tu zaznaczyły się wybitne cechy jego zdolności: wielka siła języka i bogactwo myśli. Oddawał się on z zamiłowaniem studjom języków wschodnich, co się przyczyniło bardzo do ożywienia jego wyobraźni. Umysł jego, wykształcony na studiach literatury średniowiecznej, znajdował podniecie w życiu, naturze, filozofii, religii, sztuce i historii. Obrazy i symbolika natury u innych, n. p. Uhlanda, wypływały z głębi ducha, u niego były wypracowane.

Do tego samego typu pisarzy, co Rückert, zaliczyć można Karola Immermanna (ur. 1796) i Chr. Grabbego (1801—1836).

W chwili właśnie, kiedy się siły literackie rozpraszały ku rozmaitym celom, zakończyło się życie człowieka, który wywarł na działalność literacką swojej epoki wpływ ogromny. Człowiekiem tym był Goethe. Postać jego w dojrzałym wieku nie posiadała wielkiego miru; łatwiej było dostrzedz w nim zewnętrzne śmieszności „tajnego radcy,” niż zgłębiać i badać wielką duszę człowieka. Młodzież, miotająca się w ostatecznościach, półbohaterowie i półgłówki, zarzucali mu, że udziału w życiu narodowym nie brał, że stronił od nich, był wyniosły i chłodny. Słabszy niezawodnie ku końcowi życia w pracy twórczej, mglisty niekiedy, odznaczał się niewyczerpanem bogactwem myśli, a przeciw obojętności dla życia, postawił jako ideał ludzkości — w *Latach podróży* i w drugiej części *Fausta* — wolę i czyn w usługach moralnej myśli.

Poezya we Francji postępowała drogą wytkniętą. Chateaubriand, jakkolwiek polityk i dyplomata, znajdował jednak dosyć czasu na poezję i inne prace. W tej epoce napisał właśnie *Les Natches* (1825), pracę, duchem zbliżoną do *Atali*, lecz pod względem artysty-



Fryderyk Rückert.

cznym lepszą. W malowaniu życia Indyan grzeszy brakiem prawdy, przesadza, ile razy podnosi temat J. J. Rousseau'a o pierwotnej czystości i doskonałości ludzi, chrześcijaństwo maluje nadto romantycznie w Przygodach ostatniego z Abenzerragów, — lecz całość nie pozostaje bez wpływu na czytelnika.

Lamartine wydaje w tym czasie *Harmonie poetyckie i religijne* (1830) i dosięga, jako artysta, najwyższego punktu. Pan Bóg katolicki jest osią jego natchnienia. Przewaga uczucia rozwinęła w nim sztuczną miękkość, pewien brak wyrazistych konturów. Całość jest u niego zbyt muzykalną, poezja staje się melodyą, a uczucia religijne niekiedy sztucznie są dostrojone.

Delavigne, jako liryk, osłabł. Uległ on wprawdzie prądom romantycznym, ale nie zdołał nic samodzielnie silnego stworzyć. Béranger pozostał na tej samej wysokości. W piosnkach jego odbijała się poniekąd opinia mieszczaństwa, a z nią kult Napoleonidów.

Klasycyzm jeszcze królowała, ale tron jego był już podniszczony ze wszech stron tak samo, jak i królestwo we Francji. Literatura beletrystyczna, służąca do zabawy czytelników, już dawno za płot wyrzuciła klasycyzm; kierowała się ona bowiem prądem chwili i o zaspokojenie jego troszczyła się głównie. W romansie i w dramacie znamiona epoki zaznaczyły się silniej. W życiu publicznym wszędzie królowała mierność:—na tronie, w ministeryum, w urzędzie, zaś w progach domowych — kochanka i życie rozpustne w klasie wykształconej umysłowo. W poważniejszej literaturze poczęła się wytwarzać opozycja. Scribe w *Les actionnaires* wyśmiał gorączkę spekulacji. Polityczne niezadowolenie czyniło publiczność czujną na każde nieomal dwuznaczne słowo. Dnia 24 czerwca 1830 roku w *Théâtre français* dawano *Uczone kobiety Molière'a*; słowa: *La cour n'aime pas l'esprit*—oklaskiwano namiętnie. Takie oznaki były jaskółkami, zwiastującymi nową rewolucję.

Wpływ obcej literatury nie pozostał bez znaczenia. Przekładano wprawdzie takie chorobliwie romantyczne utwory, jak Amadeusza Hoffmana, lecz przekładano także Goethego, Schillera, Herdera, zapoznano się z Szekspirem i Byronem; wszystko to kształciło do pewnego stopnia i rozszerzało poglądy. Zapoznawano się nie tylko z nową treścią, lecz i z nowym sposobem jej traktowania. Szczególniej zachwycono się Byronem. Powoli więc wytwarzała się fantazja umysłowa, z której wyłonił się *neoromantyzm*. Rozpoczęły się krytyczne utarczki między staro-klasykami, a zwolennikami nowych poglądów estetycznych. Jak wszędzie, tak i tu, pomiędzy dwoma szkołami stały charakteru przejściowe, jak Karol Nodier (1780 — 1844) i Alfred de Vigny (1799—1863).

Nodier należał do ludzi energicznych, nie zrównoważonych, o barwie niestałej. Był to lingwista, zoolog, poeta—istna mięszanina;

przypomniął Jean Paul'a, Tiecka, Heinego, jako poeta posiadał świetny humor, ironię i dowcip.

Bardziej jednolitym był de Vigny. W lirykach zmieniał często formę, lecz zarówno w klasycznej, jak i biblijnej poezji był romantykiem; obdarzony naturą poważną, głęboką, wyobraźnią bogatą.



Casimir Delavigne

Dopiero Wiktor Maryan Hugo (1802—1885) wystąpił, jako wódz romantyków. Z początku ukazały się Ody i ballady (1822), potem romanse (1823 i 1825), następnie cykl poezji *Les Orientales* (1826 i 1829), dramata *Cromwell* i *Hernani*. Ostatni rozstrzygnął zwycięstwo na korzyść romantyzmu wkrótce przed rewolucją lipcową.

Trudno cudzoziemcowi oceniać poetę, który wszystkie wady i zalety swego narodu w sobie jednoczył. W. Hugo, jako talent, dojrzał wcześniej i niektóre cechy swoje wybitne utrzymał. Dwie właściwości spostrzedz w nim można: fantazyę, lubującą się w obrazach wielkich i gwałtownych i chłodną refleksyę. Obok dziko namiętych, fantastycznych obrazów wieje niekiedy chłód rozwagi; jednym słowem jest to natura złożona z ognia i lodu, wyniosła i prosta, wielka i pospolita, lubująca się w dźwięku słów.

W. Hugo stworzył kult dla romantyzmu. Na czele nowej estetyki położył on słowa znane już w Niemczech z epoki walk: poeta jest niezależnym (*le poète est libre*). Niema treści złej lub dobrej, jest tylko dobry lub zły poeta. Sposób traktowania przedmiotu jest wszystkim. Klasyczna metoda była chłodną, sztywną, nudną, obecnie obraz, tworzone przez poetę, muszą podniecać, posiadać jaskrawy koloryt. Jednym słowem nieprawidłowość była do pewnego stopnia prawem, osobiste upodobania—regułą, trzeźwą sentencyę Boileau'a: *le beau c'est le vrai* zastąpiła romantyczna dewiza: *le laid c'est le beau*. Wkrótce też z tej nieprawidłowości wynikła rozczochranosć romantyzmu.

Niezależnie od arcyministra romantyzmu wyrobił sobie stanowisko Alfred de Musset (ur. 1810). W poezji jego daremnie szukałby ktoś siły, właściwej nieokiełzanej naturze ludzkiej, będącej w walce ze sobą i ze światem,—przeciwnie, pobrzękuje tam ciągle struna chorobliwej zmysłowości, czuć często próżnią przesyconego człowieka. Obok nader bogatego uposażenia wyobraźni, charakteryzuje go rozdwojenie moralne, brak zupełny woli, który rozpraszał na pyłki naturę jego etyczną, pozwolił utonąć w jednym uczuciu—miłości, które go też kołysało ciągle do wyrafinowanych marzeń, aż w końcu młode życie i talent zmarniały w niewłaściwej atmosferze.

Już w tej epoce zaznaczył się wybitnie wpływ Byrona; później uwidoczniło się to jeszcze bardziej. W ogóle jednak w umysłowym charakterze młodzieży francuskiej i niemieckiej tkwiła charakterystyczna różnica; pierwsza była bardziej materyalistycznie nastrojoną, niż druga, w której młode głowy zapalały się pod wpływem Kanta, Schellinga, Fichtego, Hegla. Różnica ta odbija się w literaturze, w bohaterach romansów i powieści, których znamionują dwa wybitne rysy: niesłychana ambicya i chęć używania. Dość porównać życie niemieckiej młodzieży, związanej w koleżeński *Burschenschaft*, gdzie wszyscy ze sobą tylko żyli, kształcąc niejako poważne, przyjacielskie uczucia

! rozprawiając o rzeczach ogół interesujących, z życiem francuskiej uczącej się młodzieży, skupionem w dzielnicy *Quartier latin*, gdzie hulanka z damami półświatka czas jej wypełniały.

Ogólno-europejska choroba—zwątpienie—ogarnęła także i francuską młodzież, niewiara była modą; nic też dziwnego, że w takich warunkach poezye Musset'a młodzież lubiła bardzo.

W Anglii rozwój literatury odbywał się bardziej wszerek, niż w głąb; pisma rozrywkowe rosły w sposób nadmierny, a jednocześnie rozwijał się dalej kierunek, nadany przez wielkich pisarzy w romansie i poezyi. *Walter-Scott* około roku 1825-go osiągnął najwyższego punktu w rozwoju swego talentu, ale też od tej chwili rozpoczął się i upadek. Wielkie straty materyalne zmusiły go niejako do fabrykowania romansów, przez co nie tylko zdrowiu lecz i sławie swojej szkodził. *Byron* poświęcił swoje życie najszlachetniejszej myśli. Nie była to jednak chwila oceniania wielkiego poety; głosy oburzenia przeciwko niemu nie zamilkły jeszcze; długo więc poeta musiał czekać na sprawiedliwość. Na kontynencie działo się inaczej — tu wpływ jego i uznanie były olbrzymie i znalazły odźwięk w całej szkole naśladowców pośród wszystkich narodów.

Moore od chwili ukazania się *Lalla Rookh* szedł już do upadku; ani *Czciociele ognia*, ani *Peri* i *raj* nie dosięgły wyżyn pierwszych utworów.

W ogóle literatura weszła tu na drogi praktyczne; nie tylko każda idea, ale wszystkie stosunki społeczne i ekonomiczne nawet znalazły w niej odbicie. Najpowszechniejszą formą był romans; każde stronnictwo, każdy stan posługiwały się nim do różnych celów. Ilość kobiet piszących wzrosła niesłychanie. Jedni dowodzili, że matematyka jest zbytęcną, ponieważ „nie jest w stanie wykształcić żadnego chrześcijanina,” drudzy znowu widzieli bohaterów w ludziach, zaprzeczających świętości biblii i bóstwu Chrystusa.

Dla wyższego towarzystwa pisano romanse „fashionable.” W tej dziedzinie odznaczył się młody pisarz, którego dzieła byłyby prędko zapomniane, gdyby później nie powołał go był los do kierowania państwem—był to *Benjamin Disraeli* (1805—1881). W ciągu kilku lat napisał sześć romansów. Przedstawiał on znakomitości ówczesne pod bardzo przezroczystą nazwą: *Canninga* jako „*Charlatan Gas*,” *Broughama* jako „*Judge*,” ks. *Leopolda* jako „*Prince of Little Lilliput*,” *Metternicha* jako „*Benckendorf'a*” i t. d. Obok wielkich romansów pisywał także szkice i nowele.

Pośród romansopisarzy, którzy uwagę na siebie zwrócili, zaliczyć należy Edwarda Lytton'a Bulwer'a (ur. 1805), którego romans Pelham (1828) wzbudził ogólne zainteresowanie. Czuć było w nim bystrego obserwatora ludzi i społeczeństwa, śmiałość w rysunku charakterów i wielką łatwość w opowiadaniu. Stał się też wkrótce znakomitością w Europie. Z całej grupy romansów, które oznaczyliśmy nazwiskiem „fashionable,” nie można sobie wyrobić najlepszego pojęcia o owoczesnem społeczeństwie angielskiem: wszędzie brak głębszego poglądu na cele życia, gorączkowa żądza zdobycia fortuny, a z wierzchu płaszczyk religijny, za krótki nieco i nieprzykrywający materyalizmu; chociaż w porównaniu z Francją mniej tam lekkomyślności i zmysłowości

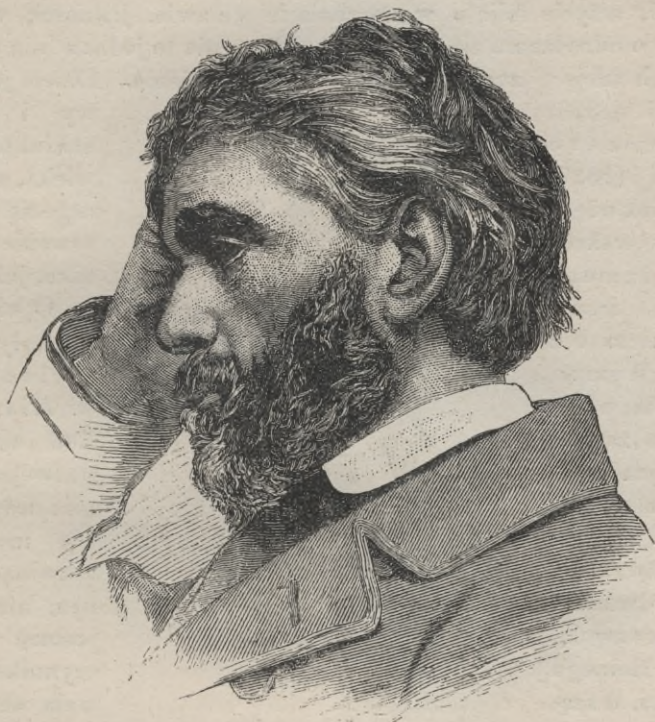
Z pośród licznej rzeszy powieściopisarek, jak wszędzie, tak i tutaj, zaledwie kilka na uwagę zasługuje. Jednym z najsympatyczniejszych talentów niewieścich była Felicja Hemans (1794—1835). Dzieło jej, Forest sanctuary, zdobyło sobie zaszczytne miejsce w literaturze. Obok niej postawić należy Karolinę Sarę Norton (ur. 1808), która zasłynęła jako satyryk i poeta—naśladowniczka wprawdzie Byrona.

Zaznaczaliśmy już niejednokrotnie wpływ literatury niemieckiej na angielską; jedni zapoznawali się z przekładami Kanta, Schillera, Goethego—Faust do roku 1825-go był po trzykroć przekładany,—inni czerpali materiał wprost ze źródła. Jednym z takich, który się zagłębił w życie oraz ducha niemieckiego, był Tomasz Carlyle (1795—1881). Już w roku 1823—1824 drukował on w pewnem piśmie londyńskiem życiorys Schillera, potem tłumaczył Wilhelma Meistra, w roku 1827 wydał antologię niemiecką, do której weszli Goethe, Tieck, Jean Paul, Fouqué i inni; ułamki z Wallensteina i Dziewicy Orleańskiej. W 1828 roku napisał rozprawę o literaturze niemieckiej.

Wielką bardzo czynność w kierunku literackim rozwinęły Stany Zjednoczone, gdzie zasłynęli Fenimore Cooper (1789—1851), Washington Irving (1783—1859) i inni.

We Włoszech pomimo ucisku i reakcyi rozpoczęła się epoka odrodzenia narodowego ducha; widać też było zwrot do poezyi, sztuki, nauki. Romantyzm unikał tutaj tego zamięszania, co w Niemczech, gdyż idea zdobycia jedności narodowej broniła poniekąd wyobraźnię od rozbujającego, gorączkowego i mglistego nastroju. Nawet religijny prąd zaznaczył się wyraźniej u Manzonięgo, niż u Lamartine'a

i niektórych niemieckich poetów. Ogromny wpływ wywierał Manzoni przez swoje dramata, ożywione duchem narodowym, a szczególnie przez swój romans w stylu Walter-Scott'owskim *I promessi sposi* (Narzeczeni) (1825—1826), chociaż całość była pod względem artystycznym dość bladą.



Thomas Carlyle

Z pośród wybitniejszych pisarzy współczesnych Manzoniemu, zanotować należy hrabiego Silvio Pellico (1789—1854). Podejrzany o utworzenie zamachu w celu uwolnienia Włoch z pod jarzma Austrii, został więziony najprzód w słynnym więzieniu pod blachą w Wenecyi, następnie na Spielbergu. Uwolniony około 1830 roku napisał *Le miei prigionieri* (Moje więzienia), książkę, która mu zjednała niezwykły rozgłos.

Jednym z największych przedstawicieli pesymizmu owoczesnego był Giacomo Leopardi; wyraźniej niż u innych, zaznaczyła się u niego nuta wszechświatowego smutku, pełnego sprzeczności i wewnętrzznego rozdzielenia. Był to człowiek wykształcony klasycznie, rozkochany w tym świecie, ku któremu pociągała go miłość piękna. Dusza jego tęskniła do pogodzenia ducha ze zmysłowością, do szczęścia i miłości, a życie miało w marzeniach o sławie, jedności, wielkości Włoch, o odrodzeniu się ojczyzny. Marzenia te jednak nie ziszczały się, a ich miejsce zastępowały gorycz i zwątpienie. Dzieła jego, jak

Versi (1826)

i Operette

moralii (1827)

prześląknięte

były na wskrós

pesymizmem,

gryzącą ironią

i smutkiem bez

wyjścia. W smut-

ku swoim pozos-

tał on zawsze

poważnym i szla-

chetnym, a pe-

syzmizm jego nie

był nigdy zabar-

wiony dwuzna-

czną swawolą,

jak u Heinego

i Musseta. Wszę-

dzie widać pra-

Duchowieństwo narzucało swój gust w teatrze, sztuce i raść było każdy utwór wyobraźni przykroić według wzorów prawowierności. Z drugiej strony równie czujną była cenzura króla, która pilnie strzegła, ażeby jaka myśl wolniejsza nie przedostawała się do żywego społeczeństwa. Śród takiej atmosfery talenta kwitnąć nie mogły.

Drzemkę przerwał nieco rozkwit lirycznej poezji. W roku 1824 kilku młodych ludzi założyło akademię—*Accademia del Mirto*, która wkrótce, jako podejrzana politycznie, została rozwiązana. Z tej generacji zanotować wypada Józefa de Esproncedę (1808—1842) i Józefa de Larę (ur. 1809).



Aleksander Manzoni.

wy i moralny charakter człowieka, niebawiającego się w kokietowanie czytelnika, jak Heine.

O wiele gorzej były stosunki literackie w Hiszpanii. Pod ciśnieniem podwójnym religii i despotyzmu nie mogła się rozwinąć poezja; ale gorzej jeszcze od tych czynników wpływała obojętność społeczeństwa.

W Rosyi walka między klasykami, a młodszą generacją zastrzyła się bardzo; młodzi, związani w stowarzyszenie Arzamas, walczyli ze starymi satyrą i żartem. Klasycy, na których czele stał Szyszkow, późniejszy minister oświaty, występowali przeciwko



Giacomo Leopardi.

młodym nie tylko ze względów estetycznych, lecz i politycznych, uważając przeciwników za rewolucjonistów. Młodzi natomiast nie tylko nie chcieli zaprzecić się panującym idei, lecz za złe mieli starym, którzy się radzi byli odgrodzić murem chińskim od zachodniej nauki i wolności.



Alexander Puszkín.

Pośród poetów wybitne stanowisko zajęli Alexander Gribojedow (1795—1829) i Alexander Puszkín (1799—1837). Cała natura Gribojedowa przedstawia się najwybitniej w listach, pisanych między 1818—1828 rokiem do przyjaciół; stanowią one jednocześnie źródło do poznania „młodej Rosyi,” gdyż w dziwny sposób łączy się w nich idealizm, lekkomyślność z tem głębokiem niezadowoleniem ze świata i ludzi, które później przyjęło formę nihilizmu. W roku

1825 pisze on: „Nudzę się, nudzę się... Czas już umrzeć; nie rozumiem, dlaczego tak długo powstrzymuję się od tego. Jaka próżnia! Poradź mi, co mam robić, ażeby się uchronić od szaleństwa lub od kuli pistoletowej! Czuję, że jedno lub drugie mię czeka.” W innem miejscu powiada: „Co za rozpacz być marzycielem w kraju wiecznych śniegów!” Jedyna jego komedia *G o r e a t u m a!* (Biada z rozumem!) nie utraciła swojej popularności dotychczas. Wielka ciętość pióra i znakomita charakterystyka są niepospolitemi zaletami tego dzieła. Współcześni, ks. Galicyń, gubernator Moskwy, uważali ją za „paskwil na Moskwę.“

Poetą wielkiego znaczenia dla Rosyi był *P u s z k i n*. On pierwszy przekształcił ociążały wiersz dawniejszy na dźwięczny i lekki. Wychowany według wzorów francuskich, obznajmiony z duchem encyklopedystów, z teorjami Rousseau'a, widział współczesne społeczeństwo swoje przez pryzmat francuskich romansów. Jego *E u g e n i u s z O n i e g i n* jest znudzonym sybarytą, kochliwym na wzór paryżanina. Dojrzałość, ożenienie się i potrzeba wielkich wydatków na zabawy żony wpłynęło na zmodyfikowanie jego namiętnych marzeń o wolności. Osiadłszy w Petersburgu, zabrał się do pracy redaktorskiej i do historii. Jego *H i s t o r y a* buntu *P u g a c z e w a* przyniosła mu łaskę monarszą i sowitą zapomogę. Najpopularniejszym jego dziełem jest *E u g e n i u s z O n i e g i n*, a najlepszem *B o r y s G o d u n o w*, odznaczający się powagą całego nastroju nader dramatycznego, dobrem odczuciem epoki i siłą ekspozycyi. Zginął w pojedynku o żonę.



ROZDZIAŁ IX.

Sztuka (sztuki piękne, muzyka, teatr).

Kiedy w literaturze rozpoczął się już rozkład ideału romantycznego, w sztuce niemieckiej począł się on wzmacniać. Pośród malarzy zawsze jeszcze trzymał pierwszeństwo Cornelius, kierując od roku 1821 Akademią w Düsseldorfie. Z pośród jego uczniów zanotować wypada Wilhelma Kaulbacha (ur. 1805). Dla gromadki, otaczającej Corneliusa, sztuka nie była tylko źródłem dochodu, lecz świętością raczej. Dążył on do tego, ażeby sztukę uczynić poniekąd potrzebą narodu, ażeby ją, za pomocą dzieł wielkich, ale prostych formą, spopularyzować. Zachęcał więc do studyowania dziejów i natury, a jednocześnie utrzymywał, że malarstwo nie powinno oddziaływać jedynie za pomocą farby, kolorytu, światła, lecz nie mniej za pomocą idei. Pociągnęło to zle następstwa za sobą, bo potężny indywidualizm mistrza, wytworzył licznych naśladowców.

Tymczasem Ludwik bawarski nie zaniechał swojej myśli sprowadzenia Corneliusa do Monachium i po długich rokowaniach dokonał wreszcie tego. Już w jesieni 1825 roku Cornelius zamieszkał w Monachium. W kilka miesięcy potem Ludwik na tron wstąpił. Większość uczniów Corneliusa poszła za mistrzem, nęcona nadzieją sposobności większego rozwoju swoich zdolności twórczych. Rzadko jednak, który potrafił sobie poradzić z tematem, jeden tylko Kaulbach, twórca bóstw wodnych, zdołał samodzielnie talent rozwijać.

Cornelius już w roku 1823 ukończył kartony do sali bogów, a w rok potem i sala trojańska była gotowa. Wnet potem rozpoczął szkice do malowania łóż, czyli loggii, w Pinakotece, nad której ozdobieniem dziesięć lat pracował. W obrazach tych rozwinał całą potęgę swego geniuszu i talentu. Kartony jego w sali bogów i trojańskiej należą do najpotężniejszych kreacyi. Kto uczuciem piękna obdarzony wpatruje się w Świat podziemny, w Państwo Neptuna, Pożar Troi, w Walkę o trupa Patrokla, ten obrazów tych nie zapomni nigdy. Uderza w nich pewna szlachetna powaga i wielka siła uczucia. Zniszczenie Troi posiada w sobie coś tragicznego; nie-



Olympia. Obraz Karola Rottmanna.

ma w sztuce niemieckiej postaci, któraby wyobrażała taką siłę demoniczną, jak *Kassandra*. Na nieszczęście, wykonanie kartonów było gorszem od pomysłu; uczniowie, którzy nad nimi pracowali, nie mieli często o kolorycie pojęcia, traktowali przedmiot albo zbyt sucho, albo zbyt jaskrawo. Wkrótce jednak przyszło do nieporozumienia między



Wilhelm Kaulbach.

kapryśnym królem a mistrzem, tem bardziej, że przeciwko niemu stronnictwo dworskie niejako wystąpiło, na czele którego stał malarz nadworny *Jos. Stieler*, uczeń *Gérarda* posiadający wprawdzie technikę powierzchowną, ale lichy malarz.

O *werbeck* kończył właśnie w tym czasie cykl *Tassa* w Rzymie, a *Schnorr* wywołał ogromne wrażenie cyklem *Rolanda*. *Ower-*



Tankred i Klorynda. Obraz Teodora Hildebrandta.

beck szedł dalej w kierunku szkoły Nazareńskiej, uczucie religijne zaznaczało się w nim coraz bardziej, jako panujące; rzadko jednak zdobywał się na wyższy polot i samodzielność, jak n. p. w kompozycji według Starego Testamentu, głęboko i artystycznie pomyślanej: *Wzięcie do nieba Eliasza* (1827), gdzie potrafił zerwać więzy szkoły Umbryjskiej.

Schnorr w roku 1825 był powołany do Monachium dla ozdobienia nowej rezydencji szeregiem obrazów z „*Odyssey*,” przedtem jednak polecił mu król wykonać cykl *Nibelungów*.

Po przybyciu na miejsce w roku 1827 Schnorr zabrał się do dzieła, z Cornelusem współzawodnicząc, nie zdołał go jednak osiągnąć. Cornelius posiadał naturę energiczną, potężną, dającą mu obfity materiał w scenach gwałtownych i namiętnych. Schnorr stał pod tym względem niżej.

Pośród Corneliańczyków już wówczas zwracał na siebie powszechną uwagę Wilhelm Kaulbach. Przeszedł on gorzką i ciężką szkołę życia i wyniósł z niej zarodek ostrości i sarkazmu, które się wcześniej w młodym malarzu zaznaczyły. W *Domu waryatów* zwrócił na siebie powszechną uwagę rysami dziwactwa, sarkazmu i niekiedy genialną demonicznością. Powoli rozwijał się w nim ten rys znamienny, który się skryształizował niejako w „*Walce Hunnów*.”

Liczba malarzy rosła nadzwyczajnie; zupełnie tak, jak w roku 1775 liczba talentów literackich. Na północy i południu zjawili się przedstawiciele romantyzmu, klasycyzmu, a także wykluczał się powoli kierunek realistyczny.

Z młodego pokolenia wspomnieć wypada Bonawenturę Genelli'ego (1798). Przybył w 1822 roku do Rzymu, gdzie dziesięć lat bawił. Wyobraźnia jego była rozlubowaną w Homerze, Cerwantesie, Dant'em, wreszcie wpływ Carsten'a, jakoteż klasyków Michała Anioła i Rafaela dopełnił jego artystyczne wykształcenie. Brak środków nie pozwolił mu odbyć należytych studyów na modelach, z czasem więc zwracał się coraz bardziej do rysunku i dał się poznać cyklem obrazów ze świata mytów starogreckich, który pojmował i odtwarzał zaiste po grecku. To samo można powiedzieć o jego *Porwaniu Europy*.

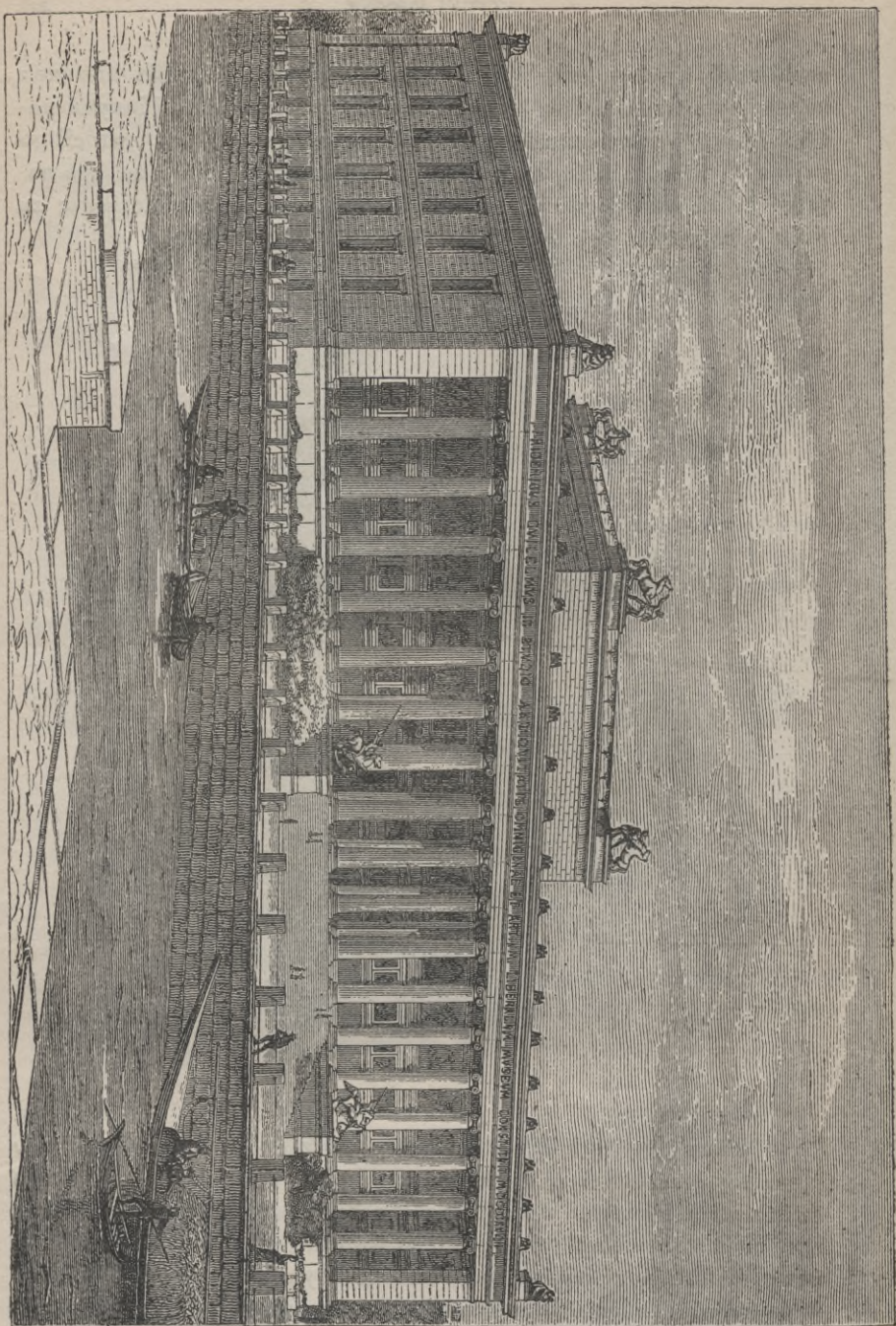
Naturą klasyczną pod pewnym względem był Karol Rottmann (1798—1860). Od najmłodszych lat hołdował idealizmowi. W krajobrazie dostrzegał on nie tylko drobne szczegóły lecz ogólne wrażenia linii i powierzchni. W 1822 roku wstąpił do Akademii Mo-

nachijskiej, gdzie począł się zaznaczać do pewnego stopnia kierunek naturalistyczny, a pod wpływem stosunku z Corneliussem i innymi pogłębił nieco własne uczucie. Wyjazd następnie do Włoch zwrócił go znowu do pejzażu, który traktował nieco idealnie, pomimo, że jego naturze brakowało często materiału, że tak powiem botanicznego; za mało w pejzażach jego było drzew i zieleni.



Maurycy v. Schwind.

Maurycy Schwind (ur. 1804) bądź pod wpływem studyów literatury romantycznej, jakoteż osobistego stosunku z muzykiem Schubertem i innymi upodobał sobie kierunek romantyczny. Dwa rysy znamienne charakteryzują go od wczesnej młodości: trzymanie się pewnych form poglądu na świat, powiedziałbym klasycznych, i świeżość w pojmowaniu romantycznej treści. Spozrzega się to n. p. w illustra-



Nowe Muzeum w Berlinie, według planu w Karola Frydryka Schinkla.

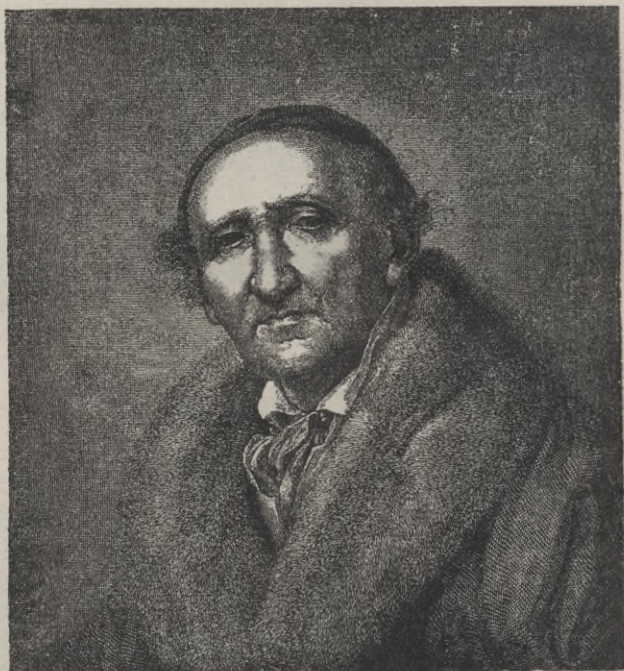


☞ Kościół św. Ludwika i Glyptoteka w Monachium, według planów Gartnera

cyach „1001 nocy,” które uzyskały wielkie pochwały Goethego. Wkrótce, zachęcony przez Corneliusa przesiedlił się do Monachium, gdzie też osiadł na zawsze, jako ilustrator.

Drugim zwolennikiem romantyzmu w malarstwie był Ludwik Richter (urodz. 1803), który początkowe wykształcenie malarskie otrzymał w Rzymie.

Jakkolwiek malarstwo niemieckie nie osiągnęło w tej epoce an wysokiego szczytu, ani nowych talentów nie wydało, ani nawet nie

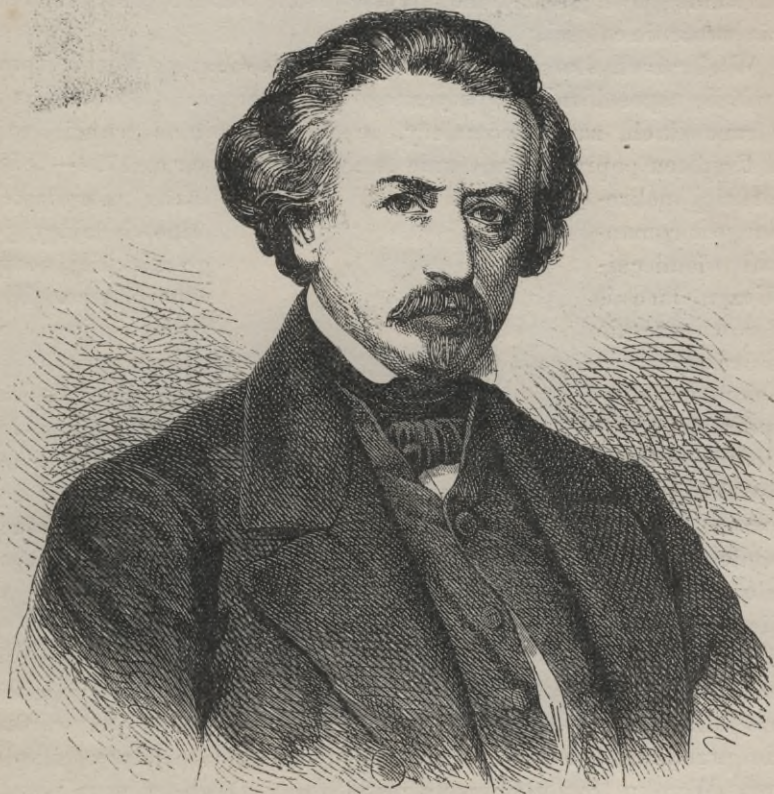


Gotfryd Schadow.

zaznaczyło nowych dróg dla przyszłego rozwoju, kilku drugorzędnych malarzy zdołało jednak pozyskać rozgłos we własnym kraju. Do rzędu tych zaliczony być może Ernest Rietschel (ur. 1804), Gotfryd Schadow, Lud. Schwanthaler (ur. 1802), Teodor Hildebrandt. Obraz tego ostatniego Tankryd i Klorynda znamionuje ekliwego romantyka w pojęciu tematu i w przedstawieniu jego.

W architekturze postęp rozpoczęty w Berlinie i Monachium trwał dalej. W Berlinie uwydatniał się ów postęp w pracach

Schinkla. W roku 1822 i 1833-im pracował on nad planem Muzeum, w którym mieścić się miały wszystkie skarby sztuki. W roku 1830 gmach ukończono. Dowiódł on tu nadzwyczajnego talentu w zachowaniu umiejętnego podziału miejsca, stosownie do potrzeby. Jakkolwiek niektóre części chybione, całość odznacza się wielką jasno-



Ary-Scheffer.

ścią rozkładu. Był to umysł uposażony bogatą wyobraźnią, który nie miał pola do rozwinięcia swego olbrzymiego talentu.

W Monachium Klenze i Gärtner stali zawsze na straży dwóch kierunków—klasycyzmu i romantyzmu. Klenzego pomysłu jest Walhalla koło Regensburga, ulubione dzieło króla, przeznaczone na umieszczenie popiersi znakomitych niemieckich mężów. Gärtner budował kościół św. Ludwika.

W dziedzinie malarstwa Francji, przedstawiciele klasycyzmu zeszedli już z pola: David umarł w Brukselli, Girodot w Paryżu, Gros oddał się malowidłu ściennemu i obrazom z historii starożytnej. W innych dziedzinach sztuki klasycyzm ustąpił także; w posągach Pradiera nowożytny sposób traktowania występuje coraz bardziej, a nadawanie pewnej świadomej zmysłowości, pomimo pięknych form, osłabia wrażenie całości.

W obrazach starszych romantyków, jak Granet, Revoil i inni, objawia się usposobienie realistycznego odtworzenia. Co do romantyków francuskich, zauważyć należy, że stoją w ogóle na gruncie realizmu. Prąd ten poprzedza znacznie Ary Scheffera (1794—1858), najbardziej spokrewnionego z romantykami niemieckimi. Uczeń Guerin'a, równocześnie z Géricault i Delacroix, długo szukał drogi odpowiedniej swemu usposobieniu. Historyczne malarstwo nie udało mu się, ale natomiast u niemieckich poetów takich, jak Bürger (Leonora), Goethe (Faust) i inni, znano po nim przodował Delacroix, usiłujący nadać więcej żywości kolorytowi. W roku 1822 ukończony został obraz *Dante u złońników*, który treścią należy jeszcze do szkoły romantycznej, lecz wykonanie pojęte zupełnie w duchu realistycznym. Widocznie jest to w traktowaniu ciała, karnacy i w budowie całej sceny. Od tej chwili stanął już na czele nowej szkoły i coraz bardziej odchodził się od pierwowzoru klasycyzmu. Krytyka nazwała go „Hugon'em malarstwa.” Delacroix nie tylko rozszerzył dziedzinę malarstwa i nadał mu więcej dramatyczności, lecz zwrócił wagę na efekta, które za pomocą światła i farb wywołać można. Nie zrozumiał atoli jeszcze należycie znaczenia kolorytu i zaniedbywał niekiedy rysunek kosztem farb.



Paweł Delaroché.

laż pierwiastek, odpowiadający jego miękkiej, poetycznej natrze. Illustracje jego do „Fausta” pod względem formy przewyższają Corneliusa, który natomiast umiał być głębszym; postacie niewieście udawały mu się lepiej od męskich.

Z neo-romantyków Géricault, umarł już w 1828;



Dante i Wirgiliusz w piekle u złośników. Obraz Eugeniusza Delacroix.

Między Ingres'em a Delacroix stał Paweł Delaroché (1799—1856). Wychowaniec przesadnej szkoły Davida, długi czas nie umiał się pozbyć braku wyrazistości linii i w ogóle ekspresyi. Powoli jednak, za pomocą studyów natury, zdobył więcej siły i dowiódł tego w obrazie: „Śmierć królowej Elżbiety.” Ale zupełnego rozwoju talentu osiągnął dopiero po roku 1831.

Historycznym malarzem nieposledniego znaczenia był H o r a c y V e r n e t (1789 — 1863). Początkowe jego roboty powstały pod wpływem tego kultu Napoleona, który opanował całą dziedzinę literatury i sztuki. Niektóre z tych obrazów, jak P i e s p u ł k o w y, posiadały nadzwyczajną popularność. Do zdolnych bardzo malarzy zaliczony być może także L e o p o l d R o b e r t (ur. 1794—1835), traktujący poprawnie ciało ludzkie, z wielką bacnością na piękność głowy. Oddawał się malowaniu obrazów ze świata rzymskiego, który idealizował nieco.

Malarstwo pejzażowe zyskało we Francyi cechy samodzielne. Porzuciwszy klasyczny punkt patrzenia, zwróciło się ono do studyów natury i realnego jej odtworzenia. Jedyny jednak z tej grupy malarzy C. C o r o t (1796—1875), potrafił pejzażowi nadać wiele szlachetności i poezyi.

Sztuki plastyczne nie dosięgły tej wyżyny, co malarstwo. O P r a d i e r'rze mówiliśmy już, D a v i d d' A n g e r s rozwijał dalej swój sposób naturalistyczny traktowania popiersi. Między innymi pierwsze miejsce zajmuje niezawodnie popiersie Goethe'go.

W A n g l i i sztuka stała w ogóle na niskim stopniu; nie posiadając żadnej samodzielności ani w dziedzinie architektury, ani sztuki plastycznej. J o h n G i b s o n (1791 — 1866) naśladował C a n o v e i T h o r w a l d s e n a, ale nie stworzył nic wielkiego. Bardziej samodzielnie rozwinęło się malarstwo rodzajowe, czerpiąc tematy z życia ludowego; zaznaczyć tu wypada D a v i d a W i l k i e (1785 — 1840), którego szkice odznaczają się rzeczywistym ujęciem tematów i prawdą.

Jako kolorystę zanotować należy R o b e r t a L e s l i e (1794—1859). Treść do swoich obrazów czerpał on nie tyle z życia ludu, ile z dzieł wybitniejszych poetów n. p. Szekspira; w pojęcia tematu, zbliża się do szkoły romantycznej Düsselдорfskiej.

W dziedzinie m u z y k i wielcy mistrze jeden po drugim zamykali oczy. Nawet promotor romantyzmu w muzyce, K a r o l M a r y a n



Żniwiarze. Obraz Leopolda Roberta.

v. Weber życie zakończył. Wspominaliśmy już, że *Wolny strzelec* był wystawiony po raz pierwszy w Berlinie w czerwcu 1821. Do tej chwili na repertuarze teatralnym panowały opery Spontiniego. Pomimo wielkich zalet przestarzały one nieco pod tym względem, że się z biegiem czasu wykształcił nowy prąd, romantyczno-narodowy. W ten sposób już po pierwszym przedstawieniu *Wolnego strzelca*, utworzyły się niejako dwa obozy: niemiecki i włoski. Zwycięstwo obozu niemieckiego było większe, niż się spodziewano. Nie tylko treść, lecz i muzyka sympatycznymi dźwiękami przemawiała do słuchaczy. We wszystkich wielkich miastach Europy muzyka niemiecka stała się popularną i ulubioną w najszerszych kołach, wszędzie zwycięsko walcząc ze szkołą włoską. Inne opery Webera, jak *Euryanthe*, wystawiona w Wiedniu, *Oberon*—w Londynie, także w duchu romantycznym, miały ogromne powodzenie. W jesieni 1825 r. z dobrze już nadwątlonem zdrowiem wyjechał do Londynu, gdzie też wkrótce śmierć znalazł. Trzy opery, napisane przez niego, stały się podwaliną specjalnie niemieckiej muzyki.

Jednocześnie prawie z operą rozwinęła się nowa forma muzyki—piosenka, którą *Franciszek Schubert* (1792—1828) doprowadził do pewnej doskonałości. Talent mistrza był nawskróś lirycznym; muzyka jego odznaczała się bogactwem uczucia, szlachetnością i siłą ekspresyi. Schubert, jak i Beethoven, był naturą nawskróś subiektywną, a wielki zasób uczucia umiał wyrazić w formie spokojnej i skóńczenie pięknej.

W tym samym czasie rozwinął się także niepospolity talent *Felixa Mendelssohna* (1809—1847). Było to prawdziwie cudowne dziecko, co do którego sprawdziły się wszystkie przepowiednie. Właściwie do twórczości otworzył wrota Mendelssohnowi *Weber Wolnym Strzelcem* i *Oberonem*. Uwertura jego *Cisza morską* i *Szczęśliwą podróż*, jako też *Sen nocny letniej*, noszą na sobie ślady wpływu Webera. Mendelssohn umiał tu doskonale oddać za pomocą tonów wrażenia ciszy i majestatycznie drzemiącej płaszczyzny morza.

Z włoskich mistrzów słynęli *Cherubini*, *Spontini*, *Rossini* i inni. Spontini, jak wiemy, kierował operą berlińską. Tu powstały *Lalla Rook*, *Alzidor*, *Agnieszka Hohensaufen* i inne jego dzieła. *Rossini* dopiero w Wiedniu zapoznał się z muzyką niemiecką; pozostała ona jednak bez wielkiego wpływu na charakter jego talentu nieco zmysłowego, jak to się ujawniło w ope-

rze *Semiramis* (1823). Podróż do Paryża i Londynu przysporzyła mu sławy i pieniędzy. Najlepsza jego opera *Tell* (1829), posiadająca cechy wdzięku, pozbawionego wybitnego charakteru, jak wszystko, co z pod jego pióra wyszło, jako też panującej u niego zmysłowości, nosi pomimo tego cechy większej prawdziwości uczucia—ale też i ślady



Franciszek Schubert.

naśladownictwa niemieckich mistrzów. Rossini zarówno w poważnej operze, jak i w operetce, jest przedstawicielem opery włoskiej. *Verdi*, *Donizetti* i inni bez niego są niezrozumiali.

Eaniel Franc. Auber (1782—1871) zjednał wielką sławę swoją operą *Niema z Portici* (1828) odznaczającą się melodyjnością i czarującą instrumentacją, jakoteż treścią muzyczną tekstu.

Wyjątkowe stanowisko zdobył Giacomo Meyerbeer (1791—1864), potrafiwszy zjednoczyć w sobie wszystkie kierunki muzykalne swojego czasu. Wykształcony na muzyce niemieckiej, a później ulegając wpływom opery francuskiej i włoskiej, potrafił być przedstawicielem poniekąd w swoich dziełach przeważnie efektów zewnętrznych. Pierwsze dzieło *Robert Dya b e ł*, które mu zapewniło sławę europejską, ukończył przed rokiem 1830, ale dopiero w rok potem je przedstawiono. Pod względem bogactwa melodyi żadna z jego oper nie



Joachim Meyerbeer.

może się z nią mierzyć. Później zastanowimy się pokrótce nad cechami charakterystycznymi tego znakomitego kompozytora.

W miarę coraz szerszego uznania, jakie sobie zjednywała opera, coraz wyżej cenić poczęto śpiewaków; zasłynęły też wkrótce siostry Grisi, Malibran, Ludwik Lablache, Giovanni Rubini, tenor Fran. Wild (um. 1860), a szczególnie Wilhelmina Schröder-Devrient (1804—1860), która dopiero w roku 1821 przeszła do opery, a w latach 1823—1828 rozwinęła na scenie Drezdeńskiej zdolności swoje.

Teatr nie wykształcił w tym czasie żadnego nowego kierunku w swoim zakresie i nie stworzył nowej metody odtwarzania sztuki. We Francji w dramacie klasycznym zawsze jeszcze prym trzymał Talma, a następcy jego nie zdołali utrzymać gry w stylu „klasycznym.” Zresztą publiczność coraz bardziej traciła gust do poważnego dramatu,



Fritz Beckmann

co dla sztuki nie dobrym było znakiem. Dopiero zwycięstwo neoromantyków tchnęło w przedstawienia sceniczne nowe siły, ułatwiło rozwój nowych talentów, które zasłynęły jednak z interpretacji dzieł nie mistrzów nowej szkoły, lecz klasyków. Takim talentem była Rachel Felix, która jeszcze w roku 1830 zachwycała słuchaczy.

Najlepsze siły posiadała komedia; ulubiony powszechnie vaudeville umożliwił wykształcenie wybitnych aktorów dla różnych stopni sztuki. W komedii salonowej lekkiej i dowcipnej odbiły się niejako wybitniejsze cechy narodowego charakteru Francuzów. W dziedzinie tej ogromne powodzenie miała *Virginia Dejazet* (1798—1875). Był to typ gryzетки francuskiej. Ani piękna z twarzy, ani imponująca z postawy, posiadała pewną świeżość młodości, śmiałość, dowcip, wdzięk. W rolach chłopięcych i młodzieńców była nieporównaną.

W Anglii teatr schodził coraz niżej. Starszy *Kemble* zeszedł z placu. *Karol Kemble* (1775—1854) zasłużył się wprowadzeniem niemieckiej opery. W roku 1826 otworzył on teatr w *Covent-garden* *Oberonem* *Webera*; usiłował także podnieść dramat, ale nie miał zdolnych pomocników. Wielką popularnością cieszył się komik *Liston*. W ogóle była to chwila uboga w siły teatralne nie tylko w Anglii, lecz nawet i we Francji.

W Niemczech istniały jeszcze po dawnemu dwie szkoły interpretacji: charakterystyczna i idealizująca, pierwsza w wodewilu i komedii mieszczańskiej, druga—przeważnie w tragedji. Weimarski kierunek brał jednak widocznie górę, podtrzymywany głównie przez poetów, idących drogą wskazaną przez *Schillera*, chociaż nie posiadali ani jego polotu ani jego bogactwa myśli. W ogóle jednak można powiedzieć, że publiczność mało interesowała się sztuką, w mniejszym przynajmniej stopniu, niż aktorkami i życiem zakulisowem.

Teatr berliński coraz bardziej upadał, a natomiast Wiedeń zyskiwał powoli stanowisko przodujące. Z grona aktorów, którzy w ostatnim dziesięcioleciu zajęli wybitne stanowisko, zanotować należy *Karola Augusta* (1797—1872) i *Gustawa Emila* (1803—1872). Pierwszy był naturą bardzo bogato uposażoną, ale psuł zawsze ogólne wrażenie gry zbyt dużą nerwowością swego charakteru; drugi genialne prawie zdolności swoje doprowadził do wielkiej skończoności w grze. W Dreźnie dopiero, dokąd przybył w roku 1831, wpadł w manierę, która mocno jego talentowi zaszkodziła. Oryginalnym bardzo zjawiskiem był *Karol Seydelmann* (1793—1845), który po długoletniem szukaniu drogi dopiero około 1820 roku w Pradze dał się poznać ze swego talentu. Dążył on do odgadnięcia całości charakteru odtwarzanej postaci, ale kierując się bardziej rozumem, niż uczuciem, nie zdołał w chwilach stanowczych i wielkich zagłębiać się zupełnie w cu-

dze myśli n. p. w Albie, Mefistofelesie, Franciszku z Rozbójników i innych.

Oprócz tego teatr wiedeński rozporządzał takimi pierwszorzędnymi siłami, jak *Karol Laroche*, *Ludwik Löwe*, *Henryk Anschütz*. Laroche umiał łączyć w sobie podniosłość ducha i uczucia z niezwykłą czystością głosu, mimiką i gestami. Był on poniekąd promotorem wykwintnego idealizmu w grze, który później stał się do pewnego stopnia manierą, stanowiącą charakterystyczną cechę wiedeńskiego Burgteatru.

Anschütz (1785—1865) zasłynął w Wiedniu jako młody bohater i pierwszy kochanek i stał się ulubieńcem publiczności.

Z pośród sił kobiecych, które w tym czasie rozwinęły się, zanotować należy *Amalię Morstadt* (urodz. 1800) i *Julię Gley* (1810—1866). Pierwsza po wyjściu dopiero powtórnie za mąż za śpiewaka *Haizingera*, zasłynęła; Gley wykształcona przez *Tieck'a*, nabrała dopiero szerszego rozgłosu, jako pani *Rettig*.

Z wielu względów na uwagę zasługuje zdolniejsza od obu *Augusta Düring*, znana jako *Crelinger* (1835—1865). Odznaczała się najbardziej w rolach wymagających pięknych ruchów i wielkiej powagi, jak *Ifigenia*, *Sepho*, *Antigona* i inne.

Pośród komików pierwszorzędne miejsce zajął *Fritz Beckmann* (1803—1866). Od roku 1824 zaangażowauy do teatru berlińskiego, grze swojej zdołał nadać takie właściwości miejscowe, że wkrótce stał się ulubieńcem publiczności. W Wiedniu odznaczał się, jako komik *Ferdynand Raimund*. Występował z wielkim powodzeniem w rolach charakterystycznych; postaciom swoim, chociaż wysoce komicznym, potrafił nadać pewien urok poezyi. Za pomocą umiejętnego połączenia pierwiastku wzruszającego z komicznym umiał wywoływać największe wrażenie.



ROZDZIAŁ V.

Budowa machin. Wynalazki. Robotnicy w Anglii.

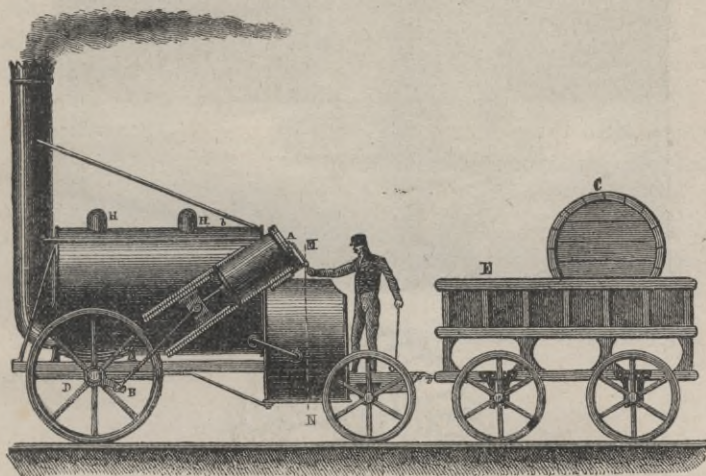
Działalność na polu wynalazczem stanowiła niejako punkt wyjścia dla pracy techników całego świata; usilnie dążono do tego, ażeby wynalazki stosownie do pewnych celów uprościć, przystosować je do pracy zawodowej i zmniejszyć według możliwości utratę siły. Zwrócono głównie uwagę na to, ażeby siłę wynalazczą umysłu skierować na wytworzenie narzędzi, ułatwiających budowę machin, jako sił popędowych, a więc na szlifiernie, świdrownie, nitownie, heblarnie i t. p. Niemiec Georg von Reichenbach (um. 1826) i Anglik Henry Moudslay (um. 1831) pierwsi tej dziedzinie techniki poświęcili swoje zdolności. Obok praktycznej działalności, praca uczonych, w kierunku zupełnie teoretycznym prowadzona, przyczyniła się wielce do postępu w dziedzinie budownictwa machin. Nie możemy nad licznymi wynalazkami zastanawiać się szczegółowo, dość będzie, gdy powiemy, że najpilniejszą uwagę zwrócono na ułatwienie komunikacji, a utworzenie linii Stockton-Darlington było punktem wyjścia dla dalszej pracy w tym kierunku. Jerzy Stephenson dążył do tego, ażeby kolej zastosować do ruchu osobowego; istotnie 15-go października 1825 roku zbudował on pierwszy wagon, poruszany po szynach koniem, a jednocześnie pracował nad zastosowaniem do wagonów osobowych lokomotywy.

Od chwili wniesienia do parlamentu bilu budowy kolei Liverpool-Manchester niezadowolenie przeciwko niej rosło z dnia na dzień: utrzymywano, że dym lokomobili zepsuje powietrze, że będzie szkodzić zwierzętom leśnym i domowym, że iskry mogą wzniecić pożar lasów i pól. W dodatku Stephenson nie umiał myśli swej poprzeć. „Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale potrafię zrobić” — mówił; w końcu bil przeszedł większością jednego głosu (1828-go roku).

Stephensona mianowano naczelnym inżynierem i rozpisano jednocześnie konkurs na budowę lokomotywy w cenie 550 funtów, a wadze 20 tonn, o szybkości 16 kilometrów na godzinę. Stephenson sam

zabrał się do budowy. Kocioł jego zawierał rury, wypełnione wodą w celu zwiększenia powierzchni ogrzewalnej i utrzymania więcej pary. Okazało się to niepraktycznym. Wtedy poszedł on za radą nieznanego człowieka, który otrzymywał, że lepiej byłoby dać mniejsze przecięcie rurom i zamiast wody puścić do wnętrza ich płomień. Rada okazała się dobrą. W ten sposób powstał nowy system wytwarzania pary w kotłach parowych, który do naszej chwili się utrzymał.

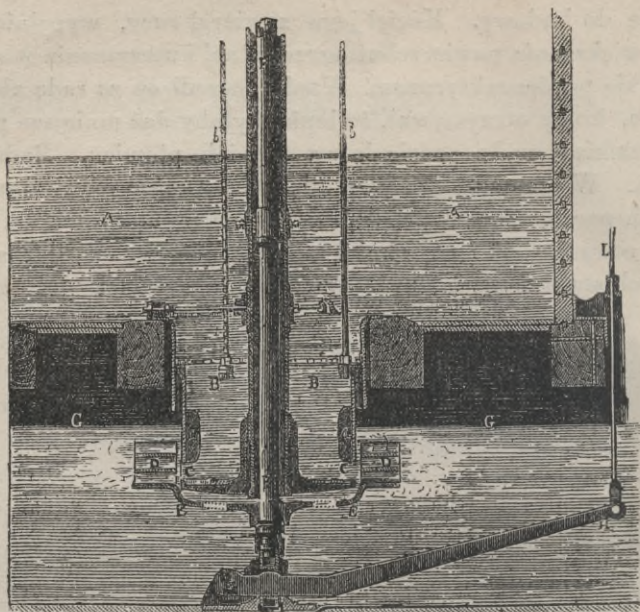
Na otwarcie pierwszej kolei zjechała niezliczona liczba ludzi ze wszystkich stron Anglii. Świat kupiecki, fabrykanci, obie izby, naj-



„Rakieta,“ lokomotywa Stephensona.

wyżsi i reprezentanci władzy — wszyscy byli obecni chwili otwarcia konkursu, na którym zwyciężyła Rakieta Stephensona.

W pierwszej ćwierci XIX-go wieku wzrosła także budowa parostatków. Z początku ćwierćwiecza liczone ich tylko 43, a w pięć lat później 315. Wszystko te były statki do obsługi brzegów i rzeczne. Dopiero 1826 roku zbudowano pierwszy statek morski o sile 120 koni. Ressel i Sauvage pracowali dalej nad zastosowaniem śruby do ruchu okrętów morskich, ale dopiero w roku 1829 przyszło w Tryeście do pierwszych prób, które wypadły świetnie. Ale też na tem się wszystko skończyło. Dopiero Anglik Smith potrafił w porę przypomnieć o śrubie i posiew innych zebrał.



Turbina i koło turbinowe.

Ulepszenia w telegrafii elektromagnetycznym, pomimo wielkich usiłowań, nie zbyt postąpiły. Usiłowania Davy'ego w Anglii, Ampère'a we Francji, Fechnera w Niemczech nie przyniosły wielkich rezultatów.

W tym samym czasie Benoît Fourneyron (ur. 1802) ulepszył motory wodne (turbiny). Rysunek przedstawia pionowe przecięcie tej maszyny. Przez *AA* napływa woda, skąd przez cylindryczną przestrzeń *BB* uderza na szufle turbinowe, znajdujące się na kole, jak

przedstawia rysunek w przecięciu poprzecznym. Szufle przenoszą wodę na koło turbinowe *DD*, umocowane na walcu *FF*, który ruch przenosi dalej.

Już poprzednio *Wedgwood* i *Davy* dali początek fotografii, przenosząc obrazy świetlne na skórę lub papier, nasycone roztworem srebra; ale przy oddziaływaniu na nie promieni słonecznych, pod wpływem rozkładu związków chemicznych, przybierały one zabarwienie brunatne. Ulepszeniu tego wynalazku poświęciło się dwóch Francuzów *Nièpce* (1765—1833) i *Daguerre* (1787—1851). Pierwszy z nich próbował deseczki srebrne uczynić przystępniejszemi dla światła za pomocą pary jodowej. Chlorek srebra rozkładał się pod wpływem promieni słonecznych w ten sposób, że część chloru wydziełała się, ułatwiając przejście białego zabarwienia na szare lub czarne, oświetlone miejsca odbitego obrazu, padając na politurowaną metalową deseczkę, lub na papier, przybierały mniej lub więcej ciemne zabarwienie, cienie zaś pozostawały bez zmiany. *Daguerre* zamiast chlorku srebra używał potem jodku srebra. Z prób tych i doświadczeń powstała później tak zwana *daguerotypia*, którą cały świat powitał z wielką radością.

O dalszych w tej dziedzinie wynalazkach wspomnimy jeszcze w drugim tomie.

Niezmierny rozwój techniczny przemysłu, opierający się na sile maszyny i pary, nie pozostał bez wpływu na robotników. Życie ich stawało się niezmiernie uciążliwe. W przędzalniach bawełnianych *Manchesteru* musieli pracować nieraz po 14 godzin dziennie w gorących salach fabrycznych, których powietrze było przepełnione szkodliwym dla zdrowia pyłem bawełnianym. W 40-ym roku życia najsilniejszy robotnik stawał się niezdolnym do roboty; dzieci, które też rzadko 16-go roku życia dobiegały, zaprzęgano do pracy już od 8-ego roku życia. Oprócz tego niektóre fabryki obciążały robotników tak wielkimi karami pieniężnymi, niby to w celu utrzymania porządku, że się wzdrygały na to wszelkie uczucia ludzkie. Kto się spóźniał pięć minut po dzwonku, płacił kary 2 szylingi, kto zachorował, musiał pod karą pół szylinga dać kogoś na swoje miejsce. W niektórych fabrykach panował przymus, ażeby robotnicy swoje potrzeby zaopatrywali w pewnych magazynach, co się nie działo bez współdziałania fabryki w zyskach kupca.

Wobec takich warunków szkodliwość jednostronnego panowania kapitału stawała się zbyt widoczną. Parlament uważał za potrzebne stanowić wyjątkowe prawa w obronie zwierząt, ale o proletaryat przemysłowy i górniczy zatroszczono się dopiero wtedy, kiedy nędza osiągnęła olbrzymich rozmiarów. Tu i tam poczęły się objawiać niepokoje i strejki robotnicze, a w celu ich przytłumienia musiano uciekać się niekiedy nawet do siły zbrojnej. Przed wielkiem przesileniem handlowem 1825 roku produkcya wzmagala się z niesłychaną gorączką, nawet ręczne warsztaty tkaczy były zajęte. Po krachu ustalo wszystko, a jako następstwo wystąpiła nędza robotnicza. Niezadowolone spadło na machine; w jednym Blackburn zniszczono około 200 warsztatów. Sąd w Lancasterze uznał wodzów ruchu robotniczego za winnych, ale polecił ich „łascie króla.” W kwietniu tegoż roku rozpoczęła się wielka agitacya na korzyść cierpiących nędzę; dzienniki otworzyły składowki, a król rozpoczął datkiem 2,000 funtów. Dnia 2-go maja w londyńskim City zebrało się zgromadzenie, któremu przydywował lord-major. Obecny na niem Peel przeczytał list wikarego z Boltonu, który malował panującą tam nędzę. Zgromadzenie miało wielkie powodzenie, — ale cóż to wszystko znaczyło wobec zakorzenionej niedoli!... Było to tak, jak gdyby ogrodnik z drzewa, którego rdzeń usychał, zdejmował gąsiennice. Cieleśna nędza się zmniejszyła, lecz pozostała moralna; dla podniesienia poziomu ludzkiego nieszczęśliwych ofiar gorączki przemysłowej nie robiono nic. Dla kobiet i dzieci pracujących również nic nie uczyniono; ludność, szczególnie w kopalniach węgla pracująca, wyradzała się fatalnie.

Stosunki podobne wpływały na usiłowania i dążenia takich mężów; jak Robert Dale-Owen. W 1823 roku udał się on do Ameryki i z własnych funduszy utworzył tam kolonię New Harmony. Próba założenia wielkiego komunistycznego związku nie udała się, przeto Owen w roku 1829 powrócił do Anglii. Potrafił tu część prasy zjednać dla swoich myśli; począł tedy na nowo agitować, miewał odczyty, gromadził ludzi jednomyślnych — lecz bez wielkiego rezultatu. Upadł także projekt założenia Giełdy robotniczej w Londynie, pomimo całej praktyczności zasadniczej myśli. W roku 1828 rząd meksykański wezwał Owena w celu przeprowadzenia swoich planów w dziedzinie robotniczej; napotkał tu jednak trudności i wrócił znowu do Anglii, nic ze swojej śmiałej wiary w prawdziwość głoszonych idei nie straciwszy.

W ścisłym bardzo związku z usiłowaniami Owena stało Londyńskie stowarzyszenie kooperacyjne, założone w roku 1826 z kapitałem 200,000 funtów. Zasady ogłoszone w projekcie stowarzyszenia brzmiały, jak następuje:

„Ponieważ współczesne urządzenia nawet w najszcześniejszych miejscowościach państw cywilizowanych, zamiast zdrowia, zadowolenia, przyjemności i wygod życia w s z y s t k i m, zabezpieczyć je mogą zaledwie znacznej m n i e j s z o ś c i;

„ponieważ z tej nierówności wszechpodziału dóbr powstają tylko żądania, z których się ludzka nędza, występki i zbrodnie rodzą;

„ponieważ przeświadczeni jesteśmy, że równość tylko przy wzajemnem współdziałaniu możebną będzie,—

„łączymy się przeto, niżej podpisani, tworząc stowarzyszenie wzajemnego współdziałania na podstawie wspólnej własności.”

O losach tego przedsięwzięcia, nie jednak, niestety, nie wiemy.

W tym samym czasie, kiedy Owen zakładał swoją New Harmony, lord Hamilton stworzył podobne stowarzyszenie w Orbington, w Szkocyi, które nie miało także powodzenia.

Mimo to wszystko liczni bardzo Oweniści nie próżnowali. Lovett i Collins utworzyli w roku 1827 w Birminghamie Związek narodowy klas pracujących z robotników i klas średnich; związek szerzył się coraz bardziej, a żądania jego przybierały charakter wyrazistszy.

Należy także wspomnieć o usiłowaniach kształcenia rzemieślników. Jeszcze w 1801 roku nauczyciel z Glasgowa Birbeck rozpoczął wykłady chemii i fizyki w celu zapoznania mieszkańców z postępem nauk, dotyczących ich fachu. Wskazaną przez niego drogą poszedł już w 1820 r. Szkot Leonard Horner, który w Edynburgu założył szkołę, otwartą już w 1821 roku, do której 420 uczniów uczęszczało. Przykład ten działał bardzo dobrze na ludzi chętnych.

Gorsze jeszcze, niż w Anglii i Szkocyi, było położenie robotników w Irlandyi. Różne gałęzie przemysłu od wielu lat już były w upadku; większość katolickiej ludności oddawała się rolnictwu. Chcąc wyjaśnić owoczesne położenie Irlandyi, trzeba by napisać jej dzieje; co do nas zwrócimy uwagę na niektóre tylko stosunki. Od roku 1820—1830 rolnictwem zajmowało się 4—5 milionów ludności. Nie byłoby to rzeczą złą, gdyby nie fatalne stosunki dzierżawcze. Tubyley nie posia-

dali żadnej własności ziemskiej, lecz dzierżawili ją tylko, lub też jako robotnicy pracowali na najem (2—2½ szylingi tygodniowo). Wielki właściciel wydzierżawiał zwykle dobra swoje spekulantowi, który dzielił je na parcele 100—1000 akrów i poddzierżawiał uboższym za wyższą cenę. Oczywiście taki dzierżawca nie myślał o ulepszeniu ziemi, lecz o wyciśnięciu z niej największego zysku. Ażeby zapewnić sobie regularną wypłatę dzierżawy, spekulant czynił odpowiedzialnymi w s z y s t k i c h z a j e d n e g o. Położenie więc drobnych dzierżawców w Anglii było fatalne; mieszkali oni w lepiankach, zaledwie krytych słomą, w jednej izbie dzieci, rodzice, świnie i kury. Największą troską było zapłacenie czynszu. Obsiewano też pola przeważnie żytem, które opłacało czynsz, a reszta szła pod kartofle, które żywiły rodzinę. Jeżeli się żniwo nie powiodło i nie było z czego płacić czynszu, spekulant wypędzał dzierżawcę, który wyruszał z rodziną na poszukiwanie nowej siedziby. Nie było to rzeczą łatwą: przemysł nie istniał prawie: dla dźwigania go brakło kapitału. Wobec tego nic dziwnego, że się szerzyła nędza i pauperyzm, które wywoływały za sobą emigrację za granicę kraju. W roku 1817 wymarło prawie półtora miliona ludności na tyfus głodowy. 1826 roku naliczono 2,000 chorych z braku pożywienia. Słuszną tedy biskup D o y l e, zapytany o położenie Irlandczyków, dał odpowiedź: „T a k i e, j a k z a w s z e b y ł o; ludność umiera z głodu, j a k z w y k l e.“

Wobec takich stosunków agrarnych nagromadził się w Irlandyi ogromny materiał palny. Jakkolwiek robotnik i dzierżawca irlandzki był cierpliwym i milczał, jak długo mógł przynajmniej kartoflami głód zaspakajać, musiał się jednak duch oporu obudzić. Już w końcu XVIII wieku utworzyły się związki „tę g i c h c h ł o p c ó w“ (Right boys) i „o b r o Ń c ó w“ (Defensors), nawołujące do zemsty. Przyłączyli się do nich „b i a l i c h ł o p c y“ (White boys). Duch barbarzyństwa, dający się wytłumaczyć tylko nieprawidłowemi stosunkami, kierował związkowymi; powzięli oni zamiar mordowania właścicieli ziemi i spekulantów, wypędzających biednych ludzi z dzierżaw lub podwyższających czynsz; domy ich miano palić, bydło i żniwo niszczyć. Kto nie chciał iść razem z „białymi chłopcami“, uważany był jako nieprzyjaciel i prześladowany; każdy członek obowiązany był wszystkie polecenia otrzymane spełniać bez szemrania.

W ciemnościach nocy, w brudnych i podartych koszulach, włożonych na ubranie, przebiegali oni przez kraj cały, jak duchy niszczenia, palili zboże, niszczyli narzędzia i domy, a często uciekali się

do mordu. Sądy wykrywały wprawdzie winnych, ale żaden świadek nie chciał przeciwko nim świadczyć, a jeżeli się znalazł odważny, musiano go bronić i ochraniać, ażeby nie padł ofiarą mściwej ręki „białych chłopców.“ Daremnie rząd wszystkich środków używał do wytępienia złoczyńców, daremnie stosowano drakońskie prawa, daremnie skrzypiały szubienice i pracowały miecze. Uspakajało się nieco w kraju na lat kilka, a potem znowu rozpoczynała się straszliwa walka, świadcząca o fatalnych społecznych stosunkach na zielonej wyspie.

Oto były ujemne strony tego wielkiego państwa, którego urzędnicy zachwalali doktrynerzy i politycy Francji oraz Niemiec, i z wielkimi pochwałami zalecali je całej Europie.



SPIS RZECZY.

Słowo wstępne	Str. 1
-------------------------	--------

Księga pierwsza (1776-1820).

ROZDZIAŁ I.

Od walki o niepodległość Stanów Ameryki Północnej do Cesarstwa Napoleona.	9
---	---

Ogłoszenie niepodległości. Franklin w Paryżu. Pokój Wersalski. Ministeryum Pitta. Ruch umysłowy. Anglia i Locke. Shaftesbury. Bolingbroke. Chesterfield. Deści. Pisma tygodniowe. Macpherson. Percy. Początek sentymentalizmu i satyra w romansie. Francya przyłącza się do umysłowego ruchu w Anglii: Voltaire, Montesquieu, Rousseau. Encyklopedia. Dalszy ciąg i szerzenie się sentymentalnego kierunku w Niemczech. Klopstock. Winkelmann. Lessing. Herder. Wieland. Ruch naprzód. Goethe i Schiller. Nowy wolnomyślny duch w nauce. Początek rewolucyi w Belgii i Holandyi. Francya. Ludwik XVI. Rozwój rewolucyi do zwołania zgromadzenia narodowego. Święto federacyjne. Ucieczka królewskiej rodziny. Zagranica. Morderstwo Wrześniowe. Kraje nadreńskie. Pierwsza koalicya. Konstytucya dyktoryatu. Napoleon Bonaparte. Pokój w Bazylei. Bonaparte przeciwko Włochom i Austrii. Kongres w Rastadzie. Druga koalicya. Napoleon cesarzem. Pokój w Presburgu. Związek reński. Rozpadnięcie w Rzeszy Niemieckiej. Rozstrzelanie Palma.

ROZDZIAŁ II.

Od Jeny do Moskwy	52
-----------------------------	----

Napoleon i Prusacy. Armia pruska. Jena. Napoleon w Berlinie. Zamknięcie kontynentu. Napoleon i Rossya. Pokój w Tylży. Turcya. Szwecya. Dania. Włochy. Budzenie się ducha oporu. Powszechna służba wojskowa w Pruszech. Związek Cnoty. Mowa Fichtego do narodu niemieckiego. Schleiermacher. Arnt. Kongres w Erfurcie. Hiszpania. Austrya. Aspern. Powstanie w Tyrolu. Schill. Ks. Baunschwęig-Oels. Wojna francusko-austryacka. Pokój w Schönbrunnie. Hiszpania. Napoleon i Pa-

piestwo. Napoleon zaślubia Maryę Ludwikę. Rosnąca względem niego niezadowolone. Wewnętrzne reformy w Prusach. Śmierć królowej Ludwiki. Ucisk francuski. Napoleon łączy się z Austryą i usiłuje zjednać Polaków.

ROZDZIAŁ III.

Upadek Napoleona. 75

Konwencya między Yorkiem i Dybiczem. Opinia nieprzyjazna Francyi rośnie w Prusach i zmusza króla do działania. Związek Rosyi i Prus. Proklamacya „do mego narodu.” Austrya waha się. Bitwa pod Lipskiem. Zniesienie związku Reńskiego. Dalszy ciąg wojny z Francyą. Wyjazd związkowych do Paryża. Napoleon zrzuca się korony i jedzie na Elbę. Ludwik XVIII. Pokój paryzki.

ROZDZIAŁ IV.

Od pierwszego paryskiego pokoju do kongresu w Opawie. 84

Początek restauracyi. Kongres wiedeński. Wylądowanie Napoleona i sto dni. Drugi pokój paryski. Związek święty. Początek rozczarowania narodów. Wzburzenie umysłu w Niemczech. Uroczystość w Wartburgu. Kongres w Akwizgranie. Średnie i małe państwa niemieckie. Austrya i Prusy. Epilog wiedeński. Reakeya w państwach romańskich. Rossya.

ROZDZIAŁ V.

Opinie i prądy społeczne. 101

Francya przed rewolucyą: dwór, szlachta, duchowieństwo. Życie towarzyskie. Wpływ jego na literaturę. Kobiety i salony. Niemoralność i rozpisanie. Mieszczaństwo. Towarzystwo w czasie rewolucyi i Dyrektoryatu. Moda. Sprzedajność pod dyktandem. Bonaparte i jego dwór. Niemcy, oświecony absolutyzm. Prusy pod Fryderykiem Wilhelmem II. Stanowisko żydówstwa. Duchowe walki i dążenia w łonie jego. Żydzi w społeczeństwie. Żydówki i romantyzm. Życie w Berlinie. Sentymentalizm w Niemczech. Niemcy i rewolucya. Rozbudzenie się ducha narodowego w skutek ucisku Napoleona. Austrya: Józef II. Duchowieństwo. Życie umysłowe w Austryi. Zabawy publiczne w Wiedniu. Wpływ ducha niemieckiego. Anglia: sfery wyższe. Początek niepokoju. Rossya. Kongres w Rastadzie i Wiedniu. Brak etycznych podstaw w kołach rządzących.

ROZDZIAŁ VI.

Główne rysy w dziedzinie filozoficznej i religijnej 132

W jaki sposób szersze koła pojmowały filozoficzne myśli. Prowadzenie jałowego krytycyzmu w chwili ocknienia się. Walka przeciwko niemu. Lavater. Jacobi. Rozkwit ruchu filozoficznego. Kant. Fichte. Schelling. Hegel. Polska: Jan Śniadecki. Francya. Martin. Biron. Anglia. Protestantyzm. Schleiermacher. Katolicyzm. Judaizm. Szkolnictwo. Basedow. Campe. Pestalozzi. Początki Fröbbla i Disterwegg'a. Związki tajemne.

ROZDZIAŁ VII.

Ruch w dziedzinie naukowej 149

Czego poszukuje nowożytna nauka. Nauki przyrodnicze. Buffon. Linneusz. Cuvier. Kluk. Jędrzej Śniadecki. Geologia. Werner. Wulka-

nizm. Neptunizm. Człowiek przedadamowy. Herschel. Frauenhofer. Chemia. Lavoisier. Teorya gorzenia. Berzelius. Fyzyka. Galwanizm. Fizozofoia natury: Oken. Alexander v. Humbold. Mesmer. Frenologia. Nauka gospodarstwa społecznego. System merkantylny. Fyzyokraci. Adam Smith. Teorya socyalizmu: Morelly, Mabl'i, Baboeuf. Romantyzm w nauce ekonomii społecznej. Adam Müller. Historya. Voltaire i Montesquieu dają zaczątki historyi cywilizacyi. Winkelmann stosuje nową teoryę. Schlözer. Spittler. Jan v. Müller. Polska: Naruszewicz, Tadeusz Czacki.

ROZDZIAŁ VIII.

Literatura od roku 1820 179

Zmiany w życiu duchowem państw wielkich. Jąlowość. Szukanie drogi. Romantyzm. Gdzie bierze początek prąd reakcyi, a stąd „ból wszechświatowy.” Anglia: Cowper. Burns. Moore. Walter Scott. Byron. Połączenie uczucia etycznego z wyobraźnią. Shelley. Francya: satyra, idylla, lekkomyślność przed rewolucyą. Rewolucya. Rouget. Chenier. Cesarstwo. Staël. Romantyzm: Chateaubriand. Lamartin. Béranger. Niemcy: cele klasyków niemieckich. Oschłość złamana. Lessing. Wieland. Epoka przelomu (Sturm). Herder. Poezi z chwili przelomu i ich przeciwnicy. Goethe. Schiller. Romantyzm: Richter. Bracia Schlegel i Tieck. Niekrepowanie geniuszów. Etyka romantyczna. Przechylenie się na stronę katolicyzmu. Dziwactwo i przesada. Werner. Arnim. Hoffman. Chamisso. Kleist. Liryka niepodległości. Zasluga romantyzmu. Włochy: Goldoni. Gozzi. Alfieri. Manzoni. Foscolo. Początki Leopardiego. Hiszpania. Rossya. Dania. Szwecya. Węgry. Polska: Konarski. Ignacy Krasicki. J. U. Niemcewicz. Stan. Staszic. Hugo Kollataj.

ROZDZIAŁ IX.

Klasycyzm i początek romantyzmu w sztukach pięknych . 240

Punkt wyjścia klasycyzmu. Prawda i błąd w poglądach Winkelmanna. Klasycy we Francyi: David. Girodot. Gérard. Gros. Plastyka. Canova. Flaxman. Schadow. Thorwaldsen. Budownictwo. Schinkel. Klenze. Romantyzm, jego znaczenie; wewnętrzne sily popędowe nowożytnej sztuki. Overbeck. Schnorr. Cornelius. Freski w Casa Zuccaro. Malarstwo pejzażowe. Plastyka. Dążność romantyczna we Francyi. Ingres. Początki neo-romantyzmu: Géricault. Delacroix. David d'Angers. Pradier. Różnica w rozwoju sztuki francuskiej i Niemieckiej. Anglia: Turner. Polska.

ROZDZIAŁ X.

Muzyka 271

Początek klasycyzmu w muzyce. Gluck. Orfeusz. Stanowisko jego wobec opinii. Dwie ligenie. Haydn. Mozart. Beethoven. Weber, jako założyciel muzyki narodowo-romantycznej. Włochy: Chérubini. Spontini. Rossini. Polska: Józef Elsner. Karol Kurpiński. Chopin.

ROZDZIAŁ XI.

Teatr. Sztuka dramatyczna 285

Trudność odtworzenia istotnego pojęcia o grze ze źródeł tylko. Francya. Doskonałość gry komicznej. Pojęcie przez Talmę gry klasycznej. Anglia: Garrick i jego metoda. Kemble i Kean. Niemcy: Ekhof, jako założyciel charakterystycznej szkoły. Schröder. Szkoła imitująca starożytność

i idealizująca. Weimar. Niebezpieczeństwo tego kierunku. Zofia Schröder. Iffland. Przesada w realizmie: Ludwik Devrient. Polska: Wojciech Bogusławski. J. N. Kamiński.

ROZDZIAŁ XII.

Wyalazki w dziedzinie techniki i ich znaczenie. 305

Wyobraźnia jako siła twórcza. Anglia, jako kraj nowożytnej techniki. Stosunki handlowe. Hargreav'e „Przędzalnia Jenny.” Arkwright'a przedzalnia. Jacquard we Francyi. Machina do szycia. Para, jako motor. James Watt. Kondensator. Kolo rozpedowe. Regulator. Wplyw sil pary. Komunikacye: Kanał Bridgewater. Stephenson. Parowa maszyna zastosowana do wodnej komunikacyi: Jouffroy, Foulton. Sruba i jej teoria. Balony. Elektryczność: Gromniki. Optyczny telegraf Chappe'a. Prasy drukarskie. Wplyw techniki. Maszyny i kwestya socyalna. Pauperyzm. Robert Malthus. Hr. Rumford. Owen.

ROZDZIAŁ XIII.

Dziennikarstwo. Poczta. 335

Cywilizacyjne znaczenie prassy. Niemcy. Francya. Prassa podczas rewolucyi. Anglia.

Księga druga (1820—1830).

ROZDZIAŁ I.

Nowe kongresy. Państwa romańskie 343

Kongres w Opawie. Dyplomacya Metternicha i Wlochy. Zaburzenia w Neapolu. Piemont. Reakcyja w Neapolu. Hiszpania. Francya. Portugalia.

ROZDZIAŁ II.

Narody wschodnie 356

Stosunki w Grecyi. Przebudzenie duchowe. Stosunki z Rossyą. Zapal do walki o niepodległość. Brak jedności pośród Greków. Ogłoszenie niepodległości. Reakcyja i walka o wolność. Wystąpienie Ali paszy w Egipcie. Cesarz Mikołaj. Rossya i Francya do pokoju w Akermanie. Anglia i powstanie w Grecyi. Pokój w Londynie. Walka Rossyi i Turcyi aż do pokoju w Adrianopolu. Grecya w roku 1830.

ROZDZIAŁ III.

Państwa germańskie 366

Anglia: Jerzy IV. Proces rozwodowy. Upadek Castlereagh'a. Jerzy Canning. Anglia i Południowa Ameryka. Wewnętrzne położenie. Kwestya irlandzka: O'Connell. Wellington na czele ministeryum. Niemcy: niezadowolenie. Państwa mniejsze. Bawarya. Austria. Węgry. Prusy i związek celny.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki francuskie do rewolucyi lipcowej 377

Ministeryum Villèle'a. Karol X. Mieszczaństwo, jako opozycya. Ministeryum Martignac'a. Początek nieporozumień i ministeryum Po-

lignac'a. Zawieszenie izby. Zamknięcie i nowe wybory. Ordonanse. Wybuch rewolucyi i jej rozwój. Zwycięstwo kapitalizmu.

ROZDZIAŁ V.

Opinie i kierunki 390

Romantyzm. Liberalizm. Rozdwojenie. Rozłam Niemiec pod względem politycznym ułatwia rozwój umysłowy. Odsunięcie się od życia politycznego; dążenia do jedności narodowej; rosnące niezadowolenie. Weltschmerz. Satyra. Dążności w łonie judaizmu. Większe i mniejsze mieszczaństwo. Liberalizm i kapitał. Uśpienie moralne. Szlachta. Francya. Różnica charakteru narodowego; większy zmysł realny; młodzież francuzka i niemiecka. Mieszczaństwo. Szlachta; demokratyczny rys społeczeństwa. Południowo-romańskie państwa. Rossya. Kielki romantyzmu. Anglia: reformy parlamentu; kwestya niewolnictwa; stosunki moralne; proces przeciwko królowej. Pruderya i swawola. Moda.

ROZDZIAŁ VI.

Główne prądy w dziedzinie filozofii i religii 397

Niebezpieczna działalność Hegla. Herbart. Filozofia natury. Schopenhauer, jako przedstawiciel pesymizmu. Francya. Szkoła teokratyczna. Maitre, Bonald. Royer-Collard i Wiktor Cousin. Protestantyzm: dalszy rozwój szkoły historycznej. Katolicyzm. Judaizm. Ortodoksya narodowa. Szkolnictwo: Froebel; Diesterweg; Owen.

ROZDZIAŁ VII.

Nauki 405

Przeciwieństwo w naukach przyrodniczych między ścisłym badaniem a filozofią. Fizyka. Faraday. Ampère i teoria magnetyzmu. Arago. Teorya światła. Chemia. Początki Liebiga. Analiza widma słonecznego. Botanika: dalszy rozwój teoryi komórki. Zoologia i geologia. Wykopaliska. Odczyty Humboldta i ich znaczenie. Geografia: Ritter. Historia: Niebuhr; Rotteck; Schlosser; Thiers; Gulzot Językoznawstwo i literatura: bracia Grimm; Villemain; Champollion; Rémusat. Nauka ekonomii społecznej: Ricardo; Thomson i kwestya socyalna; Saint-Simon i Fourier.

ROZDZIAŁ VIII.

Literatura do rewolucyi lipcowej. 418

Niemcy. Zwiększająca się produkcya umysłowa i spospolitowanie się romantyzmu. Literatura wobec zadań wieku. Klasycy. Liryka. Początek opozycyi. Dowcip i ironia Heinego. Rückert. Goethe w sprzeczności z młodem pokoleniem. Francya: pierwsi romantycy; lekka literatura i duch czasu. Neo-romantyzm. Postacie epoki przejściowej. Nodier i Vigny. Wiktor Hugo. Musset. Anglia: codzienne prądy w literaturze. Romans „fashionable.” Carlyle. Północna Ameryka. Włochy. Hiszpania. Rossya. Węgry.

ROZDZIAŁ IX.

Sztuka (sztuki piękne, muzyka, teatr) 439

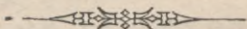
Niemcy: Cornelius w Düsseldorfie; przesiedlenie się do Monachium; freski w arkadach; obrazy w Glyptotece. Neo-romantycy w Rzymie. Nowe talenta: Kaulbach; G-nelli. Plastyka w Berlinie. Plastyk

w Monachium: Schwanthaler. Schadow w Düsseldorfie. Początki Lessinga. Architektura: Schinkel. Francya: romantyzm Scheffera; Delacroix jako głowa neo-romantyków. Delaroche, Pejzaż. Anglia: malarstwo rodzajowe. Dążenie do realizmu. Muzyka: Beethoven. Opera Webera Sztuczna piosnka. Schubert. Mendelsohn. Włochy: Cherubini; Spontini; Rossini; Auber; Meyerbeer. Śpiewacy i śpiewaczki. Teatr.

ROZDZIAŁ X.

Budownictwo machin. Wynalazki. Robotnicy w Anglii . 459

Rozrost postępu w dziedzinie technicznej. Koleje żelazne. Zwycięstwo Stephensona. Rozwój żeglugi parowej. Śruba. Postęp w telegrafach. Turbiny. Początki daguerotypii. Rozwój budownictwa machin w Anglii. Rozrost pauperyzmu. Nędza robotnicza i walka z nią. Kolonie komunistyczne Owena. Londyńskie stowarzyszenie kooperacyjne. Stosunki w Anglii. Sprawa irlandzka. Robotnik rolny. Stowarzyszenie „białych chłopców.”





POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 36463
L. inw.

Kdn. Zam. 480/55 20.000



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299775

WYDZIAŁ
BIBLIOTEKI
POLITECHNIKI
KRAKOWSKIEJ